WIELKI KALENDARZ NARODOWY

NA ROK PAŃSKI 1913.

WIELKI

KALENDARZ NARODOWY

na rok Pański

1913.

Cena 2 kor.

WYDAWNICTWO KALENDARZY NARODOWYCH.
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ DRUKARNI NAKŁADOWEJ.
KRAKÓW. — 1913.

CZCIONKAMI
KRAKOWSKIEJ DRUKARNI NAKŁADOWEJ W KRAKOWIE
pod zarządem Adolfa Nowaka.

Pieśń poranna powstańców 1863 r.

(Za pozwoleniem Rządu Narodowego).

Błysła jutrzenka, wschodzi złote słońce,
Władca Zastępów dzień nam daje nowy,
Biednej Ojczyzny pobożni obrońce
Wznieśmy myśl w niebo, schylmy korne głowy.
Za doczekaną nowej doby zorzę
Bądź pochwalony, wiekuisty Boże!

Ojcze, coś kochać swe rodzinne gniazdo
Najdrobniejszemu kazał robakowi,
Co znów przyświecasz dobroczynną gwiazdą
Tym, którzy za nie umierać gotowi:
Niech w nas tę miłość łaska Twoja wzmoże,
Bądź pochwalony, wiekuisty Boże!

Ojcze! Twym dzieciom ich przyszłość nie znana;
One Twej pieczy ufają jedynie;
Niech będzie z niemi krzyż Chrystusa Pana
W smutku, w radości, w ofiary godzinie.
Cokolwiek ześlesz, daj przyjąć w pokorze,
Bądź pochwalony, wiekuisty Boże!

Wszechmocny Panie! spójrz na nas łaskawie,
Błogosław naszą Ojczyznę zgnębioną;
Daj stałość, jedność naszej świętej sprawie,
Bądź nam w przygodach wsparciem i obroną;
Daj Polskiej Ziemi radośniejszą zorzę,
Bądź pochwalony, wiekuisty Boże!

(Ze zbiorów Muzeum narodowego w Rapperswylu).

ROK 1913.

Kalendarz gregoryański (nowego stylu). Rok 1913 jest rokiem zwyczajnym, ma dni 365.

Rosyanie i Rusini trzymają się starego kalendarza rzymskiego, niepoprawionego, który wprowadził Juliusz Cezar, i stąd zwie on się Juliańskim. Od kalendarza naszego, poprawionego przez papieża Grzegorza XV (i stąd zwanego Gregoryańskim), pozostaje on w tyle o 14 dni.

Kalendarz juliański (starego stylu). Rok 1913 jest rokiem zwyczajnym, ma dni 365, rozpoczyna się 1 stycznia starego stylu, a 14 stycznia nowego stylu.

Kalendarz żydowski. Żydzi, licząc czas od stworzenia świata, mają rok 5673. Rozpoczął się on 12 września 1912, a skończy się 1 października 1913. Dnia 2 października rozpocznie się rok żydowski 5674.

Zaćmienia słońca i zaćmienia księżyca w roku 1913.

W roku 1913 będą trzy zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca, z których żadne w Europie nie będzie widoczne.

1. Całkowite zaćmienie księżyca dnia 21—23 marca, widoczne w Ameryce, Australii i Azyi.

2. Częściowe zaćmienie słońca dnia 6 kwietnia, widocznem będzie w półn. Ameryce i Azyi.

3. Częściowe zaćmienie słońca dnia 31 sierpnia, widoczne będzie w Ameryce północnej.

4. Całkowite zaćmienie księżyca dnia 14—15 września, widoczne będzie w Ameryce półn., Australii i Azyi.

5. Częściowe zaćmienie słońca dnia 29 września, widoczne w Afryce.

Święta ruchome w r. 1913.

(Podług kalendarza nowego).

Popielec	5 lutego
Wielkanoc (Niedziela po 1-szej pełni po wiośnianem porównaniu dnia z nocą)	23 marca
Wniebowstąpienie Pańskie w (40 dni po Wielkanocy)	1 maja
Zielone Swięta (w 2-gą niedzielę po Wniebowstąpieniu Pańskiem)	11 maja
Św. Trójcy (w 1-szą niedzielę po Zielonych Świętach) . .	18 maja
Boże Ciało (we czwartek po Sw. Trójcy)	22 maja
Uroczystość Serca Jezusowego (w piątek po oktawie Bożego Ciała)	30 maja
Uroczystość Różańca św. (1-sza niedziela w październiku) .	5 październ.
Uroczystość św. Stanisława Kostki (w 1-szą niedzielę po 13 listopada)	16 listopada
Niedziela pierwsza Adwentu .	30 listopada

Suchedni.

Przypadają co kwartał, a mianowicie:

a) w środę, piątek i sobotę po pierwszej niedzieli postu, to jest: 12, 14 i 15 lutego;
b) w środę, piątek i sobotę po Zielonych Świątkach, to jest: 21, 23 i 24 maja;
c) w środę, piątek i sobotę po Podwyższeniu św. Krzyża, to jest: 17, 19 i 20 września;
d) w środę, piątek i sobotę po święcie św. Łucyi, to jest: 17, 19 i 20 grudnia.

Dnie Krzyżowe.

W poniedziałek, wtorek i środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, t. j. 28, 29 i 30 kwietnia.

Posty nakazane ścisłe.

1. Wielki post, trwający od Środy popielcowej do Wielkanocy.
2. Post adwentowy w środę, piątek i sobotę po 1-szej Niedzieli adwentowej do Bożego Narodzenia.

Wigilje.

a) do Zielonych Świątek;
b) do śś. Apostołów Piotra i Pawła;
c) do Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny;
d) do Wszystkich Świętych;
e) do Niepokalanego Poczęcia N. M. P.;
f) do Bożego Narodzenia.

Wigilia, przypadająca na niedzielę, bywa przenoszona na sobotę poprzedzającą.

Jeżeli uroczystość Bożego Narodzenia przypada w piątek lub w sobotę, w owych dniach postu niema.

Wesel małżeńskich kościół zabrania:

1) Od pierwszej niedzieli Adwentu do Trzech Króli.
2) Od Srody Popielcowej do Poniedziałku Przewodniego.

Patronowie ziem polskich.

Patronem Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Krakowskiego i Wielkopolski jest św. Stanisław, biskup krakowski; Patronem Galicyi i Rusi św. Michał; Patronem Litwy św. Kazimierz, królewicz polski.

Ważniejsze daty z dziejów powszechnych i polskich.

W roku 1913 upływa:

5913	lat od	stworzenia świata według rachuby opartej na Piśmie Św.
4257	„ „	potopu.
1913	„ „	narodzenia Chrystusa Pana.
948	„ „	zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce.
549	„ „	założenia Akademii krakowsk.
533	„ „	wynalezienia prochu.
527	„ „	połączenia Litwy z Polską przez Jadwigę i Jagiełłę.
503	„ „	Pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem.
473	„ „	wynalezienia druku.
438	„ „	urodzenia Mikołaja Kopernika.
421	„ „	odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba.
331	lat od	wprowadzenia kalendarza gregoryańskiego.
256	„ „	wprowadzenia zegar. ściennych
215	„ „	odkrycia siły parowej.
124	„ „	wybuchu wielkiej rewolucyi francuskiej.
122	„ „	ogłoszenia w Polsce Konstytucyi Trzeciego Maja.
118	„ „	trzeciego rozbioru Polski.
76	„ „	wynalezienia telegrafu.
50	„ „	ostatniego powstania polskiego (1863)
36	„ „	wynalezienia telefonu.
13	„ „	„ telegrafu bez drutu.
8	„ „	pogromu Rosyi pod Czuszymą (w wojnie z Japonią).

STYCZEŃ — Siczeń, Januarius, Jänner — ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońce Wsch. g. m.	Słońce Zach. g. m.	Przepowiednie	Księżyc Wsch. g. m.	Księżyc Zach. g. m.
1 S.	**Nowy Rok** Miecz.	19 **Hrud. 1912.** Won.	7 59	4 09	Kiedy styczeń naj-	2 36	5 31
2 C.	Makarego op.	20 Ihnatyja	7 59	4 10	ostrzejszy — tedy	3 53	6 36
3 P.	Genowefy p.	21 Julianny m.	7 59	4 11	roczek najpłod-	5 00	7 34
4 S.	Eugeniusza b.	22 Anastazyi W. M.	7 59	4 12	niejszy.	6 14	8 25
1.	Ewang. św. Mat. r. 2. W owym czasie, gdy Herod um.	Mat. 2. Knyha Rożdż. Isusa.	Długość dnia 8 godz. 14 m.		Nowy Rok pogodny zbiór będzie do-	Nów d. 6-go g. 10, m. 28 w.	
5 N.	**po N. R.** Telesfora	23 **N.pr.Roż.** 10 Mucz.	7 58	4 13	rodny.	7 32	9 07
6 P.	**Trzech Króli**	24 Jewhenyi †	7 58	4 15	Kiedy Paweł się na-	8 50	9 43
7 W.	Walentego b.	25 **Rożdż. Chrysta**	7 57	4 16	wróci — zima na	10 07	10 15
8 S.	Seweryna op.	26 **Sobor Pr. Bohor.**	7 57	4 17	wspak się obróci.	11 22	10 45
9 C.	Marcyanny p. m.	27 **Stefana mucz.**	7 56	4 18		—	11 14
10 P.	Pawła	28 20000 Muczenn.	7 55	4 19	Na św. Pawła: ja-	12 35	11 43
11 S.	Honoraty i Hygina	29 S. S. Mładen.	7 55	4 20	sny dzień — dobry	1 45	12 15
2.	Ewang. św. Łuk. r. 2. O Jezusie w 12 latach.	Mat. 2. Isus uchodyt do Ehyptu.	Długość dnia 8 godz. 25 m.		rok; wicher i bu- rza — wojna; chmu-	Pierw. kw. d. 15 g. 4 m. 1 rano	
12 N.	**I po 3 Kr.** Arkadyus	30 **N. po R.** Anysyi	7 55	4 22	ry gęste — pomór	2 52	12 48
13 P.	Weroniki p.	31 Mełanyi	7 54	4 23	bydła; deszcz i	3 56	1 25
14 W.	Feliksa z N.	1 **Siczeń N. R. 1913**	7 53	4 25	śnieg — nieurodzaj	4 55	2 07
15 S.	Maura op.	2 Sylwestra	7 52	4 26	i choroby.	5 48	2 54
16 C.	Marcelego i Ottona	3 Małachyja	7 51	4 28		6 36	3 46
17 P.	Antoniego pust.	4 Sobor 70 Ap.	7 50	4 29	Od 2—5 pochmur-	7 17	4 41
18 S.	Pryski p.	5 Fteopempta	7 49	4 30	no i zimno, od 6-11	7 53	5 40
3.	Ewang. św. Mat. r. 20. O robotnikach w winnicy.	Mark 1. Joan prepowidajet widpust	Długość dnia 8 godz. 41 m.		naprzemian śnieg i deszcz, 12-25 mro-	Pełnia d. 22 g. 3 m. 40 rano	
19 N.	**Starozap.** Henryka	6 **Bohoj. Hospod.**	7 48	4 32	zy i śniegi, burze	8 24	6 4
20 P.	Fabiana, Sebastyana	7 Sobor ś. Joana	7 47	4 34	i pogoda naprze-	8 51	7 41
21 W.	Agnieszki p	8 Hryhoryja hr.	7 46	4 35	mian — potem silny	9 17	8 42
22 S.	Wincentego m.	9 Połyjewkta	7 45	4 36	mróz do końca.	9 42	9 45
23 C.	*Zaśl. N. M. P.*	10 Hryhoryja ep.	7 44	4 38		10 05	10 47
24 P.	Tymoteusza b.	11 Fteodozyja pr.	7 43	4 40		10 30	11 50
25 S.	Nawr. św. Pawła	12 Tatyanny m.	7 42	4 42		10 57	—
4.	Ewang. św. Łuk. r. 8 O nasieniu i wielorakiej roli.	Mat. 4. Josyf opuszczajet Nazaret.	Długość dnia 9 godz.		**Kalendarz żydowski:**	Ost. kw. d. 28 g. 7 m. 34 wiecz.	
26 N.	**Mięsop.** Polikarpa	13 **N. I po B.** Ermyła	7 41	4 43	Czwartek 9 stycznia	11 27	12 55
27 P.	Jana Złotoustego	14 S. S. Otec w S.	7 40	4 45	1913 r.	12 12	2 02
28 W.	Walerego	15 Pawła	7 39	4 46	1 Schebat 5673.	12 45	3 08
29 S.	Franciszka Sal.	16 Petra Wer.	7 38	4 48		1 35	4 13
30 C.	Martyny p.	17 Antonyja W.	7 37	4 50		2 30	5 15
31 P.	Piotra z Noli	18 Aftanazya Pr.	7 36	4 49		3 44	6 10

ZAPISKI:

Dowódcy w powstaniu 1863 r.: Zygmunt Chmieliński.



Chmieliński Zygmunt, rodem ze wsi Barcząca w województwie sandomierskiem; chłopcem jeszcze oddany był do korpusu kadetów, po skończeniu którego wstąpił do wojennej akademii w Petersburgu i został oficerem artyleryi. Niewygasłe pod mundurem moskiewskim polskie uczucia skłoniły Chmielińskiego w r. 1861 do opuszczenia pułku, by służyć własnemu narodowi. W roku 1861 udaje się do Włoch, gdzie jest organizatorem polskiej szkoły wojskowej. Po wybuchu powstania udaje się do Krakowa, skąd jako dowódca oddziału konnicy przechodzi granicę i we wsi Klimontowej w powiecie miechowskim oddział swój oddaje pod rozkazy Bończy, organizatora w tych stronach sił powstańczych. Sam Chmieliński tworzy nowy oddział w lasach ancygniowskich, i w lasach Potoka złotego w powiecie olkuskim.

W pierwszych dniach lipca 1863 Chmieliński jako dowódca oddziału przez siebie zorganizowanego bije w miasteczku Janowie Moskali. Po kilku szczęśliwych potyczkach, w których okazują się zdolności i męstwo Chmielińskiego, zostaje on mianowany majorem, a następnie pułkownikiem i naczelnikiem województwa krakowskiego, a zarazem szefem sztabu przy jenerale Bosaku. Małego wzrostu, 28-letni ten dowódca odznaczał się nadzwyczajną odwagą, przytomnością w boju i energią. Koleżeńskiem pożyciem po bitwie, jednał sobie serca i poszanowanie swych towarzyszy i podwładnych. Piechota Chmielińskiego przedstawiała zbiór wszelakiego rodzaju ubiorów i uzbrojeń. Obok moskiewskich szyneli, powstańcze mundury i sukmany chłopskie. Wyborne sztućce belgijskie z długim bagnetem znachodziły się tu przy ciężkich sztucerach finlandzkich strzelców. Lecz gdy zagrzmiała trąbka bojowa, zmęczeni od trudów wojennych żołnierze dzielnego Chmielińskiego z dokładnością i wielką sprawnością wykonywali obroty i z zimną krwią i nieustraszoną odwagą, jak na żołnierzy takiego wodza przystało, szli do ataku. Zręcznością i nadzwyczajną odwagą nabawiał nieprzyjaciela często Chmieliński takim strachem, że Moskale, jakąś nadludzką władzę w nim widząc, czortem go nazywali.

W dalszych spotkaniach z nieprzyjacielem w Oksie w powiecie kieleckim, pod wsią Strojnowem w powiecie stopnickim, Chmieliński ze swym oddziałem dokazuje cudów waleczności, a dnia 28-go listopada 1863 roku Chmieliński i Bosak na czele sił swoich staczają świetną zwycięską walkę z Moskalami pod wsią Osięcki w województwie sandomierskiem, w której Moskale, mając przeważającą siłę, zostawiwszy 80 zabitych i wielu rannych, cofnęli się z pola walki w bezładzie. Po kilku jeszcze mniejszych potyczkach dnia 16 grudnia Chmieliński z polecenia jenerała Bosaka z małym oddziałem zdążał ku wsi Bodzechów w województwie sandomierskiem. Prawie pod samą wsią został nagle otoczony przez Moskali i po mężnej obronie straciwszy konia, dostał się ranny do niewoli. Zawieziono go do Radomia, gdzie dnia 23 grudnia 1863 r. został rozstrzelany.

KALENDARZYK HISTORYCZNY. — STYCZEŃ.

1 — 1467. Urodziny króla Zygmunta Starego.
2 — 1235. Grzegorz IX. zatwierdza zakon krzyżacki w Polsce.
3 — 1795. Rosya i Austrya dzielą się resztą Polski.
4 — 1764. Przymierze Katarzyny II. z Fryderykiem Wielkim co do spraw polskich.
5 — 1796. Austryacy zajmują Kraków.
6 — 1573. Otwarcie Sejmu po śmierci Zygmunta Augusta.
7 — 1429. Jagiełło, brat Witold i węgierski król Zygmunt zjeżdżają się w Łucku.
8 — 1634. Władysław IV. przybywa pod Smoleńsk.
9 — 1795. Stanisław Poniatowski wywieziony z Warszawy do Grodna.
9 — 1797. Dąbrowski formuje legiony we Włoszech.
10 — 1677. Sejm zbiera się w Warszawie.
11 — 1655. Klęska Chmielnickiego pod Ochmatowem.
12 — 1831. Wojska moskiewskie wkraczają do Królestwa Polskiego.
13 — 1793. Prusacy wkraczają do Polski.
14 — 1807. Utworzenie rządu tymczasowego w oswobodzonej Warszawie.
15 — 1582. Pokój z Moskwą, „Zapolskim" zwany.
16 — 1698 Wjazd Augusta II. do Polski.
16 — 1831. Gen. Chłopicki składa dowództwo powstaniu.
17 — 1649. Koronacya Jana Kazimierza.
17 — 1734. Koronacya Augusta III.
18 — 1509. Pokój z Moskwą.
19 — 1846. Wybuch rzezi panów w Galicyi.
20 — 1320. Koronacya Władysława Łokietka.
21 — 1633 Jerzy, książę brandenburski, składa hołd Władysławowi IV.
22 — 1863. Początek powstania.
23 — 1440. Węgrzy oddają koronę królowi Władysławowi Warneńczykowi.
24 — 1706. Potyczka ze Szwedami pod Grodnem.
25 — 1588. Zwycięstwo Zamojskiego pod Byczyną.
25 — 1610. Zwycięstwo Chodkiewicza nad Moskwą pod Ułą.
26 — 1507. Koronacya Zygmunta Starego.
27 — 1510 Pożar salin w Wieliczce.
28 — 1819. Zgon Kilińskiego.
29 — 1831. Sejm ustanawia Rząd narodowy.
30 — 1667. Traktat Andruszowski z Moskwą.
31.— 1610. Poselstwo moskiewskie pod Smoleńskiem zaprasza Władysława IV. na tron carski.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońce Wsch. g. m.	Słońce Zach. g. m.	Księżyc Wsch. g. m.	Księżyc Zach. g. m.
					w.	r.
1 S.	Ignacego b.	19 Makaryja Prep.	7 35	4 52	5 01	6 5[illegible]
5.	Ewang. św. Mat. r. 8. O łódce Chrystusa.	Mat. 4. Isus poczynajet uczyty.	Długość dnia 9 godz. 17 min.		Nów d. 5-go g. 5 m. 21 pop.	
2 N.	**N. M. P. Gromnicznej**	20 **N. 2 po B** Ewf.	7 33	4 54	6 22	7 38
3 P.	Błażeja b.	21 Maxyma	7 31	4 56	7 42	8 13
4 W.	Weroniki p.	22 Tymofteja ap.	7 29	4 57	9 01	8 45
5 S.	Agaty p. † *Popiel.*	23 Kłymenta m	7 28	4 59	10 18	9 15
6 C.	Doroty p.	24 Hrehorya ap.	7 26	5 00	11 31	9 45
7 P.	Romualda	25 Ksenofonta	7 25	5 03	r.	10 16
8 S.	Jana z Malty	26 Joana Chryz.	7 23	5 05	12 41	10 49
6.	Ewang. św. Mat. r. 4. O czarcie, kuszącym Jezusa.	Mat. 22. O myłosty błyznych.	Długość dnia 9 godz. 42 min.		Pierw. k. d. 13 g. 8 m. 33 wiecz.	
9 N.	**I Postu, Wstępna**	27 **N. 3 po B.** Joana	7 21	5 06	1 47	11 26
10 P.	Scholastyki p.	28 Jefrema	7 20	5 0[illegible]	2 49	12 06
11 W.	Łucyana	29 Ihnatyja m.	7 19	5 10	3 44	12 52
12 S.	Modesta † *Suche dni*	30 **Trech Swiatytel.**	7 17	5 11	4 33	1 42
13 C.	Juliana ☽	31 Kyra i Joana	7 15	5 13	5 16	2 35
14 P.	Walentego † *S. dni*	1 **Lutyj.** Tryfona	7 13	5 14	5 54	3 32
15 S.	Faustyna † *S. dni*	2 **Strit. Hospod.**	7 11	5 16	6 27	4 29
7.	Ewang. św. Mat. r. 17. O przemienieniu Pańskiem.	Łuk. 18. O Mytary i Farysci.	Długośc dnia 10 godz. 5 min.		Pełnia d. 20 g. 2 m. 3 pop.	
16 N.	**2 Postu, Sucha**	3 **N. O M. i F.** Sym.	7 10	5 18	6 57	5 32
17 P.	Konstancyi	4 Izydora	7 08	5 20	7 22	6 34
18 W.	Flawiana	5 Ahaftyi	7 06	5 21	7 42	7 36
19 S.	Konrada pust.	6 Wukoła pr.	7 04	5 22	8 11	8 39
20 C.	Nicefora, Leona p.	7 Parftenija	7 03	5 24	8 35	9 42
21 P.	Eleonory król.	8 Fteodora S.	7 01	5 26	9 01	10 45
22 S.	Piotra Kat.	9 Nykyfora M.	6 59	5 28	9 29	11 50
8.	Ewang. św. Łuk. r. 11. O wyrzucaniu dyabłów.	Łuk. 15. O obłudnom syni.	Długość dnia 10 godz. 29 min.		Ost. kw. d. 27 g. 9 m. 15 rano.	
23 N.	**3 Postu, Głucha**	10 **N. O bł. syni.** Char.	6 57	5 29	10 01	—
24 P.	Macieja	11 Wasya mucz.	6 55	5 31	10 39	12 54
25 W.	Anastazyi p.	12 Mełetya	6 53	5 33	11 23	1 58
26 S.	Wiktora z A.	13 Martynijana	6 51	5 34	12 18	2 58
27 C.	Aleksandra b. ☾	14 Awksentyja	6 49	5 36	1 20	3 54
28 P.	Romana i Leandra	15 Onysyma	6 47	5 38	2 31	4 44

Przepowiednie

Gdy mróz w lutym ostro trzyma — wtedy już niedługa zima.

Gdy na Gromnicę roztaje — rzadkie będą urodzaje.

Po świętej Dorocie schną już chusty na płocie. — A jeśli nie schną, to mrozy człeka jeszcze do chałupy wepchną.

Św. Walenty, gdy odmrozi pięty -- na wyżywienie s p r z e d a w a j sprzęty.

1-go dżdżysto, 2-go śnieg z deszczem, ślizgawica, 6-10 pogoda, 11-go śnieg, 12-22 ciągłe zmiany, od 25 mroźno i ponuro aż do końca.

Kalendarz żydowski:

Sobota 8 lutego 1 Adar rischen.
Piątek 21 lutego 14 Adar Purim Kut.

ZAPISKI:

Dowódcy w powstaniu 1863 r.: Zygmunt Sierakowski.



Sierakowski Zygmunt ur. 19 maja 1827 r. w okolicach Łucka (ojciec poległ w powstaniu 1831 r. pod Latyczowem), W r. 1845 uczęszcza na uniwersytet petersburski. W r. 1848 jedzie do Galicyi, gdzie formowała się gwardya narodowa. Na granicy aresztowany i odstawiony do Kijowa, stąd do Petersburga, potem na zesłanie w sołdaty do Orenburga. Odtąd zaczyna się męczeństwo Sierakowskiego. Służy jako zwykły żołnierz, w r. 1854 jest podoficerem. Po 9 latach dostaje się do akademii wojskowej w Petersburgu. W r. 1861 car Aleksander wysyła go na kongres statystyczny do Londynu. Potem zwiedza Włochy i Litwę, zaprowadza w Rosyi reformę okrutnych moskiewskich więzień, porozumiewa się z emigracyą polską. Potem przy ministeryum wojny pełni funkcyę podpułkownika generalnego sztabu. Wybucha powstanie. Sierakowski, posłuszny wezwaniu rodaków, spieszy do Wilna, by objąć obowiązki naczelnika wojskowego w województwie kowieńskiem. Było to w połowie marca; w kwietniu staje na czele żmudzkich oddziałów powstańczych. Przybiera nazwisko powstańcze „Dołęga". Pierwszą bitwę stoczył Sierakowski pod Rogowem w dniu 6 kwietnia zwycięsko. Pod Birżami na granicy Kurlandyi po tygodniowej nieszczęśliwej bitwie, wśród ogólnej klęski i rozprószenia, prowadząc do boju kosynierów, zostaje raniony w krzyże, wskutek czego staje się niezdolnym ani do walki, ani też do dowództwa. Na drugi dzień po ostatecznej klęsce, t. j. dnia 23 kwietnia dostaje się Zygmunt Dołęga Sierakowski w ręce Moskali, którzy go dnia 23 czerwca 1863 r. w Wilnie powiesili.

KALENDARZYK HISTORYCZNY. — LUTY.

1 — 1733. Śmierć Augusta II. w Warszawie.
1 — 1717. Sejm „niemy" w Warszawie.
2 — 1675. Koronacya Jana III. w Warszawie.
2 — 1421. Czesi ofiarują tron Władysławowi Jagielle.
3 — 1280. Leszek Czarny bije Lwa, księcia ruskiego, pod Goślicami.
3 — 1793. Polacy protestują przeciw Prusakom, wkraczającym do Polski.
4 — 1633. Władysław IV. wjeżdża do Krakowa na koronacyę.
5 — 1831. Dybicz wkracza z wojskiem moskiewskiem do Królestwa Polskiego.
6 — 1296. Zabójstwo króla Przemysława w Rogóżnie.
7 — 1633. Koronacya Władysława IV.
8 — 1863. Bitwa pod Węgrowem.
9 — 1454. lub Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą austryaczką „matką królów".
10 — 1561. Pożar Jasuej Góry.
11 — 1579. Wjazd Stefana Batorego do Grodna.
12 — 1386. Wjazd Jagiełły do Krakowa.
12 — 1798. Zgon Stanisława Augusta w Petersburgu.
13 — 1609. Chodkiewicz odbiera Szwedom Parnawę.
14 — 1386. Chrzest Jagiełły w Krakowie.
15 — 1831. Zwycięstwo Dwernickiego pod Stoczkiem.
16 — 1758. Urodziny Juliana Niemcewicza.
17 — 1386. Koronacya Władysława Jagiełły.
18 — 1575. Wjazd Henryka Walezyusza do Krakowa.
19 — 1472. Urodziny Mikołaja Kopernika w Toruniu.
19 — 1594. Koronacya Zygmunta III. na króla szwedzkiego w Upsali.
20 — 1494. Przyłączenie księstwa oświęcimskiego i zatorskiego do Polski.
21 — 1530. Koronacya Zygmunta Augusta.
21 — 1575. Koronacya Henryka Walezego.
22 — 1382. Założenie Jasnej Góry.
23 — 1766. Zgon Stanisława Leszczyńskiego.
23 — 1859. Zgon Zygmunta Krasińkiego.
24 — 1582. Zdobycie Dorpatu przez hetmana Zamoyskiego.
24 — 1863. Bitwa pod Małogoszczą.
25 — 1861. Wielka manifestacya w Warszawie.
26 — 1383. Sejm w Sieradzu ogłasza Jadwigę królem.
27 — 1839. Stracenie Szymona Konarskiego.
— 1861. Śmierć pięciu na Krakowskiem Przedmieściu.
28 — 1812. Zgon ks. Hugona Kołłątaja.
28 — 1768. Zawiązanie Konfederacyi w Barze.

MARZEC Mart, Martius, März ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońce Wsch. g. m.	Słońce Zach. g. m.	Przepowiednie	Księżyc Wsch. g. m.	Księżyc Zach. g. m.
						w.	r.
1 S.	Albina	16 Pamfiła	6 43	5 41	Suchy marzec, mo-	5 08	6 06
9.	Ewang. św. Jana r. 6. O nakarmieniu 5000 ludzi.	Mat. 15. O strasznom sudi.	Długość dnia 10 godz. 51 min.		kry maj — będzie żyto, kieby gaj.	Nów d. 7-go g. 12 m. 22 pop.	
2 **N.**	**4 Postu, Srodop.**	17 **N. Mias.** Teofora	6 41	5 43	Co marzec wypie-	6 30	6 41
3 P.	Kunegundy	18 Lwa pap.	6 38	5 44	cze — to kwie-	7 50	7 12
4 W.	Kazimierza	19 Archipa ap.	6 36	5 46	cień wysiecze.	9 08	7 43
5 S.	Fryderyka op.	20 Lwa ep	6 33	5 47	Na świętego Grze-	10 22	8 14
6 C.	Marcyana	21 Tymofteja	6 32	5 49	gorza — idą rzeki	11 32	8 47
7 P.	Tomasza z Akw.	22 Petra	6 30	5 51	do morza.	—	9 23
8 S.	Jana Bożego	23 Połykarpa m.	6 28	5 53	Na święty Józef po-	12 38	10 03
10.	Ewang. św. Jana r. 8. O żydach chcących ukam. Jezusa.	Mat. 6. O posti i mylostyni.	Długość dnia 11 godz. 17 min.		goda — będzie w polu uroda.	P. kw. d. 15 g 8 m. 58 rano.	
9 **N.**	**5 Postu, Czarna**	24 **N. Syr** Obr. hł. ś. J.	6 26	5 55	Święty Józef kiwnie	1 37	10 48
10 P.	40 Męczenników	25 Tarasya arch.	6 24	5 56	brodą, idzie zima	2 29	11 38
11 W.	Konstantyna	26 Porfiryja	6 22	5 57	na dół z wodą.	3 15	12 30
12 S.	Grzegorza W.	27 Prokopyja	6 20	5 59	Czterdzieści mę-	3 55	1 26
13 C.	Krystyny	28 Wasyłyja isp.	6 18	6 01	czenników jakich;	4 29	2 24
14 P	*Matki B. Bolesnej*	1 **Mart.** Ewdokii	6 15	6 02	czterdzieści dni	4 59	3 24
15 S	Longina	2 Fteodota m.	6 13	6 03	też będzie takich.	5 27	4 26
11.	Ewang. św. Mat. r. 21. Wjazd Jezusa do Jeruzalem.	Joan 1. O Naftanaiły.	Długość dnia 11 godz. 43 min.			Pełnia d. 21 g. 11 m. 56 noc.	
16 **N.**	**6 Postu, Palmowa**	3 **N. I P.** Jewtropija	6 11	6 05	1-10 mroźno, 11-13	5 52	5 27
17 P.	Gertrudy	4 Harasyma	6 09	6 07	pogoda, ciepło, po-	6 16	6 30
18 W.	Edwarda	5 Konona m.	6 07	6 09	tem zawierucha,	6 40	7 34
19 S.	*Józefa Obl. NMP.*	6 42 Muczen. w A.	6 04	6 10	śnieg z deszczem	7 05	8 38
20 C.	*Wieczerza Pańska*	7 Wasyłija, Jewrem.	6 02	6 11	aż do 25, od 26 do	7 33	9 42
21 P.	*Wielki Piątek*	8 Fteofyłakta	6 00	6 13	końca śnieg.	8 04	10 47
22 S	*Wielka Sobota*	9 S. 40 Muczen.	5 58	6 15		8 39	11 49
12.	Ewang. św. Marka r. 16. O zmartwychwstaniu Jezusa.	Mark. 2. O rozsłablennom w Kafaru.	Długość dnia 12 godz. 09 min.		**Kalendarz żydowski:**	Ost. kw. d. 29 g. 12 m. 57 noc.	
23 **N.**	**Wielkanoc**	10 **N. 2. P.** Kondrata	5 56	6 16	Poniedz. 10 marca	9 21	—
24 **P.**	**Poniedz. Wielkanoc.**	11 Sofronija	5 54	6 17	1 Adar scheine.	10 09	12 51
25 **W.**	**Zwiast. N. M. P.**	12 Teofana isp.	5 52	6 19	Czwart. 20 marca	11 08	1 47
26 S.	Emanuela, Teodora	13 Nykyfora	5 50	6 20	11 Adar Post Estery.	12 13	2 36
27 C.	Jana Damasc.	14 Benedykta pr.	5 48	6 21	Niedz. 23 marca	1 24	3 20
28 P.	Sykstusa pap.	15 Ahapija i 6 mucz.	5 46	6 23	14 Adar Purim czyli	2 40	4 00
29 S.	Eustachego	16 Sawyna i Papy	5 44	6 25	Haman.	3 59	4 35
13.	Ewang. św. Jana r. 20. O ukazaniu się Chryst. uczn.	Mark. 8. O hradenyi po Chrysti.	Długość dnia 12 godz. 33 min.		Poniedz. 24 marca 15 Ad. Schuan-Pur.	—	—
30 **N.**	**I po Wielk. Biała**	17 **N. 3 P.** Ałekseja	5 42	6 26		5 18	5 08
31 P.	Balbiny	18 Kiryła	5 40	6 28		6 38	5 38

ZAPISKI:

Dowódcy w powstaniu 1863 r.: Ks. Antoni Mackiewicz.



Ks. **Mackiewicz Antoni** urodził się na Żmudzi, w parafii lalskiej. Nauki przeszedł o własnych siłach, był synem niezamożnej szlacheckiej rodziny. Wstępuje do seminaryum duchownego w Wornicach na Żmudzi w r. 1846, gdzie w r. 1850 odbiera święcenia kapłańskie. Otrzymawszy zarząd kościoła w miasteczku Podbrzeziu parafii Krakinowskiej, z całą gorliwością oddał się swemu zawodowi i potrafił zjednać sobie miłość i szacunek okolicznych włościan. Pracował także z zapałem nad moralnem odrodzeniem ludu, szerząc ideę wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych. Mimo słabego zdrowia odbywa pieszo pielgrzymkę do Częstochowy, dla uproszenia u stóp Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej, błogosławieństwa w walce narodu o wolność. Gdy nadchodzi manifest Rządu narodowego, wzywający naród do walki z wrogiem, ks. Mackiewicz głosi zgromadzonemu ludowi w kościele manifest Rządu narodowego, uwłaszczający włościan i w mowie porywającej, wzywa wszystkich do walki z Moskalami.

Po tem uroczystem wezwaniu współbraci do spełnienia obowiązku wobec Ojczyzny, udaje się ks. Mackiewicz do lasów Krakinowskich, gdzie koło niego gromadzi się licznie młodzież i lud włościański, gotowy do świętej walki o wolność Ojczyzny. Tu formują się pod wodzą ks. Mackiewicza oddziały powstańcze, które on oddaje później pod naczelne dowództwo Sierakowskiego, który mianował ks. Mackiewicza dowódcą dwóch batalionów. Z Sierakowskim razem przechodzi ks. Mackiewicz do Kurlandyi, głosząc ludowi po drodze manifest Rządu narodowego i walcząc na czele swych oddziałów trzykrotnie pod Birżami. Następnie walczy dzielnie jeszcze ks. Mackiewicz ze swoimi oddziałami kilkakrotnie, zadając ciosy wrogowi pod Zoginiami, w lasach Chropowickich, pod Świętobrościem i w kilku innych mniejszych potyczkach. W końcu na czele szczupłego oddziału ucierał się sam na Żmudzi z Moskalami. Podczas spoczynku został nagle ujęty przez Moskali w nocy z 16 na 17 grudnia i na podstawie wyroku został powieszony w Kownie dn. 28 grudnia 1863 r. Przed samą egzekucyą namawiano go do wydania organizacyi powstańczej, obiecując złagodzenie wyroku. Krótko jednak i stanowczo odpowiedział patryota kapłan: „Skończyłem moje — wy czyńcie teraz swoje“.

KALENDARZYK HISTORYCZNY. — MARZEC.

1 — 1634. Wojska moskiewskie poddają się pod Smoleńskiem Władysławowi IV.
2 — 1861. Pogrzeb pięciu poległych.
3 — 1846. Zajęcie Krakowa przez wojska trzech państw zaborczych.
4 — 1863. Zwycięstwo Langiewicza pod Pieskowa Skałą.
5 — 1849. Legion polski przeważa zwycięstwo pod Solnokiem.
6 — 1464. Władysław Warneńczyk przyjmuje węgierską koronę.
— 1454. Kazimierz Jagiellończyk wciela Prusy i Pomorze do Polski.
7 — 966. Przyjęcie w Polsce chrześciaństwa.
8 — 1223. Śmierć kronikarza, Wincentego Kadłubka.
9 — 1579. Maksymilian austryacki zrzeka się praw do korony polskiej.
9 — 1863. Zygmunt Podlewski bije Moskali pod Myszyńcem.
10 — 1822. Śmierć Józefa Wybickiego.
10 — 1863. Langiewicz zostaje dyktatorem.
11 — 1585. Stefan Batory staje na czele wojsk pod Rygą.
12 — 1333. Śmierć Władysława Łokietka
13 — 1600. Zygmunt III nabywa prawa do Estonii.
14 — 1611. Koniec Sejmu koronacyjnego za Władysława IV.
— 1801. Śmierć biskupa Ignacego Krasickiego.
15 — 1034. Smierć Mieszka II
15 — 1412. Przymierze Jagiełły z cesarzem Zygmuntem w Lubowli.
16 — 1329. Król czeski Jan luksemburski odstępuje bezprawnie krzyżakom ziemię dobrzyńską.
17 — 1288. Śmierć Henryka Brodatego.
17 — 1832. Założenie na emigracyi Towarzystwa Demokratycznego.
18 — 1241. Bitwa z Tatarami pod Chmielnikiem.
18 — 1863. Zwycięstwo Langiewicza pod Grochowicami.
19 — 1863. Austryacy aresztują Langiewicza.
— 1887. Smierć Józefa Ignacego Kraszewskiego.
20 — 1849. Utworzenie w Poznaniu komitetu rewolucyjnego przez Mieroszewskiego.
21 — 1025. Zgon Bolesława Chrobrego.
22 — 1609. Narodziny Jana Kazimierza.
— 1656. Szwedzi uchodzą z pod Częstochowy.
23 — 1794. Przybycie Kościuszki do Krakowa.
24 — 1794. Przysięga Kościuszki na rynku
25 — 1831. Wybuch powstania na Litwie, Żmudzi, Ukrainie i Podolu.
26 — 1471. Elekcya Władysława Jagiellończyka na króla czeskiego.
27 — 1861. Wielopolski zostaje naczelnikiem Rządu cywilnego.
28 — 1656. Wjazd Rakoczego Siedmiogrodzkiego ze Szwedami do Krakowa.
29 — 1656. Zwycięstwo Czarnieckiego nad Szwedami pod Warką.
— 1848. Na wezwanie Mickiewicza zawiązuje się w Rzymie Legion Polski.
30 — 1675. Sejm elekcyjny obiera Jana III Sobieskiego królem Polski.
31 — 1831. Zwycięstwo nad Moskalami pod Dębem i Wawrem.

KWIECIEN — Ćwiteń, Aprilis, April — ma dni 30.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońce Wsch. g. m.	Słońce Zach. g. m.	Przepowiednie	Księżyc Wsch. g. m.	Księżyc Zach. g. m.
						w.	r.
1 W.	Hugona b.	19 Chrysanta	5 37	6 29	Kiedy w kwietniu	7 56	6 09
2 S.	Franciszka z Pauli	20 Sawy	5 35	6 31	słonko grzeje —	9 10	6 42
3 C.	Ryszarda b.	21 Jakowa	5 33	6 33	tedy gbur nie zu-	10 20	7 18
4 P.	Izydora	22 Wasyłija	5 31	6 34	bożeje.	11 24	7 57
5 S.	Wincentego Fer.	23 Nikona	5 29	6 35	Grzmot w kwietniu,	—	8 41
14.	Ewang. św. Jana r. 10. O Chrystusie dobrym pasterzu.	Mark. 9. O isciłenii nimoho.	Długość dnia 13 godz. 06 m.		dobra nowina — już szron roślin	Nów d. 6-go g. 5 m. 48 rano.	
6 N.	**2 po W.** Celestyna	24 **N. 4 P.** Zacharija	5 27	6 37	nie podcina.	12 21	9 30
7 P.	Hermana w.	25 **Błahow. P. Bohor.**	5 25	6 38	Deszcz w św. Ma-	1 10	10 22
8 W.	Maryi Egips.	26 Sobor Hawr.	5 23	6 40	rek, to ziemia jak	1 53	11 17
9 S.	Dyonizego b.	27 Matrony Set.	5 21	6 42	skwarek.	2 19	12 16
10 C.	Ezechiela	28 Ilaryona	5 19	6 43	Jeśli na św. Woj-	3 01	1 15
11 P.	Leona I. pap.	29 Marka	5 17	6 45	ciech śnieg pada,	3 30	2 15
12 S.	Juliusza	30 Iwana listw.	5 14	6 46	co trzecia kopa	3 56	3 1[illegible]
15.	Ewang. św. Jana r. 16. „Maluczko, a zobaczycie mnie".	Mark. 10. O synach Zewedowych.	Długość dnia 13 godz. 24 m.		siana na łąkach przepada.	☽ P. kw. dn. 13 g. 5 m. 39 popoł.	
13 N	**3 po W.** Justyny ☽	31 **N. 5 P.** Ypatyja	5 12	6 48		4 20	4 19
14 P.	Waleryana	1 **Cwiteń.** Maryi	5 10	6 49		4 44	5 23
15 W.	Ludwiny	2 Tyta prep.	5 08	6 51	1-9 pogoda, od-	5 10	6 27
16 S	Lamberta	3 Nykyty pr.	5 06	6 52	tąd zaczynają się	5 37	7 33
17 C.	Rudolfa	4 Josyfa	5 04	6 54	deszcze i wylewy,	6 06	8 39
18 P	Apoloniusza	5 Teodyla	5 02	6 56	dni pogodnych za-	6 39	9 44
19 S.	Leona IX. p.	6 Eustachia	5 00	6 57	ledwic parę, około	7 19	10 46
16.	Ewang. św. Jana r. 16. O przyczynie odejścia Chryst.	Joan. 12. O hradenii Isusa wo Jerus.	Długość dnia 13 godz. 50 m.		25-go.	Pełnia dnia 20 g. 9 m. 32 rano	
20 N.	**4 po W.** Agniesz.	7 **N. 6 P.** Herhija	4 58	6 59	**Kalendarz żydowski:**	8 06	1 43
21 P.	Anzelma b.	8 Irydiona	4 56	7 00		9 01	—
22 W.	Sotera i Kaja	9 Ewpsychia	4 54	7 02	Wtorek 8 kwietnia	10 04	12 34
23 S.	Wojciecha b.	10 Terentyja	4 52	7 03	1 Nisan.	11 12	1 20
24 C.	Jerzego m.	11 *Czetwer wełyki*	4 50	7 05	Wtorek 22 kwietnia	12 24	1 59
25 P.	Marka ew.	12 **Piatok wełyki**	4 48	7 06	15 Nisan **Pocz. W. N.**	1 40	2 35
26 S.	Kleta i Marcelina	13 *Subota wełyka*	4 46	7 08	Sroda 23 kwietnia	2 56	3 07
17.	Ewang. św. Jana r. 16. O skutku prośby w imię Jez.	Joan. I. O Bożestwi Isusa.	Długość dnia 14 godz. 15 m.		16 Nisan **II. Św. W. N.** Poniedz. 28 kwietn.	☾ Ost. kw. d. 27 g. 6 m. 9 rano.	
27 N.	**5 po W.** Anastaz. ☾	14 **Woskres. Hospod.**	4 44	7 10	21 Nis. **VII. Św. W. N.**	4 13	3 37
28 P.	Pawła od Krzyża (Dni krzyżow)	15 **Poned. woskr.**	4 43	7 12	Wtorek 29 kwietnia	5 29	4 07
29 W	Piotra m.	16 **Wtor. woskr.**	4 41	7 13	22 Nis. **Koniec W. N.**	6 45	4 38
30 S.	Katarzyny Sen.	17 Symeona	4 39	7 14		7 59	5 12

ZAPISKI:

Dowódcy w powstaniu 1863 r.: Jarosław Dąbrowski.



Jarosław Dąbrowski, jeden z najbardziej czynnych członków Komitetu centralnego. Należał on do tak zwanego „czerwonego komitetu“, który odznaczał się energią i działaniem przez swoich delegatów na całym obszarze zaboru rosyjskiego. Jarosław Dąbrowski, zwany w powstaniu „Łokietkiem“ był przed powstaniem kapitanem sztabu jeneralnego rosyjskiego. Podobnie jak inni, z chwilą organizowania ruchu zbrojnego o niepodległość narodu, opuścił on szeregi wojska rosyjskiego i stanął w szeregach dobrych synów Ojczyzny. Jest on jednym z najwybitniejszych działaczy w okresie przygotowywania powstania. Odznaczał się zawsze energią i zapałem. Z chwilą wybuchu powstania znajduje się on już, za organizowanie i przygotowywanie ruchu manifestacyjnego, w cytadeli warszawskiej. Stamtąd za pośrednictwem swej narzeczonej panny Pelagii Zgliszczyńskiej, która co tydzień odwiedzała go w więzieniu, nadesłał Dąbrowski Rządowi tymczasowemu projekt wywołania powstania w cytadeli i zniszczenia tej twierdzy. Powstania mieli dokonać liczni więźniowie polscy, zapełniający już w tym czasie wszystkie cele i kazamaty osławionego z okrucieństw, popełnianych na powstańcach polskich, dziesiątego pawilonu. Dąbrowski w swoim liście do Rządu narodowego donosił, że już się z kolegami w więzieniu porozumiał i projektował, żeby powstanie wybuchło w Wielką Sobotę, według kalendarza juliańskiego, przypadającą w r. 1863 dnia 11 kwietnia. Utrzymywał Dąbrowski, że w tym dniu nie ma ani jednego prawowitego Rosyanina, któryby sobie nie podchmielił. Dąbrowski z tego wesołego stanu Moskali miał skorzystać, miał w ów dzień wieczorem wezwać do siebie żandarma więziennego, pełniącego służbę w korytarzu, wystrzałem z rewolweru położyć go trupem, wyjść na korytarz, pootwierać cele polskich więźniów i wypuścić ich. Wypuszczeni więźniowie mieli podpalić prochownię, wysadzić cytadelę w powietrze i korzystając z zamięszania, uciec z więzienia. Członkowie Rządu narodowego, znając Dąbrowskiego z energii i nieustraszonej odwagi, zgodzili się na ten projekt, stojąc na tem stanowisku, że o ile Dąbrowskiemu nie uda się cały plan wprowadzić w czyn, to możliwą jest ucieczka Dąbrowskiego i kilkuset dzielnej i energicznej młodzieży polskiej z więzienia, która w walce o niepodległość może oddać wielkie usługi. Dąbrowski jednak nie mógł wykonać swego planu, gdyż większość więźniów miała przekonanie, że ten szalony pomysł Dąbrowskiego nie da się urzeczywistnić. Wobec tego Wielka Sobota minęła spokojnie, bo do wybuchu buntu więźniów polskich w cytadeli nie przyszło. Miało to jednak bolesny epilog, bo wielu młodych ludzi z Warszawy uzbrojonych czekało za murami miasta w lesie Bebickim, na więźniów polskich pod wodzą Dąbrowskiego. Na oddział ten napadli Moskale, a w bitwie legło około 150 dzielnej młodzieży warszawskiej; do niewoli wzięto tylko 11, których z trudnością oficerowie wyrwali z rąk upojonego krwią żołdactwa.

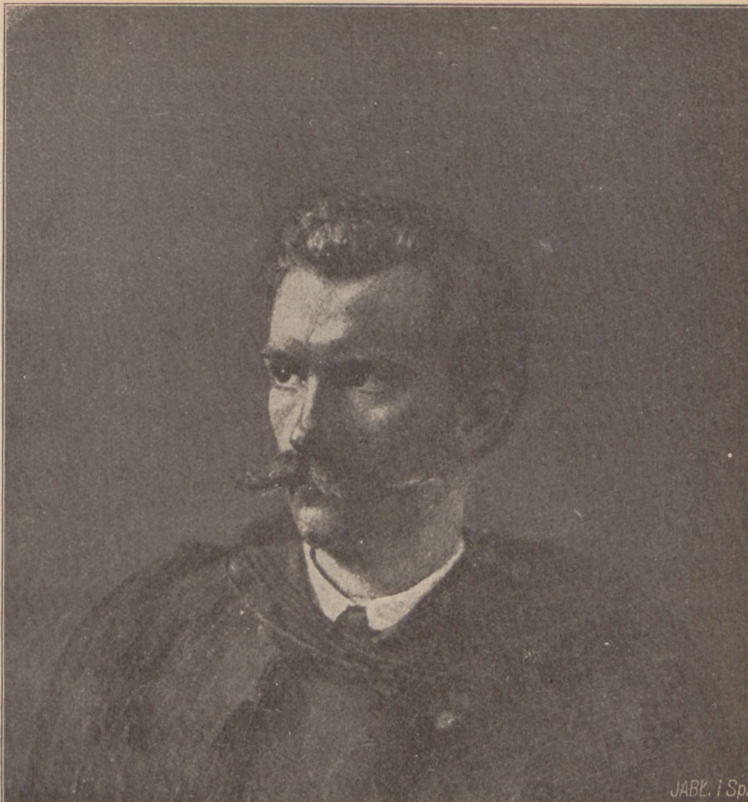
KALENDARZYK HISTORYCZNY. — KWIECIEŃ.

1 — 1455. Śmierć kardynała Zbigniewa Oleśnickiego.
1 — 1548. Smierć Zygmunta Starego.
1 — 1831. Bitwa pod Wielkim Dębem.
2 — 1817. Kościuszko pisze testament — znosi pańszczyznę w Siechnowicach.
3 — 1173. mierć Bolesława Kędzierzawego.
— 1849. Smierć Juliusza Słowackiego.
4 — 1794. Bitwa pod Racławicami.
5 — 1656. Bitwa pod Sandomierzem ze Szwedami.
6 — 1364. Kazimierz W. zakłada w Krakowie Akademię.
7 — 1574. Sejm elekcyjny po śmierci Zygmunta Augusta.
7 — 1656. Bitwa pod Warką ze Szwedami.
8 — 1861. Strzały na ulicach Warszawy.
9 — 1241. Bitwa pod Lignicą z Tatarami.
9 — 1525. W. Mistrz krzyżacki Albrecht staje się lennikiem Polski.
10 — 1831. Bitwa pod Iganiami.
11 — 1090. Domniemana śmierć Bolesława Śmiałego.
11 — 1818. Zwłoki T. Kościuszki przybywają do Polski.
12 — 1457. Malborg dostaje się w ręce polskie od Krzyżaków.
13 — 1667. mierć Maryi Ludwiki, żony królów Władysława IV, potem Jana Kazimierza.
14 — 1809. Wojska austryackie wkraczają do Księstwa warszawskiego.
15 — 1861. Pierwszy Sejm polski w Galicyi we Lwowie.
16 — 1766. Sobieski nadaje przywileje Kurlandczykom.
17 — 1577. Stefan Batory karze Gdańszczan.
17 — 1794. Kiliński rozpoczyna powstanie w Warszawie.
18 — 1576. Wjazd Batorego do Krakowa na koronacyę.
18 — 1791. Sejm czteroletni nadaje nowe prawa miastom.
19 — 1773. Rejtan protestuje przeciw I. rozbiorowi Polski.
19 — 1831. Bitwa pod Boremlem.
20 — 1501. mierć Jana Olbrachta w Toruniu.
21 — 1490. Elekcya Władysława Jagiellończyka na króla węgierskiego.
22 — 1828. Ukaz cara Mikołaja I przeciw unitom.
23 — 997. mierć męczeńska św. Wojciecha.
23 — 1794. Jakób Jasiński zaczyna powstanie w Wilnie.
24 — 1863. Papież Pius IX. wzywa cały świat do modłów za Polskę.
24 — 1863. Śmierć poety Romanowskiego w bitwie pod Józefowem.
25 — 1333. Koronacya Kazimierza Wielkiego.
26 — 1865. Ostatni powstaniec, ks. Brzoska, dostaje się do niewoli moskiewskiej.
27 — 1796. Austryacy obejmują rządy w Krakowie.
28 — 1848. Klęska Polaków pod Miłosławiem.
29 — 1512. Zwycięstwo nad Tatarami pod Wiśniowcem.
29 — 1868. Zwycięstwo nad Moskalami pod Pyzdrami.
30 — 1310. Urodziny Kazimierza Wielkiego.
30 — 1632. Śmierć Zygmunta III.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońce Wsch. g. m.	Słońce Zach. g. m.	Przepowiednie	Księżyc Wsch. g. m.	Księżyc Zach. g. m.
						w.	r.
1 C.	**Wniebowstąp. Pańs.**	18 Iwana prep.	4 37	7 16	Grzmot w maju —	9 06	5 48
2 P.	Zygmunta	19 Fteodora	4 36	7 18	sprzyja urodzaju.	10 07	6 91
3 S.	*Znal. św. Krzyża*	20 Iwana weł.	4 34	7 19	Pierwszego maja	11 02	7 18
18.	Ewang. św. Jana r. 15. O przyjściu Pocieszyciela.	Joan 20. O newirnom Ftomi.	Długość dnia 14 godz. 39 m.		deszcz — nieurodzaju wieszcz.	Nów d. 5-go g. 8 m. 24 wiec.	
4 N.	**N. 6 po W.** Floryana	21 **N. I Ant.** Januarija	4 32	7 20	Deszcz w świętego	11 48	8 10
5 P.	Piusa V. pap.	22 S lomei	4 31	7 22	Floryana, skrzy-	—	9 06
6 W	Jana w Oleju m.	23 Heorhija	4 29	7 23	nia prochem wy-	12 28	10 04
7 S.	Domiceli p.	24 Sawwy m.	4 27	7 25	pchana.	1 02	11 04
8 C.	**Stanisława b.**	25 Marka ap.	4 25	7 26	Na św. Stanisława	1 31	2 05
9 P.	Grzegorza b.	26 Wasyłija	4 24	7 28	w domu pustki,	1 58	1 06
10 S.	Izydora	27 Symeona	4 22	7 29	w polu sława.	2 24	2 07
19.	Ewang. św. Jana r. 14. O zesłaniu Ducha świętego.	Mark. 16. O myronosnyciach.	Długość dnia 15 godz. 1 m.		Pankracy, Serwacy, Bonifacy — źli na	☽ P. kw. d. 12 g. 11 m 45 noc.	
11 N.	**Zielone Święta**	28 **N. 2 Myr.** Jasona	4 20	7 30	ogrody chłopacy.	2 47	3 09
12 P	**Pon. Ziel. Św.** ☽	29 9 Mucz. w Kyz.	4 19	7 32	Na Urbana chwile	3 12	4 13
13 W.	Serwacego	30 Jakowa ap.	4 18	7 34	jakie — mówią,	3 38	5 18
14 S.	Bonifacego	1 **Maj.** Jeremyi	4 16	7 35	że i lato takie.	4 07	6 25
15 C.	Zofii i 3 córek	2 Borysa	4 15	7 36	Len zasiany w Sta-	4 39	7 33
16 P.	Jana Nepomucyna	3 Teodozyja	4 14	7 38	nisława — urośnie	5 16	8 38
17 S.	Paschalisa	4 Pełachii pop.	4 13	7 39	jak ława.	6 01	9 38
20.	Ewang. św. Mat. r. 20. O władzy Chrystusa Pana.	Joan 5. O razsłabłennom.	Długość dnia 15 godz. 23 m.		Cały maj ciepły,	Pełnia d. 19 g. 7 m. 18 wiecz.	
18 N.	**I po Św. Prz. Trójcy**	5 **N. 3 Kszoł** Jowa	4 12	7 40	chwilami parny, u-	6 55	10 33
19 P.	Piotra Celest.	6 Jowa Mnoch.	4 11	7 42	lewy z burzami i	7 56	11 21
20 W.	Bernarda w.	7 Znam. cz. kr.	4 10	7 43	grzmotami — do-	9 03	—
21 S.	Heleny kr. *† S. dni*	8 Iwana Boh.	4 09	7 44	piero od 23 ponuro,	10 25	12 02
22 C.	**Boże Ciało**	9 Per. m. Nykołaja	4 08	7 45	dżdżysto i nie-	11 28	12 39
23 P.	Dezyderego *† S. dni*	10 Symeona Z. ep.	4 07	7 46	pewnie.	12 42	1 10
24 S.	Joanny wd. *† S. dni*	11 Mokija m.	4 06	7 47		1 57	1 40
21.	Ewang. św. Łukasza r. 14. O wezwanych na wieczerzę.	Joan 4. O Samarytanł.	Długość dnia 15 godz. 39 m.		**Kaleodarz żydowski:**	☾ Ost. kw. d. 27 g. 12 m. 3 w poł.	
25 N.	**2 po Św.** Urbana	12 **N 4 Sawar.** Jepyf.	4 04	7 49	Czwartek 8 maja	3 12	2 09
26 P.	Urbana	13 Hlikeryi m.	4 03	7 50	1 Ijar.	4 25	2 39
27 W.	Jana pap. ☾	14 Izydora M.	4 02	7 51	Środa 21 Maja	5 39	3 11
28 Ś.	Wilhelma	15 Pachomija weł.	4 01	7 52	14 Ijar Pesach schei.	6 48	3 45
29 C.	Teodozego	16 Teodora i Modesta	4 00	7 54	Niedziela 25 maja	7 54	4 24
30 P.	Feliksa pap.	17 Andronika ap.	3 59	7 55	18 Ijar Szkolne św.	8 51	5 07
31 S.	Petroneli p.	18 Fteodota	3 58	7 56	Lag Boemer.	9 42	5 57

ZAPISKI:

Dowódcy w powstaniu 1863 r.: Generał Langiewicz.



Generał Maryan Langiewicz urodził się w r. 1827 w Krotoczynie. Był początkowo oficerem w artyleryi pruskiej, a potem po porzuceniu służby w pruskiem wojsku profesorem szkoły wojskowej polskiej w Paryżu i Cuneo. Na tej ostatniej placówce zastał go wybuch powstania. Bez chwili namysłu zaciąga się w szeregi bojowników. Staje na czele oddziału. Bije po kolei wroga pod Wąchockiem, pod Staszowem, pod Małogoszczą. Zwycięstwa, odwaga w boju, rzutkość, energia, ruchliwość jednają mu sławę i wzięcie. Zewsząd garną się do niego ochotnicy; oddział jego liczy do 4000 powstańców. Tymczasem wódz powstania, Mierosławski, pobity raz i drugi, ranny uchodzi z kraju za granicę. Kierownicy powstania nakłaniają Langiewicza, aby on objął naczelne dowództwo. Tak się stało: 10 marca 1863 r. zostaje Langiewicz dyktatorem w powstaniu. To było hasłem dla Moskali, aby kupą ze wszystkich stron zaatakować nowego wodza. Przychodzi więc do krwawych, zaciętych walk pod Chrobrzem i Buskiem. Choć zwycięsko wyszedł z nich dyktator, przecież przyszedł do przekonania, że oddział należy podzielić i w drobniejsze grupy bić wroga. Sam zdawszy oddział innym, udaje się przez terytoryum austryackie w Lubelskie, aby tam zorganizować powstanie. Poznany przez Austryaków w Tarnowie, dostaje się do niewoli. Po dwu latach wypuszczony z więzienia, wyjeżdża za granicę i osiada w Paryżu, a potem w Konstantynopolu w Turcyi. — Umiera w r. 1887.

KALENDARZYK HISTORYCZNY. — MAJ.

1 — 1576. Koronacya Stefana Batorego i Anny Jagiellonki.
2 — 1068. Zdobycie Kijowa przez Bolesława Śmiałego.
2 — 1794. Odezwa Kościuszki do obywateli.
2 — 1848. Potyczka pod Wrześnią — koniec powstania.
3 — 1791. Ustanowienie Konstytucyi 3-go Maja.
3 — 1815. Ustanowienie Królestwa Kongresowego.
4 — 1505. Król Aleksander wydaje nowe prawa.
5 — 1194. Śmierć Kazimierza Sprawiedliwego.
6 — 1863. Bitwa pod Kobylanką.
7 — 1574. Elekcya Henryka Walezego na króla.
7 — 1794. Manifest Kościuszki pod Połańcem.
8 — 1079. Śmierć św. Stanisława biskupa krak.
9 — 1794. Lud warszawski stawia szubienice Targowiczanom.
10 — 1034. mierć Mieszka II.
11 — 1661. Król obdarza Stefana Czarnieckiego za zasługi Tykocinem i Białymstokiem.
12 — 1887. Śmierć Maryana Langiewicza.
13 — 1825. Ostatni polski Sejm za cara Aleksandra.
14 — 1699. Polska odzyskuje Kamieniec Podolski.
14 — 1792. Targowiczanie zawiązują konfederacyę.
16 — 1697. Sejm elekcyjny po śmierci Jana III.
15 — 1863. Rozstrzelanie Zygmunta Podlewskiego przez Moskali.
16 — 1429. Urodzenie Kazimierza Jagiellończyka.
17 — 1773. Wojska zaborcze wkraczają do Warszawy.
18 — 1674. Elekcya Jana III Sobieskiego na króla.
19 — 1809. Wojsko polskie zdobywa Sandomierz.
20 — 1648. Śmierć Władysława IV w Mereczu.
21 — 1571. Stefan Batory zostaje księciem siedmiogrodzkim.
22 — 1609. Zygmunt III oblęga Smoleńsk.
23 — 1647. Klęska Polaków pod Żółtemi Wodami.
24 — 1543. Śmierć Mikołaja Kopernika.
25 — 992. Śmierć Mieszka I.
25 — 1471. Władysław Jagiellończyk królem czeskim.
26 — 1831. Bitwa pod Ostrołęką.
27 — 1569. Wcielenie ziemi Bracławskiej do Korony.
28 — 1793. Zajęcie Gdańska przez Prusaków.
29 — 1861. Śmierć Joachima Lelewela.
30 — 1434. Śmierć Władysława Jagiełły w Gródku.
31 — 1364. Kazimierz W. zakłada uniwersytet w Krakowie.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońce Wsch. g. m.	Słońce Zach. g. m.	Przepowiednie	Księżyc Wsch. g. m.	Księżyc Zach. g. m.
22.	Ewang. św. Łuk. r. 15. O zgubionej owcy.	Joan 9. O śliporożdennom.	Długość dnia 15 godz. 54 min.		Czerwiec stały — grudzień dosko-	Nów d. 4-go g. 7 m. 57 rano.	
1 **N.**	**3 po Sw.** Nikodema	19 **N. 5 Slipor.**	3 58	7 57	nały.	10 25	6 52
2 P.	Eugeniusza	20 Tałateja	3 57	7 57	Czerwiec temu się	11 02	7 50
3 W.	Klotyldy kr.	21 Konstantyna	3 57	7 58	zieleni — kto do	11 34	8 50
4 S.	Kwiryna	22 Wasyłyja	3 56	7 59	pracy się nie leni.	—	9 51
5 **C.**	Bonifacego	23 **Woznes. Hospod.**	3 56	8 00	Czerwiec, gdy za-	12 01	10 53
6 P.	Norberta	24 Symeona pr.	3 55	8 01	grzmi, gdy zorze	12 27	11 54
7 S.	Roberta	25 Obr bł s. J.	3 55	8 02	zachodzą — ryby	12 52	12 55
23.	Ewang. św. Łuk. r. 5. O obfitym połowie ryb.	Joan 17. O prosławlenyi Isusa.	Długość dnia 16 godz. 04 min.		się znacznie i obficie zrodzą.	P. kw. d. 11 g. 4 m. 37 rano.	
8 **N.**	**4 po Sw.** Medarda	26 **N. 6 po W.**	3 55	8 03	Kiedy się Medard	1 15	1 58
9 P.	Felicyana	27 Fterapontа	3 54	8 03	rozwodni — bę-	1 40	3 02
10 W.	Małgorzaty	28 Nykity	3 54	8 04	dzie deszczu	2 07	4 09
11 S.	Barnaby	29 Teodozyi	3 54	8 04	sześć tygodni.	2 38	5 15
12 C.	Onufrego w.	30 Izaakija	3 54	8 05	Na św. Antoni —	3 12	6 22
13 P.	Antoniego z P.	31 Jaremija ap.	3 54	8 06	jagoda zapłoni.	3 54	7 26
14 S.	Bazylego	1 **Czerw.** *Sub. zad.*	3 54	8 06	Kto w Antoniego	4 43	8 25
24.	Ewang. św. Mat. r. 5. O sprawiedliwości.	Joan 17. O Duchu swiatym.	Długość dnia 16 godz. 11 min.		sieje tatarkę — sto miarek zbie-	Pełnia d. 18-go g. 5 m. 53 rano.	
15 **N.**	**5 po Sw.** Wita	2 **N. Sosz. ś. Ducha**	3 54	8 07	rze za miarkę.	5 43	9 17
16 P.	Franciszka Reg.	3 **Pon. Sosz. ś. D.**	3 53	8 07		6 50	10 02
17 W.	Adolfa b.	4 Mytrofana m.	3 53	8 08	Z początku wiatr	8 02	10 42
18 S.	Marka	5 Doroftija	3 53	8 08	i zimno aż do 6 —	9 17	11 16
19 C.	Gerwazego i Prot.	6 Hyłaryona	3 53	8 08	potem pogoda do	10 33	11 46
20 P.	Sylwiusza	7 Fteodota	3 54	8 09	21 — 22-30 deszcze,	11 48	—
21 S.	Alojzego Gonzagi	8 Fteodora	3 54	8 09	wylewy.	1 01	12 15
25.	Ewang. św. Mat. r. 8. O nakarmieniu 7000 ludzi.	Mat. 10. O ispowidaniju Isusa.	Długość dnia 16 godz. 16 min.			Ost. kw. d. 26 g. 5 m. 40 rano.	
22 **N.**	**6 po Sw.** *MB.N.Pom.*	9 **N. I po S. Wsich S.**	3 54	8 09		2 14	12 44
23 P.	Wandy	10 Tymofteja	3 55	8 09	**Kalendarz żydowski:**	3 27	1 14
24 W.	Jana Chrzciciela	11 Warftołomeja	3 55	8 09		4 36	1 45
25 S.	Prospera	12 Onufryja	3 55	8 09	Piątek 6 czerwca	5 42	2 21
26 C.	Jana i Pawła	13 Akiłyny	3 56	8 09	1 Siwan.	6 42	3 02
27 P.	Władysława kr.	14 Jełyseja pror.	3 56	8 09	Środa 11 czerwca	7 36	3 49
28 S.	Leona II. pap.	15 Amosa pror.	3 57	8 09	6 Siwan **Zielone Św.**	8 22	4 41
26.	Ewang. św. Mat. r. 7. O fałszywych prorokach.	Mat. 4. Petr idet wo ślid Isusa.	Długość dnia 16 godz. 13 min.		Czwart. 12 czerwca	—	—
29 **N.**	**7 po Sw. Piotra i P.**	16 **N. 2 po S.** Tychona	3 57	8 09	7 Siwan **II. Ziel. Św.**	9 01	5 38
30 P.	Emilii i Lucyny	17 Manuiła m.	3 58	8 09		9 35	6 37

ZAPISKI:

Dowódcy w powstaniu 1863 r.: Edmund Różycki.



Edmund Różycki, syn generała Karola z r. 1831. Jako chłopiec w 12 roku życia został zabrany z rozkazu cara Mikołaja I. do Petersburga, gdzie był wychowywany w szkole kadetów. W r. 1848 wysłano go na Kaukaz, gdzie przebył cztery lata przy sztabie głównym, w r. 1851 udaje się do Petersburga do akademii wojskowej, skąd w randze kapitana sztabu generalnego znowu wraca na Kaukaz. W r. 1861 przenosi się do sztabu wojsk rosyjskich na Wołyniu, gdzie trafia właśnie na czas ruchów manifestacyjnych. Różycki, pomimo wychowania rosyjskiego, pomimo długoletniego pobytu w szeregach rosyjskich, zachował, jak wielu innych Polaków tych czasów, znajdujących się w tem samem położeniu, głębokie uczucie patryotyczne. Wziął więc dymisyę z wojska i osiadł na stałe w Żytomierzu w r. 1861. Ci z organizatorów powstania, którzy go znali, widzieli w Różyckim, uczonym oficerze sztabowym, przyszłego wodza, tym pożądańszego, że był synem jenerała Karola, co w r. 1831 „siadł na koń i błysnął kordem junackim i tratował czworoboki rosyjskie na Tyszyckich polach". Kiedy powstał Centralny Zarząd powstańczy prowincyi ruskich w Kijowie, poczęły także powstawać zarządy wojewódzkie i powiatowe. Na czoło Komitetu wołyńskiego powołano Różyckiego. Ruś do powstania nie była przygotowana, na co zwracał uwagę Różycki i żądał, aby dla organizacyi powstania na Rusi zwlec wybuch powstania do jesieni. Gdy jednak powstanie wybuchło, już 8 maja Różycki, mianowany przez Rząd narodowy głównym organizatorem sił zbrojnych na Rusi, zabrał się energicznie do pracy. W kilka dni sformował oddział z 850 ludzi, podzielonych na pięć szwadronów, 700 koni i 150 pieszych. Obok szlachty rdzeń oddziału stanowili Kozacy i czeladź dworska. W obozie przeważnie mówiono po rusku i wodza, starym kozackim zwyczajem, zwano „batko". Plan wojenny Różyckiego polegał na tem, by szybkimi marszami zbliżyć się do Galicyi, połączyć się z oddziałami Wysockiego i działać wspólnie. Według tego planu wyruszył ku Luburowi, przeszedł Słucz, załogę rosyjską wziął do niewoli. Stąd wyruszył ku Połonnemu. Wszędzie po drodze po wsiach zwoływano gromady i uroczyście odczytywano im słynną „Złotą hramotę", która była manifestem Rządu narodowego do ludów Rusi. Hramota zapewniała ludowi ruskiemu usamowolnienie, obdarowanie ziemią, wolność, swobodę i równość. Dzielnie walczył Różycki ze swoim oddziałem w Miropolu i odniósł wspaniałe zwycięstwo pod Michnem.

Odpocząwszy sobie kilka godzin na krwawem pobojowisku, wódz zwycięski rozpoczął wytężony marsz ku kordonowi austryackiemu, nie mogąc się doczekać zasilenia swego wojska przez oddziały Wysockiego ani zorganizować powstania na Podolu. Po rozbiciu oddziałów Chranieckiego i Ciechońskiego na Wołyniu, Różycki sam został na całym obszarze ziem ruskich, niezwyciężony jeszcze, ale odosobniony całkowicie. To też nic mu nie pozostawało, o ile nie chciał oddać swego oddziału na pastwę Moskali, jak przejść na granicę austryacką. Dnia 28 maja o godzinie 6 wieczór pod wsią Palczeńcami przeszedł też do Galicyi.

KALENDARZYK HISTORYCZNY. — CZERWIEC.

1 — 1236. Przyłączenie Podlasia do Korony.
2 — 1624. Urodzenie Jana Sobieskiego w Olesku.
3 — 1605. Śmierć Jana Zamojskiego.
4 — 1079. Śmierć Władysława Hermana.
5 — 1569. Wcielenie Kijowszczyzny do Korony.
6 — 1794. Bitwa pod Szczekocinami.
7 — 1818. Śmierć Henryka Dąbrowskiego.
7 — 1492. Śmierć Kazimierza Jagiellończyka.
8 — 1339. Śmierć Aldony, pierwszej żony Kazimierza Wielkiego.
9 — 1595. Urodzenie Władysława IV.
10 — 1863. Bitwa pod Ignacowem koło Gopła.
11 — 1860. Pierwsza manifestacya w Warszawie.
12 — 1893. Pogrzeb Teofila Lenartowicza na Skałce.
13 — 1611. Zdobycie Smoleńska przez Zygmunta III.
14 — 1793. Otwarcie ostatnie Sejmu polskiego w Grodnie.
15 — 1794. Prusacy zdradą zajmują Kraków.
16 — 1669. Sejm 6-cio niedzielny w Warszawie.
17 — 1025. Śmierć Bolesława Chrobrego.
17 — 1501. „ Jana Olbrachta w Toruniu.
17 — 1696. „ Jana III Sobieskiego w Wilanowie.
18 — 1574. Ucieczka Henryka Walezego z Polski.
18 — 1792. Bitwa pod Zieleńcami.
19 — 1205. Leszek Biały zwycięża Romana halickiego pod Zawichostem.
19 — 1669. Elekcya Michała Wiśniowieckiego na króla.
20 — 1815. Ogłoszenie Królestwa Kongresowego.
21 — 1305. Śmierć Wacława, króla polsko-czeskiego.
21 — 1768. Ogłoszenie Konfederacyi barskiej w Krakowie.
22 — 1264. Zupełne wytępienie Jadźwingów.
23 — 1818. Pogrzeb Kościuszki w Krakowie.
24 — 1766. Rzeź humańska.
25 — 1447. Kazimierz Jagiellończyk wstępuje na tron.
26 — 1295. Koronacya Przemysława I na króla w Gnieźnie.
26 — 1812. Zwołanie Sejmu w Warszawie.
27 — 1794. Kurlandczycy przysięgają wierność Polsce.
28 — 1734. Moskwa zdobywa Gdańsk.
28 — 1846. Austrya zajmuje Kraków.
29 — 1470. Władysław Jagiellończyk królem Węgier.
30 — 1651. Bitwa pod Beresteczkiem.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońce Wsch. g. m.	Słońce Zach. g. m.	Przepowiednie	Księżyc Wsch. g. m.	Księżyc Zach. g. m.
1 W.	Teobalda op.	18 Leontyja	3 59	8 09	Czego lipiec i sier-	r. 11 15	r. 3 14
2 S.	*Nawiedz. N. M. P.*	19 Judy	4 00	8 09	pień nie dowarzy,	12 22	4 06
3 C.	Alfreda 🌑	20 Metodyja	4 00	8 08	tego wrzesień nie	1 10	4 48
4 P.	Jana Kalasantego	21 Juliana ep.	4 01	8 07	usmaży.	2 15	5 22
5 S.	Filomeny	22 Jewsewyja ap.	4 02	8 07	Gdy się grzmot w li-	3 22	5 49
27. Ewang. św. Łuk. r. 16. O niesprawiedliwym szafarzu.		Mat. 6. Nykto ne może 2 hosp. służyty.	Długość dnia 16 godz. 8 min.		pcu od południa poda — drzewom	🌑 Nów d. 3-go g. 5 m. 6 pop.	
6 N.	**8 po Sw.** Prz.krwi PJ.	23 **N. 3 po S.** A' ryp.	4 03	8 07	się znaczy mocna	4 29	6 10
7 P.	Cyryla i Metodego	24 **Rożdż. ś. Joana**	4 04	8 06	nieuroda.	5 35	6 29
8 W.	Elżbiety król.	25 Fewronyi	4 05	8 06	Deszcz na Nawie-	6 41	6 47
9 S.	Cyryla b.	26 Dawyda	4 05	8 05	dzenie Panny —	7 46	7 02
10 C.	7 braci śpiących ☽	27 Samsona prep.	4 06	8 05	potrwa pewno do	8 53	7 19
11 P.	Pelagii m.	28 Kyra i Iwana	4 07	8 04	Zuzanny.	10 02	7 36
12 S.	Henryka	29 **Petra i Pawła**	4 08	8 04	Na rozesłanie deszcz,	11 12	7 55
28. Ewang. św. Łuk. r. 19. O zburzeniu Jerozolimy.		Mat. 8. O sotnyci.	Długość dnia 15 godz. 59 min.		kartofle się psują. Od świętej Hanki —	☽ P. kw. dn. 10 g. 9 m. 37 rano.	
13 N.	**9 po Sw.** Jana z Dukli	30 **N. 4 po S.** Sob.12 A	4 09	8 03	zimne poranki.	r.	8 19
14 P.	Bonawentury	1 **Łyp.** Kosmy i Dam.	4 10	8 02	Szczęśliwy kto na	12 22	8 49
15 W.	Rozesłanie Apostoł.	2 Położ. Ryzy Boh.	4 11	8 01	Annę — upatrzy	1 32	9 29
16 S.	*N. M. P. Szkapl.*	3 Jakynta	4 12	8 00	sobie pannę.	2 36	10 21
17 C.	Aleksego w. 🌕	4 Andreja	4 13	7 59	Na Magdalenę po-	3 31	11 28
18 P.	Szymona z Lipnicy	5 Kyryła i Met	4 14	7 58	goda — to pszczó-	4 17	12 45
19 S.	Wincentego á Paulo	6 Atanazyja	4 15	7 57	łek wygoda — a	4 53	2 10
29. Ewang. św. Łuk. r. 18. O faryzeuszu i celniku.		Mat. 8. O 2 bisnujuszczych.	Długość dnia 15 godz. 47 min.		jak słota, to li- chota.	🌕 Pełnia dn. 17 g. 6 m. 6 wiecz	
20 N.	**10 po Sw.** Eustach.	7 **N. 5 po S.** Tomy pr	4 17	7 56	1-9 chłodno, 9-11	5 22	3 37
21 P.	Praksedy	8 Prokopija m.	4 18	7 55	gorąco, 12 i 13	5 47	5 05
22 W.	Maryi Magdaleny	9 Pankratya	4 19	7 54	deszcz — potem po-	6 09	6 32
23 S.	Apolinarego	10 S. 45 Muczen.	4 20	7 52	sucha, — raz tylko	6 31	7 58
24 C.	Krystyny	11 Ewfemii	4 22	7 51	burzą przerwana.	6 53	9 22
25 P.	Jakóba ap. ☾	12 Prokła i Ił.	4 23	7 50		7 17	10 43
26 S.	Anny matki NMP.	13 Sobor arch. Hawr.	4 24	7 49	**Kalendarz żydowski:**	7 47	11 59
30. Ewang. św. Marka r. 7. O uzdrowieniu głuchoniem.		Mat. 9. O rozsłabłennom żyłamy.	Długość dnia 15 godz. 30 min.		Niedziela 6 lipca	☾ Ost. kw. d. 25 g. 9 m. 58 wiecz.	
27 N.	**11 po Sw.** Kuneg.	14 **N. 6 po S.** Onys.	4 26	7 48	1 Tamuz.	8 23	r.
28 P.	Wacława kr.	15 Wołodymyra	4 27	7 46	Wtorek 22 lipca	9 10	1 07
29 W.	Marty p.	16 Antynohena	4 29	7 45	17 Tamuz Post Zdo-	10 02	2 03
30 S.	Abdona	17 Martyny	4 30	7 43	bycie świątyni.	11 03	2 49
31 C.	Ignacego Lojoli	18 Emiliana	4 32	7 42		12 08	3 26

ZAPISKI:

Dowódcy w powstaniu 1863 r.: Henryka Pustowojtówna.



Henryka Pustowojtówna, córka jenerała rosyjskiego, ur. w r. 1838 na Wołyniu, wychowana i czująca po polsku, bierze udział w manifestacyi narodowej, w Lublinie w r. 1861, za co zostaje wywieziona do Żytomierza. Udało się jej jednak stamtąd zbiedz do Bukaresztu, skąd po wybuchu powstania dostaje się do obozu w Staszowie. Ubrana po męsku w ciemną czamarkę, obszytą barankami, w wysokich butach, czerwonej koszuli i białej konfederatce, ze swymi krótko ostrzyżonymi włosami robi wrażenie młodego chłopca. Nieładna, jedynie podbijająca wdziękiem ruchów i prześlicznemi czarnemi oczami, zachowywała się wśród tej gromady mężczyzn najrozmaitszego wychowania i obyczajów, z wielkim taktem i godnością. Dla przyzwoitości i względów należnych młodej kobiecie, przeznaczono ją na adjutanta majora Czachowskiego, sześćdziesięcioletniego starca. Niedługo jednak przy nim była, gdyż wkrótce przeniosła się do obozu naczelnego wodza Langiewicza, w którego obozie znajdowało się już kilka kobiet. W raporcie wodza Langiewicza do Rządu narodowego z przebiegu walki pod Staszowem, w której wojsko polskie straciło 4 ludzi i miało 7 rannych, a Moskale ponieśli wielką stratę, bo zginęło w boju 120 żołnierzy moskiewskich i wiele stracono koni — czytamy: „Między szeregami uwijała się raźnie i odważnie p. Pustowojtówna, zachowując krew zimną wśród gradu kul“. — Wielce się odznaczyła w bitwie pod Małogoszczą Henryka Pustowojtówna, roznosząc rozkazy na kasztanowatym koniu wśród kul i uciekających z pola walki płazem pałasza napędzając do walki. Gdy w tej bitwie przybyły nowe siły Moskalom i to od strony, od której ich się nie spodziewano, powstał nad rzeczką Łośną straszny zamęt w oddziałach powstańczych. Wtedy Pustowojtówna nie tracąc ani na chwilę przytomności i wiedząc doskonale, że jedynie za rzeką jest ratunek, chwyciła karabin i zawoławszy „za mną, chłopcy!“ rzuciła się w wodę powyżej pasa i pociągnęła za sobą powstańców.

Dalsze swe losy wojenne dzieli Pustowojtówna wraz z całem wojskiem powstańczem, stojącem pod rozkazami naczelnego wodza i dyktatora Langiewicza. Kiedy jednak Langiewicz z p. Pustowojtówną przeprawiał się przez Wisłę do Galicyi, został aresztowany przez oddział dragonów austryackich i odstawiony wraz z nią do więzienia w Tarnowie.

Po upadku powstania idzie najpierw do Prus, potem udaje się do Francyi, tam w czas jakiś potem spotyka się z generałem Langiewiczem, wypuszczonym z austryackiego więzienia. Umiera w Paryżu.

KALENDARZYK HISTORYCZNY. — LIPIEC.

1 — 1569. Sejm w Lublinie.
3 — 1655. Wkroczenie Szwedów do Polski.
4 — 1228. Konrad Mazowiecki daje Krzyżakom ziemię chełmińską.
4 — 1610. Bitwa pod Kłuszynem.
4 — 1890. Pogrzeb Adama Mickiewicza w Krakowie.
5 — 1433. Sejm w Korczynie.
6 — 1607. Bitwa pod Guzowem z rokoszem Zebrzydowskiego.
7 — 1572. Śmierć Zygmunta Augusta.
7 — 1807. Utworzenie Księstwa Warszawskiego w Tylży.
9 — 1330. Krzyżacy palą Nakło.
10 — 1685. Zwycięstwo nad Tatarami pod Jazłowcem.
11 — 1649. Bitwa z Kozakami pod Zborowem.
12 — 1704. Pierwsza elekcya Stanisława Leszczyńskiego na króla.
13 — 1666. Bitwa pod Mętwami między Janem Kazimierzem i Jerzym Lubomirskim i wzięcie króla do niewoli.
14 — 1508. Zwycięstwo nad Orszą.
15 — 1410. Bitwa pod Grunwaldem.
15 — 1794. Wojska rosyjsko-pruskie otaczają Warszawę.
15 — 1809. Wojska polskie wypędzają z Krakowa Austryaków.
16 — 1631. Konfederacya warszawska po śmierci Zygmunta Trzeciego.
17 — 1399. Śmierć królowej Jadwigi.
17 — 1633. Oblężenie Smoleńska przez Moskwę.
17 — 1773. Polska tworzy Komisyę Edukacyjną.
17 — 1792. Bitwa pod Dubienką.
19 — 1569. Hołd księcia Alberta pruskiego.
20 — 1570. Zygmunt August nadaje przywileje Gdańskowi.
20 — 1794. Wypędzenie Moskali z Wilna.
21 — 1440. Koronacya Władysława Warneńczyka na króla Węgier.
22 — 1342. Pokój z Krzyżakami w Innowrocławiu.
22 — 1793. Delegacya Sejmu podpisuje w Grodnie II rozbiór Polski.
23 — 1608. Zwycięstwo nad Tatarami pod Woronową.
24 — 1683. Wyjazd Jana III z Warszawy na odsiecz Wiednia.
25 — 1434. Koronacya Władysława Warneńczyka na króla polskiego.
26 — 1855. Wybuch powstania ludowego na Ukrainie.
27 — 1697. Elekcya Augusta II na króla.
28 — 1696. Sejm konwokacyjny po śmierci Jana III.
29 — 1666. Pojednanie się Jana Kazimierza z Jerzym Lubomirskim.
30 — 1505. Śmierć Elżbiety „matki królów“ a żony Kazimierza Jagiellończyka.
31 — 1648. Konfederacya warszawska po śmierci Władysława IV.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	Grecko-katolickie	Słońce Wsch. g. m.	Słońce Zach. g. m.	Księżyc Wsch. g. m.	Księżyc Zach. g. m.
1 P.	Piotra w okowach	19 Makryny	4 33	7 40	1 17	4 07
2 S.	*NMP. Anielskie* 🌑	20 Iłyi pror.	4 34	7 38	1 51	5 20
31.	Ewang. św. Łuk. r. 10. O miłosiernym Samarytaninie	Mat. 9. O dwoch ślipcach.	Długość dnia 15 godz. 10 min.		🌑 Nów d 2-go g. 12 m. 58 noc.	
3 N.	**12 po Św.** Zn. ś. Szcz	21 **N. 7 po S.** Symeona	4 36	7 37	2 35	6 24
4 P.	Dominika	22 Maryi Mahd	4 37	7 35	3 27	7 22
5 W	*N. M. P. Śnieżnej*	23 Trofyma	4 38	7 33	4 26	8 09
6 S.	*Przem. Pańsk.*	24 Chry tyny	4 39	7 31	5 31	8 46
7 C.	Kajetana	25 Uspen. ś. Anny	4 41	7 30	6 37	9 15
8 P.	Cyryaka ☽	26 Jermołaja i Par	4 43	7 29	7 44	9 40
9 S	Romana i Sek.	27 Pantałejmona	4 44	7 27	8 50	10 00
32.	Ewang. św. Łuk. r. 17. O uzdrowieniu 10 trędowat	Mat. 14. O 5 chlibach i 2 rybu.	Długość dnia 14 godz. 49 min.		☽ P. kw. dn. 8. g. 4 m. 3 pop.	
10 N.	**13 po Sw.** Wawrzyn.	28 **N. 8 po S.** Prochora	4 46	7 26	9 56	10 18
11 P.	Zuzanny	29 Kałynyka	4 47	7 24	11 02	10 34
12 W.	Klary p.	30 Syły i Syłyana	4 48	7 22	r.	10 50
13 S.	Hipolita m.	31 Jewdokyma	4 50	7 20	12 09	11 07
14 C.	Euzebiusza †	1 **Serpeń** W cz k.	4 51	7 18	1 17	11 30
15 P.	**Wniebowzięcie NMP**	2 Per. moszcz. ś. St.	4 53	7 16	2 30	11 54
16 S.	Jacka i Rocha	3 Izakija pr.	4 55	7 15	3 44	12 24
33.	Ewang. św. Mat. r. 6. O służeniu Bogu i mamonie.	Mat. 14. O małowirstwi Petrowom.	Długość dnia 14 godz. 27 min.		🌕 Pełnia dn. 16 g. 8 m. 27 rano.	
17 N.	**14 po Sw.** Anastaz	4 **N. 9 po S.** 7 Otr. E	4 56	7 13	4 58	1 05
18 P.	Heleny kr.	5 Ewsychnia	4 57	7 11	6 07	1 59
19 W.	Benigny	6 **Preobr. Hospod.**	4 59	7 09	7 06	3 06
20 S.	Stefana kr.	7 Demetryja	5 00	7 07	7 54	4 26
21 C.	Joanny Frem.	8 Jemyłjana	5 02	7 05	8 31	5 53
22 P.	Tymoteusza	9 Matyja ap.	5 03	7 03	9 00	7 19
23 S.	Filipa b.	10 Ławrentyja m.	5 05	7 01	9 24	8 43
34.	Ewang. św. Łuk. r. 7. O wskrzesz. syna wd. z Naim.	Mat. 17. O bisnujsia na now. mis.	Długość dnia 14 godz. 3 min.		☾ Ost. kw. d. 24 g. 12 m. 17 pop.	
24 N.	**15 po S.** Poc. NMP. ☾	11 **N. 10 po S.** Fotija	5 06	6 59	9 46	10 05
25 P.	Ludwika kr.	12 Jewpła	5 08	6 57	10 07	11 24
26 W.	Zefiryna m.	13 Maksyma	5 09	6 55	10 28	r.
27 S.	Przen. św. Krzyża	14 Mycheja	5 10	6 53	10 51	12 42
28 C.	Augustyna	15 **Uspen. Pr. Boh.**	5 12	6 51	11 18	1 57
29 P.	Scięcie św. Jana	16 Obr. Hospod.	5 13	6 49	11 52	3 11
30 S.	Joachima i Róży	17 Myrona m.	5 14	6 47	12 14	4 51
35.	Ewang. św. Łuk. r. 14. O uzdrowieniu opętanego.	Mat. 18. O dwoch dołżnykach.	Długość dnia 13 godz. 39 min.		🌑 Nów dnia 31. g. 8 m. 38 rano.	
31 N.	**16 po Sw.** Joach. 🌑	18 **N. 11 po S.** Flora	5 16	6 43	12 23	5 29

Przepowiednie

Z sierpem w ręku witać sierpień — wiele uciech, wiele cierpień.

Wawrzyniec pokazuje — jaka jesień następuje.

Bartłomieja cały wrzesień naśladuje, a z nim jesień.

W sierpniu mgły w górach — pewne wody, a mgły w dolinach — pewne pogody.

Na św. Wawrzyniec — wolny przez pola gościniec.

Od Wniebowzięcia miej w gumnie pół żęcia.

Po św Bartłomieju jedz już kluski na oleju.

2-5 słota, potem zmienna pogoda aż do 13, od 14-17 deszcze z grzmotami, potem pogoda, 27 i 28 przymrozki — potem pogoda.

Kalendarz żydowski:

Poniedz. 4 sierpnia 1 Abh.

Wtorek 12 sierpnia 9 Abh Post Spal. św.

ZAPISKI:

Dowódcy w powstaniu 1863 r.: Generał Edm. Taczanowski.



Generał Edmund Taczanowski od młodości służył wojskowo. Z początku był żołnierzem pruskim, brał udział w powstaniu w r. 1848, a walczył też jako towarzysz broni Garibaldiego w randze majora na murach „wiecznego miasta" Rzymu. Gdy Rzym został przez Francuzów zdobyty, wrócił generał Taczanowski do rodzinnej wsi Książęcej Woli w Poznańskiem. W r. 1863, powołany na naczelnika oddziałów, które z księstwa miały wkroczyć w Kaliskie, Taczanowski dowództwo przyjmuje i przekroczywszy granicę staje w Pyzdrach, gdzie łączą się z nim oddziały Junga de Blankenheima i Seifryda. Tak wzmocniony, przyjmuje Taczanowski walkę z Moskalami, którzy pod Pyzdry podeszli. Po ośmiogodzinnej walce pobici Moskale cofnęli s ę z wielkiemi stratami. Siła wojsk powstańczych w Pyzdrach pod generałem Taczanowskim dochodziła do 1000. Tak dzielnej partyi w wojsku powstańczem nie było, byli to Polacy kapitanowie, oficerowie i żołnierze z wojska pruskiego. Było nawet trzy armatki. To też koło Pyzdry dostali Moskale porządne cięgi, tak że o mało swoich armat nie pogubili. W bitwie tej budził Taczanowski ogólny zachwyt wśród żołnierzy swą niesłychaną odwagą i zimną krwią. Jak wielu, innych liczył i Taczanowski na pomoc obcą i unikał niepewnych, według niego, bitew, bojąc się, że może zostać przed czasem rozbitym ze swoim oddziałem. Wahanie to rozzuchwaliło Moskali. Kiedy otrzymali posiłki, poczęli poszczególne oddziały powstańcze nękać i tropić, rozbijając je po kolei. Przyszła też kolej i na oddział Taczanowskiego. Ponieważ siły moskiewskie coraz bardziej się zwiększały, trzeba było dalej ruszyć z pod Pyzdry. Szło wojsko nasze pod wodzą Taczanowskiego przez miasteczko Zagórze, gdzie w potyczce zabito 40 żołnierzy moskiewskich, a trzech wzięto do niewoli. Stąd doszło wojsko nasze pod wieś Dąbroszyn i obóz rozbito w lesie. Moskale zaczęli już z wieczora, zaraz po przybyciu naszych, grać z armat, i przygrywka ta trwała aż do samego rana. Nad ranem wyruszyli nasi do Koła, miasta leżącego nad rzeką Wartą. Dnia 8 maja 1863 r. przyjął Taczanowski w Kole bitwę, lecz nieszczęście chciało, że został przypadkiem od oddziału odcięty i nie mógł nim dowodzić. Do klęski przyczynił się też i brak amunicyi. Oddział więc musiał się rozpaść. O bitwie tej pisze Gliszczyński, biorący w niej udział: „Na dobre zaczęło się o dziewiątej rano. Była to bitwa jedna z najbardziej zażartych, każdy dom Moskale zdobywali, a po części podpalali. Broniliśmy się jak stara wiara, ale siła złego na jednego".

Taczanowski urządził i poprowadził jeszcze i drugą wyprawę, złożoną z samej kawaleryi ale i ta była ciągłem wahaniem się i zastanawianiem Kto nie napada, tego napadają — mówią starzy ludzie — tak też było i z oddziałem Taczanowskiego. Napadnięty pod Kruszyną przez moskiewskich dragonów, musiał się Taczanowski cofnąć za granicę i oddział rozpuścić.

KALENDARZYK HISTORYCZNY. — SIERPIEŃ.

1	1520.	Urodziny Zygmunta Augusta.
2	1897.	mierć Adama Asnyka.
3	1831.	Generał Dembiński wchodzi do Warszawy.
4	1310.	Rzeź Gdańska przez Krzyżaków.
5	1461.	Urodzenie króla Aleksandra I.
5	1864.	Stracenie na szubienicy ostatnich 5 członków Rządu Narodowego.
6	1792.	Wojsko polskie dziękuje wodzowi ks. Józefowi Poniatowskiemu.
7	1863.	Kruk bije Moskali pod Łyżynem.
8	1621.	Początek pierwszej wojny chocimskiej.
8	1780.	Smierć Tadeusza Rejtana w Krakowie.
9	1650.	Śmierć kanclerza Józefa Ossolińskiego.
10	1113.	Bolesław Krzywousty bije Prusaków pod Nakłem.
11	1569.	Potwierdzenie Unii lubelskiej.
12	1794.	Moskale zajmują Wilno.
13	1772.	Pogrzeb Konfederatów barskich w Krakowie przed Kapucynami.
14	1018.	Zdobycie Kijowa przez Bolesława Chrobrego.
15	1772	Upadek Konfederacyi barskiej.
16	1680.	Jan Sobieski wjeżdża do Jass na Multanach.
17	1649.	Ugoda zborowska i hołd Chmielnickiego.
18	1849.	Legion polski, biorący udział w powstaniu węgierskiem, przenosi się z Węgier do Serbii.
19	1506.	Smierć króla Aleksandra I.
19	1587.	Elekcya Zygmunta III. Wazy na króla.
20	1086.	Urodzenie Bolesława Krzywoustego.
20	1672.	Zdobycie Kamieńca przez Turków.
21	1649.	Zbaraż uwolniony od oblężenia Tatarów i kozaków.
22	1531.	Zwycięstwo Jana Tarnowskiego pod Obertynem.
23	1794.	Ogłoszenie powstania Kościuszki w Wielkopolsce.
24	1656.	Stefan Czarniecki bije Szwedów pod Strzemesznem.
25	1526.	Zygmunt I. wjeżdża uroczyście do Warszawy.
26	1601.	Karol Chodkiewicz uwalnia Rygę od oblężenia Szwedów.
26	1794.	Pierwszy szturm Prusaków do Warszawy.
27	1492.	Jan Olbracht wstępuje na tron polski
27	1764.	Elekcya Stanisława Augusta Poniatowskiego na króla.
28	1794.	Kościuszko ustanawia sąd wojenny.
29	1656.	Wyparcie Szwedów z Krakowa.
30	1794.	Kosciuszko odpiera nowe szturmy Prusaków na Warszawę.
30	1863.	Potyczka pod Kruszyną.
31	1247.	Smierć Konrada Mazowieckiego.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	Grecko-katolickie	Słońce Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Przepowiednie	Księżyc Wsch. g. m.	Zach. g. m.
						w.	r.
1 P.	Idziego op.	19 Andrea	5 18	6 43	Święty Idzi zboża	1 13	3 54
2 W.	Stefana kr.	20 Samuiła pr.	5 19	6 40	w polu już nie	2 19	4 17
3 S.	Bronisławy	21 Tadeja	5 21	6 38	widzi, ale ty żyto	3 26	4 37
4 C.	Rozalii	22 Ahatonika m.	5 22	6 36	siać wyjdzij.	4 31	4 54
5 P.	Wawrzyńca m.	23 Łupa m.	5 24	6 34	Najświętsza Panna	5 38	5 10
6 S.	Zacharyasza	24 Ewtycha	5 25	6 32	się rodzi — ja-	6 45	5 26
36.	Ewang. św. Mat. r. 22. O miłości Boga i bliźniego.	Mat. 10. O Junoszi bohatim.	Długość dnia 13 godz. 19 m.		skółka odchodzi. Św. Mateusz dodaje	☽ P. kw. dn. 7 g. 1 m. 5 w nocy.	
7 **N.**	**17 po Sw.** Reginy ☽	25 **N. 12 po S.** Warft.	5 27	6 30	chłodu — i raz	7 53	5 42
8 **P.**	**Narodzenie NMP.**	26 Adryana m.	5 28	6 28	ostatni podbiera	9 04	6 01
9 W.	Georgoniusza	27 Pimena pr.	5 30	6 26	miodu.	10 14	6 22
10 S.	Mikołaja z T.	28 Mojseja m.	5 31	6 23	Gdy noc jasna na	11 24	6 50
11 C.	Jacka i Prota	29 Usikł. hł. ś. Joana	5 32	6 21	Michała — to na-	—	7 26
12 P.	Gwidona w.	30 Ałeksandra	5 34	6 19	stąpi zima trwała.	12 30	8 13
13 S.	Tobiasza	31 Położ. poj. P. Boh.	5 36	6 17	Odszedł Ja-kub –	1 27	9 13
37.	Ewang. św. Mat. r. 9. O uzdrowieniu paralityka.	Mat. 21. O złych diłatelach.	Długość dnia 12 godz. 50 m.		przyszedł To- masz — Płacże	○ Pełnia dn. 15 g. 12 m. 45 noc.	
14 **N.**	**18 po Sw.** Im. NMP.	1 **Weres. N. 13 po S.**	5 37	6 14	długi — nagródź	2 14	10 25
15 P.	Nikodema ○	2 Mamanta	5 39	6 12	sługi — bo masz.	2 52	11 43
16 W.	Ludmiły m.	3 Antyma	5 40	6 10		3 23	1 07
17 S.	Lamberta *† Suche d.*	4 Wawyły	5 41	6 08	1-5 pogoda, 6-12	3 48	2 32
18 C.	Tomasza	5 Zacharya pr.	5 43	6 06	nieprzyjemna sza-	4 11	3 58
19 P.	Januarego *† S. dni*	6 Czudo Arch. M.	5 45	6 04	ruga, przeplatana	4 32	5 25
20 S.	Eustachiusza *† S. d.*	7 Sozanta m.	5 46	6 01	deszczem, ranki	4 52	6 51
38.	Ewang. św. Mat. r. 22. O wezwaniu na gody.	Mat. 22. O mylosti Boha i błyznych.	Długość dnia 12 godz. 21 m.		chłodne — potem ładna pogoda aż do	☾ Ost. kw. d. 23 g. 12 m. 30 noc.	
21 **N.**	**19 po Sw.** Mateusza	8 **N. 14 po S. Roż. PD**	5 48	5 59	końca 22-23 deszcz.	5 15	8 14
22 P.	Tomasza	9 Joakima	5 49	5 57		5 43	9 36
23 W	Tekli p. m. ☾	10 Mynodory m.	5 51	5 55		6 16	10 50
24 S.	Gerarda b.	11 Teodora	5 52	5 52		6 58	11 54
25 C.	Kleofasa m.	12 Awtonoma	5 54	5 50		7 50	—
26 P.	Cypryana	13 Kornylia	5 55	5 48	**Kalendarz żydowski:**	8 49	12 47
27 S.	Kosmy i Damiana	14 **Wozn. cz. Kresta**	5 57	5 46		9 54	1 27
39.	Ewang. św. Jana r. 4. O chorym synie królewskim.	Mat. 25. O rozdiłeniu talentiw.	Długość dnia 11 godz. 58 m.		Środa 3 września 1 Elul.	● Nów dnia 29 g. 4 m. 56 pop.	
28 **N.**	**20 po Sw.** Wład. z G	5 **N. 15 po S.** Nykyty	5 58	5 44		11 02	1 58
29 P.	*Michała Arch.* ●	16 Eftymii	6 00	5 42		12 07	2 23
30 W.	Hieronima w.	17 Sofyi. W. N. L.	6 01	5 40		1 14	2 45

ZAPISKI:

....

....

....

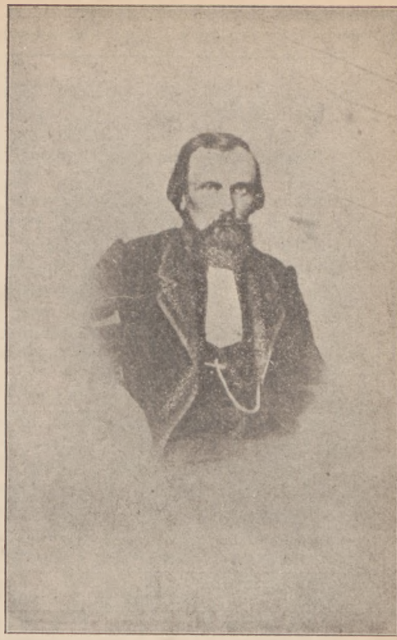
....

....

....

....

Dowódcy w powstaniu 1863 r.: Gen. Antoni Jeziorański.



Generał Antoni Jeziorański należy do najzdolniejszych dowódców powstania. Mianowany przez Komitet centralny naczelnikiem wojennym powiatu rawskiego, wyjechał z Warszawy dnia 18 stycznia i założył obóz w lasach radziwiłłowskich, niedaleko wsi Jeruzala. Już nazajutrz zebrało się w obozie około 160 ludzi; odtąd stale napływali. Uzbrojeni byli, jak wszędzie w kosy i strzelby myśliwskie. Jeziorański dnia 31 stycznia podzielił swój oddział na strzelców, kosynierów i konnicę; ćwiczył ciągle żołnierzy, wymagał od nich ścisłego wykonywania rozkazów, jadł z nimi razem z kotła, spał pod gołem niebem. Ustanowił przytem, mając z początku pieniądze z Warszawy, regularne płacenie żołdu. Dnia 1 lutego dowiedział się, że miejsce jego obozowiska znane jest władzom rosyjskim, przeto przeniósł się z obozem do Ossowic o milę od Rawy. Dnia 4 lutego, mając pod sobą 400 ludzi, wyruszył na zdobycie Rawy, gdzie obozowali Moskale. O godz. 12 w nocy rozpoczął Jeziorański ostrzeliwanie koszar wojska rosyjskiego. Gdy godzinne ostrzeliwanie nie odniosło skutku, zwrócił się Jeziorański do chłopów kosynierów „Dzieci! zawołał, trzeba z nimi raz skończyć". Gdy kosynierzy rzucili się z zapałem w stronę koszar, i gdy Moskale nie chcieli się poddać, podpalono koszary, z których poczęli żołnierze rosyjscy gwałtownie zmykać.

Jeziorański w tym zwycięskim napadzie zdobył kilkadziesiąt sztuk broni. Z Rawy wyruszył Jeziorański w kierunku Pielicy, opuszczając zupełnie Rawskie. Pod Jeziorańskim, jakoteż i innymi dowódcami, szczególnie w ataku pod Węgrowem cudów bohaterskich dokazywali kosynierzy. We wszystkich utarczkach powstaniec szczery od pługa i warsztatu, bił się z wielką odwagą i z większym jeszcze zapałem i pogardą śmierci.

Zatrzymał się Jeziorański w Lubowni, gdzie wprowadził w zasadzkę oddziały rosyjskie i zadał im dotkliwe cięgi. Następnie miał zamiar Jeziorański napaść na wojsko rosyjskie w Kielcach i w tym celu zatrzymał się w pobliskiej wiosce Rudkowie. Włościanie tej wsi wyszli gromadnie na powitanie oddziału polskiego i przyjęli go okrzykiem „Niech żyje Polska". W Rudkowie połączył się z Jeziorańskim oddział Nowaka. Z Rudkowa Jeziorański wyruszył do Ropocic, a stamtąd do Małogoszczy, gdzie spotkał się z generałem Langiewiczem. Jeziorański oddział swój oddał pod rozkazy generała Langiewicza jako naczelnika sił zbrojnych. Odtąd Jeziorański dzieli losy razem z Langiewiczem, tak generałem jak i dyktatorem powstania, aż do przejścia przez Langiewicza granicy austryackiej.

KALENDARZYK HISTORYCZNY. — WRZESIEŃ.

1 — 1674. Jan III. oswobadza od oblężenia Trembowlę.
2 — 1793. Sejm w Grodnie uchwala II. podział Polski na rzecz Prus.
3 — 1612. Zwycięstwo Karola Chodkiewicza pod Moskwą.
4 — 1656. Wjazd Jana Kazimierza po wypędzeniu Szwedów do Krakowa.
5 — 1794. Prusacy odstępują od oblężenia Warszawy.
6 — 1580. Stefan Batory zdobywa Wielkie Łuki.
6 — 1831. Śmierć jenerała Sowińskiego na szańcach Woli.
6 — 1863. Śmierć Ludwika Borelowskiego pod Batorzem.
7 — 1764. Ostatnia elekcya: wybór Stanisława Augusta Poniatowskiego.
7 — 1831. Gen. Krukowiecki wydaje Warszawę Moskalom.
8 — 1831. Wojska rosyjskie wkraczają do Warszawy.
8 — 1832. Austrya, Prusy i Rosya w Münchengrätz przyrzekają sobie wzajemną pomoc przeciw Polakom.
9 — 1596. Śmierć Anny Jagiellonki.
10 — 1538. Sejm polski potwierdza prawa Prusakom.
11 — 1851. Sejm zwołany w Zakroczymiu.
12 — 1683. Zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem.
13 — 1820. Car Aleksander I. zagaja Sejm w Warszawie.
14 — 1382. Śmierć Ludwika, króla Węgier i Polski.
14 — 1484. Książę mołdawski składa hołd królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi.
14 — 1812. Polskie wojska wkraczają do Moskwy.
15 — 1697. Koronacya Augusta II.
16 — 1668. Jan Kazimierz składa koronę.
17 — 1660. Hetman Potocki bije Moskali pod Cudnowem.
18 — 1454. Bitwa z Krzyżakami pod Chojnicami.
18 — 1794. Jen. Sierakowski pokonany przez Moskali.
19 — 1861. Zamach na namiestnika ros. w Warszawie, Berga.
20 — 1492. Koronacya Jana Olbrachta.
21 — 1699. Turcy oddają Polsce Kamieniec Podolski.
22 — 1703. Konfederacya jeneralna sandomierska za Augusta II.
23 — 1648. Klęska Polaków pod Piławcami.
24 — 1621. Śmierć Karola Chodkiewicza pod Chocimem.
25 — 1793. Delegacya posłów z Sejmu w Grodnie podpisuje akt zgody na II rozbiór z Prusami.
26 — 1831. Karol Różycki pod naporem wojsk rosyjskich wkracza do Galicyi.
27 — 1533. Narodziny Stefana Batorego.
27 — 1605. Chodkiewicz bije Szwedów pod Kirchholmem.
27 — 1612. Śmierć ks. Piotra Skargi w Krakowie.
28 — 1651. Ugoda białocerkiewska z Moskalami
29 — 1669. Koronacya Michała Korybuta Wiśniowieckiego.
30 — 1288. Śmierć Leszka Czarnego.
30 — 1658. Przymierze Polski z Danią przeciw Szwecyi.

PAZDZIERNIK Żewteń, Octobris, October ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	Grecko-katolickie	Słońce Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Przepowiednie	Księżyc Wsch. g. m.	Zach. g. m.
						w.	r.
1 S.	Remigiusza	18 Efrema	6 02	5 38	Miesiąc październy,	2 20	3 01
2 C.	Ottona b.	19 Tryfona	6 04	5 36	marca obraz wier-	3 27	3 18
3 P.	Kandyda	20 Ewstatija	6 05	5 33	ny.	4 33	3 33
4 S.	Franciszka Seraf.	21 Kondrata	6 07	5 31	Na św. Franciszka	5 42	3 49
40.	Ewang. św. Mat. r. 18. O dłużniku i złośliwym słudze	Mat. 22. O zwannych na braki.	Długość dnia 11 godz. 32 min.		chłop już w polu nic nie zyska.	☽ P. kw. dn. 6 g. 1 m. 46 pop.	
5 N.	**21 po Św.** *NMP. R.*	22 **N. 16 po S.** Foky	6 09	5 29	Od św. Orszuli ocze-	6 52	4 06
6 P.	Brunona ☽	23 Zacz. ś. Joana	6 10	5 27	kuj śnieżnej ko-	8 03	4 27
7 W.	Justyny p.	24 Ftekły	6 12	5 25	szuli.	9 16	4 53
8 S.	Brygidy w.	25 Ewfrozyny	6 13	5 23	W św. Jadwigę jeśli	10 24	5 [illegible]5
9 C.	Dyonizego	26 Joana Boh.	6 15	5 21	deszcz nie pada,	11 25	6 09
10 P.	Franciszka	27 Kałystrata m.	6 16	5 19	to do kapusty Bóg	—	7 05
11 S.	Placydy m.	28 Charytona	6 17	5 16	miodu doda.	12 15	8 13
41.	Ewang. św. Mat r. 22. O oddawaniu monety czynsz.	Mat. 15. O żeni chananejskoj.	Długość dnia 11 godz. 06 min.		1-8 pogoda, 9-13 pochmurnie, szron,	○ Pełnia dn. 14 g. 6 m. 6 pop.	
12 N.	**22 po Sw.** Winc. K.	29 **N. 17 po S.** Kyrij.	6 19	5 14	15-24 pogoda, po-	12 55	9 [illegible]9
13 P.	Edwarda kr.	30 Hryhorija	6 21	5 12	ranki zimne. — 25	1 26	10 51
14 W.	Kaliksta pap. ○	1 **Żowt.** Pokr. P. B.	6 23	5 10	do końca przykra	1 53	12 11
15 S.	Jadwigi i Teresy	2 Kypryana	6 24	5 08	szaruga.	2 14	1 33
16 C.	Gawła op.	3 Dyonizyja	6 26	5 06	**Kalendarz żydowski:**	2 36	2 57
17 P.	Lucyny	4 Jeroteja	6 27	5 04		2 55	4 21
18 S.	Łukasza ewang.	5 Charytyny m.	6 29	5 02	Czwartek 2 paźdz.	3 16	5 45
42.	Ewang. św. Mat. r. 9. O wskrzeszeniu córki Jaira.	Łuk. 5. O łowytwi ryb.	Długość dnia 10 godz. 40 min.		1 Tischri **N. R. 5674** Piątek 3 paździer.	☾ Ost. kw. d 22 g. 10 m. 53 rano.	
19 N.	**23 po Sw.** Piotra z A.	6 **N. 18 po S.** Tomy	6 31	5 00	2 Tischri **II. św. N. R**	3 40	7 08
20 P.	Felicyana	7 Serhija	6 32	4 58	Niedz. 5 paździer.	4 11	8 28
21 W.	Urszuli p. m.	8 Pełahii m	6 34	4 56	4 Tischri Post Gedal.	4 47	9 38
22 S.	Korduli p. ☾	9 Jakowa	6 35	4 54	Sobota 11 paźdz.	5 35	10 37
23 C.	Jana Kapistrana	10 Enłampia	6 37	4 53	10 Tisch. **Św. Pojed.**	6 33	11 24
24 P.	Rafała arch.	11 Fyłypa	6 39	4 50	Czwart. 16 paźdz.	7 38	—
25 S.	Kryspina	12 Andronika	6 40	4 49	15 Tisch. **I. św. Kucz.**	8 46	12 01
43.	Ewang. św. Mat. r. 13. O dobrem nasieniu.	Łuk. 6. O lubwy wrahow.	Długość dnia 10 godz. 16 min.		Piątek 17 paździer. 16 Tisch. **II. św. Kucz.**	● Nów dnia 29 g. 2 m. 29 wnocy.	
26 N.	**24 po Sw.** Jana Kant.	13 **N. 19 po S.** Karpa	6 42	4 48	Sroda 22 paździer.	9 54	12 28
27 P.	Sabiny i Florent.	14 Paraskewyi	6 44	4 46	21 Tisch. Sw. Palm.	11 03	12 49
28 W.	Szymona i Judy	15 Łukyjana	6 45	4 44	Czwart. 23 paźdz.	12 07	1 08
29 S.	Narcyza b. ●	16 Lonhyna	6 47	4 42	22 Tis. **Koniec Kucz.**	1 12	1 24
30 C.	Klaudyusza	17 Osyi pr.	6 49	4 40	Piątek 24 paźdz.	2 19	1 40
31 P.	Wolfganga † *Wig.*	18 Łuky ap.	6 51	4 39	23 Tis. **Rad. z praw.**	3 27	1 56

ZAPISKI:

Dowódcy w powstaniu 1863 r.: Generał Hauke Bosak.



Generał Józef hr. Hauke Bosak urodził się w r. 1834. Po ukończeniu szkoły wojskowej, dostaje się na Kaukaz jako żołnierz wojsk moskiewskich. Na wieść o powstaniu, ucieka z wojska, spieszy do kraju i wstępuje w szeregi powstańcze. Przybiera do nazwiska Hauke przydomek Bosak, organizuje oddziały i staje na ich czele.

Z rozkazu Rządu narodowego Bosak organizuje wraz z Zygmuntem Chmielińskim powstanie w Sandomierskiem i Krakowskiem. Pod kierunkiem tych dwóch dzielnych naczelników organizowano siły zbrojne obu województw. Piechotę podzielono na bataliony, liczną około 400 ludzi, pomnożono i konnicę i wiele drobnych hufców żandarmeryi.

Chmieliński i Bosak objeżdżali rozrzucone oddziały, rozstawione w najdogodnieiszych pozycyach, odbywali przeglądy i musztry. Lud wiejski w tych okolicach, widząc wzrastające wojsko narodowe, otwarcie sprzyjał powstańcom. O tem usposobieniu ludu przekonał się sam generał Bosak, jak z Chmielińskim jechał do obozu na wózku chłopskim. Gdy wmówili w chłopa, że są Moskale i prosili go, aby unikał powstańców, chłop polski właśnie popędził konie w stronę obozu polskiego, ciesząc się, że dwóch Moskali odda w ręce powstańcom. A kiedy chłop w obozie usłyszał, że wiózł wodzów powstańców polskich, serdecznie ucieszył się i dziękował generałowi Bosakowi, że jego furą jechał.

Pomyślny napad na Opatów i świetna bitwa pod Ociesękami pod wodzą generała Bosaka przyniosły sławę polskiej broni. Kilka innych szczęśliwych utarczek, zabieranie poczt, znoszenie patroli i alarmowanie załóg moskiewskich po miastach świadczyły o rozwoju pow tania w tych stronach. Straszne mrozy, jakimi się srożyła pamiętna zima 1864 r. były niemałą przeszkodą w działaniach powstańców. Moskale niechętnie opuszczali kwatery, z naszych zaś kilku umarło na pikietach.

Mimo silnych mrozów i zwiększających się z każdym dniem sił moskiewskich, pod naczelnictwem Bosaka ruch powstańczy rozwijał się pomyślnie, znajdując pomoc ze strony włościan w chętnem dostarczaniu żywności, podwód, przyjmowaniu naszych do kwatery i dokładnem uwiadomieniu o ruchach wojsk moskiewskich. Gdy jednak w innych województwach zamarło powstanie, tu wojska powstańcze nie dały się ani zgnębić szybko wrogowi, ani upadały na duchu. Z nadchodzącą wiosną spodziewał się Bosak oczyścić zupełnie od Moskali Sandomierskie, poruszyć masy ludu wiejskiego do broni i w całym kraju płomień powstania na nowo rozniecić. Ale i w te strony nadciągły wielkie masy wojska moskiewskiego, i mimo dzielnej i rozpaczliwej obrony ze strony naszych powstańców, wszelki opór był daremnym, mnożyły się tylko ofiary w ludziach. Pozostali przy życiu nieliczni z powstańców zakopywali broń do ziemi, aby ani kawałka żelaza nie rzucić pod stopy ciemięzcom Polski — sami rozprószyli się, znikając w tajnikach borów ojczystych.

Także generał Bosak z powstania uniósł głowę cało. Bawi lat kilka na emigracyi we Francyi. Gdy w r. 1870 wybuchła wojna Francyi z Prusami, generał Hauke-Bosak chwyta za broń i z Francuzami idzie na Prusaków. Że się za drugich nie chował, świadczy zaszczytna jego śmierć na polu walki pod Dijon w r. 1871.

KALENDARZYK HISTORYCZNY. — PAŹDZIERNIK.

1 — 1794. Żyd, Berek Joselowicz wzywa żydów do obrony Warszawy.
2 — 1413. Unia horodelska.
3 — 1654. Zdobycie Smoleńska.
4 — 1705. Koronacya Stanisława Leszczyńskiego.
5 — 1763. Smierć Augusta III.
6 — 1733. Koronacya Augusta III.
7 — 1620. Klęska pod Cecorą.
7 — 1794. Wyjazd Kościuszki z Niemcewiczem do armii.
8 — 1587. Wyjazd obranego królem Zygmunta III. do Oliwy.
9 — 1683. Sobieski bije Turków pod Parkanami.
10 — 1672. Smierć Michała Korybuta Wiśniowieckiego we Lwowie.
10 — 1672. Zwycięstwo hetm. Sobieskiego pod Chocimem.
10 — 1794. Klęska Kościuszki pod Maciejowicami
11 — 1506. Pogrzeb króla Aleksandra Jagiellończyka w Wilnie.
12 — 1617. Królewicz Władysław zdobywa na Moskwie Drohobuż.
12 — 1815. Kongres wiedeński uznaje Kraków wolnem miastem.
13 — 1282. Wielkie zwycięstwo Leszka Czarnego nad Jadźwingami w okolicach Narwi.
14 — 1257. Urodziny króla Przemysława I.
15 — 1817. Smierć Tadeusza Kościuszki w Solurze.
16 — 1820. Początek sypania Kopca Kościuszki.
16 — 1861. Moskale katują w Warszawie lud w kościołach.
17 — 1384. Koronacya Jadwigi na króla polskiego.
18 — 1523. Urodzenie Anny Jagiellonki.
18 — 1817. Pogrzeb Kościuszki.
19 — 181 . Smierć ks. Józefa Poniatowskiego w rzece Elsterze.
20 — 1576. Urodzenie Stanisława Leszczyńskiego.
21 — 1831. Zamość poddaje się Moskalom.
22 — 1603. Wypędzenie Tatarów z Multan.
23 — 1825. Jan Mickiewicz i inni „Promieniści" osadzeni w więzieniu moskiewskiem.
24 — 1648. Kozacy ustępują z pod Lwowa.
25 — 1138. Smierć Bolesława Krzywoustego.
26 — 1497. Klęska Jana Olbrachta w lasach bukowińskich.
27 — 1683. Sobieski oblega Ostrzyhom.
27 — 1874. Smierć Andrzeja Zamojskiego.
28 — 1423. Ogłoszenie statutu wartskiego.
29 — 1424. Urodzenie Władysława Warneńczyka.
30 — 1609. Oblężenie Smoleńska przez Zygmunta III.
31 — 1432. Nadanie praw w Polsce ormianom.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońce Wsch. g. m.	Słońce Zach. g. m.	Księżyc Wsch. g. m.	Księżyc Zach. g. m.
					w.	r.
1 S.	**Wszystkich Świętych**	19 Joiła pr.	6 52	4 37	4 37	2 12
44.	Ewang. św. Mat. r. 8. O łódce Chrystusa.	Łuk. 7. O woskr. syna wd. w N.	Długość dnia 9 godz. 51 min.		☽ P. kw. dn. 5 g. 6 m. 34 rano.	
2 N.	**25 po Św.** Op. NMP.	20 **N. 20 po S.** Artem.	6 54	4 35	5 49	2 31
3 P.	Huberta	21 Iłaryona	6 56	4 34	7 02	2 54
4 W.	Karola Borom.	22 Awerkyja	6 57	4 32	8 13	3 24
5 S.	Elżbiety m. ☽	23 Jakowa	6 59	4 30	9 18	4 05
6 C.	Leonarda w.	24 Arefty	7 00	4 28	10 13	4 58
7 P.	Herkulana	25 Markijana	7 02	4 27	10 57	6 03
8 S.	4 Koronatów, Sew.	26 **Dymytrya**	7 03	4 25	11 32	7 18
45.	Ewang. św. Jana r. 13. O uzdrowieniu syna króla.	Łuk. 8. O rozsijani simeniw.	Długość dnia 9 godz. 28 min.		Pełnia dn. 13 g. 11 m. 11 rano.	
9 N.	**26 po Św.** Teodora m.	27 **N. 21 po S.** Nestora	7 05	4 24	11 59	8 38
10 P.	Andrzeja z Awel.	28 Paraskenyi	7 07	4 23	—	10 00
11 W.	Marcina b.	29 Anastazyi	7 08	4 21	12 21	11 22
12 S.	Marcina p.	30 Zenona	7 10	4 20	12 42	12 41
13 C.	Eugeniusza	31 Stachija	7 12	4 18	1 00	2 02
14 P.	Jozefata b.	1 **Padoł.** Kosmy i D.	7 14	4 17	1 20	3 23
15 S.	Leopolda w.	2 Akindyna	7 15	4 15	1 42	4 45
46.	Ewang. św. Mat. r. 13. O nasieniu dobrem i złem.	Łuk. 10. O bohatim i Łazari.	Długość dnia 9 godz. 06 min.		☾ Ost. kw. d. 20 g. 7 m. 56 wiecz.	
16 N.	**27 po Św.** Stanisł. K.	3 **N. 22 po S.** Ajtala	7 17	4 14	2 09	6 05
17 P.	Salomei	4 Joanykija	7 18	4 13	2 42	7 19
18 W.	Ottona op.	5 Hałaktyona	7 20	4 12	3 24	8 23
19 S.	Elżbiety i Ireny	6 Pawła ap.	7 22	4 11	4 17	9 16
20 C.	Feliksa w. ☾	7 Łazara ap.	7 23	4 10	5 19	9 57
21 P.	*Ofiarowanie NMP.*	8 **Mychaiła Arch.**	7 25	4 09	6 28	10 28
22 S.	Cecylii p	9 Erasta i O.	7 26	4 08	7 38	10 53
47.	Ewang. św. Mat. r. 24. O końcu świata.	Łuk. 8. Isus ishaniajet bisow.	Długość dnia 8 godz. 47 min.		Nów dnia 27 g. 1 m. 41 pop.	
23 N.	**28 po Św.** Klemensa	10 **N. 23 po S.** Erasta	7 27	4 07	8 47	11 13
24 P.	Emilii	11 Myny i Wikt.	7 29	4 07	9 54	11 30
25 W.	Katarzyny p.	12 Josafata	7 30	4 06	11 01	11 46
26 S.	Klemensa	13 Joana Zł.	7 32	4 05	12 06	—
27 C.	Waleryana	14 Fyłyppa	7 33	4 04	1 11	12 01
28 P.	Krescentego	15 Hurija Sam.	7 34	4 03	2 19	12 17
29 S.	Saturnina m.	16 Mafteja ap.	7 36	4 02	3 29	12 35
48.	Ewang. św. Łuk. r. 21. O znakach na niebie i ziemi.	Łuk. 8. O woskres. doczki Jaira.	Długość dnia 8 godz. 45 min.		—	—
30 N.	**I Adw.** Andrzeja ap.	17 **N. 24 po S.** Hryhor.	7 37	4 01	4 43	12 57

Przepowiednie

W listopadzie grzmi, rolnik wiosnę śni.
Wiatr od południa w wilią Marcina, pewnie będzie lekka zima.
Gdy święty Marcin w śniegu przybieżał — będzie po pas całą zimę w nim leżał.
O św. Katarzynie — pomyśl o pierzynie.
W dzień zaduszny pogoda, w dzień zmartwychwstania ludziom wygoda — a jak słota, to psota.
Św. Katarzyna po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie.

Od 2-7 pogoda, 9-10 śnieg, potem do 20 pogoda, od 22 śnieg z deszczem, 28 silny mróz.

Kalendarz żydowski:

Sobota 1 listopada 1. Marcheswan.
Niedz. 30 listopada 1. Kislew.

ZAPISKI:

Dowódcy w powstaniu 1863 r.: Dyonizy Czachowski.



Czachowski Dyonizy liczył lat 65, był wojskowym już w powstaniu listopadowem z r. 1831. Na pierwszy odgłos strzałów pospieszył w r. 1863 na plac boju. Pochodził z rodziny szlacheckiej, od dawna osiadłej na Rusi. Zaraz z początkiem powstania w styczniu 1863 roku pospieszył w góry Św. Krzyskie, gdzie w formującym się oddziale Prędowskiego dostąpił rangi kapitana. Wkrótce potem pod naczelnem dowództwem Langiewicza stoczył pomyślną potyczkę z Moskalami w dniu 11 lutego w górach Św. Krzyskich, jako dowódca piechoty, mając 2000 ludzi, pobił sotnie kozaków i zabrał 4 działa. Następnie Czachowski walczy we wszystkich staczanych potyczkach przez Langiewicza, a mianowicie dnia 24 lutego pod Małogoszczą, 4 marca pod Skłutą. Kiedy naczelny wódz Langiewicz wkracza do Galicyi, wyparty przez wojska rosyjskie, Czachowski jako jeden z głównych wodzów zostaje w Królestwie Polskiem i stacza jeszcze wiele potyczek, prażąc Moskali. W dniu 16-go kwietnia pod Tarnogrodem i Borowcami, a następnie 20 i 21 kwietnia pod Bzinem i Chlewiskami zadaje wielkie klęski nieprzyjacielowi. Po kilku jeszcze pomyślnych potyczkach, po bitwie pod Jurkowcami oddział Czachowskiego został rozbity.

Czachowski udał się w Lubelskie i tu w majątku swojej córki w Wierzchowiskach, mając nieliczny oddział przy sobie, został napadnięty przez silny oddział moskiewski, dnia 6 listopada 1863 r. Według opisu, Czachowski mimo przeważającej siły moskiewskiej bronił się ze swoimi towarzyszami zacięcie, tak długo, aż padł z konia ciężko ranny. Porąbanego niemiłosiernie przez dziką tłuszczę moskiewską, wzięto do niewoli i wieziono do więzienia w Radomiu. Moskale, zatrzymując się po drodze do Radomia, pokazywali po wsiach i miasteczkach skrwawionego Czachowskiego, wołając z urągowiskiem: „To wasz król". Do Radomia przywieźli Czachowskiego już nieżywego. W Radomiu obywatelstwo pochowało ciało ś. p. Czachowskiego z należną czcią. Strata Czachowskiego była dotkliwym ciosem dla dalszego rozwoju powstania. Był to jeden z najdzielniejszych i najenergiczniejszych dowódców.

KALENDARZYK HISTORYCZNY. — LISTOPAD.

1 — 1769. Bitwa Moskali z Konfederatami barskimi pod Lanckoroną.
2 — 1390. Książę pomorski Warcisław składa hołd Jagielle.
2 — 1848. Austryacy bombardują Lwów.
3 — 1231. Śmierć Władysława Laskonogiego.
3 — 1370. Śmierć Kazimierza Wielkiego.
4 — 1576. Sejm elekcyjny po ucieczce Henryka Walezeusza.
4 — 1648. Chmielnicki oblega Zamość.
4 — 1794. Suworow i Fersen urządzają rzeź na Pradze.
5 — 1668. Konfederacya warszawska po abdykacyi Jana Kazimierza.
6 — 1657. Potwierdzenie traktatu welawsko-budzynowskiego między Polską a Prusakami.
7 — 1371. Koronacya Ludwika węgierskiego na króla polskiego.
8 — 1412. Zygmunt luksemburski oddaje Polsce ziemię spiską w zastaw.
8 — 1632. Elekcya Władysława IV. na króla.
8 — 1794. Warszawa poddaje się Suwarowowi.
9 — 1674. Zwycięstwo Jana Sobieskiego pod Chocimem.
10 — 1674. Śmierć króla Michała Wiśniowieckiego we Lwowie.
10 — 1794. Korpus Dąbrowskiego składa broń pod Radoszycami — koniec powstania Kościuszki.
11 — 1444. Bitwa pod Warną — śmierć króla Władysława.
12 — 1304. Leszek kujawski oddaje w zastaw ziemię michałowską Krzyżakom.
13 — 1550. Koronacya Barbary Radziwiłłówny.
13 — 1783. Washington mianuje Kościuszkę jenerałem brygady.
14 — 1833. Powieszenie w Warszawie Artura Zawiszy.
15 — 1425. Hołd książąt mazowieckich w Polsce.
16 — 1611. Jan Zygmunt, książę pruski, składa Polsce hołd.
16 — 1846. Austrya zajmuje ostatecznie Księstwo Krakowskie.
17 — 1648. Elekcya Jana Kazimierza.
17 — 1796. Car Paweł wypuszcza Kościuszkę z więzienia.
17 — 1813. Kapitulacya Gdańska.
18 — 1655. Wojska szwedzkie oblęgają Częstochowę.
18 — 1776. Kościuszko mianowany pułkownikiem wojsk amerykańskich i adjutantem Washingtona.
19 — 1370. Pogrzeb Kazimierza Wielkiego.
19 — 1370. Król Stanisław Leszczyński obejmuje rządy w Lotaryngii.
20 — 1496. Potwierdzenie statutu nieszawskiego.
21 — 1893. Walka z Moskalami w Krożach.
22 — 1430. Swidrygiełło więzi podstępem Jagiełłę.
23 — 1227. Śmierć Leszka Białego w Gąsawie.
28 — 1794. Zamknięcie Sejmu grodzieńskiego.
28 — 1800. Uroczyste otwarcie Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie.
24 — 1700. Bitwa pod Olkienikami.
25 — 1764. Koronacya Stanisława Augusta.
25 — 1795. Koniec panowania Stanisława Augusta.
26 — 1855. Śmierć Adama Mickiewicza w Konstantynopolu.
27 — 1633. Wjazd Jerzego Ossolińskiego do Rzymu.
28 — 1561. Przyłączenie Inflant do państwa polsko-litewskiego.
29 — 1466. Krzyżacy zwracają Polsce Pomorze i część Prus.
29 — 1830. Wybuch powstania w Warszawie.
30 — 1808. Zdobycie wąwozu Samosiera.
30 — 1890. Śmierć powstańca ks. Piotra Ściegiennego.

GRUDZIEŃ Hrudeń, Decembris, Dezember ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońce Wsch. g. m.	Słońce Zach. g. m.	Księżyc Wsch. g. m. (w.)	Księżyc Zach. g. m. (r.)
1 P.	Eligiusza	18 Platona	7 38	4 01	5 55	1 23
2 W.	Babianny	19 Awdyja	7 39	4 00	7 04	1 59
3 S.	Franciszka Ksaw.	20 Hryhoryja	7 40	4 00	8 05	2 46
4 C.	Barbary p.	21 **Wowed. Bohor.**	7 42	4 00	8 55	3 48
5 P.	Sabby op. ☽	22 Fyłymona ep.	7 43	3 59	9 33	5 02
6 S	Mikołaja bisk. †	23 Amfyłokija	7 44	3 59	10 03	6 24
49.	Ewang. św. Mat. r. 11. O poselstwie Jana do Jezusa.	Łuk. 10. O wpadł. męży rozbijnyki	Długość dnia 8 godz. 17 min.		☽ P. kw. dn. 5 g. 2 m. 58 rano	
7 N.	**2 Adw.** Ambrożego	24 **N. 25 po S.** Kater.	7 45	3 59	10 27	7 47
8 P.	**Niepokal. Pocz. NMP.**	25 Kłymenta	7 46	3 59	10 48	9 10
9 W.	Leokadyi z Wal.	26 Ałyppa	7 47	3 59	11 07	10 32
10 S.	*N. M. P. Loret.*	27 Jakowa	7 49	3 59	11 27	11 49
11 C.	Damazego	28 Stefana m.	7 49	3 59	11 48	1 09
12 P.	Aleksandra	29 Paramona	7 50	3 59	—	2 30
13 S.	Łucyi i Otylii	30 Andreja ap.	7 51	3 58	12 12	3 49
50.	Ewang. św. Jana r. 1. O poselstwie żydów do Jana.	Łuk. 12. O bohatim, kot. nyw. zarod	Długość dnia 8 godz. 9 min.		Pełnia dn. 13 g. dz. 3 rano.	
14 N.	**3 Adw.** Nikazego	1 **Hrud. N. 26 po S.**	7 52	3 58	12 42	5 05
15 P.	Fortunata	2 Awakuma	7 53	3 59	1 19	6 13
16 W.	Adelajdy	3 Sofronia pr.	7 54	3 59	2 07	7 09
17 S.	Łazarza † *Suche d.*	4 Warwary	7 54	3 59	3 05	7 54
18 C.	Gracyana	5 Sawy	7 55	3 59	4 11	8 28
19 P.	Nemezyusza † *S. d.*	6 **Nykołaja czud.**	7 56	4 00	5 21	8 55
20 S.	Teofila m. † *S. d.* ☾	7 Amwrozyja ep.	7 56	4 00	6 31	9 17
51.	Ewang. św. Łuk. r. 3. O przygotow. na przyjście Mes.	Łuk. 13. Isus iscilajet w Sabat.	Długość dnia 8 godz. 4 min.		☾ Ost. kw. d. 20 g. 4 m. 15 rano.	
21 N.	**4 Adw.** Tomasza	8 N. 27 po S. Patap.	7 57	4 00	7 39	9 35
22 P.	Zenona m.	9 Zaczat. **Bohor.**	7 57	4 01	8 47	9 51
23 W.	Wiktoryi p.	10 Myny Erm.	7 57	4 01	9 53	10 06
24 S.	Adama i Ewy *Wig.*	11 Danyiła	7 58	4 02	10 59	10 22
25 C.	**Narodzenie Chr. P.**	12 Spirydyona	7 58	4 03	12 04	10 38
26 P.	**Szczepana I. męcz.**	13 Ewhenija	7 58	4 04	1 11	10 58
27 S.	*Jana Ewang.*	14 Ftyrsa m.	7 58	4 04	2 22	11 22
52.	Ewang. św. Łuk. r. 2. O proroctwie Symeona i An.	Łuk. 14. O mnoho zwan. na wecz.	Długość dnia 8 godz. 5 min.		Nów dnia 27 g. 2 m. 58 rano.	
28 N	**po B. N.** Młodziank.	15 **N. 28 po S.** Ełewt.	7 59	4 05	3 35	11 52
29 P.	Tomasza	16 Ahhea	7 59	4 06	4 45	—
30 W.	Dawida	17 Danyiła pr.	7 59	4 07	5 50	12 35
31 S.	Sylwestra	18 Sewastyona	7 59	4 08	6 45	1 30

Przepowiednie

Grudzień ziemię grudzi — a izby wystudzi. Mroźny grudzień i wiele śniegu — żyzny roczek będzie w biegu. Gdy na świętą Barbarę błoto, będzie zima jak złoto. Słota na Adama i Ewy, to strzeż od zimna chlewy — a jak mróz i pięknie, to zima wcześnie pęknie. Święta Wilia szczepy obwija.

1-9 pogoda, potem deszcz, śnieg, mgła; od 11-17 pogoda, 19-23 śnieg, potem pogoda — w święta mroźno, ale pogodnie — do końca śnieg i mróz.

Kalendarz żydowski:

Środa 24 grudnia 25 Kislew — Pośw. świąt. Hanuka.

Wtorek 30 grudnia 1. Tebet.

ZAPISKI:

....

....

....

....

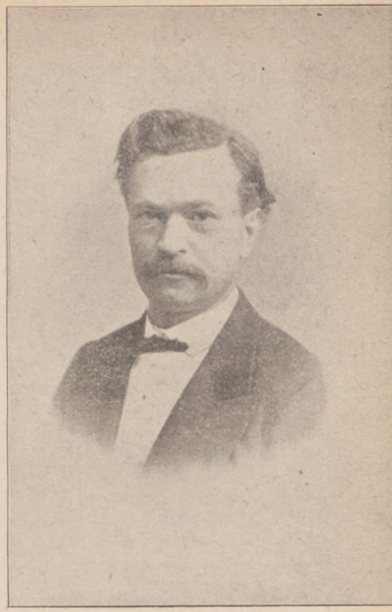
....

....

....

....

Dowódcy w powstaniu 1863 r.: Generał Kruk.



Michał Jan Heidenreich Kruk, urodzony w Warszawie 1831 r., pochodzi z rodu cudzoziemskiego, bo ojciec był spolszczonym Niemcem, a matka Francuską. We wczesnej młodości wstąpił do wojska rosyjskiego i ukończył szkołę sztabu w Petersburgu bardzo chlubnie ze stopniem rotmistrza. Należał on do tajnego polskiego koła oficerskiego w Petersburgu, które pod kierunkiem Sierakowskiego budziło patryotyczne uczucia w młodzieży polskiej, żyjącej wówczas w Petersburgu. Po wybuchu powstania zgłosił się sam pod rozkazy Rządu narodowego. Najprzód został po Lewandowskim wojewodą podlaskim, a po ustąpieniu Lelewela także naczelnikiem sił zbrojnych województwa lubelskiego. W Podlaskiem stoczył parę drobnych utarczek, następnie w drugiej połowie lipca w Lubelskiem w okolicy Łęczyny nakazał złączenie trzech oddziałów powstańczych: Krysińskiego, Ruckiego i Wierzbickiego, który niedawno wkroczył w Lubelskie z Galicyi na czele przeszło 500 dobrze uzbrojonych i umundurowanych ludzi. Kruk ze swoją jazdą połączył się z Ruckim i Krysińskim w smolarni, zwanej Skarbiną, leżącej w lasach Łęczyńskich. Złączone wojsko pod dowództwem Kruka zadało w bitwie w Urzędnie tak dotkliwe Moskwie cięgi, że dowódca rosyjski Miednikow, przejęty strachem, mimo otrzymania posiłku w sześciu kompaniach piechoty, nie chciał ponownie atakować Kruka, ale pospiesznie cofał się w stronę Janowa. Generał Kruk ze swojem wojskiem podążył do Puław. Tutaj nadarzyła się sposobność do osiągnięcia jednego z największych tryumfów powstania. Zdarzyło się bowiem, że sam generał Kruk znajdując się ze swoim oddziałem w Żyżynie, przełapał sztafetę rosyjską o przemarszu oddziału rosyjskiego z kasą wojskową. Wobec tego wojsko polskie przygotowano na przyjęcie wroga. W bitwie pod Żyżynem rozbito w puch Moskali, zabrano armaty i kasę wojenną, zawierającą około 200 tysięcy rubli. Po bitwie Żyżyńskiej Moskale rozsrożyli się tak na wojska powstańcze, że tylko jakiś czas udawało się wymknąć oddziałom generała Kruka z pod czułej opieki rosyjskiej. Przyszło do bitwy pod Fajsławicami, gdzie Moskalom udało się przeszkodzić połączeniu polskich oddziałów i zadać Polakom straszną klęskę. Około 600 ludzi dostało się do niewoli, a 200 poległo. Taką była ta straszna klęska Fajsławicka, która pogrzebała powstanie w Lubelskiem. Po tej sromotnej klęsce głucho już o generale Kruku.

KALENDARZYK HISTORYCZNY. — GRUDZIEŃ.

1 — 1384. Konfederacya generalna stanów koronnych w Radomsku.
1 — 1815. Car Aleksander I. mianuje generała Zajączka namiestnikiem Królestwa kongresowego.
2 — 1413. Sejm horodelski.
3 — 1582. Ustanowienie biskupstwa inflanckiego.
4 — 1653. Potyczka z Tatarami pod Żwańcem.
5 — 1830. Chłopicki zostaje naczelnym wodzem powstania.
6 — 1387. Kraków składa hołd królowi Jagielle.
7 — 1516. Porażka Tatarów pod Międzyborzem.
8 — 1507. Elekcya Zygmunta Starego w Piotrkowie.
9 — 1653. Zwycięstwo Jana Kazimierza nad Tatarami.
10 — 1657. Polska oddaje w zastaw Bytom i Lawenburg Fryderykowi pruskiemu.
10 — 1850. Śmierć gen. Józefa Bema w Alepo.
11 — 1501. Koronacya Aleksandra I. przez brata kardynała Fryderyka.
11 — 1567. Zdobycie Wieliża na Moskwie.
12 — 1587. Ogłoszenie arcyksięcia Maksymiliana królem Polski.
13 — 1587. Śmierć Stefana Batorego w Grodnie.
14 — 1283. Gwałtowna śmierć Ludgardy, żony króla Przemysława I.
15 — 1576. Elekcya Stefana Batorego królem Polski.
16 — 1658. Zwycięstwo Stefana Czarnieckiego nad Szwedami na wyspie Alsen.
16 — 1642. Pożar żup solnych w Wieliczce.
16 — 1672. Śmierć Jana Kazimierza w Nerers.
17 — 1697. Śmierć królowej Eleonory, żony Michała Korybuta.
18 — 1530. Elekcya Zygmunta Augusta za życia ojca.
18 — 1806. Wjazd Napoleona do oswobodzonej Warszawy.
19 — 1794. Wyjazd Kościuszki z Petersburga.
20 — 1332. Przymierze Władysława Łokietka z księciem śląskim, Władysławem.
21 — 1658. Zwycięstwo St. Czarnieckiego nad Szwedami pod Goldyngą w Holzacyi.
22 — 1701. Nadzwyczajny Sejm w Warszawie z powodu wojny szwedzkiej.
23 — 1595. Biskupi ruscy oświadczają Papieżowi, że przyjmują Unię z Kościołem rzymskim.
23 — 1863. Rozstrzelanie przez Moskali Chmielińskiego, wodza powstania.
24 — 1798. Urodzenie Adama Mickiewicza.
24 — 1815. Uroczyste zaprowadzenie Konstytucyi, nadanej Królestwu kongresowemu.
25 — 1287. Najazd Tatarów na Polskę i uprowadzenie w jasyr 21.000 samych dziewcząt.
26 — 1655. Gen. Szwedzki, Müller zwija oblężenie Jasnej Góry.
27 — 1355. Hołd Ziemowita, księcia mazowieckiego, Kazimierzowi Wielkiemu.
27 — 1587. Koronacya Zygmunta III. w Krakowie.
28 — 1532. Śmierć kanclerza koronnego i kasztelana krakowskiego, Krzysztofa Szydłowieckiego.
29 — 1655. Zawiązanie Konfederacyi Tyszowieckiej.
30 — 1643. Potwierdzenia traktatów handlowych księstwa kurlandskiego.
31 — 1435. Pokój z Krzyżakami w Brześciu kujawskim.

RÓŻNE ZAPISKI.

Alfabetyczny wykaz Świętych.

Abdona 30 lipca
Adam i Ewa 24 grudnia
Adelajda 16 grudnia
Adolf 17 czerwca
Agapit 18 sierpnia
Agata 5 lutego
Agaton 10 stycznia
Agnieszka 21 stycznia i 20 kwiet.
Agrypina 23 czerwca
Albina 1 marca i 16 grudnia
Aleksander 26 lutego, 3 maja i 12 grudnia
Aleksy 17 lipca
Alfons 22 października
Alfred król Angielski 14 grud.
Alojzy 21 czerwca
Amalia 10 lipca
Ambroży 7 grudnia
Anastazy 22 stycznia
Anastazya 27 lut., 15 kwietnia
Andrzej 4 lut., 10 i 30 listopada
Angela 30 marca
Anicet 17 kwietnia
Anna 26 lipca
Antoni 17 stycznia 10 maja i 13 czerwca
Anzelm 21 kwietnia
Apolinary 23 lipca
Apolonia 9 lutego
Apoloniusz 18 kwiet. i 18 lipca
Arkadyusz 12 stycznia
Arnold 1 grudnia
Atanazy 2 maja
Augustyn 28 sierpnia
Aurelia 25 września
Balbina 31 marca
Barbara 4 grudnia
Barnaba 11 czerwca
Bartłomiej 24 sierpnia
Bazyli 22 marca i 14 czerwca
Beata 8 marca
Benedykt 21 marca
Benigna 19 sierpnia
Benon 16 czerwca
Bernard op. 20 maja
Berta 17 lipca
Bibianna 2 gruduia
Blandyna 2 czerwca
Błażej 3 lutego
Bonawentura 14 lipca
Bonifacy 14 maja i 5 czerwca
Bronisława 3 września
Brunon 6 października
Brygida 1 lutego i 8 paździer.
Cecylia 22 listopada
Celestyn 6 kwietnia
Cezary 27 sierpnia
Cypryan 16 września
Cyryak 8 sierpnia
Cyryl 9 lipca
Czesław 20 lipca
Damazy 23 lut. i 11 grudnia
Damian i Kosma 27 września
Daniel 3 stycznia i 21 lipca
Dawid 30 grudnia
Dezydery 23 maja
Domicela 7 maja i 6 lipca
Dominik 4 sierpnia
Donat 17 lutego i 7 kwietnia
Dorota 6 lutego
Dyonizy 8 kwietnia i 9 paździer.
Edmund 30 paździer. i 15 listop.
Edward 13 października
Eleonora 21 lutego
Eligiusz 1 grudnia
Elżbieta 8 lipca, 5 i 19 listop.
Emanuel 26 marca
Emeryk 5 listopada
Emilia 30 czerwca
Emilianna 5 stycznia
Engelbert 7 listopada
Erazm 2 czerwca
Eryk 18 maja
Eufemia 16 września
Eufrozyna 11 lutego
Eugenia 30 grudnia
Eulalia 2 lutego
Eulogiusz 11 mar. i 13 września
Eustachiusz 20 września
Euzebia 29 października
Euzebiusz 14 sierpnia i 15 grud.
Ewa i Adam 24 grudnia
Ewaryst 26 października
Ezechiel 10 kwietnia
Fabian 20 stycznia
Faustyn 15 lutego
Faustyna 10 grudnia
Felicyan 9 czerwca
Feliks 14 stycznia, 18 i 30 maja, 30 sierpnia. 20 listopada
Ferdynand 30 maja
Filip 23 sierpnia, 1 i 26 maja
Filomena 5 lipca
Flawian 17 lutego i 22 grudnia
Florentyna 20 czerwca
Floryan 4 maja
Fortunat 1 czerwca
Franciszek 20 stycz., 2 kw., 18 września, 4 i 10 października i 3 grudnia
Franciszka 9 marca
Fryderyk 5 marca
Fulgenty 1 stycznia i 23 lutego
Gabryel 24 marca
Gaudenty 12 lutego
Genoweťa 3 stycznia
Gedeon 11 października
Gerwazy 9 czerwca
Gertruda 17 marca i 15 listop.
Gorgoniusz 9 września
Gotfryd 13 stycznia
Gracyan 18 grudnia
Grzegorz 4 stycznia i 12 marca, 9 i 25 maja, 26 listopada
Gustaw 2 sierpnia
Gwidon 12 września
Helena 2 marca, 22 maja, 18 sierp.
Heliodor 3 lipca
Henryk 19 stycznia i 15 lipca
Hermenegild 16 kwietnia
Hermogenes 19 kwietnia
Hieronim 30 września
Hilary 14 stycznia
Hipolit 13 sierpnia
Hubert 3 listopada
Hugo 1 kwietnia
Hygin 11 stycznia
Idzi 1 września
Ignacy 1 lutego i 3 lipca
Ildefons 23 stycznia
Innocenty 23 lipca
Irena 20 października
Ireneusz 24 marca
Izajasz 6 lipca
Izydor 4 kwietnia
Jacek 17 sierpnia
Jacek i Prot. 11 września
Jadwiga 15 października
Jakób 21 kwiet., 1 maja i 25 lipca
Jan 23 i 27 stycznia, 8 lutego, 8 i 26 marca, 6, 16 i 27 maja, 24 czerwca, 9 i 12 lipca, 20 sierpnia, 20 i 23 października i 27 grudnia
Jan i Paweł mm. 26 czerwca
January 19 września
Jarosław 27 listopada
Jerzy 24 kwietnia
Joachim 3 września
Joanna 24 maja i 27 sierpnia
Jordan 13 lutego
Józef obl. 19 marca
Józef Kalasanty 4 lipca
Józafat 26 kwietnia
Julia 22 maja
Julian 9 stycznia i 13 lutego
Julianna 16 i 20 czerwca
Juliusz 12 kwietnia i 1 lipca
Justyna 16 czerw., i 26 września
Kajetan 7 sierpnia.
Kajus 22 kwietnia i paźdz.
Kalikst 14 października
Kamil 18 lipca
Kandyd 3 października
Kanut 19 stycznia
Karol 28 stycznia i 4 listopada
Karolina 5 lipca

Kassyan 13 sierpnia
Katarzyna 23 marca 30 kwiet. i 25 listopada
Kazimierz 4 marca
Klara 12 sierpnia
Klaudyusz 7 lipca
Klemens 23 listopada
Kleofas 25 września
Klet 26 września
Klotylda 3 czerwca
Koleta 6 marca
Konrad 19 lutego i 29 listopada
Konstancya 18 lut. i 12 kwiet.
Konstanty 11 marca
Kordula 22 października
Kornel 16 września
Kornelia 31 marca
Koronatów 4-ch 8 listopada
Kosma i Damian 27 września
Krescenty 15 kwietnia
Kryspin 25 października
Krystyna 24 lipca
Kunegunda 3 marca i 30 lipca
Kwiryn 30 marca
Lambert 16 kwietnia
Lamperta 17 września
Leokadya 9 grudnia
Leon 20 lut., 12 kwiet. i 28 czer.
Leonard 27 lutego i 6 listopada
Leontyna 15 marca
Leopold 16 listopada
Longin 15 marca
Lucyan 7 stycznia
Lucyna 30 czerwca
Lucyusz 11 lutego
Ludwik 25 sierpnia
Ludwika 30 stycznia
Łazarz 17 grudnia
Łucya 13 grudnia
Łukasz 18 października
Maciej 25 lutego
Magdalena 22 lipca
Makary 2 stycznia
Małgorzata 10 czerw. i 13 lipca
Mamert 11 maja
Marcel 16 stycznia
Marcela 31 stycznia
Marceli 26 kwiet. i 18 czerwca
Marcin 11 i 12 listopada
Marcyan 9 stycznia
Marcyanna 17 czerwca
Marek 26 kwiet. 2 i 18 czerwca i 7 października
Marta 29 lipca
Martyna 30 stycznia
Marya 9 kwietnia i 22 lipca
Maryusz 13 lutego
Mateusz 21 września
Matylda 14 marca
Maurycy 22 września
Maksym 8 czerwca i 18 listop
Maksymilian 12 października
Medard 8 czerwca
Melania 30 grudnia
Metody 16 marca
Michał 29 września
Mieczysław 1 stycznia
Mikołaj 10 września i 6 grud.
Miron 17 sierpnia
Modesta 13 marca
Modest 15 czerwca
Monika 4 maja
Narcyz 29 października
Natalia 27 lipca
Nemezeusz 19 grudnia
Nicefor 13 marca
Nikazy 14 grudnia
Nikodem 1 czerwca
Norbert 6 czerwca
Olimpia 26 marca
Onufry 12 czerwca
Otylia 13 grudnia
Otton 2 lipca
Pankracy 3 kwietnia i 12 maja
Pantaleon 27 lipca
Paschalis 17 maja
Patrycyusz 20 marca
Paula 26 stycznia
Paulina 22 czerwca
Paweł 15 stycznia i 22 marca
Paweł i Piotr 29 czerwca
Pelagia 12 mar., 11 lip., 20 grud.
Petronela 31 maja
Piotr 31 stycznia, 20 kwietnia, 19 maja, 1 sierpnia, 29 października i 5 grudnia
Piotr i Paweł 29 czerwca
Pius 5 maja i 14 lipca
Placyd 5 października
Placyda 11 października
Polikarp 20 stycznia
Prakseda 21 lipca
Prosper 25 czerwca
Prot i Jacek 11 września
Protazy 19 czerwca
Prudencyusz 19 maja
Prymus 9 czerwca
Pulcherya 7 lipca i 10 września
Rafael 24 października
Rajmund 28 stycznia i 31 sierp.
Regina 7 września
Remigiusz 1 października
Robert 7 czerwca
Roch 27 kwietnia i 16 sierpnia
Roman 28 lutego i 9 sierpnia
Romuald 7 lutego
Róża 30 sierpnia
Rozalia 4 września
Rudolf 17 kwietnia
Rufin 7 kwietnia i 19 sierpnia
Rufus 28 listopada
Rupert 27 marca
Ryszard 3 kwietnia
Sabina 27 października
Salezy 12 września
Salomea 18 listopada
Saturnin 29 listopada
Saturnina 4 czerwca
Scholastyka 10 lutego
Sebastyan 20 stycznia
Serafina 26 lipca
Sergiusz 24 lutego
Serwacy 31 maja
Seweryn 8 stycznia
Symeon 18 lutego
Soter 22 kwietnia
Spirydyon 14 grudnia
Stanisław 8 maja i 17 listopada
Stefan 2 września
Sulpicyusz 20 września
Sykstus 28 marca
Sylwester 31 grudnia
Sylwiusz 17 lutego
Szczepan 26 grudnia
Szymon 28 lipca i 28 paźdz.
Tadeusz 28 października
Tekla 23 września
Telesfor 5 stycznia
Teobald 1 lipca
Teodor 7 stycznia i 9 listopada
Teodora 1 kwietnia
Teodozyusz 11 stycznia
Teofil 29 kwietnia i 5 marca
Teresa 15 października
Tomasz 7 marca, 18 września 21 i 29 grudnia
Tyburcy 14 kwietnia
Tymoteusz 24 stycznia
Tytus 4 stycznia
Urban 25 maja
Urszula 21 października
Wacław 28 września
Walenty 14 lutego
Walery 14 kwiet. i 12 września
Walerya 5 czerwca i 9 grudnia
Waleryan 27 listopada
Wawrzyniec 10 sierp. i 5 wrz.
Wenanty 21 maja
Weronika 13 stycznia, 4 lutego, i 17 maja
Wiktoryn 26 lutego
Wiktor 6 marca i 17 października
Wiktorya 23 grudnia
Wilhelm 10 stycz., 5 kwietnia i 28 maja
Wincenty 22 stycz., 5 kwietnia, 19 lipca i 18 października
Wit 15 czerwca
Witalis 28 kwietnia
Władysław 27 czer. i 24 wrz.
Wolfgang 31 października
Wojciech 23 kwietnia
Zacharyasz 14 marca, 6 września i 5 listopada
Zacheusz 23 sierpnia
Zefiryn 26 sierpnia
Zenobiusz 30 października
Zenon 9 lipca i 22 grudnia
Zofia 15 maja
Zuzanna 11 sierpnia
Zygfryd 21 lutego
Zygmunt 5 maja.

Opieka nad ludem pracującym.

Z dniem każdym wzrastająca drożyzna i mnożące się podatki utrudniają życie ludowi pracującemu. Brak oświaty wśród tego ludu ułatwia rozmaitym indywiduom obrabowywanie go z resztek dobytku. Ileż to razy spotkaliśmy obdartych i bosych, pozostawionych w połowie drogi bez opieki naszych chłopów, dążących na Saksy czy do Ameryki?

Niesumienni agenci przeważnie żydzi korzystali z dobroduszności naszych chłopów i zabierali im ostatnie centy, to niby na szyfkartę albo na kartę kolejową i pośrednictwo, albo też na „kaucyę".

Społeczeństwo polskie gorąco interesuje się sprawą emigracyi i radeby obmyślić środki, któreby pozwoliły na powstrzymanie tej rujnującej nas fali i danie takiego samego zarobku robotnikowi rolnemu tu w kraju. Częściowo się to udaje, ale do tego jeszcze daleko, aby zużytkować zupełnie siły emigracyjne na własnej ziemi.

Emigracya do pewnego czasu musi być cierpianą jako zło konieczne. Pierwszem atoli zadaniem społeczeństwa zaopiekowanie się tą emigracyą. W tym też celu założony przez JE. ks. Arcybiskupa Bilczewskiego Sekretaryat katolicki dla spraw społecznych w porozumieniu z chrześciańską organizacyą robotników tzw. Polskim Związkiem Zawodowym Chrześciańskich robotników, przystąpili do zorganizowania opieki nad wychodźcami na roboty sezonowe robotnikami rolnymi.

Opieka ta polegać ma na tem, iż robotnicy i robotnice otrzymywać będą pracę za kontraktami zarówno w kraju jak i za granicą przez Sekretaryat katolicki. Na emigracyę robotnicy i robotnice udawać się będą partyami, zorganizowanemi w grupy zawodowe i za nieznaczną wkładką tygodniową, zabezpieczone będą mieli na wypadek choroby śmierci lub strajku, a także zapewnioną będą mieli obronę prawną. Ponadto otrzymają na emigracyi gazetę, do której i sami pisywać mogą. Jest to jak widzimy, wielkie dobrodziejstwo. Każdy z robotników, który szedł na roboty za granicę wie bardzo dobrze, że gdy zachorował, pozbawiony był zarobku i żył z łaski swych towarzyszów, a gdy właściciel folwarku wyrzucił go ze służby, to pozostał bez kawałka chleba i nie mógł domagać się należnej sobie zapłaty. Znamy już i takie wypadki, gdzie domagającego się zapłaty robotnika przez żandarmów szupasowano do granicy. Temu wszystkiemu stara się zapobiedz akcya Sekretaryatu katolickiego. Robotnik bowiem w czasie choroby otrzyma zapomogę pieniężną, a w razie niesprawiedliwego pozbawienia go pracy, uzyska odpowiednie odszkodowanie. Ta praca obejmie także i sprawę duszpasterstwa na emigracyi. Ileż to ludzi na emigracyi upada moralnie, zatraca wiarę i miłość Ojczyzny dlatego tylko, że jest zdala od kościoła lub stroni od tego kościoła, bo wszystko w nim po niemiecku. Brak słowa Bożego w ojczystym języku, brak spowiednika polskiego, bardzo dokucza naszemu robotnikowi.

O zaspokojenie tych potrzeb starać się będzie Sekretaryat katolicki, zapraszając do współpracownictwa nad naszym ludem na emigracyi księży Polaków korzystających z urlopów letnich.

A zresztą czy nie zaszczytnem będzie dla nas Polaków, gdy cudzoziemcy zobaczą, że ten lud nasz, to nie „bydło" jak się obecnie wyrażają, lecz zorganizowani i uświadomieni obywatele, którzy z braku pracy w kraju udają się na obczyznę i szanować ich należy.

Jak sami nie będziemy dbali o siebie, to i inni nami pogardzać będą. Każdy więc, kto chce być szanowanym na obczyźnie robotnikiem, a nie wyzyskiwanym „białym murzynem", niech zanim się uda na robotę, zgłosi się kartką lub przez proboszcza swego do:

Sekretaryatu Katolickiego, Lwów,
Gródecka 2-B.

a dostanie pracę i nie będzie wyzyskiwanym.

W kartce należy podać do którego kraju chce się udać do Prus, Bawaryi, Francyi, czy Danii, wreszcie do Ameryki i podać ile jeszcze z tej wsi chce iść na roboty.

NADESŁANE.

Dział „Nadesłane", tudzież wszelkie ogłoszenia nie pochodzą od redakcyi kalendarza, która też za nie żadnej odpowiedzialności nie przyjmuje uprasza jednak przy zamówieniach powoływać się na kalendarz, bo to się przyczynia do powodzenia wydawnictwa.

Człowiek mający 365 chorób. Są ludzie będący przez cały rok chorzy, którzy zawsze mają jakieś dolegliwości, i którzy dziennie na coś innego narzekają. Dzisiaj ich głowa boli, jutro nie mają apetytu, pojutrze im dolega bezsenność itd.; koniec końcem człowiek taki nie jest on chorym, ani też zdrowym; jest atoli ciężarem sobie samemu i innym. Ten stan powstaje z nerwowości, którą się zwykle zanadto lekceważy. Zwyczajnie przy powstaniu małych dolegliwości nie myśli się o tem, że one ciężkie choroby zwiastują, lecz każdy lekarz zna doskonale te rozmaicie się okazujące początki cierpień nerwowych

Następujące dolegliwości, które pojedyńczo lub też razem się pokazują, są nie omylnymi oznakami, że nerwy człowieka są rozstrojone: bóle głowy, darcie w członkach, drgawki, boleści w krzyżu, w szyji, w rękach i stawach, zaćmienia ócz, rozgorączkowanie krwi, bicie serca, bezsenność, straszne albo ciężkie sny, zawroty, uczucie bojaźni, nadzwyczajne odczuwanie każdego szelestu, rozdrażnienie zwłaszcza rano, niecierpliwość, kapryśliwość, zanik pamięci, żółte plamy na skórze, pukanie w żyłach, kurcze — nerwowe ataki śmiechu, płaczu i ziewania — uczucia zdrętwienia w członkach, drżenie rąk i kolan w uniesieniu, modro okrężone oczy, świst w uszach, nadzwyczajna łakomość i nadzwyczajne obrzydzenie, niemoc płciowa, lękliwość, ciąg do pijaństwa i hulania i inne.

Choroby nerwowe są zatem zawsze chorobami mózgu albo śpiku pacierzowego. Ciężkie choroby nerwowe kończą, jeżeli się w mózgu osiedliły, na pomieszaniu zmysłów albo na bezratunkowom obłąkaniu, jeżeli w śpiku pacierzowym mają swoje początki, na bezwładności i wczesnej śmierci.

Każda praca pochłania pożywienie. Praca maszyny parnej pożera węgle. Praca muszkułów pochłania materyę białkową, a praca nerwów (t. mózgu) fosfor w składzie organiczno związanym, tak zwaną lecytynę.

Udało się lecytynę, to ważne i drogie pożywienie nerwów, w większej ilości w czystym stanie zestawić. Dr. Artur Erhard, t. z. o p., w Berlinie 35 Postfach Z 118 wprowadził preparat złożony z najczystszej lecytyny pod tytułem „Visnervin" (prawnie zastrzeżony) w handel. Ten preparat nie jest identyczny z innemi przez wielką reklamę chwalonemi środkami, które sztuczne materye podrzędnej dobroci zawierają i są oprócz tego wiele droższe. „Visnervin" składa się z najczystszej z świeżych jaj czerpanej lecytyny we wielkiej ilości i jest przez państwowo zaprzysiężonych i publicznie ustanowionych chemików sądowych i rzeczoznawców ostro zbadany. Orzeczenia wszystkich tych panów są świetne! „Visnervin" nie jest środkiem tajemnym, bo w każdej broszurce znajdują się analizy rzeczoznawców i chemików sądowych.

Można pocztówką zażądać przysłanie bezpłatnej próby. Tą otrzyma każdy natychmiast z dołączeniem bardzo ciekawej książeczki o systemie nerwowym i o jego chorobach. W tej książeczce znajdzie każdy cierpiący na nerwowość, ważne wskazówki.

Z tego dobroczynego działania już wiele ludzi skorzystało i dr. Artur Erhard, t. z. o. p., posiada już rozliczne pisma dziękczynne, które mu dobrowolnie z wdzięczności zostały przysłane.

Następujące n. p. są nadzwyczajnie odznaczające:

Pospieszam się z podziękowaniem i donoszę W. Panu, że jego preparat wybawił mnie od ciężkich katusz, a zwłaszcza ciężkich bolów głowy. Według mojego zdania odgrywa pański preparat na tem polu bardzo wielką rolę, co chętnie, jeżeli się okaże potrzeba, W. Panu zawsze poświadczę P. T. Raniżów.

Muszę W. Panu donieść o kuracyi mojej żony. Po spożyciu dwóch pudełek jest ona zupełnie zdrowa, bóle głowy i krzyża zupełnie ustały. Teraz dzięki Panu wielekroć za usługi i dobrą kuracyę. Pański preparat będę dalej zachwalał. Teraz Bogu dzięki żona moja jest zupełnie zdrowa i jeszcze raz dziękuję W. Panu za jego dobry preparat „Visnervin". Moja żona spotrzebowała tylko pięć tabletek dziennie, i to pomogło. **Stanisław Pawelski,** Runowo.

Rozliczni lekarze w Niemczech, w Austryi, we Węgrach, w Rosyi, w Anglii itd. przekonali się o nadzwyczajnej skuteczności, którą lecytyna wywiera na wszystkie choroby mające związek z nerwami. Profesor dr. Lapponi, lekarz nadworny Jego świątobliwości św. p. papieża Leona XIII. napisał wynalazcy tej nowej terapyi pożywiającej nerwy list okazujący mu podziwienie.

Każdemu, kto w jakikolwiek sposób cierpi na nerwowość, można tylko radzić, aby natychmiast zażądał od dra Artura Erharda, t. z. o. p., w Berlinie 35 Postfach Z 118 za darmo próbę i opisującą książeczkę. Środek, który tysiącom ludzi przyniósł pomoc, powinien każdy próbować, ponieważ go tylko jedną pocztówkę kosztuje. Trzeba jeszcze dzisiaj napisać nim się zapomni.

Mądrzy włościanie, którzy zwiększyć chcą dochody ze swego chowu bydła, używają proszku mlecznego i tucznego „Bauernlust“ do dyet. odżywiania bydła, dozwolonego przez kr. węg. ministeryum rolnictwa. — 100-krotnie się opłaca. — Świetne uznania i pierwsze nagrody na wystawach w Rzymie, Londynie, Ostendzie, Paryżu. — Paczka „Bauernlust“ 30 hal. i 1 kor. — Do nabycia tam, gdzie mają na składzie Aptekarza Vertes'a „wódkę francuską“ albo wprost od L. Vertes, Apteka pod Orłem, Lugos Nr. 440, Banat.

Czytajcie ogłoszenie Aptek. Vértes'a umieszczone w dziale inserat.

„Szanowny Panie Grolich! Byliśmy bardzo zadowoleni z ostatniej przesyłki i prosimy jeszcze raz...“ (tu następuje zamówienie) — tak pisze 14. lutego 1912 r. pan Rupert Hackel z Thornberga w Dolnej Austryi i tak też piszą liczni zamawiający, którzy się przekonali, że **Droguerya „pod Aniołem“ Grolicha w Bernie Nr. 51 (Morawy)** dostawca pod każdym względem rzetelnych towarów i obsługując starannie swych klientów. Patrz w części inseratowej jego ogłoszenia o Ekstraktach do Rumu i Likierów, o częściach składowych piwa wraz przepisem, dalej o dyamentach do krajania szkła do użytku domowego i przemysłowego itd. itd.

Warzcie piwo w domu



podług wypróbowanego przepisu. Części składowe na 25 litrów piwa wraz z 50 korkami **K. 2·** . portoryum **84 h.** Przy pięciu takich porcyach dodaje się 1 porcyę darmo i ekspedyuje opłatnie. — Zamawiajcie przeto dla kilku osób znajomych razem.

Jan Grolich, drogerya, „pod Aniołem“ Berno Nr. 51. Morawy.

150 litrów zdrowego napoju domowego



równego jabłecznikowi albo monerowi winnemu, może sobie każdy odzrazu przyrządzić. Nieudanie się wykluczone. Potrzebne substancye wraz z przepisem kosztują **K 4·50** opłatnie za zaliczką. Na 5 takich porcyi daję jedną darmo.

Jan Grolich, drogerya „pod Aniołem“ Berno Nr. 51, Morawy.

KRAKOWSKA
DRUKARNIA NAKŁADOWA

SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ

W KRAKOWIE, PRZY ULICY KOPERNIKA L. 8

(DAWNIEJ W. KORNECKI)

wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące szybko, dokładnie i po cenach najniższych.

KŁAMSTWO.

Głuchy słyszał,
Jak niemy powiedział,
Że ślepy widział,
Jak kulawy biegał.

Czyż nie jest kłamstwem, gdy ktoś twierdzi, że głuchy słyszał, albo że ślepy coś zobaczył? Tak jest, jest to kłamstwo, lecz kłamstwo nieszkodliwe, ponieważ ono natychmiast wpada każdemu w oczy, a zatem skutkiem niego nikt nie może cierpieć.

Daleko niebezpieczniejszemi są inne kłamstwa, po których nie można na pierwszy rzut oka poznać, co mają na celu, a przed takiemi kłamstwami nie można się dość mieć na baczności. Do takich kłamstw ucieka się w ostatnim czasie niejeden, jeżeli chodzi o ważne, poważne sprawy, tylko na to, aby zamydlić oczy i aby sam mógł ciągnąć korzyści z takiego podstępu.

Wprost oburzyło nas, gdyśmy n. p. niedawno mieli sposobność czytać, jak się niejeden takiem kłamstwem tylko posługuje, aby mógł towary swe łatwiej sprzedać ludziom łatwowiernym, i aby to módz osiągnąć, próbowali podejrzywać nawet stary, wypróbowany środek domowy, którego skutek leczniczy wszyscy już od wielu lat znają. Tak jest n. p. znany od przeszłego stulecia środek rzetelny, który z tego powodu, że zaprawdę jest dobry przeciw niejednemu cierpieniu i że jest tani, znalazł klientów we wszystkich częściach świata, którzy go stale zastosowują i bez niego już nawet żyć nie mogą.

Wypróbowany ten środek jest zapewne także Czytelnikowi dobrze znany, mówimy tu mianowicie o starym, prawdziwym płynie roślinnym **Fellera** z marką „**Elsafluid**" aptekarza **E. V. Fellera** w **Stubicy** Nr. 392 (Kroacya). Kto skosztował raz tego starego, zaprawdę prawdziwego płynu **Fellera** z m. „**Elsafluid**", ten poleca go wszystkim swoim znajomym i temu zawdzięcza się, że niema dzisiaj miejsca, gdzieby płyn ten nie miał wiernych zwolenników.

Zazdrość i chciwość naprowadziły więc niejednego na tę myśl, aby wykorzystać dobrą opinię płynu **Fellera** z m. „**Elsafluid**" i zupełnie podobne flaszki napełniać jakąkolwiek cieczą o podobnej barwie, używać podobnej etykiety, zawijać flaszki w podobną wskazówkę uznania, z poleceń przedrukowywać całe zdania, a teraz przychodzi rzecz najważniejsza: nadawać tej cieczy podobną nazwę.

Prawdą jest, że można nazwę preparatów dać zabezpieczyć, i tak zabezpieczono także dla prawdziwych preparatów firmy **E. V. Feller** w **Stubicy** Nr. 392 (Kroacya) różne nazwy. Lecz cóż to pomoże, są przecież setki podobnych nazw. Czyż nie jest np. do nazwy „**Elsa**" podobna nazwa „Gelsa"? Albo czy do nazwy „Elca" nie jest podobna nazwa „Stelca"? Albo do słowa „Ella" czyż nie jest podobne słowo „Stella"? Czyż nie można zamienić wyrazu „Galvator" z wyrazem „Salvator"? I tak ułatwia sobie niejeden rzecz, nazywając swój płyn „Louisafluid", „Stelcafluid", „Salvatorfluid", „Universalfluid", „Weltfluid" i t. p.

I aby jego przedsięwzięcie lepiej się udało, odważa się nawet przestrzegać przed naśladownictwami.

Czyż nie przypomina nam to opowiadania, jak raz pewien młodzieniec, którego złapano na tem, jak sięgał do cudzej kieszeni uciekł i, aby uwolnić się od podejrzenia, podczas ucieczki wołał: „Trzymajcie złodzieja!"

W broszurce, którą niedawno temu czytaliśmy, posuwa się pewna osoba, która chciała swój nowy płyn pod podobnem nazwiskiem „Fluid" wprowadzić do handlu, do takiego ostrzeżenia przed naśladownictwami i do kłamliwego twierdzenia, że wszystkie inne fluidy są naśladownictwami jego fluidu, który to ostatni jest tak młody, że go nawet nikt jeszcze nie zna. Czyż to nie jest oburzające? Czy nie brzmi to tak, jak gdyby się młody chłopak chełpił, że on już chodził po świecie, zanim ojciec jego się urodził?

Niestety utrzymuje się takie kłamstwa po największej części w tak ukryty sposób, że niejeden, który to tylko w pośpiechu czyta lub słyszy, może się dać zwieść. Dlatego uważamy za nasz obowiązek przestrzedz Czytelników przed takiemi kłamstwami i dobitnie położyć nacisk na to, że tylko stary, już w przeszłym stuleciu znany płyn **Fellera** z m. „**Elsa**fluid" jest prawdziwy i wytwarza się go u **E. V. Fellera w Stubicy** Nr. 392 (Kroacya)". A ponieważ prawdziwy płyn **Fellera** jest tak dobry, bóle uśmierzający, działający skutecznie i od wielu lat powszechnie ulubiony, więc skutkiem tego niestety tak często go naśladują, gdyż tylko to, co jest wypróbowane, naśladuje się z chciwości, lecz to jest także równocześnie dowodem, że naśladownictwa nie mają wielkiej wartości, ponieważ kto umie wytwarzać dobry środek nie potrzebuje uciekać się do mydlenia oczu i naśladowania. A kto posiada prawdziwe listy dziękczynne, jak n. p. od lekarzy i chce je dać do druku, ten nie obawia się przedrukować całe imię i dokładny adres tego od kogo otrzymał list dziękczynny. Jak można skontrolować prawdziwość listu dziękczynnego jakiegoś Dra Emila, Dra Józefa, Dra Adolfa, albo nauczyciela Karola, lub też stolarza Jana, jeżeli brak adresu, a podane jest tylko imię.

Prawdziwymi są listy uznania jak n. p.: Do Pana **E. V. Fellera**, aptekarza w **Stubicy** Nr. 392 (Kroacya). Pan Dr. Neugebauer we Wiedniu VIII., Laudong. 42. pisze: „Pański płyn **Elsa** polecono ze zaprzyjaźnionej strony 83-letniemu starcowi, który cierpi na zwapnienie arteryi, aby go uwonić od słabości muszkułów nóg. W rzeczywistości oddało mu to podniecające nacieranie dobre usługi i oświadcza ów starzec, że teraz lepiej chodzi". P. Dr. R. Schmidt w Pitten, Austrya Dolna, pisze: „Pańskimi oboma preparatami, szczególnie płynem **Elsa** osiągnąłem świetne rezultaty i wielekroć je już poleciłem".

Mamy jednak także dokładny adres tych, którym je zawdzięcza prawdziwy wytwórca starego płynu **Fellera z m. Elsa**fluid, pan aptekarz **E. V. Feller** w **Stubicy** Nr. 392 (Kroacya), i tysiącami liczą się listy dziękczynne, któreśmy już czytali o **Fellera** prawdziwym płynie, a przy każdym takim prawdziwym liście dziękczynnym był zawsze pełny adres tego podany, kto go napisał, tak że każdy mógł się przez zapytanie przekonać, czy te pisma dziękczynne są pradziwe.

Tak trzeba wystąpić, jeżeli się wie, że się mówi prawdę. Powtarzamy zatem jeszcze raz: prawdziwym jest tylko płyn **Fellera** z m. „**Elsa**fluid", a kto go jeszcze nie wypróbował, a chciałby prawdziwy ten środek domowy wypróbować, ten unika naśladownictw najlepiej, jeżeli się zwróci wprost do jedynego wytwórcy aptekarza **E. V. Fellera** w **Stubicy** Nr. 392 (Kroacya).

MODLITWA ZA OJCZYZNĘ.

Boże! który stworzonym od Ciebie ludziom, oddając w dzierżawę ziemię, na różne podzieliłeś je narody, a każdemu odmienny nadawszy język, odmienne obyczaje, oddzielne granice, przy powszechnej miłości bliźniego, zaszczepiłeś w sercach wszystkich szczególną miłość Ojczyzny: przyjm łaskawie modły, które za ukochaną Ojczyznę naszą my, jej synowie, przed Ołtarz Twój niesiemy. Ty! który zatraconą aż do imienia Polskę cudem wszechmocności Twojej wskrzesiłeś, racz dopełnić miłosierdzia Twojego. Zasłużyli zapewne przodkowie nasi na chłosty, któremi ich, Ojcze Niebieski, tak długo karałeś. Żałujemy serdecznie za przestępstwa Ojców naszych i nasze własne, przepraszamy Cię za nie, o **Boże!** a prosimy pokornie, abyś był miłościw Ojczyźnie naszej. Niech za łaską Twoją odzyska resztę dziedziny swojej, a z nią dawną świetność i sławę. Natchnij mądrością jej rządców, karnością i męstwem jej obrońców, nie, aby kiedy będzie po temu sposobność obce najeżdżali krainy, lecz aby swojej od napaści bronili. Wznieć we wszystkich kraju mieszkańcach powszechną czynność i pracowitość. Naucz ich ze wszystkich źródeł krajowego bogactwa mądrze korzystać. Daj dobrym w kraju ustawieniom wzrost potrzebny, udoskonalenie i trwałość. Wytęp wszystką między stanami zawiść, rozwiązłość ludu i pychę możnych. Niech w Ojczyźnie naszej sam tylko występek i zbrodnia będzie ohydą i hańbą, a cnota, zasługa i zdatność jedyną do wszelkich urzędów drogą. Wykorzeń samolubstwo, tuczące się kosztem dobra powszechnego; niech los ślepy i względy prywatne żadnego do rzeczy publicznej nie mają wpływu. Niech każdy obywatel, w powszechnej tylko Ojczyzny pomyślności swoje upatrując dobro, gotów zawsze będzie majątek i samo nawet życie chętnie dla niej poświęcić. Dopomóż nam, **Boże!** abyśmy, takimi będąc obywatelami, ze wszystkimi rodakami naszymi w spólną złączeni Ojczyznę, w zgodzie i jedności między sobą, a w stałym z sąsiadami żyjąc pokoju, Ciebie, Stwórcę i Powszechnego Ojca, kochali, czcili, wielbili teraz i przez całą wieczność. Amen.

Tak modlili się Polacy podczas powstania 1863 r. Odpis tej modlitwy znajduje się w Muzeum Narodowem w Rapperswylu, skąd wzięliśmy ją dla naszego kalendarza.

TADEUSZ UHMA.

Ostatnia wojna o niepodległość.

Widzieliście nieraz rankiem wiosennym, jak na wschodzie krwawi się niebo, jak czerwienią zabarwia się taką, zda się, straszną, krwawą. — A przecie, gdyście w tamtą spojrzeli stronę, na widok tej łuny rozchylają się usta wasze uśmiechem i radośnie śpiewa wam dusza.

Bo za tą czerwienią, bo za tą krwawą, straszną płachtą nieba — słońce się kryje takie jasne, to słońce kochane, to życie i ciepło dająca jasność.

— — — — — — — — —

Około r. 1860 zupełnie wyraźnie zarysował się podział społeczeństwa polskiego w Królestwie Polskiem na dwa główne stronnictwa: na Czerwonych, zwolenników walki zbrojnej z rządami zaborczymi, i Białych, pragnących środkami pokojowymi pracować nad podniesieniem narodu, odkładających równocześnie myśl walki zbrojnej na daleką przyszłość. Mniejsza ilość ludzi skupiła się około Edwarda Jurgensa, jako stronnictwo Millenerów. Chcieli oni wyzyskać koncesye od rządu, których nie odpychało, ale walkę zbrojną na razie pomijali. Ci zlali się później z Białymi. Wśród Czerwonych nie brak było żywiołów skrajnych, terorystów, którzy najbardziej nawet rewolucyjne środki pragnęli stosować w walce o Niepodległą Polskę. Na zupełnie innem stanowisku stał margrabia Aleksander Wielopolski, który zdołał około siebie skupić też część społeczeństwa. Jego myślą przewodnią było połączenie się z Rosyą i rozwój społeczeństwa polskiego przez uzyskanie — co najwyżej — jakiej takiej autonomii Królestwa Polskiego.

Sama Rosya przedstawiała w tym czasie obraz nie bardzo piękny. Naród rosyjski w ogromnej większości był pogrążony w zupełnej ciemnocie, nie przedstawiał żadnej wartości moralnej, ale były też jednostki, które złączyły się z polskimi rewolucyonistami i pragnęły przewrotu stosunków państwowych. Do takich należeli emigranci rosyjscy, przedewszystkiem Hercen, budzący swem pismem „Kołokoł“ nowe prądy wewnątrz państwa.

Również i Polacy utrzymywali stosunki z emigrantami, przedewszystkiem z Paryżem, gdzie bawił Mierosławski. Stamtąd też szły zapewnienia, że rząd francuski z liberalnym swym cesarzem, Napoleonem III., da Polsce swą pomoc. Rząd włoski odnosił się też dosyć sympatycznie do sprawy polskiej, dał nawet pozwolenie na założenie szkoły wojskowej w Genui, którą później przeniesiono do Cuneo, a gdzie wychować się mieli przyszli oficerowie wojsk polskich.

To wszystko służyłoby dla poprowadzenia lub wzmożenia ruchu powstańczego. Tymczasem trzeba było gotować i prostych żołnierzy, tę armię, która pierwsza za broń miała chwycić, trzeba było rozpalić naród.

Jako środka chwycono się manifestacyi. Każdą ważniejszą rocznicę, każdy wypadek, wiążący się z tem, co naród cały bolało, obchodzono uroczyście, manifestując w ten sposób swoje uczucia i zapalając miłością uciskanej Ojczyzny wszystkich uczestników. Im bardziej zaś rząd rosyjski występował przeciw temu publicznemu objawianiu polskich uczuć, tem bardziej zapalał się naród, tem głębszą czuł różnicę między rządami swymi a obcymi, tem goręcej pragnął swobody.

27 lutego 1861 dopuścił się jenerał Zabołockij gwałtu, który wszystkimi, nawet najspokojniejszymi, do głębi wstrząsnął. Oto do bezbronnego tłumu kazał on strzelać. Było to w rocznicę bitwy pod Grochowem. Ta krwawa manifestacya, te martwe ciała Karczewskiego, Rutkowskiego, Arcimowicza, Brendla i Adamkiewicza stały się przepaścią między narodem a rządem za-

borczym, stały się tym czynnikiem, który nawet najbardziej ufnych w dobre intencye rządu carskiego uświadomił i ku narodowej myśli zwrócił. się na utworzenie komisyi rządowej wyznań i oświaty, reformę i otwarcie szkół polskich, ustanowienie Rady Stanu dla całego Królestwa, jak również



Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Rapperswylu.

Rok 1863. Rząd Narodowy:
Janowski Józef Padlewski Zygmunt Giller Agaton
Ksiądz Mikaszewski Bobrowski Stefan.

Gorczakow, namiestnik rosyjski w Warszawie, musiał się zgodzić na Delegacyę miejską, która samodzielnie rządzić miała Warszawą. Rząd, przestraszony groźną pozycyą mas polskich, zgodził rad gubernialnych, powiatowych i miejskich na podstawie wyborów.

Na czele Rady Stanu i komisyi wyznań i oświaty, stanął Polak, Aleksander Wielopolski, który stał się

znanym już w r. 1846, kiedy to wydał „List szlachcica polskiego do ks. Metternicha", gdzie napiętnował rząd austryjacki za rzeź w r. 1846 i oświad-



Rok 1863: Aleksander Wielopolski.

czył, że jedyna przyszłość Polski leży w zupełnem połączeniu się z Rosyą.

Ale Wielopolski, który przez swe ugodowe zapatrywanie nie cieszył się ogólną sympatyą, tracił z każdym dniem, szczególnie zaś zwrócił się naród przeciw niemu, gdy rozwiązał Delegacyę miejską w Warszawie i zamknął Towarzystwo Rolnicze. Miało zaś ono wielkie zasługi około rozwiązania kwestyi włościańskiej w całej Rosyi i krajach polskich. Rząd rosyjski, bojąc się, by Polacy nie ubiegli go w tej sprawie, ogłosił ukaz, zapowiadający zniesienie poddaństwa chłopów za 2 lata częściowo, całkowicie zaś dopiero po 12 latach, gdy chłopi wykupią dobra. Wtedy to Towarzystwo Rolnicze z prez. Zamoyskim wystąpiło z zupełnie gotowym planem uwłaszczenia chłopów.

Zniesienie Towarzystwa Rolniczego wywołało burzę. Uspokoić ją starał się nowy namiestnik w Warszawie hr. Lambert. Obok niego jednak rządził jako jenerał-gubernator Gersztenzweig, który oburzał się na „łagodne" postępowanie namiestnika. W tym czasie obchodzono uroczyście rocznicę unii Litwy i Rusi z Polską na polach pod Horodłem. Również świetna manifestacya, jaką był pogrzeb biskupa Fijałkowskiego, gorącego patryjoty, oburzyła Moskali. Wymogli oni na Lambercie, że, aby nie dopuścić do uroczystego obchodzenia rocznicy śmierci Kościuszki, w przeddzień t. j. 14 października ogłosił stan oblężenia w Warszawie. Mimo to zapełniły się szczelnie kościoły i rozbrzmiały pieśni o wolność. Wtedy Gersztenzweig otoczył kościoły wojskiem i trzymał ludność przez 18 godzin w oblężeniu. Następnie wdarło się wojsko do wnętrza i, obszedłszy się ze zgromadzonymi w sposób bestyalski, odprowadziło około 3.000 mężczyzn do więzienia. Wskutek tego doszło do pojedynku między Lambertem i Gersztenzweigem, w którym ostatni zginął, kapituła zaś pod przewodnictwem ks. Białobrze-



Rok 1863: Andrzej hr. Zamoyski.

skiego, odpowiedziała na gwałt zamknięciem znieważonych świątyń. Lambert podał się do dymisyi, jego zaś miejsce zajął jenerał Lüders, który za-

czął się srożyć i nie zważając na upór Wielopolskiego, skazał ks. Białobrzeskiego na śmierć. Wielopolski postarał się jeszcze o zmianę wyroku na dwuletnie więzienie i podał się do dymisyi. Ale, wezwany do Petersburga, zdołał przekonać cara, że tym systemem nigdy Polaków nie pozyska, a zgnieść ich też nie zdoła. Car mianował więc W. ks. Konstantego namiestnikiem, Wielopolskiego zaś naczelnikiem rządu cywilnego, który odtąd był zupełnie oddzielny od władzy wojskowej.

Ale W. ks. Konstanty, ani Wielopolski nie dawali rękojmi, że stosunki całkiem się poprawią. Rozpoczął się więc szereg zamachów, społeczeństwo zaś polskie poddawało się w coraz



Rok 1863: Ks. arcybiskup Feliński.

większych masach rozkazom Centralnego Narodowego Komitetu, w którego skład wchodzili Agaton Giller, Bronisław Szwarce, Zygmunt Padlewski i i.

Wypadki warszawskie odbiły się głośnem echem na Litwie. I tu urządzono 20 maja w Wilnie nabożeństwo żałobne za ofiary warszawskich mani-



Rok 1863: Ks. biskup Fijałkowski.

festacyi, co powtórzono i w innych miastach. Rząd zastosował tu te same środki. Wreszcie 18 sierpnia urządził straszną rzeź ludu wileńskiego.

Tymczasem mnożyły się wypadki okrucieństwa rządu. Wystarczy wymienić tyle, że 28 czerwca 1862 stracono w Modlinie Śliwickiego, Arnholdta, Rostkowskiego za należenie do rewolucyjnej organizacyi oficerów, że pod kijami zginął szeregowiec Szczur, że 26 sierpnia powieszono w Warszawie litografów Rylla i Rzońcę właśnie wtedy, gdy naród spodziewał się ich uwolnienia. Ucisk rósł z każdą chwilą, naród zaś gotował się do walki. 22 grudnia aresztowano i wywieziono Bronisława Szwarcego, członka Komitetu Centralnego.

Wtedy Wielopolski wpadł na pomysł, od którego nawet Moskale, nawet wrogi, carski rząd go odwodzili. Doradził brankę wszystkich, od 20 do 30 roku życia, chcąc w ten sposób pozbawić rewolucyonistów najśmielszych

i najdzielniejszych jednostek. Do tego nie była to branka zwykła, w której ciągnęło się losy, ale zwykłe porwanie przez policyę wszystkich młodych, pełnych zapału ludzi. To przepełniło kielich goryczy i spowodowało wybuch powstania.

W nocy z 22 na 23 stycznia wybuchło powstanie w Królestwie Polskiem. Następnego dnia wydano dekret uwłaszczający włościan.

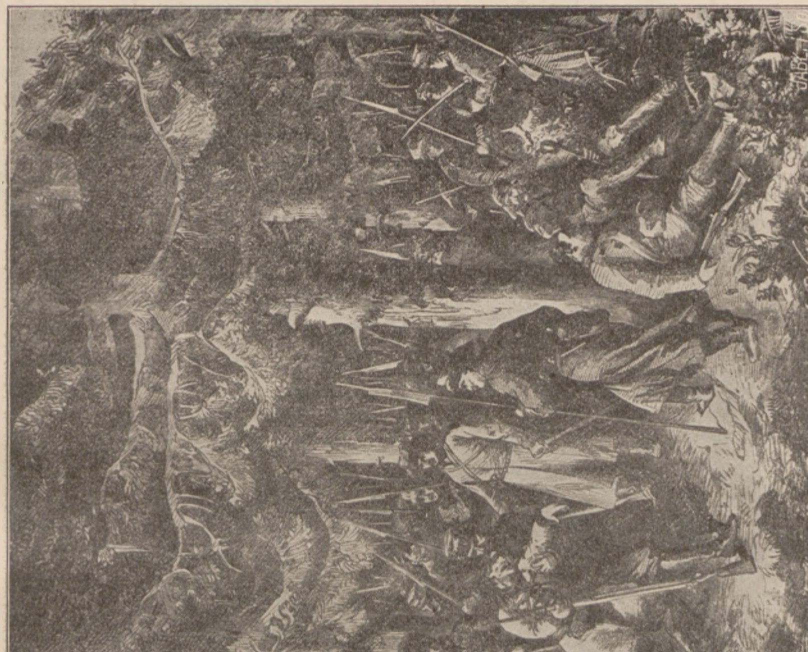


Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Rapperswylu.

Rok 1863: Potyczka pod Krasnobrodem.

W różnych stronach Królestwa i Litwy rozpoczęła się walka, zwycięska w Bodzentynie pod wodzą Maryana Langiewicza, w Podlaskiem pod Borelowskim, w Lubelskim pod Leonem Frankowskim i w Stanisławowskiem, pod wodzą Józefa Jankowskiego.

Właściwe powstanie można podzielić na trzy okresy. Pierwszy od wybuchu do 19 marca 1863 — to okres rządów dyktatorskich Mierosławskiego, powołanego z Paryża, później Maryana Langiewicza. Drugi do końca maja, obejmuje działalność Rządu Narodowego jako najwyższej władzy, trzeci wreszcie to okres skutków interwencyi dyplomatycznej do końca powstania. Z chwilą wybuchu powstania stanęło pod bronią przeciw 90.000 armii rosyjskiej, doskonale zorganizowanej, zaledwo 10.000 młodzieży, która nie zawsze miała dobrą broń, a tylko siłą ducha i niezmierną mocą wytrwania, nieraz dziesięćkroć rozbijana, zbierała się w nowe oddziały i dalej prowa-

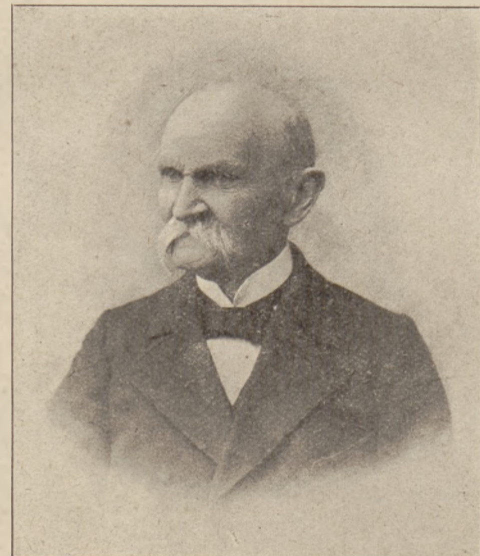


Rok 1863: Potyczka pod Olszanką w powiecie augustowskim.

Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Rapperswylu.

dziła walkę. Charakter tej wojny jest inny od zwyczajnych wszystkich walk. Nie przychodzi tu często do walki w otwartem polu, nie stają przeciw sobie dwie zorganizowane armie, ale uprawia się partyzantkę, małe oddziały wojska szarpią nieprzyjaciela na wszystkie strony, gnębią go, zabierają dowozy żywności, męczą, same nie mając chwili wytchnienia.

Dyktatorem w myśl życzeń Czerwonych, którzy sami rozpoczęli wojnę, został Ludwik Mierosławski, który dotynem, Łysą Górą, Małogoszczą, Pieskową Skałą, — skłoniono go do ogłoszenia się dyktatorem 10 marca. Było to hasłem dla wojsk rosyjskich, aby całą siłą natarły na niego, aby za wszelką cenę go zgniotły, sądząc, że w ten sposób upadek Langiewicza wywoła upadek całego powstania. Pod Grochowiskami przyszło do zaciętej walki, w której po obu stronach padło po 1.500 ludzi. Bitwa ta, jakkolwiek dla Polaków zwycięska, przekonała ich, że należy wrócić do walki



Rok 1863: Zygmunt Miłkowski, wysłannik Rządu nar. do obcych państw.

piero w połowie lutego dotarł z zagranicy do Kujaw, lecz pod Krzywosądem pobity przez Szyldner-Szuldera, połączył się z Mielęckim. I znów ten sam wódz rosyjski dopadł go pod Nową Wsią i pobił 21 lutego, Mierosławski zaś ranny i poróżniony z Mielęckim, opuścił Królestwo.

Kiedy skłoniono Langiewicza, profesora szkoły w Cuneo, który w Wąchocku założył fabrykę broni i podniósł całą okolicę, zorganizowawszy ją doskonale, który wsławił się zwycięstwami pod Wąchockiem, Bodzen-

małymi oddziałami. Tak też postanowiła rada wojenna z Langiewiczem w Wełczu. Langiewicz miał udać się przez Galicyę w Lubelskie i tu walczyć. Ale w Tarnowie został on przez Austryaków poznany, schwytany i osadzony w jednej z twierdz na Morawii.

Prócz tych bitew stoczono w tym okresie szereg innych. Do ważniejszych wypadków należy wypędzenie załogi moskiewskiej z Rawy, 26 stycznia, zwycięstwo nad Muninkinem pod Siemiatyczami 5 lutego i następnego dnia klęska powstańców, tak samo klęska

pod Węgrowem, zwycięstwo Padlewskiego pod Myszyńcem 9-go marca, zwycięstwo Mielęckiego pod Olszową 20 marca.

Najważniejszym jednak i najbardziej niepomyślnym dla nas wypadkiem, była konwencya Rosyi z Prusami przeciwko nam, zawarta 8 lutego, a więc w dwa tygodnie po wybuchu powstania. W ten sposób przeciw jednej części Polski, bo ani zabór pruski, ani Galicya pod austryackim zaborem nie powstały masowo — stanęły dwie światowe potęgi — Rosya i Prusy, które nasi przewyższali nie liczbą ani wyćwiczeniem, jeno wolności i tej ziemi serdecznej umiłowaniem.

Z upadkiem Langiewicza upadnie— zdawało się i powstanie samo. Nawet Rada Naczelna w Galicyi zamiast podniecać do powstania, radziła tymczasowemu Rządowi, aby powstania zaniechał. Tymczasem stała się rzecz inna. Biali, spodziewając się wielkich korzyści dla Polski, gdyby państwa europejskie wmieszały się w całą sprawę, przystąpili do powstania, zasilając tem kadry powstańców i pustą już wówczas kasę. Teraz też powstały i inne dzielnice Polski.

Na Żmudzi chwycili za broń wszyscy. Chłopi karnie stanęli w szeregach, stwierdzając, że nietylko sochą i radłem, ale kosą i szablą wojować umieją. Pod wodzą ks. Antoniego Mackiewicza i Cytowicza dokazywali nieraz cudów waleczności. Powstały i Inflanty z hr. Platerem na czele, porwała się do walki Litwa cała, zaroiły się oddziałami powstańczymi wszystkie prawie ziemie ruskie prócz Podola. Walczył więc Zygmunt Sierakowski, który po wielu zwycięstwach, otoczony przez Moskali pod Birżami, został ciężko raniony, a później powieszony w Wilnie. Gromił Moskali Ludwik Narbut, sławny ze zwycięstwa w lesie Podubieckim na Litwie i studniarz Borelowski pod przybranem nazwiskiem Lelewela, zwycięzca z pod Józefowa i Panasówki, zabity pod Batorem, i Zygmunt Taczanowski, który starł wroga pod Pyzdrami i pod Sendziejowicami, i Francuz Young de Blankenheim, poległy bohatersko pod Bzdowem, i Jeziorański, zwycięzca z pod Kobylanki, i Czachowski i Traugut i Karol Frycze i Paweł Suzin i Edward Różycki i Zygmunt Padlewski i Bolesław Świętorzecki i całe mnóstwo innych. Bitew w tym okresie stoczono mnóstwo i pod Ginetynem, pod Krasławiem w Inflantach, pod Krasnobrodem, dwakroć pod

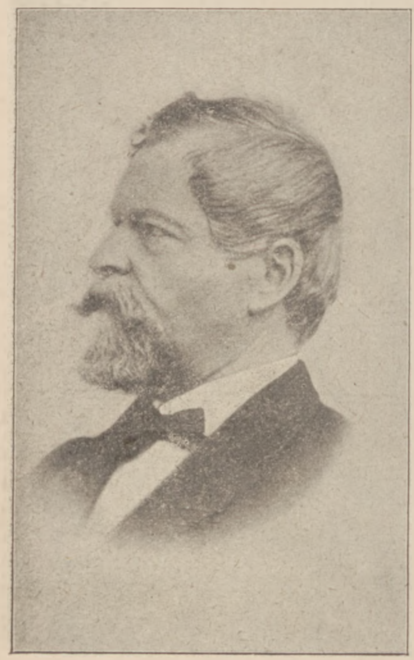


Ze zbiorów Muzeum Nar. w Rapperswylu.
Rok 1863: Jan Kurzyna, wysłannik Rządu nar. do obcych państw.

Ignawcem, pod Dubiczami, pod Babskiem, Mizopolem, Płockiem, Marcinówką, pod Horkami i w puszczy Łabonarskiej, gdzie świetne odniósł zwycięstwo Albertus, i pod Osuchą, pod Balwieszczykami i Kadyszkami, pod Koniecpolem, Salichą, Władyką, Miłowidami, Ścieścieżem, pod Wielkim Węgłem i Straciszkami, w okolicy Popielan, gdzie pobił Moskali Bolesław Dłuski, w okolicy Janowa, Zambrowa, Słowatycz, Łęczycy i Łowicza, pod

Wobolnikami zwyciężył wroga Bohdanowicz, tak samo pod Szyrwinicami i Tryszkami, pod Chruśliną i Żyżynem, w obu zaś tych bitwach siekł wrogów straszny wkrótce dla nich Jan Heidenreich, walczący pod nazwiskiem Kruka. (Portrety wielu z nich — patrz w kalendaryum).

A kiedy cała zerwała się do walki Polska pod zaborem rosyjskim, gdy z pod Austryaka coraz częściej przekradać się poczęli powstańcy, gdy



Ze zbiorów Muzeum Nar. w Rapperswylu.

Rok 1863: Aleksander Guttry, wysłannik Rządu narodowego do obcych państw.

w Poznańskiem ruszać się poczęto, gdy strumieniami lała się polska, młoda krew — w Petersburgu zastanawiano się, jak odpowiedzieć na noty dyplomatyczne Francyi, Anglii i Austryi, wniesione 17 kwietnia. Początkowo przeraziła się Rosya. Obawa zbrojnej interwencyi, która musiałaby się zakończyć wojną europejską, podyktowała jej dwa sposoby, których też równocześnie użyła. Zgnieść powstanie wszelkimi sposobami i dać wykrętne odpowiedzi — oto były środki polityki rosyjskiej. Tak też zrobiono, dla oka zaś ogłosił rząd amnestyę dla powstańców i obiecał rozszerzyć konstytucyę Królestwa. Ale nikt z Polaków nie myślał już o składaniu broni, bo wierzono silnie w moc swoją po przystąpieniu szlachty, spodziewano się też skutków wmieszania się państw obcych. To ostatnie jednak zawiodło zupełnie. Dopiero powtórne noty wysłane do Petersburga zawierały pewne żądania określone, ale żądania te nie różniły się niczem prawie od programu Wielopolskiego. W każdym razie poznał rząd petersburski, że zbrojnej interwencyi mocarstw obawiać się nie potrzebuje i — zaprotestował przeciw mieszaniu się obcych państw do spraw rosyjskich. To stało się w czerwcu. W myśl zaś programu już w maju wysłał na Litwę Michała Murawiewa, do Królestwa zaś Teodora Berga, którzy w sposób krwawy i nieludzki zaczęli dążyć do zgniecenia powstania. Wprawdzie Napoleon III., cesarz francuski, jeszcze nie dawał za wygraną, jeszcze czynił starania, by zwołać kongres państw do Paryża, jednak to mu się nie powiodło, a inne państwa nawet nie czuły się obrażonemi przez brutalną odpowiedź Rosyi na ich dwukrotne żądania.

Pomoc obcych zawiodła zupełnie. Nauczył się z niej naród, że na drugich liczyć mu nie wolno, że polityka żadnego państwa nie dyktuje mu obrony uciskanych, że za drugich poświęcać się nie jest przyjęte w Europie. Nam należało swoje siły budzić, u siebie interwencyi szukać.

Częściowo zrobiono to. W maju rozlało się powstanie szeroko. Odgłosy jego słychać było nawet w Kazaniu nad Wołgą, gdzie więźniowie polityczni z inżynierem Hieronimem Kieniewiczem mieli rozpocząć walkę, wyswobodziwszy się przy pomocy rewolucyonistów pod wodzą Maksyma Czerniaka. Pod dowództwem pułkownika Zygmunta Miłkowskiego ruszył z Turcyi oddział powstańców, by przez Besarabię, Rumunię i Galicyę wkroczyć

do Królestwa. Ale Rumuni nie pozwolili na swobodne przejście; pobici pod Kostangalią, zastąpili Polakom drogę pod Rinzersztami i zmusili Miłkowskie-



Ze zbiorów Muzeum Nar. w Rapperswylu.

Rok 1863. Francuzi w powstaniu: Young de Blankenheim.

go do złożenia broni. Równocześnie wyruszył oddział galicyjski pod Horodyńskim, by wraz z Miniewskim i Wysockim uderzyć na Radziwiłłów. Niestety — Miniewski nie przybył, Wysocki spóźnił się, a Horodyński krew swą i życie położył. Umówioną też było rzeczą, że w tym samym czasie przybędzie oddział zorganizowany, za granicą z Menottim Garibaldim (Włochem) na czele. Jednak i to pozostało tylko — przyrzeczeniem.

Mimo tych zawodów powstanie rozgorzało w całej Polsce. Mnożyły się oddziały powstańców, szczególnie od czasu, gdy 10 maja ogłoszono manifest Rządu Narodowego, uznający równouprawnienie narodu polskiego, litewskiego i ruskiego. Ale w samym Rządzie Narodowym stosunki przedstawiały się niepomyślnie. Stosunek stronnictw zmieniał się ciągle, raz mieli w nim przewagę teroryści, którzy zamachami na znienawidzone osoby chcieli wywalczyć zwycięstwo, to znów Biali, którzy stanowczo byli przeciwni powoływaniu ludu wieśniaczego pod broń. Szczególnie to było błędem wielkim. Należało w każdym razie zwiększyć liczbę powstańców, wciągnąć lud oraczy do tej także służby, dać im sposobność, by nie tylko rolę tę, jako swoją później kochali, ale też jako przesiąkłą strumieniami krwi własnej w jej obronie wytoczonej. Był też przykład — Żmudź. Tam stało powstanie doskonale. A przecież walczyły



Ze zbiorów Muzeum Nar. w Rapperswylu.

Rok 1863. Francuzi w powstaniu: Rochebrunne.

przeważnie oddziały chłopskie! A przecież chłopi sami byli wodzami. Pujdak, Bitis, Diekwis, Łukaszunas, Guges — to wszystko wodzowie powsta-

nia na Żmudzi, a wszyscy chłopi! Ale nawet Traugut, który z początkiem października zgodził się objąć tajemną dyktaturę i zrzucić t. zw. Rząd Wrześniowy, złożony z terorystów, nawet ten



Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Rapperswylu.

Rok 1863. Wybitni dowódcy: Lelewel, Kruszewski, Rogiński, siedzi Czachowski.

człowiek, tak wierzący w lud, tak miłujący chłopa, nie znalazł sił, by przeciwstawić się Białym i mimo wszystko wywołać powstanie ludu. Z tą chwilą zadecydowane były losy powstania. Sił nowych nie było, obcy nawet nie dopuszczali takiej myśli, by mieli zaprzątać sobie głowy sprawą Polski, by mieli siły swoje dla jej dobra wytężać. Odtąd rozpocząć się miał trzeci, smutny okres — upadku powstania styczniowego. Nawet gwałty, jakich dopuszczał się Murawiew-Wieszatel i straszne rządy Berga w Królestwie nie zdołały naprowadzić Trauguta i Białych na właściwe tory, zwrócić ich pod chaty wiejskie.

A straszne rzeczywiście były to rządy. Litwę i Królestwo przebiegały specyalne oddziały paląc, rabując, dopuszknięci w kaźniach rosyjskich — tego nie wypowiedzieć!

Wystarczy kilka wymienić wypad-



Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Rapperswylu.

Rok 1863. Ostatni Rząd narodowy: Powieszeni 5 sierpnia 1864 r.

czając się gwałtów i morderstw. Grabiono majątki, kasowano kościoły, wywożono na Sybir i na Kamczatkę, a co musieli przechodzić więźniowie, zamków, aby mieć obraz rządów Berga i Murawiewa:

15 maja rozstrzelano w Płocku Zygmunta Padlewskiego, 2 czerwca roz-

strzela Murawiew ks. Iszorę, 4 czerwca w Warce rozstrzelają Kononowicza, 8 w Dynaburgu hr. Leona Platera, 12 powieszono w Warszawie księcia Agrypina Konarskiego i Henryka Abichta, 15 wzywa rząd petersburski biskupa Felińskiego i wywozi go na 20 lat do Jarosławia, 17 powieszono w Wilnie Zygmunta Sierakowskiego, na pół żywego. Oto rządy carskie. Ale tylko tyle działo się w Warszawie, bo jeszcze był tam ks. Konstanty i przedewszystkiem Wielopolski. Właściwe prześladowania zaczęły się po ich wyjeździe, a zaczęły się tak, że na pięciu publicznych miejscach ustawiono szubienice i powieszono na nich pięć ofiar. Odtąd skrzypiały ciągle trupy, kołyszące się na szubienicach, odtąd płaczem drgały mury więzień, gdzie matki opłakiwały synów swych katowanych, gdzie nieraz staruszki ducha wyziewały, skopane butami żołdaka rosyjskiego.

Jakkolwiek liczba powstańców już nie rosła, przecież nie brak i w tym ostatnim okresie zwycięztw, nawet wspaniałych. Wykazują one, że gdyby cały naród chwycił za broń, gdyby wszystkie sioła i miasta i dwory powstały, niema mocy, któraby nas zwyciężyła. Do takich bitew należą: W lesie Kajzerlingowskim, pod wodzą ks. Mackiewicza; koło Osieka z 20 października, gdzie Czachowski starł majora Czati; 7 list. pobicie jenerała Bukłanowa przez Rymaszewskiego; 25 listopada zdobycie Opatowa przez jenerała Bosaka.



Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Rapperswylu.

Rok 1863: Konwój jeńców polskich do Kalisza.

Jednak dowódzcy oddziałów ginęli jeden po drugim, wskutek czego ich oddziały rozprószały się, łączyły z innymi i w ten sposób umożliwiały Moskalom rychlejsze zakończenie powstania przez znoszenie większych już oddziałów. Tak legł 6 listopada Dyonizy Czachowski, 19 grudnia rozstrzelano Zygmunta Chmielińskiego, który

ranny w bitwie dostał się do niewoli; także zginął ks. Mackiewicz, którego rząd rosyjski od dawna ścigał, wreszcie w sposób zdradziecki, przez podstęp dostawszy go w swoje ręce, 26 powiesił w Kownie, 28 grudnia rozstrzelano w Szawlach sławnego partyzanta Paulina Bohdanowicza, 19 stycznia 1864 zginął Walery Wróblewski, 14 lutego powieszono w Warszawie dowódzcę Józefa Jankowskiego, taksamo zginął na szubienicy 25 tego miesiąca Zwierzdowski w Opatowie. 19 marca wiesza Murawiew w Wilnie Konstantego Kalinowskiego, który przebiegał Litwę i Żmudź, budząc lud i zaciągając go w szeregi powstańcze, 18 czerwca rozstrzelano w Kazaniu Hieronina Kieniewicza, Iwanickiego, Stankiewicza, Mroczka.

Rząd Narodowy już prawie nie istniał, gdyż członków jego osadzono w więzieniach już w marcu i kwietniu, aby jeszcze ich męczyć i dręczyć śledztwami. Dopiero 5 sierpnia wykonano na nich wyrok.

Na szubienicy zakołysały się trupy, Romualda Trauguta, Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyskiego, Romana Żulińskiego, Jana Jeziorańskiego.

Z tą chwilą powstanie przestało właściwie trwać.

Jeszcze gdzieniegdzie odzywały się echa walk, jeszcze walczyli partyzanci — ostatni ks. Stanisław Brzoska po rozpaczliwej obronie schwytany przez Moskali w lasach w Podlaskiem 26 kwietnia 1865.

Wykonano na nim wyrok 23 maja w Sokołowie.

Rząd berliński, godny sojusznik Rosyi, poszedł za jej przykładem, rozpoczynając szereg aresztowań; wydaje wyroki na zamieszanych w sprawę walki o niepodległą Polskę.

Na ziemiach polskich zapadła cisza.

Po walk odgłosach, po poryku armat, po grzmotach strzelb, po poświście kul i szczęku szablic, po strasznej muzyce szubienic, po łzach i jękach, cisza objęła wszystko, sen — zda się.

Dziś na ten obraz patrzymy inaczej, niż ci, co w nim sami byli, co cierpień tych czasów zaznali.

— — — — — — — — —

Nieraz widać ranek wiosenny, w którym krwawi się czerwone niebo, a chociaż wicher się zerwie i jęk uszu dojdzie, choć blask ten straszny i głos przejmujący — my wiemy, że tamtędy tylko, że tylko tym wschodem słońce nam wyjrzy, że jęki w głosy radości się zamienią.

Byle słońce czuć, — w słońce wierzyć.

Byle w ten ranek patrzyli wszyscy.

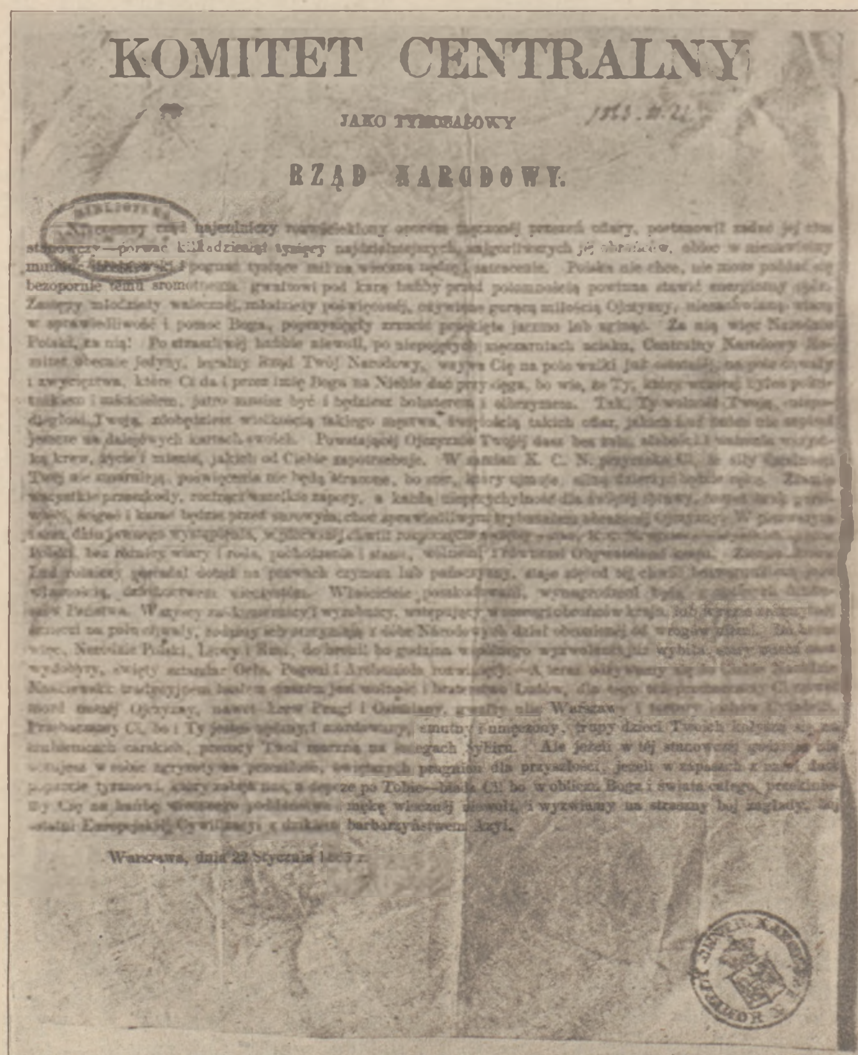
ODEZWY DO NARODU.

W zbiorach Muzeum Narodowego w Rapperswylu w Szwajcaryi znajdują się liczne dokumenty z powstania z r. 1863. Z pośród nich wybraliśmy kilka odezw Rządu Narodowego do Narodu — a aby jak najwierniej i najdokładniej przedstawić naszym Czytelnikom obraz tego czasu, poleciliśmy odezwy te odfotografować i zdjęcia te podajemy poniżej. Są to najważniejsze dokumenty publiczne Polskiego Rządu Narodowego. Pierwsza wzywa cały naród do powstania, druga ogłasza uwolnienie włościan od pańszczyzny, trzecia wzywa chłopów do wzięcia udziału w powstaniu, czwarta wzywa lud cały z Podola, Wołynia i Ukrainy do dania pomocy, ostatnia, pisana w rocznicę wybuchu powstania, 22 stycznia 1864 r., wzywa do wytrwania i dalszej walki. Odezwy te — to dokumenty, ważne dla całego narodu — wagi swej nie stracą nigdy.

Z obozu powstańczego.

Wyjątek z gazety „Niepodległość“ Nr 84, z 28. sierpnia 1863 r., wychodzącej w Warszawie podczas powstania. Gazeta ta drukowaną była w drukarni Rządu narodowego — a poszczególne numery do dziś zachowane są w Muzeum Narodowem w Rapperswylu w Szwajcaryi, skąd i myśmy ten odpis otrzymali.

W Województwach Litewskich, pomimo najokropniejszego zniszczenia całego kraju, bój trwa ciągle i nieustannie, mianowicie w Województwach Kowieńskiem i Grodzieńskiem. Położenie oddziałów dość licznych, ale po ogromnej przestrzeni kraju rozrzuconych, gdzie wsie wyniszczone, popalone dwory, dziewięć dziesiątych obywateli wywiezionych, zesłanych lub za-



KOMITET CENTRALNY

JAKO TYMCZASOWY

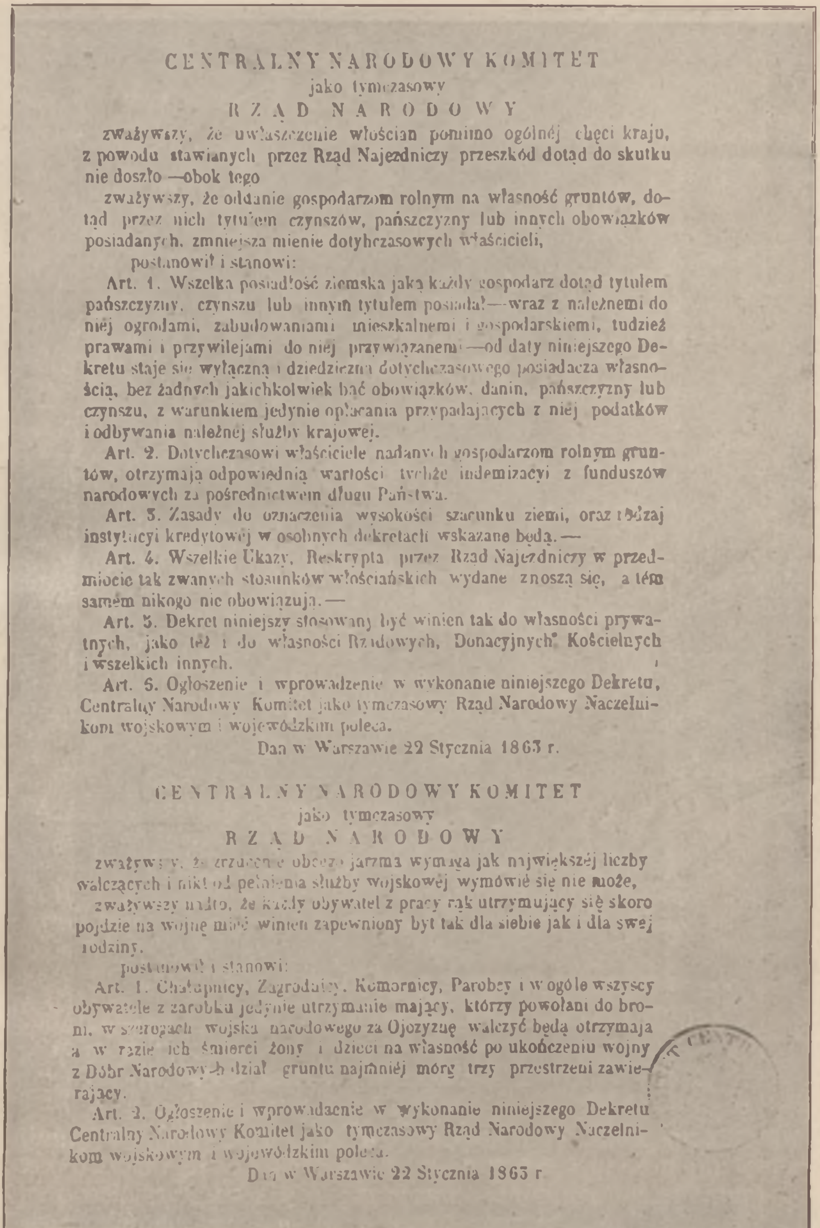
RZĄD NARODOWY.

Warszawa, dnia 22 Stycznia 1863 r.

Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Rapperswylu. Fotografował Stanisław Zieliński. (Prawa zastrzeżone).

Odezwy do Narodu. 1. Wezwanie do powstania.

mordowanych, tyleż majątków zasekwestrowanych i zarządzanych przez czynowników moskiewskich, — jest smutne, ale i godne uwielbienia zarazem. Przechodzą tygodnie, a żołnierz ciepłego jadła nie kosztuje, nie zna dachu i wypoczynku — rodzinne lasy dają mu wprawdzie bezpieczne



CENTRALNY NARODOWY KOMITET
jako tymczasowy
RZĄD NARODOWY

zważywszy, że uwłaszczenie włościan pomimo ogólnéj chęci kraju, z powodu stawianych przez Rząd Najezdniczy przeszkód dotąd do skutku nie doszło —obok tego

zważywszy, że oddanie gospodarzom rolnym na własność gruntów, dotąd przez nich tytułem czynszów, pańszczyzny lub innych obowiązków posiadanych, zmniejsza mienie dotychczasowych właścicieli,

postanowił i stanowi:

Art. 1. Wszelka posiadłość ziemska jaką każdy gospodarz dotąd tytułem pańszczyzny, czynszu lub innym tytułem posiadał—wraz z należnemi do niéj ogrodami, zabudowaniami mieszkalnemi i gospodarskiemi, tudzież prawami i przywilejami do niej przywiązanemi—od daty niniejszego Dekretu staje się wyłączną i dziedziczną dotychczasowego posiadacza własnością, bez żadnych jakichkolwiek bądź obowiązków, danin, pańszczyzny lub czynszu, z warunkiem jedynie opłacania przypadających z niéj podatków i odbywania należnéj służby krajowej.

Art. 2. Dotychczasowi właściciele nadanych gospodarzom rolnym gruntów, otrzymają odpowiednią wartości tychże indemizacyi z funduszów narodowych za pośrednictwem długu Państwa.

Art. 3. Zasady do oznaczenia wysokości szacunku ziemi, oraz rodzaj instytucyi kredytowéj w osobnych dekretach wskazane będą.—

Art. 4. Wszelkie Ukazy, Reskrypta przez Rząd Najezdniczy w przedmiocie tak zwanych stosunków włościańskich wydane znoszą się, a tém samém nikogo nie obowiązują.—

Art. 5. Dekret niniejszy stosowany być winien tak do własności prywatnych, jako też i do własności Rządowych, Donacyjnych, Kościelnych i wszelkich innych.

Art. 6. Ogłoszenie i wprowadzenie w wykonanie niniejszego Dekretu, Centralny Narodowy Komitet jako tymczasowy Rząd Narodowy Naczelnikom wojskowym i wojewódzkim poleca.

Dan w Warszawie 22 Stycznia 1863 r.

CENTRALNY NARODOWY KOMITET
jako tymczasowy
RZĄD NARODOWY

zważywszy, że zrzucenie obcego jarzma wymaga jak największéj liczby walczących i nikt od pełnienia służby wojskowej wymówić się nie może,

zważywszy nadto, że każdy obywatel z pracy rąk utrzymujący się skoro pójdzie na wojnę mieć winien zapewniony byt tak dla siebie jak i dla swej rodziny.

postanowił i stanowi:

Art. 1. Chałupnicy, Zagrodnicy, Komornicy, Parobcy i w ogóle wszyscy obywatele z zarobku jedynie utrzymanie mający, którzy powołani do broni, w szeregach wojska narodowego za Ojczyznę walczyć będą otrzymają a w razie ich śmierci żony i dzieci na własność po ukończeniu wojny z Dóbr Narodowych dział gruntu najmniéj morg trzy przestrzeni zawierający.

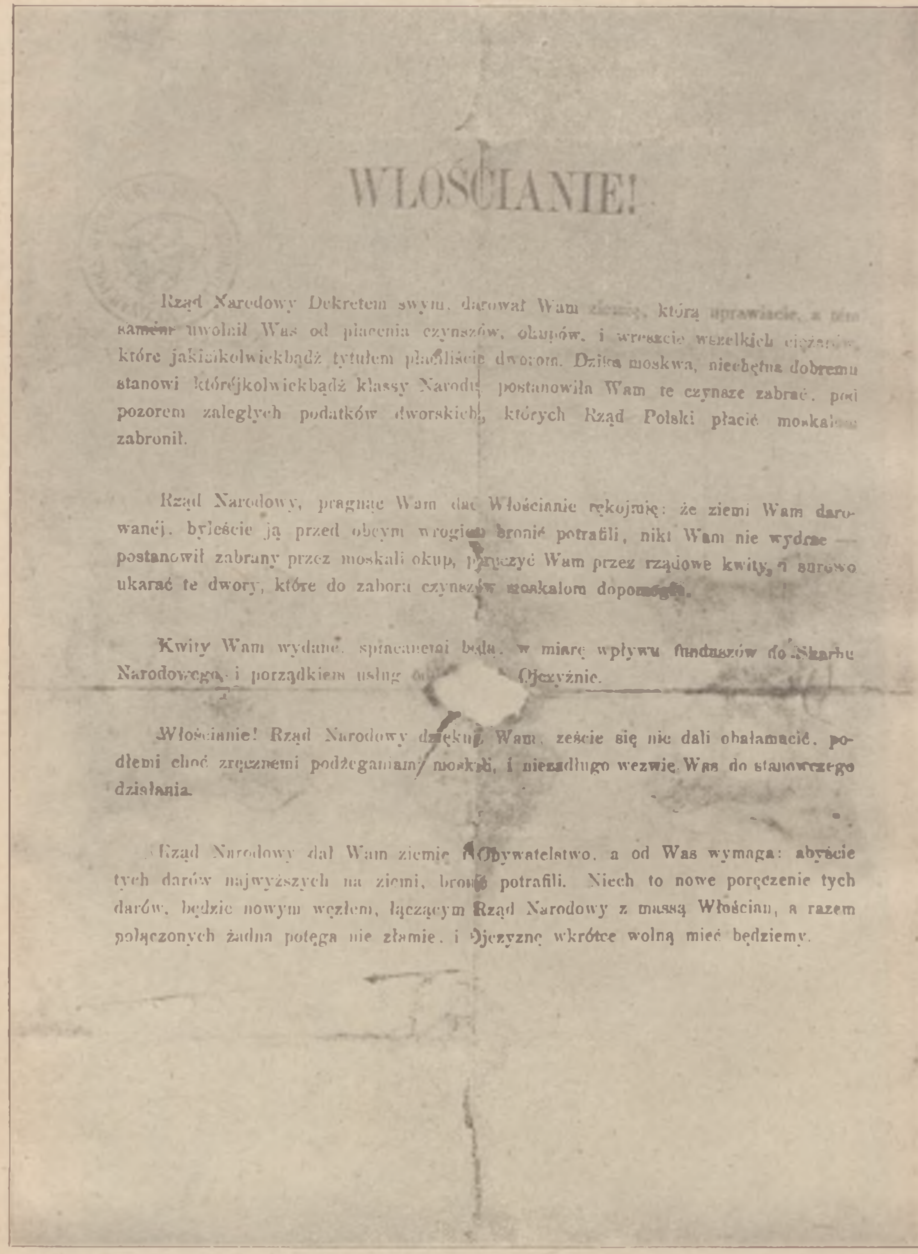
Art. 2. Ogłoszenie i wprowadzenie w wykonanie niniejszego Dekretu Centralny Narodowy Komitet jako tymczasowy Rząd Narodowy Naczelnikom wojskowym i wojewódzkim poleca.

Dan w Warszawie 22 Stycznia 1863 r.

Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Rapperswylu. Fotografował Stanisław Zieliński. (Prawa zastrzeżone).

Odezwy do Narodu: 2. Uwłaszczenie włościan.

schronienie i szczęśliwą miejscowość do walki, lecz brak dowozu żywności, amunicyi i rekwizytów, odosobnienie nieraz oddziałów przez długi przeciąg czasu, niepodobieństwo zostawiania rannych i znużonych po wsiach, gdyż szpiegi moskiewskie wnet wytropią i wtedy cała wieś z ziemią się równa,



WŁOŚCIANIE!

Rząd Narodowy Dekretem swym, darował Wam ziemię, którą uprawiacie, a tem samem uwolnił Was od płacenia czynszów, okupów, i wreszcie wszelkich ciężarów, które jakiciekolwiekbądź tytułem płaciliście dworom. Dzika moskwa, niechętna dobremu stanowi którejkolwiekbądź klassy Narodu, postanowiła Wam te czynsze zabrać, pod pozorem zaległych podatków dworskich, których Rząd Polski płacić moskalom zabronił.

Rząd Narodowy, pragnąc Wam dać Włościanie rękojmię: że ziemi Wam darowanéj, byleście ją przed obcym wrogiem bronić potrafili, nikt Wam nie wydrze — postanowił zabrany przez moskali okup, płacić Wam przez rządowe kwity, a surowo ukarać te dwory, które do zaboru czynszów moskalom dopomogły.

Kwity Wam wydane, spłacanemi będą, w miarę wpływu funduszów do Skarbu Narodowego, i porządkiem usług [illegible] Ojczyźnie.

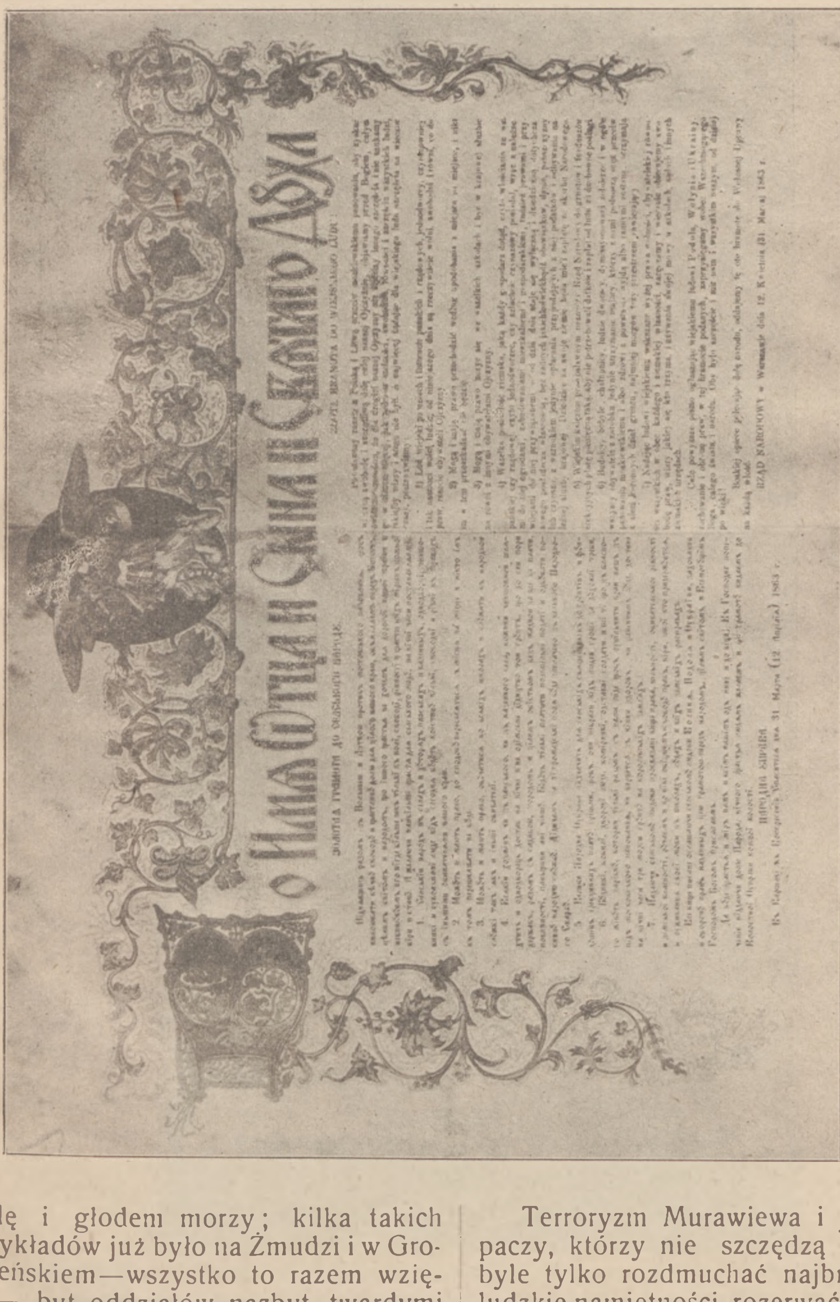
Włościanie! Rząd Narodowy dziękuje Wam, żeście się nie dali obałamucić, podłemi choć zręcznemi podżeganiami moskali, i niezadługo wezwie Was do stanowczego działania.

Rząd Narodowy dał Wam ziemię i Obywatelstwo, a od Was wymaga: abyście tych darów najwyższych na ziemi, bronić potrafili. Niech to nowe poręczenie tych darów, będzie nowym węzłem, łączącym Rząd Narodowy z massą Włościan, a razem połączonych żadna potęga nie złamie, i Ojczyznę wkrótce wolną mieć będziemy.

Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Rapperswylu. Fotografował Stanisław Zieliński. (Prawa zastrzeżone).

Odezwy do Narodu: 3. Wezwanie ludu do powstania.

a jej mieszkańcy muszą się tułać lub zginąć głodową śmiercią; nieraz bowiem żołdactwo moskiewskie zagarnia całe wsi z żonami i dziećmi w niewolę i głodem morzy; kilka takich przykładów już było na Żmudzi i w Grodzieńskiem—wszystko to razem wzięte — byt oddziałów nazbyt twardymi otacza warunkami; kto ranny — to już gorzej, jak zabity; komu sił zabrakło i nie mógł zdążyć za oddziałem — niech siebie uważa za zgubionego.

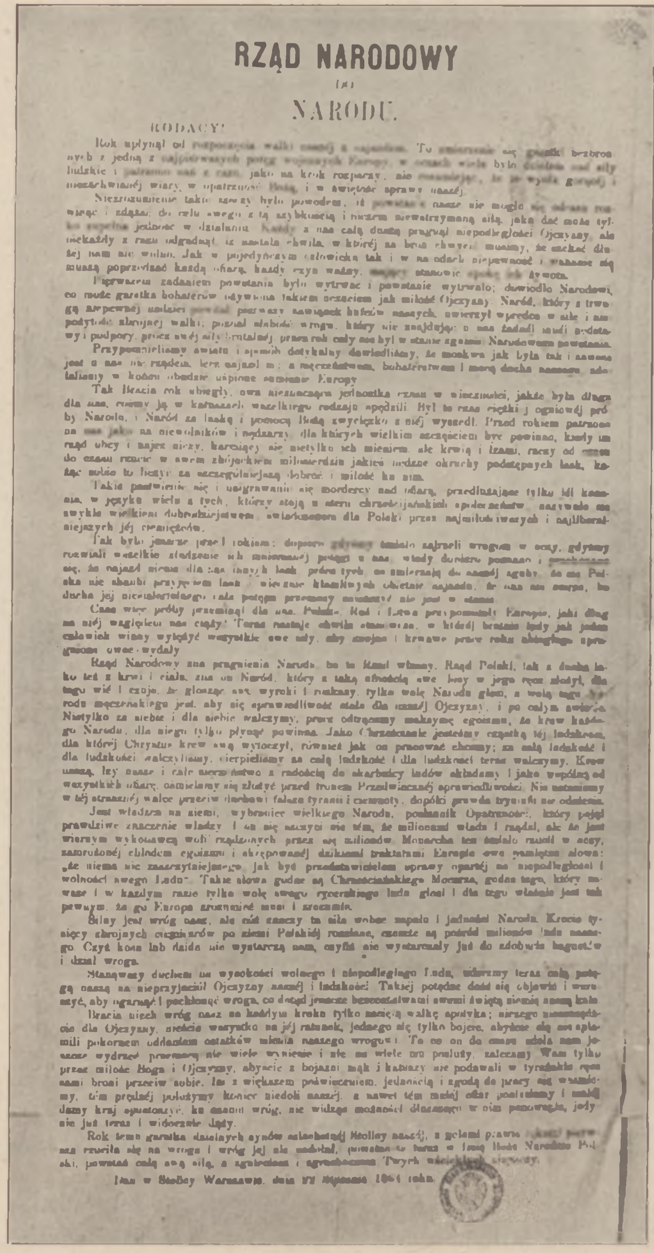


Odezwy do Narodu: 4. Wezwanie ludu polskiego, ruskiego i litewskiego do powstania.

Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Rapperswylu. Fotografował Stanisław Zieliński. (Prawa zastrzeżone).

Terroryzm Murawiewa i jego siepaczy, którzy nie szczędzą środków, byle tylko rozdmuchać najbrudniejsze ludzkie namiętności, rozerwać najświętsze węzły, społeczeństwa rdzenną sta-

nowiące podstawę, mało wprawdzie przyniosły najazdowi korzyści — dzięki zacności ludu litewskiego, jego religijnemu usposobieniu i temu, że w Kowieńskiem naprzykład, każda wieś niemal dała swego ochotnika do wojsk narodowych — lecz i tam, gdy wszystkie władze cywilne są w więzieniu, na



RZĄD NARODOWY

DO

NARODU.

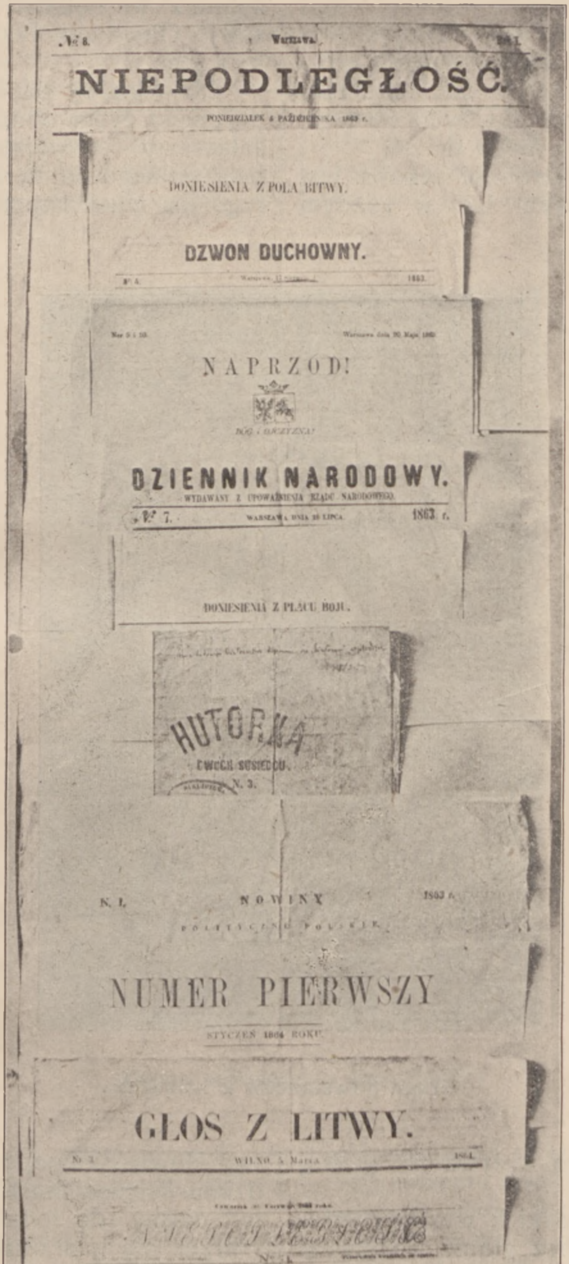
RODACY!

[illegible]

Dan w Stolicy Warszawie, dnia [illegible] Stycznia [illegible] roku.

Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Rapperswylu. Fotografował Stanisław Zieliński. (Prawa zastrzeżone).

Odezwy do Narodu: 5. Odezwa w rocznicę wybuchu powstania.



Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Rapperswylu. Fotografował Stanisław Zieliński. (Prawa zastrzeżone).

Tytuły pism powstańczych.

Syberyi, gdy oddziały nie mają dosyć siły, by zasłonić całą ludność prowincyi od gwałtów moskiewskich, — lud w wielu miejscach Województwa Wileńskiego, czując się bez opieki i przewodnictwa, zdrętwiał z nadmiaru niedoli i bezmyślnym jest świadkiem tego, co się dokoła niego dzieje.

Zapewne bezwładność takowa jest stanem przejściowym, lecz w każdym razie zgubnie ona wpływa na rozwój sił powstania.

Trzeba nadludzkich wysileń, trzeba poświęcenia bez granic i odwagi niepraktykowanej, by podołać tak trudnym warunkom. Ale ufajmy w Bogu. Litwa dała już i daje dowody, że jej nie brakło i nie braknie ani odwagi, ani ducha ofiary,—chwilowe złe przeminie, organizacya narodowa znowu swą siecią potężną cały kraj pokryje, a wtenczas oddziały, w których każdy żołnierz to bohater, przypomną Moskwie Ginejtany, Popielany, Wobolniki i t. p.

Dla tego, by dać jakiekolwiekbądź pojęcie o życiu oddziałów litewskich, załączamy tu wyjątek z prywatnego listu jednego żołnierza-ochotnika, którego los rzucił naprzód do Województwa Kowieńskiego, a następnie do oddziału księdza Mackiewicza. List ten był pisany do rodziny w Warszawie i przez nią nam udzielony. Przytaczamy tu tylko ustęp, w którym opisuje, jak się dostał do oddziału i pierwsze wrażenie:

„Po długich dopytywaniach się, sprawdzaniach i badaniach, zaprowadzono mię nareszcie do człowieka, co



Grupa powstańców z księdzem.

miał mi ułatwić dostanie się do oddziału. Przyznam się, że mię te niedowierzania gniewały trochę, ale, przypatrując się przez dni kilka w Kiejdanach temu, co się dzieje, jak katuje i znęca się Moskwa nad tem biedactwem, — myślałem sobie: ha! co robić — wlazło się w błoto, brnijmy dalej. Spotkanie moje z tym człowiekiem (jak mi się zdaje, okręgowy, czy inny urzędnik; nie wiem istotnie, kto on był taki), zasługuje na to, ażebym wam je opisał.

Wyobraźcie sobie malutką izdebkę w jednej z przyległych wiosek, z dwoma okienkami na ogród, posypaną tatarakiem; na ścianie na czarnem suknie krzyż ze Zbawicielem, pod tem drewniana ława, kilimkiem przykryta; pośrodku izby stół prosty drewniany, na nim kilka książek, jeszcze krzyż, świeca łojowa, parę stołków: otóż i całe umeblowanie. Kiedym wszedł, zapukawszy uprzednio w okienko, jak mi wskazano, gospodarz milcząc zaryglował drzwi, wskazał mi stołek i długo mi się przypatrywał swym przenikliwym wzrokiem. Wychudły był to człowieczek, niski, z suchotniczym rumieńcem na twarzy. W rysach jego niespokojnych widać było gorączkowe rozdrażnienie, spojrzenie śmiałe i przenikające, czoło wyniosłe i już zmarszczkami pokryte, chociaż na oko nie zdawał się mieć więcej nad lat 30".



Grupa powstańców kosynierów.

Po chwili odezwał się:

— Kto jesteś, obywatelu?

Powiedziałem mu moje nazwisko, uśmiechnął się i dodał:

— Cóż mi po nazwisku, ja pytam się, kto jesteś?

Odpowiedziałem mu hasłem, które mi dano i wyspowiadałem się ze wszystkich przejść moich, od styczniowej wyprawy naszej do Kampinosa poczynając.

— Przeszłość czysta, ale czegoś tu przyszedł, czy wiesz, co cię czeka: będziesz głodny codzień, będziesz spać na gołej ziemi, będziesz chodził częściej bosy, niż w butach; jak cię ranią — to cię Moskwa złapie; jak nie Niemen; tam u was lżejsza służba.

— Postanowienie moje niezłomne, obywatelu; kiedyśmy wychodzili bez broni, bez odpowiedniej odzieży w styczniu z Warszawy, wiedzieliśmy co nas czeka, a jednak nikt się nie zawahał.

— Obraziłeś się, obywatelu, ale niesłusznie; nikt pewno z większem od nas uwielbieniem nie słuchał opowiadań o waszem bohaterskiem poświęceniu, o tej wzniosłej miłości Ojczyzny, która cuda robiła i robi, i nikomu pewno gorzej nie krwawiło się



Scena z ataku oddziału Lewandowskiego na Podlasiu.

dostoisz placu — dowódca rozstrzela!

— Wiem o tem wszystkiem i na wszystko jestem przygotowany.

— Masz ty rodzinę? Napisz, żeby cię zawczasu opłakali; z naszych oddziałów nie wychodzą za urlopem, chyba do mogiły; już się z nimi nie zobaczysz; powiedz, bracie, czyś ty pogodził się z Bogiem i ludźmi, bo ja cię nie chcę zwodzić, ty idziesz na śmierć. Powiedz bez przechwałek, czy gotów jesteś umrzeć w każdej chwili dla Ojczyzny? Namyśl się, jeszcze czas się cofnąć, ja ci ułatwię powrót za serce, gdyśmy posłyszeli, jak ci sami, co szli z kijami na Moskwę, w kilka miesięcy potem z karabinami uciekali do Galicyi. Okropne, okropne, bracie mój drogi! Ogrom w was poświęcenia i zapału, ale brak wytrwania; zapominacie, że Moskwy w kilka miesięcy złamać nie można, że to walka olbrzymia, w której całe pokolenie nasze musi położyć głowy, by winy ojców okupić i zdobyć prawa bytu dla przyszłych pokoleń, i dlatego jeszcze raz cię pytam, czyś gotów iść do walki, mając pewność, że musisz zginąć,

czy nie przyjdzie chwila słabości, kiedy zatęsknisz za śliczną Warszawą, za rodziną, kiedy zwątpienie zapał twój złamie i zwątpisz; namyśl się, bo to chwila stanowcza.

Na twarzy jego, kiedy to mówił, malowała się spokojna rezygnacya męczenników pańskich; czułem instynktem, że to nie były słowa tylko, że to była jego wiara i że z taką tylko



Kwity Rządu Narodowego.

Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Rapperswylu. Fotografował Stanisław Zieliński. (Prawa zastrzeżone).

wiarą wolno wstępować do zakonu walczących za niepodległość. Mimowoli odbywała się jakaś walka w mej piersi; przesuwały mi się w myśli obrazy mojego dzieciństwa, drogie postacie rodziny i przyjaciół, i nasz dworek na Pradze, i moje marzenia dawne o spokojnej, pracowitej przyszłości; ale obok tego, jak wyrzut sumienia, stanęły mi w pamięci jasne postacie naszych męczenników, okropne, wspomnienia morderstw Moskwy.

Cały kraj krwią zbroczony, słyszałem, zda się, jęki wdów i sierot, ciche westchnienia, dolatujące z więzień i z Syberyi, i jakiś ból straszny ścisnął mię za serce. Zarumieniłem się sam przed sobą, że wahać się jeszcze mogę i myśleć o sobie, kiedy tylu już krwią swoją podpisało akt wolności przyszłej, zerwałem się przeto z miejsca, spojrzałem ze łzami na postać Zbawiciela Ukrzyżowanego, cichą modlitwą pożegnałem się ze wszystkiem, co sercu drogie, i zwracając się do gospodarza, powiedziałem spokojnym głosem:

— Bracie, jam gotów!

— Wierzę, — przysięgnij i chodźmy.

Po odbytej przysiędze wyszliśmy z domku i przez ogrody, tyłami, wyruszyliśmy w pole. Noc była cicha, lipcowa, zapach dojrzewającego zboża rozkosznie upajał, czułem się lekki i pełen otuchy. Po godzinnej przechadzce przez łany zbożowe i drobne zarośla, spostrzegliśmy tuż pod lasem migające światło w oknie chaty. Mój przewodnik trzy razy krzyknął, naśladując głos jękliwy kani; od strony chaty na odpowiedź rozległ się krzyk podobny, i nie dłużej jak w pół godziny posłyszeliśmy ciche stąpanie i stanął przed nami starzec w wieśniaczym stroju, w kapeluszu słomianym na głowie i przywitał słowami:

— Niech będzie pochwalony.

Po krótkiej rozmowie półgłosem mego przewodnika ze starcem, poszliśmy do chaty, tam znaleźliśmy przygotowane: grubą bieliznę, buty, siermięgi i czapki, a przebrawszy się, wyruszyliśmy dalej. Starzec nas prowadził przez las, pomrukując coś z cicha pod nosem.

Przedzieraliśmy się przez gęszczawy omackiem, trzymając się prawie za poły starca. Ciemność była taka, żem nie mógł dojrzeć szarej świty idącego przedemną; jak się kierował ten stary Litwin w tych bezdrożach, nie pojmuję.

Podróż nasza trwała parę godzin, a może i więcej; wiem tylko, że gdyśmy wyszli na polankę dosyć obszerną, już świtać zaczynało.

— Tu się zatrzymamy, za pół godziny przyjdą — odezwał się starzec, odszedł kilka kroków, ukląkł i zaczął odmawiać pacierze.

Niespełna w pół godziny, od strony przeciwnej polany, posłyszeliśmy szelest rozsuwanych gałęzi i ostrożne stąpanie oraz krzyknięcie charakterystyczne, które nam za hasło służyło. Starzec odpowiedział i wkrótce z za kilku drzew wysunęły się postacie widocznie przedniej straży. Wszyscy byli w szarych sukmanach krótkich za kolana, rzemiennym pasem spiętych, w rogatywkach, z dubeltówką w ręku, toporkiem za pasem, każdy miał na sobie dość dużą sakwę z grubego płótna i trąbkę myśliwską.

Starzec i mój przewodnik zbliżyli się do nich i coś z sobą rozmawiali, a ja zostałem na stronie. Potem dali sygnał krótki, urywany, na trąbkach i posunęli się przez polanę na drugą stronę lasu. Wkrótce za nimi wysunął się z lasu łańcuch strzelców, podobnież ubrany, z oficerem w czamarce podartej na czele, i w milczeniu rozciągnął się poza brzegiem lasu. Dalej już następowały po sobie ściśnięte dosyć kolumny strzelców w liczbie 300 przynajmniej i ze 100 kosynierów. Żadnych wozów, żadnych bagaży nie było widać, tylko niesiono kilka skrzynek na drągach, jak się później dowiedziałem, z ładunkami i prochem. Wszystko to rozlokowało się kupkami na polanie, rozłożono ogniska, przystawiono kociołki z jadłem, widocznie gotowano się do odpoczynku, ale w ta-

kiej cichości, jakby to był obóz niemych. Dziwiło mię to nie pomału, bom się przyzwyczaił do rozgwaru w naszych obozach. Na samym końcu wyszedł na polanę ksiądz Mackiewicz, dowódca oddziału, w sutannie z podwiniętemi połami, z pałaszem przy boku i rewolwerem za pasem, otoczony kilku młodymi oficerami w czamarkach: widocznie to był cały sztab jego. Wszyscy byli pieszo, ani jednego konia w obozie, żadnych zapasów żywności, oprócz tego, co każdy miał w sakwie płóciennej ze sobą.

Przewodnik mój poprowadził mnie do naczelnika i przedstawił, opowiadając wszystkie moje przejścia, i w końcu dodał:

— Naczelniku, to zdaje się tęgi Mazur.

Podczas tej rozmowy mogłem się przypatrzyć wyrazowi twarzy księdza Mackiewicza. Twarz jego ogorzała, rysy wydatne, długa ciemna broda, brwi gęste, pomarszczone czoło, tworzą jakąś ponurą całość, pełną energii i siły, co mimowoli czcią przejmuje.

— Umiesz strzelać i słuchać? — zapytał mię lakonicznie.

— Umiem.

— Umiesz modlić się?

— Matka mię nauczyła.

— Potrafisz umrzeć?

— Nie próbowałem.

— Dobrze. — Potem zwracając się do jednego z oficerów, dodał: — Obywatelu, zaprowadź go do szóstego dziesiątka, tam po Manulisie, wieczny pokój jego duszy, została strzelba, niech go tam przyjmą do wspólnego kociołka.

Oficer skłonił się i poprowadził mię do mojego dziesiątka, co już zasiadł koło ognia i cicho gwarzył ze sobą.

— Obywatele, to wasz kolega, Mazur z nad Wisły, kochajcie go;—a to twój dziesiętnik — dodał, zwracając się do mnie i wskazując na ogromnego mężczyznę, w takiej samej, jak inni, sukmanie, tylko z rewolwerem za pasem.

Zaczęli się mię rozpytywać o Warszawę, o Langiewicza i o innych dowódców, rozmowa szła ochoczo i dobrze mi było z nimi. Dziesiątek nasz składał się z 4-ch włościan z Ignacowa, 3-ch mieszczan z Poniewieża, syna majętnego obywatela z Szawelskiego, z nauczyciela z Kowna i mnie.

Dowiedziałem się, że wszystkie wycieczki i napady robią podczas nocy, we dnie zaś odpoczywają, jeżeli Moskwa nie siedzi na karku. Dzisiejszej nocy zrobili ze cztery mile i dla tego zamierzali cały dzień pozostać na polanie.

Słońce już weszło, kiedy dał się słyszeć odgłos piszczałki i wnet za tem komenda: — do modlitwy!

Zachwycający to był widok tych kilkuset ludzi, doświadczonych w boju, klęczących z odkrytemi głowami. Przed nami, przed Krzyżem i obrazem Matki Boskiej na chorągwi obozowej, klęczał ksiądz Mackiewicz i intonował:

„Kiedy ranne wstają zorze“.

Do koła nas były puszcze rodzinne, nasze fortece, — a nad nami był Bóg i przyszłość nasza“.

HUMOR.

Pewny siebie.

Dwóch godnych siebie łotrów przejeżdża konno koło dawnej szubienicy.

— Cobyś powiedział — odzywa się jeden do drugiego — gdyby ta szubienica była przeznaczona dla jednego z nas?

— A cóż — odpowie drugi, — musiałbym dalej jechać samotny, bo pewnie tybyś wisiał.

Inż. Eustachy Śmiałowski.

Książe Józef Poniatowski.

W roku 1913. przypadają dwie rocznice, odnoszące się do życia Józefa Poniatowskiego, po Tadeuszu Kościuszce, najbardziej słynnego wśród narodu wodza i bohatera polskiego. W roku tym bowiem upływa sto pięćdziesiąt lat od dnia urodzin, a lat sto od śmierci księcia Józefa.

Józef Poniatowski urodził się w Warszawie, w maju 1763. roku. Matką jego była Teresa z hrabiów Kińskich Poniatowska, ojcem Andrzej Poniatowski, generał wojsk austryackich. W owym czasie Polska była jeszcze wolną i niepodległą, w dawnych granicach rozprzestrzeniającą się Rzecząpospolitą, a na tronie jej zasiadał król August III. Mimo to Andrzej Poniatowski był nie polskim, jeno austryackim generałem, gdyż od roku 1717., w którym król August II. pogodził się z narodem, na sejmie, zwanym „niemym“, Rzeczpospolita, dzięki chytrym radom Piotra I., cara moskiewskiego, utrzymywała bardzo szczupłą armię zaledwo 24 tysięcy ludzi liczącą. Główną siłą zbrojną Rzeczypospolitej było pospolite ruszenie, w którem obowiązani byli brać udział wszyscy członkowie rycerskiego stanu; stała zaś armia była zbyt szczupła, ażeby młodzi, ambitni ludzie mogli w niej zadowolnić swoje dążenia do znaczenia i sławy, a to tembardziej, gdy od owego sejmu niemego, Rzeczpospolita z nikim żadnej nie prowadziła wojny. To też wielu zamożnych Polaków służyło po obcych armiach, najczęściej zaś w armii austryackiej, gdyż Polska, z dawien dawna, żyła w zgodzie i przyjaźni z Austryą, a w roku 1683. ocaliła to państwo od niewoli tureckiej, oswobodzając Wiedeń od oblęgających go Turków.

Niedługo po przyjściu na świat Józefa Poniatowskiego, zawieźli go rodzice jego do Wiednia, gdzie spędził pierwsze lata życia i odebrał początkowe wychowanie.

Tymczasem umarł August III., a nowym królem obrano w r. 1764. Stanisława Augusta Poniatowskiego, stryja małego Józefa. Wskutek tego wzrosło bardzo znaczenie rodu Poniatowskich i dostał się mu tytuł książęcy. W wolnej Rzeczypospolitej polskiej używanie tytułów książęcych, hrabiowskich i t. p., jako przeciwne równości, było wzbronione — wyjątkowo wolno było używać tytułu książęcego tym tylko rodom, które tytuł ten posiadały jeszcze przed unią, t. j. przed połączeniem się Litwy z Koroną. Do takich rodów należeli n. p. Czartoryscy i Radziwiłłowie. Teraz do rzędu tych uprzywilejowanych zaliczono także i Poniatowskich, z tej racyi, że byli bliskimi krewnymi króla.

Gdy książe Józef miał lat dziesięć, utracił ojca, który umarł w r. 1773. Wskutek tego objął nad młodym księciem opiekę król Stanisław August. Kochał on serdecznie pięknego, zgrabnego i miłego bratanka, otaczał go czułą i staranną opieką, pragnąc, jak najczęściej mieć go na swoim dworze w Warszawie. Starał się przytem rozbudzić w nim przywiązanie do Polski, miłość wolności i Ojczyzny. Starania te w szlachetnym młodzieńcu podatny grunt znalazły. Józef Poniatowski lgnął ochoczo do polskości — zapalały go przykłady wielkich wodzów i bohaterów polskich: Zamoyskich, Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Sobieskich. Marzył o tem, ażeby im kiedyś dorównać i w dziejach Polski zasłynąć.

Ażeby wyćwiczyć się w sztuce wojennej, wstąpił Józef Poniatowski, torem ojca swojego, w szesnastym roku życia do armii austryackiej. Nie było

to zbyt miłem królewskiemu jego opiekunowi, gdyż właśnie wówczas, gdy Józef wyrastał z dziecka na młodzieńca, zmienił się dotychczasowy stosunek Austryi do Rzeczypospolitej. Wpływy Moskwy w Polsce, o które już w czasie „sejmu niemego“ starał się car



Książe Józef Poniatowski.

Piotr I., coraz bardziej się powiększały, aż wreszcie tak się rozwielmożniły, że ambasador, czyli poseł carycy Katarzyny II., zaczął gospodarować w Rzeczypospolitej, jakby w jakim Moskwie podległym kraju. Gdy król Stanisław August nie umiał na to poradzić, naród sam o sobie myśleć postanowił.

Był w Polsce odwieczny zwyczaj, prawa siłę mający, iż gdy rząd lub król naród uciskał, wolno było rycerskiemu stanowi utworzyć związek, zwany z łacińska Konfederacyą, i wystąpić z bronią w ręku przeciw rządowi, a nawet przeciw samemu królowi. Takie samo przysłużało stanowi rycerskiemu prawo w razie, gdy rząd i król nie umieli skutecznie bronić Rzeczypospolitej przeciw nieprzyjacielowi.

Korzystając z tego prawa, utworzono dn. 29. lutego 1768. r. Konfederacyę w miasteczku Barze, na Podolu i rozpoczęto bój z Moskwą, w celu oswo-

bodzenia Polski, od mieszania się Moskali do spraw Rzeczypospolitej.

Bój ten trwał lat kilka, gdy jednak król, zamiast połączyć się z konfederatami, trzymał z Moskwą, dowodząc, że Polska, tylko w przyjaźni będąc z tem państwem, istnieć może, konfederaci mimo, że walczyli jak prawdziwi bohaterowie, nie mogli sami podołać Moskalom i zostali pobici. Wówczas caryca Katarzyna II., która w czasie wojny z konfederatami udawała, że broni króla i jego władzy, odkryła swe prawdziwe zamiary i, porozumiawszy się z Prusami, zabrała sobie kawał polskiego kraju na Litwie i Rusi; Prusakom pozwoliła zabrać tę część Polski, która leży u ujścia Wisły do Bałtyckiego morza, Austryi zaś dała południowe części województw krakowskiego i sandomierskiego, oraz województwo ruskie i kawałek Podola, t. j. tę część Ojczyzny naszej, która się ciągnie wzdłuż gór karpackich i którą teraz nazywają Galicyą.

Był to pierwszy rozbiór Polski. Udział w nim Austryi, która w tak straszny sposób odwdzięczyła się Polsce, za ocalenie od tureckiej niewoli, zmienił zupełnie stosunek państwa austryackiego do Rzeczypospolitej. To też wstąpienie księcia Józefa do armii tego państwa nie mogło być miłem oszukanemu przez moskiewską carycę, a ukrzywdzonemu przez Prusy i Austryę królowi polskiemu. Nie chcąc jednak zagradzać drogi synowcowi swojemu do wyćwiczenia się w rzemiośle wojennem i nie wątpiąc, że, ze względu na zasługi ojca, najłatwiej mu będzie dojść do tego celu właśnie w austryackiej armii, zgodził się Stanisław August na zaciągnięcie się księcia Józefa w szeregi austryackie, lecz zastrzegł sobie, że książe co pół roku, czas jakiś, zabawi w Polsce, oraz, że na każde wezwanie króla porzuci austryacką służbę.

Młody Poniatowski, piękny, zgrabny, rycerski, stworzony był do szabli i konia, to też wstąpiszy w roku 1780. do służby, w stopniu podporucznika, wnet zasłynął, jako znakomity oficer jazdy i awansował szybko. Po sześcioletniej służbie, otrzymał stopień podpułkownika, w roku zaś 1788., podczas wojny Austryi z Turcyą, odznaczył się przy oblężeniu fortecy Sabacz w Serbii, otrzymał ranę w udo i niedługo potem postąpił na pułkownika.

Na tem skończyła się karyera księcia Józefa w wojsku austryackiem, w Polsce bowiem zaszły wypadki, które wzywały go do powrotu i do poświęcenia się służbie narodowej.

Pierwszy rozbiór Polski nie zgnębił Polaków i nie odjął im nadziei lepszej przyszłości. Owszem, cios ten pobudził naród do rozważania swojego położenia i do obmyślania środków, którymi możnaby dźwignąć Rzeczpospolitą z upadku i dawną przywrócić jej potęgę.

Coraz bardziej zaczęło się szerzyć przekonanie, że wobec nad miarę wzrosłej wojskowej potęgi państw ościennych, sam stan rycerski nie zdoła nadal obronić Rzeczypospolitej, że do obrony tej należy powołać także włościan i mieszczan; powołując ich jednak do tego, trzeba im dać taką wolność i takie swobody, jakich używa stan rycerski. Naturalnie, że przekonanie takie mogło się szerzyć tylko bardzo powoli, to też dopiero w roku 1788., gdy zebrał się sejm na zwykłe obrady, okazało się, że znaczna część posłów podziela to przekonanie. Zaczęto więc radzić nad ulepszeniem praw Rzeczypospolitej, korzystając z pomyślnej chwili, niedozwalającej Moskwie mieszać się do spraw polskich i przeszkadzać sejmowi w pożytecznej pracy; właśnie bowiem zawikłała się Moskwa w podwójną wojnę: na północy ze Szwecyą, a na południu z Turcyą. Należało więc korzystać z tej chwili, ulepszyć co prędzej urządzenia Rzeczypospolitej, a zarazem postarać się o siłę zbrojną, dość silną, ażeby zdołała obronić wprowadzone ulepszenia, pewnem bowiem było, że gdy skończy się wojna turecka i szwedzka, Moskwa, a właściwie jej caryca, Katarzyna II., zwróci się znów przeciw Polsce i zechce na nowo burmistrzować w Rzeczypospoli-

tej. Równocześnie więc z naradami nad ulepszeniem urządzeń Rzeczypospolitej, postanowił sejm utworzenie sto tysięcy żołnierzy liczącej armii i obmyślał środki na jej utrzymanie.

Na wojsko trzeba nie tylko pieniędzy — trzeba dla niego także ludzi. Trzeba dzielnych żołnierzy i zdolnych oficerów. Po obmyśleniu więc środków pieniężnych, nad którymi długo radzono, postanowił sejm wezwać Polaków po obcych armiach służących, ażeby wracali do Polski i wstępowali w szeregi narodowe.

Na posiedzeniu sejmu dnia 9. czerwca 1789. roku zażądano od króla, ażeby synowiec jego, książe Józef, porzucił służbę obcą i powrócił do Polski, na usługi Rzeczypospolitej.

Wskutek tego wezwania przybył młody Poniatowski w pierwszych dniach sierpnia do Warszawy i objął dowództwo gwardyi królewskiej; niedługo zaś potem, mianowany generałem, zajął się organizacyą armii narodowej, razem z Tadeuszem Kościuszką i innymi generałami.

Tymczasem sejm pracował dalej, a owocem pracy jego była sławna na świat cały K o n s t y t u c y a, ogłoszona dnia 3. m a j a 1791. r o k u.

Mądre jej postanowienia znalazły w całym świecie uznanie — nie podobały się tylko carycy Katarzynie i kilku magnatom polskim, którzy, przenosząc osobiste swoje interesy nad dobro Ojczyzny, sprzeciwili się woli całego narodu i by mu narzucić swoją własną, stanęli po stronie Moskwy, największego wroga Polski.

Zawarłszy na początku roku 1792. pokój z Turcyą i zapewniwszy sobie współudział wspomnianych wyżej magnatów, zaczęła się caryca Katarzyna przygotowywać do wojny z Polską, a gdy przygotowania te dojrzały, poleciła swoim wojskom wkroczyć w granice Rzeczypospolitej.

Siła zbrojna Rzeczypospolitej dzieliła się na dwie armie: litewską i koronną. Litewska miała bronić Litwy, koronna południowo-wschodnich granic Polski: Wołynia, Podola i Ukrainy. Na podstawie Konstytucyi 3-go maja, król był naczelnym wodzem całej siły zbrojnej narodowej, gdy jednak Litwa i Ukraina stanowią dwa, zupełnie odrębne teatry bojowe, każda z wyżej wymienionych armii musiała mieć osobnego wodza. Wodzem armii koronnej zamianował król księcia Józefa.

Książe Józef wypraszał się usilnie od tej zaszczytnej, ale trudnej i niezmiernie odpowiedzialnej godności. Rozumiał dobrze, że nie dorósł jeszcze do samodzielnego prowadzenia armii,



Cesarz Francuzów, Napoleon I.

że zbywa mu na potrzebnem doświadczeniu i wprawie. Król jednak, który nie dowierzał Tadeuszowi Kościuszce, jedynemu pośród ówczesnych generałów polskich, odpowiedniemu na wodza naczelnego, zmusił moralnie księcia do objęcia tego stanowiska. Wyświadczył przez to najgorszą przysługę Rzeczypospolitej, sobie i księciu Józefowi. Ten bowiem, jako wódz lekkiej jazdy, pod zwierzchniem kierownictwem innego doświadczonego generała, dzięki wrodzonemu męstwu i prawdziwie rycerskiej fantazyi, mógł oddać ogromne usługi sprawie narodowej — zostawiony jednak sam so-

bie, skrępowany ogromem odpowiedzialności, strzegł się, by nie dać się unieść „zapędowi wojennemu“ i wskutek tego, jako wódz naczelny, nie umiał jeszcze w owym czasie dokonać wielkich czynów. A wielkich czynów było potrzeba — na Ukrainę bowiem wkroczyło 64 tysięcy Moskali, książe Józef zaś miał przeciw nim zaledwo 20 tysięcy żołnierzy pod ręką. Trzeba było wielkich czynów; przy nich jednak zwycięstwo było najzupełniej możliwe [1]), gdyż Moskale wkroczyli w czterech kolumnach, rozdzielonych ogromnemi przestrzeniami, a książe Józef zajmował z wojskiem polskiem tak szczęśliwie położone stanowisko, iż z każdą z tych kolumn, z których najsilniejsza tylko 23 tysięcy żołnierzy liczyła, mógł się z osobna rozprawić i każdą z osobna zwyciężyć; a to tembardziej, gdy jedna z nich musiała pilnować Konfederacyi, zawiązującej się w Targowicy, u południowej granicy Rzeczypospolitej, z poduszczenia owych zdrajczych magnatów, którym niepodobała się Konstytucya 3-go maja, a to w gronie ich najbliższych przyjaciół i podlegających im oficyalistów.

Kościuszko, który dowodził jedną dywizyą wojska polskiego, przedłożył księciu Józefowi plan częściowego pobicia Moskali. Książe jednak przejęty był jeszcze wówczas zasadami dawnej strategii [2]) austryackiej, która polegała na tem, ażeby wojsko dzielić na tyle części, iloma następuje nieprzyjaciel i wszędzie równocześnie opór mu stawiać. Strategia ta bardzo niekorzystna nawet dla takiego wojska, które miało liczebną przewagę nad nieprzyjacielem, była wprost zabójczą dla sił zbrojnych, słabszych od nieprzyjaciela; ale nasz książe-wódz, nasłuchawszy się o niej przez lat dziewięć u Austryaków jako o bardzo dobrej, uważał ją za jedynie możliwą do zastosowania. Nie zgodził się więc na plan Kościuszki, podzielił szczupłe swe wojsko na cztery części i porozsyłał je przeciw moskiewskim kolumnom. Naturalnie, że wskutek tego wszędzie było naszych trzy razy mniej, niż Moskali, i że wszędzie musieli się przed nimi cofać, a gdy cofając się tak zeszli się, dn. 31. maja 1792. roku, pod Ułanowem, to już i kolumny nieprzyjacielskie także się połączyły i znów miały przewagę nad naszymi. Cofano się więc dalej, a to tembardziej, gdy król i znajdująca się przy nim rada wojenna, zalecała odwrót nad Bug i obronę brzegów tej rzeki. W tym dalszym odwrocie odniósł książe Józef, dn. 18. czerwca 1792. r., świetne zwycięstwo pod Zieleńcami nad korpusem moskiewskim, który usiłował obejść prawe jego skrzydło. [1]) Książe odznaczył się w tej bitwie osobistą walecznością, prowadząc do ataku pułk piechoty imienia Potockich, z bagnetem w ręku i z prawdziwie rycerską brawurą, czem do reszty pozyskał serca swoich żołnierzy, uwielbiających go z powodu jego dobroci i łagodności. Niestety, nie dał się unieść „zapędowi wojennemu“, jak sam powiada w pamiętniku swoim o wojnie 1792. r. i nie wyzyskał zwycięstwa, które, należycie wyzyskane, mogło całkiem zmienić bieg wypadków i zaprowadzić wojsko polskie nie w odwrocie nad Bug, ale w tryumfie nad Dniepru brzegi. Niewyzyskane zwycięstwo pod Zieleńcami pozostało tylko pięknym dowodem nieustraszonej waleczności polskich żołnierzy i ich wodza. Pomimo tego zwycięstwa i pomimo zwiększenia się liczby żołnierzy o 6 tysięcy, przybyłych w dywizyi Lubomirskiego, armia nasza cofała się dalej i zatrzymała się dopiero nad Bugiem, a gdy pomimo bohaterskiej obrony Dubienki przez dywizyę Kościuszki, która w tej miejscowości, dn. 18. lipca, wraz z wodzem swoim okryła się chwałą, sforsowali Moskale przejście Bugu, dywizye armii koronnej jeszcze bardziej zbliżyły się do Warszawy i rozłożyły obozem koło Markuszewa.

---

[1]) Udowodniono to w dziełku: „Eustachy Śmiałowski. Wojna 1792. roku“. Lwów, 1878.
[2]) Strategia=sposób wojowania.

[1]) Skrzydło, tyle co bok wojska.

Tu spotkała księcia Józefa największa może przykrość, jaką miał w życiu: wiadomość o przystąpieniu króla do Konfederacyi targowickiej. Stanisław August miał przesadne wyobrażenie o potędze Moskwy i doskonałości jej wojska, a do polskiej siły zbrojnej nie miał zaufania, chociaż, jak świadczy znakomity znawca wojskowości, generał Ignacy Prądzyński, wojsko polskie w r. 1792. było wogóle znakomite, artylerya zaś celowała nieporównanem wyćwiczeniem i pewnością strzałów. Król podlegał w wysokim stopniu naszej wadzie narodowej lekceważenia wszystkiego, co swoje, a podziwiania obcego. To też od początku wojny nie wierzył w zwycięstwo, a teraz gdy ujrzał tak koronną, jak i litewską armię w odwrocie nieopodal stolicy, zapomniał, że to on głównie rozkazami swoimi spowodował ten odwrót i w przerażeniu nie-męskiem uznał całą sprawę za straconą i wszelki dalszy opór za zgubny. Zdawało mu się przy tem, że wojna toczy się jedynie o Konstytucyę 3-go maja, nie o całość i niepodległość Rzeczypospolitej. Był więc przekonany, że byle wyrzec się Konstytucyi, to Rzeczypospolitej nic się zresztą złego nie stanie. Zaślepienie to podzielało najbliższe otoczenie króla, a nawet tak zdolny człowiek, jak podkanclerzy koronny, ks. Hugo Kołłątaj. Przy boku królewskim obradowała rada, zwana „Strażą“, Stanisław August zgromadził Straż i zapytał ją, co dalej czynić, a gdy większość oświadczyła się za przystąpieniem do Konfederacyi targowickiej, podpisał akt przystąpienia dnia 24. lipca 1792. roku.

Książe Józef inaczej zapatrywał się na tę sprawę. Nie mógł pogodzić ze swoim rycerskim honorem łączenia się ze zdrajcami Ojczyzny, za jakich całkiem słusznie uważał konfederatów targowickich. To też postępek królewski był dla księcia gromem prawdziwym, tem przykrzejszym i boleśniejszym, gdy czuł, że gdyby był poszedł na początku wojny za radą Kościuszki, lub gdyby był należycie wyzyskał zwycięstwo pod Zieleńcami i stał nie w Markuszewie, ale wśród niw ukraińskich, to o czemś podobnem, jak przystąpienie króla do zdrajczej Konfederacyi, nie mogłoby być mowy.



Napoleon I. nadaje konstytucyę Księstwu Warszawskiemu.

Zrozpaczony, błagał króla, ażeby, niby przemocą, dał się porwać i zawieść do obozu i by tutaj stanął na

czele wojska, w celu stoczenia boju pod hasłem: śmierć lub zwycięstwo. Lecz Stanisław August nie był człowiekiem zdolnym do poświęceń — więc błagania księcia Józefa na nic się nie zdały. Widząc to, a nie chcąc podlegać zdrajcom, którzy teraz razem z Moskwą, stali się panami Rzeczypospolitej, tak samo jak Kościuszko i inni generałowie, podał się książe Józef do dymisyi i po czułem pożegnaniu z wojskiem, które postanowiło wybić medal na cześć jego, odjechał za granicę.

Nadzieje króla i konfederatów wkrótce się rozwiały. Moskwa, opanowawszy Polskę za pomocą zdrajców, odkryła prawdziwe swoje zamiary i, porozumiawszy się z królem pruskim, przystąpiła do drugiego rozbioru Rzeczypospolitej. Król pruski, Fryderyk Wilhelm II., który w czasie sejmu, uchwalającego Konstytucyę 3-go maja, udawał przyjaciela Rzeczypospolitej, zawarł z nią przymierze i zobowiązał się, w razie wojny, dostarczyć na pomoc trzydzieści tysięcy żołnierzy, który, po uchwaleniu Konstytucyi, składał Rzeczypospolitej życzenia, sławiąc mądrość uchwalonej ustawy, po wybuchnięciu wojny z Moskwą złamał najbezczelniej przymierze, a teraz wysłał swe wojska, ale... w celu zagarnięcia Wielkopolski i części Mazowsza, niemal po samą Warszawę. Równocześnie caryca Katarzyna II. zagarnęła Ukrainę oraz część wschodnią Podola, Wołynia i Litwy, odcinając je linią prostą, idącą od Kamieńca Podolskiego nad Dniestrem, na północ do Dynaburga nad Dźwiną.

Nowy ten rozbój, dokonany na Polsce, pobudził naród do porwania za oręż pod wodzą nieśmiertelnej pamięci Tadeusza Kościuszki. Dnia 24. marca 1794. Kościuszko, okrzyknięty Najwyższym Naczelnikiem Narodu, ogłosiwszy równość wszystkich Polski mieszkańców i przysiągłszy narodowi na krakowskim Rynku, rozpoczął bój z Moskwą i Prusami. Zajaśniało zwycięstwo racławickie, powstały zwycięsko Warszawa i Wilno.

Wieść o „insurekcyi" Kościuszkowskiej dobiegła księcia Józefa w Brukselli, w Belgii, gdzie bawił ze siostrą swoją, hr. Tyszkiewiczową.

Wieść ta postawiła go w trudnem położeniu. Miłość Ojczyzny wzywała go pod chorągwie wolności, względy dla stryja i przywiązanie do niego, wstrzymywały; nie wiedział bowiem, jak się Stanisław August zachowa wobec walki o wolność. Król jednak, który zawsze z tym trzymał, kto był górą, sam wybawił księcia z przykrego wahania, wzywając go listownie, ażeby pospieszył do obozu Najwyższego Naczelnika. Stanął więc książe Józef przed Kościuszką i oświadczył gotowość służenia, jako prosty ochotnik. Naczelnik przyjął tę ofiarę, zatrzymał go w swoim sztabie, a następnie powierzył mu dowództwo nad częścią wojska, broniącego oblężonej przez Moskali i Prusaków Warszawy. Obronę tę prowadził Najwyższy Naczelnik po mistrzowsku, a książe Józef walecznie spełniał powierzone mu obowiązki, to też oblężenie skończyło się zwycięstwem wolności. Dnia 6-go września 1794. roku, Moskale i Prusacy, z wiarołomnym królem pruskim na czele, uszli z pod Warszawy. Za Prusakami w pogoń poszedł z kilku tysiącami żołnierzy generał Jan Henryk Dąbrowski i gromił ich zwycięsko w Wielkopolsce, książe Józef zaś dywizyą swoją obsadził brzegi Bzury, rzeki wpadającej do Wisły poniżej Warszawy, i utrzymywał związek pomiędzy stolicą, a Dąbrowskim.

Tymczasem nieszczęśliwa bitwa, stoczona dn. 10. października 1794. r. pod Maciejowicami, w której Naczelnik padł niemal śmiertelnie raniony, a sześcio-tysięczny korpus jego poległ niemal do nogi, zadała cios śmiertelny narodowej sprawie. Gdy nie stało Kościuszki, wszystkim ręce opadły i chociaż sprawa wcale jeszcze straconą nie była, stracono całkiem nadzieję zwycięstwa. Po zdobyciu w dniu 4-go listopada 1794. roku Pragi warszawskiej przez moskiewskiego generała Suworowa i po wymordowaniu przez tegoż

jej mieszkańców, poddała się Warszawa, a wojsko polskie, ogarnięte zwątpieniem, pociągnęło w Krakowskie, rozchodząc się i rozpraszając po drodze.

Książe Józef również owładnięty zwątpieniem, nie chcąc dopuścić do składania broni przed nieprzyjacielem, rozpuścił swoją komendę i wyjechał do Wiednia.

Prusy, Moskwa i Austrya po raz trzeci rozszarpały Rzeczpospolitą. Prusy zagarnęły całe Mazowsze, Austrya polskiego w Italii, nad którem opiekę objęła Rzeczpospolita francuska.

Legiony, walcząc w setkach bitew, obok Francuzów, pod znakiem orła białego, rozsławiły imię Polski na świat cały i ocaliły naród od zwątpienia.

Książe Józef jednak nie brał w nich jawnego udziału. Zgnębiony nieszczęściami Rzeczypospolitej, niedolą i hańbą stryja, mieszkał w Wiedniu, a gdy Stanisław August w r. 1798. zakończył życie, powrócił książe do zagarniętej



Wnyście Woysk Polskich do Krakowa dnia 15go Lipca R.1809.

cały obszar kraju pomiędzy Wisłą, a Pilicą, oraz województwo lubelskie, podlaskie i część Wołynia, Moskwa Żmudź, resztę Litwy i Wołynia.

Król Stanisław August poszedł na wygnanie do Petersburga.

Przecież w tej strasznej chwili nie wszyscy zwątpili. Generał Jan Henryk Dąbrowski podążył do Francyi i przy pomocy Amilkara Kosińskiego oraz Józefa Wybickiego wystarał się o utworzenie, pod nazwą legionów, wojska przez Prusaków Warszawy i przebywał bądź w tem mieście, w pałacu swoim zwanym „pod blachą“, bądź na wsi, w niedaleko położonej od dawnej stolicy, wsi Jabłonnie.

I zdawało się, że księcia Józefa już nic nie obchodzi, prócz zabawy w wesołem gronie przyjaciół i uporządkowania zawikłanych spraw majątkowych...

Były to jednak tylko pozory. W istocie rzeczy Poniatowski śledził pilnie

nadzwyczajne czyny wojenne generała francuskiego, Napoleona Bonaparte, który od lat paru zasłynął jako wódz genialny i nieporównany. Rozważał książe te czyny, wyciągał z nich naukę i wnioski. Zastanawiał się nad swojemi własnemi działaniami wojennemi, rozmyślał nad niemi i w ten sposób z walecznego, ale niezbyt zdolnego generała, dojrzewał na znakomitego wodza, jakby w przeczuciu, że przypadnie mu jeszcze w udziale prowadzenie w bój polskich zastępów i okrycie ich nie tylko chwałą, ale i zwycięstwem.

Tymczasem generał Bonaparte stał się w roku 1804. Napoleonem I., cesarzem Francuzów, a we dwa lata później, rozbiwszy w puch armię pruską pod Jeną, stanął zwycięsko nad Wisły brzegami.

Teraz otworzyło się nowe pole działania dla księcia Józefa. Najpierw wziął czynny udział w organizacyi wojska narodowego, wspólnie z twórcą legionów, generałem Janem Henrykiem Dąbrowskim, następnie po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, zajął stanowisko ministra wojny i naczelnego wodza wojska polskiego.

Nadszedł rok 1809. Austrya wypowiedziała wojnę Napoleonowi i wysłała do Księstwa Warszawskiego pod wodzą arcyksięcia Ferdynanda korpus wojska, złożony z 40.000 wojowników.

Książe Józef miał przeciw nim, do obrony Księstwa, 13 tysięcy żołnierzy, ludzi młodych, ochoczych, ale w boju nieostrzelanych. Lecz nie był to już wyznawca dawnej strategii austryackiej, generał, obawiający się wzięcia „we dwa ognie“, niewierzący w dzielność i waleczność swoich żołnierzy — jeno wódz na miarę Chodkiewiczów i Żółkiewskich, nie wzdrygający się przed walką z kilkakroć silniejszym nieprzyjacielem, nie pytający się: ilu wrogów, tylko: gdzie wróg jest?

On, co w roku 1792. mając dwadzieścia tysięcy dzielnych żołnierzy, nie widział sposobu pokonania 64 tysięcy Moskali, — teraz na czele ośmiu tysięcy poszedł ochoczo przeciw czterdziesto-tysięcznej nawale nieprzyjacielskiej, złożonej z wybornie wyćwiczonych, w bojach zahartowanych zastępów, i nie zawahał się stawić jej czoła na Raszynu polach.

Tutaj, dnia 19. kwietnia 1809. roku, po zaciętym boju utrzymał zwycięsko pole bitwy, a gdy po mądrze obmyślanej umowie o oddaniu Warszawy, które uwięziło przeważną część sił arcyksięcia, zmuszając je do pilnowania zajętej stolicy, złożył radę wojenną w Modlinie, poszedł za śmiałem zdaniem generała Dąbrowskiego i wysławszy go w celu formowania nowych zastępów zbrojnych do Wielkopolski, sam wtargnął zwycięsko do zaboru austryackiego, znacząc swój pochód zwycięskiemi potyczkami i bitwami.

Zastępy nasze, śmiało i zręcznie kierowane przez księcia Józefa, udaremniły przeprawę nieprzyjaciela pod Górą przez Wisłę, zdobyły Sandomierz i Zamość, a jazda nasza, rozbiegłszy się szeroko, zajęła Jarosław, Lwów, Stanisławów, Buczacz i zatknęła orły białe nad brzegami Dniestru, gdzie jak z pod ziemi wyrosły nowe hufce polskie i zwycięską rozpoczęły walkę.

Na opak tego, jak zwykle na wojnie bywa, zastępy nasze, zamiast topnieć, rosły w siły, w liczbę ludzi i koni. Książe Józef urastał w oswobodziciela Ojczyzny; więc zewsząd spieszyli ochotnicy, żądni zaciągnięcia się pod jego chorągwie.

Tymczasem arcyksiąże Ferdynand siedział w Warszawie i szukał sposobnego miejsca do przejścia na prawy brzeg Wisły. Szukał i znaleść nie mógł— aż wreszcie, gdy się nie udała wyprawa generała Mohra na Toruń, nowozaciężne hufce Dąbrowskiego zaczęły się zbliżać ku Warszawie, a równocześnie przychodziły wieści o zwycięstwach księcia Józefa w austryackim zaborze — zaniepokoił się arcyksiąże o swoje komunikacye z Austryą i po północy, dn. 2. czerwca 1809. r., wymaszerował tak skromnie i cicho z Warszawy, że dopiero rano dowiedzieli się o tem jej mieszkańcy.

Arcyksiąże, opuściwszy Warszawę, podzielił swe wojsko na trzy kolumny, jedną z nich posłał przeciw hufcom Dąbrowskiego, drugą pod Sandomierz, a z trzecią pociągnął przeciw księciu Józefowi. Dnia 12. czerwca przyszło do bitwy pod Wrzawami nad Sanem, która zakończyła się nowem zwycięstwem księcia Józefa. Natomiast udało się arcyksięciu zmusić generała Sokolnickiego do ustąpienia ze Sandomierza. Nie wpłynęło to przecież szkodliwie na powodzenie oręża polskiego, gdy bowiem książe Józef przekroczył Wisłę pod Puławami i pociągnął do Radomia, arcyksiąże, zagrożony odcięciem od Krakowa, musiał co rychlej opuścić Sandomierz. Krok w krok szły za nim wojska księcia Józefa, połączone już teraz z hufcami Dąbrowskiego i po zwycięskich potyczkach przedniej straży, prowadzonej przez generała Amilkara Kosińskiego, stoczonych pod Żarnowcem i Książem, zdążyły dn. 14. lipca pod Kraków. Zajmujący go Austryacy kapitulowali i dnia 15-go lipca 1809. roku wkroczył książe Józef tryumfalnie w mury starożytnej Piastów i Jagiellonów stolicy, wśród niedającej się opisać radości jej mieszkańców.



Wewnętrzne oświecenie gmachu Sukiennic na przyjęcie Woysk Polskich.

Wieść o zwycięstwie Napoleona, odniesionem pod Wagram dn. 6. lipca 1809. roku, oraz o zawartem wskutek tego zawieszeniu broni, stanęła na przeszkodzie dalszym działaniom wojennym księcia Józefa i zatrzymała go do jesieni w Krakowie, pod którym uformował się obóz czterdzieści tysięcy żołnierzy liczącego wojska polskiego, do takiej bowiem cyfry wzrosły nasze zastępy, chociaż pod Raszyn poszło ich tylko osiem tysięcy, a niemało w bitwach i potyczkach poległo śmiercią walecznych.

Pokój, zawarty w Schoenbrunie, dnia 14. października 1809. roku, dzięki zwycięstwom księcia Józefa, zwiększył Księstwo Warszawskie o 919 mil kwadratowych i półtora miliona mieszkańców — przydzielono bowiem do Księstwa cały zabór austryacki z r. 1795. t. j. południową część teraźniejszego

Królestwa, wraz z dzisiejszem wielkiem Księstwem Krakowskiem, z Podgórzem i połową Wieliczki. Tak Księstwo Warszawskie wzrosło niemal w dwójnasób.

Kampania 1809. roku, prowadzona przez Józefa Poniatowskiego, ze znakomitem zastosowaniem dobrze zrozumianych prawideł sztuki wojennej, okryła go chwałą, udowodniła, że dojrzał na znakomitego wodza, zatarła dawniejsze jego błędy i pasowała go na bohatera i ulubieńca polskiego narodu.

Z początkiem 1910. roku powrócił książe Józef do Warszawy. Tu czekała go nowa praca nad powiększeniem wojska polskiego, które starano się uczynić jak najsilniejszem, nikt bowiem nie wątpił, że niedługo przyjdzie do nowego boju, który Księstwo Warszawskie zamieni w Polskę o dawnych granicach, sięgających poza Dniepr i Dźwinę.

Jakoż na wiosnę 1812. roku rozpoczęła się wojna Napoleona przeciw Moskwie, „druga wojna polska“, jak ją nazwał cesarz Francuzów. Pierwsza skończyła się w r. 1807. utworzeniem Księstwa Warszawskiego. W roku 1812. zmusił Napoleon do przymierza ze sobą Austryę, Prusy oraz inne państwa niemieckie i na czele pół miliona żołnierzy liczącej armii ruszył na Moskwę.

Wojsko polskie liczyło w tym roku 80 tysięcy ludzi, z tego 70 tysięcy kroczyło w szeregach „wielkiej armii“, jak nazwano prowadzone przez Napoleona zastępy zbrojne. Większa część wojska polskiego tworzyła 5-ty korpus „wielkiej armii“, złożony wyłącznie z Polaków i dowodzony przez księcia Józefa Poniatowskiego. Dzielił się ten korpus na trzy dywizye piechoty, zostające pod komendą generałów: Dąbrowskiego, Zajączka i Kniaziewicza, oraz na dywizyę jazdy generała Sułkowskiego. Reszta pułków polskich rozdzielona była pomiędzy korpusy francuskie.

Gdy „wielka armia“ przeciągała przez Prusy wschodnie, oraz Księstwo Warszawskie i wkraczała do Litwy, sejm Księstwa, zebrany w Warszawie, zawiązał się dawnym obyczajem polskim w Konfederacyę i ogłosił niepodległość Polski w dawnych granicach. Książe Warszawski, Fryderyk August, będący zarazem królem saskim, przystąpił do Konfederacyi, a Napoleon zatwierdził wszystkie jej uchwały. Tak więc niepodległość Polski zależała już tylko od zwycięstwa cesarza Francuzów, a o zwycięstwie tem nikt nie wątpił. To też zapanowała radość w Polsce, jak to stwierdza Mickiewicz, naoczny świadek onych czasów, mówiąc:

„Wszyscy pewni zwycięstwa wołają ze łzami:
Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami“!

Moskale, nie czując się na siłach stawienia oporu „wielkiej armii“, wszędzie się przed nią cofali.

Prawem skrzydłem „wielkiej armii“, do którego należał korpus 5-ty, komenderował książe Józef. Nasi żołnierze szli naprzód pełni nadziei i zapału. Na Litwie jednak stoczono tylko małe potyczki, dopiero pod twierdzą Smoleńskiem, w sierpniu 1812. roku, przyszło do zaciętej bitwy, w której korpus 5-ty okrył się chwałą i przymusił Moskali do ustąpienia z tego miasta.

Teraz stała przed Napoleonem wolna droga do stolicy carskiej, Moskwy. Wobec spóźnionej jednak pory roku i stepowego charakteru krajów moskiewskich niebezpieczna była to droga, pusty kraj bowiem nie był w stanie wyżywić ogromnej armii napoleońskiej. Nie zważając na to, cesarz Francuzów z całą armią poszedł do Moskwy. Moskale cofali się ciągle, dopiero pod Możajskiem, niedaleko miasta Moskwy, a nieopodal Kłuszyna, sławnego zwycięstwem Stanisława Żółkiewskiego, odniesionem w roku 1610., okopawszy się, próbowali stawić czoło „wielkiej armii“. Książe Józef, który od Smoleńska szedł z korpusem swoim w przedniej straży, przybywszy dn. 5. września 1812. roku pod Możajsk, uderzył na przednie szańce carskiego wojska i wziął je szturmem, w dniu

7. zaś września, podczas olbrzymiego boju, jaki w dniu tym zawrzał, pomiędzy całą armią Napoleona, a Moskalami, obszedłszy lewe skrzydło nieprzyjaciół, rozstrzygnął zwycięstwo na korzyść cesarza Francuzów, a wkrótce potem, dn. 14. września, wszedł pierwszy do opuszczonej i podpalonej przez Moskali, stolicy ich, Moskwy.

Zajęcie Moskwy nie zmusiło cara Aleksandra I. do proszenia o pokój, armię Napoleona zaś, otoczoną Moskalami, którzy teraz dopiero rozpoczęli przeciw niej podjazdową wojnę, postawiło w rozpaczliwem położeniu. Brak żywności dla żołnierzy i paszy dla koni, oraz zaczynające się mrozy, zmusiły cesarza Francuzów w październiku 1812. roku, do opuszczenia stolicy carskiej i odwrotu ku Litwie. Odwrót ten wśród ciągłych potyczek i utarczek z wojskiem moskiewskiem, przy braku pożywienia i ciągle wzrastających mrozach, zamienił się w olbrzymią klęskę, a na Litwie przy przejściu Berezyny w zupełną rozsypkę „wielkiej armii“. Jedni tylko Polacy powrócili z tego pogromu w zwartych szeregach, unosząc ze sobą wszystkie swoje chorągwie.

Widok tych chorągwi był jedyną pociechą dla księcia Józefa, gdy znękany i chory, powróciwszy do Warszawy, zaczął na nowo organizować swoich wojaków.

Zanim jeszcze wódz polski przybył do Warszawy, przejechał przez nią cesarz Francuzów, który, dnia 5. grudnia oddawszy dowództwo nad niedobitkami „wielkiej armii“, szwagrowi swojemu Muratowi, królowi neapolitańskiemu, podążył rozstawnymi końmi do Paryża, gdzie zabrał się do formowania nowej armii francuskiej.

Książe Józef, zebrawszy 12 tysięcy przeszło wojska polskiego, cofnął się z niem pod Kraków i tu, oparty o granicę Austryi, która wciąż jeszcze trwała w przymierzu z Napoleonem, oczekiwał dalszego rozwoju wypadków.

Armia moskiewska, która ogromne poniosła straty, zajęła Księstwo Warszawskie, ale księcia Józefa nie zaczepiała. Obserwowano go tylko za pomocą osobnego korpusu, którego podjazdy zapuszczały się w okolicę Krakowa, ale, na widok naszych podjazdów, zaraz szybko się cofały.

Starano się także ze strony carskiej, oraz ze strony króla pruskiego, wpłynąć na księcia Józefa, ażeby odstąpił z wojskiem polskiem Napoleona; ale książe nie dał się ułudzić obłudnym obietnicom i dumnie odrzucił czynione mu propozycye.

Z pomiędzy sprzymierzeńców Napoleona najpierwsze odstąpiły go Prusy, które w lutym 1813. roku zawarły przymierze z carem w Kaliszu.

Tymczasem Napoleon, dzięki niewyczerpanym zasobom Francyi i swoim zdolnościom organizatorskim, utworzył nową 200 tysięcy żołnierzy liczącą armię francuską i w ostatnich dniach kwietnia 1813 roku wkroczył do Niemiec. Wskutek tego Prusacy i Moskale pociągnęli przeciw armii Napoleona, a przed księciem Józefem pozostał tylko nieliczny obserwacyjny korpus moskiewski. Była to chwila, w której książe Józef mógł znieść ten korpus i wkraczając w głąb Księstwa Warszawskiego, oswobodzić je od nieprzyjaciół, a to tembardziej, gdy twierdze Modlin, Zamość i Częstochowa wciąż jeszcze były w rękach polskich. Zapewne wzgląd na niepewne stanowisko Austryi i na wyczerpanie kraju powstrzymywał księcia od tak śmiałego przedsięwzięcia,. a tymczasem przyszło wezwanie od Napoleona, ażeby wojsko polskie połączyło się z armią francuską w Saksonii. Dnia 7. maja 1813. roku wyruszył książe Józef z Krakowa i ciągnąc przez Śląsk i Czechy, przybył pod Zittau w Saksonii, w parę dni po zwycięstwie cesarza pod Bautzen, dzięki któremu to zwycięstwu zawarto zawieszenie broni do dnia 10. sierpnia 1913. roku. W czasie rozejmu tego toczyły się, za pośrednictwem Austryi, układy o pokój, gdy jednak żądano od Napoleona zwrotu dawniej odstąpionej mu Illiryi oraz zdania na łaskę Prus i Moskwy Księstwa Warszawskiego, nie przyszło do porozumienia, Au-

strya przeszła na stronę Prus i cara, a bój na nowo się rozpoczął. W boju tym wojsko polskie żywy wzięło udział, okrywając siebie i wodza swojego nowymi wawrzynami chwały.

Dnia 26. i 27. sierpnia 1813. roku odniósł cesarz Francuzów świetne zwycięstwo pod Dreznem i walczył dalej szczęśliwie, gdy jednak marszałkowie jego, dowodzący osobnymi korpusami, ponieśli w kilku miejscach klęski, nie mógł przeszkodzić połączeniu się armii nieprzyjacielskich i musiał się cofnąć pod miasto Lipsk, gdzie przyszło do trzydniowej bitwy, zwanej przez niemieckich historyków „bitwą narodów“, dlatego, że przeciw armii Napoleona, złożonej z Francuzów, Polaków, Sasów i Wirtemberczyków, walczyły połączone wojska: carskie, pruskie i austryackie. Bitwa toczyła się dn. 16, 18 i 19 października 1813 roku. W pierwszym z tych dni utrzymał Napoleon pole bitwy, zwycięsko odparłszy przeważające siły nieprzyjacielskie. Bój dnia tego tak znużył obie walczące strony, że nazajutrz, 17. października, odbywały się tylko drobne utarczki. Dnia 18. na nowo rozgorzała zacięta walka, a chociaż podczas niej 12 tysięcy Sasów przeszło na stronę nieprzyjaciela, Napoleon utrzymał się w swoich pozycyach. W obu tych dniach 16. i 18. października książe Józef, na czele wojska polskiego, walczył na prawem skrzydle Francuzów i niemało przyczynił się do zwycięskiego utrzymania pola bitwy. W dniu 19. października, z powodu wyczerpania amunicyi nakazał Napoleon odwrót. Jedyną drogą tego odwrotu były długie mosty, położone na rzekach Plajsie i Elsterze, które płyną na zachód od Lipska, jedna nieopodal wzdłuż drugiej. Mosty były podminowane i miały być wysadzone po przejściu napoleońskiej armii, w celu zagrodzenia drogi nieprzyjaciołom.

Odwrót odbywał się w porządku, zakrywał go książe Józef z wojskiem polskiem, odpierając z nieporównanem męstwem ataki kilkakroć silniejszych kolumn nieprzyjacielskich. Dzięki doświadczonym rozporządzeniom księcia i nieustraszonej odwadze polskich żołnierzy, wszystko szło dobrze — gdy nagle mosty wysadzono w powietrze w chwili, gdy część wojska i książe Józef znajdowali się jeszcze w Lipsku. Teraz trzeba się było przeprawiać wpław, wobec tysiącznych zastępów nieprzyjacielskich, przez dwie rzeki: Plajsę i Elsterę. Zaklinano księcia Józefa, by się ratował, ale on odrzekł: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu go tylko oddam“ i jeden z ostatnich przeprawił się przez Plajsę. Gdy potem dotarł do Elstery i wskoczył do niej na koniu, ażeby ją przepłynąć, ugodziło go parę kul nieprzyjacielskich, wskutek czego zesunął się z konia i utonął...

Ciało jego dopiero trzeciego dnia odnaleziono i pochowano je uroczyście dn. 26. października 1813. roku.

Wojsko polskie, po bitwie lipskiej, poszło z cesarzem Napoleonem do Francyi i dalej przy nim walczyło. Dopiero, gdy ten wódz genialny, w dniu 11. kwietnia 1814. roku, musiał złożyć koronę, wróciło z bronią w ręku do Polski, na mocy układu zawartego pomiędzy Napoleonem, a monarchami Moskwy, Prus i Austryi, w szczególności zaś na mocy 19-go artykułu tego układu, który to artykuł stanowił, iż: „wojska polskie wszelkiej broni, zostające w służbie Francyi, będą miały wolność wrócenia do kraju swojego, z bronią i bagażami, a to w uznaniu chwalebnej ich służby. — Oficerowie, podoficerowie i żołnierze zachowają ozdoby wojskowe, jakie uzyskali, oraz pensye, do tych ozdób przywiązane“.

Gdy wojsko nasze wracało do Ojczyzny, powróciły do niej i zwłoki księcia Józefa. Dnia 19. lipca 1814. roku, zabrano je z Lipska i w uroczystym pochodzie, pod strażą pięćdziesięciu polskich oficerów, zaprowadzono do Warszawy, a następnie do Krakowa, gdzie je złożono w grobach królewskich na Wawelu, nieopodal zwycięzcy z pod Wiednia, Jana Sobieskie-

go, a tuż obok miejsca, na którem niedługo potem spoczął Najwyższy Naczelnik, Tadeusz Kościuszko.

To miejsce, najzaszczytniejsze z zaszczytnych, słusznie się Józefowi Poniatowskiemu należy, bo on bój o wolność i niepodległość Polski, rozpoczęty przez Kościuszkę i Dąbrowskiego, poprowadził dalej, uwieńczył orły białe wawrzynami niespożytej chwały i, umierając w nurtach Elstery, dał wspaniały przykład, jak należy żyć i umierać dla tej wielkiej i świętej, której miano: Polska.

TADEUSZ ZUBRZYCKI.

CZY WALCZYĆ JESZCZE?...

Czy walczyć jeszcze, po tylu zawodach,
Gdy wpośród świata zostaliśmy jedni?
Gdy głos nasz przebrzmiał po ludach, [narodach,
Niedosłyszany — gdyśmy skuci, biedni,
Gdy niebo na nas cios za ciosem [zsyła,
Ciągłemi klęski doświadcza i smuci,
Gdy ziemia nasza jak żywa mogiła,
A my z dziedzictwa praojców wyzuci?
Gdy płód niezgody wśród nas się roz- [radza,
Kiedy tak wielu własny naród zdradza?

Czy walczyć jeszcze?... kiedy przy [sztandarze
Tylko nieliczna garstka mężnie stoi,
Gdy znieważone świętości ołtarze,
A naród zgnuśniał i walki się boi?
Gdy czarne duchy wśród niego się [jawią,
Szepcąc o łaskach, co od wrogów [płyną,
I o powinnej wdzięczności coś prawią,
O zgodzie z losem... mówią z chytrą [miną.
Gdy każdy swoją chce błysnąć ideją,
I jedni bluźnią, a drudzy szaleją?

Czy walczyć jeszcze?!... A któż pytać [może?!...
Kto wątpić śmiałby?!... Walczyć do [ostatka!
Nie dla nas pokój, pókiśmy w obróży,
Póki w kajdanach ta Ojczyzna-Matka!
Nie nam tu wątpić, nie nam tracić [wiarę—
Naprzód! hej naprzód!... Choćby po [ruinach,
Choćby ostatki rzucić na ofiarę!
Wolność odzyskać, lub ledz na wa- [wrzynach!
Albo swobodą rozradować serce,
Albo, konając, zdławić i mordercę.

Tak, walczyć jeszcze! Walka nasze [hasło —
A wiarą w świętość sprawy duch [nasz silny.
Jeszcze nam słońce na wieki nie zgasło,
Jeszcze nam niebo musi być przychylne,
Jeszcze nas dźwiga pragnienie swobody,
A ona przyjdzie, ona się nam śmieje —
Tylko potrzeba miłości i zgody,
Tylko potrzeba kochać — mieć nadzieję,
Tylko się łączyć i bratać nam wszędzie,
A jak Bóg w niebie, tak i Polska będzie!

„Invictis pax“. (Niezwyciężonym pokój).

BOHATER.

Raz, mego ojca, — co pamięć miał żywą
Wielkiej przeszłości, a głowę już siwą,
I przez siwiznę szram, krwawy a długi,
I z pola bitew krzyże miał zasługi —
Spytałam, dziecko ciekawe i płoche:
„Co to bohater?“ Niecierpliwie trochę
Odrzekł mi ojciec: „Nie zrozumiesz, mała!“
Jużem też więcej i pytać nie śmiała,
Bo nie lubiono, gdy wciąż dziecko pyta.

W ojcowskiej wiosce był pleban, Unita,
Dobry człeczyna, nie uczony wiele,
Pokorny, dobry pracownik w Kościele:
Przykładem raczej niż słowem, gorliwie,
Prawdy siał ziarno na prostych serc niwie.
Choć znał, że nieraz zostanie w odłogu,
Wciąż swoje robił, resztę zdając Bogu.

Ksiądz — rodem z gminu, ojciec — szlachcic stary,
Lecz wspólne mieli miłości i wiary,
I wspólne służby... W zagrożonym domie
Znali, że dotrwać trzeba na wyłomie,
I trwali — karni pomimo siwizny,
Żołnierze Wiary i słudzy Ojczyzny.
Więc Ojciec Księdza rad poczcił we dworze:
„Ojcze Plebanie!“ Ksiądz: „Panie Majorze!...“
Mawiał z respektem i odkrywał głowę,
Nim zasiadł z ojcem w ganku na rozmowę...

Niedzielnym rankiem przed lasem i łąką,
Nad cichą wioską jasne weszło słonko,
Weszło — błysnęło promieniem pociechy
Nad oną ziemią, gdzie za wielkie grzechy
Wielka pokuta — gdzie przez pól obszary
Wspomnień i żalów tłumne ciągną mary,
Kędy szum wiatru gra ojcom podzwonne,
A wiatr, co z lipy tchnienia zbiera wonne,
Po chlebnej niwie, po leśnej polanie
Dziejowej krzywdy wciąż roznosi łkanie.



Obrazki z Indyi: Benares. Schody nad Gangesem.

W Indyach (w Azyi) panuje bałwochwalstwo. Czczą tam najrozmaitsze bożki, jak Sziwa, Ganesza — krowy, byki i t. d. Ciała zmarłych palą na odpowiednio przygotowanym stosie. Codziennie wieczorem cała ludność miasta Benares kąpie się w Gangesie, oczyszczając się w ten sposób z grzechów w ciągu dnia popełnionych. Aby ułatwić dostęp do „świętej rzeki", pobudowano długie, na kilka kilometrów ciągnące się, schody.

Dziwna to ziemia!... Mgłą łez wciąż owiana,
A taka swoja i taka kochana,
I takim czarem duszę ci omota,
Że zginiesz dla niej — a nie żal żywota,
Bo choć jej oddasz pracę, miłość całą,
Choć życie oddasz, — to zawsze za mało!

Nad cichą wioską, nad lasem i łąką,
Niedzielnym rankiem jasne weszło słonko.
Siermiężna rzesza śpieszy do kościoła,
Gdzie dzwon oddawna na modlitwę woła.
Razem z gromadą dworskie śpieszy grono —
Dzieciom spokojnie siedzieć zalecono
W ławce, gdzie ojciec i starsi na straży:
Więc żadne na bok spojrzeć się nie waży,
Wzrok wlepia w książkę, myśl ku niebu wzbija...
Dusza dziecięca czysta, jak lilija,
Lecz myśl, jak motyl kapryśny a chyży,
Podniebne loty wnet ku ziemi zniży...
Nic nie wie... poznać chce wszystko... Ciekawa,
Jakie są życia zagadki i prawa,

Wciąż nowe sobie postawi pytanie
I odpowiedzi nie znalazłszy na nie,
Znów pyta.. Z rzeszą tych pytań zawiłą
— „Co to bohater?“ — pytanie wróciło.

Dawno szukałam odpowiedzi w myśli.
A ksiądz tymczasem znamię krzyża kreśli,
Nim czytać zacznie onej księgi słowa,
Gdzie światu dana jest nauka nowa,
Gdzie nowe prawa ludzkich sumień strzegą:
Zamiast „Vae victis“ [1]) — „Masz kochać bliźniego“.

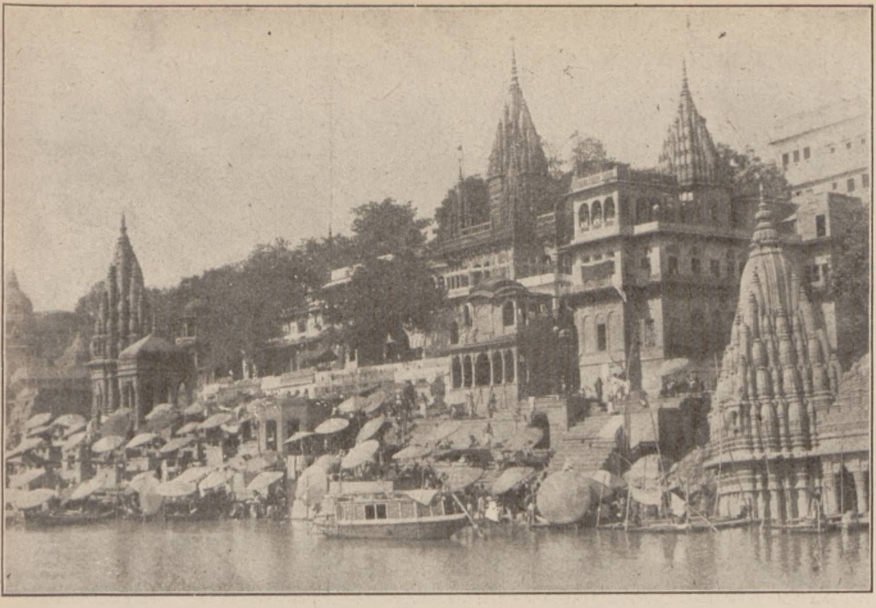
Po Ewangelii pobożna gromada
Na hasło dzwonka na kolana pada.
Wszak bojem życie? Na znoje bitwy
Dobrem lekarstwem jest balsam modlitwy,
I chętnie, szczerze, posłana w niebiosy
Dań słów pobożnych i łez czystej rosy.
Więc prosty ludek, sercem trwając w wierze,
Bije się w piersi i szepcze... pacierze;
Z ust płyną słowa: „O Chryste!.. O, Panie!“
Głowy się kłonią, jak kłosy na łanie...

Wtem... „Ogień!“ poszedł krzyk, trwogą nabrzmiały
I dreszczem trwogi wstrząsnął się tłum cały.
Od świecy ołtarz się zajął. Jak żmija
W ogniste skręty już płomień owija
Suche, spróchniałe ołtarza filary
I pnąc się w górę, ogarnia dach stary.

Ksiądz wciąż Mszę prawi...
Drogę życia długą
Przebył z tym ludem, był mu bratem, sługą,
I razem z kmieciem w pocie orał ziemię,
I niósł z nim razem trosk rodzinnych brzemię.
Dziś — gdy z nim razem u wrót śmierci stoi,
Kapłańską mocą w znak Krzyża lud zbroi.

Krzyk słychać, lament... Jęk kobiet, płacz dzieci
Zmieszanym gwarem w ciszę wioski leci,
Dym czarną chmurą w niebios lazur bucha...
Ojciec najpierwszy ludziom dodał ducha —

[1]) „Biada zwyciężonym“.



Obrazki z Indyi: Benares. Świątynia bożka Wisznu.

Naprzód nas, dzieci, pochwycił w ramiona,
Wyniósł... Nim wrócił, już ciżba stłoczona
Sparła się we drzwiach... Słowami nadziei
Krzepi ich Ojciec. „Porządek! Z kolei
„Wychodzić ludzie, a nikt z was nie zginie!
„Weź mi to dziecko! Ty, z drogi dziewczynie!
„Kobiety z dziećmi przodem! Wolno! Tędy!“
Krótko, donośnie brzmią słowa komendy,
A siwy starzec, jak niegdyś, na przedzie:
Wówczas — wiódł na śmierć, dziś — na życie wiedzie.

Aż wszystkich wywiódł i spojrzał przed siebie:

Ksiądz wciąż Mszę prawi...
„Ojcze, coś jest w niebie..“
Śpiewa spokojnie — i wyciąga ręce
Pod strop ognisty... Serce ma dziecięce,
Ufne i proste — w sumienia posłuchu
Szedł życie całe... Więc, mężny na duchu,
Choć płomień żarem czoło mu oblewa,
„Bądź wola Twoja“... ksiądz spokojnie śpiewa.

Ojciec raz jeszcze wchodzi do kościoła,
Zgina kolano i uchyla czoła:

„Chodź, księże" — rzecze, dłużej czekać zdradno,
„Wiązania dachu na głowę ci spadną.
„Chodź!"
Lecz daremnie wezwanie powtarza,
Ksiądz wciąż Mszę prawi.
On stopni ołtarza
Nie rzuci teraz. Ze sługi pokoju
Stał się żołnierzem, co na placu boju
Chorągwi odbiedz nie może bez sromu.
Jak pod sztandarem, tak w Chrystusa domu,
Na posterunku trwa wojownik stary
Póty, aż świętej dokona Ofiary.

Ojciec też ukląkł; w płomieniach i dymie
Obydwaj starzy chwalą Pańskie Imię.
Skończył ksiądz wreszcie i wyszli bez szwanku.

Gdy nadszedł wieczór, jak zazwyczaj w ganku
Siedliśmy wszyscy. Ojciec rozpowiada
Wciąż o pożarze, a ja słucham rada.
Dotąd zgmatwane, w umyśle dziecięcia,
W kształt wyraźniejszy wiążą się pojęcia.
Serce nieznanem mi dotąd, a żywem
Wzbiera uczuciem — i widzę z podziwem,
Że niepozorny, prosty ten księżyna
Jakoś mi w myśli urastać poczyna
Na co?.. Ach! nie wiem... To, myśli tak nowe!

Wtem nagle do mnie zwrócił Ojciec mowę:
„Co to bohater, wiesz teraz, dziewczyno?"

Tak! Wiem już teraz. Dni i lata płyną,
I tysiąc wrażeń padło mi na serce...
I z życiem byłam i z sobą w rosterce —
Nieraz z rozpaczą pytałam się krwawą,
Gdzie obowiązek mój jest — a gdzie prawo?...
Lecz mimo wszystko, czy losy łaskawsze
Były, czy twardsze — wiedziałam, wiem zawsze,
Że ten prawdziwym bohaterem z ducha,
Kto wiernie, ślepo obowiązku słucha.

T. Prażmowska.



Obrazki z Indyi: Benares. Miejsce palenia zwłok.

Wincenty Rudnicki.

Zgon Mieczysława Romanowskiego.

Ś. p. M. Romanowskiego poznałem w obozie oddziału ś. p. Lelewela (M. Borelowskiego), jako kapitana formować się mającej gwardyi i zarazem audytora obozowego, co jednak nie przeszkadzało temu bohaterowi ze sztućcem i bagnetem, stawać w pierwszych szeregach walczących strzelców naszych.

Po bitwie z Moskalami pod Borowem, która została nierozstrzygnięta wskutek zapadłego wieczora, nasze lewe skrzydło strzelców w zapale bojowym nie dosłyszało hasła do powrotu; aż gdy kapelan, ks. Żółtowski, z obawy o brata, który walczył w naszem skrzydle, nadbiegł i obwoływał, że oddział środka i prawego skrzydła jest na rozkaz wodza w odwrocie (co też przepłacił życiem) i gdy Moskale także cofnęli się, zebraliśmy się w szeregi, lecz wskutek nocy, zdążyć za oddziałem nie mogliśmy.

Nastąpiła więc rada, z ś. p. Romanowskim na czele, ażeby przenocować na miejscu, zaś z brzaskiem dnia zdążyć pod granicę, w celu zasiągnięcia języka o naszym oddziele i połączenia się z nim; co też nastąpiło dopiero dnia trzeciego, bo cały dzień oczekiwaliśmy w lesie pod granicą na przewodnika. Tymczasem głód szarpał nam trzewia i wyczerpywał siły.

Otóż w dniu tym kilku słabszego ducha (nazwisk nie wymieniam) przeszło granicę galicyjską.

Ś. p. M. Romanowski był cierpiący i wyczerpany i z tem wobec mnie nie

tail się, że pragnąłby choć dwudniowego wypoczynku pod dachem. Ja pomimo, że zgromiłem opuszczających nasz oddziałek uciekinierów, namawiałem szczerze ś. p. Romanowskiego, ażeby przeszedł granicę w celu wypoczynku, a miałem także w tem osobisty interes, bo starałem się posiąść jego własny sztuciec belgijski z bagnetem, uzbrojony bowiem byłem w lichy, stary, pruski karabin. Ś. p. Romanowski, jakby w przeczuciu śmierci, wahał się, lecz w końcu oświadczył stanowczo:

— Nie, nie przejdę, bo nie uwierzą, że jestem fizycznie wyczerpany i ogłoszą mię uciekinierem.

Z oddziałem złączyliśmy się, lecz Moskale, tropiąc nas, starali się otoczyć nasz oddział, wobec czego wódz nasz Lelewel, zmuszony był zmieniać ciągle obóz. Otóż przez wszystkie noce maszerowaliśmy głodni bez wytchnienia.

W krytycznym dniu 24 kwietnia r. 1863 odbyliśmy marsz lasami, trwający do godziny 4 po południu, a stanęliśmy obozem na polanie leśnej przy bagnie pod Józefowem.

Zdawało się, że tam wypoczniemy. Rozstawiono czaty, wzniecono ogniska, zabierano się do ugotowania kaszy jęczmiennej. Dwie kompanie strzelców szykowały się do mustry. Obfity opad śniegu orzeźwiał nasze członki.

W tem doszedł nasz rozpaczliwy jęk zakłutego piką kozacką młodziutkiego żołnierza z naszych czat. Nieszczęsny, a zapewne i inni zmęczeni wysiłkiem marszów, zgłodniali i niewyspani — zasnęli na czatach.

Potem nastąpiła komenda: „do broni“! lecz równocześnie także moskiewska z trzech stron, a tak blisko, że każdy wyraz komendy moskiewskiej był słyszany. Pułkownik Lelewel wołał: „Kto mężny na ochotnika, zasłaniać odwrót“! (przez bagno sięgające do bioder). Otóż i katastrofa.

Stanęło nas około 70, lecz krótko trwał nasz opór otaczającej nas przewadze Moskali t. j. piechoty, dragonów i kozuniów; wystrzelano nas. Cofając się przez nieszczęsne bagno, zobaczyłem, że ś. p. Romanowski padł na wznak i że sztuciec wypadł mu z ręki. Gramoliłem się, ostrzeliwując w oczekiwaniu na moją kolej, lecz naszpikowany w odzież 5 kulami, dotarłem do twardego gruntu.

Zapadła noc, śnieg topniał w ciepłej krwi poległych. Niedobitki, a zebrało się nas 13, skupiliśmy w gąszczu pod rozłożystą sosną, ażeby paść na wysłane śniegiem łoże. Zasnąć nie mogliśmy, bo przymrozek przez przemokłe ubranie wnikał aż do szpiku.

Nastąpił ranek, lecz jakże był smutny, gdy oczom naszym przedstawił się widok ciał białych, okrwawionych, gęsto jak snopy po żniwie leżących na przemarzłem i śniegiem pokrytem bagnisku. Jedno z tych ciał drgało resztkami życia.

Ś. p. Mieczysław Romanowski leżał, jak wszyscy polegli, zupełnie nagi, odarty przez rycerzy moskiewskich nawet z bielizny, leżał na wznak, z wyrazem twarzy, jak gdyby uśmiechniętej w błogiem marzeniu.

Kula moskiewska przeszła przez pierś bohatera na wylot, przecinając na zawsze tętno tak gorąco Polskę kochającego serca.

Cześć i chwała poległemu za wolność Ojczyzny, Polakowi, poecie, żołnierzowi.

ODEZWA POWSTAŃCA Z R. 1863.

(Zachowana w zbiorach Muzeum Narodowego w Rapperswylu).

Bracia włościanie!

Słuchajcie dziatki moje, głosu jednego z pomiędzy tylu niesłusznie prześladowanych i nieszczęśliwych Plebanów Waszych! — Nieszczęśliwych nie dlatego, że nas dzikie potwory pogańskie rządu carskiego prześladują, biją i do więzień wtrącają, katują i mordują, boć daj Boże zasłużyć każdemu, aby na podobieństwo Chrystusa mógł niewinnie za Wiarę i Ojczyznę cierpieć i zginąć. Wszakże na tamtym świecie czeka nagroda wieczna i Ojczyzna niebieska. Jestem nieszczęśliwym li-tylko dlatego, że Was tak dawno nie widziałem i w oddaleniu od Was, moich najdroższych Synów, żyć i zdaleka tylko o Was pamiętać mogę. — Urodziłem się wpośród Was, wyrosłem pomiędzy Wami, całe życie oddałem i poświęciłem Wam, jako najukochańszej części Kościoła katolickiego i drogiej Matki naszej Ojczyzny. Oderwano mię gwałtem od

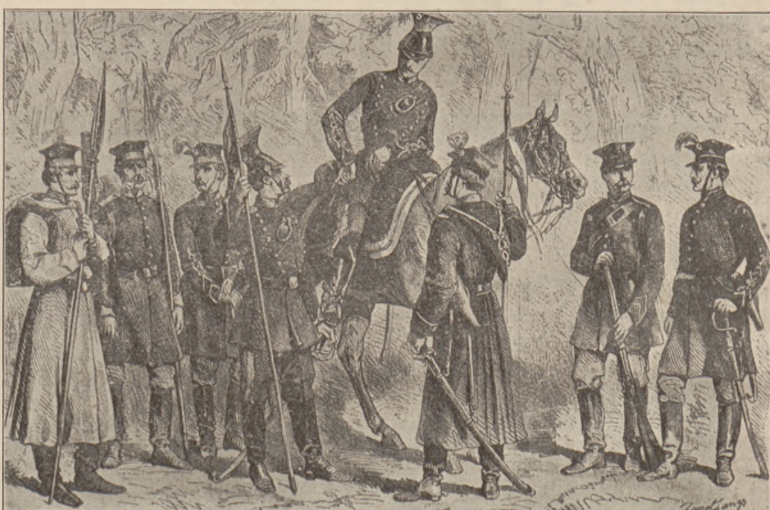


Plac Saski w Warszawie w r. 1863

Was, za to, że broniłem Waszej Wiary i Waszych praw, Bracia moi! Jako kapłan katolicki, jako Wasz pasterz, mówię do Was w Imieniu Wiary świętej i w Imieniu Ojczyzny naszej. Powołuję się na moje włosy siwe i na poorane cierpieniem czoło, że Was zawsze z całej duszy kochałem, kocham i Waszego szczęścia tak, jakby mojego własnego, pragnąłem i pragnę.

To też serce mi się krajało z boleści, słysząc, że niektórzy Synowie wyrodni z pośród Was, nie tylko podlić się i uniewinniać ich przed Bogiem, „że nie wiedzą, co czynią“. Wtedy bowiem złość taka z namysłu staje się grzechem podług Zbawiciela nieprzepuszczalnym „ani tu na ziemi, ani na tamtym świecie“.

Słyszeliście i doskonale wiecie, że Bracia nasi, opuściwszy wszystko, co posiadali, zbierają się i wspólnie biją Moskala, który nie dosyć, że nam ziemię naszą zabrał, jeszcze nam i Wiarę chce wydrzeć i wiecznego szczęścia pozbawić. Moskale są naszymi wrogami nie tylko dla tego, że tak, jak



Oddział powstańców.

czciwych wojaków naszych łapali i świętokradzko ich w ręce Moskalom oddawali, ale nawet, o zgrozo! o hańbo! o obrazo Boska! — własnym Pasterzom nie dowierzali, bluźniąc przeciwko nim i oskarżając ich za to przed Moskalami, że dusze owieczek swoich uratowali. Nie chciałem wierzyć, ale gdy się przekonałem dowodnie, że się tak dzieje czasem, „Boże! — mówiłem, gorzkiemi łzami zalany — odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“. Ale za poczwarami, co po odebraniu i przeczytaniu tego pisma trwaliby w zaślepieniu, nie będzie można modlić się i uniewinniać...

zbóje, wpadli na naszą ziemię i zrabowali ją, i zagrabili, ale ich głównie dla tego nienawidzieć powinniśmy, że są nieprzyjaciółmi Krzyża Pańskiego i Matki Najświętszej, ponieważ Kościół Chrystusów prześladują. Trzeba Wam, dziatki moje, wiedzieć, że Moskale nie są Chrześcianami. Są to właściwie poganie, pochodzący od Mongołów czyli Tatarów, których się i obyczajów i wiary silnie trzymają. To też chłop moskiewski nie wie, że jest jeden Bóg i Matka Boska jest naszą Matką, a Chrystus Pan Zbawicielem. Oni tylko wierzą w jednego cara, któ-

rego, jako Boga, uważają i prawie mu Boską cześć oddają. Dlatego nie dziwcie się, że gdziekolwiek Moskale na naszej ziemi stanęli, zaczęli zaraz nasze kościoły burzyć, księży na Sybir wywozić, wszystkich katolików prześladować i męczyć; że nas razem z ziemią naszą i wiary Chrystusowej pozbawić pragną.

Chcąc Was do siebie pociągnąć, Moskal obiecuje Wam złote góry; ale niech-no Was dostanie w swoje łapy, to tak z Wami postąpi, jak z chłopami na Ukrainie i na Litwie. Obiecypią, ale to gorsze, że są przeklęci od Boga i od ludzi za to, że niewinną krew braci swoich Moskalom za nikczemną nagrodę sprzedają, jak kiedyś Żydzi sprzedali Przenajświętszą Krew Chrystusa. Dzięki atoli Bogu Najwyższemu, że rzadkie bywają podobne wypadki.

Dziwi mię to jednak bardzo, że kiedy ze wszystkich stanów, na całej ziemi polskiej, Bracia nasi gromadzą się pod sztandarem wolności i w Imieniu Krzyża Pańskiego, z nieprzyjaciółmi tego Krzyża Pańskiego walczą, —



Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Rapperswylu.

Błogosławieństwo wojsk powstańczych.

wał im także Bóg wie co, a kiedy mu chłopi uwierzyli, kazał ich bić, mordować i dopóty męczyć, dopóki na wiarę moskiewską nie przeszli. Tak to Bóg ukarał ich łatwowierność i łakomstwo. Tak samo i was ukarze, jeżeli głosu Pasterzy waszych nie usłuchacie. Przecież słyszeliście, jak Moskale chłopów podburzali w Królestwie, zachęcali ich do rabunku. Cóż się stało? Oto, że tych łakomców, co się dali namówić do tak haniebnego czynu, ci sami Moskale teraz łapią, wiążą, biją i do fortec odwożą. Mniejsza o to, że te wyrodki za swoje łakomstwo cierWy w niektórych miejscach z założonemi rękami siedzicie po domach, a nie poczuwacie się do obowiązku, żebyście Braciom Waszym w tak świętej i zbawiennej walce pomagali. Mówię świętej, bo i Kościół nam każe Wiary naszej pod utratą wiecznego zbawienia bronić, i teraźniejszy Ojciec święty przysłał nam przez jednego z kapłanów naszych błogosławieństwo Swoje, żebyśmy się tem odważniej bili i na polu walki wytrwali. Bo, jak już mówiłem, nie idzie tu tylko o to, żebyśmy Ojczyznę oswobodzili, ale o to się bijem, żebyśmy mogli pozostać przy na-

szej Wierze świętej, którą nam Moskale gwałtem odebrać, a swoją przez obrzydliwych popów narzucić chcą. Czegóż się więc wahacie i obawiacie brać udział w tej świętej walce naszej? Lękacież się postradać, jak Was podżegacze moskiewscy straszą, Waszych majątków i dóbr? Wszak słyszeliście, gdyż po kościołach i u wójtów czytano i tłómaczono rozporządzenie Rządu Polskiego co do Waszych majątków i posiadań? trzeba Wam przytem wiedzieć, że Wam Moskal nic darować nie może, gdyż to, coby Wam dał, być nie może, ale Wam nadto i czynsze daruje, jakieście opłacać mieli w miejsce pańszczyzny.

Sam zaś Rząd ze Skarbu Narodowego zwróci obywatelom za Was wszystkich, co im się należy. — Jak widzicie, Rząd Narodowy nie obiecuje tylko, ale wprzód daje, nim przyobieca. Stajecie się więc prawdziwymi Obywatelami Polskimi, to jest: Panami Waszego gruntu, Waszej chaty, Waszego majątku, tak, że od nikogo zależeć nie będziecie. Taki jest cel ziemski główny naszej walki z Moskalami. Bijemy się



Obóz Łopackiego w Olkuskim powiecie.

nie jego jest. On to sam ukradł, jak złodziej, a zatem stalibyście się wspólnikami kradzieży, a to tyle znaczy, coby samemu ukraść. Powiedzcie także, ile razy wam Moskal dotrzymał obietnicy? Ani razu. — Rząd zaś Narodowy, to jest Rząd Polski, ma prawo dać Wam wszystko, co chce i czego Wam potrzeba, bo on rządzi naszą własną ziemią i jemu Naród cały majątek powierzył. Otóż wiecie przecie dobrze, że ten Rząd Narodowy nie tylko Was uwalnia raz na zawsze od pańszczyzny, o której już mowy nigdy za Was dlatego, żebyście wyżej stanęli, niżeliście dotąd byli; żebyście się sami szanowali i od innych szanowanymi byli, słowem, żebyście wszyscy należeli do jednej wspólnej i ścisłej jedności bratniej, bo gdzie jedność, tam Bóg, — gdzie Bóg, tam szczęście, — gdzie szczęście, tam życie prawdziwe. —

Trzeba Wam nadto, dziatki moje, wiedzieć, że oprócz tych ziemskich korzyści, czekają Was nagrody wieczne, jeżeli w walce naszej z Moskalem udział weźmiecie. Każdy bowiem, co się do tej walki zaciągnie, staje się

obrońcą Wiary; kto w niej polegnie, otrzyma od Boga koronę męczeńską w nagrodę i zasiądzie w Niebie pomiędzy chórami męczenników świętych Pańskich. Przypatrzcie się więc, Bracia, tylorakim i tak rozmaitym korzyściom, jakich dostąpicie, broniąc razem z innymi Braćmi jednej i wspólnej sprawy, to jest Wiary i Ojczyzny.

Dalej więc Bracia, w Imię Wiary i Ojczyzny, pochwyćcie za broń, okażcie się godnymi obrońcami Wiary Waszej i dowiedźcie Moskalom, jak gorąco jesteście przywiązani do tej świętej Wiary, która Wam konieczne życie daje i do Ojczyzny, Matki Waszej, co Wam dała to życie doczesne i w serca Wasze tę Wiarę wszczepiła. Już blizko sześć miesięcy, jak się mała garstka naszych bohaterów z ogromnym i strasznym Moskalem bić poczęła — Nasi, jak Dawid, wyszli na tego olbrzymiego Goliata z kijami i mimo armat, karabinów i kartaczowych kul moskiewskich, nasi zawsze i wszędzie górą. Bo sprawiedliwość sprawy, dla której się bijemy, ściąga na nas błogosławieństwo Boga i pomoc Matki Najświętszej. Z Moskalem zaś jest tylko car przeklęty, co tyle krwi katolickiej przelał, tyle kościołów poniszczył, księży pomordował, ludzi z miast i ze wsi nabatożył, i któryby samego Chrystusa, gdyby mógł, na nowo ukrzyżował.

Czekam więc na Was, razem z innymi Pasterzami, czekam w lasach, na polu, po wsiach i wszędzie, gdzie potępionego przez Boga Moskala wypędzić i ziemię naszą z jego plugawego pogaństwa będziem mogli oczyścić.

Czekam Was z Krzyżem na piersiach i z błogosławieństwem Boga w ręku, które spłynie na tych wszystkich, co mężnie staną w obronie Wiary i Ojczyzny. — Niech będzie Bóg pochwalony! — Niech żyje Ojczyzna!

Ks. P. K.



Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Rapperswylu.

Rozstrzelanie Zygmunta Padlewskiego w Płocku (1864).

Inż. EUSTACHY ŚMIAŁOWSKI.

POLSKIE GODŁA I BARWY.

Pierwotnem godłem, czyli tak zwanym herbem Polski, za panowania Piastów, był orzeł biały na tle czerwonem, na czerwonem p o l u, jak zwykle się mówi — z głową zwróconą na prawo, to znaczy ku prawemu swojemu skrzydłu, w złotej koronie, ale bez berła, jabłka, miecza, lub jakichkolwiek innych odznak władzy królewskiej w szponach. Szpony miał wolne, jakby na znak, że są dostatecznie mocne do obrony, a nic nie dzierżą, by do obrony tej zawsze były zdolne.

Orzeł biały to piękne, wspaniałe godło, o którem słusznie powiada znakomity twórca Chorału, Kornel Ujejski:

„Orłowy lot — to w niebo i słońce —
Białość — to czystość ducha i prostota —
Polacy! wyście tych potęg obrońce!
To, waszych dziejów robota“!

Orzeł biały był nie tylko herbem rodowym Piastów, ale zarazem godłem narodu polskiego; to też, chociaż ze zgonem Kazimierza Wielkiego ród ten z polskiego tronu ustąpił, a zasiedli na nim Jagiellonowie, orzeł nie znikł z naszych chorągwi, tarcz i pieczęci. Tak samo nie przestał na nich błyszczeć po śmierci ostatniego z Jagiellonów, Zygmunta Augusta, gdyż wówczas wchodził w skład herbu Rzeczypospolitej i był własnością narodu, a nie familii królewskiej, jak n. p. francuskie lilie Burbonów.

Po zawarciu unii Litwy z Koroną, weszła do herbu Polski, obok orła białego, pogoń litewska, t. j. na tle **czerwonem** biały mąż, takąż okryty zbroją, na białym czwałującym koniu siedzący, z podniesionym do cięcia mieczem w prawej, a z tarczą w lewej ręce. Odtąd tarcza herbowa polska, dzieliła się na cztery pola, dwa górne i dwa dolne — w s z y s t k i e **czerwone.** Na pierwszem górnem był orzeł, na drugiem pogoń; na dolnych przeciwnie: na pierwszem pogoń, na drugiem orzeł.

To był herb Rzeczypospolitej i narodu polskiego—w miejscu zaś, gdzie się te cztery pola stykały umieszczano zwykle piąte małe pole, a na niem herb właśnie panującego króla.

Barwami narodowemi polskiemi były zawsze c z e r w o n a i b i a ł a, gdyż pierwej był biały orzeł w czerwonem polu, później biały orzeł i biała pogoń również w czerwonych polach.

Gdy po rozszarpaniu w r. 1795. Rzeczypospolitej polskiej, rozpoczęła się walka o wolność i niepodległość Polski, walka, która trwa do dni naszych, na chorągwiach polskich połyskał zawsze orzeł biały — w r. 1831. obok pogoni, w roku zaś 1863. i 1864. w towarzystwie pogoni i a n i o ł a w c z e r w o n e m polu, którego ówczesny Rząd narodowy przyjął do godła Polski, jako herb województwa Kijowskiego i całej Rusi. Odtąd herbem polskim jest tarcza, podzielona na trzy pola, dwa boczne górne i jedno dolne, środkowe. Na pierwszem górnem jest orzeł, na drugiem górnem pogoń, na dolnem środkowem anioł biały, trzymający miecz skrzyżowany z pochwą.

Wszystkie trzy pola, tak pod orłem, jak pod pogonią i aniołem są **czerwone.**

Barwy narodowe polskie są, jak były od wieków czerwono-białe, gdyż wszystkie figury herbu naszego są białe na tle czerwonem.

Wielu mniema błędnie, że kolorami polskimi są czerwony, biały i niebieski, by zaś uzasadnić te barwy, umieszcza pogoń w polu niebieskiem, a anioła, dla symetryi barw, w białem. Jest to dowodem zupełnej nieznajomości godeł polskich, pogoń bowiem na niebieskiem polu wcale nie istnieje, anioł zaś, jako godło Rusi i wo-

jewództwa kijowskiego zawsze używany był na tle czerwonem. To błędne mniemanie o naszych barwach narodowych, wkradło się z tego powodu, że w czasie wojen napoleońskich, na początku XIX. wieku, używano u nas kokard francuskich, trójkolorowych, czerwono-biało-niebieskich; jak niemniej dlatego, iż utworzone w roku 1807. przez Napoleona I., cesarza Francuzów, Księstwo Warszawskie, którego księciem był król saski, miało za godło tarczę rozdzieloną na dwa pionowe pola, na pierwszem z których był nasz orzeł biały w czerwonem polu, na drugiem zaś na tle niebieskiem herb króla saskiego.

Kolory czerwony, biały i niebieski tak ułożone, że biały jest w środku, są barwą narodów: francuskiego i serbskiego; zestawione zaś w takim porządku, iż barwa niebieska oddziela białą od czerwonej, tworzą banderę, t. j. chorągiew morską, moskiewską, która jest biało-niebiesko-czerwona.

Pamiętajmy więc iż barwa polska jest czerwono-biała, a barwa ta, barwa krwi i niewinności, słusznie się należy narodowi polskiemu, który tyle krwi swej przelał w obronie wiary i wolności, który zapracował na tę barwę tysiącletniemi swojemi dziejami, odróżniającemi się tak bardzo, szlachetnością i bezinteresownością, od historyi innych państw i narodów, tak samo, jak wyróżnia się, od innych herbów, potrójne godło orła pogoni i anioła w czerwonem polu, które głosi zgodnie z Polski dziejami, że celem jej i zadaniem:

Jak orzeł ku słońcu wzlatać —
Jak rycerz wolności bronić —
Jak anioł, narody zbratać,
Skrzydłami szczęścia osłonić!

JAN OKOWA.

Dokąd nas wiedziesz?

Modlitwa.

Dokąd nas wiedziesz wiekuisty Boże
W szacie pokutnej przez wzgórza Golgoty?
Ręce nam dałeś skowane w obroże
I serca k' Tobie bijące, jak młoty.

Dokąd nas wiedziesz wiekuisty Boże?
Myśmy popiołem oprószyli głowy
I patrząc w jasną wybawienia zorzę,
Szepczem modlitwy błagalnemi słowy.

Dokąd nas wiedziesz wiekuisty Boże?
Skrwawione serca — pokrwawione skronie
I łez bolesnych spłynęło już morze...
Panie ku Tobie wyciągamy dłonie!

Na pamięć braci, co Twojego krzyża
Bronili — piersi nadstawiając śmiało,
Daj, niech się Polska w więzach nie poniża;
Wszakeśmy przecie cierpieli niemało.

Błagamy zmiłuj się! Zmiłuj o Panie!
Na pamięć Wrześni, na Pragę, na Kroże.
Daj nam Ojczyzny widzieć zmartwychwstanie
O Ty najlepszy, wiekuisty Boże!

We Wróblowej, w kwietniu 1912.

Inż. EUSTACHY ŚMIAŁOWSKI.

WIELKA ROCZNICA.

Ze sztandaru orzeł biały,
Niby anioł z łona róż,
Wieje skrzydłem w pola chwały
W pola zwycięstw, walk i burz.
Za nim! za nim! kędy zwróci lot
Nagie piersi nieśmy w bitew grzmot!

Pół wieku upływa od czasu, gdy wśród polskich niw i lasów rozbrzmiewał ten „Hymn młodej wiary", wyśpiewany przez poetę żołnierza, Mieczysława Romanowskiego i gdy toczył się na naszej ziemi bój orężny o wolność i niepodległość Polski. Bój pełen bohaterstwa i poświęcenia, tworzący jedno ze świetnych ogniw nieustającej walki narodu polskiego, mającej na celu odzyskanie praw mu wydartych, a trwającej już od stu lat przeszło, gdyż od roku 1794.



Mogiły powstańców na Syberyi.

W nieustającej tej walce, po roku 1856. nastąpiła chwila przełomowa. Zwycięska wojna Francyi, Anglii i Turcyi przeciw Moskwie, zwana kampanią krymską, z tej racyi, że rozegrała się na półwyspie Krymie, a zakończona upokorzeniem cara Mikołaja I., pozbawiła Moskwę uroku potęgi i niezwyciężoności — równocześnie zaś dorastało w Polsce nowe pokolenie, u którego kołyski rozlegały się echa bohaterskich bojów 1830. i 31. roku, a które w pacholęcym wieku patrzyło na burzę wolności, jaka w r. 1848. przeleciała nad Europą, budząc nadzieje szczęścia i braterstwa narodów. Pokolenie to poczuwało się do obowiązku, torem ojców swoich, porwania za broń, w celu rozkucia kajdan krępujących Polskę, okoliczności zaś współczesne dodawały mu do tego otuchy i zachęty.

Nie ciężyła jeszcze nad Europą zmora przemocy pruskiej, a na tronie Francyi, uważanej w tym czasie za najpotężniejsze mocarstwo europejskie, zasiadał synowiec Wielkiego Napoleona, cesarz Francuzów, Napoleon III., głoszący zasadę, że każdy naród ma prawo do wolności i niepodległości, głoszący ją nie tylko słowem, ale i czynem, gdyż w roku 1859. poszedł ze swoją armią na pomoc Włochom i oswobodził część ich kraju, zagarniętą przez obce mocarstwo.

W rok później Józef Garibaldi, generał i bohater włoski, wylądowawszy w południowej Italii, na wyspie Sycylii, na czele tysiąca ochotników, w ciągu kilku tygodni wywrócił despotyczne królestwo Neapolu i Sycylii, dokonując połączenia jego z północną Italią, wskutek czego piękny ten kraj pozyskał jedność, wolność i niepodległość; kraj podzielony do niedawna na drobne samowładnie rządzone państewka i w znacznej części uciśniony przez obce mocarstwo.

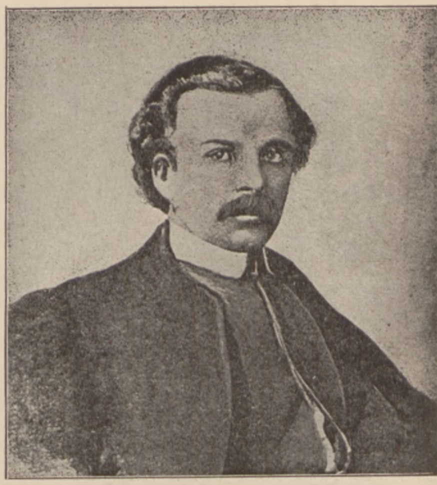
Nie dziw, że takie wypadki musiały oddziałać na cierpiący ucisk i niewolę naród polski. Na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej żywiej rozwinęło się życie narodowe, goręciej uderzyły serca, przepełnione nadzieją lepszej przyszłości. Na zewnątrz, to rozbudzenie życia polskiego, objawiło się noszeniem odzieży narodowej, uroczystem obchodzeniem narodowych rocznic i śpiewaniem po kościołach i świątyniach pieśni narodowo religijnych, wśród których prym wiodły: „Boże coś Polskę“ i wspaniały „Chorał“ Kornela Ujejskiego: „Z dymem pożarów“.

Równocześnie zabrano się z zapałem do pracy nad oświatą ludu, a w zaborze, uciśniętym przez Moskwę, gdzie wciąż jeszcze istniała pańszczyzna, Towarzystwo rolnicze zajęło się gorliwie sprawą włościańską, żądając zniesienia pańszczyzny.

Żądanie to zaniepokoiło rząd carski w wysokim stopniu i spowodowało rozwiązanie Towarzystwa.

Tymczasem wspomnione wyżej objawy zewnętrzne żywiej rozbudzonego życia polskiego, spotkały się we wszystkich dzielnicach Polski z prześladowaniem rządów najezdniczych, w Warszawie zaś w dniach 25. i 27. lutego, oraz 8. kwietnia 1861. roku, z krwawym pogromem.

W pierwszym i drugim z tych dni obchodziła Warszawa wspomnienia roku 1831., w trzecim pragnęła złożyć hołd rozwiązanemu przez rząd carski Towarzystwu rolniczemu. W dniach tych, gdy lud w procesyi przeciągał



Rok 1863:
Mieczysław Romanowski,
poeta-powstaniec.

ulicami miasta, z krzyżami i chorągwiami, śpiewając pieśni nabożne i hymny narodowo-religijne, uderzyło na niego wojsko moskiewskie i sprawiło rzeź krwawą.

Napadnięty lud się nie bronił, lecz, padłszy na kolana, wznosił, pod kulami i razami wroga, błagalne modły do nieba, wierząc, że ofiarą życia wyjedna oswobodzenie Ojczyźnie...

W dniach tych Warszawa, a z nią Polska cała, stanęła w blaskach męczeństwa, tak, iż zdawało się, że przyszła chwila wysłuchania tej prośby „Chorału“:

„Osłoń nas, osłoń ojcowską dłonią,
Daj nam widzenie przyszłych Twych łask,
Niech kwiat męczeństwa uśpi nas wonią,
Niech nas męczeński otoczy blask“!...

Wówczas ludzie, trzeźwiej na rzeczy patrzący, postanowili na inne, więcej praktyczne tory, skierować ten wspaniały, wzniosły zapał ludu. Utworzyli tajną organizacyę narodową i zaczęli przygotowywać orężne przeciw Moskwie powstanie.

Polska nie miała wojska ani broni i prócz garstki dawnych oficerów polskich, którzy walczyli w szeregach narodowych w 1831. i 1848. roku, nie posiadała ludzi, obeznanych z wojskowością i z władaniem bronią, gdyż przed rokiem 1863. nie było w zaborach moskiewskim i austryackim powszechnej służby wojskowej. Pod Moskalem brano do wojska na wyrywki mocnych, tęgich ludzi, którzy się przed poborem ukryć nie zdołali, a brano ich nie na czas krótki, ale na lat 25, to znaczy tak, jakby na całe życie. Tam człowiek wzięty wówczas do wojska i wysłany w głąb Moskwy, nie wracał już najczęściej nigdy do swoich, a jeżeli wyjątkowo przetrzymał ćwierć wieku poniewierki i niedoli, to wracał jako niedołężny i do niczego już niezdolny inwalid.

W takich warunkach nielada było sztuką przygotowanie powstania narodowego tak, ażeby mogło mieć nadzieję powodzenia. Trzeba było postarać się o pieniądze, o broń, o ludzi ochoczych, a wyćwiczonych w wojskowem rzemiośle i to wszystko w cichości, w jak najgłębszej tajemnicy przed wszystko śledzącym i szpiegującym rządem carskim.

Rozumiał to wybornie „Centralny Komitet Narodowy“, który podjął się tej niesłychanie trudnej pracy. Zamierzył on nie tylko poczynienie wszystkich wspomnianych wyżej przygotowań, ale zarazem przeciągnięcie na stronę sprawy narodowej wojska moskiewskiego, stojącego w Polsce i usposobienie go tak, ażeby nie chciało walczyć przeciw powstaniu.

Wobec ciemnoty i barbarzyństwa sołdatów moskiewskich, było to nader trudne zadanie, ale jak później się okazało nie niemożliwe, gdyby było tylko dosyć czasu na przeprowadzenie propagandy. Niestety — czasu tego zabrakło, zabrakło go także na upowszechnienie myśli powstania w naj-



Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Rapperswylu.

Rok 1863. Dowódcy: Edward Habich, Aleksander Krukowiecki.

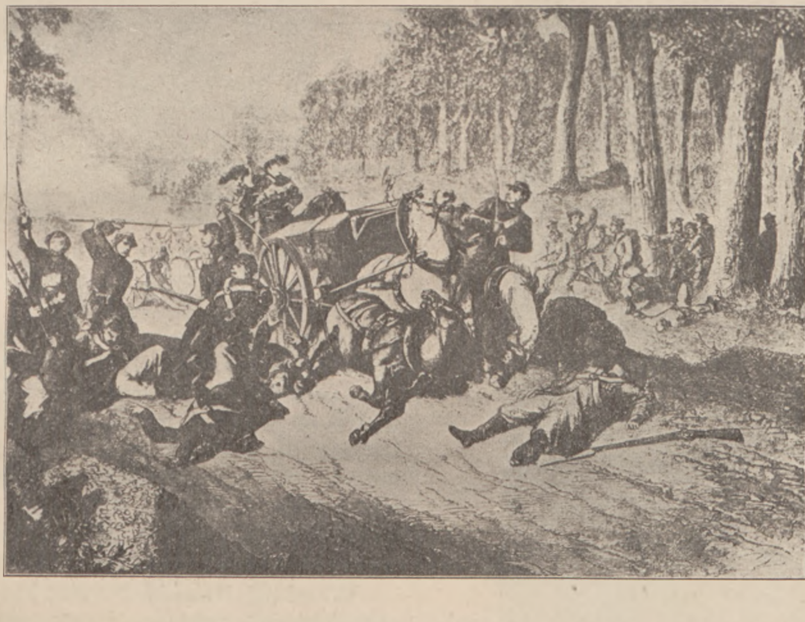
szerszych kołach narodu. Zabrakło, gdyż rząd carski, nie mogąc, pomimo całej armii szpiegów, wykryć wątku organizacyi narodowej, a czując, że przygotowuje się zbrojne powstanie, postanowił uczynić je niemożliwem przez porwanie całej ówczesnej młodzieży polskiej w sałdaty i zmuszenie jej do dwudziestopięcioletniej służby wojskowej w armii carskiej.

W nocy z dnia 15-go na 16-ty stycznia 1863. roku miano porwać w Warszawie wszystkich młodych ludzi, zdolnych do noszenia broni, na prowincyi zaś zarządzić brankę z dnia 24-go na 25-ty tegoż miesiąca.

Komitet Centralny dowiedział się zawczasu o tych barbarzyńskich zamiarach rządu carskiego i dzięki znakomicie urządzonej cywilnej organizacyi narodowej, która ogarnęła już kraj cały, ostrzegł proskrybowanych, ażeby w nocy, przeznaczonej na brankę, wydalili się z domów i dobrze ukryli, a zarazem zwołał na dzień 16. stycznia zgromadzenie prowincyonalnych komisarzy narodowych, w celu naradzenia się, co począć wobec tego zamachu na polską młodzież.

Tymczasem żandarmerya i policya carska wpadłszy w nocy z 15-go na 16. stycznia do mieszkań młodzieży warszawskiej i nie zastawszy w nich proskrybowanych, porwała w ich miejsce innych mężczyzn, w mieszkaniach tych napotkanych, zabierając ojców za synów, wujów za siostrzeńców i t p., byle tylko wybrać na liczbę tylu, ilu ukaz porwać z Warszawy polecał. W ten sposób przeszło dwa tysiące takich brańców zapędzono do cytadeli warszawskiej.

Jęk zgrozy i oburzenia zatrząsł Warszawą i Polską całą. Zgromadzenie komisarzy, pod tem wrażeniem, miało rozstrzygnąć trudne nad wyraz pytanie: co począć? Poświęcić na zatracenie dwadzieścia kilka tysięcy młodzieńców i pozwolić na zabranie ich w ćwierć-wieczną służbę sałdacką, czy rzucić ich na wroga, rozwijając



Rok 1863: Bitwa pod Zyżynem.

chorągiew wolności? Większość oświadczyła się za powstaniem, a to tembardziej, gdy znaczna część proskrybowanych ukryła się już w lasach, oświadczając, że woli ginąć na ojczystej ziemi, niż konać zwolna w sałdackiej obroży.

Wobec nieuniknionej konieczności rozpoczęcia boju, Komitet Centralny zamienił się w tymczasowy Rząd Narodowy i ogłosiwszy w dniu 22-go stycznia 1863. roku zniesienie pańszczyzny, oraz równość wszystkich Polski mieszkańców,



Ze zbiorów Muzeum Nar. w Rapperswylu.

Rok 1863: Teofil Łapiński (poległ w bitwie około Zambrowa).

wezwał ich do broni, w bój za wolność i niepodległość ojczyzny.

Na to wezwanie studenci w lekkich mundurkach, rzemieślnicy od warsztatów, wydelikaceni salonowi panicze, zahartowani parobcy od cepa i radła, stanęli w szeregach obok siebie i z byle jaką bronią w ręku, lecz z męstwem starych, wybornie uzbrojonych żołnierzy, po ściśniętej od mrozu ziemi, poszli na wroga... Poszli, w niejednem miejscu ulegli wrogiej przemocy, ale we wielu, bardzo wielu kosami brali armaty, gołemi rękami zdobywali karabiny... I na całej tej przestrzeni ziemi polskiej, którą ciemięży rząd carski, zawrzał bój pełen bohaterstwa i poświęcenia przeciw pół miliona żołnierzy liczącej armii moskiewskiej. Bój, podczas którego na polskiej ziemi w ciągu piętnastu miesięcy, więcej może dokonano czynów bohaterskich, więcej spełniono bezgranicznych poświęceń, aniżeli w stu pięćdziesięciu latach dziejowych jakiegokolwiek innego narodu.

Ażeby opisać dokładnie dzieje bojów 1863. i 64. roku potrzebaby grubych tomów — walka bowiem rozgrywała się równocześnie na całej przestrzeni ziemi polskiej, uciemiężonej przez carat. Nieraz w jednym i tym samym dniu, staczano równocześnie na kilku, a nawet i na kilkunastu miejscach bitwy i potyczki.

Najpierw rozszerzyło się powstanie w Królestwie, zwłaszcza w Krakowskiem, Sandomierskiem, Lubelskiem i na Podlasiu, następnie na Litwie, Żmudzi, w Inflantach polskich za Dźwiną, wreszcie wśród pińskich bagien nad Prypecią i na Wołyniu.

Oddziały polskich żołnierzy, licho uzbrojone, złożone z ludzi, którzy pod ogniem nieprzyjacielskim uczyli się władania bronią i obrotów wojennych, walczyły przecież z nieporównaną walecznością, z dawnem męstwem polskiem, przypominającem świetne dnie Kircholmu, Kłuszyna, Chocimia, boje napoleońskie i bohaterskie czyny żołnierzy listopadowego powstania.

W miarę trwania bojów, hufce nasze nabierały wprawy i zamieniały się w nieustraszone zastępy, aż doszło do tego, że gdy nasi szli w bój jeden przeciw pięciu, nie było wątpliwości, że zwycięstwo będzie po polskiej stronie.

Jak trudno, w krótkiem wspomnieniu tych wielkich dni, wyliczyć ówczesne bitwy i potyczki, tak niełatwo wypisać nazwiska wodzów, co wiedli w bój bohaterów styczniowego powstania.

Zasłynęli: w Krakowskiem i Sandomierskiem: generał Maryan Langiewicz; pułkownik, później generał Rochebrunne, Francuz, nieustraszony wódz

polskich żuawów, pułkownicy Czachowski, Chmieliński, Bończa, Rębajło—Kalita, generał Bosak—Hauke; w Płockiem i Kaliskiem: pułkownicy Zygmunt Padlewski, Mielęcki, Francuz Young de Blankenheim, generał Edmund Taczanowski, na Podlasiu pułkownicy Rudzki, Rogiński, w Lubelskiem generał Antoni Jeziorański, pułkownik Marcin Lelewel Borelowski, generał Kruk—Heidenreich, na Litwie i Żmudzi: wódz naczelny Litwy Ludwik Narbutt, Zygmunt Sierakowski, ksiądz Mackiewicz, ksiądz Brzózka, pułkownik Koziełł, generał Romuald Traugut, Walery Wróblewski, Jarosław Dąbrowski, na Wołyniu generał Edmund Różycki, twórca i wódz pułku jazdy wołyńskiej.



Ze zbiorów Muzeum Nar. w Rapperswylu.
Rok 1863: Paweł Suzin (poległ pod Straciszkami).

Wśród krwawych zapasów zajaśniały zwycięstwa oręża polskiego pod Rawą, Szydłowcem, Staszowem, Wąchockiem, Chrobrzem, Grochowiskami, Pyzdrami, Kobylanką, Tuczapami, Krasnobrodem, Panasówką, Myszyńcem, Miropolem, Salihą, Dobiczami, Ginetynem, Rogowem, Korsakiszkami, Chruśliną, Żyżynem, Opatowem i na wielu, wielu innych miejscach.

Moskale armię swoją, wynoszącą w Polsce, na początku powstania, około sto tysięcy żołnierzy, powiększyli do pół miliona, t. j. do takiej siły zbrojnej, jaką wystawili w ostatniej swej wojnie przeciw Japończykom. Mimo to, chociaż po stronie polskiej równocześnie nie więcej jak 20 do 30 tysięcy żołnierzy walczyło, bój trwał ciągle. Wówczas rząd carski postanowił zastraszyć naród polski i wysłał generała Berga do Warszawy, a Michała Murawiewa do Wilna, z poleceniem stłumienia powstania za pomocą okrucieństw, za pomocą niszczenia mienia i życia spokojnych mieszkańców.

Dwaj ci okrutnicy, zamiast walczyć ze żołnierzami naszymi na polu bitew, znęcali się nad bezbronnymi mieszkańcami, ścigając ich srogo za najmniejsze podejrzenie sprzyjania powstaniu. Szczególnie Murawiew szalał na Litwie, paląc wsie całe, a mieszkańców ich częścią wieszając, częścią śląc tłumnie na Sybir.



Ze zbiorów Muzeum Nar. w Rapperswylu.
Rok 1863: Bolesław Kołyszko.

I to jednak nie pomagało — bój

trwał dalej, trwał piętnaście miesięcy i ustał dopiero wówczas, gdy jeden z jego celów: zniesienie pańszczyzny, został osiągnięty, gdy car ukazem, z dnie 2 marca 1864. roku, zniósł pańszczyznę, a tem samem zatwierdził, co do tego punktu, manifest Rządu Narodowego z dnia 22 go stycznia 1863. r.

Powstanie więc 1863. roku nie było bezowocne, owszem do pewnego stopnia było zwycięskie, gdyż przyniosło polskiemu ludowi rolnemu równość społeczną.

Nie rozkuło kajdan Polsce, nie wywalczyło jej niepodległości, gdyż wskutek zagrożenia przez rząd carski młodzieży polskiej porwaniem w sałdaty, musiało się rozpocząc zawcześnie, bez przygotowania pod względem wojskowym, a co gorsza bez uświadomienia szerokich kół ludu, który nieprzygotowany do chwycenia za oręż, nie zrozumiał celu toczących się zapasów i zbyt szczupły przyjął w nich udział.

Moskale, za pieniądze wydarte Polakom, postawili w Częstochowie, u stóp Jasnej Góry, pomnik carowi swojemu Aleksandrowi II., jako „oswobodzicielowi ludu“, za to, iż, zmuszony przez powstanie 1863. roku, zgodził się na zniesienie pańszczyzny. Pomnik ten, to świadectwo przewrotności moskiewskiej i fałszowania dziejów przez Moskali. Nie carowi bowiem, ale polskim bohaterom i męczennikom zawdzięcza lud swoje oswobodzenie. Bohaterom, co z pogardą życia, uderzali zwycięsko jeden na pięciu nieprzyjaciół, co z kosami szli na armaty. Męczennikom, co z uśmiechem na ustach zawisali na szubienicach; matkom — bohaterkom, które najukochańszych synów w bój słały, mówiąc im: „wracaj zwycięzcą, albo legnij z chwałą“.

Powstanie styczniowe było do pewnego stopnia zwycięskie, a przecież żaden fakt z dziejów naszych nie doznał tak niesprawiedliwej oceny, jak bohaterskie zapasy 1863. i 1864. roku. Szczególnie ci, którym wyrzucało sumienie, że w czasie powstania nie spełnili obowiązku narodowego i nie wzięli udziału w świętym boju za wolność i ojczyznę, zżymali się na bohaterów styczniowego powstania, których bezgraniczne poświęcenie, było dla nich bolesnym i hańbiącym wyrzutem. By usprawiedliwić swoją zbrodniczą obojętność, swe samolubstwo, chcieli wmówić w naród, że nie może już marzyć o niepodległości, że powinien się zgodzić na pozostanie w niewoli. I zachodziła obawa, by nie sprowadzili na nas strasznej klęski zatrucia ducha narodowego, o której wielki poeta powiada:

„Niczem Sybir, niczem knuty
I piekielnych tortur król —
Lecz narodu duch zatruty
To dopiero bolów ból“!...

Na szczęście, naród nasz odepchnął tę truciznę, — odesłał chcących mu ją wsączyć, pomiędzy zdrajców ojczyzny i trwa nadal wiernie w dążeniu do odzyskania praw mu należnych.

Jeżeli dziś świadomość narodowa, miłość Polski, miłość wolności, coraz szersze wśród nas zatacza kręgi, jeżeli do pracy na niwie narodowej coraz więcej staje ochotników, to zawdzięczamy to przedewszystkiem bohaterskim bojom 1863. i 64. roku; bez nich nie byłoby całej tej pracy, całego tego życia narodowego, jakie wre obecnie, przerażając wrogów naszych. Powstanie styczniowe, wypędzając z pośród nas pańszczyznę w zaborze, uciśniętym przez carat, wciągnęło do uczestnictwa w losach Polski cały naród, rozszerzyło miłość ojczyzny i wolności na wszystkich Polaków, sprawiło, że obecnie już nie tysiące, ale miliony ich pragną zwycięstwa Polski i pracują dla niej. Gdy czego miliony pragną, to prędzej, czy później spełnić się musi; więc idźmy w przyszłość z wiarą w zwycięstwo i z wdzięcznością dla tych, którzy w roku 1863. i 64. dali nam wspania-

ły przykład, jak nieść ofiary na ołtarz ojczyzny.

Cześć Im! chwała i sławy wieńce! a nam hasłem niech będą te słowa:

Chociaż się wrogi sprzysięgną w koło,
Tłum ich nas zewsząd opasze,
Ramię z ramieniem! naprzód wesoło
Zwycięstwo, musi być nasze!

Odezwa do Cechów

(śpiewana na Litwie w r. 1863).

Czy kto z heblem, czy kto z dratwą
po kęs chleba się mozoli,
my jesteśmy wszyscy dziatwą
jednej Polski, co w niewoli.

Pod chorągiew, pod cechową
nieśmy piersi, nieśmy głowę.

Czy kto kielnią mur prowadzi,
czy kto w kuźni młotem dzwoni,
marsz! na czele swej czeladzi
bronić Orła i Pogoni.

Pod chorągiew, pod cechową itd.

Bracia siewcy w dobrej sprawie
bijcie Moskwę, bijcie silnie;
jak Kiliński ją w Warszawie,
Czarnobacki gromił w Wilnie.

Pod chorągiew, pod cechową itd.

Naszej Polsce Moskal bluźni,
skuł jej ręce do katuszy,
niechże kowal bieży z kuźni
i kajdany jej pokruszy.

Pod chorągiew, pod cechową itd.

Matko Boska z Ostrej Bramy!
długoż potrwa Moskwy władza?
gdy pieśniami Cię błagamy,
do więzienia wróg nas wsadza.

Pod chorągiew, pod cechową itd.

Oni krew niewinną leją,
oni Krzyż Twój połamali.
Jezu! wzmocnij nas nadzieją,
ześlij pomstę na Moskali.

Pod chorągiew, pod cechową itd.

Boże! w polskich praw obronie,
gdy po tylu stajem latach!
pobłogosław nasze dłonie,
zmordowane przy warsztatach.

Pod chorągiew, pod cechową itd.

(Znalezione w papierach po ś. p. Wandzie z Kwileckich Władysławowej Niegolewskiej, zmarłej dnia 23 marca 1912 w Poznaniu).

Ks. R. KNENDICH
wicedziekan tyczyński.

DWIE WIGILIE.

Jaś Nalepa był to najdorodniejszy i najdzielniejszy chłopak między wszystkimi chłopakami Wólki Górzystej, małej wioski, przyczepionej jak gniazdo ptaszęce do gór, lekko się wznoszących w niebiosa!

Bez Jasia mieszkańcy wioski nie rozumieli zabawy, to też na chrzcinach, stypach pogrzebowych, hucznych weselach, zawsze rej wodził; bo też miał gwarę, jakiejby się ani pisarz gminny nie powstydził, i nieraz na stypie do łez poruszał żałobnych słuchaczy. Na weselu, gdy stanął z dziewuchą przed muzyką, to sypał krakowiakami, jak z rękawa, a głos mu dźwięczał tak donośnie i pięknie, że sprzeczano się powszechnie, kto lepiej śpiewa, czy Jaś Nalepa, czy organista miejscowy. Cieszył się przyjaźnią młodzieży i szacunkiem starszych, bo Jaś Nalepa nie tylko na zabawach czas trawił, ale w wolnych po pracy chwilach, szczególniej wieczorem, gdy stara matka, wdowa Nalepowa, po wieczerzy myła naczynie, on zasiadał za stołem pod małem okienkiem i czytał pożyteczne książki, nieraz długo, aż do późnej nocy.

To też do tak uczonego i piśmiennego schodzili się młodzi i starzy na pogadankę, inni prosili o napisanie jakiegoś podania do władz, lub żądali, aby im pisał listy, bo nikt w całej wsi nie umiał tak pięknie listu ułożyć i takich zgrabnych liter wypisać, jak Jaś Nalepa. Ani przeczytanie księgi, ani taka miłość ludzka nie sprowadziła Jasia na błędne drogi, ani, jak to mówią, nie przewróciła mu w głowie, dla tego ani o pacierzu nie zapomniał, ani o kościele, gdzie swoim silnym głosem wszystkim przodował, że aż się szyby w oknach trzęsły.

Nic też dziwnego, że na widok Jasia nie jednej dziewczynie z Wólki Górzystej serce silniej zabiło, a gdy do której grzecznie przemówił, to jej policzki aż po białka oblały się rumieńcem.

Jaś jednak był nieczułym na wszystkie wejrzenia i wzdychania dziewcząt i ich matek, z wyjątkiem jednej sieroty, Kasi Warzoszanki, co wcześnie straciła ojca, a wraz z matką sąsiadowała tylko o miedzę od obejścia Nalepów.

Nie mówili nigdy ci młodzi ludzie o swoich uczuciach, Jaś jednak myślał w duszy, że jeżeli się ożeni, to tylko z Kasią, skromną, pracowitą dziewczyną, która i matce jego przypadła do gustu.

Od jakiegoś czasu Jaś, zwykle wesoły, nagle sposępniał, dłużej czytywał w nocy, pisał i odbierał jakieś przesyłki i listy, co zaczęło niepokoić jego starą matkę Walentową.

Jakoś przez dłuższy czas nie śmiała poczciwina pytać syna o przyczynę tej nagłej zmiany, bo nieraz i nie dojadł i nie dospał i częściej wychodził, aż dnia jednego wzięła na odwagę i zapytała:

— Jasiu, co tobie — bo ja widzę, że ty coś kryjesz przedemną, jakiś smutny teraz i jadło ci nie smakuje — możeś chory?

— Ale mamusiu — odpowiedział Jaś — zdrów jestem, jak ryba, i nic mi nie brakuje.

— Mów sobie, co chcesz — ty starej matki nie oszukasz. Może myślisz o ożenku?

— O tem to już najmniej teraz!

— Widzisz, Jasiu, ja stara, nie mogę się już tak krzątać koło domu, jak dawniej, tobie trzeba gospodyni, bo stara matka już nic potem.

— Mnie dobrze z wami, mamusiu, a co mi teraz po żonie?

— Widzisz dziecko, jak umrę — to przecież nie chcę cię tak samego zostawić — tyle dziewcząt — ale wiesz,



Obrazki z Konstantynopola: Gmach parlamentu tureckiego.

trzeba takiej poszukać, co by mnie tych kilka lat przed śmiercią trochę poszanowała...

— A kogóż wy macie na myśli?

— Ano tę Kasię — sąsiadkę, walna, stateczna dziewczyna...

— Toście odgadli mamusiu, bo jak która, to chyba ta moją żoną będzie — ale nie teraz, bo...

— No, powiedz — bo...

— Bo — odpowiada — ja mam teraz co innego na myśli.

— A co takiego? — bo ja ta tego nie odgadnę.

— A no, kiedy już tak nalegacie, to powiem, bo jakże nie powiedzieć matce rodzonej.

Moi drodzy, każdy na świecie dąży do tego, żeby mu było lepiej na świecie — a każdy się chce czegoś dorobić, a czegoż się tu dorobię w kraju i co my tu mamy? Tę starą chałupę, co się wnet zawali i kawałek pola, a jakbym się z Kasią ożenił, tobym dostał znowu starą chałupę i kawałek pola i z czego tu żyć, człowiekowi ręce cierpną od pracy, a bieda włazi drzwiami i oknami.

— Moje dziecko — mówiła matka — nie bluźnij, taż to i dziadek i ojciec twój siedzieli w tym domu i pracowali na tym kawałku pola, a nie pomarli z głodu i Bóg im błogosławił, bo przestawali na małem, a tobie już tak źle!

— Źle mi nie jest mamusiu, bo to i przy was mi tak źle nie może być, ale może być lepiej. Toż i bociany i inne wędrowne ptaki odlatują w obce kraje, bo spodziewają się tam polepszenia losu i więcej strawy!

— Jezus Marya! a cóż ty zamyślasz moje dziecko?

— Mamuniu droga, — ja myślę wyjechać w świat, nie na długo, ot jak bociek — i w krótce wrócę do kraju.

Zbladła staruszka, łzy puściły się jej z oczu, i trzęsąc się przysiadła na ławce, stojącej pod oknem.

— I miałbyś ty, Jasiu, sumienie opuszczać mnie na stare lata? Bociek to ptak bezrozumny, a zresztą musi szukać w innych krajach pożywienia, gdy u nas śniegiem pokrywają się pola, a rzeki i stawy pokrywają się lodem. Ale ty, co masz gniazdo rodzinne i święty kawałek swej ziemi, chcesz jak ptak bezduszny opuszczać ojczyznę, po to, ażeby więcej przynieść złota, a tam na obczyźnie może stracisz duszę?

— Ale mamuniu, — dla czegoż ja mam zaraz tracić duszę; kto się Boga boi tu, będzie się go bał i w Ameryce, a chociaż pojadę, przecież ja o was

nie zapomnę, listy pisywać będę i przyślę wam nieco grosza, ażebyście lepiej pożywić się mogli, przystojniej ogarnąć.

— Co mi tam z tego, kiedy ja ciebie widzieć nie będę i chyba ze zgryzoty umrę, bo w tej Ameryce tyle już ludzi poginęło w robotach, w kopalniach. Oj Jasiu, Jasiu, czego to ja się doczekałam na stare lata.

Żal się zrobiło Jasiowi starej matki, przysiadł się do niej na ławie, ujął za pomarszczone ręce i jął ją pocieszać.

— Nie płaczcie mamuniu, ja już jechać muszę do tej Ameryki, bo tam wszyscy jadą, chcę trochę świata zobaczyć, trochę dolarów uciułać, a potem wrócę za rok, najdalej za dwa. Jak wrócę, przyrzekam wam, że się ożenię z Kasią, odkupię od Mośka ten kawałek ziemi, co jeszcze dziadek na długi sprzedali, i będzie nam dobrze. Już was potem nigdy nie opuszczę, ale będziecie mieć od nas wszelki starunek, nie dam wam nic robić, no, tylko czasem zabawicie i pokołyszecie wnuki, — dobrze mamuniu?

Starowina, słysząc tak dowcipne przepowiednie i na myśl o wnukach poczęła się przez łzy uśmiechać, to znowu płakać naprzemian.

Wtem weszła do izby stara Warzoszyna z Kasią, bo, jako najbliższe sąsiadki, często nawiedzały starą wdowę, o co się Jaś Nalepa, miłujący Kasię, wcale nie gniewał.

— A cóż się tu dzieje, że tak płaczecie, Walentowa? — przemówiła Warzoszyna.

— A moiściewy, straszne nieszczęście, — mówiła szlochając Walentowa — ot Jaś się uparł i chce jechać gwałtem do Ameryki! O, co ja pocznę biedna sierota, straciłam męża, a teraz stracę syna.

Obie przybyłe niewiasty nie chciały wierzyć słowom Walentowej.

— Prawda to, Jasiu, — i tybyś nas tak opuścił, cóż to nie masz serca, zostawić matkę, żeby sobie oczy wypłakała.

— A no, prawda, jadę, bo muszę jechać, a was proszę, Warzoszyno i Kasiu, żebyście tu nie zapomniały o mamuni, ale jej we wszystkiem pomocą były, a ja jak wrócę, to się wam odwdzięczę.

Starej Warzoszynie strasznie markotnie zrobiło się na duszy, obawiała się bowiem, że wszystkie jej plany co do ślubu jej córki z Jasiem przepadną na zawsze, bo już nie jeden, co pojechał do Ameryki, więcej nie wrócił, a tam na miejscu się ożenił.

Kasia, zawsze cicha i skromna, nie rzekła ani słowa, tylko końcem fartuszka ocierała łzy, co jej obficie spływały po twarzy.

I tak wszystkie trzy niewiasty poczęły płakać i szlochać, aż się Jaś na dobre rozgniewał.

— Cóż tak znowu płaczecie, jak na moim pogrzebie! Pojadę, za wolą Boską wrócę i będzie nam wszystkim lepiej. Nie płaczcie, bo chyba bez pożegnania ucieknę!

Trzeba było poddać się konieczności i Jasia zaopatrzyć na drogę.

Gdy nadszedł dzień odjazdu, niewiasty nie poznały Jasia.

Zrzucił wiejskie odzienie, a ubrał spodnie, surdut i kamizelkę, zakupione u Szmula w poblizkiem miasteczku, na głowę włożył kapelusz strzelecki z piórkiem sarniem, a w ręku trzymał nowy parasol. Kasia nie mogła się dosyć napatrzeć na umiłowanego, który w tym ubiorze wyglądał, co najmniej jak dziedzic Wólki Górzystej.

Obie matki i Kasia odprowadziły Jasia aż pod krzyż, za wioską stojący, gdzie nastąpiło ostatnie pożegnanie.

Jaś rodzicielkę po dawnym zwyczaju uchwycił za nogi, a ona drżącą ręką pobłogosławiła syna na dalszą drogę i jeszcze długo, długo, zalewając się łzami, patrzały niewiasty na jednokonny wóz, który uwoził ich syna i umiłowanego w daleki, nieznany świat.

Tęskno i smutno koło serca zrobiło się Jasiowi i kilkakrotnie obracał się na trzęsącym wozie, ażeby dojrzeć trzy ukochane postacie, płaczące pod krzyżem, aż wreszcie zniknął krzyż



Obrazki z Konstantynopola: Zarząd floty tureckiej.

i wioska na zakręcie drogi, a Jaś Nalepa pogrążył się w zadumie. Gdy jednak zajechał na stacyę pełną krzyku i gwaru, gdzie ludzie rozmaitego wieku tłoczyli się do kas, zapomniał o wszystkiem, a myślał tylko, ażeby jak najspieszniej ulokować się w wagonie. Wnet znalazł miłych towarzyszów podróży, zakupił bilet i wkrótce uwiózł go pociąg do Hamburga.

W tem mrowisku ludzi nie zgubił się Jaś Nalepa, ponieważ okręt odpływał do Ameryki dopiero za dwa dni, wyszukał sobie nocleg, nazajutrz udał się do kościoła, gdzie wysłuchał polskiego kazania i mszy św. i prosił Boga, aby mu pozwolił szczęśliwie wylądować na obcej ziemi.

Pokrzepiony na duchu, gdy nadeszła godzina odjazdu, stanął w porcie i ciekawie przyglądał się statkom, stojącym tam na kotwicy. Okręt, na którym miał odpłynąć, zwrócił szczególniej jego uwagę, bo był to kolos, niby miasto pływające, którego kominy wyrzucały kłęby dymu, na znak, iż rozpalono ogień pod kotłami.

Z bijącem sercem wstąpił na pokład, przeżegnał się pobożnie; zgrzytnęły kotwice i okręt począł drżeć, chwiać się, aż powoli, majestatycznie wypłynął na pełne morze. Długa podróż, bo jedenaście dni trwająca, przeminęła szybko, boć Jasia Nalepę zajmowało wszystko i nie było kątka na okręcie, gdzieby nie zaglądnął, nie było podróżnego, z którymby nie pomówił choćby słów kilka. Bawiły go ryby morskie, żarłocznie wystawiające paszcze, aby pochwycić żer spadający z okrętu i mewy białe, siadające na wysokich masztach; słuchał z przyjemnością muzyki, wygrywającej skoczne tańce na pokładzie statku. Wreszcie po małej burzy, zawinął statek do portu, a z okrętu, jakby z arki Noego, wysypało się na ląd mrowie ludzi, rożnych krain, różnych ziem i języków, w pogoni za pracą, za złotem, za szczęściem.

Za innemi podążył i Jaś Nalepa, a że był chłop rosły i silny, niedługo czekał na robotę, bo wkrótce znalazł w jakiejś fabryce zajęcie.

Jako człowiek rozumny, Jaś badał miejscowe stosunki, przyglądał się życiu społeczeństwa amerykańskiego i swoich rodaków i porównywał je ze stosunkami na swojej ojczystej ziemi. Porównanie to nie wypadło najlepiej dla Ameryki.

On na polskiej urodzony i wychowany ziemi, gdzie chłop nie zna, co to gorączka złota, ale po ciężkiej pra-

cy na kawałku ojczystej ziemi umie sercem i duszą wznieść się do Boga i szukać zaspokojenia jakichś wyższych pragnień duszy, poznał, że Ameryka może przysporzyć nieco dolarów, ale nie może dać szczęścia.

Patrzał na te miasta wspaniałe, na kamienice, „drapacze nieba“, wysoko strzelające w górę, na tych ludzi, co prócz niedzieli i dwóch świąt w roku innych nie znali świąt, lecz nocą i dniem marzyli tylko o tem, jakby dolarami napchać kieszenie i on, chłop polski, uczuł w duszy dla nich pogardę. Nad te bogatwa, nad te pałace, milszą mu była jego cicha wioska, jego mała zagroda na ojczystej ziemi, gdzie, chociaż ubogo było, ale tak miło, tak swojsko, gdzie choć nie było złota, — ale była cnota! Miał zwyczaj w niedzielę chodzić po mieście, ażeby się napatrzeć do syta, zapamiętać, a potem za powrotem do kraju opowiadać mamuni, Kasi i wszystkim mieszkańcom Wólki te dziwy, na które patrzał. Ale to, co widział, nieraz przejmowało go wstrętem i obrzydzeniem.

Naprzykład jednej niedzieli stał na bulwarze, niedaleko jakiejś kawiarni, a tu na rowerze zajeżdża jakaś panna w towarzystwie jakiegoś młodzieńca. Kapelusz na jej głowie szerokości metra, suknia jedwabna, lica, różowe chyba od farby; patrzy na nią Jaś Nalepa i poznaje „taż to Maryśka ze wsi sąsiedniej, z Wilczej Góry“, ale wyszła na panią! Innym razem we wspaniałym powozie siedzi dama i rozbija się po miejskim, amerykańskim bruku, koło niej jakiś łysawy panek. Nalepie znana gdzieś ta twarz, któż to może być, a to Staszka, to Staszka, co służyła do krów we dworze, teraz rozbija się powozami na hańbę i wstyd swej wsi rodzinnej.

Splunął Nalepa i wstąpił do salonu, ale i tam nie doznał pociechy, bo niektórzy rodacy grosz, zapracowany przez cały tydzień, przepijali z soboty na niedzielę i przez całą niedzielę, a ci, co nie chcieli w salonach, do domów sprowadzali sobie trunki i pili na umór.

Nie mógł na to patrzeć Jaś spokojnie i dlatego szukał jakiegoś miejsca pracy zdala od miasta, zdala od tego zgiełku i tych nadużyć, które mu srodze raniły serce.

Wreszcie znalazł daleko za miastem fabrykę żelaznych i stalowych rur, gdzie praca była o wiele cięższa, ale i znacznie więcej przynosiła dochodu. Odkładając zaoszczędzony grosz, marzył Jaś tylko o tem, aby jak najprędzej powrócić do kraju, gdzie zdawało mu się, że i ludzie lepsi i niebo inne, słonko nawet jakoś przyjemniej świeci, powietrze zdrowsze w ojczystem polu, i robota na Bożym łanie o wiele milsza, aniżeli w tej dusznej fabryce. Słał też list po liście do matki a zawsze dołączył parę dolarów na jej potrzeby i na gościniec dla Kasi i jej matki.

Nadeszły święta Bożego Narodzenia. W dzień wigilii w Ameryce nie ma święta, nie ma tych pięknych rodzinnych uroczystości, jak w naszym polskim kraju, dlategoż i Jaś, jak zwykle, podążył do fabryki i nawpół obnażony stanął przy piecu, z którego buchnął ogień.

Za każdem uderzeniem dzwonka elektrycznego wraz z towarzyszem żelazną sztangą chwytał blachę rozpaloną do białości, a wypadłą z pieca, która, na kuli żelaznej skręciwszy się w rurę, po długiej rynnie sunęła do odległego magazynu, gdzie ją inni robotnicy układali w chłodnikach.

Już pierwsze gwiazdy pokazały się na niebie, a Jaś Nalepa, gotowy na każdy odgłos dzwonka, machinalnie spełniał swą czynność.

Duch jego, daleko od Ameryki, od tego pieca buchającego ogniem, szedł przez morza i lądy, aż tam do Wólki Górzystej, do jego ojczyzny, do domku maleńkiego, gdzie stara matka jego osierocona zasiada do wigilijnego stołu, ażeby sama spożyć wieczerzę...

Uderzenie dzwonka — Jaś się pochyla, chwyta rozpaloną blachę, która się skręca i pędzi z szumem i świstem na miejsce przeznaczenia...



Obrazki z Konstantynopola: Siedziba rządu tureckiego.

Wyprostował się Jaś, a obraz starej rodzinnej chaty, maluje się w duszy jego.

Matka staruszka bierze opłatek do ręki... — a skimże podzielisz się niebogo, kiedy syn twój daleko, w tym ukropie ognia pali się i poci i jak ty za nim, tak on płacze za tobą...

...Nie matka nie sama, przychodzi Kasia i stara Warzoszyna, pocieszają staruszkę, i, płacząc, we troje łamią się opłatkiem, zasiadają do wieczerzy i mówią o nim, o Jasiu kochanym, potem drżącym głosem śpiewają kolendy.

Dzwon na małej wieżyczce kościółka wzywa wiernych na pasterkę, jarzą się świece, że aż łuna bije przez okna kościelne, ksiądz wychodzi ze mszą św. do ołtarza, a z piersi ludu płynie w niebiosa ta pieśń cudowna, głosząca światu narodziny Boga-Człowieka: „Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi“...

Zda się Jasiowi, że ta fabryka cała przemienia się w kościółek jego wsi rodzinnej, że ten ogień ślepiący, to światło jarzących się świec na ołtarzu i cały pogrążony w zadumie pochyla się nad łożyskiem, jakby przed ołtarzem pańskim.

Wtem syk złowrogi, rozpalona blacha wypada błyskawicznie z pieca, a całym ciężarem uderzając w pochylonego Jasia, pędzi po łożysku i z donośnym brzękiem pada, niedosięgnąwszy miejsca przeznaczenia.

Nie wydawszy jęku padł Jaś bez przytomności na ziemię.

Odezwały się wszystkie dzwonki w całej fabryce, zbiegli się dyrektorzy, robotnicy, lekarze, ale pomimo ich starań i na prędce założonego opatrunku, Jaś Nalepa nie odzyskał przytomności.

Zajechał tedy wóz ratunkowy, towarzysze fabryczni złożyli Jasia na miękkiej pościeli i powieźli zupełnie nieprzytomnego do publicznego szpitala.

* * *

W rok potem, w sam dzień wigilii Bożego Narodzenia, stara Nalepowa siedziała przy piecu, a chociaż już

ciemno zrobiło się w izbie, nie zapaliła światła, ale po ciemku odmawiała różaniec. Nad Wólką Górzystą zachodziła piękna, zimowa noc, a jasne niebo pokryły skrzące gwiazdy i migotały tysiącem świateł w górnych przestworzach, jak w on dzień, gdy Boże Dziecię miało przyjść na ziemię.

W wiosce panowała cisza, tylko z okien wieśniaczych chatek błyszczały małe małe światełka, a tu i ówdzie ozwał się głos kolend wesołych, a przez zamarzłe szyby majaczyły postacie, zasiadające do wspólnej wieczerzy.

Nalepowa nie pomyślała dzisiaj ani o wigilii, ani o opłatku, ani o wieczerzy, bo i dla kogóż miała gotować opłatek, z kim go dzielić, gdy już od roku żadnej od syna nie miała wieści, żadnego nie otrzymała listu. Znała jego serce poczciwe, jego miłość do starej matki, przekonaną więc była, że gdyby żył, nie zapomniałby o niej, ale dałby znać o sobie.

— Umarł, umarł, inaczej nie może być — szeptała stara, — przesuwając w zgrabiałych rękach różańcowe paciorki, bezmyślnie patrząc od pieca ku oknu, gdzie poza małemi szybkami bielał śnieg na przyległej drodze.

Smutno niebodze, gdyż pod tem okienkiem mały jej Jaś bawił się w piasku, gdy ona krzątała się koło domu, tą drogą prowadziła go do pierwszej Komunii św., kiedy wyrósł na tęgiego chłopaka, tem okienkiem spoglądała koło południa, czy Jaś, znużony pracą na polu, nie wraca jeszcze do południowej strawy.

— Oj, nie zobaczę cię już, chrobaczku mój, ponoś nie zobaczę, — zawodziła stara półgłosem i nie spostrzegła, jak stara Warzoszyna z córką, otrząsnąwszy buty ze śniegu, weszły do izby.

— A czegóż wy to, Walentowa, tak po ciemku siedzicie — zagadnęła Warzoszyna.

— A coż mi po jasności, kiedy ja go już nigdy oglądać nie będę, zgasło moje światło, zgasło na zawsze...

— Proszę was, sąsiadko, nie zawodźcie no tak, bo to dziś św. Wigilia, Narodzenie Pańskie, to się weselić potrzeba...

— Nie mnie wesele, nie mnie wesele, jeno łzy... — mówiła stara, trzęsąc się od płaczu.

— Wiecie co, Walentowa, tu płakanie nie pomoże, chodźcie do nas, połamiemy się opłatkiem, zjemy wspólnie wieczerzę, jak Bóg przykazał...

— Co to, to już nie, dziękuję wam pięknie, ale ja już w tej mojej chałupie zostanę...

— No to, Kasiu, zrób światło, będzie nam tu jakoś raźniej na duszy.

Kasia poskoczyła do półki, gdzie stały rozmaite sprzęty, zdjęła z niej małą lampkę i postawiła na stole.

Pomówiwszy kilka słówek po cichu z matką, pobiegła do domu, skąd wkrótce przyniosła małe zawiniątko, poczem białym kawałkiem płótna zasłała stół, uścielony siankiem, położyła na nim przyniesione jadło i kilka bielutkich opłatków.

— No, Walentowa — rzekła Warzoszyna, biorąc opłatek do ręki — Bóg zasmuci, Bóg pocieszy i Jaś wróci, przegryście z nami.

— Niech wam to Bóg nagrodzi, że pamiętacie o starej i ciebie, Kasiu, niech Bóg pocieszy, bo wiem, że ciągiem popłakujesz za Jasiem, ot taka nasza dola!

Kasi ciurkiem polały łzy się po twarzy, ale nie mówiła nic, tylko staruszkę całowała po rękach, gdyż już oddawna widziała w niej drugą matkę.

Pożywiwszy się odrobinkę, donośnym choć drżącym głosem zaśpiewała Kasia, przy cichem wtórze staruszek, starą kolendę, jaką tylko na polskiej usłyszysz ziemi, „Bóg się rodzi, moc truchleje“. I szła ta pieśń w niebiosa, jak hymn pochwalny Bożego Dzieciątka, które z wysokości wstąpiło na ziemię między lud swój ukochany, dzieląc z nim trudy i znoje, i niosła pociechę i ukojenia w zbolałe sieroce serca bogobojnych niewiast.

Rozmodlone pieśnią nie zauważyły niewiasty, iż po cichutku rozwarły się



Obrazki z Konstantynopola: Ministeryum wojny.

drzwi izdebki i stanęła w nich jakaś wysoka, młodzieńcza postać!

Młodym był przybysz, ale zapadłe policzki, wychudzona twarz, zmarszczki liczne na czole i przychylony blask oczu świadczył, iż wiele przeżył i wiele przecierpiał.

Stał drżący u drzwi i nie śmiał postąpić ni kroku. Tylko łzawem wzrokiem spoglądał na niewiasty, a gdy Kasia ostatnią zanuciła zwrotkę i on słabym, lecz dźwięcznym począł śpiewać głosem: „podnieść rękę Boże Dziecię, błogosław ojczyznę miłą“.

Walentowa mimowoli podniosła oczy w stronę drzwi i głos zamarł jej w piersiach.

— Czy widmo — czy on — przeciera oszy — lecz widmo porusza się, ociera łzy — „Jezus Marya — Jasiu synu mój“ !

Zrywają się niewiasty, biegnie Walentowa, przyciska syna do serca i płacze na jego piersiach.

— Mamusiu droga, to jeszcze was oglądają oczy moje — i wy, Warzoszyna i ty, Kasiu tutaj — och, cieszę się bardzo, że was oglądam przy dobrem zdrowiu!

— Mamusiu, darujcie, że wam nie mogę pokłonić się i jak dawniej do nóg upaść — bo — bo — no, nie płaczcie, — jam teraz kaleka.

Uchylił Jaś płaszcza, a z pod czarnego sukna zaświeciło białe drewniane szczudło, drzewo złowrogie, świadczące, że Jaś prawą stracił nogę.

— Jasiu, Jasiu, a mówiłam i prosiłam, — ale dzięki Bogu, żeś mi wrócił, że się z nami nigdy nie rozłączysz, prawda moje dziecko?

— Prawda mamusiu, mówił Jaś, postukując drewnianą nogą, gdy zasiadał przy stole. Już nigdy, nigdy was nie opuszczę.

— Tu mi żyć — tu umierać, bo tu najmilsza ojczyzna moja, bom teraz poznał dopiero prawdę świętych słów waszych, że człowiek nie ptak, nie bociek bezduszny, co dla kawałka chleba opuszcza swe gniazdo na rodzinnej ziemi.

— Ale, Jasiu drogi, — powiedz czemuś o mnie zapomniał, nie tylko o mnie,

bo tu i Kasia za tobą wypłakała oczy; przez cały rok ani jednego listu!

— Przez siedm miesięcy to ja i nic pisać nie mogłem, bo nieprzytomny leżałem w szpitalu!

— Siedm miesięcy! — Boże mój Boże, a ja nic nie wiedziałam o tem — przerwała matka.

— I może lepiej, żeście nie wiedzieli, bo by wam ta wiadomość tylko przyczyniła zgryzoty, a kiedym po siedmiu miesiącach zewlókł się z łoża, to tak mi się ręka trzęsła, żem nawet adresu nie mógł dobrze napisać, to pewnie na poczcie nie mogli przeczytać i list zaginął.

— Ale jak z tą nogą, cóż to za choroba straszna cię nawiedziła, że ci nogę uciąć musieli?

— Oj, nie ucięli, nie ucięli, ale rok temu w samą wigilię, stałem przy rozpalonym piecu, z którego przeciwnej strony, taki jak ja robotnik dawał znak dzwonkiem, a potem po łożysku szerokiem puszczał rozpaloną stalową blachę. Tę chwytałem na żelazne sztangi, poczem skręcona w rurę, pędziła jak strzała do magazynu!

Pewnej chwili zamyśliłem się o was, a czekając na znak dzwonka, zanadto nachyliłem się nad łożyskiem. Zdaje się, iż robotnik nie zadzwoniwszy, puścił rozpaloną blachę, a ta całą siłą uderzając we mnie, jak brzytwą ucięła mi nogę, przyczem padając na rozpalone żelazo, opaliłem sobie piersi i obie ręce.

Tu Jaś odwinął rękaw koszuli, ukazując rękę po łokieć okrytą świeżemi, czerwonemi bliznami.

— Chyba cud boski — mówiła Kasia, patrząc ze współczuciem na zabliźnione rany — żeś się nam przy życiu ostał! Widać nie nadarmo na twoją intencyę odmawiałam nowennę do N. Panienki.

— Cud, Kasiu, cud, to samo mówili lekarze, że ze wszystkich stron zjeżdżali się do szpitala, ażeby mnie oglądać. Mówię wam, że w tej chorobie zaniewidziałem i ogłuchłem, straciłem pamięć, a skóra się łuszczyła na całem ciele a gdzieniegdzie przez ciało nagie przeglądały kości. Przy końcu szóstego miesiąca zacząłem przychodzić do siebie i z przerażeniem spostrzegłem, że brak mi prawej nogi, żem kaleką na zawsze, niezdolnym do pracy na amerykańskiej ziemi. Gdy sił nabrałem, wyrwałem się z tego amerykańskiego piekła, — przebyłem morze i dziś niespostrzeżenie zajechałem przed dom rodzinny! Teraz, mamuniu, we dwoje przepędzimy resztę życia, i już się chyba nigdy nie rozłączymy.

— Jak to we dwoje? — mówiła matka — nas tu jest czworo, Warzoszyna i Kasia, — chyba, żeś tam, w Ameryce, już sobie jaką inną poszukał dziewuchę!

— Oj, nie szukał ja tam dziewczyny i Kasi dochował serca, ale gdzieby ona teraz chciała takiego żebraka, kalekę bez nogi; ja jej świata zawiązywać nie chcę, znajdzie sobie ona lepszego, a zdrowego chłopaka, co dla niej pracować będzie!

— Nie mów tak, Jasiu, bo ja żadnego chłopca znać nie chcę, ty albo żaden... jak Bóg dopomoże bieda nam nic nie zrobi.

— A cóż to my pogany, — odezwała się Warzoszyna, — żebyśmy w nieszczęściu miały cię opuszczać? Byłeś nam dobry, kiedy byłeś zdrów i silny jak ryba, będziesz nam dobry i bez nogi, bo nie noga stanowi człowieka, ale dusza poczciwa i serce zacne.

— Dziękuję wam, matko, za dobre słowo, ale kiedy wy dajecie przyzwolenie i Kasia nie od tego, to wam powiem otwarcie, że takiej nędzy cierpieć nie będziemy.

Tu wyjął Jaś wielki płócienny pugilares i począł dobywać zeń nowiutkie dziesiątki i setki ku niemałemu zdziwieniu kobiet, które nigdy w życiu nie widziały tyle nagromadzonego grosza.

— Pieniądze te — objaśniał Jaś — to prawdziwie krwawo nabyty grosz, bo 1500 dolarów to odszkodowanie od fabryki, a sto dolarów, które sam własnemi zapracowałem rękami, razem tysiącsześćset dolarów, co czyni 4000 złr. lub 8000 koron.



Obrazki z Konstantynopola:
Pomnik, wzniesiony na cześć poległych bohaterów dnia 24-go kwietnia 1909 r.

W Turcyi — jak i w innych państwach — przez wieki całe rządził samowładnie sułtan. Ale i w Turcyi, jak wszędzie, społeczeństwo domagało się nadania konstytucyi i podzielenia władzy w państwie między sułtana i naród. Gdy sułtan Abdul Hamid nie chciał ustąpić dobrowolnie, wybuchła rewolucya — Abdul przegrał, dostał się do niewoli, a zwycięzcy, zwani młodoturkami, złożyli go z tronu, mianowali sułtanem Reszada — a narodowi przyznali obszerną konstytucyę. Poległym w walce z wojskami Abdula rewolucyonistom wystawiono pomnik.

— Widzicie, mamusiu, za te piepieniądze wykupimy ojcowiznę od Mośka, dokupimy jeszcze piękny kawałek pola, wystawimy piękny nowy budynek, gdzie się nie tylko Kasia, ale i mamusia Warzoszyna także pomieści.

— Zrobisz, Jasiu, jak zechcesz, twoja w tem wola, ale słyszycie dzwonią na pasterkę, — mówiła stara Walentowa — chodźmy podziękować Bogu, że nam dał jeszcze oglądać Jasia.

Kobiety otuliły się w ciepłe chusty i cała gromada walnym krokiem ruszyła w stronę kościółka, wśród jasnej nocy widocznego już zdaleka!

Cisza jakaś urocza panowała dokoła, przerywana odgłosem dzwonu, wzywającego wiernych na uroczystość Pańską, którzy zacierając ręce po białych ścieżynach i dróżkach raźno spieszyli do świątyni Pańskiej.

Zdawało się Jasiowi, gdy patrzył na ten kościółek, przypruszony śniegiem, jaśniejący zdala w srebrnych światłach księżyca, że to chyba stajenka betlejemska, do której biegną różne dziatki, aby jako ubogie pastuszki oddać pokłon Panu.

— Jak tu pięknie u nas, jak pięknie — przerwał Jaś milczenie — widziałem ja tam za morzem wspaniałe gmachy, niebotyczne świątynie, śliczne ogrody, przebych i bogactwa, fabryki, ale wierzajcie mi, że milsza mi ta wioska rodzinna, te chatki nasze i ten maleńki kościółek, aniżeli te wszystkie zamorskie cuda!

— Po takich nieszczęściach jakie cię tam spotkały — odezwała się Kasia — pewnie, że ci Ameryka we wszystkiem obrzydła.

— Nie, dawno, już przed moim wypadkiem uczułem jakiś wstręt do tego, co obce, co nie nasze. W Ameryce człowiek przemienia się niby w jakieś zwierzę, a na tych ich gmachach, fabrykach, nie jedna łza ludzka, pot i krew ciąży, a podczas gdy salony pełne ludzi, wspaniałe kościoły stoją pustką. Pamiętacie, mamusiu, jaktoście na odjezdnem mi powiadali, że człek nie bociek, nie ptak bezduszny, co dla trochę strawy opuszcza ojczyznę, ażeby tam zatracić swoją duszę.

Widziałem ja takich w Ameryce, co całkiem zapomnieli o kraju, o ojczyźnie, rozpuścili się na dobre, dziękuję jeno Bogu, ża ja nie straciłem duszy...

Tak rozmawiając, weszli do kościółka i uklękli przed wielkim ołtarzem, co, przystrojony kwieciem, gorzał od od światła jakby to nie noc była, ale jasny dzień.

Rozrzewnił się Jaś na widok tej ukochanej świątyni, na odgłos tych pieśni, co z piersi pobożnego ludu płynęły w niebiosa, a wyciągnąwszy obie ręce do ołtarza, modlił się po cichu. Wreszcie swoją wychudzoną twarz skłonił aż do kamiennej posadzki i szeptał skrapiając ją łzami: „o ziemio rodzinna, ojczyzno kochana, tu mi pracować na ojczystym łanie, tu żyć i tu mi kości sterane złożyć na starym kościelnym cmentarzu, gdy Bóg powoła, a dzwonek z wieżyczki kościelnej ostatni raz zadzwoni".

Wnet potem odbył się ślub Jana Nalepy z Kasią, a gdy Bóg ich obdarzył potomstwem, mawiał Jaś do do synów: „chłopcy pamiętać, że człek nie bociek, ani ptak bezduszny, co dla trochę strawy opuszcza ojczyznę, człowiek ma duszę i musi kochać Boga i ojczystą ziemię"!

GORZKIE ŻALE.

LEGENDA.

Powiadają ludzie, że Chrystus Pan czasu męki swojej powraca zawsze na ziemię. Bierze te same szatki — liche, ubogie, w jakich chodził po ziemi i nocą spieszy szukać cierpiących, wspiera ich siłę, w upadku podtrzymuje. Idzie Pan, słucha, patrzy. Senna cisza unosi się nad światem, wszędzie mrok, cień, chłód.

Na niebie, jakby kto serce, pełne miłości, otworzył, zapłonęło słońce. Złotemi oczyma patrzy w każdą skibkę ziemi, w każdą rosy kropelkę, prześwieca głębiny wodne i głębinom leśnym złote strzały posyła. Jest wszędzie, dla wszystkich i wszystkim się oddaje. Zarówno dąb wspaniały ma z jego promieni koronę, jak i liche źdźbło trawy, ziarno piasku. Słoneczne blaski sypią się na ziemię, jak złote ziarno cudowną dłonią Siewcy-Boga hojnie dla wszystkich rzucane. Ziemia pod tą słodką, a gorącą pieszczotą słoneczną odrodziła się cała — upojona radosna. Spiewa hymn radosny życiu.

Lud spieszy do kościołów. Śpiewają Gorzkie żale, cisną się do Sakramentu Pokuty, biją w piersi, czołem o posadzkę uderzają. Swiecą ołtarze w złote ozdoby przybrane, w sznury korali — jak w krople krwi... ku tym ołtarzom, wznoszą się oczy wszystkich łez pełne, słychać tłumione jęki, łkania...

Do skarbonek sypią się grosze — jak łzy...

„Chryste! — wołają — Chryste! zmiłuj się nad nami!"

Chryste stoi zadumany, bolesny. „Jam jest miłość" — szepce — miłość wszystko może... ona oczyszcza, rozgrzesza, zwycięża zło i tylko razem z miłością Królestwo Boże zstąpi na ziemię...

Oto idę i szukam, którzyby w miłości żyli; świt zastał mię w drodze— byłem w wielkich miastach, w dumnych pałacach i w świątyniach Pańskich".

I szedł Chrystus Pan dalej, przez nikogo niepoznany, ku chatom wieśniaczym nawiedzić ubogie wioski, pola. Wiosenna praca wrzała naokół. Przygotowywano ziemię pod zasiew—pługi zagłębiały się w łono ziemi. Orząc, śpiewano Gorzkie żale. Tu stała chata stara, zaklęsła; słomianą strzechę trzymają tylko porosty i mech. W niej jedna izba z komorą, podłoga z gliny, obrazy Świętych — całe bogactwo. Dziatek pięcioro, gruntu dwa morgi... Staruszkowie siedzą na przyzbie pod słońce i gwarzą. Żyją w tej chacie z dziada pradziada. Tum się urodził, ojce moje tu pomarły i świątynię Pańską, co ją widać z daleka temi oto grzesznemi dłońmi budowałem. Tam mój krwawy pot, moje łzy i moje grosiki marne ku potrzebom kościoła dawane...

Wszystko to zliczy miłosierny Ojciec...

A że się chłodem i głodem przymiera—co tam!... My tego zwyczajni. Jak dąb w wodzie, tak chłop w biedzie mocnieje i twardości nabiera. Choć



Na tej mapie widzimy u góry po lewej ręce: Włochy ze stolicą Rzymem (Rome) — po prawej ręce Turcyę ze stolicą Konstantynopolem (Constantinople). Na dole otoczony kreskami Trypolis, o który już rok przeszło toczy się walka.

wszystko złe przeciw niemu, nie daje się chłop. Chłop — to tak jak dąb — chyba, że go piorun straci, lecz z korzeniami nie wyrwie nikt! wrósł w ziemię ukochaną całem sercem, dla niej żyje i tej rodzicielki nie odda za nic! Panowie niech se tam ojcowizny sprzedają — ale nie chłop! Chłop ciemny — głupi, to jedno tylko wie, że ziemię matkę trza kochać nadewszystko.

Chrystus wyciągnął dłonie ku chatom wieśniaczym — błogosławiąc trudy, znoje, ból...

Oto w miłości trwają — rzekł Pan — najwięcej ukrzywdzeni, najmniej winni — praca jedyne szczęście i osłoda życia... Ich nie zwycięży zła moc... Sami wezmą w niestrudzone dłonie pochodnię oświaty — zdobędą wiedzę — podniosą godność człowieczą... Dla nich kończą się Gorzkie żale — wstaje jutrznia Zmartwychwstania!



Biskup chełmski, Jan Kaliński. Arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński. Biskup wileński Karol Boromeusz Hryniewiecki. Biskup płocki, Wincenty Chościak Popieł. Biskup kamieniecki, Antoni Fijałkowski. Biskup sejneński Konstanty Ireneusz hr. Łubieński.

Biskupi wygnańcy.

Ciężką jest droga, po której kroczyć muszą Polacy pod 3-ma zaborami. Ciężką jest ona zwłaszcza w zaborze rosyjskim, w którym prócz prześladowania języka narodowego, zwalcza rząd i wiarę katolicką i jej wyznawców i jej przodowników.

Od ostatniego powstania zwłaszcza rząd rosyjski raz po razu usiłuje wywrzeć silny nacisk na biskupów katolickich w tym kierunku, aby oni dobrowolnie zrzekli się samodzielności, aby coraz więcej ograniczali używanie języka polskiego w kościele i w szkole przy nauce religii, przy obrzędach religijnych, przy pieśniach i modlitwach.

Biada biskupowi, który śmiał się oprzeć naciskowi i rozkazowi rządu. Tracił biskupstwo, szedł do więzienia, albo na osiedlenie albo na wygnanie. Litania tych polskich biskupów-męczenników-wygnańców jest długa. W najbliższym czasie powiększy ją znowu biskup sufragan dyecezyi Warszawskiej, ks. Ruszkiewicz, za to, że ośmielił się nie uznać ślubu maryawickiego.

Zaczął tę litanię księży biskupów wygnańców, usuniętych przemocą ze stolicy biskupiej, arcybiskup warszawski, ks. Zygmunt Szczęsny Feliński. Objął on tron arcybiskupi na krótko przed wybuchem powstania 1863 r. Na wieść o pierwszym rozlewie krwi na polu walki — pisze ksiądz arcybiskup list do cara Aleksandra II. i wzywa go, aby dobrowolnie dał polskiemu narodowi wolność, swobody, samorząd zupełny, sobie tylko tron zachowując.

Ten list zadecydował o losie arcybiskupa. Uznany został za zdrajcę, za buntownika, za przewrotowca, sprzyjającego powstańcom. Wezwany do Petersburga, aby się wytłómaczył i usprawiedliwił, arcybiskup w całości podtrzymał swoje zapatrywania na sprawę polską; rząd nie zdołał go nakłonić do żadnych ustępstw.

Gdy arcybiskup uparcie nie chciał działać według wskazówek rządu, został pojmany i wywieziony w głąb Rosyi, do Jarosławia. Przebył tam lat 20 — aż do r. 1883.

Los jego dzieli prawie równocześnie i biskup wileński, ks. Adam Krasiński. Tego zsyła rząd rosyjski do Wiatki.

Jako trzeci zaraz za nim jedzie na przymusowy pobyt w głąb Rosyi biskup sufragan warszawski, ks. Paweł Rzewuski Umiera tam niebawem. Inni biskupi liczą się z rządem, nie chcą go „drażnić“ — polityką ostrożnie, aby nie narazić siebie i dyecezyi swojej na przejścia i prześladowania. Ale i miara ustępstw urwać się musi. Więc znowu idą prześladowania.

Biskup płocki, ks. Wincenty Chościak Popiel w r. 1869 udaje się z rozkazu rządu do Nowogrodu i przebywa tam lat 6.

Niebawem podąża tam niewłasnowolnie i biskup sejneński, ks. Konstanty Ireneusz hr. Łubieński. Ten ostatni umiera w tymże



Biskup kamieniecki, Kasper Borowski. Biskup płocki, Fr. Albin Symon. Biskup wileński, Stefan Zwierowicz. Biskup wileński, Adam hr. Krasiński. Biskup sufragan warszawski, Paweł Rzewuski. Biskup wileński, Edward Roop.

Nowogrodzie w sposób bardzo tajemniczy i podejrzany.

W r. 1866 rząd rosyjski znosi zupełnie dyecezyę kamieniecką, a pasterz jej, biskup Antoni Fijałkowski, trzymany jest w Symferopolu. Biskup Kasper Borowski, który objął po ks. Fijałkowskim rząd dusz w osieroconej dyecezyi, rychło idzie w ślady swego poprzednika. W r. 1869 usunięty z tronu biskupiego przebywa przez lat 13 na uboczu. W r. 1882 zostaje po raz drugi biskupem, tymrazem w Płocku.

Wielkie wrażenie wywołuje w całym kraju aresztowanie ks. Jana Mikołaja Kalińskiego, przedostatniego biskupa dyecezyi chełmskiej, a ostatniego niezłomnego przodownika unitów. Już w r. 1863 obejmuje on po śmierci biskupa Traszkiewicza zarządy dyecezyi chełmskiej, jako nominat chełmski.

W latach późniejszych walą się ciosy głównie na gubernię wileńską. Ks. biskup Karol Hryniewiecki obejmuje dyecezyę wileńską w r. 1883 w opłakanym stanie. Poprzednicy jego, służalcy rządu rosyjskiego, wprowadzili do wielu kościołów język rosyjski. Ks. biskup Hryniewiecki śmiało przeciwstawia się tym nieprawościom, usuwa ludzi, gorszące prowadzących życie. Już w r. 1885 wezwany do Petersburga dla „naradzenia się“ — stamtąd już nie wrócił. Pojechał „na koszt“ rządu do Jarosławia.

Drugi biskup wileński, ks. Stefan Zwierowicz wydaje list pasterski o szkołach cerkiewnych. Rząd uznaje ten list za zamach na prawosławie i na całość państwa i — skazuje go na opuszczenie dyecezyi i przymusowy wyjazd do Tweru.

Trzeci, a licząc i ks. biskupa Krasińskiego z r. 1863, czwarty biskup wileński, ks. Edward Roop, usunięty zostaje ze swego stanowiska w r. 1907 za zwalczanie języka białoruskiego w obrzędach katolickich.

Z innych dyecezyi — ks. Albin Symon, biskup płocki, nawet nie zdążył objąć zarządu swojej dyecezyi, a już popadł w zatarg z rządem o 20 księży, którzy usunęli język polski z kościoła, a którym nowy biskup kazał wrócić do starych zwyczajów. Rząd z miejsca świeżo mianowanego w r 1897 zesłał do Odessy nad Czarne morze, r. 1901 zaś pozwolił mu na wyjazd za granicę bez prawa powrotu w kraje, znajdujące się pod berłem cara. Po latach 10, ks. Symon, jako 70-letni starzec, wraca 1912 r. do Polski, na stanowisko proboszcza kościoła Panny Maryi w Krakowie.

Niedługo pojdzie według zapowiedzi rządu rosyjskiego na wygnanie i biskup sufragan warszawski, ks. Ruszkiewicz.

Tym, którzy w obronie wiary i Ojczyzny ulegli prześladowaniu, należy się od nas cześć i uszanowanie. Zasłużyli na nie polscy biskupi.

MARYA REUTT.

Maniusia i Marysia.

(Powiastka dla dzieci).

Śliczną i zdrową dziewczynką jest Maniusia. Buzię ma okrągłą, jak jabłuszko, a różową, jak poziomka. Oczka czarne i błyszczące, jak dwie iskierki. Codziennie w śnieżną i długą zimę wychodziła Maniusia ubrana w ciepłe futerko, w kamasze i buciki, na daleki spacer. Jeździła na saneczkach, ślizgała się na lodzie i różowa, wesoła, rozbawiona, wracała do domu. Czekał ją tam smaczny podwieczorek, a po niem przygotowanie do szkoły na jutro. O, bo Maniusia chodzi już do szkoły, jest w drugiej klasie i uczy się doskonale.

Wychodząc z domu, często w oknie suterenowem, widziała Maniusia bladziutką buzię małej, nieznajomej dziewczynki. Zawinięta w starą matczyną chustkę, siedziała zwykle przy oknie i patrzała na ludzi idących ulicą, na dzieci bawiące się, a najbardziej to już lubiła patrzeć na Maniusię. Wiedziała, o której godzinie dziewczynka wychodzi z domu i o której wraca i czekała na nią.

— Taka śliczna, wesoła — szeptała, patrząc przez okno biedna dziewczynka — tak prędko biegnie i tak się ładnie śmieje.

A ona, Maryśka uboga, nie wychodziła nigdzie całą zimę. Spodniczynę miała podartą, kaftanik stary i chustkę matczyną, za cały przyodziewek. Była też chorą, całą zimę kaszlała silnie. Ojciec leżał w szpitalu, matka praczką była. Cały dzień stała przy balii i prała lub prasowała. Zapach mydlin i mokrej bielizny, rozchodził się po ciemnej, wilgotnej izbie i dziewczynka coraz bardziej kaszlała, a bledszą była z każdym dniem.

— Ach — jakby ona chciała wyjść raz na ulicę, bawić się z tą ładną dziewczynką.

Stajał śnieg na ulicy, ustały mrozy i Maniusia nie mogła już jeździć na saneczkach, ani ślizgać się. Chodziła z mamą na dalekie spacery. Codzień oglądała krzewy i drzewa, czy już mają pączki, czy prędko ubiorą się w zielone listeczki.

— Jak ślicznie będzie, jak ślicznie będzie — mówiła dziewczynka — już niedługo, gdy ziemia ubierze się w zieloną sukienkę i ustroi w kwiatki białe i niebieskie.

A w ubogiej izbie, Maryśka była coraz słabszą. Nie wstawała już i nie siedziała przy oknie. Leżała na matczynem łóżku, trzęsąc się z zimna. Smutno jej tu było, ach, jak smutno! Już teraz patrzała tylko przez cały dzień na czarny piec, na balię z mydlinami.

— Matuś — prosiła czasem — zanieście mnie do okna, popatrzę na ulicę. Może zobaczę panienkę małą, czy zawsze taka wesoła?

— Leż lepiej, dziecinko, w łóżku — mówiła matka — czasu nie mam nosić cię, a i tobie lepiej w ciepłej pościeli, niż przy oknie, wieje tam, to się tylko bardziej zaziębisz.

I Marysia leżała w ciemnym kącie i patrzała na okopcony piec.

Ale i Maniusia znała bladą dziewczynkę z okna, patrzały często i uśmiechały się do siebie nieraz.

— Czemu jej teraz nie ma w okienku?

— Mamusiu, — rzekła raz, wracając ze spaceru — wejdźmy do suteren i zapytajmy o tę małą, gdzie ona jest?

— A pocóż ci ona potrzebna? — zapytała mama.

— Chciałabym ją zobaczyć — rzekła Maniusia — ona tak się zawsze do mnie uśmiechała.



Ś. p. Jan Kardynał Puzyna, Książę Biskup krakowski, zmarły w jesieni 1911 r.



Monsignor Scapinelli, nowy nuncyusz (wysłannik) papieski przy dworze cesarskim w Wiedniu.

Mama zgodziła się i weszły do izby praczki. Ciemno tu było i narazie Maniusia nic dostrzedz nie mogła. Rozglądała się dokoła.

— Ach, panienka moja, panienka — zawołał dziecinny głosik z kąta.

Praczki w domu nie było. Maryśka leżała sama.

Stanęła przy jej łóżku Maniusia i w wesołych oczkach zaświeciły łzy.

— Chorą jesteś — zapytała mamusia — cóż ci jest moje dziecko?

Ale Maryśka nic nie mówiła, usiadła na łóżku i wyciągnęła chude rączki do Maniusi.

— Daj mi — rzekła — to...

Maniusia niosła w ręku zielone listki i bażki wierzbowe. Pierwsze, które znalazła. Podała wszystkie chorej dziewczynce.

Nadeszła praczka, zdziwiła się gościom, a mamusia pytała ją, jak długo chorą jest jej córeczka.

— Co zrobić, mamusiu? — pytała Maniusia — by Marysia była zdrową i silną?

— Trzeba ją wysłać na wieś, na słońce i mleko.

— Ach, jak to dobrze — zawołała Maniusia — wyślesz ją mamo, dokąd?

— Jutro — powiedziała mama — pójdziemy do biura kolonii letnich [1]), które wysyła dzieci na lato na zdrowe powietrze i zapiszemy ją.

I tak zrobiły. Pojechała Marysia na wieś z dobrą panią i innymi dziewczynkami. O, jak tam dobrze było. Bawiła się w słońcu, piła mleko i wróciła opalona, różowa i silna.

I znowu przyszła zima, ale już teraz Marysia nie siedziała w okienku, nie leżała chora. Biegła do szkoły uczyć się, a potem bawiła się wesoło z Maniusią i pomagała matusi.

I znowu idzie wiosna, a Marysia cieszy się, bo znowu będzie na wsi, pojedzie na kolonie i wróci jeszcze silniejsza.

I Maniusia cieszy się tem i chciałaby wszystkie biedne dziewczynki zapisać na kolonie letnie. Niech jadą do słońca, niech wrócą silne i zdrowe.

(„Mały Światek“, gazetka dla dzieci).

[1]) Towarzystwo kolonii letnich istnieje w większych miastach. Zbiera ono składki i za nie wysyła dzieci biednych rodziców z miasta na wieś na lato, aby tam świeżem odetchnęły powietrzem — i sił i zdrowia nabrały.

Jak rabbi kupował rybę.

Humoreska.

Było to w godzinie południowej, w której handel zwykle spoczywa. Przekupnie na ulicy Herster, w porcie nowojorskim w Ameryce, gdzieto prawie wszystko sprzedaje się na otwartej ulicy, zajmowali się odpędzaniem much od swoich towarów.

Przekupka Politzowa przełożyła już może po raz dwudziesty swoje ryby i ostatecznie rozmyślała, czy nie lepiej je zabrać i pójść do domu, aniżeli czekać na kupca. Naraz padł cień na jej ryby. Podniosła głowę i spostrzegła przed sobą postać, która wyglądała jak ilustracya z Pięciu Ksiąg Mojżesza. Długa, siwa broda, ostry nos orli i wyraz niewysłowionej mądrości na twarzy składały się na wizerunek proroka Israela.

— Bóg z tobą, rabbi — pozdrowiła go Politzowa.

Rabbi wetknął swe patryarchalne palce między ryby.

— Czy świeże? — zapytał nie odpowiadając na pozdrowienie Politzowej.

— Jeszcze dziś rano pływały w morzu, rabbi. Gdyby nawet były żywe, nie mogłyby być bardziej świeże. A cena... wyśmiejesz mnie, gdy ci powiem... tylko dwanaście centów za funt.

Rabbi zaśmiał się rzeczywiście.

— Idźcie, idźcie, dobra matko. Lecz bez żartów powiedzcie, ile kosztują. Ta duża i ta mała.

— Ależ, rabbi, sam nie wierzysz, aby to było drogo. Zresztą po starej przyjaźni powiem po jedenaście centów. Czy weźmiesz tę dużą, czy tę małą?

Rabbi patrzył na nią z nieokreślonym uśmiechem:

— Dobra matko, przypominasz mi Sarai.

— Jaką Sarai? — zapytała Politzowa ciekawie.

— Sarai była piękną córką sławnego rabina Emanuela Ben Achata, który żył przed tysiącem lat. Była ona szeroko i daleko sławną ze swej piękności, a także i ze swej chytrości. O, Sarai była bardzo, bardzo mądrą.

— A ja mam ją przypominać? — czy być może! Jak to przyjemnie być rabinem i wiedzieć tyle rzeczy z dawnych czasów! No, więc mówię dziesięć centów i wybierz sobie rybę. Czy mam zapakować większą?

— Ta Sarai — mówił dalej rabin — miała bardzo wielu starających się o jej rękę, z pośród których jednak tylko dwóch wyróżniała. Jeden z nich był ulubieńcem jej ojca, drugi zaś był młodzieńcem pięknym, ale biednym, i był na nauce u jednego pisarza. Długi czas wahała się Sarai między nimi. Nie mogła się zdecydować, którego z nich uszczęśliwić swojem sercem i ręką.

Rabbi wziął rybę do ręki i obwąchiwał ją długo.

— I cóż zrobiła? — zapytała niecierpliwie zaciekawiona Politzowa.

— Ile, dziesięć centów? — rzekł rabbi i położył rybę wzruszywszy ramionami, co miało oznaczać jego niezadowolenie z wysokiej ceny.

— Niech będzie za dziewięć centów, rabbi. Lecz co zrobiła Sarai?

Rabbi popatrzył raz jeszcze długo i uważnie na rybę, a potem opowiadał dalej.

— Sarai namyślała się przez kilka tygodni, aż wreszcie postanowiła wystawić obu na próbę. Nazwisko zalecanego przez ojca było Esra, drugi zaś młodzieniec nazywał się Józef.

— Ojcze! — zapytała jednego dnia — jakie jest najtrudniejsze zadanie, które można postawić mężczyźnie?

— Najtrudniejsze, o ile wiem — odpowiedział ojciec — jest odgadnięcie myśli talmudu,

Sarai przywołała więc do siebie Esrę i Józefa i powiedziała im:



Święte słonie na wyspie Ceylon obok Indyi:
Kąpiel świętych słoni.

Słonie. Indye są ojczyzną słona, tego największego zwierzęcia ssącego. Od najdawniejszych czasów słoń został w Indyach zaliczony wraz z krową i małpą do rzędu zwierząt świętych. W najstarszych świątyniach indyjskich, na rzeźbach, przedstawiających obrzędy religijne i sceny wojenne widzimy zawsze słonie, odgrywające tam ważną rolę.

W świątyniach budują dla nich potężne zagrody, w których słonie, otoczone czcią niemal boską, pędzą żywot leniwy, jedynie podczas uroczystych procesyi wychodzą po za obręb przybytku.

Od niedawna słonie, zawsze używane w Indyach jako zwierzęta pociągowe, stanowią tam poważną siłę roboczą: przy dźwiganiu ciężarów zastępują setki ludzi. Barwa słoni jest najrozmaitsza.

— Który z was wytłómaczy mi prawdziwą myśl tajmudu, ten będzie moim mężem.

— Tak, tak! Ale który z nich dał dobrą odpowiedź? — zapytała Politzowa, której z oczu świeciła ciekawość.

Rabbi znowu uważnie przypatrywał się rybom.

— Po ile, mówiłaś?

— Ośm centów, ośm centów. Nie chcę już żadnego zarobku. Ale który z nich...

— Żaden z nich — odpowiedział rabin, którego oczy były ciągle na ryby zwrócone — nic nie wiedział o talmudzie. Ale Józef, który umiał po hebrajsku, zaczął go studyować. Był o tyle w lepszem położeniu od Esry, że ten ani słowa po hebrajsku nie umiał.

— Biedny Esra — szepnęła Politzowa.

— Ale Esra był przebiegły. Nie zaprzątał sobie głowy nauką, poszedł do ojca Sarai i rzekł do niego:

— Rabbi, ty jesteś największy uczony naszych czasów, czy możesz mi wyjaśnić prawdziwą myśl talmudu?

— Biedny Józef — szepnęła Politzowa.

Rabbi Ben Achat odpowiedział mu:

— Wszystka mądrość ludzka od czasów Mojżesza nie była w stanie na to pytanie odpowiedzieć.

I znowu rabbi wziął obie ryby do rąk i ważył je na dłoniach.

— Ośm centów mówiłaś? Znam miejsce, gdzie można dostać po...

— Abyśmy dobili targu, niech będzie po siedm. Więc Józef?

— Po sześć centów!

— Siedm, ostatnia cena. Więc Jó...

— Niech będzie już po sześć! — zawołała pospiesznie Politzowa, widząc, że rabbi chce odejść. Ale opowiedz mi historyę do końca. Więc Józef?

— Józef studyował talmud przez długie lata i doszedł do tego samego rezultatu. Wezmę tę małą rybę.

— Którego jednak poślubiła Sarai?

— O tem historya nie mówi... Ale czy ona naprawdę świeża?

Selma Lagerloff.

GNIAZDO PLISZEK.

Świętobliwy Hatto modlił się na pustyni. A wiatr wył dnia tego, rozwiewał jego długą brodę, włosami po twarzy go smagał.

Lecz Hatto nie odgarnął włosów, spadających mu do oczu, nie przywiązywał brody pasem, bo jego ręce były wzniesione do góry.

Od świtu trzymał je w górę i chciał je tak dotrzymać do wieczora.

Poznał już złość ludzką. Sam niegdyś dręczył i prześladował, lecz prześladowania i udręczenia, które mu zadali inni, wydały mu się okrutne. Więc usunął się na pustynię, wśród jej piasków wykopał sobie grób za życia. I został świętym. Modlitwy jego wzbijały się wciąż ku Bogu.

Hatto modlił się pod swą pustelnią. Modlił się o rychły dzień sądu nad tą ziemią przeklętą. Wzywał aniołów, aby coprędzej uderzyli w trąby i obwieścili koniec świata. Wzywał potoki, by zalały ludzką nieprawość.

Wzywał zarazę, by zaludniła cmentarz.

Dokoła roztaczała się bezkresna pustynia. Huragan świstał, zawodząc jakby klątwy i miotając groźby nad ziemią; na pustyni rosła wierzba pokręcona, wstrząsając zielenią gałęzi. Co rok, na jesień, odzierano ją z kory. Co wiosnę odradzała się, a wiatr smagał jej gałęzie tak, jak brodę i włosy pustelnika Hattona.

* * *

Młoda para pliszek zwykła była wić gniazdo w tych konarach. Lecz dziś nie znajdowała bezpieczeństwa w smaganych wiatrem gałęziach. Ptaszęta przelatywały ze źdźbami trzciny. Kilkakrotnie musiały z drogi zawracać. I oto nagle ujrzały starego Hattona, w chwili, gdy modlił się o burzę, któraby zmiotła to gniazdo ptasie i przyniosła światu zagładę.

Dzisiejsi ludzie nie mogą sobie nawet wyobrazić, jak ów stary pustelnik był chudy, czarny i kościsty, i jak mało do człowieka podobny. Głowa jego przypominała trupią czaszkę, i tylko oczy płonace świadczyły, że on jeszcze żyje. Ręce jego były jak piszczele, pokryte pomarszczoną, żółtą skórą. Miał na sobie stary habit zrudziały, a sam poczerniał od błota, ogorzał na słońcu. Tylko brodę i włosy miał jasne. Deszsz i słońce nadały im taką samą barwę zieloną i srebrną, jak liściom wierzby.

Ptaki, upatrujące miejsca na gniazdo wzięły pustelnika Hattona za drugą, starą wierzbę. Fruwały dokoła, odlatywały, i przyfruwały znowu. Niezbyt im się podobała ta wierzba — za niska była, za chwiejna, ale za to stała blisko rzeki i trzcin, w których one miały spichrze. Jedna z pliszek, jak strzała padła na dłoń Hattona i złożyła w niej uszczknięte źdźiebełko.

Wiatr zdmuchnął słomkę. Pliszki wróciły znowu i próbowały wić gniazdo między palcami prawej ręki pustelnika. Nagle pierwszy palec wysunął się, spróbował zatrzymać źdźiebełko, zgięły się cztery palce, utworzyły zagłębienie, w którem pliszki mogły wznosić swoje domostwo.

A Hatto modlił się dalej:

— O, Panie, gdzie Twój deszcz ognisty, którym zniszczyłeś Sodomę? I kiedyż otworzysz niebieskie upusty, kiedy na ich falach arka Noego wzniesię się aż na szczyt Aratu?

W rozgorączkowanej wyobraźni pustelnika powstawały obrazy ostatecznego sądu. Ziemia trzęsła się w posadach. Niebo płonęło purpurą, a gdy te widziadła żałobne napełniały jego duszę, oczy jego, mimo woli, biegły za lotem pliszek, które wciąż wracały,



Święte słonie na wyspie Ceylon obok Indyi: Święte słonie podczas procesyi.

a za każdym razem utrwalały mocniej swe gniazdo.

Starzec nie ruszał się, albowiem chcąc zmusić Stwórcę, by go wysłuchał, zrobił ślub, że modlić się będzie nieruchomo od świtu do zmroku. A w miarę, jak wzrastało jego znużenie, widział coraz straszniejsze obrazy. Słyszał huk walących się gór i trzask zapadających się murów. Przed oczyma jego przesuwały się tłumy uciekające przed pomstą Boską, widział na ognistych rumakach aniołów, smagających te tłumy biczami z piorunów.

A tymczasem pliszki budowały bez wytchnienia. Nie brak im było materyałów nad brzegiem rzeki, opasanej trzciną. Nie dały sobie spoczynku, nawet w południe, a nad wieczorem gniazdo było już uwite. A Hatto, śledząc ich robotę, brał w niej udział. Naglił je do pośpiechu, oburzał się, że wiatr im przeszkadzał, chciał, żeby skończyły jak najprędzej. I oto słońce zaszło. Pliszki wróciły do swego schronienia na trzcinach.

* * *

Nazajutrz obudziwszy się przed świtem, nie mogły zrozumieć, co się stało. Nadaremnie latały dokoła, nadaremnie bystrym okiem upatrywały wierzby. I gniazdo i drzewo zniknęły. Lecz skoro słońce ukazało się na wschodzie, aliści ich drzewo stanęło na miejscu tem samem, co wczoraj, i tak samo na gałęzi spoczywało ich gniazdko. Pliszki zabrały się znowu do roboty, nie zgłębiając przyczyn tego zdumiewającego zjawiska.

Pustelnik Hatto, który odpędzał i przeklinał małe dzieci, Hatto, który wśród pasterzy uchodził za czarownika, ten sam Hatto bał się poruszyć, aby nie spłoszyć małych plisząt. Wiedział, że z rzeczami, na które Bóg zezwala w naturze, dzieje się to samo, co ze zgłoskami ksiąg świętych: każda ma swe znaczenie. I zrozumiał, co znaczy to gniazdko między jego palcami zwite.

Byłato niewątpliwie obietnica Boska, że jeśli on modlić się będzie, z rękoma podniesionemi do góry, aż dopóki pliszki wysiedzą swe małe, to Bóg wysłucha jego prośby i świat zgładzi.

Tego dnia jednak nie nawiedziły go myśli tak ponure, jak zwykle. Zaledwie mógł oderwać oczy od roboty ptasząt. Widział, jak matka wyrwała

sobie swoje własne pióro, aby pisklętom było miękko.

Włościanie, którzy się obawiali zawsze złowróżebnych modlitw pustelnika, starali się gniew jego ułagodzić, znosząc mu chleb i mleko. Owego dnia ujrzeli go z rękoma, podniesionemi w górę, i z gniazdem w dłoni.

— Patrzcie, — mówili — jak ten człowiek świątobliwy kocha ptaszęta.

I przestali go się bać i do ust jego podnieśli mleka i łamali chleb i kładli mu do ust kawałkami.

Goy Hatto zjadł i wypił, odegnał ludzi ostremi słowy; lecz na jego przekleństwa odpowiadali uśmiechem.

Od dawna już jego ciało poszło w służbę woli. Ujarzmił je biczowaniem i postem, pozbawianiem się snu i ruchu.

Jego żelazne muskuły utrzymywały w naprężeniu ramiona dniami całemi; a gdy pliszki, siedząc na jajach, nie opuszczały gniazda, on nie szedł nawet w nocy do swej nory i wcale się nie kładł, siedząc, z rękoma, wyciągniętemi ku niebu.

Niejeden pustelnik umartwiał ciało jeszcze bardziej.

Hatto przyzwyczaił się do tych dwojga ślepiąt, przyglądających mu się z nad gniazda. Chronił je troskliwie od deszczu i gradu.

I oto pewnego dnia pliszka zerwała się, zatrzepotała skrzydełkami, podfrunęła i złączyła się z samczykiem.

Naradzali się widocznie. Po chwili oboje wyruszyli na żer. W miarę, jak schwytane muchy napełniały gniazdo, świergot się zwiększał i stawał się tak głośny, że przeszkadzał pobożnemu pustelnikowi w modlitwach.

Powoli, bardzo wolno, jego zesztywniate ramiona opuściły się na dół. Żarzącemi oczyma wpił się w to gwarne gniazdo.

Nagie ciałka, bez oczu, bez skrzydeł, tylko sześć dzióbków rozdziawionych.

Uczuł dla tych szkaradnych piskląt dziwną tkliwość.

I odtąd, błagając Boga o zgładzenie świata, prosił Go, aby z ogólnej zagłady wyłączył te sześcioro niewinnych stworzeń. A gdy wieśniaczki przyniosły mu pożywienie, już im nie dziękował z przekleństwami. Rad był, że mu nie dają umierać z głodu, albowiem życie jego potrzebne było dla piskląt. Wydziobywały mu okruszyny z dłoni.

* * *

Niebawem zaczęło się wynurzać z gniazdka sześć łebków. I coraz częściej opadały ramiona pustelnika, a ręce jego zbliżały się do oczu. Przypatrywał się, jak czerwona skóra porastała pierzem, jak zaokrąglały się drobne ciałka.

Modlitwa o zagładę świata stawała się coraz mniej żarliwa. Dawniej prosił Boga, aby wstrzymał swą karę do chwili, gdy pisklęta się wykłują, teraz prosił, aby świat mógł jeszcze istnieć, gdy one z gniazda wylecą.

Dotychczas Hatto nie posiadał nic na własność. Przywiązanie do tych stworzeń bezbronnych i słabych, zalewając mu serce, napełniało je słodyczą niezmierną. Bronił się przeciw niej. Chwilami chciał całe to gniazdo wrzucić do rzeki.

Czyż może być szczęście większe, jak zginąć, nie znawszy nędzy, ni cierpienia?

Lecz gdy tak myślał i rozważał, nad gniazdem zakołatał jastrząb. Hatto zdążył zaledwie schwycić drapieżnika ręką lewą i wrzucić do rzeki.

Wreszcie nadszedł dzień, gdy małe poczęły próbować skrzydeł. Matka popychała je nad brzeg gniazdka, ojciec fruwał dokoła pokazując, jak to łatwo i że trzeba tylko sprobować. Ale pisklęta jeszcze się bały. Rodzice przed ich oczyma rozwijali całą sztukę lotniczą. Zataczali koła, spuszczali się, wzbijali się znowu prosto ku niebu.

Małe wciąż jeszcze były pełne nieufności.

Hatto postanowił dopomódz rodzicom. Popchnął je palcem. I oto frunęły w górę, jeszcze niezgrabnie, nieśmiało, ale już wisiały w obłokach. Nabrały otuchy.



Święte słonie na wyspie Ceylon obok Indyi: Słonie przy pracy.

Hatto uśmiechnął się na myśl, że i on przyczynił się do tego pierwszego wzlotu.

Uśmiechnął się — pierwszy raz w życiu. Począł się zastanawiać, czy Bóg obietnicę spełni?

Może On tę grzeszną ziemię zatrzyma w swej prawicy, jak olbrzymie gniazdo piskląt? I tak je trzymając, pokochał tych, którzy przepełniają ono gniazdo? Więc w chwili wyznaczonej zagłady żal Mu ich tak samo, jak pustelnikowi — piskląt.

Zapewne, ptaki warte więcej od ludzi. Lecz Hatto poczynał rozumieć, że Bóg może mieć litość i dla ludzi.

* * *

Nazajutrz gniazdo było puste. Gorycz samotności napełniła duszę pustelnika. Ramię jego opadło. Zdawało mu się, że cała natura drży w oczekiwaniu sądu ostatecznego.

Lecz w chwili tej oswojone pisklęta usiadły na jego ramionach, na głowie.

I rozjaśniło mu się w sercu.

Wszak obiecał stać nieruchomo. Za tę cenę świat miał być zgładzony.

A przecież codzień opuszczał ramię, aby się przyjrzeć pisklętom.

Że też mu to wcześniej na myśl nie przyszło! I oto teraz stojąc wśród fruwających dokoła plisząt, pokiwał głową i mówił do Istoty niewidzialnej:

— Zwolniony jesteś, o Boże, z obietnicy. I ja nie dotrzymałem słowa. I Ty możesz go nie dotrzymać.

Zdawało mu się, że góry przestały się trząść w posadach, że rzeka w sinem łożysku bezpiecznie i radośnie toczy swe wody.

HUMOR.

Co myślał?

Żyd wchodzi do pałacu z kapeluszem na głowie, papuga wrzeszczy:

— Zdjąć kapelusz!

Żyd zdejmuje kapelusz, kłania się i mówi:

— Przeboczcie, panie, jo myślał, żeście wy ptok.

Ś. p. ksiądz Stanisław Stojałowski.

Lat temu 28 pisał ks. Stojałowski: „Sprawa ludowa jest wyzwoleniem ludu z nędzy i poniżenia oraz z pod opiekuństwa czy szlachty, czy inteligencyi, czy księży.

„Jak to rozumieć? Czy lud ma się obejść bez pomocy szlachty, inteligencyi i księży? Nie! Czy ma ich, jak niektórzy ciągle to zarzucają, nienawidzieć i nie szanować lub starać się wygubić? — Nie! Księża i inteligencya niech sobie żyją i pracują zdrowi, każdy w swoim zawodzie — i za taką pracę lud ich uszanuje.



Ks. Stanisław Stojałowski
w roku 1870.

„Chodzi o to, aby usunąć dzisiejszy niesprawiedliwy i niczem nieuzasadniony tak zwany porządek społeczny, który dzieli ludzi na dwie warstwy: na lud i inteligencyę, do której należą i księża.

„My, którzy pracujemy dla „sprawy ludowej“ powiadamy tak: Lud to nie dzieci, potrzebujące opiekunów lub kuratorów. Lud włościański i robotniczy to ludzie pełnoletni, to także gospodarze własnowolni, mężowie i ojcowie rodzin, dźwigający ciężkie obowiązki, którzy temsamem muszą mieć równe prawa ludzkie w społeczności.

„Lud to obywatele, podtrzymujący gmach społeczny i ponoszący największe ciężary, a temsamem zajmujący równie ważne stanowisko w narodzie i państwie i mający prawo do takiego samego szacunku, jakiego żądają dla siebie te tak zwane warstwy wyższe.

„Lud to ludzie tak samo mający duszę nieśmiertelną, zdolną do przyjęcia światła Bożego i wszelkiej prawdy.

„A z tego wszystkiego wynika, że lud włościański i robotniczy ma prawo do równej czy stosownej miarki w dobrach życia doczesnego oraz równe prawo do tego, aby sam się rządził, sam o swym losie stanowił.

„Sprawa ludowa to zdobycie dla ludu takiego społecznego i politycznego stanowiska w narodzie, któreby im dawało nie tylko równość, ale też i jako najliczniejszej a najpotrzebniejszej cząstce narodu, decydujący głos w sprawach publicznych.

„Zrobić trzeba chłopa dobrym rolnikiem, aby go skutecznie wydobyć z nędzy, dobrym obywatelem i Polakiem, aby go czemprędzej wcielić w organizm narodowy“...

— — — — — — — — —

To są słowa — to program pracy tego, co wieś polską ruszył, obudził, co od początku do końca działalności swojej kroczył po cierniach i głogach, — co nie jadł i nie spał — o kajdany i więzienia niejednokrotnie zawadził, — a nie uląkł i nie wyrzekł się swojego programu: odrodzenia ludu i wcielenia go w organizm narodowy.

Imię ks. Stojałowskiego zna cały lud. Powiedzieć trzeba, że chyba niema w Polsce całej chłopa od pacho-

lęcia do starca osiemdziesięcioletniego, któryby nie wiedział nic o Stojałowskim. Galicyę — to on przeszedł wszerz i wzdłuż — ale słowa jego przekroczyły słupy graniczne.

I zasługa ks. Stojałowskiego nie jest codzienną. On, szlachcic, ksiądz, jezuita, rzuca wygody, dostatki, spokój, przyjaciół — siada na chłopską furę i rozpoczyna swą wieloletnią wędrówkę od chaty do chaty, od wsi do wsi, od powiatu do powiatu. Zaczyna się to w r. 1874. I idzie. „Rosną roczniki „Wieńca“ i „Pszczółki“, rośnie



Ks. Stanisław Stojałowski
w roku 1896.

ilość książeczek, broszur, ilość zjazdów chłopskich, wieców, zebrań, pogadanek. Stojałowski, usunięty z probostwa w Kulikowie, cały oddaje się agitacyi. W r. 1887 tworzy już chłopskie komitety wyborcze. Zaczynają się prześladowania. Namiestnik, ś. p. Kazimierz hr. Badeni i ówczesny biskup sufragan lwowski ś. p. Jan Puzyna są tymi, którzy chcą złamać ruch ludowy i jego wodza. Więc więzienie, pierwsze w r. 1888 — dziewięciomiesięczne, — aby ks. Stojałowski nie wziął udziału w wyborach sejmowych w 1889 r. Mimo to wybrano 4 Stojałowczyków. — A potem więzienie w Jaśle, Cieszynie, Wadowicach, Krakowie, — potem klątwa, nędza, rozbicie w obozie ludowym, przekupstwo, niezgoda, zdrada...

Wszystko to przeszedł ks. Stojałowski. Nawet i ten zarzut, że z Moskalami się porozumiał na zgubę Ojczyzny i Wiary katolickiej.

A potem sąd w Rzymie — błogosławieństwo Ojca św. — powrót do kraju — wybór na posła i chwila spokoju.

Ale rozbicie w ruchu ludowym nie zostało usunięte. Ks. Stojałowski z garstką w Kole polskiem, Bojko ze



Ks. Stanisław Stojałowski
w roku 1907.

swoimi poza Kołem. W kraju wskutek tego walka i wzajemne posądzenia o zdradę. Zwycięża bezwzględna agitacya przeciwników: już w r. 1907 przy wyborach mają ogromną większość za sobą ludowcy z wychowankiem ks. Stojałowskiego, Stapińskim na czele.

Ks. Stojałowski, zdradzany lub opuszczany przez wielu swoich, łączy się w „Związek narodowo-ludowy“ ze stronnictwem demokratyczno-narodowem — z jego też szeregów wybiera swego następcę i spadkobiercę. Jest nim wybitny poseł-polityk, Jan Zamorski.

Umiera złamany na ciele, ale nie na duchu dnia 23 października 1911 r. w Krakowie. Ostatnie nawet słowa jego odnosiły się jeszcze do organizacyi, do spraw ludowych: „organizacya.. trzymać... będą rozbijacze... wiem... nie puścić...“.

I dopiero po śmierci oddano sprawiedliwość temu niezwykłemu człowiekowi. Uczcili go nawet wrogowie. I po śmierci dopiero wyświetlono zarzut, jakoby bratał się z Moskalami.

Oto w posiadaniu posła Zamorskiego jest list żony generała Broka, pisany do jej siostry pani Harting. List ten pani Harting wręczyła wielkiej przyjaciółce ś. p. ks. Stojałowskiego, p. Annie z Działyńskich hr. Potockiej — a ta ostatnia posłowi Zamorskiemu. — Wyjątek z niego brzmi:

„Według Twojego życzenia zwróciłam się do mego męża o wiadomości co do ks. Stojałowskiego i przepisuję dosłownie ustęp z jego listu (mąż bawił wtedy w Petersburgu, żona w miejscowości Biełaja Gorka), aby Ci dać wyobrażenie, jakie zdanie ma o tym niezwykłym księdzu:

„Znam — pisze — rzeczywiście wielu księży katolickich z imienia, z opinii, a także i osobiście, co nie może zadziwiać, skoro przez trzynaście lat zajmowałem w tym kraju (w Warszawie) stanowisko politycznie tak ważne. Słyszałem wiele o tym księdzu, ponieważ wszyscy ci, którzy go znają, szanują go wielce za jego wielki umysł i działalność, które są tego rodzaju, że nietylko biskup, ale sam Rzym musi się z nim liczyć. Ku memu wielkiemu żalowi nie poznałem go osobiście, ale mogę sumiennie zapewnić, że rząd nigdy z nim nie traktował, jako też nie przedsięwziął najmniejszej próby w celu założenia nowego kościoła, oderwanego od Rzymu“.

List ten jest pisany po francusku.

Oto dowód z ust wroga, bo Moskala, jak niesłusznie oskarżono ks. Stojałowskiego.

Dziś w kraju całym lud, wdzięczny za nauki, jakich mu przez lat 40-ci udzielał ks. Stojałowski, stawia mu pomniki po wsiach i parafiach.

Dobrze lud zrobi, gdy i w sercach swoich głęboko zapisze jego nauki.

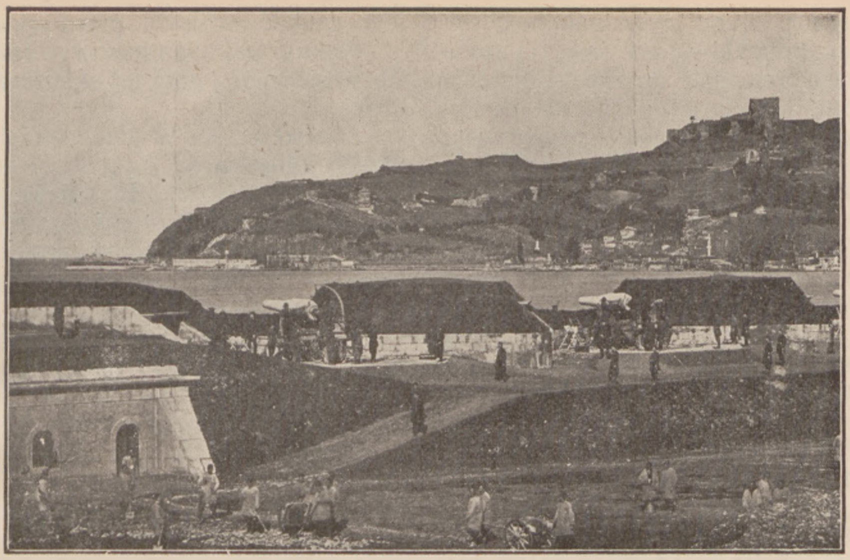
Sztandary ludzkości.

Gdy los nam życie roszczepi,
Cóż nam dni smutne ozłaca?
Co nas pociesza i krzepi?
To — praca!

Gdy czarna przepaść Erebu,
Już nas pochłonąć się stara:
Co wzrok nasz wznosi ku niebu!
To — wiara!

Gdy u poświęceń ołtarza,
Stygnie nasz dawny z nich związek:
Cóż w nas hard ducha rozżarza?
To — obowiązek!

Bo trzy są jasne sztandary,
Ku którym ludzkość się zwraca:
To obowiązek, moc wiary
I — praca!



Obrazki z Konstantynopola: Baterya „Madżjar-Kale“ w Anatoli-Kawak, przy ujściu Bosforu do Morza Czarnego.

Zaczarowany wróbel.

(Bajka japońska dla dzieci).

Kiedyś, dawno bardzo, żyło w głębi gór sędziwe stadło małżeńskie. On był poczciwiec, ona zgryźliwa i zawistna, przecie wlekli jako tako swój żywot społem i doczekali się poważnej starości.

Pewnego dnia, siedząc jak zwykle przed chałupą, stary spostrzegł, jak kruk uganiał się za młodym wróblem. Poczciwy starzec w sam czas przyskoczył i odpędził kruka, który gniewnie krącząc, wzniósł się w powietrze. Litościwy starowina zabrał wnet pisklę do siebie i ostrożnie zaniósł do izby. Biedactwo drżało tak trwożnie, że stary, tuląc je i chuchając, pocieszał je opieką, a gdy wszedł do chałupy, wnet włożył ptaszynę do klatki, gdzie też niebawem uspokoiła się i przyszła do siebie, skacząc i ćwirkając radośnie. Stary tymczasem przygotował jej przysmaków domowych, od dnia zaś następnego począł chwilami klatkę otwierać, ażeby się zbyt nie czuła w niewoli. Wróbel poznał się na tej łaskawości, korzystając ze swobody, skacząc i latając wesoło po izbie, a gdy ujrzał kota, szczura lub innego nieprzyjaciela, umykał pospiesznie do swego schroniska. Stary sto pociech miał z mądrością i dowcipem ptaszyny, zwłaszcza gdy widział jej przywiązanie do siebie, polubił ją też wielce starowina.

Nie tak wszakże było z jego połowicą. Stara, wiecznie zgryźliwa i niezadowolona, nie kryła się z nieżyczliwością swoją dla ulubieńca mężowskiego, zazdrościła przysmaków mu dawanych, a nawet je odbierała ptaszynie, gdy stary z domu wychodził. Sam widok ptaszęcia irytował ją; zrzędząc i gderając, nienawistne spojrzenia ciskała wciąż w stronę klatki; wreszcie gdy pewnego dnia stary wyszedł z domu,

dała upust długo żywionej niechęci. Mrucząc, krzątała się po izbie, od czasu do czasu rzucając groźne spojrzenie w stronę klatki, gdzie nic nie podejrzewający wróbel skakał i poćwirkiwał radośnie. Kobieta stała właśnie przy balii, piorąc bieliznę, a wyprawszy, przyniosła krochmal. Wróbel wyleciał z klatki, usiadł na brzegu balii i począł dzióbać mączkę krochmalową. Stara schwyciła nożyce i zamierzywszy się, miała już zadać cios śmiertelny ptaszynie; czy wszakże tknięta sumieniem lub też w zamiarze zgotowania wymyślniejszego udręczenia, ujęła wróbla w jedną rękę, a drugą nastawiła nożyce do wycięcia mu języka.

— Nie będziesz mi przynajmniej teraz źreć i łasować przysmaków! — mruknęła przez zaciśniętę zęby.

Ptaszę cofnęło główkę, mimo to otrzymało cięcie w język i zapiszczało tak przeraźliwie, że okrutna baba z przestrachem opuściła ręce, a ono, wyrwawszy się z izby, wyleciało w świat daleki.

Gdy po niejakim czasie stary powrócił do domu, opowiedziała mu całe zajscie, wyburczawszy jego samego w dodatku za to, że się ujmuje za takim mizernym nicponiem, jak gdyby tu szło o coś ważnego.

— Pozbyłam się przynajmniej tego żarłoka i próżniaka, co mi przeszkadzał w domu! — mówiła, sapiąc z oburzenia.

Stary wszakże był tak zgryziony zajściem, że, zdobywszy się na odwagę, począł bez ogródek wyrzucać swej połowicy brak litości dla biednej ptaszyny i grozić jej karą nieba.

A wygadawszy się, wyszedł z izby, siadł przed chałupą i począł rozglądać się dokoła, ażali nie spostrzeże i nie przywoła ptaszyny napowrót. I tak czynił codziennie, ale napróżno; ptaszka jak nie było, tak nie było. Stary uznał go za straconego na zawsze i poddał się swemu losowi.

Dużo od tej chwili czasu upłynęło, gdy w pewien tetni słoneczny dzień, stary wyszedł z domu i powoli powlókł się ku laskowi, aby w cieniu zarośli jego szukać ochłody przed skwarem.

Piękny gaj bambusowy rozciągał się przed nim i tam też skierował swe kroki.

Znalazłszy się w głębi, ujrzał nagle przed sobą ogród cudowny, którego dawniej nie widział. Zdziwiony, jął się rozglądać dokoła i wreszcie spostrzegł miluchny domek i wychodzącą z niego prześliczną, uśmiechniętą dziewczynę.

Kroczyła właśnie przez ogród, a doszedłszy do furtki, rozwarła ją i witając przyjaźnie przybyłego, odezwała się doń:

— Wejdź tu, proszę, stary, kochany przyjacielu! Przecie znalazłeś mnie nareszcie! Jać to jestem ten mały wróbel, któremuś był życie uratował i dałeś gościnny przytułek.

Stary z radości klasnął w ręce — a przyjąwszy zaproszenie, gdy wszedł do ogrodu i następnie do wnętrza domu, nie mógł się dość nadziwić temu, co widział.

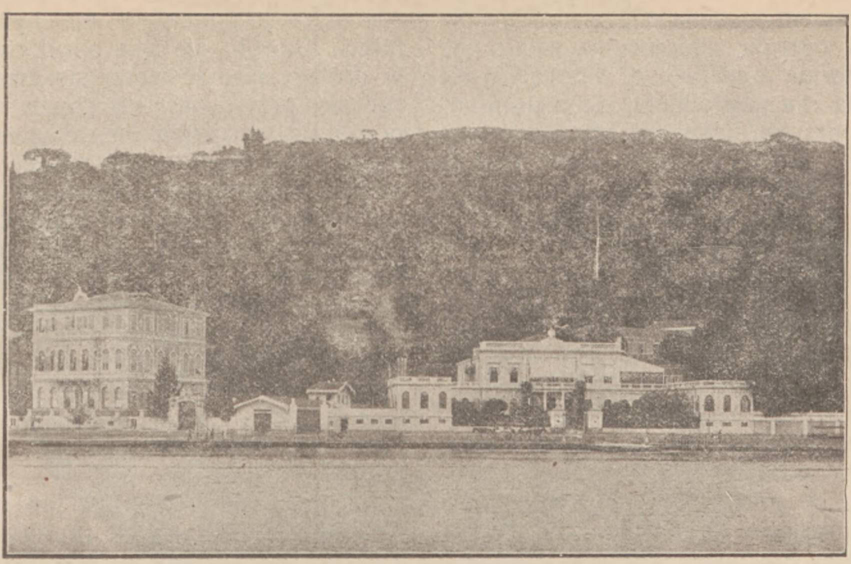
Tymczasem dziewczynka posadziła go na pięknem wezgłowiu i podała mu mnóstwo łakoci, których dawniej nie jadał; przyczem obsługiwała i gościła go tak przyjaźnie, tak troskliwie, z tak wdzięcznym uśmiechem, że stary z rozrzewnienia zanosił się od łez i śmiechu.

Zaledwo uczta zakończyła się, ujęła dziewczynka w ręce lutnię, a przywoławszy swe towarzyszki, urządziła muzykę i tańce.

Czas tak mile i rozkosznie upływał na zabawie, że stary ani się spostrzegł, jak zmrok zapadł, ani też do głowy mu nie przyszło myśleć o zrzędzeniu połowicy za jego tak późną włóczęgę.

Co więcej, zachwycony gościnnością i przyjęciem, przyjął chętnie zaprosiny pozostania na nocleg. Spał też na bogatej, wygodnej macie, którą mu rozesłano na podłodze, a spał wybornie aż do rana. Dopiero gdy wesołe promienie słońca poczęło na dobre zaglądać przez zarośla bambusowe, pomyślał o powrocie.

Żegnał się więc, dziękując za gościnne przyjęcie i zabierając się do wyjścia:



Obrazki z Konstantynopola: Pałac letni ambasadora rosyjskiego w Bujukdere nad Bosforem, w tyle park (odwieczny las, ciągnący się 5 km. w góry).

— Cóż to ty myślisz, że ja cię tak bez żadnego upominku puszczę?! — odezwała się dziewczyna z uśmiechem, przynosząc mu do wyboru dwa pudełka, jedno małe i lekkie, drugie duże i ciężkie.

Stary, jak zwykle skromny, wybrał mniejsze, pożegnał się jeszcze raz serdecznie i odszedł, odprowadzony uprzejmie przez piękną dziewczynę aż do skraju ogrodu.

Z wezbranem od rozrzewnienia sercem wracał teraz do domu, pełen błogich marzeń i wspomnień.

Co go mógł obchodzić wobec tego krzyż, jakim powitała go baba, gdy wszedł do izby. Można sobie wyobrazić, co tam za piekło być musiało!

— Niech się wygada i wysapie — pomyślał sobie — to albo jej lżej będzie, albo się zmęczy i ustanie.

Spokojnie sobie nałożył fajeczkę i zapalił, a pykając raz po raz i wypuszczając z ust obłoczki dymu, wspominał o miłym wróbelku i cudownej, a tak poczciwej dziewczynie, która nie zapomniała o starym przyjacielu.

Gdy tak długo marzył, wzrok jego wreszcie padł na trzymaną w ręce szkatułkę.

Zdjęty ciekawością, jął ją powoli otwierać, a gdy ją otworzył, blask stamtąd łuną go uderzył, wprawiając w nieopisany podziw: samo złoto i klejnoty zalegały wnętrze pudełka.

Stara na widok ten przyskoczyła pospiesznie, wysypała całą zawartość na podłogę, jęła skrzętnie wybierać stamtąd same klejnoty i z przymileniem rozpytywać męża o całą historyę.

Stary chętnie zadość uczynił jej żądaniu: z całą otwartością i dobrodusznością szczerze opowiedział całe przyjęcie, nie pomijając najmniejszych szczegółów. Lecz gdy rzecz doszła do dwóch pudeł, gdy stara dowiedziała się, że gość wybrał w podarunku mniejsze pudełko, a większe zostawił, rozpoczęło się gderanie i mycie głowy po dawnemu.

I trwało to tak długo, aż musiał jej opisać dokładnie całą drogę do zaczarowanego ogrodu i domu. Nie namyślając się długo, włożyła na siebie stara sekutnica co najprzedniejsze szaty

i niebawem puściła się w drogę. Na widok ogrodu cudownego zabiło tak gwałtownie w niej serce, a pożądliwość do tyla nia zawładnęła, że zapominając o przyzwoitości, ani myślała nawet pukać i prosić o pozwolenie wejścia do domu, lecz obcesowo tam wpadła, jakby do swego własnego mieszkania.

Wróble bardzo się strwożyły takim impetem, a cudowna panna, poznawszy w starej wroga swego, długo naradzała się z towarzyszkami, co począć i jak postąpić. Nie wypadało tak poprostu wyrzucać starą z domu — z uśmiechem tedy wyszły na jej powitanie. Nie poskąpiono jej ciast i wina. A gdy stara z pośpiechem i łapczywością to pochłonęła, myślano, że się całe przyjęcie skończyło i że się jej pozbędą. Ale gdzie tam!

— Czy nie będziecie łaskawe dać mi jakiego upominku na pożegnanie? — zagadnęło wprost chciwe babsko, widząc, że wcale jej nie myślano zatrzymać dłużej.

— Bardzo chętnie — odrzekła piękna dziewczyna.

I wnet kazała tak samo, jak dla starego, przynieść dwa pudła do wyboru.

Nie namyślając się, chwyciła stara wielką szkatułkę, wzięła ją sobie na plecy i wybiegła pospiesznie z domu. Ale sprawa z pudłem nie była zbyt łatwa. Stawało się one coraz cięższem w drodze, tak, że stara, stękając i pocąc się, przystawała co chwila dla odpoczynku, mozoliła się, ciągnęła, jęczała, raz i drugi upadła w lesie i tylko podsycana wciąż myślą o zdobytych skarbach, po nadzwyczajnych i długich wysiłkach dowlokła się nareszcie do chałupy.

Zaledwo próg przekroczyła, upadła bezwładnie na ziemię, ciężko robiąc piersiami jak miechem. Gdy trochę przyszła do siebie, zerwała się na równe nogi i z ogiem w oczach a drżącemi rękoma jęła otwierać ciężkie pudło.

Zmrok wieczorny był już od dawna zapadł, ale stara nie myślała wcale zapalać światła, lecz gorączkowo przewracając pudło na wszystkie strony, potrząsała niem i szarpała, aby wieko oderwać i otworzyć. Wreszcie po wielu usiłowaniach oderwała je. Lecz o zgrozo! Zamiast spodziewanego złota i klejnotów, wyskoczył stamtąd potwór okropny z ciskającym iskry płomienne wzrokiem, z gadzinowym ogonem i dużymi szponami, a wyskoczywszy, rzucił się z impetem na przestraszoną babę i jął ją dręczyć, smagać i dusić, aż straciła przytomność.

ŻARTY I DOWCIPY.

Przy stole.

Podczas obiadu młody Kazieczek zapytuje:

— Mamusiu, czy mogę coś powiedzieć?

— Nie, nie można mówić przy obiedzie — po obiedzie powiesz...

Wkrótce się obiad skończył, a mama pyta Kazia.

— No, teraz powiedz, Kaziu, co chciałeś powiedzieć...

A to... że w kuchni kurek od wodociągu otwarty i już dawno woda się leje na podłogę.

Ostrożny.

Ojciec, zobaczywszy syna, wychylającego się przez okno do ogrodu:

— Uważaj, żebyś przypadkiem przez okno nie wypadł, bo mi pognieciesz świeżo posianą trawę.

* * *

Proste.

— Dlaczego zwierzęta mniej chorują od ludzi?

— No, bo weterynarzy niema ani setnej części, co doktorów.



Z polskiej ziemi: Klasztor Kartuzów od strony Jeziora Grzybieńskiego.

Jak chłopi swemu panu Wielkiejnocy winszowali.

(Opowiastka podlaska).

Wiadomy jest zwyczaj, zwany wołoczebne lub wykupne. Poddani chodząc po wołoczebnem, zbierają zwykle w wielkim tygodniu po kilka jajek z chaty i przynoszą takowe w koszałce do dworu z powinszowaniem świąt wielkanocnych dziedzicowi. Owóż gospodarze w pewnej wsi idąc z koszałką pełną jaj, obrali sobie oratora (mowcę), który nauczył ich, że gdy on będzie panu winszował, to oni niech jednogłośnie dodają do powinszowania jego: „I jejmości waszecinej i dziatkom waszecinym".

Orator tedy, przyszedłszy do dworu i stanąwszy z koszałką jaj na czele gromady, zaczyna do pana tak mówić:

Orator: My Boskie i waszecine sługi przyszliśmy świąt wielkanocnych waszeci powinszować...

Gromada: I jejmości waszecinej i dziatkom waszecinym.

Orator: Życzymy waszeci zdrowia i najdłuższych lat życia...

Gromada: I jejmości waszecinej i dziatkom waszecinym.

Orator: Niech Bóg błogosławi waszeci w polu i w gumnach, w oborze i w komorze...

Gromada: I jejmości waszecinej i dziatkom waszecinym.

Tu orator posunął się ku panu, chcąc mu wręczyć koszałkę z jajkami, a gromada ruszyła za nim, nie widząc, że odwiązała się u jego nogi tak zwana obora, czyli długi rzemyk, którym nad łapciem goleń się okręca. Gdy tedy ktoś z gromady nastąpił mu na ten rzemień, orator jak długi padł na ziemię z koszałką, wysypując i tłukąc wszystkie jajka. Więc zaklnie, podnosząc się z podłogi:

— A bodaj-że cię wszyscy dyabli wzięli!

A gromada, posłuszna jego nauce, dodała chórem:

— I jejmość waszeciną i dziatki waszecine!

(Z „Silva rerum" ks. K. Żery).

W NAZARECIE.

Pewnego razu Jezus, mający dopiero pięć lat, siedział sobie na schodach przed pracownią swego ojca w Nazarecie i lepił kukułki z miękkiej i podatnej gliny, danej mu przez garncarza z przeciwka. Czuł się szczęśliwszy, niż kiedykolwiek, bo wszystkie dzieci z sąsiedztwa utrzymywały, że garncarz jest taki zły, że nie można go wzruszyć ani słodkiem spojrzeniem, ani miodowem słówkiem — dlatego nie śmiał go Jezus o nic prosić. Otóż sam teraz nie wiedział, jak to się stało wszystko; stojąc u progu drzwi, patrzył z zazdrością na sąsiada, zajętego fabrykacyą garnków, aż tu ten zły człowiek wychodzi ze swego sklepu i daje mu tak dużo gliny, że możnaby z tego zrobić nawet dzban do wina.

Przed sąsiednim domem bawi się mały Judasz. Był brzydki; miał rude włosy, twarz podrapaną i pokrytą sińcami, zdobytymi w ustawicznych walkach z ulicznikami. W owej chwili zachowywał się spokojnie; nie wojował z nikim, nie kłócił się, zamiast tego pracował, jak Jezus, nad ulepieniem czegoś ze swej gliny. Glinę dostał od Jezusa; garncarza starannie unikał, bo ten za pobicie swych garnków przez Judasza kamykami, byłby go kijem odpędził.

W miarę, jak dzieci kończyły wyrób kukułek, ustawiały je naokoło siebie. Owe ptaki wyglądały tak, jak od niepamiętnych czasów wszystkie gliniane ptaki. Stały na dużej i rozpłaszczonej grudce ziemi; miały bardzo krótki ogon i niedostrzegalne prawie skrzydła. Jednak kukułki dwóch towarzyszów różniły się między sobą na pierwszy rzut oka. Judaszowe ptaszki tak źle stały na nogach, że nieustannie się przewracały. Palce jego niezręczne i twarde nie mogły sobie z gliną poradzić. Rzucał więc z ukosa wejrzenia na Jezusa i usiłował odgadnąć, jak on może wyrobić tak piękne ptaszki — gładkie na podobieństwo liści dębowych w lasach Taboru.

Każda nowo powstająca kukułka sprawiała Jezusowi wielką uciechę. Ostatnia wydawała mu się piękniejszą od poprzednich, lecz na wszystkie spoglądał z jednakową miłością i dumą. Kukułki będą jego towarzyszkami w zabawie, a gdy matka zostawi go samego, nucić mu będą swoje piosenki. Nigdy nie czuł się tak bogatym, jak teraz, i nigdy już samotnym nie będzie.

W tej chwili obok dziecka przeszedł barczysty człowiek, niosący dzban wody i uginający się pod jego ciężarem, za nim podążył handlarz warzyw, który, siedząc na ośle, kołysał się na jego grzbiecie między pustymi i wielkimi koszami z łoziny.

Człowiek z wodą położył rękę na jasnych kędziorach Jezusa i spytał, co porabiają jego ptaszki. Jezus odpowiedział mu, że wszystkie mają swe imiona, że umieją śpiewać, że przyleciały z dalekich krajów, i że opowiadają mu rzeczy im tylko i jemu znane. A Jezus mówił tak pięknie, że obaj jego słuchacze zapomnieli na chwilkę o wszystkich swych sprawach. Gdy wreszcie odejść już mieli, Jezus wskazał im małego Judasza:

— Patrzcie, jakie piękne ptaszki zrobił Judasz! — rzekł.

Handlarz zatrzymał swego osiołka i zapytał życzliwie Judasza, czy jego ptaszki noszą też imiona i czy również umieją śpiewać.

Judasz, nie wiedząc nic o tem, milczał uparcie i nie podniósł nawet oczu. Rozgniewany handlarz warzyw potrącił nogą jedną z jego kukułek i puścił się w dalszą drogę.

Południe minęło, słońce znalazło się tak nizko, że jego światło przedostawało się przez małą miejską bramę, znajdującą się na końcu ulicy i uwieńczoną



Z polskiej ziemi: Jezioro Kaszubskie w okolicach Kartuz.

Tuż przed ujściem Wisły obok Gdańska żyje lud kaszubski. Jest go sto kilkadziesiąt tysięcy. To lud, mimo znacznej różnicy w mowie, od wieków polski. Dziś chcą ten lud zagarnąć Prusacy. Kaszubi bronią się, i tak, jak odrodził się niedawno Śląsk pruski, tak pod wpływem prześladowań pruskich, lud kaszubski coraz śmielej przyznaje się do łączności ścisłej z polskim narodem.

orłem rzymskim. Różowe to, i jakby z krwią pomięszane światło płynęło przez wązką ulicę i nadawało swoją barwę temu wszystkiemu, czego się dotykało. Naczynia garncarza zabarwiły się w ten sposób, zaczerwieniła się deska, która zgrzytała pod piłą cieśli i poróżowiała zasłona biała, otaczająca twarz Maryi, ale nigdzie tak cudownie nie odbijało się słońce, jak w malutkich kałużach wody między nierównemi płytami kamiennemi, któremi ulica była wybrukowana. Nagle Jezus pogrążył rączkę w najbliższej kałużce, przyszedł mu bowiem pomysł pomalować swoje szare ptaszki tym promieniem połyskującym, który nadawał tak wspaniałe odcienie wodzie i ścianom domów.

Słońce dało się chętnie użyć do zabawy i zgodziło się zastąpić Jezusowi farbę malarską, a skoro Jezus pociągnął niem swe kukułeczki gliniane, zabłysły one od stóp do głów blaskiem dyamentowym.

Judasz, który od czasu do czasu pilnie dawał baczenie na ptaszki Jezusowe, licząc je, wydał okrzyk podziwu, zobaczywszy, że są pomalowane słońcem z kałużek błotnych, więc też i on pośpieszył zanurzyć ręce w błyszczącej wodzie, lecz słońce prześlizgnęło mu się między palcami. Jakkolwiek rączki jego szybko się poruszały, nie zdołał zatrzymać wcale zachwycających barw.

— Czekaj, Judaszu — zawołał Jezus — ja ci pomaluję twoje ptaszki.

— Nie, odrzekł Judasz — nie życzę sobie, abyś się ich dotykał, niech zostaną tak, jak są.

Powstał, marszcząc brwi i gryząc wargi. Postawił swoją niewielką, szeroką stopę na ptakach i zamienił je, jedne po drugich w rozpłaszczone grudki ziemi.

Skoro wszystkie jego ptaszki zostały zniszczone, zbliżył się do Jezusa, którego gliniane kukułki, wypieszczone przez dziecko, połyskiwały niby drogie kamienie. Popatrzył na nie w milczeniu przez chwilę, poczem podniósł stopę i zgniótł jedną z nich; kiedy z ptaka nic nie zostało, prócz garstki szarej ziemi, Judasz doznał takiej ulgi, że aż śmiać się zaczął i znowu chciał rozmiażdżyć jeszcze jedną.

— Judaszu — zawołał Jezus – co ty robisz, czyż nie wiesz, że one żyją i śpiewają?

Judasz zaśmiał się jeszcze mocniej i zgniótł drugiego ptaka.

Jezus, zasmucony, spoglądał dokoła, nie miał mocy powstrzymać Judasza, większego i silniejszego od siebie, oczami więc szukał matki. Ta nie była wprawdzie daleko, ale zanim przyjść zdąży, wszystkie ptaszki zostaną zgniecione. Zaczął płakać. Judasz zniszczył już cztery, zostały tylko trzy. Teraz Jezus niemal się pogniewał na swoje kukułki, że tak stały nieruchome i pozwalały się gnieść. Klasnął w ręce, jak gdyby chciał je zbudzić i zawołał:

— Odlećcież, odlećcież nareszcie!

Wtedy trzy ptaki poczęły poruszać skrzydłami i, lotem niepewnym i niespokojnym, udało się im dostać na krawędź dachu, gdzie przynajmniej były już bezpieczne.

Judasz, widząc, że ptaki posłuszne słowom Jezusa, odlatują, wybuchnął płaczem. Rwał sobie włosy na głowie, bo zauważył, że tak czyniły stare osoby, które były w rozpaczy i żałobie i rzucił się do nóg Jezusowi.

Tarzał się w prochu, jak pies, całował stopy Jezusa i prosił, aby go Jezus zdeptał tak samo, jak on, Judasz, zdeptał jego ptaszki. Bo Judasz kochał Jezusa i wielbił; on go podziwiał i nienawidził zarazem.

Tymczasem Marya, patrząc zdaleka na zabawę dzieci, podeszła ku nim. Wzięła na kolana małego Judasza i popieściła go.

— Mój biedny mały, — rzekła — nie rozumiesz tego, że tego, co próbowałeś uczynić, nie uda się żadnej istocie ludzkiej. Nie popełniaj więcej takich rzeczy, bo inaczej staniesz się najnieszczęśliwszym ze śmiertelników. Czyż można walczyć przeciw temu, który słońce za farbę używa i który umie tchnąć życie w martwą glinę?

ŻARTY I DOWCIPY.

Dyplomata.

Ojciec: Co tam robicie chłopaki?

Antoś: Myśmy się pomieniali.

Ojciec: Jakto? Przecież Jaś płacze!

Antoś: On mi dał jednego szturchańca, a ja mu za to dałem innego szturchańca.

Rzecz w żydowskiej szkole.

— Powiedz mi, gdzie siedzi rozum?

— On wcale sobie nie siedzi.

— A gdzież jest?

– On chodzi za interesami.

— Dlaczego?

– Bo jakby on siedział, toby nie był rozum.

TADEUSZ ZUBRZYCKI.

KALENDARZ HISTORYCZNO-PAMIĄTKOWY
POWSTANIA 1863/64 ROKU.

(SPIS PORZĄDKOWY WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ).

Styczeń.

Dnia 10. Naczelnicy wojenni województw otrzymują ze strony Komitetu centralnego urzędowe nominacye.

15. W nocy odbywa się w Warszawie branka, czyli przymusowy pobór do wojska, zarządzony z rozkazu margrabiego Wielopolskiego.

16. Popisowi, których Moskale nie zdołali wychwytać, gromadnie opuszczają Warszawę, udając się do puszczy Kampinoskiej.

17. Zygmunt Padlewski wyjeżdża z Warszawy, celem objęcia dowództwa nad zbiegłymi popisowymi.

18. Generał Antoni Jeziorański przybywa w okolicę Rawy.

22. Komitet centralny ogłasza się tymczasowym Rządem narodowym i wydaje odezwę, wzywającą naród polski do powstania.

23. W nocy z 22 na 23 powstańcy napadają załogi rosyjskie w dwudziestu kilku miejscowościach.



Rok 1863: Napad powstańców na Miechów pod wodzą Kurowskiego.

24. Leon Frankowski zdobywa pod Kurowem pocztę rosyjską z 48.000 rubli.

25. Oddziały powstańcze pod dowództwem Rogińskiego wkraczają do Białej.

29. Rozstrzelanie przez Moskali Franciszka Frankiewicza, b. oficera wojsk moskiewskich, w Piotrkowie.

31. Utarczka pod Bukową pomiędzy powstańcami a wojskiem rosyjskiem.

Luty.

4. Jeziorański uderza na Rawę i zdobywa koszary moskiewskie, przy których

zdobyciu poświęcił się Franciszek Godlewski.

6. Bitwa pod Węgrowem pomiędzy oddziałami Sokoła a Moskalami.

7. Apolinary Kurowski wypędza z Sosnowca i Granicy straż pograniczną i zabiera z kasy celnej 80.000 rubli.

8. Powstańcy, pod dowództwem Rajskiego, wypędzają ze Sandomierza załogę rosyjską.

9. Leon Frankowski, ranny pod Słupczą, dostaje się do niewoli.

15. Oddział Bohdanowicza zostaje pod małymi Rudkami rozbity przez Moskali.

17. Kurowski uderza na Miechów, gdzie ginie kwiat młodzieży krakowskiej.

19. Klęska Mierosławskiego pod Krzywosądzem.

21. Rosyanie pokonują pod Nową wsią połączone oddziały Mierosławskiego i Mielęckiego.

24. Klęska Langiewicza pod Małogoszczą.

26. Zygmunt Padlewski bije Rosyan pod Przetyczą.

Marzec.

2. Ludwik Narbutt, naczelnik lidzkiego powstania, wyrusza w pole.

4. Polki warszawskie wysyłają dziękczynny adres do generała Langiewicza.

4. Zwycięstwo Langiewicza pod Pieskową Skałą. Zgon Andrzeja Potebni.

5. Langiewicz wyrzuca ze Skały załogę rosyjską.

9. Zygmunt Padlewski odnosi nad gen. Tollem zwycięstwo pod Myszyńcem.

10. Maryan Langiewicz w obozie pod Goszczą ogłasza się dyktatorem.

12. Edward Rolski, organizator województwa płockiego, ginie w bitwie pod Drążdziewem.

13. Nieudała zasadzka Langiewicza na Moskali w Antolkach.

15. Po zaciętym boju pod Ząbkami, oddział Padlewskiego wycofuje się w porządku.

17. Żuawi Rochebrunna zmuszają pod Chrobrzem dragonów rosyjskich do odwrotu.

19. Zwycięstwo Langiewicza pod Grochowiskami.

20. Dyktator Langiewicz w towarzystwie kilku wyższych oficerów przekracza granicę galicyjską i zostaje przez Austryaków aresztowany.

22. Mielęcki i Callier walczą z Moskalami pod Tartakiem, Mielęcki śmiertelnie ranny w tej bitwie.

27. Rząd narodowy ogłasza, iż z powodu upadku dyktatury, obejmuje napowrót najwyższą władzę w kraju.

28. Polska wyprawa morska, pod wodzą pułkownika Łapińskiego, przybywa do szwedzkiego portu w Malmö.

Kwiecień.

2. Zygmunt Sierakowski przybywa do obozu w Łanczunowie, celem objęcia dowództwa nad powstaniem kowieńskiem.

4. Klęska oddziału Andruszkowicza w lesie Poligwajcie i zgon dowódcy.

11. Dekret Rządu narodowego, zabraniający korzystania z amnestyi rosyjskiej.

14. Stefan Bobrowski, członek Rządu narodowego, ginie w pojedynku.

17. Zwycięstwo Kononowicza pod Grzybową Górą.

18. Zwycięstwo Sierakowskiego w Rogowskiej puszczy pod Ginetynami.

22. Czachowski bije Rosyan pod Stefankowem, bierze do niewoli kapitana Nikiforowa z kilkunastoma sałdatami i wiesza ich na górze Piekło.

23. Zygmunt Padlewski dostaje się do niewoli.

24. Zgon poety Mieczysława Romanowskiego w bitwie w lasach pod Józefowem.

26. Joung de Blankenheim bije pod Nową wsią oddział pułkownika Nelidowa i wypiera go za granicę pruską.

29. Generał Taczanowski i Francuz Faucher odnoszą wielkie zwycięstwo pod Pyzdrami.

29. Klęska pod Brdowem i bohaterska śmierć pułkownika Jounga de Blankenheima.

Maj.

1. Jeziorański odpiera pod Kobylanką atak Rosyan.

2. Zygmunt Sierakowski potyka się pod Birżami zwycięsko z oddziałami generała Ganeckiego.

3. Drugi dzień bitwy birżańskiej. Sierakowski, ranny kulą w krzyże, oddaje dowództwo Laskowskiemu.

6. Moskale biorą do niewoli rannego Sierakowskiego we dworze w Skrcbiszkach.



Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Rapperswylu. Fotografował Stanisław Zieliński. (Prawa zastrzeżone).

Za pomyślność Ojczyzny: Chłopi polscy wzywają rodaków na nabożeństwo.

4. Klęska Laskowskiego pod Sznurkiszkami.

5. Pułkownik Miniewski walczy z Moskalami pod Krzykawką. W bitwie tej ginie pułkownik włoski Nullo.

6. Druga z kolei zwycięska dla Polaków nad Moskalami bitwa pod Kobylanką.

8. Wybuch ogólnego powstania na Rusi.

8. Generał Taczanowski stacza bohaterski bój pod Ignacewem, zakończony odwrotem powstańców.

8. Murawiew-Wieszatel zostaje zamianowany przez cara wielkorządcą Litwy.

13. Zgon Ludwika Narbutta w bitwie pod Dubiczami.

15. Rozstrzelanie Zygmunta Padlewskiego w Płocku przez Moskali.

16. Rozbestwione chłopstwo ruskie morduje w Sołowijówce powstańców polskich, odczytujących im „złotą hramotę“.

17. Bitwa pod Horkami.

21. Straszna klęska powstańców wołyńskich pod Mińkowcami.

12. Rozstrzelanie w Warszawie księdza Agrypina Konarskiego.

15. Klęska Laskowskiego pod Cytowianami.

16. Wróblewski bije Moskali pod Wielkim Węgłem.

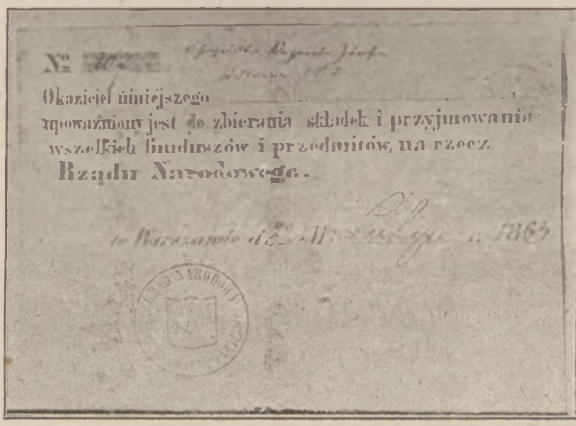
16. Leon Frankowski ginie na szubienicy w Lublinie.

18. Pułkownik Bończa ginie w bitwie pod Górą.

21. Paweł Suzin ginie w bitwie pod Straciszkami.

23. Lelewel ponosi klęskę pod Różą.

27. Trąbczyński i Nowicki odpierają atak Rosyan pod Drążdziewem.


№

Okaziciel niniejszego

upoważniony jest do zbierania składek i przyjmowania wszelkich funduszów i przedmiotów, na rzecz

Rządu Narodowego.

w Warszawie dnia ... 1863

Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Rapperswylu.

Składki na fundusz powstańczy: Pełnomocnictwo do zbierania składek i przedmiotów.

27. Edmund Różycki odnosi świetne zwycięstwo pod Salichą.

29. Dekret Rządu narodowego, wzywający do powrotu wszystkich Polaków, przebywających bez ważnych powodów za granicą.

27. Zygmunt Sierakowski, wódz Żmudzi, zostaje powieszony we Wilnie z rozkazu Murawiewa.

30. Jasiński i Dąbkowski przybywają z pomocą oblężonemu pod Drążdziewem Trąbczyńskiemu.

Czerwiec.

3. Polska wyprawa morska wyjeżdża z portu w Malmö.

3. Rozstrzelanie we Wilnie księdza Iszory.

8. Dekret Rządu narodowego, zabraniający przyjmowania urzędów po osobach, wydalonych ze służby rosyjskiej.

11. Nieudałe lądowanie Łapińskiego w pobliżu Połągi.

Lipiec.

1. Nieudała wyprawa Wysockiego i Horodyńskiego na Radziwiłłów.

4. Klęska Jordana pod Komorowem przy przeprawie przez Wisłę, gdzie ginie hr. Juliusz Tarnowski.

6. Zygmunt Chmieliński walczy z Moskalami pod Janowem.

14. Gorczaków wysyła notę do rządów francuskiego i angielskiego, że Ro-

sya nie życzy sobie mieszania się ich w jej sprawy.

15. Pułkownik Miłkowski bije pod Kostangalią zastępujących mu drogę Rumunów.

16. Pułkownik Wawer, osaczony przez Rosyan w okolicach Grądy-Boniecko, bije kolumnę Wałujewa pod Brudkami i wymyka się ze zastawionych sideł.

21. Wykonanie wyroku trybunału rewolucyjnego na osławionym oprawcy z cytadeli, pułkowniku żandarmów Leichtem.

23. Zgon Józefa Trąbczyńskiego pod Suwałkami.

25. Romuald Traugut zostaje mianowany generałem i naczelnym organizatorem powstania.

30. Jankowski zwycięża Moskali pod Częstoborowicami.

Sierpień.

2. Edward Jurgens umiera w cytadeli z powodu zadanych mu tortur.

4. Generał Kruk bije Moskali na głowę pod Chruśliną.

5. Ćwiek i Eminowicz odnoszą zwycięstwo pod Chełmem.

5. Murawiew wydaje okólnik, polecający aresztowanie szlachty i jej rodzin, podejrzanych o sprzyjanie powstaniu.

8. Walne zwycięstwo generała Kruka pod Żyżynem — powstańcy zdobywają dwa działa i kasę wojenną.

13. Nieudały zamach na Domeykę, marszałka szlachty wileńskiej.

15. Klęska pułkownika Tetery pod Igołomią.

15. Chmieliński walczy pod Obiechowem i celem wymknięcia się Moskalom dzieli swój oddział na drobne cząstki.

17. Zamach na Drozdowicza, komisarza I. cyrkułu w Warszawie.

24. Oddziały Krysińskiego, Wagnera i Rudzkiego, przez generała Kruka dowodzone, ponoszą dotkliwą klęskę pod Fajsławicami.

27. Generał Taczanowski wycina w pień oddział rosyjski pod Sędziejowicami.

29. Wielka klęska Taczanowskiego pod Kruszyną.

Wrzesień.

3. Zwycięstwo Lelewela pod Panasówką.

6. Klęska pod Batorzem i śmierć Lelewela.

7. Hrabia Berg obejmuje obowiązki namiestnika Królestwa Polskiego.

8. Wyjazd W. ks. Konstantego z Warszawy.

17. Do Rządu narodowego wchodzą nowi członkowie, zwani czerwonymi anarchistami.


№ 486
KWIT TYMCZASOWY.
RZĄD NARODOWY

Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Rapperswylu.

Składki na fundusz powstańczy: Kwit na 50.000 złotych polskich, otrzymanych od obywateli Dembińskich z Przysuchy.

19. Zamach na namiestnika hr. Berga.

20. Ks. Czartoryski wysyła do hr. Russela żądanie, aby mocarstwa Europy uznały Polskę za stronę wojującą.

23. Zgładzenie szpiega moskiewskiego Bertholda Hermanni'ego.

30. Rozstrzelanie w Warszawie żandarmów narodowych, Leopolda Zelnera i jego czterech towarzyszy.

30. Bitwy pod Metchowem i Lelowem,

18. Spalenie ratusza warszawskiego z rozkazu Rządu narodowego.

20. Pułkownik Czachowski zwycięża Moskali pod Osiekiem.

21. Klęska pod Jurkowicami — bohaterska śmierć kapitana Rosnera w gliszczach płonącej owczarni.

21. Pułkownik Chmieliński atakuje Rosyan, zabarykadowanych w zabudowaniach dworskich pod Oksą.



Rok 1863: Grupa powstańców.

w których giną majorowie Esterhazy i Władyczański.

Październik.

1. Adres robotników paryskich do cesarza Napoleona III., wzywający go do wydania wojny Rosyi.

8. Ksiądz Mackiewicz odnosi zwycięstwo nad Moskwą w Kejzerlingowskim lesie.

10. Generał Traugut obejmuje prezesurę Rządu narodowego.

29. Klęska generała Bosaka pod Jeziorkiem.

Listopad.

2. Zamach na oberpolicmajstra Warszawy gen. Trepowa.

6. Cesarz Napoleon III wygłasza w senacie ostrą mowę, skierowaną przeciwko Rosyi.

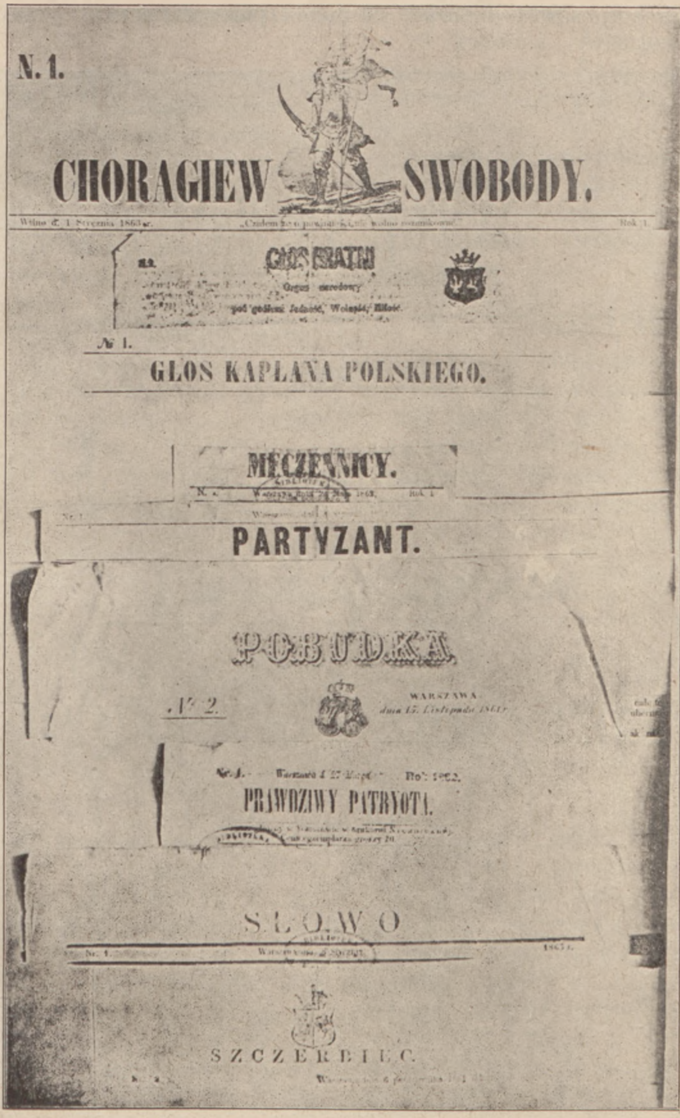
6. Pułkownik Czachowski ginie w bitwie pod Wierzchowiskami.

17. Krysiński odnosi zwycięstwo pod Rossoszą.

18. Drugie zwycięstwo Krysińskiego pod Kolanem.

21. Bitwa pod Malinówką.

27. Zacięta bitwa oddziałów generała Bosaka z kolumnami moskiewskiemi pod Ociôsenkami.



Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Rapperswylu. Fotografował Stanisław Zieliński. (Prawa zastrzeżone).

Rok 1863: Tytuły i podobizny pism polskich, wychodzących podczas powstania i zdających sprawę z ostatnich wypadków.

25. Generał Bosak zdobywa Opatów, gdzie zabiera kasę wojskową, konie i broń.

27. Rozstrzelanie przez Moskali Leszka Wiśniowskiego.

30. Ogłoszenie Magnana, admirała polskiego, że rozpoczyna kroki nieprzyjacielskie względem Rosyi.

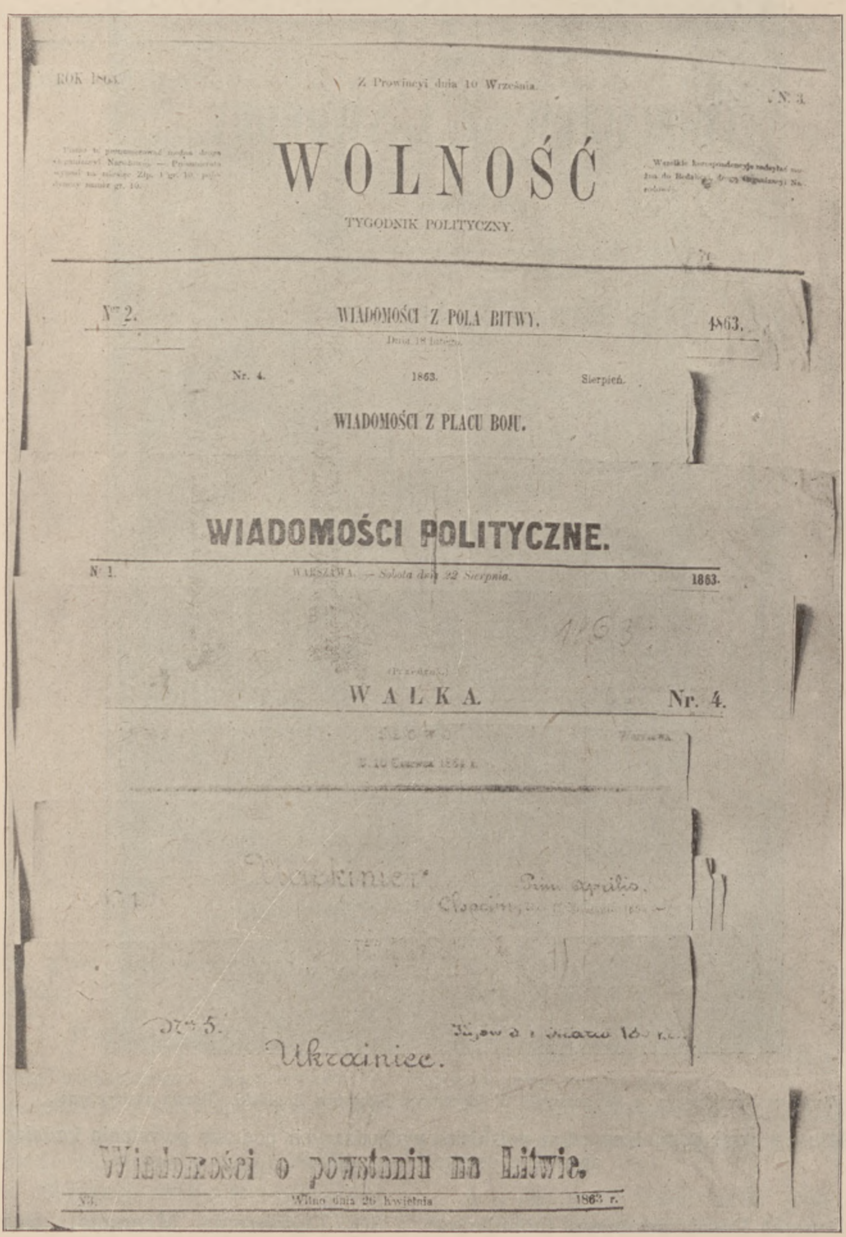
Grudzień.

4. Potyczka Bosaka z Moskalami pod Strojnowem.

15. Dekret Rządu narodowego, polecający formowanie korpusów i pułków.

16. Klęska pod Bodzechowem — Zygmunt Chmieliński dostaje się do niewoli.

19. Rozstrzelanie Chmielińskiego w Radomiu przez Moskali.



Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Rapperswylu. Fotografował Stanisław Zieliński. (Prawa zastrzeżone).

Rok 1863: Tytuły i podobizny pism polskich, wychodzących podczas powstania i zdających sprawę z ostatnich wypadków.

25. Zwycięstwo generała Kruka pod Kockiem.

26. Ksiądz Mackiewicz ginie w Kownie na szubienicy.

31. Potyczka w lasach Ossowskich.

Rok 1864.

17 stycznia. Zwycięstwo Rembajły pod Iłżą.

24 stycznia. Potyczka pod Sucholipiem.

14 lutego. Stracenie na szubienicy pułkownika Józefa Jankowskiego.

24 lutego. Nieudały atak pułkownika Topora na Opatów.

24 lutego. Rząd austryacki ogłasza w Galicyi stan oblężenia.

27 lutego. Pułkownik Topór, dostawszy się do niewoli, zostaje przez Moskali powieszony w Opatowie.

28 lutego. Klęska powstańców, dowodzonych przez Bandrowskiego, pod Witosławską górą.

15 marca. Pułkownik Rudowski wycina w pień nocujących w Blizinie kozaków kubańskich Zankisowa.

18 marca. Odezwa Rządu narodowego do ludów Europy.

10 kwietnia. Aresztowanie generała Trauguta, prezesa Rządu narodowego.

5 maja. Generał Bosak opuszcza Królestwo Polskie.

5 sierpnia. Stracenie na stokach cytadeli warszawskiej pięciu członków Rządu narodowego.

27 września. Ostatnia odezwa Rządu narodowego.

Rok 1865.

17 lutego. Aleksander Waszkowski, naczelnik miasta Warszawy, i Samuel Szafarczyk, dowódca sztyletników, zostają powieszeni przez Moskali.

23 maja. Ksiądz Stanisław Brzoska, ostatni zbrojny powstaniec, ginie w Sokołowie na szubienicy.

JAN ZAMORSKI.

OSTATNIA Z DOBYTKU.

Była to krówka rosła, piękna, maści białej, gęsto czarnymi centkami nakrapianej, a rozumna, według zdania obywatelek wielgoskich, jak człowiek, tylko mowy jej brakowało. Żydowscy handlarze dawali za nią na rękę sto papierków, lecz Wojciech nie byłby jej sprzedał ani za dwieście. Jego żona, Anna, widziała w niej niby własne dziecię, tem cenniejsze, że przedstawiało kapitał gotowy. Za pięć lub sześć tygodni miała dać obojga małżonkom cielę, które zamierzono trzymać, aby się dochować jakiego takiego inwentarza.

— Stara! — zagadnął raz Wojciech, nieco zakłopotany, żonę — a jak nie będzie cielęcia, to co?

— Ta juści, że i byczka przysadzimy — odparła Anna.

Chłop, jak gdyby mu ciężar spadł z piersi, podwoił teraz swą troskliwość około bydlęcia. Ponieważ zima się zaczęła, wprawdzie bardzo jeszcze lekka, obstawił ściany obory wewnątrz wiązkami słomy, na strych budynku nałożył siana, podściółkę ze słomy zrobił tak grubą, że najtęższy mróz nie mógłby się przez nią dostać. Sam przysposabiał sieczkę dla krowy i posypywał ją solą, a dla odmiany dawał siano, byle zwierzęciu niczego nie brakło do wygody i dostatku.

Napój przyprawiano jej osobny ze zlewków wody ciepłej, w którą wrzucano chleb kawałkami lub strawę. Drzwi od obory zasłonięto matą i utykano w szczelinach słomą, aby żadną szparą zimno nie mogło się przedrzeć do pieszczonej krasuli. Oboje

małżonkowie prześcigali się w objawianiu swych zabiegów i troskliwości o tę podporę gospodarstwa. Sąsiad Sebastyan zaglądał raz na oborę, kiwnął kilka razy głową z podziwu i pociągnąwszy z fajeczki, rzekł:

— Ho! ho! już i u króla lepiej krowie być nie może... Taż to pałac, nie obora.

A ta, o której mówiono, stała obojętna, przeżuwając powoli pokarm i przyjmując z powagą wszystkie zachody i trudy właściciela.

Zima stawała się z każdym dniem ostrzejszą. Wojciech własnym kożuchem nakrył krowę, która odtąd tak ostrożnie kładła się spać i wstawała, że nigdy nie zrzuciła z siebie okrycia, snać umiejąc ocenić jego użytek. Dziecko Wojciechostwa, które już chodziło do szkoły, dziesięcioletnia Marysia, wkradała się zawsze do obory, kiedy krowie dawano do żłobu i przynosiła jej na zakąskę kawałki chleba lub kartofle gotowane, a ta wybierała jej pokarm z ręki, pozwalając się za to głaskać po pysku do woli. Rodzice, chociaż chleb szanowali i sami jedli go tylko raz dziennie, a czasami i całkiem obywali się bez niego, — udawali, że nie widzą tego marnotrawstwa, które bądź co bądź wychodziło na pożytek jedynego ich dobytku. Mieli zaledwie chatę, z którą przez sień łączyła się obora, tudzież kilka zagonów pola, więc krowa była całym ich mieniem.

Jednego dnia Wojciech wrócił z pobliskiego miasteczka zły i chmurny. Nie chciał jeść ani siedzieć w chacie, lecz wymknął się cichaczem na oborę. Poprawił krowie podściółkę, zaciszał tu i ówdzie ściany słomą i patrzył w nią, jak spokojnie wybierała przysmaki ze żłobu, taki smutny i zmartwiony, jak gdyby mu serce pęknąć chciało. Czasami chwytał się oburącz za włosy, to znowu jakby się opamiętał, poczynał głaskać zwierzę z jakiemś dziwnem rozrzewnieniem, bliskiem płaczu. Wreszcie ująwszy zgrzebło, zabrał się do czesania krowy. Ona zaś stała obojętna, lecz potulna, czasami oddychając głęboko.

Wtem ozwał się z za ściany głos kobiecy:

— Wojtek! a co ty tam tak długo robisz? Chodź do chałupy, bo zmarzniesz.

— Poczekaj trochę! — odezwał się chłop głosem miękkim i złamanym.

Ukończył czesanie, otulił krowę starannie, popatrzył na nią przeciągłem spojrzeniem, jak gdyby chciał sobie dobrze wbić w pamięć jej kształty; wkońcu machnął ręką i wyszedł, utkawszy szczelnie drzwi za sobą. Wszedłszy do chaty, usiadł przy oknie, chwycił długie włosy nad czołem w garść i wsparty na ręce, patrzył przed siebie szklanym wzrokiem bez wyrazu.

Anna, zaniepokojona jego dziwnem zachowaniem, zapytała:

— Co ci jest?

Chłop po dłuższej chwili dopiero odezwał się przez zaciśnięte zęby:

— A ten psiścierw Fajba widział mnie.

— No i co?

— Ba, ta co? Chce pieniędzy i tyle. Wczoraj termin minął.

Tu zaczął opowiadać, jak żyd czekał na niego przy kościele, jak go zaraz na wychodnem przychwycił i mimo mnóstwa ludzi, którzy z kościoła wychodzili, z krzykiem i pogróżkami dopominał się o dług. Wojciech próbował mu się wymknąć, lecz żyd go nie puszczał, krzycząc coraz głośniej i miotając na niego rozmaite obelgi. W takiej paradzie przeszli rynkiem miasta, defilowali po ludnych ulicach, między tłumami przechodniów, a rozstali się dopiero daleko za miastem, na polu.

— Ścierwo kasztańskie! Wziął pieniądzmi trzynaście papierków, korzec pszenicy, korzec jęczmienia, dwie kury i ćwierć ziemniaków, a to wszystko na procent od pięćdziesiątki, za trzy miesiące czekania. Terazem się mu prosił, żeby mi zelżył bez tydzień, ale jak znikąd nic nie dostanę, to nie

wiem, co będzie. Zasekwestruje nas, ta i koniec.

— Tyle razy nas już sekwestrowali — odparła żona — oj! żeby choć ten raz się obronić; bo bieda i wstyd. Pójdę gdzie pożyczyć.

Mąż spojrzał na nią z niedowierzaniem, wstyd mu się zrobiło, że sam dla uniknienia ostateczności nie miał odwagi prosić i wyszedł z chaty zrezygnowany. Oboje wiedzieli, że jedynym sposobem ratunku było sprzedać krowę, lecz lękali się wyrzec okropne dla obojga słowo. Jednakże również dobrze wiedzieli, że jeśliby ich zasekwestrowano, wziętoby z pewnością tylko krowę, a Bóg wie, na ile by ją oszacowano. Możeby poszła od nich za połowę wartości. Należało się więc koniecznie ratować. Anna tylko schwyciła płachtę i wybiegła również na wieś, aby u sąsiadek prosić o pożyczkę.

. . . .

Był już wieczór, kiedy Marynia wróciła ze szkoły. Zastała chatę pustą i smutno zrobiło się dziecku. Z każdego kąta i z za każdego sprzętu cień wyglądał na kształt powiewnego straszydła, świerszcz ćwierkał pod piecem jakoś ponuro i tajemniczo, a żelazny chód zegara zdawał się głosem jakiegoś potępieńca, skazanego na wieczną pokutę. Na ścianach, odartych z gliny, szpary zlewały się z cieniami wieczoru w jedną jakąś pogmatwaną i skłębioną masę, niby tłumy maszkar, które płyną, jak rzeka, aby dusić dzieci. Mrok wieczorny, bladem i martwem odbiciem śniegu przez zamarzłe okno oświetlony, wałęsał się po ścianach chaty, jakby olbrzymie wojsko larw i złych duchów. Na dworze krakała wrona; Marysia żegnała się i przycupnęła w strachu na ławie nieruchoma, na pół żywa, lękając się oglądać, aby straszydła nie zobaczyć. Wreszcie żegnać się przestała z obawy, aby tym ruchem nie zwrócić na siebie uwagi boba.

Bała się.

Chwile wlokły się leniwo. Gdybyż choć kot był w chałupie — myślała sobie — byłoby do kogo przemówić słówko, rozweselić się — zawsze z kotem, to nie samej siedzieć. Ale gad niedobry poszedł łapać myszy i żywego ducha nie ma koło małej, bojaźliwej dziewczynki. Wtem przyszła jej do głowy szczęśliwa myśl: Pójdzie do krowy, da jej co dobrego zjeść i zostanie przy niej, póki rodzice nie powrócą.

Zapomniała już o tem, że jej poruszenia mogą z każdego kąta wywołać straszydło; żwawo nabrała w spódniczkę rzepy z pod ławy, ukroiła kawałek chleba, co jej przyszło z niemałym trudem i pobiegła do obory.

Usiadłszy na żłobie, cięła rzepę na kawałki i podawała je krowie. Ona patrzyła na nią dużemi oczyma, wybierając pyskiem z drobnej ręki dziecka łakocie. Kiedy zapasy się wyczerpały, Marynia palcami, niby grzebieniem, poczęła rozgarniać sierść na szyi zwierzęcia. Krowa, z pieszczot zadowolona, podała dziewczęciu głowę, tylko na znak ukontentowania sierść położyła po sobie. Dziecko chwytało ją pod szyję, bawiło się jej rogami, przemawiając do niej pieszczotliwie:

— Matulka buba, dobra buba, biedactwo, krasula, krasuleńka!

Tak schodził jej czas niespostrzeżenie.

Matka wróciła z wędrówki i niosła ceber wody, aby napoić krowę, a po drodze mówiła do siebie:

— Bodajeś skapiał, ty zydowskie nasienie; bodajeś szczezł, bodaj ci tak było dobrze, jak soli na wodzie.

I popłakiwała. Wchodząc na oborę, usłyszała głos córki:

— Mama! jak krasula będzie miała cielisię, to ja ją będę pasła w lecie, prawda?

Matka odezwała się głosem przez łzy tłumionym:

— Będziesz ty miała cielisię, jak żydy krowę zabiorą.

— Żydy?! — zawołało wylęknione dziewczę i wybuchnęło płaczem. Uchwyciwszy krowę za szyję, poczęła wołać:

— Ja jej nie dam! Moja krasula, moja.

Matka zacisnęła zęby i milcząc, kończyła pojenie.

Wróciwszy do chaty, usiadła pod oknem i płakała cicho, a raczej łkała. Marysia umieściła się przy niej, wsparła głowę na jej kolanach i wtórowała matce, aż snem zmorzona zasnęła. Anna nie ruszyła się, choć miała wiele do roboty. Nie zapaliła nawet kaganka, lecz po ciemku czekała na męża. Po głowie snuły się jej bezładne obrazy, jak kupowała krowę niegdyś, jak dziś prosiła tego lub owego, a wszyscy ją z niczem odprawiali, choć wszędzie wiadomo, że to kmiecie z kmieci i pieniądze chowają w komorach, jak mąż na przednowku pożyczył u Fajby pięćdziesiąt papierków na życie i podatek i tak dalej. Późnym wieczorem wrócił Wojciech do chaty; nie odezwał się do żony, lecz zabierał się o mackiem spać. Widać było, że i jego wyprawa się nie powiodła. Smutny był jego pacierz wieczorny. Niektóre wyrazy modlitwy, szeptane głośniej, rozbrzmiewały po całej izbie dziwnym tonem żalu, prośby i jakiegoś bolesnego złamania. W ślad za nim uklękły matka z obudzoną córką i odmawiały modlitwy, wygłaszając niektóre zdania donośniej, a z lamentem. Zresztą głucho było w izbie, ciemnej zupełnie.

Noc już dawno zapadła, w chacie spali wszyscy. Wtem Wojciech po cichu podniósł się z przypiecka, ostrożnie otwarł drzwi i wszedł na oborę. Zbadawszy koryto, czy pełne i oglądnąwszy kożuch, czy dobrze leży, począł narzekać półgłosem:

— Oj! potoż ja cię nieboraczek chował, żeby cię żydy wzięły! Za parę niedziel i ciele bym miał i mleko by było... Przez ten czas, coś mleka nie dawała, to ja cię trzymał. Cóż ja bez ciebie pocznę, biedaczek! Moja praca, moja krwawica pójdzie marnością w żydowskie pyski. Bodaj ich zadławiło! Oj! ja już tego nie ścierpię.

Biadał chłop smutny długo. Kilka razy jeszcze wracał w nocy na oborę i nie mógł się pocieszyć. — Widział pustkę, jaka nastanie po sprzedaniu krowy i żądną miarą nie umiał się pogodzić z koniecznością. Zdawał się gniewać na wszystko i wszystkich, i czasami przychodziła mu ochota za jakąbądź cenę nie oddać nikomu krowy, nie prowadzić jej na jarmark, a gdy mu ją sąd gwałtem zabierze, albo życie sobie odebrać, albo pójść gdzieś w świat za oczy, aby i słuch o nim zaginął. Były to chwile krótkiego rozgoryczenia, gdyż wnet rozwaga wybijała mu z głowy te rozpaczliwe kroki. Z drugiej strony postanowił sobie chodzić od chaty do chaty i żebrać o pożyczkę, lub nawet uniżyć się przed żydem i błagać o zwłokę do żniw. Z tych wszystkich porywów została mu w głowie jedna myśl nieuśpiona i dręcząca, jak ćwiek wbity w czaszkę, że krowę musi stracić i że tej straty nie przeżyje. Przewracał się bezsenny w pościeli, czasami jęczał łzawo, niekiedy zdawało się, że się modlił, lecz ulga nie przychodziła. Im dłużej myślał, tem głębiej i boleśniej odczuwał ten nieunikniony ubytek. Rozpalona bezsennością głowa spracowanego człowieka, rodziła tylko gorączkowe postanowienie i obrazy, ciężkie i pełne męki, jak sny chorobliwe. Nad tem wszystkiem unosi się obraz krowy, jak spokojnie leży, przeżuwając pokarm i patrzy na niego dużemi oczyma, jak gdyby chciała mu powiedzieć, że jej u niego jest tak dobrze, iż lepiej nigdzie być nie może. Czasami zdawało mu się, że te duże oczy skarżą się na niego, że nie stara się zrobić wszystkiego, co leży w jego mocy, aby jej tylko nie oddawać w cudze, może nielitościwe ręce. Był pewny, że nie wytrzyma, jeśli mu ją żydzi zabiorą i że tego widzieć nie powinien. Ani razu na myśl nawet nie przyszła mu setka pewna, z której prawie połowa zostawała mu jeszcze po spłaceniu długu.

Na drugi dzień w chacie Wojciecha wszyscy byli zwarzeni i smutni. Anna powtarzała:

— Jak tu jaki żyd przyjdzie, to mu łeb rozwalę siekierą. — Lecz ró-

wnocześnie czuła, że gdyby przyszedł, jeszczeby im dobrodziejstwo zrobił.

Tydzień się kończył, a zmiany żadnej nie było jeszcze widać. Żydzi z miasteczka, wiedząc o potrzebie Wojciecha, nagle zniżyli cenę. Zamiast obiecywanej niegdyś setki obłożonej, jeden lub drugi wyrywał się, niby od niechcenia, że da pięćdziesiąt, inny postąpił na sześćdziesiąt, zaklinając się przytem na wszystkie świętości, iż postępuje tak tylko z przyjaźni, mimo własnej straty; jeszcze inny tłómaczył Wojciechowi, że chce mu tylko pomódz i daje sześćdziesiąt pięć, prosi jedynie o tajemnicę przed resztą kupców. — Wojciechowie słyszeć o tem nie chcieli, prowadzili żydów na oborę, zachwalali zwierzę, mimo, iż im się serce krajało. Żyd jeden, drugi, przyszedł, obejrzał, mlasnął kilkakrotnie językiem, rzucił przez zęby: — sześćdziesiąt, ale nawet pieniędzy nie spieszył się dobywać. Próby pożyczki u sąsiadów zawiodły go zupełnie. Należało sprzedać krowę kupcom, bo tu przynajmniej straty nie będzie, gdy przez licytacyę możeby ją za połowę ceny zbyto. — Wojciech zpochmurniał, nie jadł, robił za kilku i milczał, jak zaklęty.

Nadeszła wilia terminu. Anna gotowa na wszystko, rzekła do żyda Arona:

— Słuchajcie Harun, ino się nie cytolcie (drożcie), bo my chcemy sprzedać dzisiaj.

Stary żyd, zgarbiony, z żółtą, obrzękłą twarzą, z ustami ciągle otwartemi i z oczami sowy, odrzekł, udając obojętnego:

— Nu, ja chcę kupić. Siła chcecie?

— Sto dwadzieścia.

— Ni dajci sze wiszmiać!... Kto wam za takie kaleki da sto dwadzieścia? Wojczechowy! ja wam dobrzy ziczy, na moji sumieni, ja wasz przijaczil. Wam Szmul, jak da piędżeszął, a pięcz... to wielki rarytes. Ja wam chcy dacz szeździesiąt pięcz.

— To dołóżcie co.

— Jak ja ni mogę?

— To już spuszczę na okrągłą stówkę.

— Szmijci si z tego!

W tej chwili wszedł wysoki, młody jeszcze, w czapce moskiewskiej z daszkiem, Szmul. Mały, kruczy wąs nie ocieniał mu jeszcze dolnej obwisłej wargi, a długie i starannie skręcone pejsy zwieszały się aż do szyi, odbijając od krótkiej, kędzierzawej brody. Z pod czapki na tylnej części głowy, wyglądała brudna, aksamitna jarmułka. W ręku trzymał długi kij.

Żydzi „poszwargotali“ coś z sobą i targ zaczął się na nowo.

Nowoprzybyły dawał tylko pięćdziesiąt pięć, a w końcu posunął na sześćdziesiąt. Anna była oburzona. Zacięła się przy setce i ani centa spuścić nie chciała. Aron postąpił na sześćdziesiąt sześć i przy tej cyfrze stanął jak skała. Szmul dolewał oliwy do ognia, dając niby na szyderstwo sześćdziesiąt trzy. Targ trwał całe rano. Kłócono się, hałasowano, wyzywano się, godzono, rozchodzono i znowu wracano.

Wojciech siedział obojętny przy piecu, bez żadnej myśli na czole, tylko z jakimś złowrogim wyrazem na twarzy. Raz zaledwie przemknęła przez jego oblicze nagła błyskawica, gniewu czy rozpaczy, zapaliła oczy, zaczerwieniła twarz i zgasła. I znowu siedział blady, pogrążony w sobie, nie dając znaku życia i nie biorąc udziału w targu.

Z południa zjawił się trzeci żyd. Maleńki, zgarbiony, z długą, posiwiałą brodą, w kapeluszu wysokim, lśniącym, zbliżył się do Wojciechowej i zaofiarował pięćdziesiąt. Ze zdumieniem dowiedział się, iż Aron daje już sześćdziesiąt sześć i cofnął się od kupna, Wojciechowa, znużona długim swarem, spuściła na dziewięćdziesiąt, potem na ośmdziesiąt pięć. Wtedy mały Abram wziął ją na stronę i obiecał, że jeżeli dostanie garniec jagieł, to wyjedna u Arona cenę siedmdziesięciu reńskich, choć krowa tyle nie warta, ale Aron głupi, uwierzy mu i przyczyni na jego słowo. Tylko za fatygę należy się mu

przynajmniej ten garniec. Wojciechowa odrzuciła jego propozycyę, targowano się dalej; on zaś ponawiał swoje próby. — Było już dobrze po południu, kiedy zmiękczona namowami Abrama, Anna zapytała się męża o radę. Mąż tylko machnął ręką za całą odpowiedź. Wreszcie zgodziła się na propozycyę Abramka. Skoro to Aron usłyszał, począł gniewać się i miotać na Abrama, jak ten śmie rozporządzać cudzym pieniądzem, skoro na geszefcie strata jest widoczna. W końcu na załagodzenie sprawy zażądał pół korca ziemniaków i dwa garnce grochu okrągłego i przystał. Uderzono na znak zgody w ręce; lecz kiedy żydzi zbliżyli się do Wojciecha, aby go w dłoń uderzyć, ten milczkiem nasunął czapkę na uszy i wymknął się z chaty, jakby go kto gonił.

Przybliżył się i Szmul do Wojciechowej ze skargą, że cały dzień stracił, geszeftu nie zrobił żadnego, a żyć mu trzeba i to z liczną rodziną. Ulitowała się i nad nim Anna i obiecała mu trzy garnce pszenicy.

Kiedy prezenta rozdzieliła, poszła Wojciechowa spłakana, zmęczona w towarzystwie kupców do obory.

Właśnie Marysia wracała ze szkoły, stanęła zdumiona w progu, pojęła odrazu scenę, ale wstydząc się żydów nie śmiała płakać.

Niebo czyste, jakby spłakane, martwym i lodowatym połyskiem odbijało od czystego śniegu, który pokrywał ziemię, dachy, a nawet gałęzie drzew bezlistnych. Od zachodu gorzałą czerwona łuna, rozpostarłszy skrzydła, opasywała cały skłon niebios krwawą wstęgą. Śnieg skrzypiał pod nogami przechodniów, oddech zaś wychodził z ust w kształcie długiego słupa dymu. Piękna pogoda zimowa i zorza wieczorna zwiastowały tęgi mróz na dalsze dni.

W oczach wszystkich, którzy wyszli z chaty, zaświeciły, niby świeczki, łzy mrozem wyciśnięte, a ich twarze oblał fioletowy rumieniec. Krowa niechętnie opuszczału ciepłe przytulisko; kiedy stanęła na śniegu bez żadnego okrycia, z rozgrzanych jej boków buchnęły kłęby pary, a mróz wstrząsnął ją zimnym dreszczem. Poglądała smutnem okiem na swą karmicielkę, gdy żydzi ująwszy powróz, zaczęli ją ciągnąć z sobą i popędzać kijem. Pochyliła łeb ku ziemi i zaparłszy przednie nogi w śnieg, nie chciała ruszyć się z miejsca. Kiedy niekiedy zwracała swoje duże oczy na Annę, z wyrazem wyrzutu i jakby z prośbą o ratunek. Ale Anna patrzyła bezmyślnie przed siebie z jakiemś dziwnem osłupieniem boleści. Krowa ciągnięta i popędzana, oglądnęła się kilkakrotnie poza siebie, a widząc, że nikt jej nie chce dać pomocy, ryknęła głośno, aż się echo po wsi rozległo i poszła w świat.... Ten ryk przywrócił Annie przytomność. Wybuchła szlochaniem, zawtórowała jej Marysia i obie pobiegły do chaty, gdzie się nie mogły we łzach utulić, przerywając łkanie narzekaniem i skargami. Anna nie myślała o pieniądzach, o zarobku, czy stracie — gdyby ją kto był o to zapytał, byłaby odparła, że i żydzi zapewnie nie wiele zarobią na krowie; najwięcej papierek lub dwa, a tymczasem handlarze wiedeńscy w drodze już odkupili krowę od żydów za sto trzydzieści pięć guldenów.

Mrok już zapadał, gdy Anna zapytała córki:

— Maryś! nie widziałaś gdzie ojca?

— Tata — odparła Marysia — stali bez cały czas za węgłem przy chałupie, a jak krowa rykła, porwali się gdzieś w pole, tam do rzeki.

Kiedy na wiosnę ruszył lód na rzece, znaleziono zwłoki Wojciecha na piasku, między krami lodu.

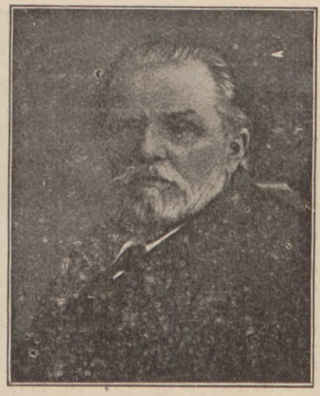
Kraków, rok 1897.

POSŁOWIE POLSCY POD PRUSAKIEM.

W r. 1912 rozpisał rząd niemiecki nowe wybory do parlamentu berlińskiego. Polacy w zaborze pruskim wzięli w nich, jak zawsze, udział, starając się, aby przez uświadomienie ludu rolnego i robotniczego zdobyć jak najwięcej mandatów dla Polaków. Jest bowiem cały szereg okręgów wyborczych takich, w których Polacy mają na liczbę „większość“, ale już to dzięki nadużyciom, już to dzięki bałamuctwom i naciskowi rządu, już to wskutek nieuświadomienia narodowego, okręgi te wybierają posłami Niemców. Są takie okręgi i w Poznańskiem, są w Prusach Książęcych i Królewskich, ale najwięcej jest ich na Śląsku. Wogóle liczyć mogą Polacy na zdobycie 26 mandatów.



Lewakowski
kandydat polski na Mazurach.



Józef Chociszewski
kandydat polski na wychodztwie.

Ostatnie wybory poszły jednak źle. Wskutek rozbicia w polskim obozie, Polacy z 20 poselstw w poprzednim parlamencie, spadli do 18 — czyli, że Niemcy zabrali Polakom razem 8 poselstw. Z posiadanych już, utracili Polacy okręg świecki w Prusach i gliwicki na Śląsku.

Wybrani zostali w Poznańskiem: Stanisław Nowicki (robotnik drukarski), Maciej hr. Mielżyński (eksporucznik kirasyerów i właściciel dóbr), Franciszek Morawski (publicysta, rolnik), ks. prałat Antoni Stychel (proboszcz farny w Poznaniu), Dr. Felicyan Niegolewski (rolnik), dr. Władysław Seyda (adwokat), Dr. Antoni Chłapowski (lekarz), książe Ferdynand Radziwiłł (właściciel hrabstwa), ks. Józef Kurzawski (proboszcz w Pakości), Wojciech Trąmpczyński (notaryusz), Dr. Leon Grabski (dyrektor cukrowni w Gnieźnie). Ze Śląska wybrani: ks. Paweł Brandys (proboszcz w Dzierzgowicach), Paweł Dombek (redaktor „Katolika“), Wojciech Sosiński (robotnik) i ks. Paweł Pospiech (wikary powiatowy w Jaworzu). W Prusach królewskich wybrani: Dr. Stefan Łaszewski (adwokat w Grudziądzu), ks. Piotr Dunajski (proboszcz w Libuszu) i Leon Czarliński (właściciel dóbr). Prócz tych trzech dzielnic stawiali jeszcze Polacy kandydatów na Mazurach Lewakowskiego i polscy robotnicy na wychodztwie Józefa Chociszewskiego. Nie przeszli oni, ale skupili wielkie ilości głosów.

Prezesem Koła polskiego w Berlinie wybrany został książę Ferdynand Radziwiłł, wiceprezesem Dr. Władysław Seyda, kwestorem Dr. Felicyan Niegolewski, sekretarzem Paweł Dombek.

Doskonałą książkę o ostatnich wyborach w dzielnicach polskich pod Prusakiem wydał Karol Rzepecki p. t. „Naprzód czy wstecz“.

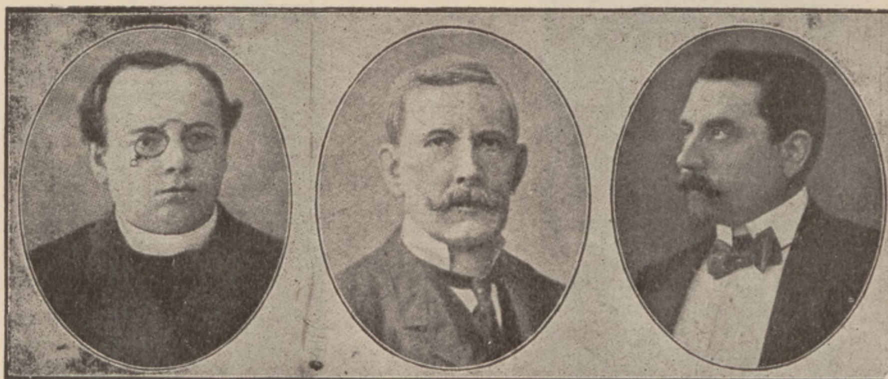
Posłowie polscy do parlamentu



Dr Leon Grabski
okręg gnieźnieński

Ks. Józef Kurzawski
okręg szubiński

Dr. Stefan Łaszewski
okręg kartuski



Ks. Paweł Pospiech
okręg pszczyński

Ferd. Książe Radziwiłł
prezes Koła, okręg ostrowski

Władysław Seyda
okręg pleszowski



Ks. Paweł Brandys
okręg opolski

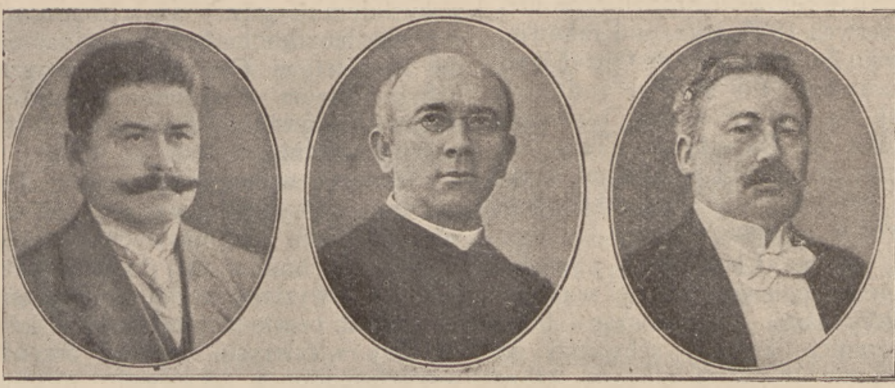
Maciej hr. Mielżyński
okęg szamotulski

Dr. Antoni Chłapowski
okręg kośmiński

Rzeszy niemieckiej pod Prusakiem.



Franciszek Morawski — okręg kościański | Dr. Felicyan Niegolewski — okręg śremski | Stanisław Nowicki — okręg poznański



Wojciech Sosinski — okręg katowicki | Ks. prałat Antoni Stychel — okręg gostyński | Wojciech Trąmpczyński — okręg inowrocławski



Leon Czarliński — okręg chojnicki | Paweł Dombek — okręg bytomski | Ks. Piotr Dunajski — okręg kościański

TADEUSZ ZUBRZYCKI.

BLACHARZ-PUŁKOWNIK.

(Marcin Lelewel-Borelowski).

Spi sobie blacharz-pułkownik,
Kozacka nie drży już spisa...
Tu go dopadli, pokłuli,
Od wrażej zginął tu kuli —
Śpi obok szefa Wallisa...

Nie studyował strategii i taktyki, nie posiadał studyów uniwersyteckich, miał natomiast serce gorące, energię i zdolność oryentacyi. Ostatni kładł się spać w obozie i ostatni ustępował z pola walki.

Marcin Borelowski urodził się w miesiącu czerwcu 1829 roku, w Krakowie, na Półwsiu Zwierzynieckim. Ojciec jego był murarzem. Po śmierci rodziców pozostał na opiece stryja, biednego komornika na Zwierzyńcu. Tam też uczęszczał do szkółki parafialnej, a następnie ukończył trzy klasy szkoły wydziałowej w Chrzanowie.

Już w r. 1846 - tym pomagał powstańcom polskim, którzy walczyli z Austryakami, przenosząc broń przez granicę. Prusacy schwytali go i ukarali pięćdziesięciu plagami, które wymierzono publicznie.

Był to chrzest patryotyczny Marcina.

Mając chęć wielką do nauki, przeniósł się do Krakowa i poszedł do terminu do majstra blacharskiego. Zostawszy czeladnikiem, udał się ówczesnym zwyczajem na wędrówkę. Był na Węgrzech, w Czechach i w Niemczech. Imał się każdej pracy, jaka się tylko nadarzała. W okolicy Debreczyna pracował przy budowie kolei, wożąc ziemię taczkami.

Po kilku latach włóczęgi po świecie powrócił do Krakowa. Chciał się uczyć — szczególniej interesowała go mechanika. Przystawał chętnie z młodzieżą akademicką, która darzyła szczerą sympatyą młodego i patryotycznego blacharza. Pracował przytem nad sobą i czytał wiele. Ulubionym jego pisarzem był Lelewel, żywił dla niego wielką cześć i jego też nazwisko przybrał w powstaniu.

W r. 1859 przeniósł się do Warszawy, gdzie zotał majstrem studniarskim. Zaczęło mu się dobrze powodzić, pozyskał sobie szacunek wśród rzemieślników i ich zaufanie.

Nastąpił okres manifestacyjny. Borelowski brał czynny udział we wszystkiem, gdy zaś rozpoczęła się wkrótce robota konspiracyjna, oddał Komitetowi Centralnemu znaczne usługi. Razem z Gillerem drukował odezwę, wzywającą naród do zbrojnego powstania.

Wreszcie wybuchło powstanie. Borelowski, który zajmował się gorliwie wyprawianiem popisowych, którzy uszli przed branką do puszczy Kampinoskiej, wysłany został na Podlasie. W krótkim czasie zorganizował oddział, złożony z czterystu ludzi i przybrawszy pseudonim „Lelewel“ wystąpił przeciwko nieprzyjacielowi.

Oddział jego był nader licho uzbrojony. Zaledwie kilku ludzi miało dubeltówki — reszta powstańców uzbrojoną była w kosy. Mimo to Lelewel uderzył na Moskali, stojących w Łukowie i wyparł ich z miasta.

Pod Bereźnicą zaatakowali go Moskale w sile dwóch rot piechoty, sotni kozaków i dwóch dział. Lelewel zdołał porozumieć się z pułkownikiem Lewandowskim i wraz z nim, uderzywszy na nich z dwóch stron, rozbił ich zupełnie. Oba działa wpadły w ręce powstańców.

W dwa dni później, Moskale uderzyli nań powtórnie pod wsią Adamki, przy ujściu rzeczki Włodawki do Wieprza. Lelewel, dozwoliwszy im wejść na groblę, kazał dać do nich ognia

z dział im zabranych, zas strzelcy powstańczy poczęli ich prażyć z boku celnymi strzałami. Nieprzyjaciel postradawszy trzydziestu kilku ludzi w rannych i zabitych, uszedł z pola walki.

Po tych utarczkach, zdobywszy trochę broni na Rosyanach, Lelewel począł reorganizować swój oddział i przy pomocy kilku byłych oficerów przyuczać obrotów wojskowych. Początkowe działania jego były nader szczęśliwe — imię Lelewela rozbrzmiało na całem Podlasiu. Zajął Chełm i Zwierzyniec, a także Dubienkę nad samą granicą Wołynia. Ścigany przez oddziały generała Rzewuskiego, spalił magazyny moskiewskie w Hrubieszowie i stoczywszy kilka pomyślnych utarczek, wymknął się szczęśliwie.

Przeważne siły moskiewskie otoczyły go w kilka dni później ze wszystkich stron.

Lelewel nie stracił otuchy. Podzielił oddział na małe gromadki i kazał im się rozsypać na wsze strony, wyznaczając im punkt zborny w lasach pod Łukowem.

W oznaczonym dniu zebrał się cały oddział, lecz już 17. kwietnia 1863-go roku zaatakowali go Rosyanie. Stojąc w doskonałej pozycyi, Lelewel przyjął bitwę, która była krótką, lecz zaciętą. Rosyanie zostali zmuszeni do cofnięcia się, lecz w kilka dni później, ściągnąwszy posiłki, uderzyli na Lelewela po raz wtóry w lasach Józefowa.

Po kilkugodzinnym krwawym boju, Lelewel widząc, że Moskale go osaczają, podzielił oddział na dwie części i wydał rozkazy do odwrotu. Jedna część poszła wdłuż rzeki Tamos, druga rzuciła się w lasy. Powstańcy ponieśli tutaj ciężkie straty. Pomiędzy innymi zginął pod Józefowem, osłaniający odwrót, utalentowany poeta Mieczysław Romanowski.

Pod Tuczapami, poniósł Lelewel dotkliwą klęskę. Część jego oddziału została wyparta za granicę galicyjską, z drugą częścią walczył jeszcze dość szczęśliwie pod Janowem i Lubartowem.

Lelewel, nie będąc nigdy wojskowym, a radząc się tylko własnego rozsądku i wrodzonego sprytu, wyrobił się na doskonałego partyzanta. Był niezrównanym wodzem w bojach podjazdowych, przytem dbał o powierzonych jego pieczy ludzi. Nigdy nie szukał gościny po dworach, jadał razem z powstańcami z jednego kotła. Porządek w jego oddziele był wzorowy, żołnierzom nigdy nie brakło żywności. Okoliczni włościanie odnosili się do niego z całem zaufaniem, chętnie zaciągali się w jego szeregi, żołnierze ubóstwiali go i śpiewali o nim:

Ej, Marcinie Lelewelu,
Nie chmurz swego czoła,
Bo choć dziś nas tu niewielu,
Każdy z nas zawoła:
Wodzu Lelewelu,
Licz na nasze męstwo,
My gotowi zginąć,
By Bóg dał zwycięstwo!

Rząd narodowy, oceniając zdolności organizatorskie Lelewela, mianował go pułkownikiem i naczelnikiem województwa podlaskiego i zleciwszy mu, by oddał swój przerzedzony oddział pułkownikowi Krysińskiemu, wysłał go do Galicyi. Tam miał on zająć się sformowaniem wzorowego oddziału.

W krótkim stosunkowo czasie formacya oddziału była gotową. Lelewel postanowił wkroczyć w Lubelskie.

Z końcem sierpnia oddział ten przekroczył granicę. Liczył on 1200 doborowych ludzi. Szefem sztabu był baron Wallis, oficer wojsk węgierskich, piechocie przewodził podpułkownik Grudziński, kawaleryi hrabia Nyary, rotmistrz węgierskich huzarów. Posunąwszy się w głąb kraju, pod Panasówką zetknęli się z Moskalami.

Bój był zacięty. Powstańcy szli w ogień z wielką furyą. Zdecydował bitwę oddział „Cwieków“, zwany tak od swego dowódcy pułkownika Ćwieka, którzy pod wodzą Kozłowskiego przybyli na pole walki w najgorętszej chwili i wszyli się w bok Moskalom.

Ich natarcie rozstrzygnęło bitwę. Powstańcy zdobyli dwa działa, które

nie mogąc uprowadzić, zagwoździli i spalili lawety.

Stało to się w dniu 3. września. Rosyanie ściągnęli teraz ogromne siły. W trzy dni po bitwie pod Panasówką, przyszło do powtórnego spotkania w okolicach Batorza.

Uwzględniając kolosalne zmęczenie żołnierzy, Lelewel za radą Kozłowskiego, przyjął bitwę. Obsadzono dwa wzgórza, pośrodkiem których przechodził stromy parów. Spodziewano się, że Moskale wejdą w zasadzkę, jednakże oni, uprzedzeni widocznie przez szpiegów, uderzyli na lewe wzgórze. Stojący na przeciwnym brzegu, przedzieleni parowem, nie mogli dać pomocy swoim. Lelewel widząc, że jego szyki chwieją się, skoczył koniem ku nim, lecz w tej chwili jedna kula ugodziła go w nogę, zaś druga w brzuch. Zachwiał się i spadł z konia. Równocześnie zginął dzielny baron Wallis.

Na wieść o śmierci wodza i szefa sztabu, popłoch ogarnął powstańcze szeregi. Gdy na dobitek, bębny moskiewskie zapowiedziały atak na bagnety, wszystko pierzchło w największym nieładzie.

Zwłoki Lelewela, które unieść z pola bitwy nie zdołano, obdarte przez Moskali ze wszystkiego, w kilka dni później mieszkańcy Batorza złożyli na swym cmentarzu. W jednym grobie z Lelewelem spoczęło ciało jego serdecznego przyjaciela, dzielnego Węgra, barona Wallisa.

Który lepszy?

Jakób Żegota miał się za znakomitego Polaka. Na wiece jeździł, gdzie jeno mógł, i gorąco mówców oklaskiwał. Nierzadko i sam głos zabierał, nawołując zebranych do wypełniania obowiązków narodowych. Szczególnie głośno sławił polskość, a potępiał wrogi między towarzyszami przy szklance lub kieliszku. Tedy sobie wykrzykiwał: „Kochajmy się, nie dajmy się, wiwat polska sprawa!“ W jego domu atoli 12 letni synek nie umiał po polsku czytać, a starszą córkę gańba było chodzić na polskie kazania w niedziele.

Maciej Roztropny też bywał na zgromadzeniach, gdy o ważne chodziło sprawy. O tem zaś, co usłyszał przemyśliwał, jakby to u siebie zastosować. W szynku go nie widywano. Wolał on w domu, po wypoczynku, czytywać dobre książki i dzieci swoje do czytania wprawiać. To też 9 letni jego Stefek gładko czytał, ba i na pamięć umiał sześć prawd wiary z katechizmu, siedmioro uczynków miłosierdzia itp., a 7 letnia Marynia, niby druga Urszula Kochanowskiego, śpiewała „O Maryo, moja radość“ z pamięci, aż godne podziwienia.

Takich, co do szynku chodzili, po bratersku pouczał. „Miły bracie“ mówił, „nie bierz mi za złe, że ci powiem słowo napomnienia: Zaniechaj trunków! Dyć to z naszą Wiarą św. nie zgadza się, pomyśl, jakie zgorszenie dzieci twoje z tego mają! Ostatecznie mogłoby się nawet zdarzyć, że ci, uchowaj Boże, — dziecko odbiorą, jakto już bywało. Smutno by to bardzo było dla ciebie i dla dziecka. Wiem przecie, że je kochasz. Najlepiej, mój bracie, będzie, gdy się wzmocnisz Sakramentami świętymi. Przystąp sobie godnie do Spowiedzi i Komunii św. A Pan Bóg ci pomoże wybrnąć z tego nałogu“.

Tak Maciej Roztropny polskiej sprawie służył. Któryż z nich lepiej służył, mili czytelnicy?

Bogusław.

Dr. Stanisław Jasiński.

Rolnicza organizacya handlu bydłem i trzodą chlewną.

Jasno należy sobie uświadomić, że wszelkie organizacye rolnicze mają przecież ogromne znaczenie dla roz-



Na wiedeńskiej targowicy: Wywóz wołów do rzeźni.

woju kraju zarówno u nas, jak i za granicą, gdzie organizacye gospodarcze, ujęte w silne ręce kulturalnych ludzi, znaczą drogę swoją coraz większym postępem, przynosząc zwolennikom ogromną wydajność ziemi, niezależność wytwórczą i świadomość obywatelską.

W jednej z rozpraw swoich o gospodarstwie słusznie powiada pisarz Supiński, że organizacya znaczy więcej, niż wojny i szereg wielkich imion. Bo organizacya ta bowiem gospodarcza normuje i układa stosunki rodzin krajów i ludów. Ona jest tą podwaliną, na której wznoszą się wstrząsające hasła, wspaniałe myśli i najszczytniejsze ideały.

Organizacya rolnicza wyzwala nas z pod zależności niesumiennych handlarzy, wyzwala nas z tego opłakanego dziś stanu ekonomicznego, oświecając nieraz zacofane masy sąsiadów gdzieś w ukrytych, odciętych zakątkach wsi naszej, pozostawionej dziś jeszcze w jak najgorszych warunkach cywilizacyjnych, w niepewnym, anor-

malnym biegu życia gospodarczo-rolniczego.

Warunki te zna każdy chłop więcej oświecony, ale nie przygotowany może, nie umie pracować z właściwą korzyścią dla siebie, nie umie dziś jeszcze ująć steru i skierować myśl swoją na tory pracy wydatniejszej, która zapewniłaby mu należne stanowisko ekonomiczno-obywatelskie.

Któż tedy potrafi kres położyć licznym dziś jeszcze nadużyciom ludzkiej niesumienności w stosunku do małorolnych gospodarzy, któż zdoła najlepiej usunąć rozprószenie i długoletnią nędzę i zacofanie, którego skutki mszczą się wciąż jeszcze na pokoleniach całych...

Czy zniesienie nawet ustawowe pośrednictwa handlarzy domokrążców choć w części zaspokoiłoby potrzeby naszej produkcyi małorolnej, wątpić można.

Wśród nienormalnych bowiem stosunków gospodarczych wytworzył się u nas typ polityki zgubnej, która poza swoim bezpodstawnym planem na przyszłość, choćby nawet przyczyniła się do uzdrowienia samej ustawy, będzie to tylko częścią korzyści, częścią właściwej potrzeby współczesnego rolnika.

Otóż jedynie sam rolnik potrafi wszystko to zdobyć dla siebie, podobnie jak zdobywają inni współkoledzy jego gdzieindziej za granicą, za pośrednictwem organizacyi rolniczej, organizacyi silnej, celowej i umiejętnej, która właśnie powołana nieraz do życia przez kilku sąsiadów dobrej woli, może się stać tem zarzewiem, rozdmuchującem najszlachetniejsze porywy i najlepsze czyny.



Na wiedeńskiej targowicy: Dozorcy pędzą świnie do rzeźni.

Mając tę myśl przewodnią na uwadze i aby położyć kres współczesnym systemom niesumiennych handlarzy, organizacye nasze rolnicze, już istniejące, w miarę siły swojej i wzrostu współdziałały lub dawały inicyatywę

nieraz wśród najtrudniejszych warunków nad stworzeniem niezależnej akcyi handlowo-rolniczej, która liczy dziś liczny zastęp Spółek handlowych, powstających z potrzeby i coraz większego zrozumienia własnego interesu, zarówno wyczerpanych i osłabionych walką może o byt jednostek, jak i rywalizujących o ten sam byt sił młodych, zdających sobie sprawę z organizacyi, która potężnem echem odbija niesumienności domokrążców handlarzy, jakich szeregi całe liczą wsie nasze, jakich aż nadto dobrze zna gospodarz każdy, często haniebnie wyzyskany i bezradny na własnej zagrodzie wobec łupiezcy, który, skradając się pod dom jego, nadużywał i nadużywa dobrej wiary prostaczej.

To dało powód do stworzenia własnej samoobrony, rzucono hasło, że rolnik zrzeszony w towarzystwach rol-



Na wiedeńskiej targowicy Mycie i czyszczenie sztuk nadesłanych.

się w kraju i tuła po odległych zakątkach wsi.

Organizacye rolnicze, pojmując jako zadanie swoje: celowo dążyć do uświadomienia i wiedzy rolniczej gospodarza, umiały kierować akcyę gospodarczo-społeczną w ten sposób, że obok niestrudzonej, przechodzącej nieraz wszelkie wyobrażenie pracy nad podniesieniem hodowli, rolnictwa i całej produkcyi wiejskiej, interesowano się żywo i szukano sposobu zbytu tej produkcyi, która, jak dotąd była wyłącznie łupem niczych ma organizować, wśród innej pracy swojej, wśród piętrzących się zadań obywatelskich, tak zwane Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej, czyli Spółki producentów bydła rzeźnego i trzody chlewnej, stowarzyszenia zatem, które położą kres nadużyciom, podniosą znacznie produkcyę, wyzwolą z pod jarzma wyzysku, umoralnią okolicę, ustalą ceny, zniosą giełdę targową, wytworzą nowe warunki normujące stosunek pomiędzy producentem a konsumentem — staną się pod-

stawą do przyszłych nowych społecznych ustrojów w tym kierunku, stwarzać będą z czasem, w miarę wzrostu i siły, własne hale targowe, oprą się o rzeźnie, tworzone dla swoich celów, stanowiąc o cenach na wielkich rynkach targowych, normując je i uszlachetniając, według najszczytniejszych zasad spółkowych, o których tak chlubne świadectwo wydaje historya gospodarstwa społecznego.

Organizacya ta bowiem u nas przedSpółki zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie, niebawem zostanie ujęta cała ta akcya w ręce „rolniczej organizacyi handlu bydłem rzeźnem“, zapewniając tem samem wpływ przeważający na targi poszczególnym naszym Spółkom. Jaką jest dzisiejsza organizacya ta, w jaki sposób powstała, kto gwarantuje, że ona rzeczywiście korzystną jest dla nas? Pytanie to rodzi się wszędzie, gdzie mamy zamiar przyłączyć się do podjętej w tym kie-



Na wiedeńskiej targowicy: Ważenie świń.

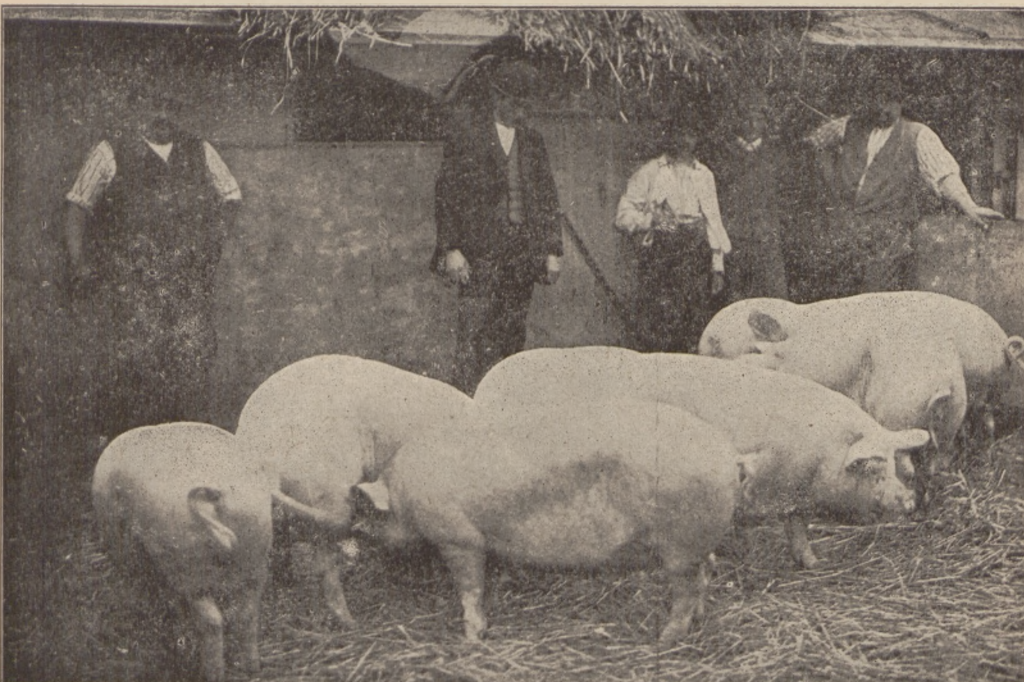
stawia się jak dotąd nie zupełnie może tak, jakbyśmy życzyli sobie ją widzieć, — ale stan ten uważać należy za przejściowy, gdyż w miarę tworzenia się nowych Spółek, przy jednolitej, cierpliwej akcyi, przy współudziale posłów naszych do Rady państwa, przy gorliwej opiece Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, Kółek rolniczych i Gal. c. k. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, przy żywej fachowej pomocy Galicyjskiej runku akcyi, wszędzie, gdzie myśl ta, spotyka się z sympatycznym oddźwiękiem i zainteresowaniem.

Oto z inicyatywy ś. p. Dra Luegera, burmistrza miasta Wiednia, rozpoczyna czynności swoje tak zwane „miejskie biuro odbiorcze dla bydła i mięsa“, kierownikiem tego biura zostaje nadkomisarz magistratu wiedeńskiego p. Karol Schwarz, dzisiejszy konsulent c. k. Ministerstwa rolnictwa.

Zadaniem biura tego było nawią-

zanie stosunków z producentami bezpośrednio lub też za pośrednictwem towarzystw rolniczych i mężów zaufania. Chodziło o zaopatrzenie miasta w doborowe i niedrogie mięso z jednej strony, a z drugiej strony przez ukrócenie wyzysku pośredników (zgonników) przyjście z ułatwieniem w zbycie materyału rzeźnego rolnikom po cenach większych, niż płacono im dotąd — i zadowolenie w ten sposób zarówno producenta jak i konsumenta. czeniem u nas, że wpaść mogą w ręce niemieckich komisyonerów miejskich, podobnie jak po galicyjskich miasteczkach powiatowych, gdzie przechodzili oni nieraz z rąk „zgonników" domokrążców w ręce „zgonników" burmistrzów i obywateli rzeźników, panoszących się na targowicach i jarmarkach zaściankowych.

Sprawą tą następnie zajął się „powszechny Związek stowarzyszeń rolniczych", a akcyę tę zbytu ujął w nim



Na wiedeńskiej targowicy: Nierogacizna opasowa ze Śląska.

Bydło w tym czasie głównie przysyłali do Wiednia rolnicy z krajów alpejskich, gdyż z Czech i Moraw nigdy przedtem wiele bydła i trzody chlewnej na targ wiedeński nie spędzano. Ani hodowcy ani Towarzystwa rolnicze galicyjskie w żadne stosunki handlowe pod tym względem z biurem tem nie wchodziły, gdyż producenci nasi do instytucyi, stworzonej przez miasto, zaufania nie mieli, obawiając się słusznie, nauczeni doświadkierownik Dr. Paweł baron Störck, wysyłając sekretarza Związku Hocheggera do Niemiec (gdzie już od r. 1899 istniała Centrala zbytu bydła i trzody chlewnej), celem obznajmienia się z organizacyą tą, która mogłaby następnie znaczne usługi oddać rolnikom, zamieszkującym kraje monarchii austryackiej. Wkrótce po powrocie p. Hocheggera Rada naczelna Związku tego, na podstawie uchwały z dnia 22 listopada 1906 r., przystępuje w dniu 10

czerwca 1907 r. do założenia „Rolniczego biura dla spieniężenia bydła i trzody“, które czynności swoje rozpoczyna już w r. 1907 od 1 października.

Nazwa oficyalna organizacyi tej po niemiecku brzmi „Landwirtschaftliche Viehverwertungsstelle“ — nawiązuje ona bezpośrednio stosunek z miejskiem biurem odbiorczem, zajmującym się sprzedażą bydła i nierogacizny na targu wiedeńskim, zastrzega sobie umową wpływ, obowiązując biuro kontraktem do przestrzegania pewnych warunków producentów. Rolnicze biuro to podlega tak zwanemu kuratoryum, w skład którego wchodzą także reprezentanci Towarzystw rolniczych z Galicyi [1]).

Już z końcem 1909 r. spotykamy się ze znamiennym faktem, że hodowcy niemal wszystkich krajów monarchii łączą się w organizacye dla zbytu bydła i myślą coraz poważniej o stworzeniu własnej centrali nie tylko dla spieniężenia bydła, ale przedewszystkiem rolniczej Centrali organizacyjnej, normującej stosunek producenta z konsumentem. Mając to na uwadze Izba panów i parlament uchwalają dn. 31 grudnia 1900 r. założenie takiej Centrali rolniczej, upoważniając c. k. ministerstwo rolnictwa do wprowadzenia jej w życie. Zadanie Centrali tej określono w sposób odpowiadający jej charakterowi, a to: organizowanie zbytu materyału rzeźnego w połączeniu z racyonalnem zaopatrywaniem miast, urządzanie targów na bydło rzeźne i hodowlane, popieranie akcyi ubezpieczenia bydła i t. d. W myśl zadań tych c. k. ministerstwo rolnictwa opracowało regulamin Centrali tej, powodując dnia 20 marca 1910 r. roz-



Na wiedeńskiej targowicy: Nierogacizna opasowa węgierska.

[1]) W skład kuratoryum tego wchodzi między innemi p. Edward Maurizio, delegat Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego.

porządzenia trzech ministerstw: rolnictwa, handlu i finansów, które powoływały do życia niesłychanie doniosłego znaczenia, nową tę instytucyę, datującą czynności swoje już od czerwca 1910 r.

Akcyę organizacyi handlu materyałem rzeźnym u nas podjęło pierwsze c. k. Towarzystwo rolnicze krakowskie, tworząc dla tego celu specyalną agencyę handlową, której było zadaniem zakładać Spółki i ułatwiać im zbyt. Za przykładem Komitetu c. k. Tow. rolniczego krakowskiego, organizacyi tej podejmuje się także Zarząd Główny Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie, działalność swoją rozpoczyna we wschodniej części kraju z dniem 1 października 1908 r.

Pobratymcy nasi Rusini rozpoczynają to samo dzieło przy swoim Towarzystwie rolniczem „Selskij Hospodar“, zawiązują wkrótce własną Centralę dla tych Spółek, pod nazwą „Krajowyj Sojuz dla zbutu chudobi“. — Od września 1911 r. Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego, aby mieć większą swobodę wyłącznie organizacyjną i zapewnić Spółkom, tworzonym przez siebie, znaczniejszy rozwój i wpływ na tok sprzedaży, przekazuje swoją dotychczasową agencyę handlową dla zbytu bydła i trzody, nowoutworzonej Galicyjskiej Spółce zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie. W Radzie nadzorczej Spółki tej Komitet zapewnia sobie wpływ przez delegatów swoich, z których jeden jest wiceprezesem Spółki. Prócz Tow. rolniczego stanowią Spółkę tę Zarząd Główny Towarzystwa Kółek rolniczych i Komitet c. k. Galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie. Spółka ta bowiem wskutek tego jest organizacyą wyłącznie rolniczą, stanowią o niej rolnicy, członkowie zatem wszystkich tych trzech najpoważniejszych instytucyi w kraju.

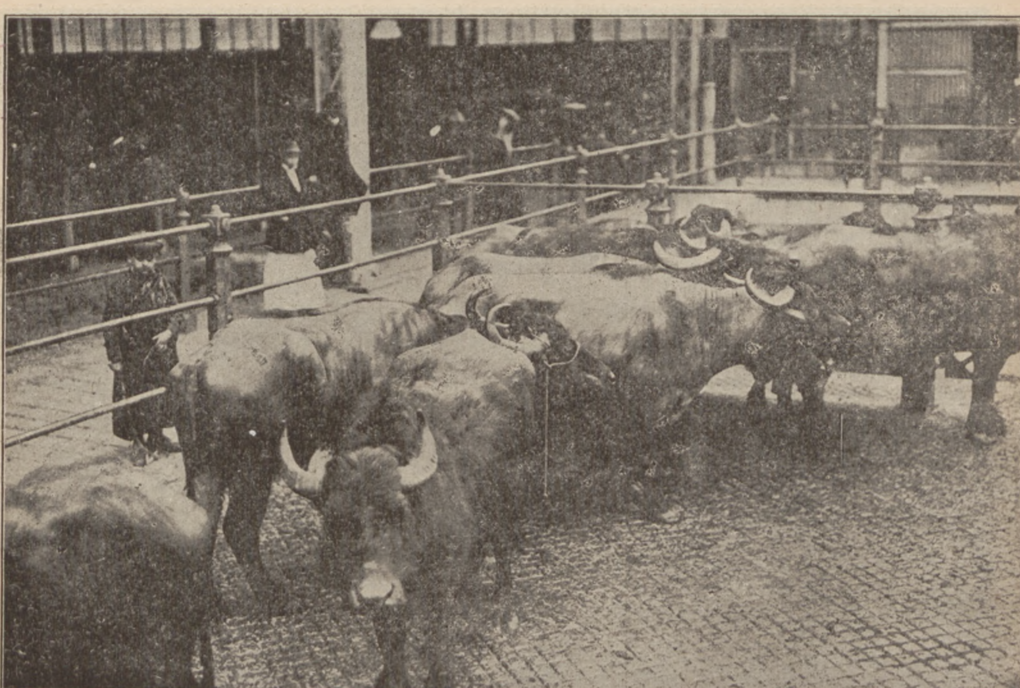


Na wiedeńskiej targowicy: Wnętrze hali targowej.

Jak wiadomo, jako odszkodowanie za traktaty handlowe [1]), rząd przeznaczył 6 milionów koron rocznie, z których 5 milionów koron otrzymują co roku Towarzystwa rolnicze na podniesienie chowu bydła i nierogacizny, a 1 milion rocznie przeznaczony jest na uregulowanie zbytu materyału rzeźnego. Funduszami na cel ten ostatni rozporządza c. k. ministerstwo rolnictwa, względnie do pewnego stopnia, utworzona właśnie Centrala organizacyjna dla zbytu bydła i trzody, gdyż ona to stawia wnioski, w jakiej wysokości udzielać Towarzystwom rolniczym subwencyi na organizacye zbytu, opiniując także podanie o zapomogę (z funduszu tego), poszczególnych Spółek producentów bydła rzeźnego i trzody chlewnej, zakładanych obecnie licznie w całym kraju.

Ze względu na rolniczy charakter Centrali, każda przeto Spółka prowincyonalna liczyć może na to, że znajdzie tam opiekę i poparcie, któego nie zdarzyło się, aby jakiej Spółce naszej odmówiono. Każde też podanie w sprawie tej do c. k. ministerstwa rolnictwa, o ile jest należycie umotywowane zazwyczaj bywa życzliwie załatwione.

Tak mniej więcej przedstawia się historya stworzenia organizacyi tej, która zajmuje dziś niejeden umysł producenta, a niepokoi liczne rzesze niesumiennych pośredników, usiłujących za wszelką cenę działalność Spółek naszych zniesławić. — Ale przyszłość do organizacyi należy — coraz wydatniejsza praca w tym kierunku, niewątpliwie wyda obfite owoce — a im więcej będzie Spółek, tem większe znaczenie organizacyi tej, która ujmie w końcu akcyę kupna i sprzedaży, stając się nauczycielem przyszłych pokoleń, jak należy gospodarzyć, jak wzno-



Na wiedeńskiej targowicy: Bawoły siedmiogrodzkie.

---

[1]) Umowa ta ma moc obowiązującą do 1918 r.



Przedpotopowe olbrzymy: Kościec diplodocusa, umieszczony w berlińskiem muzeum przyrodniczem. (Diplodocus jest to gad podobny do jaszczurki. Kościec ma 25 m. długości).

sić fundamenty pod gmach przyszłości wytwórczo-gospodarczej...

Kilka załączonych tu zdjęć fotograficznych z targowicy wiedeńskiej da możność naszym czytelnikom wyobrażenia sobie, jak ten targ wygląda. Odbywa się on pod kontrolą biura rolniczego i bywa odwiedzany licznie przez posłów naszych, którzy żywo interesują się organizacya Spółek.

POLAK Z OJCOWA.

OBRONA GLANOWA.

W dusznym skwarze sierpniowego popołudnia posuwał się zwolna powstańczy oddział Habicha, drogą od Wolbromia do Ojcowa. W oddziale tym, jako prosty szeregowiec, postępował hr. Aleksander Krukowiecki. Brudną pamięć odziedziczył młody Krukowiecki po swoim ojcu. Niesforny jenerał, zawistny intrygant, w końcu wyraźny niemal zdrajca, nie dla pieniędzy może, ale przez słabość ducha. Jan Krukowiecki był przedmiotem wzgardy i potępienia u całego narodu za to, że jako wódz i naczelnik rządu poddał Warszawę w 1831 roku Moskalom wtedy, gdy na rozkazy jego czekało kilkadziesiąt tysięcy polskiego wojska, gotowego bić się z wrogiem do ostatka.

Syn jego zmazywał hańbę ojca w powstańczych szeregach. Oddział Habicha zbliżył się właśnie do Glanowa, gdy przednia straż ostrzegła go, że z lasu wychylają się kolumny Moskali. Był to silny oddział, pod dowództwem księcia Szachowskiego, liczący blisko półtora tysiąca piechoty, pięćset kawaleryi i dwie sotnie kozaków.

Habich rozejrzał się ze smutkiem po swoich szeregach. Były szczupłe i licho uzbrojone. Twarz dowódcy zasępiła się na chwilę ciężką troską i głębokim namysłem.

Nagle odwrócił się do nieruchomych, zamarłych w oczekiwaniu, powstańczych szeregów.

— Bracia! — zawołał donośnie.— Bracia! Potrzebuję dziesięciu ochotników. Zostaną oni w Glanowie i będą oni powstrzymywać Moskali, opierać się w dziesięciu całej ich sile do ostatniego tchnienia. Reszta oddziału uchodzić musi pod ochronę lasów.

Umilkł na chwilę, wodząc bystremi oczyma po twarzach wsłuchanych w jego słowa powstańców. Szeregi zakołysały się nieco, jakby przeleciał po nich niewidzialny wicher mroźnej

śmierci i skamieniały znowu w oczekiwaniu i ciszy.

— Kto na ochotnika?

— Ja! — ozwało się grzmotem trzysta piersi, cały oddział rzucił się naprzód potrząsając karabinami i kosami.

Roziskrzyły się oczy Habicha. — „Niech żyje Polska!“ zakrzyknął pełną piersią, a po szeregach przeleciał, długo nie milknący, jak grom mocny okrzyk: „Niech żyje Polska!“

Z szeregów wysunął się Krukowiecki.

— Pozwól mi pójść, naczelniku! — zwrócił się, prezentując broń do Habicha.

— Dobrze! Obejmiesz dowództwo nad całą dziesiątką — zgodził się Habich.

Wybrano dziesięciu najlepszych strzelców, szczupła garstka rzuciła się biegiem w stronę Glanowa, żegnana okrzykami pozostałych towarzyszów.

Piętrowy murowany dwór glanowski, frontem zwrócony na drogę, którą mieli przeciągnąć Moskale, stał zupełnie opuszczony, mieszkańcy znać uciekli przed grozą wojny.

Był to dogodny punkt obronny dla powstańców.

Zatarasowano mocne, żelazem okute drzwi, powstańcy ustawili się koło okien.

Krukowiecki, słynny w całym oddziale, jako najlepszy strzelec, kazał dwom szeregowcom stanąć za sobą i nabijać wystrzelone karabiny.

Wśród powstańców zapanowało milczenie wytężonego oczekiwania.

Ostrożnie i zwolna poczęli wsuwać się przez bramę kozacy. Rozglądali się podejrzliwie dokoła, ich małe skośne oczka latały niespokojnie po wszystkich zakątkach podwórza.

Dwóch powstańców podniosło karabiny do ramienia. — Krukowiecki wstrzymał ich skinieniem ręki. „Szkoda prochu na to paskudztwo“ — szepnął pogardliwie. Kozacy myszkowali po podwórzu, potem wybiegli na gościniec. Za chwilę doleciały z oddala ich dzikie, nieludzkie wrzaski. „Spostrzegli naszych“ — domyślili się powstańcy. Raz jeszcze obejrzeli ładownice i karabiny, zdala słychać już było głuchy łoskot, zbliżającej się piechoty i jazdy moskiewskiej.

Pierwsze szeregi piechoty weszły na podwórze, spokojnym, miarowym krokiem, jak na mustrze. Powstańcy podnieśli karabiny, ten i ów przeżegnał się szybko.

— Pal! — zakomenderował półgłosem Krukowiecki.

Huknęły strzały.

Jak piorunem rażony, zwalił się z konia, jadący przodem oficer. Kilku żołnierzy wypuściło z rąk karabiny i z jękiem padło na ziemię, przednie szeregi skłębiły się na chwilę, po tem z rykiem szalonej trwogi poczęły rozsypywać się po podwórzu, tłoczyć się na napierających z tyłu.

Napad był tak niespodziany, że w całym moskiewskiem oddziale zapanował na chwilę zamęt; ozwały się krzyki komendy, oficerowie poczęli płazować cofających się żołnierzy.

Uśmiech tryumfu rozświetlił twarze powstańców. „Damy wam bobu“, szepnął któryś. Zagrzmiała druga salwa, Moskale cofnęli się z podwórza, unosząc rannych.

Opamiętali się jednak rychło. Poczęli obchodzić dwór dokoła, obsypując go zdala gradem karabinowych strzałów. Potem z wrzaskiem rzucili się do szturmu, ziemia zajęczała pod ciężkiemi stopami żołdaków. Z okien dworu huknęły strzały — dziesięciu najbliższych było trupem. Krukowiecki chwytał raz po raz karabin z rąk stojących za nim powstańców, nieprzerwanym ciągiem padały z jego ręki strzały, a każdy śmiertelny, rażący najbliższych, najbardziej natarczywych, wydzierający z moskiewskich szeregów oficerów i starszyznę.

Kilka pierwszych szeregów biegnących do szturmu Moskali, legło pokotem, inni zatrzymali się na chwilę, potem poczęli cofać się i uciekać.

Szturm powtórzył się jeszcze raz, drugi i trzeci. Ale żołdactwo szło już do boju coraz niechętniej, coraz wię-



Ze wschodniej Galicyi: Gmach uniwersytetu i biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie.

W dniu 29 maja 1912 r. obchodził naród polski 0-lecie istnienia polskiego uniwersytetu we Lwoie. Założył go król polski Jan Kazimierz po ukończeniu wojen ze Szwedami i Kozakami. Obecnie n uniwersytetem radziby się podzielić z nami browolnie albo i niedobrowolnie ukraińcy.

kszą trwogą napełniały ich te milczące mury dworu, z okien którego wychylały się lufy karabinów, patrzące na napastników ciemnem okiem niechybnej śmierci.

Po trzecim szturmie nastąpiła długa cisza.

Z okien dworu widać było, że większa połowa oddziału piechoty z całą kawaleryą i kozakami poszła w pogoń za Habichem.

„Zawszeć nasi uszli już kawał drogi“ — pocieszali się oblężeni, kontenci, że nie darmo oddadzą życie.

Nagle uwagę ich zwrócił jakiś dziwny szum, trzask, potem huk coraz potężniejszy, rozlegający się z góry od dachu.

— Podpalili nas! — wykrzyknął któryś; widmo straszliwych męczarni konania w zaduchu dymu, wśród żrących płomieni, stanęło przed powstańcami.

Moskale zawyli radośnie i zwartym półkolem zbliżać się poczęli do dworu.

Z szeregów ich wystąpił oficer, powiewając białą chustką i zawołał donośnie, podchodząc tuż pod okna: „Polacy! wzywam was, poddajcie się. Za chwilę zginiecie w płomieniach. Nie będę mścił się na was za tylu zabitych żołnierzy moich. Oddacie mi tylko waszą broń, a potem car najmiłościwszy rozporządzi waszym losem. Powtarzam, za chwilę zginiecie!“

Powstańcy milcząc wysłuchali tej przemowy. Krukowiecki wychylił się przez okno.

„Polak umiera, ale nie poddaje się wrogowi nigdy“ — rzucił krótko i twardo.

W tejże chwili z szeregów moskiewskich padł strzał. Kula zdarła Krukowieckiemu kaszkiet. „Zdrajcy!“ syknął Krukowiecki, podnosząc kara-

bin do ramienia. Moskiewski żołnierz zachwiał się i runął; wypuszczając z rąk karabin z dymiącą jeszcze po zdradzieckim strzale lufą.

Huknęły znowu karabiny gęstą nieustającą salwą, żołdactwo nacierało coraz bliżej, strzały powstańców, choć zawsze śmiertelne, były już coraz rzadsze.

Brakło im naboi.

Strzelał już tylko Krukowiecki, ilekroć wiatr odgarnął kłęby dymu, zasłaniające Moskali.

Jeden z powstańców wyjął książkę do nabożeństwa i począł odmawiać litanię za konających.

Słowa modlitwy rozległy się ponuro przy huku karabinów, wśród syku i trzasku płonącego dachu. Cały oddział powtarzał głosem uroczystym i spokojnym: „Zmiłuj się nad nami!“

Potem ze wszystkich rozmodlonych piersi wypłynęła pieśń, którą lud wiejski na pogrzebach śpiewa: „O Jezu mój, o Jezu mój! gdy będę w ciężkościach, sam przy mnie stój!“

Na pogrzebie własnym śpiewali powstańcy — czerwone iskry poczęły już sypać się im na głowy.

Karabiny moskiewskie umilkły. — Zdawało się, że ten pogrzebowy śpiew zaczarował napastników, że nie chcą mącić ostatniej chwili życia ginących, że pozwalają im umrzeć spokojną, choć straszną śmiercią w płomieniach i dymie.

Krukowiecki również przestał strzelać. Śpiewał z innymi.

— Co to? — zawołał nagle, jakby ocknięty z letargu, „Moskale uciekają! Odsiecz! Zbawienie!“

Powstańcy pędem zbiegli na dół.

Podwórze było puste. Wśród mroku zapadającego wieczora czerniały tylko trupy, porzucone tornistry, kociołki, czerwone odblaski płomieni pełzały po pobojowisku, zapalały iskry w mosiężnych guzikach mundurów, przeglądały się w karabinowych lufach. W ciszy wieczornej słychać było tylko westchnienia konających, huk płomieni, trzask walącego się wiązania dachu.

Nie widać napastników, ale też i odsieczy ani śladu.

Z za węgła stodoły wysunął się ostrożnie jakiś cień i zbliżył się zwolna ku powstańcom.

— Kto tam? — zapytał Krukowiecki.

— To ja, Grzymała, karbowy — ozwał się głos nieśmiały.

Z pomroki wychyliła się płowa czupryna chłopa, odblaski ognia zapaliły w jego szarych oczach płomyki chytrej radości.

— Nie wiecie, dlaczego uciekli Moskale? — zagadnął Krukowiecki.

— A ze strachu — odrzekł Grzymała.

— Dobrze, ale przed kim? Gdzież powstańcy?

— Nie było tu nijakich powstańców — uśmiechnął się Grzela — ja tak ino zwiodłem rusków. Patrzę, że te juchy usadziły się na panów, a tu dwór cały w ogniu, myślę ja sobie — poczekajta! Tak lecę do starszego i gadam: „Jaśnie wielmożny panie generale, tam od lasu okrutna siła Polaków wali“.

— No a gdzież Polacy? — przerwał Krukowiecki, rozglądając się do koła.

— A od lasu rychtyg wielga siła wali — kończył Grzymała — tylko że nie powstańców, jeno owiec i bydła — a kurzawa ci taka była zdala, jakby z tysiąc ułanów gnało.

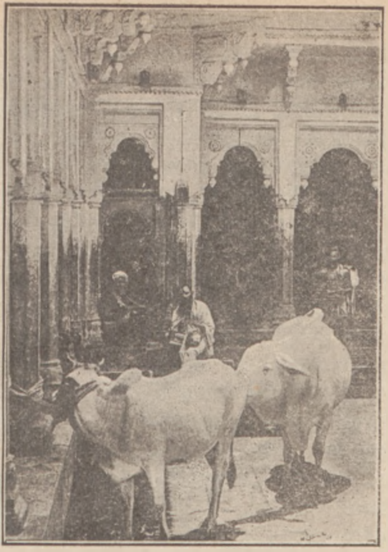
Powstańcy huknęli śmiechem, aż się echo na podwórzu rozległo.

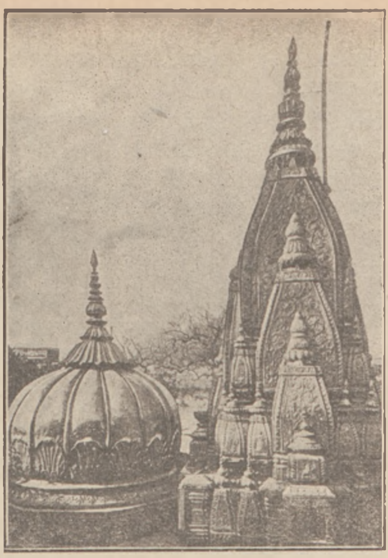
Zapomnieli już, że przed chwilą dysponowali się na śmierć, śmiali się długo i serdecznie z konceptu chytrego chłopa i z tchórzliwości Moskali.

— Ale tęgo ich panowie nakruszyli — dziwił się Grzymała, obchodząc pobojowisko.

Przeliczono trupy, było ich sześćdziesiąt i kilka, połowa blisko legła przed oknem, — z którego strzelał Krukowiecki.

Syn zdrajcy, zapłacił dobrze za hańbę swego ojca.





Obrazki z Indyi: Benares. I. Świątynia świętych krów. II. Złota świątynia.

Bolesław Anc.

Zygmunt Chmieliński.

(Urywek ze wspomnień. — Patrz fotografia w kalendaryum: styczeń).

Zygmunt Chmieliński — to jedna z najwybitniejszych postaci powstania z 1863 r., a nie wielu wodzów powstańczych porównanie z nim wytrzymać może. To wzór dowódcy partyzanckiego narodu, który dąży do zrzucenia jarzma wroga, wzór wytrwałości w klęskach i niepowodzeniach, którym nigdy pokonać się nie dawał, a czy w zwycięstwie, czy w odwrocie, zawsze bez bojaźni i strachu!

I czyż ja mogę dodać choć jeden listek wawrzynu do wieńca chwały, który otacza pamięć jego? — zaprawdę, że nie! ale zetknąwszy się z nim w życiu kilkakrotnie, postaram się dorzucić na męczeńską, na zdeptaną przez wroga mogiłę bohatera i moją grudkę ziemi, zlepioną ze wspomnień o moich z nim stosunkach.

Chmieliński był młodzianem nie więcej, jak dwudziestopięcioletnim, gdy dla walki za Ojczyznę porzucił szeregi wojska moskiewskiego. Czy on tam był junkrem czy „praporem"? — tego nie wiem, lecz całe jego wzięcie się i maniery naprowadziły na myśl, że on od dzieciństwa w korpusie kadeckim wychowanie odebrać musiał.

Już w czerwcu sława Chmielińskiego głośną była, a Moskale z nim, tak jak z Czachowskim, liczyć się musieli.

Żołnierze jego bardzo go kochali, choć był wielce surowym dla nich, a nahajka, która go nie odstępowała, często w robocie była. Szlachta w początkach skarżyła się na niego bardzo, jako na mierosławczyka i „jakobina", śmiał on bowiem tchórzów, skrywających się po dziurach, zabierać przemocą do oddziału, a czasami opornego młodzieńca szlacheckiego i nahajem pokropił. Ale i to się utarło, gdy poznano, że było to wynikiem tylko go-

rącej miłości Ojczyzny, połączonej z wrodzoną krewkością i szorstkością wojskową.

Nie lubił on także pochlebstwa i nigdy w nienależne mu tytuły nie ubierał się, jak to czynili chętnie inni dowódcy oddziałów.

Po śmierci Bończy-Błeszczyńskiego oddział Chmielińskiego powiększył się o stokilkadziesiąt koni, jako resztę oddziału Bończy. Charakterystycznem było przyjęcie tej resztki przez Chmielińskiego, nie pamiętam, czy w Obiechowie, czy w Secyminie. Ustawiwszy ów oddział konnicy, otoczyć go kazał swoją piechotą, a potem wypowiedział mówkę do tych, którzy wodza swego na polu bitwy haniebnie odbiegli, zwymyślał ich, tak polskimi, jak moskiewskimi wyrazami, a następnie zakonkludował, iż nie są oni godni siedzieć na koniach i że powinni naprawić swą sławę kosami.

Zakomenderował więc: „z konia“, a rozbroiwszy uciekinierów, kosy im dać kazał.

W owym czasie formował się w Olkuskiem oddział Ottona, Węgra, którego nazwisko prawdziwe było Esterhazy. Był to człowiek około 35 lat wieku, wykształcony, brunet, dobrego wzrostu i tuszy. Po polsku jednak nie mówił ani słowa i to stanowiło ważną dla niego trudność, z komendnymi bowiem tylko po francusku lub po niemiecku porozumieć się musiał. Znał się on na służbie wojskowej, był wymagający, ale w miarę surowy. Dla żadnych uczt obozu nigdy nie opuszczał. W końcu sierpnia dokończył on formacyi swego oddziału w lasach około Białej-Błotnej, gdzie go w obozie odwiedzałem.

Jednocześnie w okolicach Cierna i Popowic w Jędrzejowskiem uformował się oddział majora Iskry (Sokołowski), a to po bitwie, którą on stoczył z Moskalami, około Małogoszczy, Chmieliński zaś wtedy przebywał w okolicach Włoszczowy, rozdzieliwszy swój oddział na części, które kwaterowały po różnych miejscach.

Pomiędzy dowódcami tymi nie było żadnej łączności, a nawet między Iskrą i Chmielińskim wyrodził się prawie antygonizm. Źródło tego leżało w niewłaściwej nominacyi, z przyczyny zmian, jakim podlegał sam Rząd narodowy.

Chmieliński, który od kwietnia, jak lew i lis zarazem, walczył z Moskalami, przez długi czas był tylko „kapitanem“, gdy Iskra w czerwcu przybył formować swój oddział, ze stopniem „majora“.

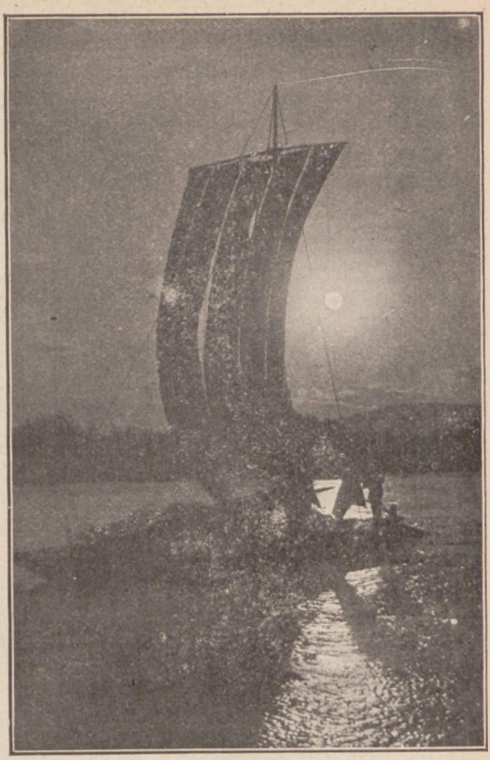
Ogół obu nazywał pułkownikami, lecz Chmieliński tego tytułu nie przyjmował, gdy Iskra chętnie się w niego ubierał i nim popisywał. Iskra poszedł dalej, bo jako starszy stopniem i niby „pułkownik“ posyłał polecenia do „kapitana“ Chmielińskiego, których ten ostatni przyjmować nie chciał. Sprawa narodowa najwięcej cierpiała na tem, bo nieraz zamiast zwycięstwa ponieśliśmy klęskę!

Stosunki te, niestety, tak się zaostrzyły, że przyszło do jawnych niechęci pomiędzy dwoma dowódcami.

Rząd narodowy w części temu zaradził, nadając Chmielińskiemu, w lipcu zdaje się, stopień majora, ale antagonizm dwóch ludzi nie osłabł. W początkach września, o ile mi się zdaje, przyszła na ręce moje z Warszawy nominacya dla Chmielińskiego na pułkownika i naczelnego wodza województwa krakowskiego. Uważając to za ważny krok dla zaprowadzenia ładu pomiędzy dowódcami, sam tę nominacyę Chmielińskiemu zawieść postanowiłem. Puściłem się więc na poszukiwanie nowego naczelnika, a przez Szczekociny i Secymin, dotarłem do wsi Kozłowa pod Włoszczową, gdzie odszukałem moją zgubę.

Pomimo podarunku, jaki mu przywiozłem, a który nie mógł być Cmielińskiemu nieprzyjemnym, przyjął on mnie chłodno, surowo, a nawet dość opryskliwie. Oblicze jego dopiero się wyjaśniło, gdy wszedł do pokoju adjutant jego, major Piotr Doliński, a uściskawszy mnie serdecznie, przedstawił pułkownikowi, jako swego kolegę uniwersyteckiego, który z przyczyny krótkiego wzroku, musiał żołnierkę na





Obrazki z Chin: I. Pagoda kwiatów w Kantonie. II. Noc na Si-Kiangu pod Kantonem.

Kanton — stolica południowej części Chin. Europejczycy są w tem mieście uważani za „białych dyabłów“ i bardzo niechętnie widziani.

służbę organizacyjną zamienić. Chmieliński zmienił się wtedy zupełnie, a przeprosiwszy mnie za swoje przyjęcie, rzekł:

— Myślałem, obywatelu, żeś ty młody szlachcic, który z tchórzostwa „dyplomacyą“ się zajmuje.

„Dyplomacyą“ nazywał on wszelką służbę poza obozem, żartował z niej, pojmując tylko w części i nie będąc w stanie ocenić niebezpieczeństwa, na jakie sumiennie pełniący obowiązki tej „dyplomacyi“ się narażał!

Do późnej nocy gawędziliśmy z Chmielińskim, jego adjutantem i gospodarzem. Pułkownik się ożywił, rozglądał, a nazajutrz rano wydał rozkazy dla koncentrowania jego oddziałów; w kilka dni już potem poturbował Moskali gdzieś koło Rakówka.

Z długiej wtedy rozmowy widziałem, że Chmieliński nie łudzi się co do położenia. Jako szczery, głęboki demokrata, w ludzie tylko widział ocalenie Polski, lecz uznawał swą niemoc, by ten lud poruszyć. Chciałby on był jednak, żeby powstanie ogarnęło jak najszersze kręgi i cierpiał nad tem, iż wyglądało ono, jakby jaka zbrojna demonstracya.

— Żalą się na mnie, — mówił, — że jestem szorstki i grubijański ze szlachtą, lecz mogę być innym, gdy powstanie tak mało się rozwija, a młodzi szlachcice po domach siedzą? Cóż więc chcieć od chłopów? Oddziałów mało, a uciekinierów wielu! Co z Bończą zrobiono? I czyż tych tchórzów nie miałem ukarać? Powinienem był ich rozstrzelać, lecz, niestety, zbyt wielu ich było!

„Kraków jest naszą zgubą — mówił, tam się szerzy zgnilizna i demoralizacya, które do obozów przechodzą! Raz tam byłem, lecz wyjechałem stamtąd do obozu, przysięgając sobie raczej zginąć, a do Krakowa nie wrócę.

Zginąć więc muszę, a czy to w bitwie, czy też na rynku w Kielcach, lub Radomiu, to mi jest wszystko jedno, bylebym spełnił mój obowiązek!

— — — — — — — — —

Oto wyznanie wiary, oto wizerunek moralny Zygmunta Chmielińskiego.

Co rzekł — to dotrzymał!

MIECZYSŁAW BRZEZIŃSKI.

MIESZKANKI STAREGO BUTA.

(POWIASTKA DLA DZIECI).

W najciemniejszym kącie komory, pod dużą skrzynią malowaną, leżał zapomniany stary but dziadkowy bez cholewy. Dziury miał na palcach, dziury na podeszwie; tylko grube przyszwy i obcasy z podkówkami trzymały się mocno, — stwardniałe, jak mur, i jak mur zieloną pleśnią obrosłe.

Nie widział buta i nie zajmował się nim nikt z ludzi, ale dostrzegła go sprytnymi ślepkami para rudych myszy, które skądś ze świata do komory zawędrowały.

Były to zwierzątka małe, ze śpiczatą mordką i nagiemi, zaokrąglonemi uszami. Nogi miały krótkie z ostrymi pazurkami, a ogon długi, jakby łuską pokryty. W pyszczku na przodzie każda miała cztery ząbki długie, ostre, nieustannie rosnące, które trzeba było ścierać sobie, gryząc twarde rzeczy. Z boku miały po kilka ząbków trzonowych płaskich do rozcierania pokarmu.

Zakrzątnęły się wnet, naznosiły i nacięły słomy, nazbierały kłaków i urządziły sobie w bucie mieszkanie. Wygodnie im tam było, ciepło i zacisznie. Nie dojrzało ich tam oko ludzkie, nie zakradł się kot, którego przepędzano z komory.

Przez dzień myszy spały w gnieździe, budząc się tylko od czasu do czasu dla pożywienia się okruchami chleba. Za to w nocy, gdy wszyscy w chacie spać się pokładli, myszy wychodziły na pohulankę. Co za gonitwy one wtedy wyprawiały! jakie harce i skoki! Tupotały drobnemi nóżkami, drapały pazurami, gryzły ostrymi zębami przednimi drzewo i mur, byle dostać się pod podłogę. Biegały po workach z mąką i kaszą, wskakiwały na półki z chlebem, chrobocąc nieznośnie po całych nocach i strasząc małe dzieci.

Zmyślne to były stworzenia.

Postawiła raz gosposia na półce garnuszek z miodem, do którego napróżno starały się myszy dostać. Nie namyślając się długo, zebrały się gromadą, jedna drugiej na kark właziła i po kolei miód wyjadały. W końcu zrzuciły garnek na ziemię i ucztę ogólną sobie sprawiły. Innym razem znalazły na ziemi kromkę czerstwego chleba, której za nic nie mogły wciągnąć do nory.

Na wiosnę urodziło się w starym bucie pięcioro młodych mysząt, które w trzy miesiące wyrosły zupełnie i nowe potomstwo wydały. Pod jesień była już w komorze i pod podłogą setka myszy, które stały się prawdziwą plagą gospodyni.

Wtedy zaczęła się zaciekła walka z rudemi mieszkankami komory. Gospodyni postawiła dwie pułapki ze słoniną, na noc stawiała głębokie miski z wodą. Wszystko to niewiele pomagało. Złapało się parę głupich mysząt w pułapkę, utonęło ich kilka w wodzie — ale reszta nauczyła się ostrożności i żartowała sobie z lamentów gosposi.

Ale w końcu zjawił się wróg nieubłagany, który dał sobie radę ze szkodnikami. Był to jeż, którego chłopcy z lasu przynieśli. Całemi nocami upędzał się za myszami, póki wszystkich prawie nie wytępił.

Tylko jedna para młodych myszek ukryła się znowu w starym bucie i żyje tam dotąd, jak w niezdobytej twierdzy, czekając cierpliwie, rychło ją los od okrutnego wroga uwolni.



Obrazki z Chin: W krainie dżumy.

W takim stroju ochronnym pielęgnują i grzebią zadżumionych w Mandżuryi lekarze i pomocnicy lekarscy. Środki zaś dezynfekcyjne stosowane są w tak znacznej ilości, że niektóre dzielnice miast są literalnie zalewane roztworem sublimatu za pomocą ręcznych sikawek. Stosowane też jest na wielką skalę palenie zwłok i ruchomości wszelkiej w domach, dotkniętych epidemią.

Epidemia ta raz się wzmaga, to znowu słabnie a niebezpieczeństwo zawleczenia jej aż w granice Europy niejednokrotnie występuje groźnie.

Jadwiga z Łobzowa.

SIOSTRA SZPITALNA.

W obozie pod Jędrzejowem wybuchła cholera. Powstańcy polscy leżą bezsilni i bez opieki, bo lekarze nie mogą podołać pracy.

Któż odważy się pójść do obozu i nieść pomoc chorym?...

— Cholera jest zaraźliwa — mówią jedni.

— W obozie niebezpiecznie, w każdej chwili może się rozpocząć walka, gdzież się skryć wtedy? — powiadają inni.

Lecz oto dwie młode, piękne kobiety przybywają do obozu, obsługują chorych, podają leki, spełniają czynności bardzo niemiłe.

Jest to Klaudyna Potocka i Emilia Szczaniecka, dwie przyjaciółki, dwie opiekunki rannych, pocieszycielki smutnych.

Emilia Szczaniecka, młoda, bogata panna, nie wyręcza się służbą, nie rozkazuje drugim, co czynić mają, lecz sama służy i nie licząc swego trudu, nie zważając na niebezpieczeństwo życia, jest dozorczynią chorych, opiekunką rannych, pociechą zwątpiałym.

— O, pani dobra i szlachetna...— mówi ranny, wpatrując się w piękną twarz dziewicy — któż odpłaci ci za ofiarę?

— Żaliż tobie nie żal było porzucać piękny, wygodny i bogaty dwór, w którym wszystko czeka na twe skinienie, ażeby ci służyć, a ty wolałaś wejść tu między nas i w obozie spełniać posługi szpitalne? — szepce znów drugi powstaniec i rękę Emilii do ust przyciska.

— Jesteś aniołem naszym, - - wołają inni. Lecz Emilia Szczaniecka odrzecze:

— Jestem szpitalną siostrą waszą. Nie ci są mymi braćmi, którzy zostali w wygodnych domach i spoczywają wśród zabaw, ale wyście braćmi, którzy dajecie Ojczyźnie i życie i krew, i zdrowie i siły.

Z obozu pod Jędrzejowem przeniosła się Emilia do obozu pod Ostrołęką. Kule grały straszną muzykę śmierci, ran, krwi i kalectwa, a Szczaniecka ani drgnęła, gdy rany obmywała, gdy omdlałych cuciła, gdy przy operacyi obecna była.

— Skąd w tobie tyle siły, mocy, wytrwania?...

— Jestem siostrą waszą! Bić się i walczyć nie umiem, ale umiem wam rannym rany obwiązywać i wam skrwawionym pomoc przynosić.

Czterech leży wśród mąk najcięższych, dwóch zostało bez rąk, jednemu obie nogi kula urwała, czwarty ma oczy wypalone.

Cóż robi Szczaniecka?

— Zostaniecie moimi braćmi do końca życia, dom mój będzie waszym domem, chleb mój waszym chlebem.

I oto do swojej wsi, Pakosławic pod Poznaniem, tych rannych sprowadza i opieką swą ich otacza.

Było to po 1831 roku, gdy się listopadowe powstanie ukończyło.

„Szpitalna siostra" wróciła do dworu w Pakosławiu i opiekuje się rannymi.

Lecz cóż to za wyprawa pruskich żołnierzy i urzędników?

To zabierają Emilii jej majątek za to, iż była „czynna" w powstaniu.

— Tak — odrzeknie Emilia — byłam „czynna", ocierałam łzy, obmywałam rany, wodę dawałam omdlałym.

Rząd pruski prowadzi proces długi, Emilia jest skazana na 6 miesięcy więzienia, a majątek jej przejdzie na własność rządu.

— Niech się pani ratuje, niech się pani stara o ułaskawienie — doradzają znajomi.

— Następca tronu bawi teraz w blizkiej okolicy, proszę udać się do niego, błagać o miłosierdzie.

— Nigdy się przed wrogiem mej Ojczyzny nie poniżę prośbą o łaskę! — odrzeknie Emilia. I nie prosiła o litość, aż wreszcie rząd sam zrozumiał, że nie ma jej za co karać.

Dano amnestyę Emilii. Wróciła do swego dworu i opiekowała się rannymi...

Aż nadszedł rok 1846. Wszystkie więzienia były pełne. Rząd pruski ostro i bezlitośnie karał tych, którzy „chcieli" być Polakami.

Któż to znów u drzwi więziennych czuwa? Kto chorym pomoc i pociechę przynosi?

Ach! to siostra więzionych, Emilia!...

— Gdzież twoje lata młodości, wesela, zabaw, uciechy?

— Czyż całe twe życie będzie tylko na osłodę smutnych, chorych, więzionych i rannych?...

Przeszło dwa lata.

Rok 1848 ozwał się brzękiem broni i hasłem nadziei.

Rodacy nasi, którzy pod rządami pruskiego króla mieszkali, podnieśli broń, chcieli zdobyć wolność.

Polała się krew, a przy rannych oto znów szpitalna siostra, Emilia Szczaniecka, jak anioł opiekuńczy.

— Więc nigdy dla ciebie, kobieto polska, nie zakwitną kwiaty radości i nie zadzwonią śpiewy wesela? Więc tobie zawsze szpitalne nosze, bandaże skrwawione i jęki cierpiących? Zaliż ty ślubowałaś, jako zakonnica, oddać życie na posłudze biednych, smutnych i cierpiących?

— Ślubowałam Polsce być jej córką, a że Polska innej muzyki nie słyszy, jak granie kul i jęki rannych, to nie wina nasza, lecz tych, co są katami dla nas.

Czas się toczy szybko.

Rok za rokiem przemija, jak fale wody w Warcie.

Od roku 1831 przeszło lat 32!...

Znowu Polska jęknęła pieśnią męczeństwa, i znowu broń miga w dłoni polskich synów.

Rok 1863 wstał w kurzawie krwi i pieśni Polsko, żyj!...

W Warszawie ranni leżą, lekarze wyjmują im kule, bandaże obwiązują ręce...

— Któż to wchodzi znajomy?

— Jakto? Tyżeś to siostro szpitalna, ty, aniele pociechy i opiekunko chorych?

— Wszak przed trzydziestu dwu laty byłem ranny pod Ostrołęką i tę samą rękę tyś mi z krwi obmywała, a dziś tu znowu cię widzę?...



Z wojny turecko-włoskiej: Sułtan turecki, Mahmud V.

Emilia poznaje powstańca. I istotnie, rana ta zabliźniona wyżej, znana jej... dziś cięcie jest głębsze i silniejsze, ale chory bohatersko znosi ból.

— Kto zaczął walczyć za wolność— musi wytrwać do końca — mówi mu Emilia, a ranny rzecze:

— A kto zaczął leczyć — niechże trwa jak najdłużej na stanowisku, bo w Polsce, wśród walczących, potrzeba, o, potrzeba nam nie mało serc takich, jak twoje, siostro, serc, opiekujących się smutnymi!...

. . . .

Siostra szpitalna, Emilia Szczaniecka do końca życia wytrwała na stanowisku. Własnego szczęścia nie szukała, nie pragnęła i nie znalazła.

Przed śmiercią prosiła, ażeby ją pochowano w białej trumnie z desek, nie malowanej i nie dawano jej kwiatów innych nad kłosy z ojczystych zagród.

Taką była mężna i szlachetna kobieta polska, która umiała być siostrą dla wszystkich smutnych, lekarką dla chorych i pociechą dla tych, którym życie szczęścia nie dało.

A my — jakiemiż siostrami bywamy?

Chociaż bracia nasi nie walczą, w obozach rannych niema, kul się nie wyjmuje i krwi nie obmywa, jednak wielu znajdzie się i biednych i opuszczonych, a do tych przyjść trzeba, dobrem słowem ich leczyć i być siostrą w kierowaniu na szlachetne drogi życia.

ŻARTY I DOWCIPY.

Figiel.

Do pewnego szynku wchodzi czterech młodzieńców i jeden z nich z wesołą miną zwraca się do właściciela.

— Panie gospodarzu! Da nam pan za nasze pieniądze dobry obiad?

— A dlaczegożby nie? niech panowie siadają, bardzo proszę.

— A przed każdym wódeczka i zakąski za nasze pieniądze będą?

— Owszem, owszem. Jaka wódeczka?

— Czysta z kroplami. No, i do obiadu butelka wina, co?

Młodzieńcy napili się rzęsiście wódki, zjedli sporo zakąsek, później obiad z winem — poczem jeden z nich podał gospodarzowi z uśmiechem guldena i zaczął gorąco dziękować za obfity i tani obiad.

— Bardzo mi przyjemnie — odparł gospodarz, — ale pan mi daje guldena, a mnie się należy czternaście!

— Myli się pan — odparł młodzieniec. Należy się panu tylko guldena — mam świadków.

— W jaki sposób?

— Wszak pytałem się pana przy wejściu, czy możemy zjeść obiad z wódką, zakąskami i winem za nasze pieniądze? — Nasze pieniądze — to właśnie ten gulden.

Gospodarz pomyślał chwilę, poczem machnął ręką.

— No, zrobiliście mi, panowie, figla, nie mam urazy, ale w zamian proszę panów o pewną grzeczność,

— Owszem, służymy.

— Dam panom z tego guldena jeszcze pół guldena reszty. Otóż idźcie, panowie, dziś na kolacyę do mego konkurenta z przeciwka i zróbcie mu taki sam kawał.

— Owszem, my byśmy poszli chętnie, odparł jeden z młodzieńców, ale to będzie trudno...

— Dlaczego?

— Bo to on właśnie dał nam tego guldena, żeby ten kawał zrobić panu.

* * *

Salomonowy wyrok.

— Panie wójcie, przynosimy tu obaj koźlą skórę, żeby pan rozsądził, komu ona należy, bo się nie możemy zgodzić.

— Rozsądzę was, ale przyjdźcie za 14 dni, a skórę zostawcie.

Przychodzą tedy, a wójt powiada:

— To zdradliwa rzecz was rozsądzić, bo jak skórę przysądzę Janowi, obrażę Piotra, a jak Piotrowi, obrażę Jana. Dlatego, żeby między wami nie robić niezgody, dałem sobie z tej skóry uszyć spodnie, a wy idźcie do domu.

* * *

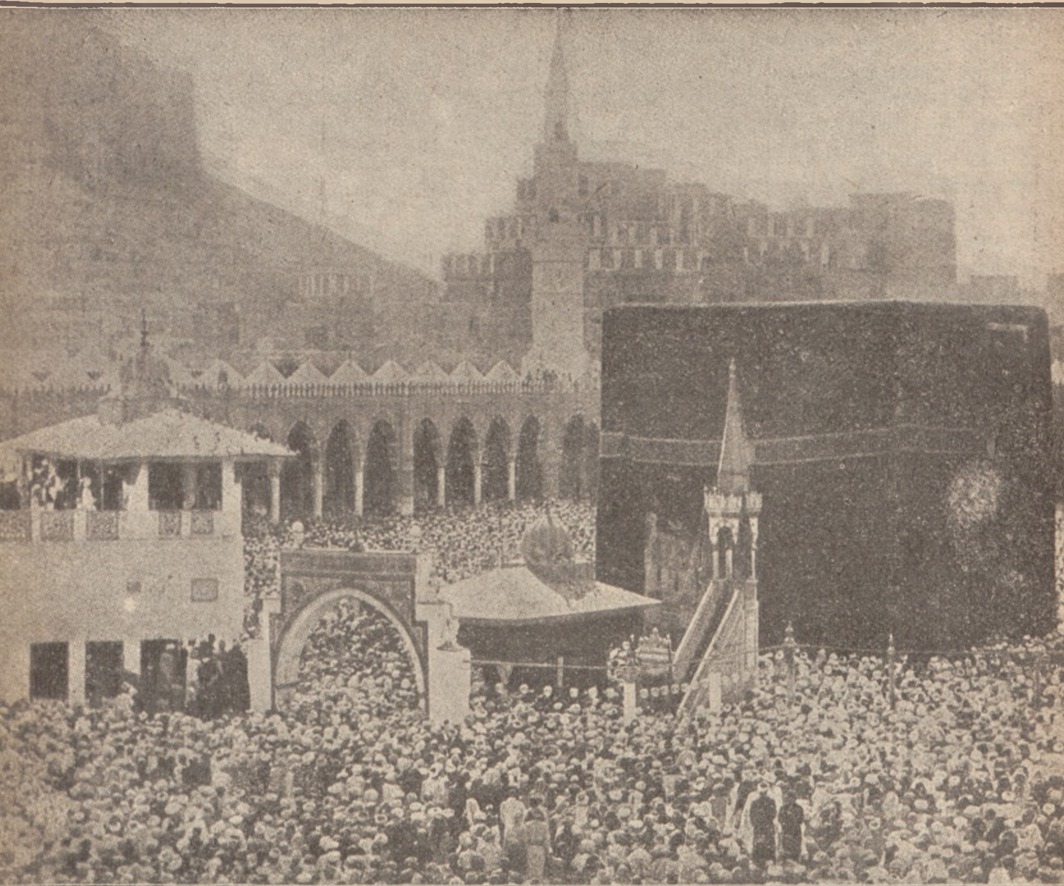
Przytomny mowca.

Na tłumnem zgromadzeniu przedwyborczem pod gołem niebem, przemawiał, kandydat do parlamentu w Ameryce:

— Czy jest tu chociaż jeden człowiek — krzyczy z wielką namiętnością mowca — któryby miał odwagę podnieść głos przeciw moim twierdzeniom?

W tej chwili rozległ się głośny ryk osła, prowadzonego właśnie przez wieśniaka na targ. Śmiech wisiał w powietrzu, jedna sekunda, a cały efekt byłby stracony. Mowca jednak nie stracił przytomności.

— Niema ani jednego! — wykrzyknął tryumfująco — tylko osioł chybaby spróbował.



Pielgrzymi w Mekce.

Mekka jest tem dla Mahommetan, czem Jerozolima i grób Chrystusa dla katolików całego świata. Co roku przybywają do Mekki, leżącej w Azyi (w Arabii), wielotysięczne tłumy wyznawców, aby pomodlić się na grobie Mahommeta.

Za pohańbienie nasze.

Obrazek górnośląski.

W cichy wieczór grudniowy siedziałam w swoim pokoju, poważnej oddana zadumie. Jak zmora ciążyły na mej duszy ciągłe procesy ofiarnych pracowników naszych, a w szumie wichru słyszałam wyraźnie bolesny płacz katowanych dzieci.

Pokąd, tego Panie... o! pokąd!

Nagle ktoś z cicha zapukał do drzwi.

— Proszę! — wymówiłam, rada, że ktoś me myśli rozerwie.

Do pokoju wszedł, a raczej wsunął się górnik czarny, przychodzący wprost od roboty w kopalni.

— Czego sobie życzą — zapytałam i posunęłam krzesło, na które on siadł całym ciężarem strudzonego ciała i utonął w zadumie.

Objęłam go spojrzeniem. Nie miał może lat jeszcze czterdziestu, był wysoki i zbudowany silnie, lecz nosił w sobie wszystkie piętna człowieka steranego przed czasem. Ciężkie głazy węgla pociągnęły ramiona jego ku dołowi i w kabłąk zgięły plecy. Spojrzenia lękliwe, zakłopotane, znamionowały człowieka, który się swobodnym nie czuł nigdy.

— Czy przyszli o co zapytać, albo potrzebują porady? — zapytałam jaknajłagodniej.

— Rady?... ba! Kiedy ja już nijakiej nie widzę — brzmiała odpowiedź głucho.

— Człowieku, was coś boli, po wiedzcież mi, a może pomoc się znajdzie. Dziś nam ciężko na świecie, ale ufajmy Bogu, że nam odmieni dolę.

— Czy czytacie jakie pismo polskie? — zapytałam po chwili, chcąc w inną stronę zwrócić myśli biedaka. Machnął ręką w powietrzu.

— Kazałem sobie przynosić pismo polskie, zapłaciłem naprzód za ćwierć roku, ale mi je kobieta z domu wyciepuje (wyrzuca), bo powiada, że po polsku to już nie modnie. Ona chce czytać „fajnie“ i bierze dla siebie „Anzeigera“.

— Jakto, nie modnie? — zapytuję — czy wasza kobieta Niemka?

— Bogoć ta!... ani po niemiecku bez mała nie poradzi (nie umie), z Niemcem by się ta nie porozumiała, ale w jednej chałupie, z babami głupiemi, jak ona siedzi — to po niemiecku ze sobą gwarzą.

Nagle począł gwałtownie.

— Wiedzą pani, dawniej to ja myślał, że Bóg odmieni, bom dawał, czego Jezusowi nie wymawiam, i na mszę św. do Przemienienia Pańskiego — i świętego Antoniego ja prosił, by jej przywrócił serce uczciwe, a nijak niema odmiany i już chyba nie będzie.

Umilkł wyczerpany, wsparł łokcie na kolanach i ująwszy rękoma głowę, kołysał ją w takt miarowy, jakby chciał uśpić rój myśli czarnych, co jak upiorów stado wżerały się do mózgu i wysysały zeń ducha siłę. Wyglądał w tej chwili, jak dziecko bezradne, które zmęczone drogą tułaczą, zasypia gdzieś u progu.

Z tego stanu odrętwienia zbudziłam go zapytaniem cichem:

— Dzieci czy mają?

— A! były, ale pobrał Bóg wszystkie do ostatniego, za karę, za grzech, za winy ciężkie — wymówił z nagłą gwałtownością i czarną, spracowaną ręką począł się bić w pierś szeroką, ale zaklęsłą od bólu i przepojoną trucizną.

— — — — — — — — —

— Bo widzą imość — począł znowu po chwili ciężkim, przydyszonym głosem — ja im powiem jako było, bo oni porozumią, będą mieli rozeznanie i powiedzą, jako mam prawie (słuszność). Pobraliśmy się będzie temu roków dziesięć. W chałupie nie było biedy, bo miałem dobrą robotę, a i kobieta nie była leniem. Ale zapachniała jej w mieście niemczyzna i poczęła mnie z niemiecka zagadywać. Ja do niej: cicho bądź, nie kuś Boga, bo nas pokaże... A ona, nic! Przyszło dziecko, to aże poweselało w chałupie, bo to chłopak, a jaki piękny, żeby go tylko widzieli...

Ochrzciliśmy go Józefem i chował się zdrowo.

Po roku znowu bociany. Ja i wtenczas rad! ot przyniosły dziewuszkę. Kobiecie zachciało się dla niej „Gertrud“ na imię, bo to fajniej z miejska i z niemiecka. Nie chciałem zwady, chociaż mojej matce niebodze było na miano Franciszka i takem sobie to imię wyznaczył.

Dziewczyna coś w pół roku zmarła!

I przyszły do chałupy jeszcze dwa synki i dziewucha. Ale moja już tylko niemieckie dawała im imiona, niemieckich tylko brałem do nich patków (chrzestnych) i po niemiecku do nich poczęła szwargotać. Ja coś miarkował, że będzie źle, alem nie śmiał mówić, bo my mieszkali u teściów w chałupie, byłaby więc ostuda (niezgoda). I tak



Z wojny turecko-włoskiej: Król włoski, Emanuel III.

mieliśmy Wilhelma, Roberta i mieliśmy Otylkę.

A wiedzą pani... co które z nich poczynało chodzić, śmiać się, a mówić po niemiecku, to zaraz cosik się dzieje, jakby ręką przewrócił: choroba, śmierć, trułeczka i ciężka żałość w chałupie.

Kobieta mówiła, że to na ząbki, albo od uroku, ale ja miarkował, że to każe Bóg.

Ale chwała Bogu, Józek rósł zdrowo, a że był najstarszy, tom go brał ze sobą i uczył, jak się dało. Było mu bez mała dziewięć roków, a już pięknie czytał na książeczce i pisał na tabliczce.

I kobieta cieszyła się synkiem, jako rośnie zdrowo i mądry jest nad podziw.

Była pewien czas zgoda między nami i znowu Bóg zesłał wesele, dziewuszkę w dom, a taką, jak rumiane jabłko. Ja się niemało ucieszył, ale mnie coś tknęło.

— Kobieto — mówię — dajmy

jej „Maryjka“ na miano,- na chwałę Przenajświętszej, to się pewnie uchowa. Przystała i dobry Jezusinek jakby dolę odmienił.

Maryjka rosła, jak kwiateczek i było w izbie pełno wesela. I tak jej przeszło całe cztery roków.

Aż tu ot! przychodzę raz z roboty, a tu dziewucha wita mnie: co faterek tak długo robili? Biorę dziecko na rękę i pytam: kto cię tego nauczył?

A ono płacze i odpowiada: muterka nakazali.

Było mi tak, jak gdyby kilofem ciepnął mnie przez głowę. Toż przecież w Piekarach mamy M a t k ę Bożą a w pacierzu stoi: O j c z e nasz.

Powiadam kobiecie po dobremu i proszę i modlę się przed świętym obrazem, a ona się zaparła i jeno powiada:

— Właśnie, że tak teraz będzie, mówiła, boby jej było ciężko w szkole i niemieckieby się z niej śmiały.

Przyszło między nami do zwady, nie pomnę, com jej powiedział, ale moja wzięła przestraszoną Maryjkę w koszulinie i w jednej kiecce i poszła do ojców.

Maryjka obejrzała się za mną, a jako zawsze byłem dla niej dobry, wyciągnęła rączyny i zawołała:

— Chcę do tatulka, do tatulka!

I tyle ot widziałem moje dziecko.

Kobieta nie wróciła do izby, a ja przez noc całą, jak ciężki grzesznik kajałem się Bogu i prosiłem, aby mię oświecił, czyli zawiniłem ja. Józek popłakiwał na posłaniu.

Nagle, dobrze już po północy, zbudził mnie krzyk na górze, a kobieta moja wbiegła do izby i zawołała: Maryjka kona!

Zerwałem się z posłania i pobiegłem do doktora. Ale nie było już nijakiej rady... Dziewczyna dostała kurczu, a nad ranem leżała już do trułeczki gotowa.

I wiedzą! Kobieta powiedziała mi w oczy, że to ja ją zabił, jako się dziecko przestraszyło. A ono do mnie wyciągało ręce i chciało przecież z tatulkiem pozostać.

Przebaczyłem kobiecie, bo żal przez nią mówił, alem już do niej zatracił serce i byliśmy dla siebie jako obcy. Wiedziałem, że Bóg pokarał za f a t e r k a i za m u t e r k ę niemiecką.

— — — — — — — — —

Człowiek zamilkł wyczerpany, a ja długo nie przerywałam milczenia.

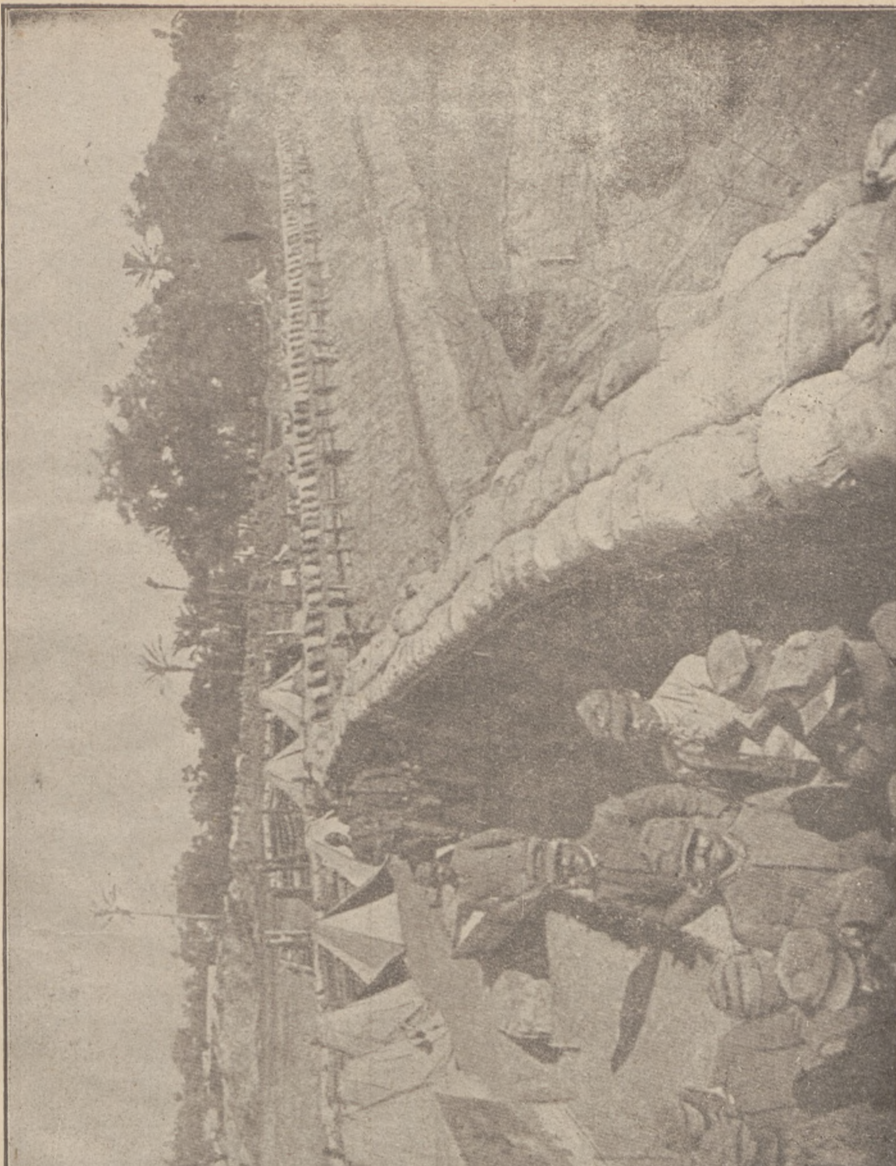
Dopiero po dłuższej chwili wymówiłam: Ale wam pozostał syn najstarszy i tego uchrońcie od zniemczenia. Toż jesteście ojcem, macie za sobą siłę i prawo.

Górnik zerwał się z siedzenia i stanął przedemną groźny, z ponurym błyskiem w oczach.

— Siłę! prawo — wymówił, — a to go już wzięli na niemiecką naukę religii przed pójściem do komunii świętej. Mnie przygniotło w kopalni, leżałem dwa miesiące w lazarecie i nie wiedziałem o świecie Bożym. Miałem prawo, ale je miała i matka. Nie dopatrzyła — wzięto chłopca do niemieckiego oddziału i nie chcą puścić, choć byłem sam u farona (proboszcza). Chłopiec się podobno opierał, ale nie poradził. No i uczy się religii naszej świętej po niemiecku. Ostatni! ostatni! mój syn jedyny. Karze Bóg, karze Bóg i będzie karał w dziesiąte pokolenie. Za wiarę świętą, za ojców mowę, za pohańbienie nasze. Za chrzest niemiecki w naszych świątyniach, za niemieckie groby na naszej polskiej ziemi.

Siedziałam osłupiała. Grozy pełne słowa z jasnowidzeniem nadchodzącej kary przykuły mnie jak sparaliżowaną do miejsca.

Górnik zakrył twarz swoją, między grubemi palcami spracowanych rąk jego spływały łzy wielkie, ciężkie i kroplami padały na ziemię, na tę odwieczną — polską. *H. S.*



Z wojny turecko-włoskiej: Szańce włoskie.

Katechizm polskiego dziecka.

— Kto ty jesteś?
— Polak mały.
— Jaki herb twój?
— Orzcł Biały.

— Czem ta ziemia?
— Mą ojczyzną.
— A zdobyta?
— Krwią i blizną.

Bełza.

LITWINKA.

Pieśń, śpiewana w czasie rewolucyi polskiej, ogłoszona przez emigrantkę Polkę.

Wionął wiatr błogi na lechitów ziemię
i Litwa czeka przychodnia
wzdycha za nim, czeka co dnia.
Gościu! przybywaj bratnie odwiedzić plemię.

Uwolń wielkiego z więzów niewolnika
Olbrzymim ducha udziałem;
Najeźdzców uścielim wałem
I straż im wydrzem świętego pomnika (bis)
Hop, hop, koniku do Litwy,
podkóweczka tęgo kuta
jest i szablica do bitwy,
szablica, jako Kiejstuta,
Pójdźmy powitać litewskie doliny } bis
gdzie nas czekają, gdzie zyszczem wawrzyny.

2.

Cierpień niewoli i udręczeń może
godzina zmarłym zadzwoni
i światło nieba uroni.
Wiosenne swobód przebudzone zorze...
Ty tam pospieszaj na łono swej matki,
szczepie wielkiego Narodu,
legionie wśród zarodu!
Ty błogosławieństw poniesiesz zadatki.
Hop, hop, koniku do Litwy i t. d.

3.

Litwo skarbnico, młodości początek,
droższą cię odtąd zobaczę,
Ah! gorzką łzą zapłaczę
wśród wolności narodowych szczątek
Uwielbień pełne z twej wielkości cudów,
niebo ci życia udzieli:
Błyśnie z ogromnej topieli
Kropla zgubiona w oceanie ludów.
Hop, hop, koniku do Litwy i t. d.

4.

Święta miłości Kochanej Ojczyzny,
Ah! święta sercu Litwina,
zemstą jego tchnie dziedzina
tylu niewoli naznaczone blizny (bliznami)
Przenikł serc tysiąc głos ludu wesoły,
i nieskażone Litwiny,
niosąc krwią zlane wawrzyny
ucieszą zimne naddziadów popioły.
Hop, hop, koniku do Litwy i t. d.



Z wojny turecko-włoskiej: Port na wyspie Patmos.

H. RZEWUSKI.

PAN TREPKA.

Na początku panowania Augusta II. żył w Rawskiem, Warszycki, wojewoda Rawski, pan obszernych włości, światły, ale głośny z swoich dziwactw. Miał puhar srebrny, ozdobiony kosztownymi medalami, a objętości jednego garnca. Ogłasza tedy, że kto go spełni nie odkładając od ust, ten go otrzyma w darze, ale kto się na niego porwie, a nie dopełni warunków, pięćdziesiąt batogów, zamiast daru, otrzyma. Wiele szlachty do jego zamku przyjeżdżało, prosili o pokazanie puhara, ale każdy, który nań spojrzał, zaniechał tyle uciążliwego doświadczenia, nie dowierzając sobie. I tak od daty ogłoszenia minął rok, że pod jego koniec już szlachta zaprzestała się stawić, a puhar jak był tak i został własnością wojewody.

Aż razu jednego, podczas, gdy siedział na ganku zamkowym, otoczony swoimi dworzanami, widzi jak zajeżdża na dziedziniec bryka, a z niej wysiada szlachcic nieznajomy, z litym pasem, w porządnym kontuszu, z pod którego wyglądały karmazynowe hajdawary. Zbliża się do wojewody, i nisko mu się ukłonił. Spojrzeli sobie w oczy. Gospodarz groźnie, gość pokornie. Wojewoda widzi szlachcica niskiego wzrostu, trędowatego, z plecami nadzwyczajnej szerokości, z brzuchem odętym, jednem słowem z tem, co znamionuje potężnego szermierza kielichowego. — Gospodarz pierwszy przerwał milczenie odzywając się:

— Kłaniam się waszeci, i proszę go, by mię raczył oświecić, kogo mam zaszczyt witać w moim domu.

— Jestem szlachcic z ziemi Orszańskiej, nazywam się Trepka.

— I cóż waszeci zaprowadziło w nasze strony?

— Słyszałem o pewnym puharze JW. Pana, radbym go widział i spróbował na nim mojej siły.

— Ale czy wiesz Waść, jakie go czekają warunki, gdybyś się porwał, a nie dotrzymał placu?

— A wiem, wiem o wszystkiem JW. Panie, proszę o pokazanie puharu.

Przyniesiono puhar; ten widok pana Trepki nie odstraszył.

— Staję, rzekł, do popisu Jaśnie Wielmożny Wojewodo, na rozkaz pański.

Wojewodzie żal się zrobiło, bo przewidział, że ulubiony puhar przejdzie w obce ręce. Powstał i odszedł na stronę z swoim piwnicznym. „Mości panie, powiedział, nie ma wątpliwości, dość okiem rzucić na tego utrapionego Litwina, żeby być pewnym, że nie garniec, ale dwa może bez odetchnienia wlać w gardło. Zrób więc jaką sztukę, żeby mu się nie udało. Mniejsza o batogi, o te obstawać nie myślę, ale przynajmniej puhar ocalę, bo szkoda go utracić“.

Piwniczny takiego używa fortelu: przyczepia na szpagacie mysz do sztyfcika, będącego na dnie puhara. I napełnia go wytrawnym węgrzynem. Pan Trepka w oburącz podnosi puhar, otworzywszy ogromne wrota, i leje wino w gardło jeszcze przestronniejsze, jakby w beczkę. Mysz wpada mu w gębę, on bynajmniej tem się nie zraża. Mysz połyka, odkąsiwszy szpagat, i aż do ostatniej kropli wina przelewa w gardło, tak że próżnym puharem uderzył po łysinie.

„Jaśnie wielmożny panie, odezwał się tryumfujący bohater, ten puhar jest moim. A waść, dodał obracając się do piwnicznego, kiedy masz sobie powierzone tak dobre wino, pilnuj odtąd, żeby muchy do niego przystępu nie miały“.

HUMOR.

Mocna wiara.

Przed laty często wpadali do naszej Ojczyzny Tatarzy i zrabowawszy wsie i miasta i zabrawszy w niewolę, kogo mogli, wracali do domu. Zdarzyło się też raz, że jednę wieś na Podolu zupełnie spustoszyli, starych wymordowali, a młodych zabrali w niewolę tak, że żywej duszy nie pozostało. Gdy po niejakim czasie sąsiedzi zwiedzili pustki, zastali żydka, który na swoich śmieciach najspokojniej mieszkał sobie dalej i cudem chyba mógł się uratować. Zapytano go, jakim sposobem się ocalił?

— Bo miałem wielkę wiarę — odpowiada żydek — i ta wiara mnie zbawiła.

— Jakto? Tyś miał wiarę, a ci drudzy nie? Jakto być może.

— Ny — to było tak: Jak zaczęli sobie gadać, że podobno tatarzowie idą, tom zaraz uwierzył i zaczął uciekiwać, a ci drudzy nie wierzyli i zostali, aż przyszli tatarzowie — nu — mnie wiara uratowała.

Obrona.

Pewien adwokat bronił dwóch złodziei. Jeden z nich popełnił kradzież w dzień, drugi w nocy. Wypowiada więc następującą mowę:

— Pan prokurator uznaje za okoliczność obciążającą u pierwszego, iż dopuszczał się bezczelnie kradzieży w biały dzień, u drugiego zaś, iż podstępnie kradł w nocy, kiedy wszyscy spali. Ja przeto zapytuję pana prokuratora, kiedy właściwie biedny złodziej ma kraść?

Ciekawa odpowiedź.

— Jasiu, cóż tam robisz w szkole?

— Nic, proszę pana, siedzę i czekam, aż zadzwonią i puszczą do domu.

STANISŁAW WARCHOLIK.

W PUSZCZY NIEPOŁOMICKIEJ.

U skraju puszcz niepołomickich, tuż u prawego brzegu Wisły, na krańcu widnokręgu krakowskiego, rozsiadła się miejscowość, która od puszcz nieprzejrzanych wzięła nazwę „Niepołomic".



Kościół parafialny oraz kaplica Branickich w Niepołomicach.

Początki Niepołomic nieznane — a powstały one zapewne raczej siłą faktów, gdy królowie polscy, rezydujący w Krakowie, często zjeżdżali na polowania do puszcz niepołomickich. Tu musiało więc powstać z początku jakoweś schronienie dla orszaku królewskiego.

Pierwszą historyczną wzmiankę o Niepołomicach spotykamy w czternastym wieku za Kazimierza Wielkiego, kiedyto król ten osobiście sądził spór graniczny i wytyczał granice między starostwem niepołomickiem a niejakim Leonardem, właścicielem wsi Gawłówka.

Kazimierz Wielki, zapalony myśliwy, chętnie tu przebywał i w tym celu zbudował tu zamek łowiecki, a w r. 1349, jak świadczy tablica na murze kościoła, fundował tu kościół na pamiątkę zwycięstwa, odniesionego w dniu 22 czerwca tegoż roku. Kościół w stylu gotyckim został wzniesiony, ukończony i konsekrowany w 1358 r. przez biskupa krakowskiego, Bodzantę.

Z czasem koło zamku powstała osada. Przedewszystkiem osiedlono tu królewskich ludzi, których zadaniem było strzedz puszczy, posługiwać podczas łowów, poza tem zaś przybywali tu chętni zarobku, który u licznego dworu królewskiego zawsze można było znaleźć.

Nadto Niepołomice leżały u traktu, wiodącego z Węgier przez Sącz i Bochnię do Krakowa. Tu u przeprawy przez Wisłę musiały się zatrzymywać karawany kupców i pojazdy magnatów, dążących do stolicy.

Niepołomice, leżące niedaleko Krakowa w przepięknem położeniu, pośród obszernej równiny nadwiślańskiej przerżniętej spokojnymi nurtami Wisły, z uroczym widokiem na podgórza karpackie, u krańca rozległej puszczy, pełnej zwierza, wabiły królów polskich, zapalonych myśliwych.

Nic więc dziwnego, że w chwilach wolnych od zajęć państwowych tu szukali odpoczynku i zapomnienia wśród trosk o dobro Rzeczypospolitej.

Tu nieraz zwoływali zjazdy możnowładców — i niejednokrotnie stąd wychodziły przywileje, nadania i najważniejsze postanowienia królewskie, tu wreszcie gościli obce poselstwa, przybywające do potężnej podówczas Polski. Niepołomice stały się więc drugą stolicą państwa, szczególniej za Jagiellonów.

W szmerze odwiecznych borów litewskich wychowany król Władysław Jagiełło, tu szukał wytchnienia i rozrywki w łowach na grubego zwierza, tu zwoływał liczne zjazdy i tu też po wielkim pogromie Krzyżaków przybył w powrocie do Krakowa.

Długosz w swych „Dziejach Polski“ tak opowiada o ówczesnym pobycie Jagiełły w Niepołomicach. „Władysław Jagiełło, król Polski, w dzień św. Marcina zjechał do Niepołomic, gdzie zabawiwszy przez dni piętnaście, wybrał się potem pieszo do Krakowa dla nawiedzenia grobów św. Stanisława, Wacława i Floryana — i w dzień św. Katarzyny, otoczony licznem gronem prałatów i rycerzy, niosących przed nim rozwinięte chorągwie Krzyżaków, w wielkiej bitwie pod Grunwaldem zdobyte, przybył najprzód do miasta Ka-



Zamek królewski w Niepołomicach.

zimierza, a stąd udał się na Skałkę. Tu oddawszy nabożnie cześć relikwiom świętych, szedł na zamek krakowski do kościoła katedralnego, dokąd poprzedzały go chorągwie krzyżackie, i w kościele św. Stanisława w Krakowie na pamiątkę sławnego zwycięstwa złożył wszystkie proporce, które po dziś dzień, wisząc na ścianach z prawej i lewej strony, ukazują tak swoim, jako i obcym wielkie widowisko, tryumf króla i klęskę Krzyżaków" [1]).

Na pamiątkę tej dziękczynnej pielgrzymki Jagiełły, przy starej, tak zwanej polskiej drodze do Krakowa, tuż za miastem na jedynym w okolicy pagórku, zwanym Wężowym, rozpoczęli mieszkańcy Niepołomic w 1910 r. sypanie kopca ku czci bohaterów z pod Grunwaldu i zwycięskiego króla, który tak często i mile tutaj spędzał wolne chwile swego panowania.

Do puszcz niepołomickich zagląda z chęcią Kazimierz Jagiellończyk, gdy dla ważnych spraw państwa musi się w Koronie dłużej zatrzymać, tęskniąc do ukochanej Litwy i jej bogatych w zwierza borów. Na polowaniu w r. 1469 ubił ten król, według Długosza, tyle zwierzyny, że obdzielił nią senatorów, biskupów, kapitułę krakowską, akademię i rajców krakowskich.

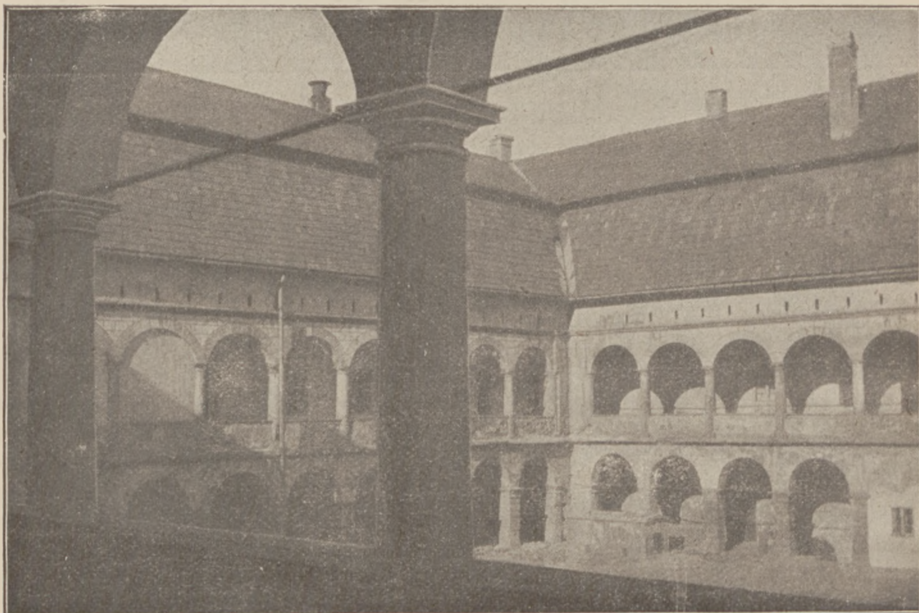
Najświetniejsze czasy przeżywają Niepołomice za czasów Zygmunta Starego. Król ten zjeżdżał często do Niepołomic z licznym swym dworem, czy to dla odpoczynku i wytchnienia, czy też dla łowów. W pamiętnikach Bielskiego, kronikarza z owych czasów, czytamy, że podczas jednego z takich pobytów orszaku królewskiego w Nie-



Fronton i brama królewskiego zamku w Niepołomicach.

[1]) Chorągwie te zabrali Szwedzi podczas najazdu na Polskę w 1655 r.

połomicach, zdarzył się na polowaniu przykry i smutny wypadek. Oto podczas polowania wypuszczono z klatki niedźwiedzia przywiezionego z Litwy, który skoczywszy w sam środek orszaku królewskiego i powywracawszy kilku dworzan, wzniecił taki popłoch, że obecni rzucili się co żywo do ucieczki. Wtedyto królowa Bona, która w orszaku się znajdowała, wskutek potknięcia się konia, pod niego spadła i mocno się potłukła, tak, że długi czas leżała w zamku niepołomickim.



Krużganki królewskiego zamku w Niepołomicach.

Na miejscu tego wypadku, na tak zwane, Poszynie, na pamiątkę szczęśliwego ocalenia z niebezpieczeństwa, wystawiono kaplicę, a gdy ta zniszczała, w tem samem miejscu wystawiono z gruzów nową, jednak i ta rozpadła się w gruzy, które do dziś dnia sterczą.

Oczywiście dla wspaniałego i licznego ówczesnego dworu polskiego dotychczasowy zamek, zapewne już zębem czasu silnie nadwątlony, nie wystarczał, szczególnie za Zygmuntów, gdy lasy niepołomickie rozbrzmiewały częstem echem trąb i odgłosów myśliwskich. To też król Zygmunt August przystąpił do restauracyi zamku. Dochowane szczegółowe rachunki z owych czasów, prowadzone przez ówczesnego starostę niepołomickiego, Branickiego, dają dokładny obraz, co wówczas już było, a co zostało wtedy zrobione. Okazuje się więc, że zamek ujęty w czworobok już wtedy stał, oraz, że posiadał dwa piętra. Obecnie cały zamek odnowiono, wzniesiono wspaniałe krużganki na wzór wawelskich, zbudowano portal i bramę wjazdową w stylu włoskim, sale ozdobiono malowidłami, okna zaś rzeźbionemi obramowaniami. Nadto zaprowadzono wentylacyę, kanalizacyę i wiele innych udogodnień. Wreszcie wnętrze zamku urządzono wspaniale: zdobne sprzęty i ozdoby różne sprowadzono aż z zagranicy. Nadto na wieży zamkowej, po której dziś i śladu nie zostało, osadzono kosztowny zegar, sporządzony przez pewnego zegarmistrza z Elbląga. Przy restauracyi zamku był zajęty głośny rzeźbiarz włoski Santi Gucci, ten sam, który restaurował po

pożarze zamek krakowski, a następnie wykonał pomnik Stefana Batorego w katedrze wawelskiej. Korzystając zapewne z prowadzonej roboty około restauracyi zamku, Jan Branicki, starosta niepołomicki, sam pragnie przyłożyć ręki do ozdoby Niepołomic, budując przy kościele kaplicę i umieszczając w niej nagrobek piękny w marmurze wykonany prawdopodobnie przez tego samego rzeźbiarza włoskiego, Santi Gucciego.

dność piastował Lubomirski, przenosił swój ulubiony Wiśnicz nad ciche i opustoszałe Niepołomice.

Bawił tu jakiś czas Zygmunt III., uciekłszy z całym dworem z Warszawy przed zarazą, przez cały miesiąc przebywa tu na polowaniu Władysław IV. Świetności Niepołomic położyli Szwedzi kres, podczas najazdu na Polskę, kiedyto dążąc pod Kraków, zajęli je, łupiąc i niszcząc zamek i kościół.

To też ówczesny starosta niepoło-



Sypanie kopca grunwaldzkiego w Niepołomicach w maju 1911 r.

micki, Józef Lubomirski, restauruje zamek i kościół, oraz kończy budowę rozpoczętej kaplicy.

Z chwilą przeniesienia stolicy Polski z Krakowa do Warszawy, opustoszały i Niepołomice.

Jeszcze niejednokrotnie napełniała się puszcza odgłosami myśliwskimi, jeszcze od czasu do czasu zaroiły się obszerne komnaty zamkowe gwarliwym dworem królewskim, a dziedziniec zamkowy rozbrzmiewał od ujadań psów myśliwskich, ale były to już rzadkie chwile w dziejach Niepołomic. Nawet i starosta niepołomicki, którą to go-

W 1692 r. gości tu Jan Sobieski, a w 1730 r. zjeżdża do Niepołomic król August II., na wielkie polowanie, które było zapewne ostatniem królewskiem polowaniem w puszczy niepołomickiej. Z owego polowania pozostała w puszczy pamiątka w postaci dęba, pod którym odpoczywał po łowach król August. Dąb, powalony bu-

rzą, runął w 1875 r., a na jego miejscu zasadzono nowy i zatknięto tablicę.

Wkrótce później wskutek pierwszego rozbioru Polski przeszły Niepołomice wraz z tą częścią Polski, która się obecnie Galicyą nazywa, pod panowanie Austryi, a rząd austryacki zagarnął na swoją własność wszystkie dobra królewskie, należące do starostwa niepołomickiego wraz z zamkiem i puszczą.

. . . .

Puszcza niepołomicka niegdyś rozległa, bo ciągnąca się od pierwszych osad, okalających Kraków, aż po Wisłę i Rabę, — i dziś jeszcze mimo znacznego zniszczenia, liczy w swym obszarze koło 22 tysięcy morgów. Za czasów Rzeczypospolitej, jak również w pierwszych latach rządów austryackich zniszczała ogromnie wskutek używania drzewa do żup bocheńskich i wielickich; niemniej przyczyniły się do tego częste pożary, z których ostatni, może najgroźniejszy wskutek posuchy, jak też w skutek nieudolności władz miejscowych, zniszczył dość znaczną powierzchnię lasu od strony Bochni w 1904 r.

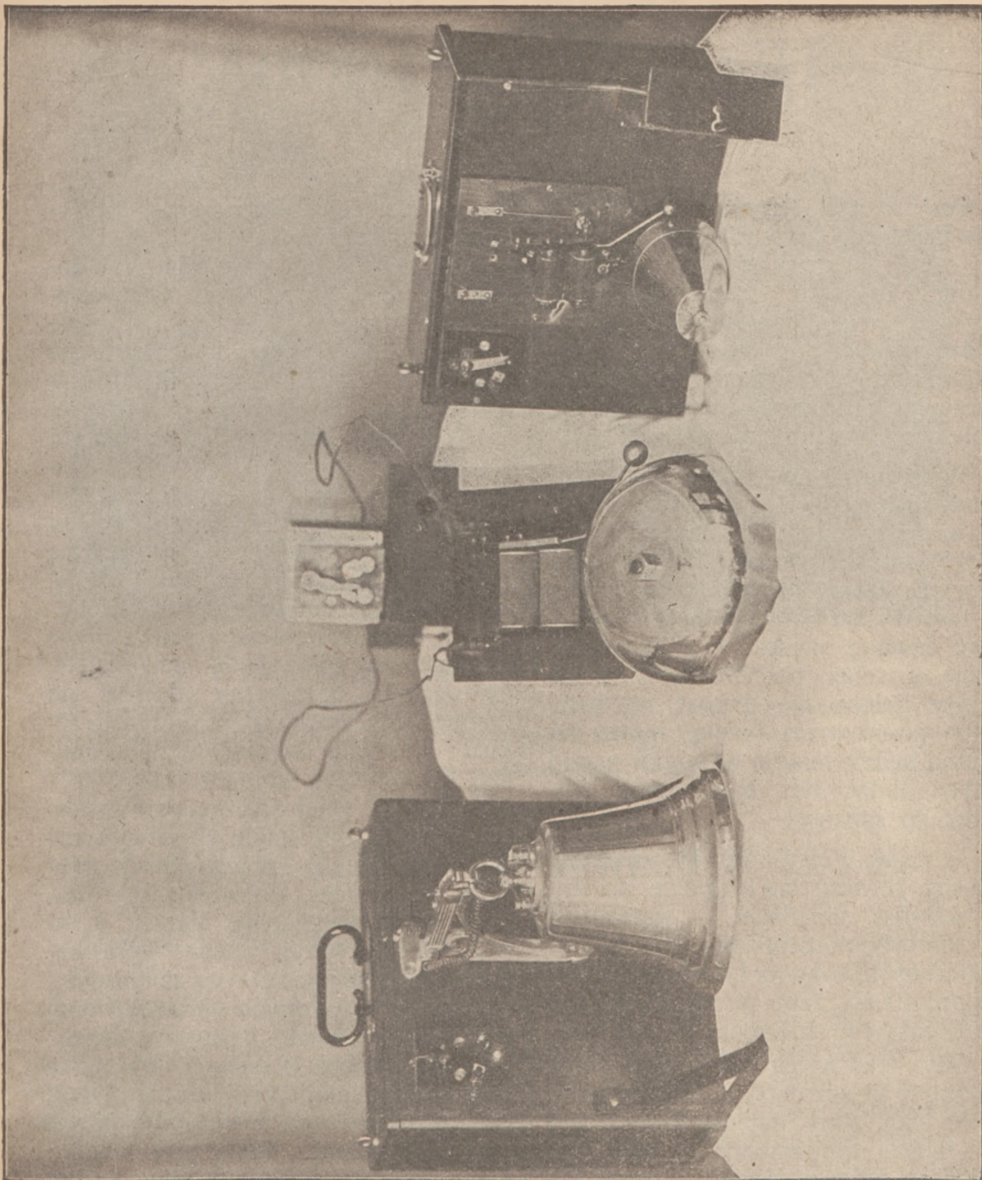
Obok odwiecznej puszczy, w której lud miejscowy jeszcze dziś wskazuje stare dęby królewskie i drogę królewską, którą przebiegały z zamku do puszczy huczne i gwarne orszaki królewskie, — stoi zamek piętrowy, zaopatrzony w baszty i wieżę, dziś zniżony o jedno piętro, pozbawiony baszt i wieży. Mimo to daje on obraz dawniejszej swej wspaniałości i świetności. Fronton zdobią polskie herby państwowe, królewskie, oraz emblemata łowieckie. Brama sama utrzymana w pięknym renesansie — przypomina żywo ornamentacye zamku wawelskiego. Przedewszystkiem wspaniałe są krużganki, obiegające obszerny czworobok wewnętrzny zamku lekką kolumnadą, podobną do wawelskiej. Z licznych sal najciekawsza jest sala myśliwska, sięgająca wysokości pierwszego piętra, a odznaczająca się niezwykłą akustyką.

Zachował się do naszych czasów kościółek fundacyi Kazimierza W., upiększony przez Branickich i Lubomirskich, aczkolwiek silnie dziś również zniszczony posiada wiele śladów bogactw, jakiemi ozdabiała go hojna dłoń starostów niepołomickich.

Niepołomice należą do tych uroczych zakątków ziemi krakowskiej, które mają w sobie jakąś siłę przyciągającą, — a duszę polską wprost przykuwają, nietylko wspomnieniami przeszłości, ale malowniczością okolicy.

I w Niepołomicach, tej prawdziwej letniej rezydencyi królewskiej, niewiadomo, co bardziej przykuwa człowieka: czy ta szumiąca, zda się bezbrzeżna puszcza, w której powiewie szuka ucho dziś jeszcze zbłąkanych odgłosów łowów królewskich, — czy ten cichy, ponad domki nizkie i szczyty drzew wyniosły swymi starymi murami zamek, który niegdyś, gdy wieki były „złote i szczęśliwe“, jaśniał wspaniałością i pełen był gwaru i życia, — czy też ta błękitną wstęgą przewijająca się pośród zieleni drzew i pól nasza Wisła, u której starej przeprawy szuka oko, patrząc, ażali nie dostrzeże pozłocistych pojazdów orszaku królewskiego na krotochwile zjeżdżającego do Niepołomic: czy może ta spokojna nizina nadwiślańska z porozrzucanemi na niej cichemi wioskami, jakby opasana z jednej strony zielonym pasmem puszczy, od południa odgrodzona śmiało wystrzelającymi pagórkami pogórza karpackiego z siniejącymi z poza nich w oddali Tatrami, a okraszona wspaniałym widokiem na prastary Kraków.

I nie ma nic piękniejszego nad wieczór w tej okolicy, gdy promienie zachodzącego słońca w tysiącznych, pozłocistych odbiją się blaskach na mnogich szczytach wież kościołów i gmachów krakowskich; wtedy zda się, jakby jakaś niezwykła jasność szła z tego grodu królewskiego, jakby Kraków płonął jakimś przedziwnym ogniem. A od jaśniejącego tła odbijają się ciemną sylwetą górne mury wawelskiego grodu, jak jaka niestarta opoka, wśród morza ognia i zniszczenia. U lewej zaś strony opromieniony ostatnimi



Z Polski: Instrumenty, na których wygrywali posłowie ukraińscy w Sejmie galicyjskim.

blaskami wystrzela wyniosły kopiec Kościuszki, — a poniżej, jakby jego odbicie, zadumana nad królewskim grodem sinieje mogiła Krakusa. I gdy jeszcze ze wzgórza przydrożnego do Niepołomic wystrzeli wkrótce wysoki kopiec zwycięzcy z pod Grunwaldu, ze szczytu jego dojrzymy ponad zielenią drzew mogiłę Wandy.

I odtąd u straży grodu jagiellońskiego stać będą cztery kopce, wzniesione ręką synów tej ziemi.

STRASZNA PRZYGODA.

(POWIASTKA DLA DZIECI).

Posłuchajcie dzieci: W samą wigilię Bożego Narodzenia w Mateuszowej chacie, siedział sobie Antek na niskim zydelku przed oknem i rozmyślał. A myśli jego nie musiały być bardzo wesołe, gdyż wyglądał ponuro i nawet piękne wzorzyste rysunki, które pan mróz utkał na okienku nie zdołały go rozchmurzyć.

Możeście ciekawi, dlaczego Antek, w tak piękny mroźny dzień świąteczny, w dzień radości dla każdego miał skrzywioną buzię? Oto poprostu dla tego, że Kasia i Marysia, ulubione jego towarzyszki zabawy, dwie sierotki, które dawniej mieszkały w sąsiedniej chacie, a teraz po śmierci rodziców służyły daleko we dworze, nie będą z nim razem przez święta. Jakżeż im smutno będzie samym na wigilii, wśród obcych ludzi, bez ojca i matki, bez Antka do zabawy!

Ta ostatnia myśl jest dla Antka tak bolesną, że oczy ma łez pełne, ale Antek wstydzi się płakać — wszak jest już dorosłym chłopcem, ma lat 10 skończonych, coby na to młodsze dzieci powiedziały, żeby on zaczął się mazgaić, jak jaki dzieciuch.

Gdy tak Antek rozmyślał, drzwi otworzyły się szeroko i do chaty wszedł ojciec jego, stary Mateusz, który z wesołą twarzą spojrzawszy na syna zagadnął: „Słuchaj Antek, ubieraj się ciepło, a żywo, zaprzęgnij kasztanka do sań i pędź, co ci sił starczy, do dworu po Kasię i Marysię!“ Antek zerwał się, uściskał ojca, w minutę był gotów i popędził, a serce chciało mu wyskoczyć z wielkiej radości. We dworze uszczęśliwionym dziewczynkom pozwolono zaraz z Antkiem jechać i wesoło zawrócono sanie do Mateuszowej chaty.

Już były dzieci o wiorstę od domu, już tylko kawałek lasu do przebycia, gdy wtem koń zaczął rzucać się gwałtownie, posłyszano jakieś straszne wycia i z oddali błysnęły zielone, jasno świecące punkciki. Był już wieczór, ściemniło się, wycie przybliżało się coraz bardziej. „Wilki, wilki!“ zawołał przerażony Antek, „a my tu sami wśród lasu!“ Wzrok jego padł na małą Kasię, która głośno łkała, i na Marysię, pół-żywą z przerażenia. „Trzeba je wyratować“, pomyślał odważny chłopiec, „zlecę z sań i przez ten czas, co wilki będą mną zajęte, dziewczynki bezpiecznie dojadą do domu“. Nie namyślając się długo, krzyknął: „Marysiu trzymaj lejce, a mocno i popędzaj konia z całej siły!“ Ale Marysia wnet zrozumiała bohaterskie poświęcenie, jakie chciał uczynić dla nich Antek, i rozpaczliwie trzymała go oburącz. Położenie było straszne, Antek wyrwał się Marysi, a tu wilki coraz bliżej, coraz wyraźniej błyszczały ich źrenice, coraz głośniej słychać było ich wycia. Maleńko a napadną na biedne, bezbronne dzieci, bezsilnie stojące w saniach. Wtem huknął strzał jeden, drugi, wilki pierzchnęły, a do struchlałych podróżników przemówił znany, dobry głos Mateusza. „Coś was długo nie było widać, wyszedłem na spotkanie, i ot, jak się wam przydałem, no, dzieci prędzej, bo spóźnimy się na kolędę, straszna była przygoda, ale dobrze się skończyła.

Jak w Mateuszowej chacie wesoło przeszedł wieczór wigilijny, to dzieci moje, nie możecie sobie wcale tego przedstawić.



Ćwiczenia polskiego wojska: Ćwiczenia skautów.

Skaut — jest to organizacya młodzieży szkolnej i rzemieślniczej, mająca za zadanie wyrobienie hartu ciała, ducha, charakteru. Skaut rozszerzył się bardzo w Polsce w latach ostatnich.

Z ODEZW RZĄDU NARODOWEGO W 1863 R.

a) **Dekret nadania bezrolnym.**

Centralny narodowy komitet jako tymczasowy Rząd narodowy

zważywszy: że zrzucenie obcego jarzma wymaga jak największej liczby walczących i nikt od pełnienia służby wojskowej wymówić się nie może;

zważywszy nadto: że każdy obywatel z pracy rąk utrzymujący się, skoro pójdzie na wojnę, mieć winien zapewniony byt tak dla siebie, jak i dla swej rodziny;

postanowił i stanowi:

Art. 1. Chałupnicy, zagrodnicy, komornicy, parobcy i wogóle wszyscy Obywatele, z zarobku jedynie utrzymanie mający, którzy powołani do broni, w szeregach wojska narodowego za Ojczyznę walczyć będą, otrzymają, a w razie ich śmierci, żony i dzieci, na własność po ukończeniu wojny z dóbr narodowych dział gruntu najmniej mórg trzy przestrzeni zawierający.

Art. 2. Ogłoszenie i wprowadzenie w wykonanie niniejszego Dekretu Centralny Narodowy Komitet jako tymczasowy Rząd narodowy Naczelnikom wojskowym i wojewódzkim poleca.

Dan w Warszawie 22-go stycznia 1863 r. (Ruch N. 12).

(Pieczęć Komitetu centralnego narodowego z orłem i pogonią).

b) **Instrukcya dla oficerów o postępowaniu wojskowem w obozach.**

§ 16. W wielu oddziałach dotąd Kosynierzy we wszystkiem byli upośledzani i na nich patrzano tylko jako na robotników przy obozach; przez to upada moralnie ta broń, która ma stanowić większą połowę na-

szej narodowej armii; dlatego dotąd Ojczyzna nie miała z kosynierów takiej korzyści, jakich po nich spodziewać się może. Dla zaradzenia temu złemu, dowódzcy oddziałów baczyć mają:

1) ażeby oficerów w kosynierskich kompaniach naznaczyć w takiej samej liczbie, jak i do strzeleckich kompanii;

2) ażeby nie grupować w kosynierach samych tylko włościan, a ludzi średniej i wyższej klasy w strzelcach; owszem starać się, żeby i w jednej i w drugiej broni pomięszane były wszelkie klasy ludności, co tem łatwiej wykonać można, że pomiędzy włościanami jest wielu umiejących dobrze strzelać;

3) ażeby nie używać wyłącznie kosynierów do robót obozowych, lecz uważać, żeby praca równo na wszystkie bronie rozłożoną była;

4) ażeby żywność kosynierom dostarczoną była w równej obfitości i dobroci, jak żołnierzom innych broni;

5) Dowódzcy oddziałów dołożyć powinni wszelkich starań do podniesienia moralnego usposobienia kosynierów.

HUMOR.

Ostrożnie z dyspenzami.

Pan radca miejski Piwolubski usiadł w gronie szlachetnie urodzonych radców miasta Pipidówki wielkiej i bawił towarzyszy taką opowieścią:

„Otóż raz, panie, jeszcze za moich wesołych, akademickich czasów, strzeliło mi coś do łba i palnąłem głupstwo. Więc tedy łapes. capes poszedłem panie do kościoła i ślubowałem na trzy lata eleuteryczną abstynencyę od piwonii, wódeczności i wogóle od wszelakiej trunkowości. Lecz tu panie w dwa tygodnie potem łapie mię jeden kolega i z daleka woła: „Piwolubski, jak się masz, gratulujże mi, dziś chrzciny mego pierworodnego, Ciebie proszę na ojca chrzestnego! Punkt o 6-tej żebyś był u nas. Ale napewno“. — Molestował i prosił, no i obiecałem. — Lecz naraz przypomniałem sobie o mym ślubie. Jakże to jest, być na chrzcie, trzymać do chrztu, a nie wypić na zdrowie i pomyślność chrzestniaka. Toż jabym tam wyglądał, jak Piłat w „Credo“, ni przypiął ni przyłatał. Myślę, co tedy robić i rzeczywiście nie nadaremnie. Biegnę tedy co tchu do OO. Bernardynów, łapię księdza, opowiadam, co i jak i proszę o dyspenzę od ślubu na ten wieczór. Rozczuliłem księdza i dostałem dyspenzę, lecz na jedną tylko szklankę! Ładna pociecha! Cóż robić, musiałem się zgodzić i na to.

Wieczorem znalazłem się u Wiercipiętów. Statecznie mię przyjmowano. Gości było huk. Dali zacnego pilznera „B. B.“ z mieszczańskiego. Wypiłem jedną powoli, powoli, lecz wreszcie ukazało się dno kufelka. Teraz miały się zacząć męczarnie patrzenia na wesoło pijących kolegów.

— Czemuż Adaś nic nie pijesz?— pyta Wiercipięta.

— Bracie kochany, ślubowałem, a dostałem dyspenzę tylko na jedną szklankę.

Wiercipięta zaczyna się śmiać i mówi:

„Dobrze, ja ci przecie dwoma naraz pić nie każę, tylko jedną“. —

Miał racyę. Piłem więc przez cały wieczór jedną i tą samą szklanką“.

Tu przerwał i zakończył radca swą opowieść.



Ćwiczenia polskiego wojska: Obozowisko skautów.

MIKOŁAJ WASYLEWICZ BERG
urzędowy historyk rosyjski.

BITWA POD ŻYZYNEM.

(Wyjątek z tomu „Zapisków o powstaniu polskiem 1863 i 1864 roku“ str. 240, 251—257 i 258, tłóm. przez K. J., wydane w Krakowie 1900 r.).

Naraz stoczono bitwę tak niepomyślną, rzucającą tak ponure światło na organizacyę i siłę rosyjskiej armii, że wszystkie rosyjskie serca poruszyły się do głębi. Wszyscy, jak długa i szeroka święta macierz Rosya, spojrzeli z zadziwieniem po sobie. Co to jest? garstka powstańców, dzieciaków i obdartych kosynierów, umiejących zaledwie broń w ręku utrzymać, zdobywała na regularnej, po europejsku zorganizowanej i wyćwiczonej armii, furgony i działa! Tu już nie pomagały żadne złagodzenia i upiększenia. Niepodobna było tego wypadku pokryć tajemnicą urzędową. Zresztą i czasy coraz bardziej się zmieniały...

. . . .

Dnia 7 lipca komendant twierdzy Dęblina otrzymał z Lublina następujący rozkaz: „dziś wieczorem nadejdzie do Kurowa kolumna wojska, z którą wasza ekscelencya może wysłać etap 79 ludzi, przeznaczony do Lublina“. — Uwaga. „W tej chwili otrzymałem z Garwolina wiadomość, że dnia 5 sierpnia wyprawiono stamtąd pod eskortą pocztę warszawską (2 furgony). Przypuszczając, że takowa stanęła wczoraj w twierdzy, upraszam o wyprawienie jej do Kurowa wraz z etapem dnia 8 sierpnia“.

Ani dowódzca twierdzy, ani generał Chruszczew nie wiedzieli jeszcze o zjawieniu się w okręgu silnych oddziałów powstańczych. Zaraz jednak

po wysłaniu rozkazów do Dęblina nadeszły do sztabu okręgowego sprawozdania pułkownika Miednikowa o bitwie pod Chruśliną i od pułkownika Ćwiecińskiego, że postępuje za „silnymi oddziałami“. Jenerał Chruszczew wysłał wskutek tego natychmiast szyfrowaną depeszę do Dęblina, polecającą wstrzymanie ekspedycyi. Depeszę tę powstańcy przejęli. Lecz komendant Dębliński i bez depeszy nie wyprawiłby poczty, gdyby był otrzymał rozporządzenie namiestnika o eskortowaniu poczt, gdyż nie miał pod ręką dostatecznej liczby kozaków. W twierdzy albowiem znajdowało się w tej chwili tylko 36, gdy rozporządzenie mówiło wyraźnie o całej sotni.

Rozkazy te, jak już powiedziano, gdzieś się zaprzepaściły i nie otrzymano ich na czas ani w Dęblinie, ani też w Radomiu i Lublinie. Wszystko się więc złożyło na to, że poczta, wioząca przeszło 200.000 rubli srebrem i etap, prowadzący 79 ludzi, wyruszyły z Dęblina w nocy z dnia 8 na 9 sierpnia pod opieką 2 kompanii piechoty, 2 dział i 14 kozaków. Kolumną dowodził zdolny i śmiały, lecz jeszcze za mało doświadczony porucznik Laudański, Polak. I tu fatalność zrządziła, że nie było w danej chwili w twierdzy żadnego starszego i doświadczeńszego oficera, a mogący go zastąpić major fortecznego batalionu, dopiero dnia 10-go sierpnia powrócił z Kozienic do Dęblina.

Tymczasem silne oddziały powstańcze posuwały się w kierunku północnym bez ściśle wytkniętego celu. Nie mogły się zwrócić przeciwko Ćwiecińskiemu, gdyż cierpiały na dotkliwy brak amunicyi, szczególnie niedostawało kapsli. Siły ich były znaczne i składały się: a) z oddziału generała Kruka, liczącego 200 koni; b) z oddziału Grzymały, 500 ludzi piechoty; c) z oddziału Jankowskiego, 800 ludzi piechoty, nadto z mniejszych oddziałów: Ruckiego, Lutyńskiego, Jarockiego, Krysińskiego i Wierzbickiego, razem do trzech tysięcy strzelców, kosynierów i jazdy.

Brak amunicyi przyprowadzał Kruka do rozpaczy i już zamyślal rozpuścić piechotę, a z jazdą przebić do Galicyi. Nikt z naczelników oddziałów temu się nie sprzeciwiał. Jednak, gdy dowiedziano się o wysłaniu z Warszawy znacznej poczty pieniężnej, naczelnicy oddziałów, a szczególniej Grzymała i Jankowski, zaczęli nalegać na wojewodę, by wstrzymał się jeszcze czas jakiś z rozpuszczeniem oddziałów i korzystając z zebranych sił, popróbował szczęścia w zdobyciu dla powstania tak znacznych funduszów.

Mówią, że właściciel Opola, bogaty obywatel Wydrychiewicz, słysząc od Kruka o tym braku amunicyi, pojechał do Lublina i tam za pośrednictwem usłużnych żydków, płacąc przy tem, co sami zażądali, nabył znaczną ilość rosyjskich ładunków i kapsli (podobno 15.000 sztuk) i to wszystko przywiózł do obozu Kruka na trzy godziny przed bitwą! Jeżeli to prawda (a zdaje się, że w istocie prawda), to Rosyanie zostali rozgromieni zapomocą swej własnej amunicyi!...

Lecz mniejsza, skąd się wzięły naboje, dosyć że nadeszły i oddziały nie miały powodu rozchodzić się, lecz owszem z całym zapałem wykonały zasadzkę dla opanowania zapowiedzianego transportu pocztowego. Dla uskutecznienia napadu, wybrano lesistą miejscowość pod wsią Żyżynem, gdzie porobiono zasieki i silnie je obsadzono. Pułkownik Ćwiecińskij w sile dziewięciu kompanii piechoty nocował o 24 wiorsty, major zaś Lebedyńskij z dwoma kompaniami piechoty tylko o 13 wiorst od Żyżyna, o czem Kruk doskonale wiedział i rozliczał, że potrafi rozprawić się z samą eskortą i ujść, nie zawiązując walki z innemi kolumnami. Z tych też względów postanowił tylko do godziny 5 rano oczekiwać na nadciągającą pocztę, a gdyby do tego czasu kolumna się nie zjawiła, powstancy mieli się cofnąć w dalsze lasy.



Zamieszki w Albanii: Powstańcy albańscy w walce z Turkami.

Porucznik Laudański tymczasem spokojnie maszerował od Dęblina, i na 18-tej wiorście od tej twierdzy przychwycił dwóch zbrojnych powstańców, którzy wózkiem gdzieś spiesznie jechali. Na zapytanie skąd i dokąd jadą odpowiedzieli, że pospieszali za oddziałem Jankowskiego, który o świcie przeszedł do Baranowa, odległego o milę od miejsca, w którem ich przychwycono. Laudański podejrzywał, że ci panowie nie mówią prawdy (jakoż istotnie jechali do Kruka), że oddział Jankowskiego, mający liczyć niespełna 250 ludzi, mógł być daleko silniejszy i wcale nie Jankowskiego;

chciał się zatrzymać w miejscu, i nim zbierze dokładniejsze wiadomości, tymczasem zawiadomić o wszystkiem komendanta w Dęblinie, lecz przyszło mu na myśl, że jest Polakiem, że, jeśli zatrzyma się na samą wiadomość o bliskości powstańców, „zostanie posądzony przez żołnierzy o zdradę, że mogą mu odmówić posłuszeństwa i dopuścić się ekscesów, które w następstwie mogą mieć gorsze następstwa, niż śmiały marsz, naprzód". Wzgląd ten przeważył i skłonił go do działania wbrew kombinacyom zdrowego rozsądku i obowiązującym, w podobnych razach, przepisom wojskowym. Sformował tylko kolumnę w bojowy porządek i ruszył dalej.

Była to ostatnia fatalna okoliczność.

Już było po piątej rano, gdy Laudański zbliżył się do lasu Żyżyńskiego. Oddziały, mające rozkaz oczekiwania tylko do godziny piątej, zaczynały się już niepokoić, i dowódcy z trudnością powstrzymywali je na miejscu. Nareszcie kolumna rosyjska się ukazała.

Gdy artylerya i furgony zrównały się z zasiekami, zostały powitane morderczym ogniem, który odrazu wybił prawie wszystkie konie z pod dział i furgonów. Kolumna stanęła. Działa odprzodkowano i skierowano w stronę, skąd szły najgęstsze strzały. Laudański rozrzucił w tyraliery pluton saperów i pluton Dęblińskiej załogi, po prawej ręce, po drugiej zaś stronie wykonał toż samo chorąży Toll.

Reszta wojska pozostała dla przykrycia dział i furgonów, lecz żołnierze Dęblińskiej załogi, przeważnie rekruci, pokładli się do rowów przydrożnych i żadna siła nie była w stanie ich stamtąd poruszyć. Dowodzący etapem, major Siemionow, rąbał leżących szablą, jeden z kozaków okładał nahajką, sam Laudyński groził bagnetem, wszystko napróżno.

Mała tylko garstka żołnierzy wzięła czynny udział w odpieraniu ataków powstańców, a i ci tak stracili przytomność, że przy nabijaniu broni kładli do luf ładunki kulami na dół, tak że jak potem sprawdzono u tych, którzy wrócili z bronią do Dęblina, znaczna część karabinów była zagwożdżoną fałszywem nabijaniem.

Artylerya i sapery po bohatersku spełnili swą powinność. Po pierwszych strzałach armatnich powstańcy cofnęli się nieco. To umożliwiło Laudańskiemu wykonanie prawem skrzydłem małego ruchu naprzód. Lewe jednak skrzydło, strasznie cierpiało pod celnym ogniem powstańców, a wkrótce też zginął chorąży Toll. Gdy to spostrzegł Laudański, i widząc zarazem, że działa pozostały bez przykrycia, zaniechał wszelkich pokuszeń zaczepnego działania i wszystkie swoje siły skupił na obronę furgonów. Odparł 8 gwałtownych ataków przeważających sił powstańczych.

Była już godzina 10 rano, pozostali żołnierze oświadczyli, że amunicya im już wyszła, (mieli po 60 ładunków); z dział dano 140 strzałów. Ostatnie strzały osobiście uskuteczniał oficer Nikolskij, gdyż artylerzyści wyginęli. Dla braku dalszej amunicyi i działa umilkły. Laudańskiemu pozostała jedyna droga ratunku, przebić się z bagnetem w ręku przez otaczających go powstańców, kazał więc zagwoździć działa i przemówiwszy słów kilka do żołnierzy, sformował kolumnę do ataku i poprowadził ją przez gęste, lecz bezładne tłumy powstańców. Zresztą tą dotarł szczęśliwie do majora Lebedyńskiego, który dopiero o godzinie 10 rano wystąpił z Kurowa, mimo że w Kurowie słyszano doskonale strzały i już o godzinie 7 rano żołnierze rwali się „na pomoc swoim". Do opuszczonych furgonów pocztowych dopadli pierwsi ludzie z oddziału Krysińskiego. Gdy przybył Kruk, oświadczył mu Krysiński, że „pieniądze ma przy sobie, w sumie 140.000 rubli srebrem". Kruk polecił je oddać do rąk obywateli: Deskura i Gustawa Zakrzewskiego, by je odwieźli do Lwowa, jakoż wpłynęły one wkrótce do kasy komitetu lwowskiego do rozporządzenia Kruka.

. . . .



Zamieszki w Albanii: Zabity przewódca albański i jego najbliżsi.

W raporcie, przesłanym Rządowi narodowemu, Kruk podaje straty Rosyan na 181 zabitych, 132 rannych i 150 wziętych do niewoli. Dalej podaje: „po tem zwycięstwie zostałem prawie bez amunicyi, i przez to nie mogę skorzystać z drugiej, jaka się nadarza, sposobności ponownego rozgromienia Rosyan“. O sumach zabranych powiada: „Zdobyliśmy co najmniej 140 tysięcy rubli sr., do 60 tysięcy zaś przepadło.

Pieśń powstańców z 1863 r.

(Zachowana w zbiorach Muzeum narodowego w Rapperswylu).

Na nutę: „Hej, tam w karczmie"...

Hejże, bracia! raz trzeci
Polska oręż chwyciła;
Znów za Matkę krew dzieci
Wsie i miasta zbroczyła! (bis).
O, nasz kraju kochany!
Wróg Cię gnębi i plami,
Lecz zdruzgoczym kajdany,
Bóg pomoże, Bóg z nami, (bis).

Długą była pokuta,
Co grzech Ojców zatarła;
Czas się wydrzeć z pod knuta,
Zgnieść olbrzyma, jak karła.
Moskal wiek już bez mała
Rwał nas, deptał, jak żmija,
Lecz choć pasy darł z ciała,
Duch wolności w niem żyje!

Wśród Korony i Litwy
Pieśni, puszcza dzicz sroga;
Błyszczą kosy, jak brzytwy,
Słychać okrzyk: „bij wroga!"
Bohaterska młódź nasza
Czynem wieńczy moc słowa,
Huk ją dział nie zastrasza.
Na męczeństwo gotowa.

Carskie zbiry! nad wami
Lwia odwaga Sarmaty!
Pod Węgrowem pięściami
Kto brał Moskwie armaty?
Czy umiemy mścić społem
Każdą bratniej krwi kroplę,
Zapytajcie pod Kołem,
Zapytajcie fal w Gople.

Idą katy w namowę
I amnestyę nam niosą;
Za bluźnierstwa nie nowe
Odpowiemy im kosą!
Knut i branka zdradziecka
Osmy kwietnia warszawski,
Rzeź bezbronna zbójecka:
Oto carskie nam łaski!

A te wolne narody,
Jasne w sercu i w dziele,
Posłannicy swobody,
Jarzma ludów mściciele,
Radzą, gwarzą z daleka,
Niosą w słowach nadzieję,
Gdy wróg czynu nie zwleka
Gdy się Polska krew leje!

Bóg wam zapłać za radę,
My radzimy żelazem;
Zwalczym swobód zagładę
Lub skonamy tu razem!
Niech Polaków mogiła
Świadczy w długą lat kolej,
Że im lżejszą śmierć była,
Niżli życie w niewoli!

Lecz nim przyjdzie czas taki,
Drżyj moskiewska szarańczo!
Jeszcze polskie junaki
Krwawo z tobą zatańczą!
Póki sił w nas ostatki,
Pazurami, zębami
Swej Ojczyzny, swej Matki
Będziem bronić! — Bóg z nami!

HUMOR.

Na prowincyi.

A więc, panowie, wybierzemy na naczelnika straży ogniowej naszego kochanego aptekarza.

— Protestuję!

— A to czemu?

— Bo jak zacznie odmierzać nam wodę do sikawek po aptekarsku, to całe miasto z dymem pójdzie.

Olbrzym.

Dwaj przyjaciele zeszli się na ulicy i jeden opowiada, że widział człowieka sześć i pół stopy wysokiego. Na co mu odpowiada drugi:

— E, to nic, ja widziałem ludzi tak wysokich, że do samej ziemi nogami sięgali.

Prof. Dr. Stefan Surzycki.

Kursy rolnicze w Nałęczowie

dla synów drobnych rolników.

W chwili obecnej, gdy sprawa dalszego rozwoju naszego niższego szkolnictwa rolniczego i wogóle krzewienia wiedzy rolniczej wśród ludności włościańskiej, wskutek przeszłorocznej uchwały sejmowej stanęła na porządku dziennym, pożądanem jest oświetlenie tej sprawy przez publiczną dyskusyę.



Dom ludowy w Nałęczowie.

Jednym z najważniejszych punktów tej dyskusyi musi być sprawa prawidłowej organizacyi zakładów rolniczych, najbardziej dostosowanych do potrzeb naszej ludności włościańskiej. To dostosowanie się do potrzeb naszej ludności włościańskiej winno być podstawą dla wszelkich planów organizacyjnych takich zakładów, w przeciwnym razie można będzie stwarzać zakłady doskonałe nawet pod względem swojej wewnętrznej organizacyi, ale które na zewnątrz oddziaływać nie będą w tej mierze, jaką im przeznaczono, jak to było np. z naszemi szkołami niższemi rolniczemi.

Gdy wiedza rolnicza idzie do nas z zachodu, naturalną było rzeczą, że i organizacya krzewienia wiedzy rolniczej stamtąd też przyjść musiała i że obecnie też korzystamy z bogatego doświadczenia, zdobytego w tej dziedzinie przez zachód, przystosowując je mniej lub więcej trafnie do naszych stosunków. Powstałe dotychczas nasze zakłady rolnicze naj-

rozmaitszych typów są przeważnie owocem tych naśladowniczych usiłowań.

Nie można jednakże zaprzeczyć, że w tej akcyi, pomimo często najlepszej, najgorliwszej chęci teoretycznego, zasadniczego dostosowywania się do naszych stosunków, niepodobna było oddalać się zbytnio od swoich zagranicznych pierwowzorów, które w założeniu swem liczyły się z innymi potrzebami, z innym poziomem kultury ogólnej i rolniczej i z innym duchem narodowym.

Dlatego to, co mamy w tej dziedzinie zdziałanego, przeważnie nie jest wynikiem samodzielnej pracy naszego narodowego ducha. I tak być zawsze musi. Dopiero, gdy takie instytucye przechodzą przez życiowy egzamin, który przez niepołączenie ich z gruntem swojskim, wykazuje braki dowodnie, musi następować prędzej czy później wydobycie się swojskiego charakteru, prowadzącego do stwarzania lub przekształcania instytucyi z zupełnie określonem narodowem piętnem i charakterem co do swoich celów, zadań i środków działania. Można z pociechą i dumą stwierdzić, że myśl polska jest i była zdolną do twórczości samoistnej w zakresie organizacyi ogólnego szkolnictwa. Wielkopomnej pamięci Komisya Edukacyjna, która była naówczas pierwszem w Europie zorganizowanem jakby Ministeryum oświaty, Szkoła rycerska, Liceum Krzemienieckie, Uniwersytet wileński, Szkoła główna warszawska, mogą służyć na dowód samodzielnej naszej pracy, która musiała stwarzać instytucye zupełnie nasze, z naszego gruntu wyrosłe. Można więc mieć nadzieję, że i w dziedzinie rolniczej zdobędziemy się na to samo.

To też pilnie należy zbierać wszelkie usiłowania samodzielnej inicyatywy, które nie chcą naśladować obcych wzorów, ale chcą dochodzić powoli do swoich. Jako jedno z takich usiłowań stworzenia najodpowiedniejszego typu szkoły rolniczej dla naszych włościan, chciałbym przedstawić organizacyę szkoły w Nałęczowie pod Lublinem w Królestwie polskiem, która stworzona pracą i zabiegami paru ludzi dobrej woli bez żadnych subwencyi krajowych, bez kierownictwa i pomocy z góry, postawiona w bardzo ciężkich warunkach, umiała się wewnętrznie jednak dobrze powoli zorganizować i dostosować do potrzeb włościańskich.

Twórcy i kierownicy jej nie uważają jednak jeszcze swego zadania za spełnione, sądzą, że są dopiero na drodze do wytworzenia samoistnego typu polskiej szkoły rolniczej włościańskiej, cała ich praca wewnątrz zakładu zwróconą jest wciąż na ulepszenie i rozwijanie samego sposobu nauczania i wewnętrznej organizacyi szkoły na gruncie zdobywanego corocznie doświadczenia. Osiągnięte wyniki pomimo zaledwie kilkoletniego trwania szkoły są bardzo znaczne i dodatnie.

Kursy rolnicze zimowe w Nałęczowie dla synów drobnych rolników, bo taką nazwę nosi ta szkoła, powstały w 1907 r. staraniem Towarzystwa Rolniczego Lubelskiego, a właściwie jednego z członków p. Stanisława Śliwińskiego, byłego posła do Dumy, obecnie dyrektora Syndykatu Rolniczego w Lublinie. Istnieje więc zaledwie cztery lata. P. Śliwiński, zwiedziwszy szereg podobnych zakładów zagranicą, a także i szkoły nasze niższe rolnicze w Galicyi, przyszedł do przekonania, że w danych ciężkich warunkach gospodarstw włościańskich w Królestwie, potrzebujących ciągle pracy swych synów, przy niskim poziomie ogólnie kulturalnym i rolniczym, najwłaściwszym typem Szkoły rolniczej włościańskiej, będzie szkoła zimowa o kursie pięciomiesięcznym od listopada do końca marca. Włościanie nasi na czas 5 miesięcy zimowych mogą bez uszczerbku dla swoich gospodarstw zrezygnować z pomocy synów: dłuższy termin byłby za ciężkim warunkiem, którypy mógł wielu od szkoły odstręczyć. Rozciągnięcie zaś kursu zimowego na dwa półrocza zimowe, tak jak to projektowano, wydawało mu się niepraktycznem tak ze względu na przerwanie ciągłości i całości nauczania przy rozłożeniu całości nauki na 2 części, przedzielone 7-miesięczną pracą po za szkołą, jak i ze względu na ten praktyczny wzgląd, że odrywanie chłopców na czas dłuższy, aniżeli jedna zima z domu,



Grupa uczniów Kursów rolniczych w Nałęczowie.

mogłoby ich przyzwyczaić do stopniowego odrywania się od domu, gdy przeciwnie celem Szkoły jest wrócić ich gospodarstwom swoim, tylko lepiej przygotowanych do prowadzenia gospodarki. Również wzgląd na zwiększone podwójne koszta, bardzo ważny dla naszych gospodarstw włościańskich, miał tu swoje duże znaczenie.

Określiwszy w ten sposób, co do czasu trwania nauki i charakteru tej szkoły, twórcy jej starali się tak ją zorganizować, ażeby w pięciu miesiącach, najwydatniej pracując, mogła nakreślone przez nich zadanie spełnić, a zadaniem tem było obznajomienie uczniów z ogólnemi zasadami umiejętnego prowadzenia gospodarstwa na małych posiadłościach.

Jako środki do osiągnięcia powyższego celu uznano:

1. Odpowiednią naukę teoretyczną, udzielaną, — o ile tego sam przedmiot wymaga, a wyposażenie Szkoły dozwala, — przy pomocy środków naukowych.

2. Opracowania piśmienne ze zdobytych wiadomości.

3. Praktyczne zajęcia ze stolarstwa i koszykarstwa.

4. Wycieczki do wzorowo prowadzonych większych i mniejszych gospodarstw, do składów narzędzi rolniczych, fabryk, szkół i t. d.

Nakreśliwszy sobie w ten sposób zadania szkoły i środki do spełnienia tych zadań, przystąpiono do szybkiej realizacyi. Musiano rachować tylko na własne siły.

W maju 1907 r. złożone zostało podanie do Departamentu rolnictwa o pozwolenie założenia kursów rolniczych zimowych. We wrześniu t. r. kursa zostały zatwierdzone przez głównozarządzającego Urządzeń Ziemskich i Rolnictwa na zasadzie następujących przepisów:

1. Kursa rolnicze zostają założone dla włościan nie młodszych, niż lat 16.

2. Kursa trwają 5 miesięcy od listopada 1907 do kwietnia 1908 r.

3. Program kursów obejmuje rolnictwo, ogrodnictwo, sadownictwo, mleczarstwo, nauki przyrodnicze, arytmetykę i weterynaryę.

4. Szczegółowy program wykładów podlega zatwierdzeniu Departamentu rolnictwa w Petersburgu.

5. Wykłady odbywają się w języku polskim.

6. Opłata za naukę za cały kurs wynosi rubli 10 (25 koron).

7. Zarząd nad kursami powierzony zostaje specyalnej komisyi z pośród członków Lubelskiego Towarzystwa Rolniczego, zatwierdzonej przez lubelskiego gubernatora.

8. Nauczyciele przyjmowani są przez Lubelskie Towarzystwo Rolnicze i zatwierdzeni przez lubelskiego gubernatora.

9. Kończący kurs mogą otrzymać świadectwo, ale nie otrzymują żadnych praw.

10. Nadzór nad wykładami powierzony zostaje Zarządowi dóbr państwa w Radomiu.

Kursa te, jak wskazano wyżej, zatwierdzono tylko na rok. Trzeba było następnie corocznie starać się o ponowne zatwierdzenie, które znowu tylko na rok uzyskiwano z Departamentu rolnictwa.

Starania o zatwierdzenie ich na stałe nie osiągnęły dotychczas pomyślnego skutku.

W ostatnich czasach uzyskano nadzieję zatwierdzenia ich na cztery lata.

Pomimo tak nieutrwalonej podstawy prawnej istnienia tych kursów, kierownicy ich nie opuścili rąk, ale organizowali się z całym zapałem, tak, jakby w zupełnie normalnych, określonych stosunkach, wierząc, że i w takich warunkach prowadzona praca nie pójdzie na marne.

W pierwszym roku (1907) pomimo późnego zatwierdzenia kursów i niemożności wskutek tego zainteresowania niemi szerszych kół, zapisało się na kursa 16 uczniów.

Komisya zarządzająca, z łona Towarzystwa Rolniczego Lubelskiego wybrana i złożona z pp. J. Florkowskiego, M. Dobrskiego i St. Śliwińskiego (inicyatora kursów), postarała się o lokal, nauczycieli i o wypracowanie szczegółowego programu.



Spółkowa gorzelnia włościańska w Siedliskach (pow. pilzneński).

Spółki włościańskie rozwijają się i rozwijać się powinny we wszelkich kierunkach i obejmować wszystkie działy produkcyi rolnej, które mogą przynieść dochód rolnikowi. Jedną z gałęzi, dotąd prawie nie wyzyskanych, jest gorzelnictwo. Mamy w kraju jedną gorzelnię spółkową włościańską w Siedliskach w pow. pilzneńskim, która rozwija się dobrze i rokuje nadzieje lepszego jeszcze rozwoju. W tychże Siedliskach istnieje od lat kilku związek hodowlany, który dzięki gorzelni rozwija się znakomicie. Wywar, z którego korzystają udziałowcy, skarmiany krowami, oddaje duże usługi przy żywieniu krów. Dlatego też bydło w Siedliskach nawet przez zimę jest utrzymane znakomicie, co należy do rzadkości w hodowli włościańskiej.

Lokal szkolny znaleziono w Domu ludowym w Nałęczowie, gdzie są pomieszczone dosyć bogate zbiory Muzeum Etnograficznego Nałęczowskiego, z których przy nauce korzystano.

Ponieważ znaczna część uczniów zgłoszonych była z poza Nałęczowa, trzeba było pomyśleć o utworzeniu bursy (internatu). Wynajęto więc obok szkoły dom, gdzie, prócz mieszkania dla 2 stałych nauczycieli, pomieszczono i uczniów, życzących sobie tego. Mieszkanie w internacie nie było z początku obowiązkowem, gdy jednakże przekonano się, że mieszkający poza internatem nie zużytkowują dobrze swego czasu, wprowadzono obowiązek zamieszkania wszystkich uczniów w internacie pod nadzorem pp. nauczycieli, co bardzo dobre rezultaty wydało. Każdy z uczniów za utrzymanie miesięczne płaci 7 rubli — i to jest obowiązkowe. Cały więc pobyt kosztuje 35 rubli za utrzymanie i 10 rubli za naukę — czyli 45 rs. (115 koron).

Przyjęto następnie nauczycieli: 2 stałych do nauczania nauk przyrodniczych, rolnictwa, hodowli bydła, koni, świń, pszczelnictwa, rachunków — i przyjezdnych do nauczania ogrodownictwa, mleczarstwa, weterynaryi, hygieny i pomiaru gruntów.

W półtora miesiąca po przyjściu pozwolenia na założenie szkoły, szkoła była zorganizowana i otwarta.

Naszkicowany powyżej ogólny program szkolny poczęto dopiero z tygodnia na tydzień w życie stopniowo wprowadzać, układając na sobotnich tygodniowych naradach p. Śliwińskiego — z dwoma stałymi nauczycielami — program szczegółowy poszczególnych przedmiotów tak co do zakresu, jak i co do samej metodyki nauczania, a to na podstawie tego materyału spostrzeżeń, jaki w ciągu tygodniowej pracy nad uczniami gromadzono. Musiano ten szczegółowy program naginać wciąż do danego poziomu rozwinięcia umysłowego i danego

żasobu wiadomości uczniów, musiano niektóre części dłużej traktować, gdy wbrew teoretycznemu przewidywaniu napotykano na większe trudności w przyswojeniu sobie ich przez uczniów, można było za to niektóre działy krócej przechodzić, gdy okazało się, że chłopcy z praktyki te rzeczy lepiej rozumieją, korzystano z zapytań i sposobu wyjaśniania uczniów, ażeby dotykać w wykładzie tych stron gospodarki, które większe mają dla nich znaczenie. Słowem dopiero w codziennej tej pracy nauczycielskiej i wychowawczej urabiał się szczegółowy program, wypełniały się ramy zakreślonych ogólnie tematów nauczania, przyczem niejednokrotnie musiano odstępować od szablonowych szkolnych obcych wzorów, nie dostosowanych i do naszych warunków gospodarczych i do naszego usposobienia. Była to więc praca istotnie twórcza, skierowana ku stworzeniu polskiej szkoły rolniczej włościańskiej. Trzeba było przy niej mieć takie umiłowanie celu, jakiem ogarnięci byli ci, co ją stworzyli.

Jakąż więc jest obecna organizacya szkoły w tej pracy twórczej wyrobiona?

Organizacya szkoły wewnętrznie obecnie ustaliła się w następujący sposób:

Co do szczegółowego zakresu nauk, to najdokładniej tę stronę przedstawił jeden z byłych uczniów tej szkoły A. Eleszuk, który na ogólnem Zebraniu Towarzystwa Rolniczego w Sosnowcu przed paru laty wypowiedział odczyt sprawozdawczy p. t.: „Czego nas uczono i jak żyliśmy w szkole rolniczej w Nałęczowie“. Z odczytu tego wyjmuję dotyczące ważniejsze ustępy, które bardzo dobrze zrozumienie zakresu nauczania w tej szkole oddają, uzupełniając je zebranemi przezemnie na miejscu wiadomościami.

Kurs nauk rozpoczęto nauką przygotowawczą o p r z y r o d z i e i c h e m i i. Gdyśmy przechodzili naukę chemii, (mówił na zebraniu Eleszuk), to jest o pierwiastkach czyli składnikach powietrza i ziemi i najważniejszych związkach ciał, używanych w rolnictwie, to ta nauka zdawała się być nam niepotrzebną. Aż wreszcie potem przekonaliśmy się, że nauka chemii jest konieczną, że bez tej nauki nie byłaby zrozumiana dalsza nauka, a o sztucznych nawozach wprost nie byłoby pojęcia.

Z b o t a n i k i uczono się o budowie roślin, o częściach czyli organach i jaką czynność każda część rośliny spełnia, jakie pokarmy pobierają rośliny z powietrza, a jakie z ziemi i w jaki sposób mogą pokarmy pobierać, o organach wzrostu i o organach rozrodczych, o korzeniach, kwiatach, owocach i nasionach.

Z z o o l o g i i dowiedzieli się uczniowie, co to są zwierzęta ssące i ptaki, o ich budowie ciała, krążeniu krwi, sposobie żywienia się i trawienia i do jakiej gromady należą, dalej o owadach, rybach i gadach.

Z f i z y k i, czyli nauki o zjawiskach w świecie, dowiedzieli się o podziale ciał na stałe, płynne i lotne, i o ich właściwościach, jakie zjawiska zachodzą z powodu ciepła i zimna, co to jest i do czego służy termometr i barometr, o magnetyzmie i elektryczności, o urządzeniu telegrafów i telefonów; pokazywano też różne doświadczenia z maszynami i przyrządami.

Naukę r o l n i c t w a rozpoczyna się od nauki o warstwach i częściach składowych ziemi. Mówiono o glebie i podglebiu, o własnościach fizycznych i chemicznych gruntu, następnie uczono o uprawie mechanicznej ziemi, przyczem mówiono obszernie o uprawie płaskiej i zagonowej, o korzyściach z uprawy płaskiej i stratach, oraz niedogodnościach, jakie zachodzą przy uprawie zagonowej. Nauczyciel kładł tu nacisk, aby zarzucić uprawę zagonową, jeśli tylko warunki na to pozwalają, to jest jeśli ziemia nie zanadto sapowata, mówił tu o osuszaniu gruntów, — dalej uczono o narzędziach rolniczych, o sposobach pogłębiania uprawy, o ugorach czarnych i póługorach (zielonych), o stratach i korzyści z ugorów i o ich uprawie.

Gdy uczono o s i e w i e, to mówiono o przygotowaniu nasienia, o kiełkowaniu i sposobach wypróbowania siły kiełkowania, o zanieczyszczaniu chwastami, gęstości siewu i głębokości przykrycia nasienia, o siewie rzutowym i rzędowym, o



Krowy związkowe w Siedliskach.

stratach z siewu rzutowego i korzyściach z siewu rzędowego, następnie o tępieniu chwastów i staraniach posiewnych, o szkodnikach i chorobach roślinnych wogóle i nakoniec o zbiorze, dojrzałości zbóż i przechowywaniu plonów.

Przy nauce o nawożeniu pól wyjaśniono, dlaczego jest potrzebne nawożenie pola obornikiem, czego dostarczamy roślinom w nawozie, jakich pokarmów; co to jest próchnica i na co jest w roli potrzebna, które rośliny jakich pokarmów potrzebują i jak brakujących roślinom pokarmów dodawać z osobna.

Następnie wyłożono, z czego się składa obornik, o jego przechowywaniu i wywożeniu w pole, kiedy najlepsza na to pora, o równem roztrząsaniu i płytkiem przyorywaniu obornika; potem pokazano, na czem polega dobre urządzenie gnojowni, składanie i przechowywanie w niej obornika, uczono o kompostach, sposobie ich przyrządzenia, przechowywania i użycia kompostów.

Osobno potem wykładano o nawozach sztucznych. Kto pierwszy wpadł na myśl dowiedzenia się, jakich pokarmów rośliny najwięcej potrzebują, o prawie najmniejszej ilości, czyli że plon i wzrost rośliny zależy od tego pokarmu, którego najmniej się w roli znajduje, jak go dodać, co to są nawozy sztuczne i z czego się składają, o nawozach fosforowych, potasowych i azotowych, o sposobach użycia ich na różne ziemie i o zakładaniu pólek doświadczalnych z nawozami sztucznymi.

Następnie uczono o wapniowaniu lub marglowaniu roli, jak się dowiedzieć, czy ziemi wapna brakuje, kiedy wywozić na pole wapno i jak z nim postępować. Dowiedzieli się też uczniowie o nawozach zielonych, jaką korzyść przynoszą, dlaczego rośliny motylkowe nadają się na nawozy zielone, kiedy i jak ich przyorywać, następnie o przedplonach i międzyplonach i poplonach.

Potem przechodzono w wykładach uprawę szczegółową różnych roślin.

Na końcu nauki rolnictwa uczono o uprawie i nawożeniu łąk, jak źle jest zaniedbywać łąki, brać z nich siano, a nic im za to nie dawać, o zbiorze i przechowywaniu siana i dołowaniu kiszonek.

Naukę o hodowli zwierząt gospodarskich wykładano w następujący sposób:

Najpierw uczono o hodowli ogólnej, mówiono o poszczególnych zmianach, ja-

kie zachodzą w hodowli przy rozmnażaniu zwierząt gospodarskich, o krzyżowaniu, odświeżaniu krwi, doborze rozpłodników i parzeniu zwierząt. Potem uczono o rasach, skąd powstały, o właściwościach, zaletach i wadach niektórych ras, o krowach rasy górskiej i nizinnej, o krowach szwajcarskich i holenderskich.

Następnie wykładano o żywieniu zwierząt, ile zwierzę potrzebuje zjeść paszy podług żywej wagi, aby mogło utrzymać się w równej mierze, to jest, aby nie schudło i nie tuczyło się, jaka pasza jest lepszą, a jaka gorszą, ile pasza zawiera części strawnych, pokarmowych, jaką wartość i dlaczego posiadają poszczególne karmy: zboża, strączkowe, kłosowe, rośliny okopowe, nakoniec siano i słoma, jak zastąpić paszę brakującą tą paszą, której mamy podostatkiem i co nazywamy paszą treściwą.

Stąd przechodzono do nauki, jak należy żywić krowy, aby dawały dużo mleka, wyłożono różne sposoby żywienia, a między nimi i sposób duński, posztuczny, to jest taki, aby każdej krowie z osobna do paszy podstawowej, to jest tej, która potrzebna jest do utrzymania krowy i wydania 5 kwart mleka, dodawać tyle paszy treściwej, ile krowa będzie w stanie przerobić na mleko, czyli inaczej zapłacić za paszę. Pokazano uczniom w czasie wycieczek żywienie krów w sąsiednich majątkach Czesławicach i Rumblowie.

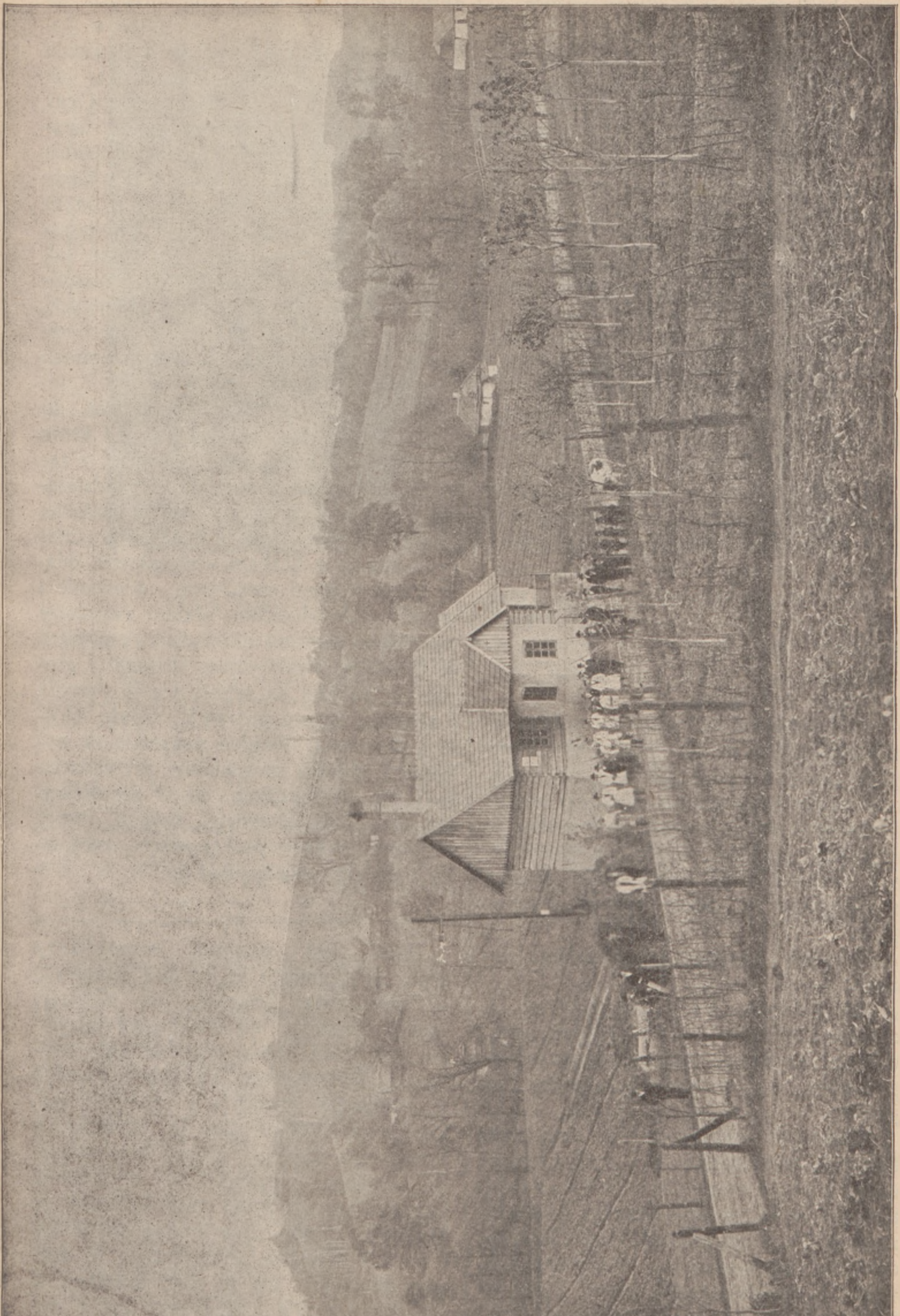
Dalej wykładano o hodowli świń, to jest o rasach i krzyżowaniu świń, skąd powstały te różne rasy świń, o zaletach i wadach świń ras najlepszych, o żywieniu, jakie pokarmy świnie trawią, o tuczeniu świń i wychowie prosiąt, jaki jest stosunek mięsa po zabiciu do wagi żywej, o chlewach, koniecznej ich czystości i porządku. Uczono też o hodowli koni, drobiu, królików i rybołostwie.

Naukę ogrodnictwa rozpoczął nauczyciel od samego początku, to jest od stratyfikowania nasion drzew owocowych i zakładaniu szkółek, uczył o prowadzeniu szkółki w pierwszym, drugim i trzecim roku, o cięciu drzew owocowych i formowaniu koron, gdyż przez umiejętne cięcia normuje się owocowanie drzewa.

Następnie mówił o sposobach robienia maści ogrodniczej, o szczepieniu drzew owocowych, o przygotowaniu ziemi pod ogród, zakładaniu ogrodu i sadzeniu drzew owocowych, o zakładaniu plantacyi agrestu, porzeczek, malin, jarzyn, truskawek, poziomek i szparagów, o mnożeniu, pielęgnowaniu i doborae odmian, o zakładaniu plantacyi orzecha laskowego, o plantacyi, sadzeniu i cięciu wierzby koszykarskiej, później wykładał o przechowywaniu owoców i pakowaniu do przesyłek, o zasileniu ogrodów nawozami sztucznymi, o sposobach urządzania cieczy do niszczenia grzybków drzewnych, liszek, mszyc i innych szkodników, o użyciu aparatu do spryskiwania.

Z nauki pszczelnictwa wykładał najpierw p. nauczyciel, jak zbudowane jest ciało pszczoły, o oddzielnych częściach ciała pszczoły i do czego każdy organ służy, o rodzajach pszczół, przeznaczeniu i czynnościach każdego rodzaju pszczół w ulu i poza ulem, potem wykładał o urządzeniu i wymiarach ula ramowego systemu Lewickiego i warszawskiego, o zastosowaniu blachy ogrodowej w czasie miodobrania, o miodzie, wosku, pyłku kwiatowym i mleczku pszczelim, z czego i jak zbierają pszczoły pokarm i na co użytkują, o rojach naturalnych i sztucznych, o zamianie starych matek na młode. Następnie uczył uczniów, co trzeba czynić, gdy rój okaże się bez matki, z matką wadliwą, starą lub trutówką, o zasilaniu i wyrównaniu rojów, o czynnościach w ulu na wiosnę, w czasie miodobrania i opatrzenia ula na zimę, nakoniec o główniejszych chorobach pszczół, szkodnikach i innych klęskach pasiecznych.

Naukę mleczarstwa prowadzono w taki sposób: uczono, jakiem winno być mleko dobre, z czego się składa i jaki procent znajduje się każdego ze składników mleka: tłuszczu, sernika, cukru mlecznego i soli mineralnych, jakie zmiany wywołuje w mleku sernik i cukier mleczny, jak przeprowadzić rozbiór mleka, czyli jak wykazać procent znajdującego się tłuszczu w mleku za pomocą



Ogólny widok domu Rolniczej Spółki piekarskiej w Łoniowej.

przyrządu Gerbera, o żyjątkach małych — bakteryach — w mleku pożytecznych i szkodliwych. Następnie mówiono o śmietanie i zakwaszaniu słodkiej śmietany tak, aby otrzymać dobre masło, o chłodzeniu i ogrzewaniu śmietany, o zmaślaniu śmietany w maślnicy, o maśle, jego składzie, zaletach i wadach, o myciu, wygniataniu, formowaniu, pakowaniu do przesyłki, soleniu i przechowywaniu masła.

Naukę weterynaryi rozpoczęto od ogólnego rozpoznania składu czyli budowy ciała krowy, poczem wykładano szczegółowo o składzie i czynnościach mózgu i oczu, o organach oddechu, budowie płuc, budowie serca i obiegu krwi, o czynnościach nerek, dalej wyjaśniono w jakim porządku odbywa się trawienie paszy u krowy i poszczególnie o czynnościach wnętrzności. Nakoniec uczono o chorobach głównych zewnętrznych i wewnętrznych i ich leczeniu, o gorączce, febrze, o tamowaniu krwi i leczeniu ran, o chorobach kopyt u bydła i koni, o grudzie, zarazie pyska i racic, o chorobach świńskich, ich objawach i leczeniu, o szczepieniu ochronnem, o tasiemcu czyli soliterze i o motylicy.

Udzielono też w osobnym wykładzie najpotrzebniejszych dla rolnika wiadomości z hygieny: o zdrowiu człowieka, o konieczności czystości ciała, o myciu i kąpieli, o budowie ciała człowieka, o organach człowieka, o płucach, oddychaniu, krążeniu krwi, o sposobach życia i zapobieganiu w czasie chorób zaraźliwych.

Z nauk fachowych wykładano jeszcze:

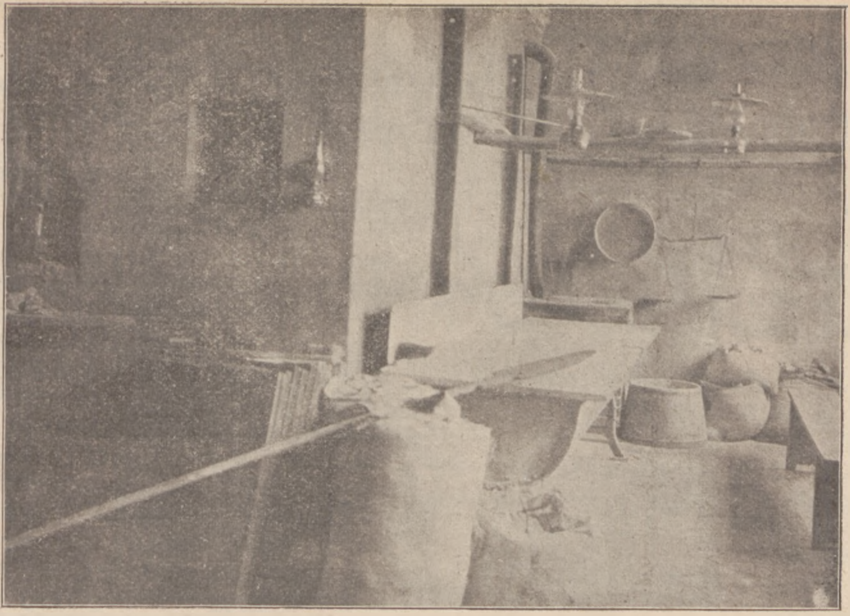
O pomiarach gruntów: o mierzeniu gruntów, o powierzchni figur: trójkąta, kwadrata, trapezu, o sposobach pomiarów i przenoszenia planów na papier.

Nakoniec wykładano co najpotrzebniejsze wiadomości o organizacyi gospodarstwa własnego i w gminie: o zmianowaniu i płodozmianie, jaki z nich pożytek, kiedy i jak płodozmian należy urządzić, kiedy zaś prowadzić dowolne gospodarstwo, kiedy opierać gospodarstwo na inwentarzu (krowach i świniach), kiedy na uprawie zbóż, okopowych i warzyw ogrodowych na sprzedaż, jak oznaczyć potrzebną w gospodarstwie, a możliwą do wyżywienia ilość inwentarza (krów, koni, świń), jak obliczać, co różne roboty kosztują i czy się opłacają, na co zwracać trzeba uwagę przy kupnie parcel, kolonii, w jakich warunkach można je kupować, a kiedy lepiej dzierżawić. Potem mówiono, co to są kooperatywy różne, na czem praca w Kółku rolniczem powinna polegać, jak takie Kółko zawiązać i prowadzić, o spółkach mleczarskich, o strażach ogniowych, o sprawach należących do gminy i nakoniec o ważniejszych dla wsi przepisach prawnych.

Wielką uwagę przykładano też do nauki praktycznej rachunków, na które dużo czasu poświęcono; zdołano z rachunków zawsze przejść: cztery działania z liczbami prostemi, miary polskie, rosyjskie i metryczne, zamianę miar, cztery działania z liczbami wielorakiemi, miary kwadratowe i sześcienne, mierzenie i wyliczanie powierzchni, ułamki zwyczajne dziesiętne, zamiana ułamków zwyczajnych w dziesiętne i odwrotnie, stosunki i proporcye, zadania na regułę trzech, prostą i złożoną, regułę procentu, regułę spółki i mieszania. Wogóle wszystkie te wykłady i zadania rachunkowe prowadzone były nie abstrakcyjnie, ale w zastosowaniu do potrzeb drobnego rolnika, brały przykłady z życia praktycznego rolniczego i uczyły rozwiązywać je".

* *
*

Taki jest program szczegółowy nauk, wykładanych na kursach zimowych w Nałęczowie, program, jak widzimy, bardzo obszerny, bo obejmujący wszystkie ważniejsze działy gospodarstwa wiejskiego, dostosowany naturalnie wszakże w rozmiarach swoich i w sposobie metodycznego traktowania do poziomu umysłowego uczniów, którzy przy przyjęciu podlegają egzaminowi wstępnemu. Egzamin ten nie tylko musi wykazać, że kandydat biegle czyta i pisze po polsku i umie 4 działania arytmetyczne z liczbami prostemi, ale że jest dostatecznie umysłowo o tyle rozwinięty, by z pożytkiem mógł słuchać wykładanych nauk.



Widok wnętrza domu Rolniczej Spółki piekarskiej w Łoniowej.

Rolnicza Spółka piekarska w Łoniowej, należąca do Związku Spółek przy Komitecie c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, założona z początkiem 1911 roku, rozwija się dobrze, a staraniem dyrekcyi spółki tej i przy współudziale ludzi dobrej woli, piekarnia Łoniowska rozpocznie niebawem dostarczanie chleba do Krakowa. Pod względem jakości pieczywo to konkurować może ze wszystkiemi piekarniami. Specyalnością piekarni jest chleb razowy w dwóch gatunkach; chleb ten powinien absolutnie wyprzeć obce pieczywo, w które zaopatruje się Kraków, często bez uwagi na jego jakość, wiele pozostawiającą do życzenia. Piekarnia rolnicza w Łoniowej, utrzymana starannie, jest własnością 48 członków, wśród których przeważają miejscowi rolnicy, zbywający w niej własne zboże po cenach targowych. Własnością Spółki tej jest piękny dom, w którym na dole mieści się ogromna piekarnia, urządzona według ostatnich wymagań, zatrudniająca kilkunastu ludzi; na parterze jest urządzona sala ze sceną, gdzie mieszczą się miejscowe stowarzyszenia rolnicze i oświatowe.

Ważniejszą wszakże sprawą od samego ułożenia programu jest jego przeprowadzenie i osiągane wyniki, bo to dopiero o celowości i pożytku decyduje. Jak mnie objaśnili p. p. kierownicy, w pierwszym roku program był szczuplejszy, obawiano się bowiem, czy zdołanoby cały materyał przerobić — i tu postępowano eksperymentalnie — powoli co rok program rozszerzano, zwłaszcza rozszerzaniu ulega bardziej nauka rolnictwa, ale i inne działy też uzyskały większą stosunkowo ilość godzin.

Wszystkich godzin wykładowych (po 6 godzin dziennie) po potrąceniu niedziel, świąt, wycieczek — jest 660, od pierwszych dni listopada do połowy marca — ostatnie 2 tygodnie przed egzaminem końcowym (1 kwietnia) są zużyte na powtarzanie.

Te 660 godzin są rozłożone na poszczególne działy tak:

1)	Na wykłady	z rolnictwa	170 g.
2)	„	z hodowli	140 „
3)	„	z chemii	36 „
4)	„	z fizyki	24 „
5)	„	z botaniki	30 „
6)	„	z zoologii	32 „
7)	„	z mleczarstwa	15 „
8)	„	z weterynaryi	28 „
9)	„	z ogr. i pszczel.	65 „
10)	„	z rachunków	120 „

Nauki te przechodzi się w następującym porządku i rozkładzie godzin, przy 6 godzinach dziennie:

Do Bożego Narodzenia od początku listopada:

1 g. od 8 — 9 rachunki p. Szymborski.

3 g. od 9 — 12 rolnictwo i hodowla ogólna p. Tomaszewski.

2 g. od 1 — 3 nauki przyrodnicze, (chemia, potem botanika) p. Szymborski.

Po Bożem Narodzeniu:

1 g. od 8 — 9 rachunki p. Szymborski.

1 g. od 9 — 10 nauki przyrodnicze (fizyka i zoologia) p. Szymborski.

2 g. od 10 — 12 rolnictwo p. Tomaszewski.

1 g. od 1 — 2 hodowla szczeg. p. Tomaszewski.

1 g. od 2 — 3 pszczelnictwo, mleczarstwo, ogrodnictwo i t. d. — dojeżdżający nauczyciele.

Co do tych specyalnych wykładów to urządzono je w na tępujący sposób:

Na wykładzie weterynaryi poświęcono po zawieszeniu wykładów innych przy końcu kursów 5 dni, które p. Guzowski, weterynarz z Lublina, całkiem od rana do wieczora zużytkował na wykłady i demonstracye, zwracając uwagę na praktyczną stronę: przyprowadzano chore konie, rżnięto świnie, robiono sekcyę; oprócz tego każdej niedzieli przyjeżdżał felczer weterynarski, który prowadził ambulatoryum chorych przyprowadzonych zwierząt, przyczem uczniowie asystowali.

Na ogrodnictwo dojeżdżał p. Koziarski, który z 55 godzin — 20 godzin zużytkował przed B. Narodzeniem, a resztę po B. Narodzeniu w godzinach popołudniowych, mianowicie od marca chodzili uczniowie na praktyczne roboty do ogrodu i szkółek w Antopolu koło Nałęczowa.

Mleczarstwo wykładał instruktor mleczarski przy Kółkach rolniczych p. Gabryś, który przyjeżdżał na cały tydzień i godziny ranne (4) każdego dnia zabierał na wykłady i demonstracye praktyczne.

Dla wykładów hygieny przyjeżdżał przy końcu kursu w kilka ostatnich niedziel p. dr. Szoberski i miewał wykłady od 3 — 5.

Te wszystkie wykłady odbywają się przez 5 dni w tygodniu od poniedziałku do piątku; soboty są wolne — i tu właśnie należy podkreślić pewną osobliwość tych kursów, na co ten dzień jest zużytkowany. W ten dzień przyjeżdża z Lublina Dyrektor i inicyator kursów p. Śliwiński, bierze wykaz wykładów nauczycieli i wraz z pp. Szymborskim i Tomaszewskim wszystkich uczniów z wyłożonych w ciągu 5 dni działów nauki przepytuje. Ten sposób pozwala wnikać w ciągu kursu we wszelkie niedomagania nauczania i odrazu im zapobiegać. Na podstawie rezultatów tej repetycyi układano program szczegółowy postępowania, naturalnie w ramach powyżej zakreślonego programu nauki — na następny tydzień. Oprócz tego z soboty na sobotę zadaje p. Śliwiński ćwiczenia piśmienne z przerobionych przedmiotów: z nauk przyrodniczych i zawodowych; mianowicie: co każdego z uczniów bardziej zajęło, zainteresowało, to opisuje. Obok tych tygodniowych wspólnych repetycyi, p. Szymborski i Tomaszewski pytają co dzień: część godziny wykładają, a część pytają, albo jedną godzinę wykładają, a drugą pytają. Lekcya trwa 50 minut, 10 minut jest przerwy między godzinami.

Porządek pracy jest taki:

1) Wstają między 6 a 7 rano.

2) O 7-mej śniadanie.

3) 8 — 12 lekcye,

4) 12 — 1 obiad.

5) 1 — 3 lekcye — niekiedy i dłużej.

6) 3 — 7 Przygotowywanie się do lekcyi — a także dyktando polskie (do B. Narodzenia).

7) O 7 mej kolacya.

8) Po kolacyi — przygotowywanie się do lekcyi — niektórzy do 12 tej w nocy pracują, albo po skończonych zajęciach gromadzą się uczniowie w stołowym pokoju na pogawędkę. P. Szym-



Część pieca piekarskiego, wypiekającego odrazu 200 bochenków chleba w piekarni rolniczej w Łoniowej.

borski odczytuje im gazety, czytają sobie książki rolnicze.

Jest też teraz wprowadzona w popołudniowych i wieczornych godzinach nauka stolarstwa, kołodziejstwa, koszykarstwa, po przerobieniu i urządzeniu szopy na warsztaty, czego przedtem nie miano.

Życie codzienne było takie:

Codziennie rano na śniadanie herbata, a w piątki i niedziele kawa. Do herbaty i kawy na każdego ucznia funt chleba białego. Na obiady i kolacye daje się chleb razowy, ale nieraz bywa i pytlowy.

Obiady przyrządzone są z potraw zwykłych na wsi z małą różnicą: n. p. kluski z serem albo ze słoniną, czy też z masłem, fasola, groch, nasze różne zupy grochowe albo kartoflane. Trzy razy w tygodniu na obiady porcye mięsa gotowanego, albo pieczeń. Obiady zawsze z 2 dań. Kolacye składają się z kartofli, barszczu lub kapuśniaku, mleka kwaśnego albo słodkiego i chleba. Co 2 tygodnie w soboty uczniowie chodzą do łaźni.

Jak widzimy — życie proste, zastosowane do zwyczajów wsi.

Na lekcyach wykłada się uczniom powoli, prawie, że dyktując, tak, że mogą prowadzić z wykładów własne notatki, z których się codziennie przygotowują. Niektórzy dla wprawy większej przepisują sobie codziennie te notatki na czysto. Kto czego dobrze nie rozumie, to mu inni wyjaśniają i pomagają.

Gdy już po B. Narodzeniu przejdą uczniowie część rolnictwa i hodowlę ogólną, to co soboty wieczorem po kolacyi odbywają się odczyty (pogadanki samych uczniów, którzy sami sobie tematy wybierają, np. o przechowywaniu obornika, o chowie świń i t. d.) — poczem dyskusya i krytyka samych uczniów i nauczycieli. Również po B. Narodzeniu rozpoczynają się w niedziele wycieczki do okolicznych majątków, do fabryk narzędzi rolniczych, zakładów rzemieślniczych.

W niedziele również z końcem kursu, już w lutym, marcu odbywają się pogadanki o sprawach gminnych, o koopera-

tywach, kółkach rolniczych na podstawie przed tem wyłożonej.

Poza tem w niedziele, jeżeli nie ma wycieczek lub owych specyalnych wykładów lub pogawędek, to odpoczynek, pisanie listów, czytanie książek, gazet.

Ostatni miesiąc, a przynajmniej parę tygodni ostatnich poświęca się na powtarzanie.

Egzamin odbywa się w pierwszych dniach kwietnia, w obecności zaproszonych gości: włościan, ojców i obywateli z okolicy. Załączona fotografia przedstawia właśnie uczniów wraz z nauczycielami i gośćmi, z racyi egzaminu przybyłymi. Egzamin odbywa się w ten sposób, że pierwsze pytanie z ułożonego przed tem spisu z całości nauk zadaje p. Dyrektor Śliwiński, następnie nauczyciele, a potem i goście.

Pytań z całości nauk np. przy ostatnim egzaminie było ułożonych około 40. Przytoczymy dla charakterystyki niektóre z nich.

Nr. 1. Gleba, powstawanie gleby, skały, wietrzenie i kruszenie się skał. — Żyto. — Hodowla konia. — Termometr.

Nr. 4. Bielice, lössy, piaski, szczerki. — Jęczmień. — Wady konia. — Prawo Archimedesa.

Nr. 8. Struktura gleby, znaczenie jej, jaka być powinna. — Seradella. — Oznaki mleczności. — Dojenie. — Azot.

Nr. 12. Uprawa ściernisk, jej znaczenie. — Lucerna i esperceta. — Zadawanie paszy co do pory, pojenie. — Narządy trawienia.

Nr. 16. Systemy uprawy; uprawa piasku i zagonowa. — Pielęgnowanie ziemniaków. — Żywienie zwierząt; składniki odżywcze, pasza. — Podział paszy. — Liście.

Nr. 20. Obornik: zawartość, rozkład i działalność obornika. — Sprzęt zbóż. — Przechowywanie ziemniaków. — Choroby zaraźliwe koni, uleczalne i nieuleczalne. Stopień zaraźliwości dla ludzi.

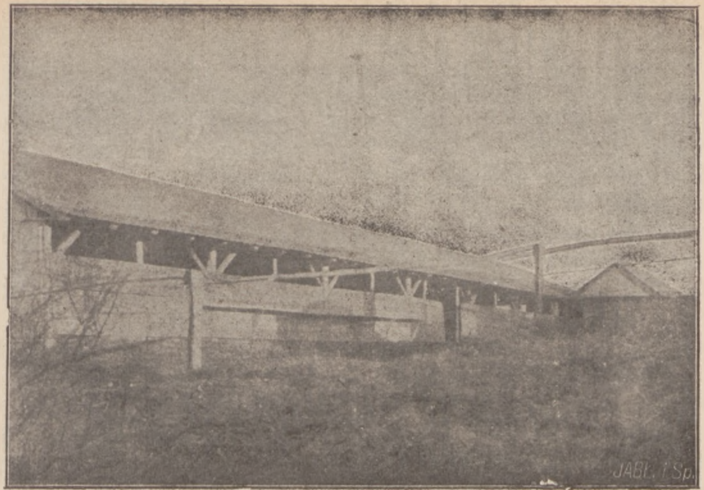
Nr. 23. Nawozy pomocnicze; znaczenie ich w gospodarstwie. - Prawo minimum. — Warunki skuteczności nawozów pomocniczych. — Sposoby żywienia krów, żywienie posztuczne; obliczanie paszy; jednostka pokarmowa. — Parowanie i wrzenie wody.

Nr. 32. Wapnowanie — działanie wapna; rośliny wraźliwe na wapno. Wyrób masła. — Przewodniki ciepła.

Nr. 33. Nawozy zielone i działanie ich. Nawożenie łąk, bronowanie łąk. — Wpływ rasy, osobnika i paszy na wydajność mleka. — Busola.

Nr. 35. Nasienie, przygotowanie nasienia, próba kiełkowania, zbiór nasienia, przechowania i wartość nasienia. — Wychów źrebiąt. — Choroby pszczół i inne niedomagania w ulu.

Odpowiedzi, dawane przez uczniów, odznaczały się zupełnem zrozumieniem przedmiotu: widać było, że nie było to wszystko, o co pytano, wyuczone tylko na egzamin, ale przerobione i przetrawione uprzednio w umysłach. Widać w tem było wielką, celową pracę nauczycieli stałych i p. Śliwińskiego, całkiem oddanych szkole, a zarazem niesłychanie intensywne wykorzystanie każdej godziny, każdej chwili spędzonej na kursach przez uczniów. Bo pomyślmy tylko, jaką procedurę myślową musiał przejść każdy szczegół nawet z codziennego wykładu: uczeń słucha wykładu wolno mówionego i demonstrowanego, o ile tylko to umożliwiały zbiory własne szkolne i z Muzeum Nałęczowskiego, utrwala to, co słyszy w notatkach, już na wykładzie, umacnia je sobie jeszcze lepiej wieczorem, przepisując te notaty i ucząc się z nich do jutrzejszego wysłuchania przez nauczyciela, mało tego, w końcu tygodnia wysłuchują go z całego tygodnia p. Dyrektor Śliwiński wraz z nauczycielami — i odpowiadają też wówczas wszyscy uczniowie; jeżeli czegoś nie umie, zapomniał, to się na tej powtórce douczy. Gdy się kończy jaki dział, znów powtórka ogólna z działu — a gdy skończy cały przedmiot — w marcu ogólne powtarzanie i w klasie i poza klasą. Oprócz tego zadawano co sobotę na drugą sobotę wypracowanie piśmienne z przerobionych tematów, a po B. Narodzeniu owe pogawędki rolnicze i hodowlane sobotnie wieczorne znów umysłowi te same rzeczy przypominają, tylko już nie w oderwaniu, ale w celo-



Z hodowli krów: Stajnia letnia w Mogilanach.

wym związku z gospodarstwem ojcowskiem, z jego przyszłem gospodarstwem, wiążą z życiem praktycznem, z którego na chwilę szkoła go wzięła, żeby tam lepiej zaprawionym i nauczonym do życia tegoż wrócić. Czuje chłopak, jak rośnie tu jego wiedza praktyczna, która mu na tyle rzeczy, nieznanych dotąd, oczy otwarła, widzi, że to nie żaden wymysł cudaczny, niezrozumiały, ale sprawy proste, jasne, bo stopniowo od łatwiejszych do trudniejszych powoli wciąż objaśniane, powtarzane, porównywane, przez krzyżowy ogień pytań nauczycieli i kolegów przeszłe, widzi jej pożytek, to też z całym zapałem tę wiedzę połyka. Jak mnie zapewniali pp. nauczycieli, ogromna większość uczniów pracowała zawzięcie z całą zapamiętałością, do której jest nasz lud zdolny, gdy duszę jego żądza czynu zapali. Pomimo całodziennej nauki, nie ustawano w pracy nawet nocą: silne fizycznie organizacye, zdrowych nie scherlałych przedwcześnie, chłopców pozwalały nawet na ten ogromny, mózgowy pięciomiesięczny wysiłek; pierwszy miesiąc przedstawiał dla niewyszkolonych umysłów największe przeszkody, potem szło już łatwiej i z coraz większym rozmachem.

A nad tą ich zapamiętałą pracą czuwa troskliwa opieka, która z pomocą przy pokonywaniu myślowych trudności spieszy: nieodstępny ich opiekun, kierownik, instruktor i nauczyciele p. Szymborski oraz p. Tomaszewski, którzy nawet każdej wolnej chwili nie dadzą się zmarnować i przejść niepożytecznie; p. Szymborski czyta im gazety, zainteresowuje do życia ogólniejszego, czy to w gminie, czy w parafii, czy w kraju, sam im książki wybiera, doradza. A sam twórca szkoły p. Śliwiński, który przy swych zawodowych obowiązkach, pochłaniających mu cały czas, jako Dyrektor Syndykatu, znajduje jednak co tydzień cały dzień albo i dwa, ażeby istotną kontrolę pracy szkolnej przeprowadzić i być duszą całej sprawy. To też pracą tych głównie 3 ludzi szkoła ta stanęła wysoko, stwierdzając znaną, ale tak mało uznaną w praktyce prawdę, że instytucye stoją tylko ludźmi, nie martwymi środkami.

Nie mniej od duchowej i naukowej organizacyi tego zakładu, ciekawą jest organizacya jego pod względem administracyjnym i finansowym, wskazująca dowodnie, jak silne mogą być instytucye, oparte na samopomocy.

Nie zaczęto tu od starania się i wyjednywania subwencyi, od czego się naj-

częściej u nas zaczyna. Za naukę i utrzymanie sami wychowańcy (ich ojcowie) płacą, albo Towarzystwo rolnicze, jeżeli na koszt swój tu wysyłają zupełnie ubogich. Zapłacić trzeba jednorazowo 10 rubli za naukę i po 7 r. miesięcznie za utrzymanie. Te 45 rubli, wpływających od każdego z uczniów, wystarczyć naturalnie na opłatę nauczycieli, na utrzymanie internatu i szkoły nie mogą; resztę daje społeczeństwo: to kółko rolnicze, to spółka gorzelniana, krochmalniana, to Syndykat z części zysków, to prywatne osoby, to nawet zabawy, urządzane na ten cel, to nakoniec w naturze ofiary (kartofle, kapusta i t. d.). I tak, choć budżetu zapewnionego i ustalonego nie ma, bo w tych warunkach być nie może, szkoła żyje i co rok społeczeństwu czterdziestu oświeconych gospodarzy, pionierów lepszej zawodowej pracy daje. I budżet ten z roku na rok rośnie, bo potrzeby i wymagania szkoły rosną, a nie obcina się ich z góry, tylko do nich dochody stara się dociągnąć w myśl: mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił, która tu udowodnioną realnie zostaje.

Budżety z 2 lat, 1908/9 i 1909/10 tak się przedstawiają:

Przychody:

	1908/9 rubli	1909/10 rubli
1. Opłaty uczniów za naukę i utrzymanie	1.135	1.595
2. Od Kółka rolnicz. w Brzezicach	200	200
3. Z przedstawień i zabaw (p. Lasocki)	450	450
4. Z Banku Handlow. warszawskiego	100	200
5. Od p. Rogozińskiego	217	—
6. Od p. Michalskiego	—	50
7. Z prywatnych źródeł	—	300
8. Z Krochmalni w N. Dworze	—	325
Razem	2.102	3.120
(kor.	5.255)	(7.800)

Rozchody.

	1908/9 rubli	1909/10 rubli
1. Życie, opał światło i usługa	1.340	1.430
2. Naczynia kuchenne	100	—
3. Mieszkanie	160 (wynajem)	447 (przerob. internatu.
4. Pomoce naukowe, lekarstwa i inne wydatki	100	107
5. Pensya 2 nauczycielom stałym	871	950
6. Narzędzia stolarskie i koszykarskie	80	—
7. Sprzęty w internacie	—	162
Razem	2.651	3.096
(kor.	6.628)	(7.740)

Pierwszy z tych budżetów zamyka siędeficytem przeszło 500 rubli, drugi już nawet małą nadwyżką 25 r.

Połowę rozchodów stanowią wydatki internatowe, na które zaledwie starczy opłata uczniów za ich utrzymanie i naukę, nie starczą już na place nauczycieli, urządzenia szkolne i t. d. i na to już społeczeństwo złożyć się musi. Podwyższyć opłat szkolnych, jakkolwiek są bardzo umiarkowane, niepodobna, bo wyższe przechodziłyby możność średnio zamożnych gospodarstw włościańskich.

Zdawałoby się, gdy szkoła tylko połowę swego budżetu pokrywa normalnemi opłatami interesowanych, a druga połowa zależy od szczęśliwych okoliczności, wyrażających się w jednorazowych ofiarach, dalej, gdy szkoła musi się co rok starać o zatwierdzenie swego prawnego istnienia, gdy poprostu nam tutaj tych warunków istnienia zrozumieć jako normalne niepodobna, to zdawałoby się, że ludziom, w niej pracującym, opadają ręce ze zniechęcenia i dadzą za wygraną w tak trudnych warunkach.

Tymczasem jest odwrotnie, bo niezwykłe warunki i niezwykłych ludzi i niezwykłe siły na wierzch wydostają.

Tu cała myśl jest zwrócona do rozwoju dalszego szkoły, do jej ulepszenia i rozszerzenia.

Ponieważ w wynajętym domu na internat było ciasno, niewygodnie dla celów



Z hodowli krów: Krowy w stajni letniej w Mogilanach.

wychowawczych, postanowiono własny dom mieć i z całą energią myśl tę przeprowadzono obecnie. Złożone na uczczenie 50-lecia lekarskiej działalności Dr. Lasockiego z Nałęczowa, czcigodny Jubilat, wielki przyjaciel i opiekun szkoły, ofiarował na kupno domu na internat 1500 rubli, obywatele okoliczni lubelscy p. Wincenty Bądkowski dał 3000 rs., p. Stanisław Brzeziński 1000 rs. i odrazu w ten sposób stworzył się dostateczny kapitał na kupno i urządzenie odpowiednie internatu. Kupiono zaraz dom z szopą oraz morgę ogrodu za 2800 rs., przeróbki konieczne dla celów internatu kosztują 1000 rs. przerobienie szopy 500 rubli. W domu jest 10 pokoi, z których 2 i kuchnia przeznaczone są dla kierownika internatu, 7 pokoi dla uczniów na sypialnie i umywalnię.

W szopie, przerobionej już odpowiednio, jest jadalnia, kuchnia i warsztaty stolarski i koszykarski.

Ogród służy dla doświadczeń, na szkółki, uprawę warzyw itd.

Nauka zaś sama, to jest wykłady odbywają się i nadal w Domu ludowym w jego dużej sali odczytowej. Cały zakład jest już obecnie w swojej siedzibie, teraz chodzić będzie o lepsze wyposażenie go w środki naukowe, które pomimo pomocy Muzeum Nałęczowskiego są jeszcze za szczupłe do demonstracyi, które w tym krótkim 5-cio miesięcznym zimowym okresie muszą odgrywać większą rolę, niż gdzieindziej. Nie ma żadnej obawy i tej nie mają kierownicy, że gdy największe trudności już pokonali, to i te, co ich jeszcze czekają, przezwyciężą.

Miejscowe społeczeństwo, jak widać to z tych ofiar, coraz bardziej swoją opieką ten skromnie rozpoczęty zakład otacza. W sprawozdaniu Towarzystwa Rolniczego Lubelskiego, głównego opiekuna szkoły czytamy corocznie przychylną opinię, ugruntowaną nietylko na przeświadczeniu o dobrym kierunku i prowadzeniu szkoły, ale i na przekonaniu o stwierdzonej dodatniej działalności byłych uczniów po wsiach.

Według udzielonych mi informacyi, z 44 w 1910 r. przystąpiło do egzaminu końcowego 42; 1 zachorował, 1-go wzięto do wojska. Z 42 otrzymało świadectwo 37, 1 egzaminu nie zdał, a 4-em odłożono na później.

Dotychczas w ciągu 4 lat opuściło szkołę w I roku 16, w II 26, III 44, IV 46 — razem 132, wszyscy wrócili do swoich gospodarstw, nie poszli na służbę prywatną lub do innych zawodów, jak to z zupełnem zapoznaniem właści-

wego celu dzieje się przeważnie w niższych szkołach rolniczych.

Zebrane przez Zarząd kursów wiadomości o swoich wychowańcach stwierdzają, że przeważnie wszyscy są, jak to również poświadcza sprawozdanie o nich Towarzystwa Rolniczego, „rzetelnymi pracownikami Kółek Rolniczych, Towarzystw Rolliczych, żadnego zebrania nie opuszczają, chciwie garną się do wspólnej pracy, gospodarują dobrze, stanowiąc przykład wskazania, jakie mają urodzaje, jakie zaczynają mieć krowy, jak uporządkowali budynki i podwórza, jakie już sobie posprowadzali narzędzia".

Zdolniejsi z nich zabierają często głos w sprawach rolniczych na zebraniach. Odczyty byłych uczniów: Eleszuka o kursach nałęczowskich, Janczaka o nawozach sztucznych, Jana Chołuja o hodowli świń, Stanisława Dudy o mleczarstwie w drobnych gospodarstwach, a także sprawozdania z wycieczki w Poznańskie, Antoniego Chmieleckiego: o przechowaniu obornika, i inni.

Stosunek ich, jak to widać z tego odczytu Eleszuka o „Szkole", do szkoły jest ogromnie serdeczny: „żaden z dawnych uczniów (pisze we wstępie) o życiu w Nałęczowie, o szkole i swoich przewodnikach bez łzy w oku nie wspomina. Po egzaminie p. Dyrektor Śliwiński żegnał nas sercem, życząc nam pomyślnej pracy na naszych gospodarstwach, a zarazem mówił, że jest to naszym obowiązkiem szerzenie tej nauki rolniczej, jaką ze szkoły wynieśliśmy. Pracować mamy w kółkach rolniczych, wśród sąsiadów i bliskich, a tym sposobem spełnimy obowiązek gospodarzy i damy dowód, że pobyt nasz na kursach nie poszedł na marne. Tak mówił pan Dyrektor Śliwiński, a myśmy to bardzo do serca wzięli".

I istotnie wzięli.

Takie są rezultaty pracy poczętej z umiłowaniem celu i z całem się jemu oddaniem. Oby na wzór tej polskiej, ludowej, rolniczej uczelni powstać mogły i w innych okolicach kraju naszego podobne zakłady, wówczas sprawa postępu rolniczego wśród włościan posunie się raźno naprzód.

JANTEK Z BUGAJA.

Jak Wawrzyn uprosił Pana Jezusa o mięso na święta wielkanocne.

Stary Wawrzyn po wieczerzy, rozebrawszy się z odzieży, legł na łóżku, fajkę doi i tak myśli w głowie swojej.

Chwała Panu Jezusowi, kończą się postne załości, już się zckněło człowiekowi, wnet ogryzę coś od kości.

Michałowej chora krowa, handlarze za nią stówkę dawali, jak była zdrowa, miałaby baba gotówkę!

Baba krowy nie sprzedała, mleka potrza dzieciom była. Ej! żeby ją też dobiła, tanie mięso wieśby miała!

Niech ją ta Pan Jezus skarze, że to babsko krowę dorżnie. — Tak Wawrzyn, życząc Barbarze, wzdychał głęboko, pobożnie.

Jabym jej sam z życzliwości, krowę dobił i obłupił, na święta przy sposobności za bądźco pół żadka kupił.

Tak to Wawrzyn myślał grzesznie, tak życzył biednej kobiecie, sąsiadce, a potem we śnie, śnił, że łupił już dobicie.

Kiedy tak śni w nocnej porze, rumor, turkot, ryk bydlęcy powstał w Wawrzyna oborze, wzmagając się coraz więcej.

Zerwał się z snu, a z nim razem Wawrzyńcowa, służba, dzieci, porwał świeczkę z za obrazu, świeci i do stajni leci.

Jeden z Wawrzynowych koni, zerwał nową uździenicę, po oborze wierzga, goni, między krowy, jałowice.

— Ażeby cię piorun trzasnął! klnie Wawrzyn i konia ćwiczy, a koń zadem jak nie prasnął! złamał nogę jałowicy!

Wdowie krowa ozdrowiała — u Wawrzyna na święcenie, cała wioska mięso brała.

Spełnił Bóg jego życzenie.



Chlewnia zarodowa w Jedliczu: Karmienie trzody w zimie na dworze.

Dr. A. SEMPOŁOWSKI.

Z uprawy roli.

Jak w wielu innych gałęziach gospodarstwa wiejskiego, tak i w dziale uprawy roli, zmieniły się nasze poglądy w ostatnich dziesięciu latach, dzięki postępom nauki.

Widzimy, że chemia oddaje się dziś na usługi rolnictwu, gleboznawstwo staje się czynnikiem niezbędnym, nauka odkrywa nowy świat drobnoustrojów. Ziemia orna, która wydawała się być martwą, kryje w swem łonie niezliczone miliony maleńkich, gołem okiem niewidzialnych żyjątek, zwanych „bakteryami", które, zaludniając najmniejszą bryłkę ziemi, wywołują w niej różne przemiany.

Sądzono dawniej, że im częściej ziemię orzemy i przewracamy, tem lepiej ją doprawimy. Obecnie wiemy, że sama praca mechaniczna, wykonywana pługiem i innemi narzędziami, nie nadaje roli pożądanego stanu; koniecznem jest współdziałanie innych, ukrytych dla oka, a bardzo ważnych dla rolnika czynników przyrody.

Zaliczamy do nich: wpływ powietrza, wilgoci, ciepła i działalność wspomnianych powyżej drobnoustrojów.

Wierzchnia warstwa ziemi ornej składa się z grudek, bryłek różnej wielkości i różnego kształtu, które przylegając do siebie, tworzą rodzaj szerszych lub węższych kanalików. Ponieważ i w grudkach samych są kanaliki, powstaje w ziemi na wszystkie strony rozgałęziona sieć kanalików, w których woda i powietrze mogą bezustannie krążyć.

Zależnie od tego, czy w ziemi są same tylko większe grudki, czy też składa się wyłącznie z grudek najdrobniejszych, odmienne będzie miała własności, odmienne będzie zachowywanie się jej względem powietrza, wody i innych czynników.

W węższych kanalikach zatrzymuje się przeważnie woda, w szerszych natomiast gromadzi się i krąży powietrze. Dobre własności posiadać będzie ziemia, która zawiera obok kanalików węższych, służących do rozprowadze-

nia wody, także i kanaliki szersze, w których krąży powietrze.

W ziemi, nie ruszanej wcale pługiem lub leżącej przez dłuższy czas odłogiem, są cząsteczki bardzo do siebie zbliżone, jest to więc wadliwe ułożenie, a dopiero odpowiednia uprawa, przy współdziałaniu czynników przyrody, zmienia je na lepsze.

Inaczej musimy uprawiać grunt gliniasty, zwięzły, a inaczej piaszczysty, lżejszy.

W ziemi piaszczystej ziarnka piasku bardzo luźno stykają się z sobą, zostawiają liczne i duże kanaliki międzyziarnkowe, skutkiem czego jest ona przewiewną, przytrzymuje mało wody, wysycha prędko i cierpi często na brak wilgoci. Tu przedewszystkiem uprawa musi mieć na oku zmniejszenie przewiewności, a zachowanie w ziemi wilgoci.

Przeciwnie, ziemia gliniasta, złożona z drobnych, silnie do siebie przylegających cząsteczek, jest mało przewiewną, uporczywie przytrzymuje wodę, jest niekiedy zbyt mokrą, zimną. Ziemię tego rodzaju winniśmy uprawiać tak, ażeby zmniejszyć w niej pojemność dla wody, a zwiększyć przewiewność.

Warstwa rodzajna jest niejako spiżarnią, przechowującą w sobie części pożywne dla roślin, pokarm ten surowy, jeszcze niezupełnie przerobiony, musi wprzód uledz pod wpływem uprawy różnym przemianom, rozpuszczeniu, ażeby korzenie roślin mogły z niego użytkować.

Spulchniając ją raz po raz narzędziami, ułatwiamy wnikanie powietrza, wilgoci, ułatwiamy rozwój drobnoustrojów, przyspieszamy rozpuszczenie się części pożywnych i wyrobienie grudkowatego ułożenia roli.

* * *

Orką rozpoczynamy zwykle uprawę; pług jest narzędziem, odpowiadającem w całem znaczeniu tego wyrazu wymaganiom, stawianym przy uprawie.

Odrzyna skibę na pewną szerokość i głębokość, kruszy, odkłada ją na bok tak, iż części wierzchnie dostają się na spód; ziemia zmienia dotychczasowe położenie, zostaje zmięszaną.

Najodpowiedniejszym dla danego gospodarstwa będzie pług, który oprócz trwałej, mocnej budowy i niezbyt wysokiej ceny, będzie miał wygięcie odkładni, najściślej dostosowane do właściwości gleby. Inaczej bowiem musi być zbudowany pług do uprawy ziemi lżejszej, rozsypującej się, a inaczej pług, przeznaczony na twardy, zadarniony grunt.

Odkładnie długie, mocno śrubowo wygięte, znakomicie skibę odkładają, lecz nie kruszą jej dostatecznie; odkładnie krótkie, a mało wygięte, nie przewracają ziemi tak dobrze, lecz za to spulchniają ją należycie.

Odkładnie pierwszego rodzaju są odpowiednie do orki na gruntach zwięzłych, drugie natomiast stosowniejsze są do orki na ziemiach lżejszych.

Prawdziwy przewrót w gospodarstwie wywołały pługi wieloskibowe. Niemałą ich zaletę stanowi przyspieszenie roboty, równość pochodu, oraz wielka łatwość użycia, wskutek czego byle wyrostek, który zwykłym pługiem orać nie potrafił, wieloskibowcem orać może. Dokładność roboty zależną tu jest nietyle od osobistej zręczności oracza, ile od właściwego nastawienia narzędzia. Najwięcej rozpowszechniły się u nas pługi dwuskibowe.

To, co powiedziano przy pługu o potrzebie dobierania najwłaściwszego dla danej gleby wygięcia odkładnicy, stosuje się w zupełności i do wieloskibowców.

Tak samo, jak nie ma na świecie pługa, któryby na każdym gruncie i przy każdej głębokości równie dobrze pracował, tak samo najlepszego dla wszystkich dwuskibowca być nie może.

* * *

Wszelkiego rodzaju grunty, nawet najzwięźlejsze, posiadają pewien najodpowiedniejszy dla orki stopień wi



Chlewnia zarodowa w Jedliczu: Lochy z młodzieżą na pastwisku.

gotności, przystępując więc do orki, winniśmy przekonać się, czy rola w odpowiednim jest stanie i czy skiba kruszy się należycie.

Przedewszystkiem nigdy nie należy orać roli w zbyt mokrym stanie; na wiosnę zwłaszcza wystrzegać się tego trzeba przy orce ziemi gliniastej, zwięzłej. Prędzej już na zimę można orać glinę, wilgocią przejętą, gdyż w takim razie nie potrzeba się obawiać, że się utworzą bryły.

Przy uprawie niektórych gruntów, jak borowin, rędzin i t. p., niesłychanie ważnem jest utrafienie właściwego stopnia wilgoci ziemi przy rozpoczęciu orki. Borowiny i rędziny, wyorane w stanie miernej wilgotności przed zimą, posiadają na wiosnę znakomite własności i uprawiają się łatwo. To też na wiosnę najczęściej ich się już pługiem nie rusza, a doprawia za pomocą bron, drapaczy, spulchniaczy i t. p.

Przy uprawie w czasie lata trzeba korzystać z odpowiedniej chwili i nie żałować sprzężaju, a to, co wyorano dzisiaj, natychmiast zabronować jutro; skoro bowiem nastanie posusza, skiby stwardnieją jak kamień, a w razie deszczu tworzy się grzęzkie błoto, na które niepodobna wjechać końmi.

Orka gruntów bielicowatych wymaga również większej baczności, jak orka i w ogóle uprawa lössów, popielatek Lubelskich, które zwykle są w wysokim stopniu przewiewne i przepuszczalne.

Każda niemal roślina ma swe odrębne wymagania co do uprawy ziemi. Inaczej uprawiamy pod okopowe, inaczej pod zboża i inne ziemiopłody, zawsze jednakże mamy jeden i ten sam cel na oku t. j. staramy się doprowadzić ziemię do stanu należytej „sprawności“ czyli „wydobrzenia“.

Wydobrzenie następuje w skutek procesów fermentacyi w roli, które wywołują znajdujące w niej drobnoustroje. Ziemia sprawna posiada wszystkie własności, sprzyjające rozwojowi roślin; wyróżnia się pewnemi, wybitnemi cechami. Kolor jej jest zazwyczaj ciemniejszy, grudki ziemi kruszą się łatwo i rozpadają, ziemia okazuje pewną elastyczność, gdyż idąc po niej, czujemy uginanie się, jak na resorach, nie zapadamy się w niej tak, jak np. w świeżo, a głęboko zaoranej roli. Powierzchnia jej jest pokryta drobnemi roślinkami, jak gdyby mchem.

W glebie sprawnej odbywa się bezustannie krążenie powietrza i wilgoci, ziemia przybiera na objętości, rośnie niejako jak na drożdżach, części pożywne rozdzielają się wszędzie równo, a korzenie rozrastają się na wszystkie strony, więcej też pokarmu przyjmują.

Dostateczna ilość części próchnicznych, ciepła, a wilgotna pogoda sprzy-

jają wyrabianiu się sprawności. Nietylko uprawa, ale i ocienienie nadaje ziemi sprawność, dla tego też dobre otrzymujemy plony, skoro po zebraniu gęsto rosnących i dobrze ziemię ocieniających mięszanek pastewnych, natychmiast ścierń płytko zaorujemy.

Zasadą przy orce powinno być, że do nowej orki wtedy dopiero trzeba przystąpić, gdy poprzednia dostatecznie się odleżała, nabrała sprawności; nie dobrze więc przerywać proces fermentacyjny, odbywający się w jej wnętrzu.

Jedna tylko orka, lecz we właściwym czasie dana, więcej czasem znaczy i lepiej ziemię doprawi, jak kilka, lecz bezmyślnie wykonanych.

* * *

Głębokość orki zależną jest od natury warstwy rodzajnej, od pogłębia i od wymagań rośliny, jaką zamierzamy uprawiać. Trzeba więc uważnie zbadać warunki miejscowe, zanim rozstrzygniemy pytanie, jak orać, płytko czy głęboko.

Dając kilka orek, dajemy zwykle pierwszą orkę płytką, chodzi tu bowiem o szybkie przegnicie ścierni, koniczyska i t. p. Drugą skibę bierzemy już głębiej, celem głębszego skruszenia ziemi, orkę siewną wykonywamy znowu nieco płyciej, ażeby nie wydobywać na wierzch surowej, jałowej ziemi.

Niektóre rośliny wypuszczają korzenie, głęboko w ziemię wnikające jak: lucerna, koniczyna, buraki, marchew, rzepak i t. p. wymagają więc głębszej uprawy. Trawy i zboża znacznie płyciej się zakorzeniają.

W ogóle im grubszą jest warstwa rodzajna, tem więcej się w niej nagromadza części pożywnych, tem lepiej mogą się rośliny w niej rozwijać i tem obfitsze wydawać plony. Nie wszędzie jednak przynosi pogłębianie spodziewane korzyści, a zbyt raptowne pogłębienie może przyprawić o znaczne straty.

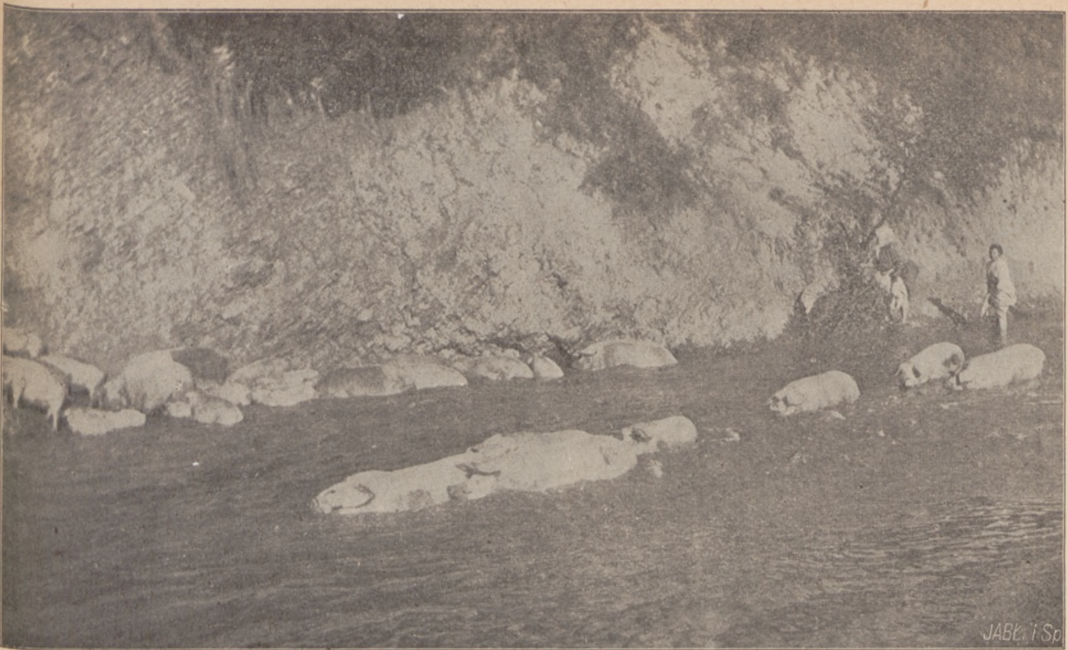
Nieruszana dotąd pługiem, jałowa „martwicą“ zwana, pod warstwą rodzajną leżąca ziemia zawiera często wiele szkodliwych dla roślin związków żelaza, kwasów i t. p., a wydobyta pługiem na wierzch, pogarsza własności uprawianej dotąd roli. W pewnych okolicznościach wskazaną jest orka płytka. Wiadomo np., że na naszych borowinach, mających płytką warstwę rodzajną, spoczywającą na epoce kredowej, nie można orać głęboko. Tak samo i na czarnoziemiach, w okolicach z klimatem suchym, stepowym, chcąc jak najwięcej zachować wilgoci, wzruszamy tylko powierzchnię często i płytko.

Najstosowniejszą porą do pogłębiania jest jesień, gdyż ziemia z podglebia, wystawiona przez zimę w niebronowanej skibie, rozkłada i użyźnia się najlepiej pod wpływem mrozu, powietrza i wilgoci zimowej.

Nigdy nie należy wydobywać na wierzch za wiele jałowej ziemi, nie więcej jak 2 do 3 cali. Drobnoustroje rozmnażają się najobficiej przeważnie w wierzchniej warstwie, gdyż tu znajdują sprzyjające swemu rozwojowi warunki t. j. umiarkowaną wilgoć, ciepło, dostateczną ilość części próchnicznych i ciągły dostęp powietrza. Gdybyśmy ową wierzchnią warstwę przykryli zbyt grubo martwicą, sięgniętą z podglebia, od razu zatamowalibyśmy przystęp powietrza, powstrzymalibyśmy pożyteczną działalność drobnoustrojów.

Rolę pogłębioną trzeba zasilić obfitą, większą jak zwykle, ilością nawozu stajennego, który przyoruje się o ile możności, w jesieni. Na roli pogłębionej można siać w pierwszym roku rzepak, grykę, owies i t. p., nigdy jednak żyta, pszenicy lub jęczmienia.

Najlepiej pogłębiać pod okopowe, jak buraki, ziemniaki i t. p. Właściwe pogłębianie wykonywa się albo jednym pługiem, odrazu głęboko skibę biorącym lub też dwoma pługami, idącymi za sobą jedną bruzdą. Używając szpadla po za pługiem, wyorujemy skibę zwykłym pługiem, a ludzie w bruzdzie rozstawieni, kopią podgle-



Chlewnia zarodowa w Jedliczu: Codzienna kąpiel w rzeczce Chlebiance.

bie szpadlem i na wierzchu skiby rozrzucają.

Spulchnienie podglebia odbywa się zaraz za pługiem, za którym puszcza się pogłębiacz, spulchniający podglebie lub też ustawia się ludzi, którzy wzruszają je widłami lub szpadlami. Obecnie ułatwiają to zadanie pługi, które jednocześnie orzą wierzchnią warstwę i spulchniają podglebie. Do pogłębiania na niewielką głębokość można także używać dwuskibowców, w których korpus prawy odejmuje się i zastępuje pogłębiaczem; przy tem urządzeniu inwentarz nie udeptuje świeżo spulchnionej ziemi.

Gdzie gleba jest bardzo płytka, a podglebie jest odpowiednie, (np. gdy pod zwięzłą gliną leży niezbyt głęboko margiel wapienny, pod lżejszą, piaszczystą ziemią znajduje się glinka), gdzie gospodarstwo rozporządza dostateczną ilością nawozu, tam pogłębianie jest na miejscu.

Kto zaś ma średniej głębokości glebę, będącą już w kulturze, a nie ma dużo nawozu, ten lepiej niech nie marzy wcale o właściwem pogłębianiu i niech lepiej ograniczy się na oględnem spulchnianiu podglebia.

Szerokość skib winna być zastosowaną do rodzaju gruntu, im więcej ziemia spoista, tem węższe, im lżejsza, tem szersze możemy brać skiby. Gdy nam zależy na możebnie dokładnem odwróceniu skiby, tam wypadnie orać w szersze, a płytkie skiby, gdzie dążymy do dobrego skruszenia roli, tam należy brać skiby węższe i głębsze.

Chcąc wyzyskać siłę pociągową zaprzęgu i przyspieszyć robotę, należałoby w zasadzie orać szeroko. Zasadę tę można jednak stosować tylko do pewnych granic, gdyż musimy uwzględniać należyte wygrzbiecenie skiby. Za daleko iść nie należy, gdyż przez zbytnie rozszerzenie skiba będzie się kładła na płask, otrzymamy wtedy orkę płaską, o skibach mało wystawionych na wpływy atmosferyczne.

Przeciwnie, orka grzbiecista więcej

jest wystawioną na wpływy działania atmosfery, ziemia prędzej ulega zwietrzeniu.

* * *

Obok pługa brona jest najpotrzebniejszem narzędziem. Za pomocą bron rozdrabniamy pługiem odwróconą skibę, wytrząsamy korzenie i nasiona chwastów, ułatwiając ich wytępienie, otwieramy przystęp powietrzu, mięszamy i równamy powierzchnię, przykrywamy siew, i t. p.

Wyorana ziemia po niejakim czasie zlega się, osiada, a czerpiąc wilgoć z głębszych warstw, odparowywa ją w powietrze. Dla zapobieżenia zbyt głębokiemu wyschnięciu, trzeba więc rolę zbronować, aby, zniszczywszy broną włoskowate kanaliki, utrudnić wydostanie się wilgoci na powierzchnię.

Cienka nawet warstewka rozbronowanej ziemi chroni rolę od wyschnięcia. Za każdym razem, gdy się rola na powierzchni zasklepi, bronowanie trzeba powtórzyć, ażeby powietrze miało zawsze swobodny dostęp do gleby.

Wyrabiane bywają brony drewniane, drewniane z żelaznymi zębami i całe żelazne lub stalowe. Dobre brony winny należycie do ziemi przylegać, każdy ząb ma robić ślad osobny, równej głębokości, a wszystkie zęby kreślić osobne, równoległe do siebie linie. Zęby nie powinny być zbyt gęsto osadzone, ażeby nie zapychały się ziemią i chwastami. Wreszcie powinny tak być zrobione, aby w razie zepsucia się prędko i łatwo mogły być naprawione.

Bardzo rozpowszechnione są u nas brony drewniane z żelaznymi zębami t. zw. szkockie, składające się z dwóch bron, połączonych ze sobą zawiaskami. Na wyróżnienie zasługują brony całe żelazne Laackego, służące do roboty na polu i na łące. Do przykrywania drobnych nasion, a zarazem do bronowania na wiosnę pszenicy, koniczyny, ziemniaków służą lekkie żelazne brony, zwane sześciopolowemi, składające się z 6-ciu pojedyńczych bron.

Zasadą przy bronowaniu jest, ażeby nigdy nie bronować roli, znajdującej się w zbyt mokrym stanie. Bronowanie szkodzi bezwarunkowo, szczególniej na gruntach gliniastych, skoro rola maże się; zamiast spulchnić ziemię, zalepiamy wtedy, zamykamy jej powierzchnię.

Na ziemiach łatwo zsychających i zeskorupiających się, jak na rędzinach, borowinach i iłach, należy bronować natychmiast za pługiem, gdyż brona, później użyta, nicby tam nie zdziałała.

Wystrzegać się także trzeba zbytniego sproszkowania, rozpylenia roli i używać bron w miarę, zwłaszcza na ziemi lżejszej. Wybornem narzędziem jest brona sprężynowa, obecnie w powszechnem już u nas będąca użyciu; nie zapycha się ona w robocie, dzięki wygięciu zębów i bezustannemu ich drganiu.

Drapacze, spulchniacze (kultywatory), ekstyrpatory i t. p. służą do głębszego spulchniania gleby, do podtrzymania chwastów, do wyciągania perzu, do przygotowania roli pod siew, bywają także używane do przykrywania zasiewów rzutowych. Spulchniacze sprężynowe i tarczowe nadają się także do zdzierania koniczysk i ścierni na rolach lżejszych.

Pożytecznem narzędziem jest włóka, nie mająca zębów, lecz składająca się z beleczek drewnianych, od spodu okutych, połączonych ze sobą łańcuszkami. Wyrównywa powierzchnię, ubijając ją przytem i rozbijając drobniejsze bryłki.

Jest szczególnie przydatną na wiosnę dla niszczenia wytworzonej skorupy, wzruszenia roli, oraz wyrównania jej pod siewnik lub znacznik.

Walec rozkrusza bryły, broną nierozdrobnione, równa powierzchnię, nadaje większą spoistość ziemiom lżejszym, przyspiesza wzejście chwastów i zasianego ziarna, przyczynia się do prędszego przegnicia przyoranego obornika i darni. Utłaczając na wiosnę ozi-



Chlewnia zarodowa w Jedliczu: Lochy na pastwisku.

miny, wysadzone na wierzch przez mrozy, zapobiega ich wymarznięciu. Walcowanie przyspiesza jednak wyschnięcie roli, ubłoczenie bowiem powierzchni ziemi sprawia, że woda z głębszych warstw, szybciej się do góry podnosząc, szybciej też ulatnia się.

Chcąc temu zapobiedz, trzeba zaraz za walcem puścić lekką bronę.

* * *

Stosownie do kształtu, jaki nadajemy wyoranej ziemi, mówimy o uprawie zagonowej lub płaskiej. Uprawa w wązkie, wypukłe zagony 6 lub 8 skibowe, w wyjątkowych tylko okolicznościach, niejako z konieczności, może być stosowaną. Zagony takie trzeba np. zatrzymać tam, gdzie grunt jest nisko położony sapowaty, do tego stopnia mokry, że nie można go żadnym sposobem osuszyć lub gdy warstwa rodzajna jest za płytka i spoczywa na nieprzepuszczalnem podglebiu. W pierwszym razie, bruzdy odprowadzają nadmiar wody, w drugim zaś razie powiększa się grubość warstwy rodzajnej.

Błędem wszakże nie do darowania jest rozpowszechnione jeszcze, zwłaszcza u włościan, niewolnicze trzymanie się takiego sposobu uprawy wszędzie, bez względu na rodzaj gruntu. Widzimy też nieraz zagony na przepuszczalnych, piaszczystych gruntach, gdzie zupełnie się bez nich można obejść.

Więcej już polecenia godną jest uprawa w szerokie składy, stanowiące już poniekąd przejście do uprawy płaskiej. Wszędzie, gdzie tylko nadmierna wilgoć lub bardzo płytka gleba temu się nie sprzeciwiają, starać się należy o wprowadzenie uprawy płaskiej, przedstawia bowiem doniosłe korzyści.

Przy orce płaskiej nie ma bruzd, a pole przedstawia zupełnie równą powierzchnię. Dokładne wyrównanie całej powierzchni wytwarza jednostajne warunki rozwoju roślin na całem polu, co wpływa na zwyżkę plonów. Ułatwia się przytem i przyśpiesza wszel-

kie roboty, niezbędne dla należytego uprawienia roli i umożebnia korzystne użycie do siewu, pielęgnowania i sprzętu maszyn rolniczych, oszczędzających znaczną ilość kosztownej robocizny ręcznej.

Niemałego znaczenia jest kierunek orki, gdyż od niego zależnem jest odprowadzenie nadmiernej wilgoci, gromadzącej się na powierzchni. Dotychczas w praktyce wyznaczaliśmy zagonom lub składom kierunek częstokroć zupełnie niewłaściwy, gdyż stosowaliśmy się do kształtu pola, do kierunku z południa na północ, wreszcie nadawaliśmy zagonom kierunek najsilniejszego spadku.

Sądzono, że tym sposobem najlepiej osiągnie się osuszenie pola, otrzymywano jednak wynik wręcz przeciwny t. j. za gwałtowne osuszenie części pola wyżej leżących, z jednoczesnem zamoczeniem części niżej położonych.

Sposób uprawy w kierunku podłużnych spadków, polegający na racyonalnem przystosowaniu kierunku składów i układu przegonów do miejscowego ukształtowania powierzchni, a umożliwiający nietylko odprowadzenie wilgoci powierzchniowej, ale i równomierne jej rozdzielenie po całem polu, stanowi system inżyniera Władysława Korzybskiego.

System ten, przyjęty z początku z pewnem niedowierzaniem, rozpowszechnił się później w Królestwie w wielu gospodarstwach.

Korzybski wprowadził zasadę, nie zważać na miejscowe wklęśnięcia i wypukłości, a każde pole uważać jako całość i dla tej całości drogą niwelacyi wynaleźć spadek kierunku orki umiarkowany i w tym kierunku orać. Nierówności zaś wyrównać szuflą ziemną, pługiem lub szpadlem, korzystając z wolnego w ciągu zimy sprzężaju.

Kierunek rowów i przegonów winien być taki, aby dokładnie odprowadzał wodę z danego pola. Podstawą więc jego systemu jest wyosobnienie każdego kawałka gruntu tak, aby każde pole pracowało, o ile możności, swoją własną wodą, to jest tą, jaka na nie spada bezpośrednio z nieba. W tym celu pola dzielą się na kwatery, wzajem od siebie odosobnione, za pomocą przegonów lub rowów do dna rozorywanych; kwatery zaś te orzą się w składy szerokie.

Każde prawie pole — choćby powierzchnia jego na oko wydawała się całkiem płaską i bez spadku — ma zwykle trzy spady, z których dwa boczne, względem przyległych łąk lub dolin poprzeczne i jeden środkowy podłużny, biegnący względem najbliższych łąk równolegle. Ten ostatni bywa często tak słaby, że jest na oko prawie niedostrzegalny. Grzbiet ten pola powinien być orany podłużnie, aby uczynić bieg wody w bruzdach ciągłym i równomiernym, gdyż tylko w ten sposób woda, płynąc w kierunku wprawdzie słabych, lecz ciągłych i jednostajnych spadków, nie będzie się w bruzdach zatrzymywać i z całej przestrzeni grzbietu równo spłynie.

Co się tyczy spadków bocznych, poprzecznych, to orać je należy w kierunku ukośnym, do podłużnego zbliżonym, aby osiągnąć możebnie równomierne nasycanie się wilgocią całego pola. Oprócz tego, wyorane i wybruzdowane podłużne składy należy poprzecinać przegonami poprzecznymi, co jakieś 20 prętów. Przegony te, zwłaszcza jeżeli będą miały, jak to być powinno, wyloty bruzd od strony wyższej składu starannie wyczyszczone, a od strony niższej ziemią zasypane, nie dopuszczą gromadzenia się wody w bruzdach w niższych częściach pola, gdyż ją wyżej ujmą i odprowadzą szybko do rowów odpływowych, biegnących wzdłuż pól w kierunku orki.

Kierunek orki i przegonów powinien być wyznaczony na zasadzie danych, dostarczonych przez ściśle wykonane zdjęcie niwelacyjne.

W jakikolwiek sposób zorzemy rolę, nie powinniśmy nigdy, a zwłaszcza na zimę, zapominać o przeciągnięciu przegonów, służących do odprowadze-



Ze wschodniej Galicyi: Uczennice szkoły gospodarstwa domowego w Tłumaczu. Szkoła ta uczy dziewczęta wiejskie potrzebnych im w życiu wiadomości: o porządku w domu, gotowaniu, szyciu, o mleczarstwie i t.d., a także o Polsce i Bogu. Szkół takich jest w Galicyi kilka (patrz Poradnik na końcu kalendarza).

nia wszelkiej zbytecznej wilgoci. Gdzie jest znaczna pochyłość, tam prowadzimy je w kierunku ukośnym do pochyłości. Lepiej dać kilka przegonów za wiele, jak jeden za mało.

Po wyoraniu ich za pomocą pługa lub umyślnie w tym celu używanego przegonowca, należy je starannie szpadlem wyczyścić, ażeby mogły dobrze wodę odprowadzać. Każda bruzda powinna mieć otwarte ujście do przegonu, te zaś powinny mieć ułatwione odpłynięcie wody do rowu.

Uprawa pod oziminę.

Ozimina siewaną bywa po różnych przedplonach. Jak w danym razie trzeba uprawiać, ile razy orać, bronować, jak często używać drapacza lub spulchniacza po takim a takim przedplo-

nie i na takim a takim gruncie, można dopiero orzec po dokładnem rozpatrzeniu stanu roli i po zapoznaniu się z jej właściwościami. Ozimina lubi wprawdzie rolę dobrze wyrobioną, nadmierne jednakże jej rozpulchnienie wpływa ujemnie na urodzaj. Niema nic szkodliwszego, jak zasiew w przeprawioną rolę; nie od liczby więc orek, lecz od wykonania ich we właściwym czasie zależy dobra uprawa.

Głównym warunkiem uprawy pod oziminę, zwłaszcza pod żyto, jest siew w ziemię, dostatecznie odleżałą; najsilniejsze nawożenie nie pomoże i nie uratuje żyta, którego korzenie skutkiem późniejszego zlęgnięcia się ziemi, poprzerywane zostały.

Koniczyska bujnie wyrosłe, czyste, nie wymagają częstej orki, a uprawa ich winna ograniczyć się na zniszczeniu żywotności darni, korzeni i ułatwianiu przystępu powietrza do gleby. Zaraz po sprzęcie orze się koniczysko jak najpłyciej dwuskibowcami, dobrze skiby przewracającymi i walcuje. Gdy zwałowana podorywka się zazieleni, puszczamy na pole kilkakrotnie bronę lub drapacz. Obornik przyoruje się, o ile możności pierwszą, płytką orką. Po 5 lub 6 tygodniach orze się pod siew oziminy tak głęboko, jak sięga warstwa rodzajna, bronuje i walcuje; później, skoro się chwasty puszczą, dajemy w miarę potrzeby bronę lub drapacz.

Do zdzierania koniczysk mogą być także używane spulchniacze tarczowe lub sprężynowe; przejeżdża się nimi podłuż i w poprzek, potem bronuje. Bronowanie dopóty się powtarza, dopóki darń i korzenie nie zostaną zupełnie otrząśnięte, z ziemi ogołocone, a wyrastające tu i owdzie pędy zniszczone. Mniej więcej na 4 tygodnie przed siewem orze się pod siew głębiej, biorąc drobne, wązkie skiby. Orkę siewną bronuje się, a dla lepszego odleżenia walcuje.

Gdy chodzi o uprawę koniczyska na jedną skibę, co jest dopuszczalnem na ziemiach czystych i w kulturze będących, wtedy orzemy pługiem piętrowym. Przodem idący, mniejszy płużek zrzyna płytko wierzchnią darń i wrzuca do bruzdy, pług tylny przykrywa ją dokładnie ziemią. Orkę walcuje się, bronuje, a następnie wzrusza przed siewem innemi narzędziami.

Pola po koniczynie rzadko wyrosłej, zachwaszczonej, zaperzonej, trzeba inaczej uprawiać. Perz jest, jak wiadomo, najgorszym, najwięcej uprzykrzonym i niełatwym do wytępienia chwastem. Rozmnaża się przeważnie za pomocą licznych, bujnie w ziemi rozgałęziających się łodyg podziemnych, przedzielonych kolankami. Każde takie kolanko może w sprzyjających warunkach t. j. gdy jest pokryte pulchną ziemią i znajduje dostateczną wilgoć i ciepło, wypuszczać korzenie i listki, wydawać nowe źdźbła i łodygi podziemne — słowem może rozwijać się samodzielnie i tworzyć nowe gniazda perzu.

Najprzód puszczają listki te części łodygi, które najbliżej powierzchni ziemi się znajdują. Podcinając bezustannie i niszcząc owe listkami pokrywające się łodygi, osłabiamy coraz więcej żywotność perzu i doprowadzamy nareszcie do tego, że zupełnie ginie. Częstokroć radzą pola zaperzone głęboko zorać i następnie bronowaniem, drapaczowaniem czyścić. Sposób ten niezawsze jednakowo prowadzi do celu, gdyż jedynie przy płytkiej orce mogą narzędzia uchwycić dobrze i wydobyć na wierzch pełzające w ukryciu pędy.

W tym celu należy zedrzeć koniczysko jak najpłyciej, przyczem podcinamy niejako głowę perzu, już listkami pokrytą. Po kilku dniach bronujemy, starając się ogołocić z ziemi wszystkie podcięte pędy i darń koniczynną. Do tej podorywki dobrze jest używać dwuskibowców nie przewracających, lecz stawiających, sztorcujących skiby, gdyż łatwiej wtedy one przeschną i prędzej bronami roztrząsnąć się dadzą. Orki nie trzeba walcować, gdyż ziemia uwałowana dłużejby wilgoć utrzymywała, skutkiem czego perz rozrastałby się w niej bujnie. Po 2



Ze wschodniej Galicyi: Ks. biskup Bandurski poświęca gmach sokoli w Bełzcu.

tygodniach przejeżdża się w kierunku ukośnym [spulchniaczem, co ma na celu wyrwanie, wydobycie na wierzch pozostałego w ziemi chwastu. Staranne, często powtarzane bronowanie niszczy perz do reszty, poczem daje się orkę siewną.

Przy sprzyjającej pogodzie można oczyścić rolę w dość krótkim przeciągu czasu; skoro jednak padają częste deszcze, robota ta trwa dłużej, a spulchniacza lub drapacza wypada wtedy częściej używać. Gdzie są owce, tam mogą i one być pomocnemi, jedzą bowiem bardzo chętnie puszczające się listki perzu.

Siejąc oziminę po dobrze wyrosłych roślinach strączkowych, sprzątanych

na ziarno lub na paszę, najlepiej raz tylko orać do właściwej głębokości, zaraz po sprzęcie i rolę uwalcować. Jeżeli jednak w skutek nieudania się strączkowych, rola jest zachwaszczona, a co gorsza zaperzona, wtedy trzeba dać najprzód płytką orkę, a drugą siewną orkę wykonać dopiero po należytem oczyszczeniu gruntu.

Uprawa po rzepaku wymaga zwykle dwukrotnej orki. Bezzwłocznie po sprzęcie orze się płytko i walcuje; po dokładnem wybronowaniu i wyczyszczeniu, głębsza orka siewna zastanie rolę zupełnie pod siew oziminy przygotowaną.

Następstwo kłosowych po kłosowych nie odpowiada zasadom zmianowania, dzisiejsze położenie rolnictw zmusza jednakże nas niekiedy do odstępowania od tych zasad, tem bardziej, że nawozami sztucznymi możemy uzupełnić części pożywne, wyczerpane z ziemi przez poprzednie plony zbóż kłosowych. To też na glebach żyznych, będących w wysokiej kulturze, sieją nieraz oziminę po wczesnych owsach lub jęczmieniu. Zorawszy ścierń jak najwcześniej na jakie 6 cali, zostawiamy rolę na 3 do 4 tygodni w spokoju, poczem dokładnie bronujemy, walcujemy i dajemy orkę siewną. Walcowanie jest w tym wypadku konieczne, gdyż za mało jest czasu do należytego osadzenia, odleżenia się roli przed siewem.

Nieprawidłowem jest również następstwo oziminy po okopowych; przy zmianie płodozmianu zdarzyć się może jednak niekiedy potrzeba siania żyta ozimego po ziemniakach. Głównym powodem nieudawania się żyta jest późny zasiew, zbyt spulchniona warstwa rodzajna i brak w niej pokarmu azotowego, którego całą ilość zużywają ziemniaki do swego wzrostu. Nowsze badania stwierdziły, że żyto da i w tem następstwie niezły plon, jeżeli postąpimy w następujący sposób.

Sadzić trzeba odmiany ziemniaków, wcześniej schodzące z pola, jak: Amerykany, Janki, Maerkery i t. p. Następnie najlepiej wcale nie orać, lecz puścić bronę sprężynową w podłużnym i poprzecznym kierunku, zasiać żyto i uwalcować. Przed siewem należy rozsiać pierwszą dawkę nawozu azotowego t. j. około 50 funtów siarczanu amonowego lub saletry chylijskiej, a po upływie miesiąca, na rosnące już żyto drugą dawkę 50 funtową.

Uprawa pod zboża jare.

Zboża jare wymagają ziemi dostatecznie spulchnionej, kruchej, a przy tem czystej. Szczególniej w pierwszych chwilach swego rozwoju potrzebują znacznych ilości wilgoci w warstwie rodzajnej, z tego powodu starać się należy o utrzymanie zasobów wody, nagromadzonych w ciągu zimy w gruncie. W tym celu powinniśmy całkowitą uprawę przeprowadzić już w jesieni, a na wiosnę używać tylko narzędzi, ziemi zbytecznie nie wysuszających, jak bron, drapaczy i t. p.; unikać więc trzeba, o ile możności, orki wiosennej.

Dobrymi dla nich przedplonami są wszelkiego rodzaju koniczyny, rośliny strączkowe, rzepaki i t. p. Mniej przyjaznymi przedplonami są wszelkie kłosowe, jakkolwiek utrzymał się u nas zwyczaj umieszczania owsa na końcu rotacyi po oziminie. Na ziemiach zwięźlejszych i z natury żyznych, z powodzeniem uprawiany bywa jęczmień po oziminach, sianych na nawozie. Po koniczynie dajemy zwykle pierwszą płytką, a drugą głębszą orkę w jesieni. Po wcześniej zebranych i niezbyt zwarto wyrosłych strączkowych, wypada wykonać dwie orki, po później sprzątniętych orzemy na jedną skibę.

Po rzepaku, na ziemiach niezbyt zwięzłych, wystarcza płytka podorywka zaraz po sprzęcie i głęboka orka w jesieni; na wiosnę wystarcza doprawienie roli broną, drapaczem lub spulchniaczem.

Po kłosowych najwłaściwiej dać dwie orki, a tylko na ziemiach, w wysokiej kulturze będących, czystych, można poprzestać na jednej, starannej orce jesiennej.



Ze wschodniej Galicyi: Koronacya obrazu Matki Boskiej w Kochawinie przez polskich biskupów.

Dobrem stanowiskiem dla zbóż jarych są okopowe, jak: buraki, ziemniaki i t. p., które zwykle na nawozie sadzone, starannie podczas wzrostu okopowywane i opielane, pozostawiają po sprzęcie ziemię w pulchnym, czystym stanie. Natychmiast po wybraniu okopowych, bronujemy i orzemy odrazu tak głęboko, jak sięga warstwa rodzajna, a porobiwszy dla spadku wody potrzebną ilość przegonów, zostawiamy orkę w surowej skibie przez zimę. Na wiosnę bronuje się, wzrusza rolę spulchniaczem i sieje jarzyny pod bronę lub drapacz. W naszych warunkach klimatowych, gdzie wiosna bywa zazwyczaj późną i suchą, lepiej dać orkę siewną przed zimą.

Ziemia zorana w jesieni pod działaniem mrozu, śniegu, powietrza rozkłada się lepiej, wilgoć zimowa przechowuje się w niej dłużej. Orka taka zapobiega rozrastaniu się chwastów. W jarzynach, sianych na orce wiosennej, wyrasta często nadzwyczaj wielka ilość różnych chwastów, jak: łopuchy, gorczycy polnej i t. p., na orce jesiennej zwykle mniej się ich pojawia. Jeżeli jednak ziemia zanadto się zlegnie, zeskorupi przez zimę, a jest z natury zwięzła, gliniasta, to zamiast wzruszania jej drapaczami lub spulchniaczami, trzeba na wiosnę przeorać płytko. Należy to robić zwłaszcza tam, gdzie ma być jęczmień siany.

Im późniejsza i więcej sucha jesień, tem lepiej winien rolnik wyzyskać jesień, ażeby w roli przygotować jak największy zapas pokarmów i wilgoci dla zbóż jarych. Im lepiej rola jest wyrobiona na jesieni, tem większą będzie jej siła pochłaniania, zatrzymania zimowej wilgoci na wiosnę. Konieczność wykonania orki wiosennej opóźnia zawsze siew i przyczynia się do zbytniego wysuszenia roli.

Uprawa pod okopowe.

Rośliny okopowe, jak ziemniaki, buraki i t. p. lubią ziemię wynawiezioną, głęboko uprawną, pulchną i czystą, uprawa pod nie winna więc zadośćuczynić tym wymaganiom. Co do przedplonów nie są wybredne i mogą być uprawiane niemal po każdej roślinie, byleby tylko roślina ta schodziła z pola dostatecznie wcześnie, aby czasu starczyło do należytej jesiennej uprawy.

Ze względu na prawidłowe ugrupowanie roślin w płodozmianie przed okopowemi i po nich, uważa się oziminę jako najodpowiedniejszy dla nich przedplon. Jeżeli okopowe następują po oziminie, sianej na nawozie, w takim razie, jak tylko zboże zostanie zebrane, należy ściernisko podorać. Im dłużej rola zostaje nie podoraną, tem bardziej zsycha się na słońcu i twardnieje tak, że później trudno ją pługiem ruszyć. Każdy dzień zwłoki przynosi tu stratę, bo rola nie podorana z każdym dniem psuje się.

Nie trzeba więc oglądać się na to, że jak podorzemy ścierń, to stracimy tę trochę trawy, którą po niej zbiera inwentarz przez parę tygodni, gdyż lepiej pozbyć się tego lichego pastwiska, aniżeli zepsuć sobie rolę i na drugi rok mieć przez to gorszy urodzaj. Podorywka powinna być płytka, gdyż im łatwiejszy ma przystęp powietrze, wilgoć i ciepło, tem prędzej się rozkładają podorane szczątki roślinne, ilość pożytecznych drobnoustrojów, pracujących w ziemi na naszą korzyść, powiększa się, tem prędzej wyrabia się sprawność w glebie. Bezpośrednio za pługiem puszczamy walec, który ubijając ziemię, przyspiesza przegnicie ścierni i wzejście chwastów. Skoro nasiona chwastów skiełkują i rola zazieleni się, wtedy powinno się pole dokładnie zbronować, a bronowanie powtarzać dopóty, aż grunt zupełnie się oczyści. Następnie w jesieni dajemy drugą głęboką orkę, pozostawiając ją przez zimę niebronowaną. Im głębiej przenika powietrze w ziemię i im bardziej przesiąka ją woda zimą, tem lepszych własności nabiera rola, tem więcej się w niej gromadzi części pożywnych.

Szczególniej ziemia pod buraki powinna być jak najgłębiej wzruszoną. Przy pogłębianiu należy jednakże być



Zgon zasłużonego Polaka: Wyprowadzenie zwłok śp. Franciszka Tomaszewskiego z gmachu III. Gimnazyum we Lwowie, którego zmarły był dyrektorem.

ostrożnym, o czem mówiliśmy już powyżej. Sposób prowadzenia uprawy wiosennej zależy od stanu roli na wiosnę. Jeżeli ziemia jest pulchna, sypka, łatwa do uprawy, to po zbronowaniu jej, wystarczy wzruszyć drapaczem lub spulchniaczami zimową skibę, aby ją do siewu przygotować. Skoro ziemia okaże się jednak zbitą, twardą, trzeba ją zorać na wiosnę na jakie 6 do 7 cali.

Ponieważ przy burakach chodzi o to, aby roli nie wysuszać nadmiernie, przeto orze się pod nie przed samym siewem. Gdy okopowe sadzimy na oborniku, to odpowiednio do tego, czy wywozimy go w jesieni, zimą lub na wiosnę i uprawa rozmaicie się prowadzi. Po zbiorze przedplonu, pole płytko podorane, uwalcowane, a po odleżeniu się, wybronowane być powinno.

Na tak przygotowaną rolę wywozi się obornik i przyoruje nie głębiej, jak na 5 do 6 cali, puszczając za pługiem pogłębiacz. Praktykowane jeszcze przez wielu rolników, szczególniej przy uprawie buraków, głębokie przyorywanie obornika jest niewłaściwe, nie wielki bowiem wtedy z niego bywa pożytek. Uprawę wiosenną wykonywamy, jak opisano powyżej.

Najlepiej byłoby, gdyby można dać przed zimą trzy orki t. j. pierwszą płytką, drugą głęboką, na którą przyszedłby obornik, który zostałby przyorany jeszcze w jesieni płytką trzecią orką. Ze względu na brak czasu nigdzie prawie takiej roboty wykonać nie można i musimy poprzestać na dwóch orkach. Zdarza się nieraz, że z powodu większego nawału robót w jesieni, jako też z braku obornika w tym czasie, dogodnie jest rolę głęboko wyoraną nawozić w porze zimowej. Nie jest to, prawda, właściwe, lecz spowodowane bywa koniecznością tam, gdzie sadzimy duże obszary okopowych. W tym wypadku głęboka orka jesienna winna być już przed zimą zbronowaną, a obornik, wywożony zimą, składamy w podłużne kupy, układane w postaci dachu, starannie udeptywane i dokoła ziemią okryte. Skoro obornik zmuszeni jesteśmy dać dopiero na wiosnę, co zdarza się nieraz przy uprawie ziemniaków, wtedy po zbronowaniu orki jesiennej, na wiosnę wywozimy obornik, rozrzucamy i zaraz przyorujemy. Mając mało obornika, postępujemy w ten sposób, że na wiosnę wyciągamy redliny, obornik kładziemy w redliny, poczem puszczamy bronę wzdłuż redlin; brona ściąga część ziemi w bruzdy, ziemia pokrywa obornik cienką warstwą, a dopiero na nią sadzi się ziemniaki i przykrywa, rozorując redliny. Gdy po zwykłej uprawie wychodzi na mórg 25 do 30 wozów, to przy kładzeniu w redliny wychodzi go tylko 10 lub 12 wozów.

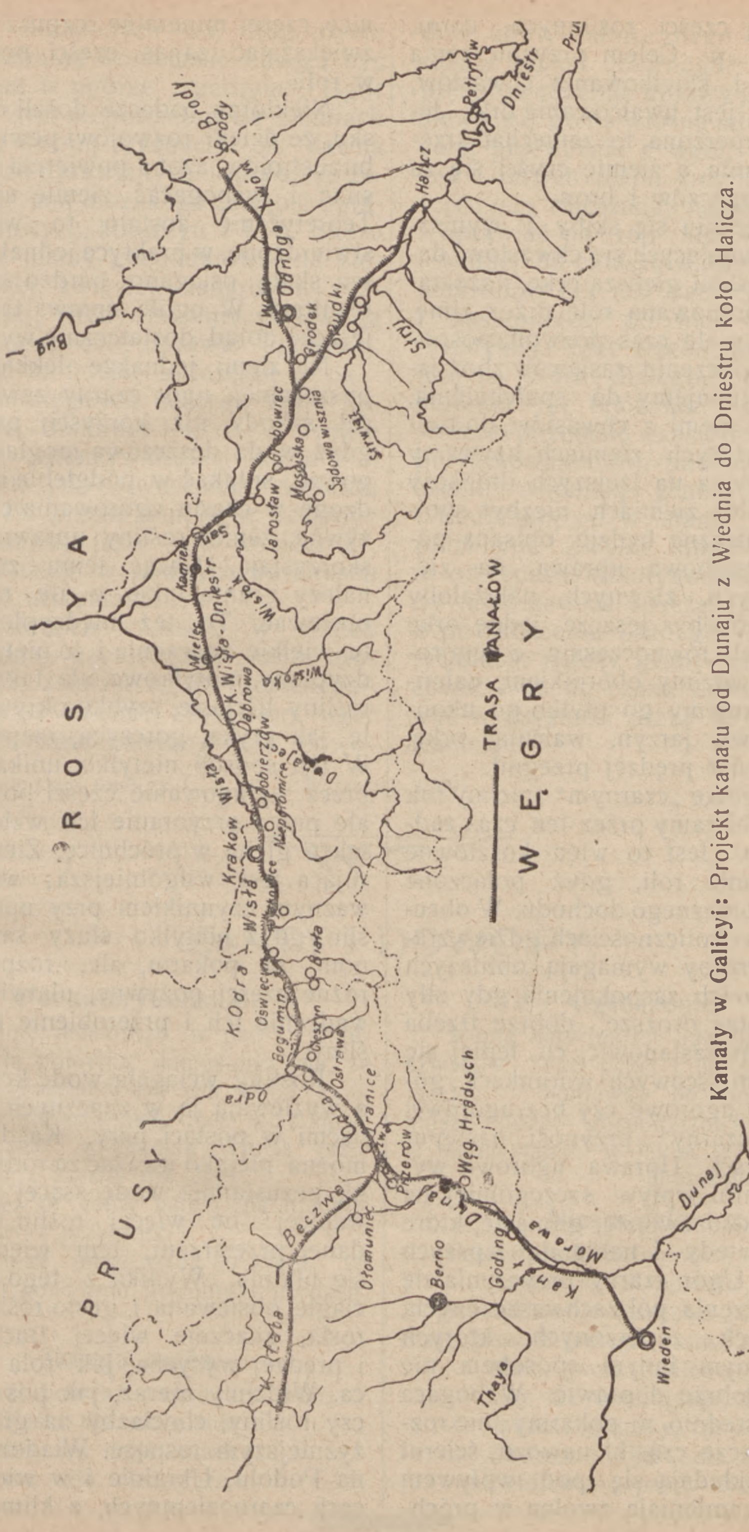
Ugór i jego uprawa.

W wielu gospodarstwach oziminy siewane bywają u nas jeszcze w ugorze, w tem stanowisku rodzą się one dobrze, dają plon obfity, a ziarno ciężkie i dorodne. Dawne trójpolowe gospodarstwo bez ugoru obejść się nie mogło; z powodu następstwa jarzyny po oziminie, trzeba było koniecznie w trzecim roku zostawić ziemię jako ugór, aby módz ją należycie doprawić. Gospodarstwo cierpiało przytem ustawicznie na brak nawozu; skuteczność ugorowania tłómaczono sobie dawniej mylnie „odpoczywaniem“ ziemi, które w połączeniu z dokładną uprawą miało zastąpić brak nawozu.

Dzisiaj wiemy, że rola w czasie ugorowania nie tylko nie odpoczywa, lecz przeciwnie działalność jej jest znacznie pobudzoną. Pod wpływem ułatwionego przystępu powietrza odbywają się w niej ciągłe przemiany, cząstki ziemi ulegają zwietrzeniu, pokarmy roślinne stają się łatwiej przyswajalne, a dzięki rozwojowi różnych drobnoustrojów i ich działalności, ziemia ugorująca wzbogaca się w azot. Po wprowadzeniu gospodarstwa płodozmiennego ze znacznie rozszerzoną uprawą okopowych, koniczyn i innych roślin pastewnych, przestano uważać ugory za niezbędne dla podtrzymania rodzajności ziemi i zaczęto je zarzucać.

Wygłaszano zdanie, że ugór bezwarunkowo wszędzie należy zarzucić, a rolnicy, przemawiający za jego utrzymaniem, otrzymali nazwę zacofanych. Badania najnowszych czasów wykazały, że nieuzasadniony to zarzut; można bowiem być dobrym gospodarzem pomimo tego, że się w razie potrzeby posiłkuje ugorem.

Ugorem „czarnym“ nazywamy pole, rok cały żadną rośliną nie obsiane, od czasu do czasu orane i starannie uprawiane. Uprawę jego wszędzie, gdzie się tylko da, trzeba jeszcze przed zimą rozpocząć; tracimy wprawdzie przytem pastwisko, zwykle liche, lecz zyskujemy natomiast wiele na lepszem skruszeniu, użyźnieniu gleby przez czas zimy. Pierwszą orkę dajemy płytką, zaraz po zbiorze ostatniej rośliny; chodzi tu o szybkie przegnicie przykry-



Kanały w Galicyi: Projekt kanału od Dunaju z Wiednia do Dniestru koło Halicza.

tych ziemią części roślinnych, darni, ścierni i t. p. Celem przyspieszenia przegnicia i skiełkowania chwastów, korzystnem jest uwalcowanie orki. Jeżeli rola zaperzona, to zaniechać trzeba walcowania, a ziemię czyści się za pomocą drapaczów i bron.

Po odleżeniu się skiby i wyniszczeniu rozwijających się chwastów, daje się w jesieni głębszą orkę, pozostawiając niebronowaną rolę przez zimę. Na wiosnę, o ile czas pozwoli, pospolicie po ukończeniu zasiewów zbóż jarych, przystępujemy do spulchnienia, czyszczenia ziemi z chwastów, do czego na cięższych ziemiach używamy spulchniaczy, a na lżejszych drapaczy lub bron. Na ziemiach niezbyt spoistych dostateczną będzie opisana powyżej trzyskibowa uprawa, na ziemiach ilastych, zlewnych, należałoby w razie potrzeby jeszcze jednę orkę dodać. Jeżeli równocześnie z ugorowaniem nawozimy obornikiem, natenczas przyorujemy go płytko po ukończeniu siewu jarzyn, walcując orkę, ażeby obornik prędzej przegnił.

Przy ugorze „czarnym“ tracimy rok cały, nie zbieramy przez ten czas żadnego plonu. Jest to więc kosztowne przygotowanie roli, gdyż połączone z utratą całorocznego dochodu. W obecnych przeto okolicznościach, gdzie wzrastające potrzeby wymagają obfitszych środków do ich zaspokojenia, gdy siły robocze coraz droższe, dobrze trzeba się nad tem zastanowić, co lepiej się opłaci w miejscowych warunkach: gospodarstwo ugorowe czy bez ugorowe.

Ugór „czarny“ przynosi następujące korzyści. Uprawa ugorowa wywiera dodatni wpływ szczególniej na grunty bardzo zwięzłe, gliniaste, które kruszeją wtedy i nabierają lepszych własności. Ugór czarny przyczynia się do oczyszczenia pól zachwaszczonych, zadarnionych, zaperzonych, których często żadnym innym sposobem nie podobna dobrze doprawić. Wzbogaca ziemię pośrednio w pokarmy; nie rozłożone jeszcze cząstki nawozu, ścierni i t. p., rozkładają się pod wpływem uprawy i zamieniają zwolna w próchnicę, części mineralne rozpuszczają się, zwiększając zapas części pożywnych w roli.

Niektórzy badacze doszli do wniosku, że dzięki rozwojowi pewnych drobnoustrojów, azot z powietrza może zasilać i wzbogacać ziemię ugorującą. Teoretycznie zostało to wprawdzie stwierdzone, w praktyce jednak na szerszą skalę osiągano bardzo sprzeczne rezultaty. W ogóle, sprawa ta nie jest jeszcze dotąd dostatecznie wyjaśnioną.

Na ziemi jednakże lekkiej, przepuszczalnej, ugór czarny zawsze więcej szkody, niż korzyści, przyniesie, gdyż woda deszczowa mogłaby wyługować, spłukać w podglebie nagromadzone w czasie ugorowania części pożywne, zanim rośliny uprawne z nich skorzystają. Chcąc temu zapobiedz, należy grunta takie, o ile możności, obsiewać. To też międzyplony mają tu wielkie znaczenie i to nietylko międzyplony motylkowe, ale także i inne rośliny liściaste, szybko okrywające rolę, jak gryka, gorczyca, rzepak i t. p. W ten sposób nietylko unikamy strat przez wyługowanie części pożywnych, ale przez przyoranie ich wzbogacamy także glebę w próchnicę. Ziemia ugorująca jest wilgotniejsza; woda jest ważnym czynnikiem przy uprawie roślin, gdyż nietylko służy sama roślinom za pokarm, ale, rozpuszczając różne części pożywne, ułatwia rozprowadzenie ich i przerobienie przez rośliny.

Rośliny wciągają wodę korzeniami, a wyziewają ją w znacznych ilościach liśćmi w postaci pary. Każdą roślinę można niejako uważać za rodzaj pompki, bezustannie wodę ssącej i 'wyziewającej; im więcej roślin rośnie na danej przestrzeni, tem więcej wody się ulatnia. Wynika z tego, że rola, ciągle obsiewana i gęsto roślinami zarosła, znacznie więcej traci wilgoci i prędzej wysycha, jak rola ugorująca. Widzimy nieraz, jak posucha niszczy rośliny, chociażby na gruncie najżyzniejszym rosnące. Wiadomo, że np. na Podolu, Ukrainie i w wielu okolicach czarnoziemnych, z klimatem ste-

powym, narażonych na długotrwałe susze, oziminy koniecznie muszą być zasiewane w ugorze „czarnym“. Ugór „czarny“ jest niepotrzebny na ziemiach z natury swojej żyznych, od dawna już dobrze uprawianych i nawozem zasilanych; tam można go zastąpić uprawą okopowych, koniczyn i t. p. Skoro jednakże mamy gospodarować na ziemi twardej, zwięzłej, zadarnionej, zapuszczonej, wtedy musimy poddać ją przez pewien czas uprawie ugorowej. Stosować to trzeba zwłaszcza w okolicach zimniejszych naszego kraju np. na Litwie, Białorusi i t. d. Z punktu widzenia intenzywniejszej kultury i osiągnięcia jak największego dochodu z jednostki przestrzeni, ugór „czarny“ uważać należy jako „złe konieczne“, które jednakże w pewnych warunkach musi być utrzymane.

W ostatnich czasach, w skutek stwierdzonej użyteczności roślin motylkowych, zamiast ugoru „czarnego“ bywa coraz częściej stosowany ugór „zielony“. Ugór „zielony“ nie powoduje utraty całorocznego plonu. Wyróżnia się od „czarnego“ tem, że po przeprowadzeniu uprawy jesiennej, obsiewa się go na wiosnę mięszanką, złożoną przeważnie z wyki, bobiku grochu i innych roślin motylkowych i liściastych. Mięszanki należy siać gęsto i uprawiać na roli nie wyjałowionej i wolnej od chwastów, inaczej bowiem nieurodzaj tak ich samych, jako też i następującej po nich oziminy jest niechybny. Siać trzeba jak najwcześniej na wiosnę dlatego, ażeby się z ich zbiorem nie opóźniać i ażeby dosyć jeszcze pozostało czasu do należytego przygotowania roli pod ozíminę. Mięszanki ocieniają grunt wyśmienicie i utrzymują go w stanie nadzwyczaj pulchnym. Zwykle obsiewa się pole w odstępach kilkotygodniowych, ażeby mieć zawsze świeżą, zieloną paszę, a po skoszeniu każdego działka, natychmiast należy grunt zaorać, zwalcować i aż do czasu siewu, utrzymywać w czystości przez częste bronowanie.

(„Kalendarz rolniczy C. T. R.“ — Warszawa 1909).

ŻARTY I DOWCIPY.

Po amerykańsku.

— Panie redaktorze, w pańskiem piśmie zaszła pomyłka, doniesiono tam, że umarłem, a przecież, jak pan widzi, żyję.

— To nie pomyłka, lecz wiadomość przedwczesna; w każdym jednak razie sprostowań z zasady nie daję.

— Ależ to mnie narazi na nieobliczone straty i przykrości!

— Dobrze, mogę panu to zrobić, że wpiszę go powtórnie do rubryki urodzeń.

Skarga męża.

Przed ślubem aż wspomnieć miło,
Serce Kaśki dla mnie biło.
Po ślubie, ku mojej udręce,
Nie serce bije, ale... ręce.

Ogłoszenie.

Kupię natychmiast 328 pluskiew, 500 szwabów, 7826 pcheł i 6 i pół funta pajęczyn — ponieważ po przeprowadzce muszę oddać gospodarzowi mieszkanie w takim stanie, w jakim je otrzymałem.

Mieszkaniec miasta.

Niespodzianka.

Feldfebel do żołnierza:

— Zaprawdę, Krupiczku, głupszego wojaka od ciebie jeszczem nie miał. Czy masz jeszcze jakiego brata?

— Mam, panie feldfebel, jednego.

— Czy tak samo głupi, jak ty?

— Jeszcze głupszy, panie feldfebel

— Czemże on jest, dla Boga?

— Feldfeblem, panie feldfebel!

Dr. Jan Opieński.

O hygienie mieszkań.

Zdrowe mieszkanie to jedna z najważniejszych spraw, na które hygienista baczną zwraca uwagę, przedewszystkiem dla tego, że ilość czasu spędzonego w mieszkaniu jest bardzo znaczna. Jeżeli obliczymy, że czas pracy poza domem przeciętnie wynosi 8 do 10 godzin dziennie, to pozostanie większa część, bo 14 do 16 godzin na pobyt w mieszkaniu. W lecie podniesie się trochę ilość czasu, spędzonego poza domem, ale zato w zimie skróci się, zwłaszcza u mieszkańców wsi, względnie robotników wiejskich tak, że możemy śmiało przyjąć, że połowę życia spędzamy w mieszkaniu. Przy tem obliczeniu mamy na myśli ludzi, zajętych pracą poza domem. Jeżeli zaś uwzględnimy rzemieślników i inne zawody, jak lekarzy, adwokatów, notaryuszy, którzy warsztat pracy mają w domu, to niezawodnie możemy powiedzieć, że większa część ich życia przypadnie na pobyt w mieszkaniu.

Urządzenie więc mieszkania tak, aby ono było zdrowe czyli hygieniczne, będzie niesłychanie ważnem zagadnieniem społecznem. Chcąc o tej sprawie mówić, trzeba przedewszystkiem w myśl uwag, na wstępie wypowiedzianych, podzielić czas na dwa główne działy, t. j. mieszkania ludności wiejskiej i miejskiej. Tak jedne, jak i drugie okazują w dzisiejszym stanie bardzo wiele błędów pod względem zdrowotnym.

Najgłówniejsze błędy naszych mieszkań polegają na braku dostatecznej ilości powietrza i światła słonecznego i narażających błędach w wewnętrznem mieszkania urządzeniu. Wszystkie inne są bądź następstwem tych braków lub stoją w ścisłym z nimi związku. Mieszkania wiejskie grzeszą nadto brakami w najbliższem otoczeniu, miejskie często wilgocią z powodu niewłaściwego i niesumiennego sposobu budowania. Jakież są warunki zdrowego mieszkania wogóle? Pierwszy warunek to położenie domu mieszkalnego ze względu na grunt i światło. Najzdrowszemi będą mieszkania w domach, wolno stojących wśród ogrodu; pod tym względem mieszkania w większych miastach pozostaną w tyle za domami wiejskimi lub podmiejskimi. Dom, osobno stojący, ma światło słoneczne ze wszystkich stron; zewsząd ma również dostęp świeże powietrze. Tu jednak zwrócić należy uwagę, że na wsiach mimo tych korzystnych warunków ani światła, ani powietrza w dostatecznej ilości w mieszkaniach nie ma, bo okien jest za mało i są one za małe, a izby mieszkalne są małe i bądź wcale, bądź za mało przewietrzane. Jak ważnym czynnikiem dla zdrowia jest światło słoneczne, wystarczy podać dwa przez lekarzy hygienistów zrobione doświadczenia. Pierwsze to doświadczenie z młodymi królikami, psami i innemi zwierzętami, z których jedne trzymano w klatkach w izbach widnych, drugie zaś w ciemnych. Pierwsze rosły szybko, przybywały na wadze i rozwijały się zdrowo — drugie były małe, nienależycie wykształcone, a wiele z nich wcześnie ginęło. Drugie doświadczenie dotyczy badań nad rozwojem bakteryi i grzybków chorobotwórczych. Otóż gdy jakiekolwiek bakterye rozsiejemy na odpowiednich pożywkach, np. na żelatynie na dwóch pły-

tkach szklannych, z których jednę zasłonimy czarnym papierem, drugą wystawimy na działanie słońca, to pokaże się po paru dniach, że na płytce pierwszej rozrosły się bakterye bardzo licznie, na drugiej wyrosły bardzo skąpo. Z tych dwu doświadczeń prosty i jasny wysnuwamy wniosek. Ś w i a t ł o s ł o n e c z n e s p r z y j a r o z w o j o w i o r g a n i z m ó w l u d z k i c h i z w i e r z ę c y c h — p o w s t r z y m u j e z a ś r o z w ó j c h o r o b o t w ó r c z y c h d r o b n o u s t r o j ó w.

Równie ważnym jak światło czynnikiem jest powietrze. Ponieważ przez oddechanie ludzi i zwierząt ciągle powietrze się zanieczyszcza wydechanym kwasem węglowym, więc już z tego wynika konieczność przewietrzania mieszkania i to równie częstego w lecie i w zimie. Zamykanie więc lub zaklejanie okien na zimę jest niewłaściwe i niezgodne z zasadami hygieny. To, co się zaoszczędzi może na opale w zimie, to straci się wielokrotnie na zdrowiu przez brak świeżego powietrza.

Dalszym zasadniczym warunkiem dobrego i zdrowego mieszkania jest grunt, na którym dom mieszkalny stoi. Grunt wilgotny, podmokły, zwłaszcza w okolicach moczarowatych, powoduje wilgoć w mieszkaniach, ze wszystkimi zgubnymi dla zdrowia skutkami wilgoci, jak reumatyzm, katary płuc, psucie się pokarmów i napojów, niszczenie sprzętów i odzieży i t. d. Mowa tu tylko o wilgoci z gruntu. Może ona być jeszcze większą, gdy budowa domu jest wadliwa, np. złe urządzenie rynien, gdy materyał budowlany jest nieodpowiedni, np. zła zaprawa murów, a wreszcie niewłaściwy sposób prowadzenia gospodarstwa domowego stają się nieraz źródłem trwałej wilgotności mieszkania. W tym ostatnim kierunku wiele bardzo błędów popełniają dziś jeszcze nasze gospodynie przez pranie bielizny w mieszkaniu, szurowanie częste podłogi i nienależyte jej wysuszanie, niedostateczne opalanie i wietrzenie. Za szczupłe są ramy tej pogadanki, abym mógł bliżej omówić znaczenie wilgoci dla zdrowia, dodam tylko, że wilgoć, pochodzącą z gruntu, usunąć można bądź wprost przez odwodnienie i zdrenowanie i przez sadzenie roślin szybko rosnących — bądź też przez założenie odpowiednich fundamentów, użycie płyt izolacyjnych, asfaltowych i t. p.

Jedną z plag mieszkania, zwłaszcza w domach drewnianych, bywa grzyk domowy, który pochodzi z drzewa niezdrowego, a przy nieodpowiednich, poprzednio wymienionych warunkach, jak brak światła i dostępu powietrza z jednej, a wilgoci z drugiej strony — rozwija się i prowadzi po pewnym krótszym lub dłuższym czasie do zniszczenia domu, jeśli się temu wcześnie nie zaradzi. Przypominam sobie z przed kilkunastu laty w powiecie żółkiewskim szkołę nowo postawioną, którą grzyb zniszczył do szczętu w przeciągu paru lat tak, że zupełnie się rozsypała.

Omówiliśmy dotąd cały szereg wadliwości mieszkań samych; pozostaje jeszcze wymienić te szkodliwości, które wynikają ze sposobu urządzenia domów i mieszkań. A więc za mało zwraca się dotąd uwagi na to, zwłaszcza na wsiach i małych miastach, aby była w pobliżu domu względnie na podwórzu dostateczna ilość dobrej wody, a więc należyta studnia. Woda dobra nie tylko potrzebna jest do napoju i gotowania strawy, ale dostateczna jej ilość i łatwość jej zaczerpnięcia są warunkiem utrzymania należytej czystości mieszkania. Znaczenie w o d o c i ą g ó w w wielkich miastach polega przedewszystkiem właśnie na tem, że jest ł a t w o ś ć u z y s k a n i a w o d y na cele utrzymania osobistej czystości przez umożliwienie sporządzenia częstych kąpieli i utrzymania czystości mieszkania, sprzętów, podwórza i t. d. Łatwiej i lepiej utrzyma się czystość, gdy woda jest w pobliżu, niż gdy trzeba po nią iść z konewką kilkaset kroków. Tam, gdzie niema wodociągów, winna być na podwórzu każdego domu studnia.

Dla ochrony zdrowia konieczną jest rzeczą urządzenie należyte w y c h o d k ó w. Pod tym względem u nas w kraju, zwłaszcza po wsiach i miasteczkach, panują jeszcze stosunki bardzo opłakane. Na wsiach, gdzie niema jeszcze zbytniego przeludnienia i gdzie domy mieszkalne stoją wolno, znaczenie ma to mniej-

sze, ale w miasteczkach i miastach jest brak wychodków wogóle i nienależyte ich urządzenie źródłem całego szeregu chorób. Wychodek powinien się znajdować w pobliżu mieszkania, a dzieci już od pierwszych lat życia winne być pouczane o potrzebie używania wychodka, gdyż w ten sposób przyzwyczają się odrazu do porządku i czystości.

W otoczeniu domu winien się znajdować choćby najmniejszy ogródek, bo wiemy, jak wielkie znaczenie mają dla ludzi rośliny, które zużytkowywują wydechany przez ludzi i zwierzęta kwas węglowy. Rośliny są odbiorcami towaru nie tylko dla nas niepotrzebnego, ale wprost trującego, jakim jest kwas węglowy. Dlatego też lecznice dla piersiowo chorych nie wymagają koniecznie górskiego położenia, bo są kraje, gdzie gór prawie niema — ale warunkiem dla nich jest lesiste otoczenie.

Do dalszych wadliwości mieszkań należy ich przepełnienie i nieodpowiedni rozkład mieszkania. W miastach i miasteczkach niejednokrotnie zauważyć można, że mieszkaniec, posiadający 3 pokoje, największy i najwidniejszy obraca na izbę, gdzie się przyjmuje gości, czyli t. zw. salon — a na sypialnię wybiera pokoik najmniejszy, najciemniejszy, często nawet t. zw. „nyżę“ bez okna. A przecież raczej przeciwnie urządzić należy mieszkanie! Gościa przyjmuje się od czasu do czasu, a śpi się w domu codziennie — spożywa obiad i pracuje. Przeciętnie rachuje się na jednę osobę w pokoju 20 metrów kubicznych powietrza, t. zn. w izbie 5 metrów długiej, 5 metrów szerokiej i 4 metry wysokiej nie powinno mieszkać więcej, jak 5 osób. Niestety, nie wszyscy są w stanie mieszkać w kilku pokojach, w tym więc wypadku należy mieszkanie częściej przewietrzać.

Wiele jeszcze dałoby się powiedzieć o wadliwościach w hygienicznem urządzaniu mieszkań, zwłaszcza w miastach, gdzie ludność robotnicza i wogóle uboższa mieszka albo w „suterenach“ (mieszkania piwnicowe), albo na poddaszach (mieszkania strychowe). Pierwszy rodzaj mieszkań jest gorszy, bo te mają mało powietrza i mało światła, drugie są w letnich miesiącach za gorące z powodu, że dach, zwłaszcza z blachy, mocno je rozgrzewa.

Tu należy dodać jeszcze kilka słów o opalaniu i oświetlaniu sztucznem, pod którym to względem dość dużo jeszcze popełnia się błędów hygienicznych. Ogrzewanie mieszkań za pomocą pieców żelaznych jest niezdrowe, gdyż powoduje stosunkowo wiele czadu, zwłaszcza jeśli piec nie jest dość czysto utrzymany, a na rozpalonem żelazie żarzy się pył, kurz i t. p. Najlepsze są u nas piece kaflowe lub kamyczkowe, przyczem jednak z uwagi na osad trzeba uważać, aby zasuwy kominowe, czyli t. zw. „szybry“ i drzwiczki nie były zamknięte przedtem, nim węgiel lub drzewo się wypali, t. j. gdy niema już niebieskawych płomyków. Oświetlenie sztuczne jest również ważne, bo źle działa dwojako, raz zanieczyszcza powietrze w mieszkaniu, np. świece, lampy naftowe i gazowe, drugi raz psuje wzrok, jeśli jest słabe i migoce. Najzdrowsze jest światło elektryczne i dobre gazowe, t. zn. auerowskie; przesądem zaś jest to, jeśli kto mówi, że światło świec jest najzdrowsze; świece dają mało światła, a wytwarzają dużo gazów, światło migoce, a przytem jest drogie. Nie dobrą dla wzroku jest również rzeczą, jeśli lampa lub świeca stoją w ten sposób na stole przy czytaniu lub pisaniu, że płomień jest na tej samej wysokości, co oko, gdyż wtedy jest blask; lampa winna być umieszczona dość wysoko nad stołem.

Na tem kończę uwagi o hygienie mieszkań. Wiele z tych żądań, które stawia hygiena, nie może być w naszych stosunkach w kraju, na ogół biednym — spełnionych, a przynajmniej nie wszędzie. Pamiętać jednak należy o tem, że jednym z największych kapitałów jest kapitał zdrowia ludzkiego. Wyłożony na cele zdrowotności ogólnej pieniądz przez gminy, kraj i państwo, to kapitał dobrze się procentujący — to kapitał przyszłości zdrowych i silnych pokoleń.

JAN ZAMORSKI,
POSEŁ DO RADY PAŃSTWA.

Nowa ustawa wojskowa.

W r. 1912 parlament austryacki uchwalił w lipcu nową ustawę wojskową.

Wojsko jest wspólne między państwem austryackiem a królestwem węgierskiem, dlatego też ustawa wojskowa musi być taka sama tutaj, jak i na Węgrzech. Nie może się ustawa austryacka różnić nawet o jednę literę od ustawy węgierskiej.

Dla nas ważne są tylko te postanowienia ustawy, które przedewszystkiem obchodzą ludność włościańską, rzemieślniczą i robotniczą.

1. Ile lat ma trwać służba wojskowa?

Każdy mężczyzna dorastający ma służyć w wojsku, o ile go komisya poborowa nie uzna za niezdatnego. Służba regularna trwa:

1) w ogólności dwa lata w czynnej służbie, a dziesięć lat w rezerwie, czyli razem 12 lat.

2) przy konnicy i przy konnej artyleryi trzy lata w czynnej służbie, a siedem lat w rezerwie, czyli razem lat 10.

3) w rezerwie zapasowej lat 12.

4) w marynarce cztery lata w czynnej służbie, pięć lat w rezerwie i trzy lata w obronie morskiej, razem lat 12. „Obrona morska" w marynarce znaczy to samo, co pospolite ruszenie (landszturm) na lądzie.

Ustawa nowa daje zatem jedno jedyne udogodnienie w pułkach piechotnych wojska przez to, że służbę czynną skraca z lat trzech na dwa. Jest to ulga bardzo wielka.

Dotychczas żołnierz piechotny, ukończywszy trzy lata służby czynnej, należał przez 7 lat do rezerwy w swoim pułku, a potem przechodził na 2 lata do obrony krajowej (landwera). Od trzech lat zaprzestano powoływać rezerwistów do ćwiczeń landwerzyckich. Nowa ustawa zatrzymuje 12-to letnie należenie do wojska, ale bez ostatnich ćwiczeń.

Ta tylko jest zmiana, że żołnierz wszystkie ćwiczenia odbywać będzie w swoim pułku, a nie będzie, tak jak to dawniej było, na ostatnie lata przydzielany do landwery.

Zresztą zostać ma wszystko po staremu.

Żołnierz, który wstąpił na 2 lata i został kapralem, plutonowym (firerem) lub feldweblem, może dobrowolnie zostać jako szarża przez trzeci rok, wtenczas służyć będzie w rezerwie tylko lat 7, czyli razem należeć będzie do wojska lat 10, a nie 12, jak inni.

Ustawa jest tu jednak dosyć niewyraźna. Z niektórych paragrafów wynika, że gdyby wojsku trzeba było podoficerów, to się przymusowo zatrzyma odpowiednią liczbę kaprali, firerów i feldwebli na rok trzeci czynnej służby. Byłaby to wielka niesprawiedliwość.

Ale rząd chce tym kapralom, plutonowym i feldweblom, którzy dobrowolnie zostaną przez trzeci rok, dać jakieś pieniężne wynagrodzenie. Wobec tego jest nadzieja, że podoficerowie zostawać będą dobrowolnie przez trzeci rok, bo za to mieć będą i skrócony czas w rezerwie i jakiś grosz na rozpoczęcie gospodarki czy przedsiębiorstwa przy przejściu w stan cywilny.

Nie można przymusić do służby trzyletniej w piechocie tych rekrutów, których się asenteruje z wyższych szkół.

Ważne są postanowienia co do jednorocznej służby.

Prawo do jednorocznej służby mają:

1) ci, którzy najpóźniej do 1-go października w tym roku, na który zostali asenterowani, ukończyli z dobrym postę-

pełn gimnazyum, wyższą szkołę realną, albo jakąkolwiek inną równorzędną szkołę średnią, artystyczną, techniczną, przemysłową, kupiecką, żeglarską, rolniczą lub lasową. Tak samo, rozumie się, mają prawo do jednorocznej służby ci, którzy w takich szkołach złożyli egzamin dojrzałości.

2) ci, których nie wolno zatrzymać w wojsku dłużej niż dwa lata, ale pod warunkiem, że złożą jeszcze jeden egzamin. A więc wszyscy uczniowie, którzy ukończyli 6-tą klasę gimnazyum albo szkoły realnej, albo 2 lata seminaryum nauczycielskiego, tudzież ci, którzy ukończyli całą szkołę zawodową niższą (rękodzielniczą, artystyczną, techniczną, kupiecką, rolniczą, lasową, górniczą i t. p.) muszą zdawać osobny egzamin, aby nabyć prawa do jednorocznej służby. Jaki ma być ten egzamin, to rząd w osobnych przepisach ogłosi. Jeżeli tego egzaminu nie złożą, lub do niego przystąpić nie zechcą, to będą służyli dwa lata, a mają ten przywilej, że choćby zostali kapralami, plutonowymi lub feldweblami, nie można ich przez trzeci rok przymusowo zatrzymać we wojsku.

Wreszcie prawo do jednorocznej służby mają:

1) nauczyciele, zatrudnieni w szkołach ludowych, wydziałowych i seminaryach nauczycielskich.

2) nauczyciele w publicznych zakładach wychowawczych dla nierozwiniętych albo zaniedbanych dzieci.

3) ci, którzy ukończyli seminaryum nauczycielskie z dobrym postępem.

2. Ćwiczenia wojskowe.

Jak już wyżej wspomniano, służba wojskowa ma trwać:

1) ogólnie 2 lata w czynnej służbie i 10 lat w rezerwie;

2) w konnicy i konnej artyleryi 3 lata czynnej służby i 7 lat rezerwy;

3) w rezerwie zapasowej 12 lat;

4) w marynarce 4 lata czynnej służby, 5 lat rezerwy i 3 lata obrony morskiej.

Ci, którzy odbyli 2 lata służby czynnej, a więc przedewszystkiem żołnierze od piechoty, należą jeszcze do wojska przez 10 lat. W tych dziesięciu latach mogą być powołani tylko 4 razy do ćwiczeń. Jak długo ma trwać każde ćwiczenie, ustawa nie mówi. Za to wyraźnie zastrzega, że trwanie wszystkich ćwiczeń w całem dziesięcioleciu nie może być dłuższe nad 14 tygodni. Czternaście tygodni znaczy tyle, co 98 dni — a więc przez te dziesięć lat należenia do rezerwy mieć będzie żołnierz dwa ćwiczenia po 24 dni, a dwa po 25 dni.

Za to ci żołnierze, którzy w konnicy lub w konnej artyleryi odbyli trzy lata czynnej służby albo też ci podoficerowie, którzy w piechocie lub innych rodzajach broni zostali dobrowolnie na trzeci rok, należą potem do rozerwy przez siedem lat. W tych siedmiu latach mają odbyć najwyżej trzy ćwiczenia, a wszystkie razem nie mogą trwać dłużej niż 11 tygodni. Jedenaście tygodni znaczy tyle co 77 dni; gdyby wszystkie ćwiczenia miały być równe, to wypadałoby albo dwa ćwiczenia po 25 dni, a jedno 27 dni, albo jedno ćwiczenie 25 dni, a dwa po 26 dni.

Podoficer (kapral, firer albo feldwebel), który dobrowolnie odrazu odsłuży w czynnej służbie cztery lata, jest na potem wolny od wszelkich dalszych ćwiczeń i w ten sposób odrazu pozbywa się wszelkich obowiązków wojskowych.

Asenterowani do rezerwy zapasowej muszą na początek przez 10 tygodni, a więc niespełna półtrzecia miesiąca, odbyć tak zwane wykształcenie wojskowe. Po nabraniu tego wykształcenia w pierwszym roku muszą rezerwiści zapasowi w następujących jeszcze 11 latach odbyć trzy ćwiczenia, a każde ma trwać najwyżej cztery tygodnie.

Jeżeli rezerwista zapasowy odbędzie za jednym zachodem ćwiczenia, które trwają najmniej dwa miesiące, to już go nie wolno powoływać na żadne ćwiczenia.

Ważne bardzo są jeszcze następujące postanowienia co do ćwiczeń: Zarówno rezerwiści zapasowi, to znaczy ci, których przy asenterunku odrazu do rezerwy przydzielono, jak i rezerwiści zwyczajni, czyli tacy, którzy przy linii od-

służyli dwa lub trzy lata, nie mogą być nigdy powoływani na dłuższe ćwiczenia niż czterotygodniowe, a zarazem nie wolno ich w ciągu jednego roku drugi raz do ćwiczeń powoływać. Położono tym sposobem tamę znęcaniu się nad niemiłymi żołnierzami.

Dalej ważne jest postanowienie, że w jedenastym i dwunastym roku służby wolno rezerwistów powoływać do ćwiczeń tylko wtedy, jeżeli nie odbyli ćwiczeń pierwej już to z tego powodu, że na własną ich prośbę odłożono im ćwiczenia, już też, jeżeli w karygodny sposób od tych ćwiczeń sami się uchylili. Reguła zatem jest, że wszystkie ćwiczenia powinny się wyczerpać w dziesięciu latach należenia do wojska.

Wszystkie te postanowienia obowiązują tylko na czas pokoju. Na wypadek wojny cesarz ma prawo powołać pod broń wszystkie rezerwy i to w każdej porze, a liczba odbytych ćwiczeń nic tu nie znaczy. Tak samo, gdyby wojsko dostało nowe, odmienne od dzisiejszego uzbrojenie, powoła się wyjątkowo rezerwistów tak zapasowych, jak zwykłych na nadzwyczajne ćwiczenie, które będzie tak długo trwało, aż się żołnierze nauczą obchodzić z nową bronią.

Po odsłużeniu przepisanych lat w linii i w rezerwie, przechodzi żołnierz do pospolitego ruszenia (landszturm). Ćwiczeń nie odbywa już żadnych, tylko na wypadek wojny dostanie stosowne zajęcie pomocnicze u siebie w gminie, czy powiecie. Do pospolitego ruszenia należą:

1) żołnierze, którzy służyli czynnie dwa lata, tudzież rezerwiści zapasowi aż do 42 roku życia;

2) żołnierze, którzy odsłużyli czynnie cztery lata, aż do 40 roku życia (a więc o dwa lata krócej).

Osobny paragraf jest w tym projekcie ustawy o nauczycielach ludowych. Dotychczas służyli oni zawsze w rezerwie zapasowej. Zrobiono dla nauczycieli ten wyjątek, bo wtenczas, kiedy dzisiejszą ustawę wojskową uchwalano, było nauczycieli za mało, więc nie chciano ich odciągać od pracy szkolnej, boby w ten sposób jeszcze bardziej liczbę ich zmniejszano. — Teraz jest w Austryi nauczycieli ludowych podostatkiem, a gdzieniegdzie nawet i zajęcia dostać nie mogą — więc rząd bierze ich na rok do wojska.

Nowa ustawa powiada tak: Kto ukończył seminaryum nauczycielskie, ma prawo do jednorocznej służby. Dla tych okolic, w których jeszcze teraz brakuje nauczycieli ludowych, jak naprzykład w Galicyi, robi się wyjątek i pozwala się jeszcze, aby nauczyciele byli brani do rezerwy zapasowej. Które okolice nie mają jeszcze podostatkiem nauczycieli, oznaczy minister obrony krajowej razem z ministrem oświaty.

Wyjątek ten stosować się będzie dla takich okolic jeszcze przez siedm lat od chwili uchwalenia tej ustawy. Po siedmiu latach już się żadnych wyjątków robić nie będzie, a wszyscy nauczyciele pójdą do wojska na jednoroczniaków.

Przez te siedem lat i to w okolicach, gdzie nauczycieli brakuje, wolno jest uczniom, którzy w roku asenterunkowym do 1-go października ukończą seminaryum nauczycielskie, prosić o odłożenie służby aż do 1-go października w tym roku, w którym skończą 24 lat życia po to, żeby się w tym czasie mogli starać o posadę. Jeżeli posadę w tym czasie dostaną, będą przydzieleni do rezerwy zapasowej. Ale odnosi się to tylko do tych okolic, w których nauczycieli brakuje. Ponieważ w takich okolicach nie należy nauczyciela odciągać od szkoły, więc te dziesięć tygodni, przez które jako rezerwista ma nabrać wykształcenia wojskowego, rozdzieli mu się na dwie części i będzie się go dwa razy rok po roku powoływało podczas wakacyi do służby, aż odsłuży swoje 10 tygodni.

3. Ile ma być wojska.

Dla nas, którzy dajemy rekruta, najważniejsze są następujące pytania:

a) Ile ma być wojska w państwie, bo od tego przecież zależy, czy wszystkie nasze dzieci będą asenterowane, czy też tylko część.

b) Ile to ma kosztować, bo zwiększone wydatki na wojsko przecież nałoży się na podatników.

c) Jak będzie z reklamowaniem synów dla gospodarstw koniecznie potrzebnych.

Dzisiejsza liczba wszystkich wojsk w Austryi, na Węgrzech i w Bośni jest następująca: 28.570 oficerów wszystkich stopni, a więc od lejtnantów do najwyższych generałów; 2.980 aspirantów na oficerów (chorążowie i kadeci), 386.000 żołnierzy z podoficerami. Razem 418.150 ludzi na stopie pokojowej, a więc przeszło czterykroć sto tysięcy narodu stoi pod bronią.

Po wprowadzeniu nowej ustawy z dwuletnią służbą wojskową będą nasze kraje dawały o 40.737 rekrutów więcej co roku, niż dawały dotychczas.

Będzie to więc bardzo znaczne obciążenie ludności.

Z powiększeniem liczby rekrutów, powiększy się liczba przełożonych wojskowych. O oficerach nic nie mówią ci, co ustawę układali. Za to o podoficerach rozpisują się szeroko. Ich liczba będzie powiększona. I tak:

Jest dzisiaj: feldwebli 8.100, potem będzie 12.500, plutonowych 11.800, potem będzie 15.000, kaprali 22.400, potem będzie 26.200.

Razem jest podoficerów dzisiaj 42.300, a potem trzeba będzie 53.700.

4) O ile większe mają być wydatki na wojsko?

A zatem ustawa żąda powiększenia liczby wojska stojącego, a zarazem powiększenia liczby podoficerów i oficerów. Do tego zaś ma większość żołnierzy odebrać w dwóch latach takie samo wykształcenie, jakie teraz w trzech latach dostawało.

Podatnika nie wiele to obchodzi z jakiego tytułu ma płacić — on się pyta, ile ma zapłacić i czy płacić musi. To też my te jednorazowe i stałe wydatki zliczmy sobie, a zobaczymy, że rząd wymaga od nas, żebyśmy za dwuletnią służbę zapłacili w czterech latach razem o 96,160.000 (dziewięćdziesiąt sześć milionów sto sześćdziesiąt tysięcy) kor. więcej, niż dotychczas. Gdyby żądano równych rat co roku, tobyśmy musieli płacić o 24 miliony i 40 tysięcy rocznie więcej, niż dotąd.

Ale to jeszcze nie wszystko. Przez te cztery lata nie pozbędziemy się tych nadzwyczajnych wydatków. Bo wydatki stałe dlatego nazywają się stałymi, że już na zawsze będzie się trzeba na nie zgodzić. A przy wydatkach jednorazowych na zakupno placów na fortyfikacye, na okręty wojenne i t. d. wyraźnie naznaczono, że w czterech latach się nie skończą, tylko jeszcze i później trzeba będzie raty płacić na różne roboty i zakupna „nadzwyczajne".

5) Jakie ulgi daje ustawa włościanom.

Ulgi dla najszerszych warstw ludności są przewidziane w § 30, 31 i 32 projektu nowej ustawy. A więc asenterować się ma do rezerwy zapasowej, a nie do wojska liniowego:

1. Właścicieli odziedziczonych gospodarstw rolnych. Gospodarstwo takie ma dawać dochód, wystarczający na utrzymanie rodziny z pięciu osób złożonej, ale nie większy cztery razy od dochodu, który na utrzymanie takiej rodziny wystarcza. Korzystać więc z tej ulgi mogą średnio zamożni gospodarze; ani wyrobnicy, których grunt na utrzymanie rodziny z 5 osób nie wystarcza, ani też kmiecie, których majątek mógłby wyżywić więcej, niż cztery takie rodziny.

Taki paragraf był i w starej ustawie. Ale dotąd obliczało się dochód z gospodarstwa według starożytnego dochodu katastralnego i stąd wychodziły rozmaite trudności. Nowa ustawa powiada, że dochód ten obliczać się będzie wedle miejscowych stosunków, zgodnie z ustawami krajów rozmaitych tak, żeby nie dać podupaść „gospodarstwu średniej wielkości". Jest to postanowienie od starego lepsze, bo znawcy stosunków miejscowych będą słuchani przy komisyi asenterunkowej, gdy dotąd wiedeńscy rachmistrze rozstrzygali, czy taki majątek odpowiada ustawie czy nie.

Właścicielem majątku odziedziczonego jest przedewszystkiem sierota, który

po nieboszczyku ojcu dostał majątek przed asenterunkiem.

Jeżeli jedno z rodziców umarło i popisowemu w spadku zostawiło połowę gospodarstwa, a drugie z rodziców, które żyje, odstąpiło synowi drugą połowę gospodarstwa, to ten syn jest według nowej ustawy, właścicielem odziedziczonego majątku i ma prawo żądać, żeby go asenterowano do rezerwy zapasowej, a nie do wojska liniowego. To już jest większa ulga i takiej w dzisiejszej, starej ustawie niema.

Jeżeli spadkobiercy umówią się w ten sposób, że jeden z nich zabiera cały majątek po rodzicach, a rodzeństwu spłaca, to i on jest według ustawy nowej właścicielem odziedziczonego majątku.

Jeżeli większe gospodarstwo zostanie przez spadkobierców podzielone na kilka mniejszych, albo też nieboszczyk spadkodawca podzielił je na kilka mniejszych majątków, może każdy ze spadkobierców domagać się dla siebie korzyści, zastrzeżonych dla właściciela majątku odziedziczonego — ale każda z tych części musi być tak wielka, aby wystarczyła na utrzymanie rodziny z 5 osób złożonej, a nie może być tak wielka, żeby dochód z niej przekraczał więcej niż czterokrotnie tę sumę, która na utrzymanie takiej rodziny wystarcza.

To postanowienie jest nowe i bardzo ważne, bo takie wypadki nieraz na wsi się zdarzają.

Krótko mówiąc: według § 30 nowej ustawy mieć będzie prawo do służenia w rezerwie, a nie w wojsku liniowem sierota, który ma odziedziczone średnie gospodarstwo.

Ale o to prawo trzeba się upomnieć albo przy asenterunku, albo też i to najpóźniej przy wstąpieniu do służby. Kto się spóźni, ten będzie musiał służyć rok, bo dopiero od ponownej wymiany rekrutów będzie mógł pójść na urlop. Tak samo ten, który podczas służby wojskowej zostanie sierotą i odziedziczy taki średni majątek, nie zostanie zaraz uwolniony, lecz musi rok do końca dosłużyć. Dopiero na najbliższego 1-go października, gdy nowy zaciąg rekrutów przyjdzie, będzie ten żołnierz urlopowany.

Należy na to bardzo uważać, ażeby swoje prawa do ulg zawczasu zgłosić, bo potem nikt nie pomoże, skoro w ustawę takie zarządzenie włożono.

2. Utrzymujący rodzinę. Według § 31 nowej ustawy ma być asenterowany do rezerwy zapasowej, a nie do liniowego wojska:

a) j e d y n y syn ojca, niezdatnego do zarobkowania, albo matki wdowy; gdy synów niema, może się o to starać j e d y n y zięć, ale pod warunkiem, że się nie żenił, aby uniknąć dłuższej służby wojskowej. To znaczy, kiedy ten zięć się żenił, to jego teściowa nie była jeszcze wdową, albo teść był jeszcze zdatnym do zarobkowania.

To postanowienie o zięciu jest o tyle śmieszne, że przecież władze nie pozwolą chłopcu, który w wojsku nie służył, żenić się — więc taki chłopiec nie może być powołanym do asenterunku jako zięć.

b) j e d y n y wnuk dziadka niezdatnego do zarobkowania, albo babki wdowy, jeżeli ci nie mają żadnego syna, do zarobkowania zdatnego.

c) j e d y n y brat rodzony, albo przyrodni rodzeństwa bez ojca i matki; a także j e d y n y brat przyrodni rodzeństwa bez ojca tylko.

Taka sama ulga należy się jedynemu wnukowi, który ojca albo matkę swojej rodnej matki utrzymuje, chociaż jego własny żyje, jeżeli ślub tego ojca z tą matką, a córką tych dziadków został unieważniony. Ojciec ten bowiem przez rozwiązanie ślubu z córką tych starców nie jest obowiązany do żadnych usług i obowiązków względem nich.

Taka sama ulga należy się nieślubnemu synowi, jeżeli on naprawdę utrzymuje swoją matkę, albo niezdatnego do zarobkowania dziadka po matce, albo owdowiałą babkę po matce, albo też zupełnie osierocone rodzeństwo.

Kto jest niezdatnym do zarobkowania? Człowiek, którego komisya asenterunkowa za niezdatnego do zarobkowania uzna, a więc słabowity lub chory, albo też człowiek, który skończył 65 lat życia. To ostatnie postanowienie jest bardzo ważne, bo dotąd nie było tej gra-

nicy wieku i nawet 70-letniego starca pociągali przed komisyę asenterunkową, jeżeli chciał syna czy wnuka reklamować. Wprawdzie mało kto u nas dochodzi 65 lat, ale jeżeli już dojdzie, to niech sama starość wystarczy, żeby mu jedynaka na 2 lub 3 lata do wojska nie brali.

Te same prawa do reklamacyi, co jedynak, ma także ten popisowy, którego wszyscy bracia rodzeni lub przyrodni, a w braku braci, szwagrowie:

a) służą czynnie w wojsku,

b) mają mniej niż 19 lat,

c) z powodu nieuleczalnej choroby umysłowej albo cielesnej są niezdatni do wszelkiego zarobkowania. Jeżeli więc dwóch jest braci dorosłych, to drugi nie pójdzie do wojska dopóty, póki pierwszy w wojsku służy. I to wszystko jedno czy odbywa służbę prawidłowo, czy nadsługuje dłużej za karę, czy powołano go wyjątkowo do służby, czy też dobrowolnie jako podoficer pozostał w wojsku na dłużej — dość, że skoro jeden brat jest w wojsku liniowem, to drugiego przydziela się do rezerwy zapasowej.

Ale, jeżeli się da przewidzieć, że starszy brat wyjdzie z wojska, nim młodszy skończy 23 lat, to się młodszemu odkłada służbę na później i dopiero za rok lub za dwa od asenterowania go pierwszą klasą, weźmie się go na dwa lata do wojska, kiedy starszy wróci z wojska do domu.— Te postanowienia oznaczają już wielką ulgę dla włościan. Znamy wypadki, gdzie dwóch braci służyło równocześnie i komisya asenterowała trzeciego, pozostawiając rodziców bez żadnej pomocy. Ważne także jest postanowienie, że młodszy brat popisowego uchodzi za nieletniego, jeżeli niema 19 lat skończonych. Dotąd 18-letni chłopak uchodził za dorosłego i jeżeli taki w domu był, to starszego brata bezwzględnie brali do wojska.

Należy więc całkiem otwarcie powiedzieć, że ta nowa ustawa w sprawie reklamacyi jedynaków, czy jedynych podpór rodziny jest o wiele lepsza, niż dotychczasowa stara.

Ale choć jest lepsza, nie zadowala wszystkich życzeń ludności, jakie posłowie w różnych czasach stawiali. Nie chodzi o samych jedynaków, lecz o tych synów, zięciów czy wnuków, którzy naprawdę rodzinę utrzymują. Jeżeli ojciec stary ma dwóch synów, z których starszy osiadł na własnem gospodarstwie i ma swoją biedę, albo też może wyjechał do Ameryki czy wogóle mieszka od rodziców daleko, to mu nie powinno się zabierać młodszego syna na kilka lat do wojska, bo ten naprawdę ojca utrzymuje. O tem mówi § 32 nowej ustawy, a postanowienia jego są następujące:

Popisowi, którzy nie są właścicielami odziedziczonego majątku, ani jedynakami, mogą być przedzieleni do rezerwy zapasowej, jeżeli ich stosunki rodzinne są szczególnie godne uwzględnienia. W tym celu przeznacza sie rocznie do rezerwy zapasowej 4% ogólnej liczby asenterowanych na ten rok.

Cztery procent całej liczby rekrutów znaczy tyle co 4.773 ludzi rocznie w krajach austryackich, z czego przypada na wojsko liniowe 3 653 ludzi, a na obronę krajową 1120 ludzi.

Podobny paragraf jest i w dzisiejszej starej ustawie, ale go nie wykonywano. Powiedziano tam, że jeżeli stosunki rodzinne popisowego zasługują na szczególne uwzględnienie, to się mu daje stały urlop. Ale ponieważ na miejsce urlopowanego nie można było innego żołnierza, dajmy na to z rezerwy, posłać do linii i dlatego miejsce jego nie mogło być zapełnione, więc ratowano się w ten sposób, że wogóle przewidzianych w ustawie stałych urlopów nie przyznawano nikomu prawie.

Otóż nowa ustawa chce temu zaradzić i oznacza z góry, że ze wszystkich rekrutów (119.313 ludzi rocznie) ma cztery procent, to jest 4.773 ludzi z tego ułatwienia skorzystać. Obiecują tam, że w rozporządzeniach, jakie się wyda po uchwaleniu ustawy, będą przewidziane takie wypadki dla tych 4.773 rekrutów.

1) Jeżeli majątek średni, który według ustaw spadkowych i takby po śmierci właścicieli przypadł popisowemu, został mu prawnie oddany na własność

jeszcze za życia spadkodawcy, to spadkobierca idzie do rezerwy. — Ale ten spadkodawca jeżeli jest mężczyzną, musi być niezdatnym do zarobkowania, a jeżeli jest kobietą, to musi być wdową. Wtenczas tylko popisowy może być przydzielony do rezerwy zamiast do wojska liniowego.

2) Jeżeli brat czy bracia popisowego mają własne gospodarstwo, albo wogóle utrzymują się poza domem rodzicielskim, a popisowy naprawdę prowadzi gospodarstwo czy warsztat rodziców albo dziadków, może być również przeznaczony do rezerwy.

3) Jeżeli brat czy bracia popisowego nie mogą spełniać w sposób wystarczający swoich obowiązków wobec rodziców czy dziadków, których w myś ustawy powinniby utrzymywać.

4) Jeżeli nie można stwierdzić, czy brat reklamowanego, o którym słych zaginął, umarł czyteż żyje.

5) Jeżeli matka popisowego jest rozwiedziona albo separowana od męża, który albo nie może, albo nie chce, albo nie jest obowiązany łożyć na jej utrzymanie.

Takie ułatwienia obiecują wprowadzić do rozporządzeń wykonawczych jako objaśnienie § 32. Ułatwienia te są bardzo pożądane; ludność skarży się na dotychczasową ustawę, a posłowie już wielokrotnie domagali się tych właśnie zmian. Nowa ustawa czyni zadosyć tej potrzebie, ale w ograniczonej mierze. Ograniczenie to polega na tem, że kiedy przy jedynakach ustawa nie mówi, ilu z nich ma korzystać z tych ułatwień, to przy ulgach dla innych, utrzymujących rodzinę, wyraźnie zaznaczono, że tylko 4% z całej liczby rekrutów ma być ze względów familijnych przydzielonych do rezerwy. Czyli jedynacy wszyscy, którzy mają ustawowe warunki, doznają ulgi w służbie wojskowej, a co do niejedynaków, utrzymujących rodzinę, to gdyby ich asenterowano 6 albo 7 tysięcy, przydzieli się do rezerwy tylko 4.773, a reszta, choćby najbardziej na uwzględnienie zasługiwali, pójdzie na 2 lata do służby. I to ograniczenie jest dla naszej ludności bardzo ciężkie.

Jeszcze jedno zarządzenie nowej ustawy wydaje się bardzo ważne. Dotychczas przy asenterunku brało się wszystkich zdatnych do służby, ale się ich do różnych rodzajów nie przydzielało. Każdy asenterowany dostawał numer czyli los na swojej karcie asenterunkowej. Po skończonych asenterunkach komenda uzupełniająca rozdzielała rekrutów to do piechoty, to do landwery i t. d. A rozdzielano ich po porządku według numerów czyli losów. Gdy już zapełniono rekrutami wszystkie miejsca w wojsku liniowem, resztę rekrutów uznawano jako nadliczbowych. Ci szli do rezerwy zapasowej albo bywali urlopowani. I zdarzało się, że niejeden rekrut słabowity, tylko dla oka zdatny do wojska, szedł na długą służbę dlatego, że miał numer czyli los wcześniejszy, a jego towarzysz, co miał los daleki i dlatego był uznany za nadliczbowego, pozostawał na urlopie lub szedł do rezerwy, chociaż był zdrowy i mocny, jak tur. To losowanie sprawiało nieraz, że chłopak, który się do wojska rwał, którego ojciec chciał do wojska dać, aby mu tam trochę rogów przytarli, zostawał w domu, a równocześnie inny, którego rodzice koniecznie chcieli w domu zatrzymać, który na gospodarstwie jest koniecznie potrzebny, musiał iść na kilka lat do służby. Ludzie nie rozumieli tego i przypisywali taką nierównomierność albo niesprawiedliwości albo protekcyi. A tymczasem największym winowajcą był los, czyli przypadkowo nadany numer rekrutowi.

W nowej ustawie losowanie takie jest skasowane. Ponieważ liczba rekrutów ma być podwyższona, więc każdy kto tylko nie jest kaleką, pójdzie do wojska, już to pod broń, już to jako rzemieślnik lub pisarz. Z pomiędzy tych wszystkich asenterowanych przydzieli się właścicieli odziedziczonych średnich gospodarstw, tudzież jedynaków, prawnie reklamowanych, do rezerwy zapasowej, a nadto pomiędzy wszystkimi innymi rekrutami wyznaczy się jeszcze czterech na stu (4%) którzy chociaż ustawowo nie mają prawa do ulgi ze względu na swoje stanowisko i stosunki familijne zasługują jednak na uwzględnienie. Muszą zatem i ci, którzy nie są

właścicielami odziedziczonych gospodarstw średnich, ani też jedynakami w niezdatnej do zarobkowania rodzinie, lecz za to naprawdę rodzinę swoją utrzymują, wnosić przed komisyę asenterunkową podania reklamacyjne, w których przedstawia swoje stosunki rodzinne. Na podstawie tych podań ministerstwo przydzielać będzie do rezerwy tych, którzy szczególnie na uwzględnienie zasługują.

A o tem, kto ma służyć krócej lub dłużej, nie będzie rozstrzygać przypadek czyli los, ani też groźby i zabiegi u członków komisyi asenterunkowej, tylko stosunki rodzinne i gospodarskie popisowego.

Źle jest, że niema ani słówkiem wzmianki, że skarb państwa powinien odpowiadać za to, gdy żołnierz w służbie wojskowej straci zdrowie. Wypadki takie zdarzają się dość często, a szczególnie u rezerwistów powołanych na ćwiczenia. Najczęściej przeziębia się taki biedak i po przebyciu zapalenia wraca do domu z suchotami.

Na to jednak jest jeszcze rada, bo takie ubezpieczenie na wypadek utraty zdrowia przez służbę wojskową, nie jest rzeczą wspólną między krajami austryackimi a królestwem węgierskiem i wskutek tego parlament austryacki ma prawo uchwalić osobno taką ustawę. Temu brakowi można jeszcze dodatkowo zaradzić.

Zarząd wojskowy zauważył, że młodzi i zdrowi ludzie, do wojska zdatni, wyjeżdżają za granicę i przez to uchylają się od służby.

Panowie wojskowi, żeby sobie zapewnić dostateczną liczbę rekrutów, zapowiadają, że muszą się wystarać o utrudnienia dla wychodźców. Myśmy już takie utrudnienia raz przebyli i nie daj Boże drugi raz ich się doczekać. Jeżeli chłopiec, nie mający lat 21 chce na stałe wyemigrować naprzykład do Ameryki, żeby stamtąd już nie wracać, to nie godzi się go zatrzymywać. Zatrzymanie takie sprawia tylko to, że młody wychodźca, nie mogąc otwarcie odjechać, oddaje się w ręce przemytników, agentów lub oszustów, którzy go do szczętu obedrą z pieniędzy. A więc utrudnienia emigracyjne staną się dla oszustów i zdzierców przysporzeniem niedozwolonego zarobku, ale wychodztwa nie wstrzymają.

Zapowiedziane więc utrudnienia emigracyjne skutku nie odniosą, a narażą biedaków na moc przykrości i nieszczęść. Zamiast utrudniać wychodztwo, niech państwo prowadzi lepiej gospodarkę tak, aby ludzie mieli w domu co jeść i emigrować nie potrzebowali. Żandarm i policyant nie nakarmi głodnych, a sam kosztuje.

Wszyscy posłowie powinni ostro przeciw tym utrudnieniom wystąpić, bo to niesłuszne, krzywdzące, a bezskuteczne.

ŻARTY I DOWCIPY.

Pewien górnik powiedział dyrektorowi kopalni „ty ośle“ i dostał się za tę obelgę za kratę sądową. Sąd oczywiście go ukarał. Po wysłuchaniu wyroku górnik odzywa się do sędziego:

— Proszę pana sędziego pokornie o poradę prawną, a mianowicie, czy osłowi wolno mi powiedzieć „łaskawy panie“?

— Sędzia: — Oczywiście, to możesz powiedzieć.

— Górnik: — Kłaniam się więc panu, łaskawy panie!

Mądrala.

Chłopczyk jeden do drugiego: Powiedz mi też, czego to kogut tak zawsze pięknie ma poukładane piórka?

Odpowiedź: Naturalnie! gdyż ma zawsze grzebień przy sobie.

Wspaniałomyślny.

Służący: Jaśnie panie, miałem dziwny sen. Śniło mi się, że mi jaśnie pan dał 10 koron na piwo.

Pan: Dobrze, możesz je zatrzymać.

CO SIĘ DZIEJE W ŚWIECIE?

Ameryka. Największą potęgą w Ameryce są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Istnieją od 140 lat. O wolność ich walczył i Tadeusz Kościuszko. Od tego czasu rozwijają się one nieustannie, rozszerzają swoje granice, pomnażają swoją flotę, armię, bogactwa. Polaków mieszka w Stanach Zjednoczonych około 3,000.000 (trzy miliony).

Rozwój Ameryki jest normalny. Ma ona szereg sojuszów z państwami Azyi i Europy, a to daje jej wolną rękę do rozszerzania swych wpływów na sąsiednie mniejsze republiki amerykańskie. Pod jej bokiem w olbrzymim Meksyku panuje ciągła zawierucha, ciągłe mordy i rzezie. Na sąsiedniej wyspie Kubie wybuchają raz po raz krwawe rewolucye, które doprowadzają do interwencyi wojsk Stanów Zjednoczonych.

W stosunkach wewnętrznych panuje w Stanach Zjednoczonych od lat kilku duża niepewność, nawet zawierucha. Wytworzenie się garstki miliarderów, trzęsących całem państwem i uzależniających od siebie setki tysięcy rodzin robotniczych, powstanie trustów czyli związków miliarderów spowodowało dążenie do ograniczenia tej potęgi władców złota, do ukrócenia wpływu dolara. Walka z trustami, którą przed 5 laty wypowiedział ówczesny prezydent Stanów, Teodor Roosevelt, a którą acz niezbyt stanowczo prowadził następca jego, Taft, skończoną nie jest, ale już wywołała w dziedzinie przemysłu, kopalnictwa, handlu żywy niepokój; przyszedł odwet: przesilenie ekonomiczne, zarobki się pogorszyły. A i wśród stronnictw politycznych zaszła znaczna różnica. Dotąd, za wzorem Anglii, były w Stanach Zjednoczonych tylko dwa potężne stronnictwa: demokratów i republikanów, inne, słabe, nie wchodziły w rachubę. Raz jedno, drugi raz drugie stronnictwo zdobywało rządy, prezydenturę Stanów. Obecnie powstało stronnictwo trzecie: radykalne. Stworzył je były wódz republikanów, były prezydent Stanów,



Z rewolucyi w Chinach: Juan-Szi-Kaj, prezydent Rzeczypospolitej Chińskiej.



Z rewolucyi w Chinach: Książę Tsaj-Czen, ex-następca tronu chińskiego.

ambitny Teodor Roosevelt. Znawcy amerykańskich spraw twierdzą, że hasła nowego stronnictwa przyjmą się i pozyskają licznych wyznawców. Roosevelt domaga się, aby lud wprost wybierał senatorów, prezydenta, urzędników, aby przez powszechne głosowanie lud decydował o najważniejszych ustawach.

Dnia 4 listopada odbędą się wybory prezydenta — rządy obejmie on 24 marca 1913 r. Kto nim będzie: demokrata Wilson, Polakom niechętny, republikanin Taft, obecny prezydent, czy radykał Roosevelt, trudno obecnie w lecie 1912 r. ocenić. Wszyscy oni agitują, wszyscy mają siłę i wpływy. Polacy są podzieleni, w większości idą przecież za Rooseveltem, który umiał sobie przez życzliwe słowa pozyskać sympatye. Wilson pragnie ograniczyć dostęp obcych, a więc i Polaków, do Stanów — już więc z tego powodu podobać się nie może, a Taft w ciągu swoich rządów zraził sobie zupełnie Polaków.

Afryka jest obecnie terenem, na którym harce wyprawiają różne państwa europejskie. Przed kilku laty czytaliśmy o walkach Burów z Anglikami w południowej Afryce, od półtora roku teren walki przeniósł się na północ. Francya zagarnęła w lecie 1911 r. olbrzymie Marokko. Niemcy, powodowane zazdrością, zażądały podziału łupu. Omal do wojny nie przyszło. Francya, poparta poparta przez Anglię, zwyciężyła na całej niemal linii: Marokko zatrzymała całe, a Niemcom odstąpiła część Konga, położonego w środkowej Afryce. Kongo, to kraina dzikich ludów i śpiączki. Niewiadomo, czy Niemcy wyciągną z niego jakie zyski.



Z rewolucyi w Chinach: Dr. Sun-Jat-Sen, wódz rewolucyonistów.

W ślad Francyi poszły Włochy. Trypolis i Cyrenajka leżą obok Marokka, a należą do Turków. Z końcem września 1911 r. Włochy zażąda-

ły od Turcyi wielkich ustępstw w tych dwu krajach, a gdy Turcya dać ich nie chciała, wybuchła wojna. Trwa ona już rok i, jak dotąd, nie wydała rezultatu. Włochy, silniejsze na morzu, nie dozwalają Turcyi na dowóz do Trypolisu swoich wojsk z Europy, ale za to w głębi kraju Enver-bej, major, Polak z pochodzenia, zorganizował Turków i Arabów i broni doń wstępu Włochom. Włosi koczują więc na wybrzeżach pod osłoną armat okrętowych i dalej nie są w stanie się posunąć. Mszcząc się atakują wyspy tureckie, położone na morzu Egejskiem, podniecają bunty wewnątrz Turcyi, a więc na Krecie i w Macedonii i grożą, że napadną na cieśninę dardanelską, nad którą położona jest stolica Turcyi, Konstantynopol, aby „powiedziawszy sułtanowi w jego pałacu: dzień dobry“ wymusić zawarcie pokoju i odstąpienie Włochom całego Trypolisu.



Z Węgier: Khuen Hederwary, b. prezes ministrów.

Słychać, że w Szwajcaryi toczą się poufne narady między delegatami Włoch i Turcyi nad warunkami pokoju.

Azya. Przed rokiem ruszyły się Chiny. To prastare państwo parę tysięcy lat istniejące — ta, zdawało się, skostniała potęga, umiejąca tylko mordować katolickich misyonarzy i nienawidzieć białych, ruszyła się. Rewolucyoniści opanowali południowe części tego 200 milionów ludności liczącego kraju i zażądali, aby obecny cesarz złożył koronę i wraz z całą rodziną ustąpił. Myślano, że cesarz nie ustąpi, oczekiwano długich, krwawych walk, pożogi, zamieszek. Wróżono, że nastąpi tam spokój wtedy, gdy państwa europejskie razem z Japonią i Stanami Zjednoczonymi Ameryki wkroczą ze swojemi wojskami, część kraju zabiorą, a część, uspokoiwszy, oddadzą cesarzowi.

I na to się początkowo zanosiło. Cesarz mianował wodzem wojsk swoich dzielnego, mądrego Juan-Szikaja, na czele rewolucyonistów stanął uczony i mądry Sun-Jat-Sen. Przyszło do krwawych utarczek w Kwantung i okolicy, zanosiło się na marsz wojsk rewolucyjnych na stolicę Pekin.



Z Węgier: Juliusz Justh, b. prezes Sejmu.

Aż nagle wszystko się urwało. Oto doszło tam do ogólnego porozumienia. Cesarz złożył koronę cesarską, opuścił tron, a zgromadzenie narodowe, zwołane dla ustanowienia nowego rządu, obrało prezydentem nowej chińskiej rzeczypospolitej wodza wojsk cesarskich, Juan-Szikaja. Sun-Jat-Sen dobrowolnie się usunął od tej godności, choć mu się dla jego zasług słusznie należała.

Cały świat z podziwem patrzył na te wypadki. Ludzie nie myśleli, aby to było możliwe. Wszak mieli przykład niedawno w biednej i małej Portugalii, że król Manuel, raz wypędzony, usiłuje powrócić i dotąd wichrzy w nieszczęśliwym kraju.

Oczywiście, po takiej zawierusze i w Chinach nie wróci odrazu wszystko do porządku i spokoju. Nowe rządy muszą się wżyć, ludność musi się do nich przyzwyczaić, poobcinać warkocze i dobrze będzie, a biedne państwa europejskie nie będą miały sposobności wypróbować siły swoich okrętów, swoich dział i swoich żołnierzy na karkach Chińczyków.

Japonia, pokonawszy Rosyę, zawiera z nią obecnie przymierze, aby obecnie już zgodnie podzielić się krajami sąsiednimi. Japonia zagarnęła już ostatecznie Koreę, ale w pobliżu jest Mandżurya, są inne krainy. Lepiej łup ten zająć spokojnie, zgodnie. Więc też



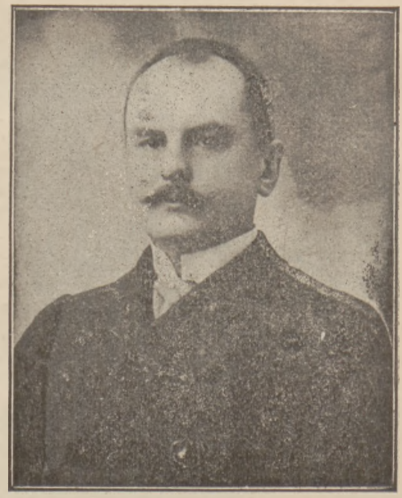
Z Węgier: Franciszek Kossuth, b. minister kolei.

zjechał do Petersburga japoński książe Katsura dla narad i układów. Narady te przerwała śmierć japońskiego cesarza, mikada, Mutsichity. W pojęciu Japończyków, był on synem słońca i sam bogiem.

Zasługi Mutsichita dla Japonii są olbrzymie. On to Japonię pchnął na tory nowożytne: do dzikiego ludu i dzikiej kultury wprowadził europejskie, nowożytne reformy. Że źle ich nie zastosował, świadczy wynik dwu wojen, przez niego prowadzonych: w roku 1894 z Chinami, 1904—1905 z Rosyą. W obu wsławiły się wojska japońskie odwagą, organizacyą, wykształceniem. Nowy cesarz, już wychowany na europejskiej kulturze, pójdzie niewątpliwie w ślady ojca swego. Syna swojego, obecnego następcę tronu, liczącego lat 15, wysyła nowy cesarz na nauki do Anglii, Francyi i Niemiec.

Europa. Trudniej nakreślić obraz wypadków z roku ubiegłego w Europie. Ogólnie da się powiedzieć to jedno przedewszystkiem: wszystkie państwa na gwałt się zbroją i wszystkie przysięgają, że wojny nie pragną, prowadzić jej nie chcą i nie zamierzają.

Rosya przeznaczyła świeżo 500 milionów rubli na nowe okręty. Anglia pobrzękuje milionami funtów szterlingów, Niemcy 400 milionami marek,



Z Polski: Lubomir Dymsza, poseł siedlecki do Dumy rosyjskiej.

Austrya wydała pół miliarda na zbrojenia podczas aneksyi Bośni, potem w delegacyach coś ze 200 milionów, teraz w nowej ustawie wojskowej podwyższono coroczne wydatki na wojsko o około 40 milionów, a już znowu słychać o nowych żądaniach ministra wojny. „Zbrojny pokój" zaciężył nad całą Europą strasznie. Upadają pod ciężarem zbrojeń państwa i społeczeństwa. Lepszą byłaby raczej wojna.

Równolegle ze zbrojeniami idą i sojusze. Dawniej istniały z większych sojuszów: trójprzymierze Austryi-Prus-Włoch, dwuprzymierze Francyi-Rosyi,

do którego jako trzecia przystąpiła Anglia i to nazwało się trójporozumieniem. Poza tem Anglia miała porozumienie z Hiszpanią i Portugalią, Austrya z Rumunią, Rosya z Bułgaryą i Serbią. Inne państwa stoją bardziej na boku. W roku ostatnim zwłaszcza na polu sojuszów toczy się żywy ruch. Mówią o sojuszu drobnych państw bałkańskich, (Bułgaryi, Serbii, Czarnogóry) przeciw Turcyi, mówią o porozumieniu się Francyi z Włochami, o doprowadzeniu do ścisłego sojuszu Anglii, Rosyi i Francyi przeciw Prusom, mówią o tajnych rokowaniach



Z Polski: Jan Harusewicz, poseł łomżyński do Dumy rosyjskiej.

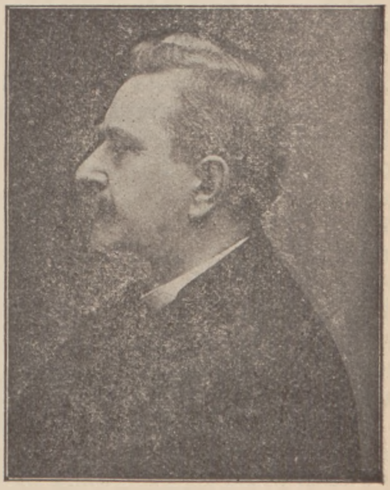
Rosyi z Austryą. Mówią o wspólnem porozumieniu się prawie wszystkich państw europejskich, mającem na celu rozbiór Turcyi i podział jej krajów między różne państwa europejskie.

Co z tego wyniknie? Tego zapewne nie wiedzą nawet ci, co te sojusze robią i zawierają. Czy wojna Anglii z Niemcami, Austryi z Rosyą, czy rozbiór Turcyi, czy jeszcze co innego? To będzie najpewniej zależeć od przypadku, jak w wielu innych najważniejszych sprawach.

Z innych spraw ważnych wspomnieć trzeba:

W Anglii skończył się bój bezkrwawy o prawa Izby lordów (panów). Prawa te zostały złamane, ograniczone, Izba gmin (czyli posłów) jest dziś jedyną właściwą reprezentantką narodu, ona rządzi, ona o wszystkiem decyduje. Zaczął się zaś drugi bój, obchodzący i nas Polaków żywo, bój o samorząd dla wyspy Irlandyi, przynależnej od wieków do Anglii, a wbrew większości kalwińskich mieszkańców w Anglii, katolickiej. Projekt tego samorządu słynie w angielskim parlamencie pod nazwą „Hommerule“.

Angielskie stronnictwo liberalne,



Z Polski: Alfons Parczewski, poseł kaliski do Dumy rosyjskiej.

będące obecnie u władzy, przyrzekło Irlandczykom samorząd za poparcie przez nich liberałów w walce z Izbą lordów. Spełniając przyrzeczenie prezes ministrów, Asquit wniósł w Izbie gmin odpowiedni projekt. Ale przeciw niemu wystąpili bardzo gwałtownie konserwatyści i wszczęli w kraju olbrzymią agitacyę. Zapewne na jesień 1912. i na wiosnę 1913. r. będziemy świadkami żywej walki między obu potężnemi stronnictwami, liberałami i konserwatystami, wigami i torysami od wieków zwanemi. Przypuszczać należy że Irlandczycy dostaną samorząd.

Walka Irlandczyków o własny Sejm, o własny samorząd przypomina nam, Polakom w Galicyi, walkę o samodzielność Galicyi, o rozszerzenie praw Sejmu, o uniezależnienie nas od Wiednia. I z tego względu z ciekawością śledzimy przebieg podobnej walki w Anglii.

Pozatem Anglia przeszła w ostatnim roku jeszcze jedno bardzo poważne wstrząśnienie: olbrzymi strajk robotników. Strajkował milion robotników. Domagali się oni oznaczenia najniższej płacy, poniżej której nikomu i nigdzie zejść nie wolno. Walka strajkowa trwała 4 tygodnie, zadała wielkie ciosy jednej i drugiej stronie, pracodawcom i robotnikom, i skończyła się na obopólnych ustępstwach. Mimo nędzy, jaka się wkradła w szeregi robotnicze, strajk przeszedł spokojnie.

Katastrofa okrętu największego na świecie „Titanica“, który rozbił się o górę lodową, a w falach morza utonęło około 2.000 ludzi, dotknęła zarówno Amerykę, jak i Anglię bardzo boleśnie.

Francya przebyła ubiegły rok względnie spokojnie. Tylko lato 1911 r. miała gorące, gdy Niemcy żądały podziału łupu w Marokku, grożąc wojną. Francya nie ulękła się i... zwyciężyła. Niemcy cofnęły się. Po tej groźnej chwili Francya, świadoma niebezpieczeństwa, jakie jej grozi, tem energiczniej zabrała się do pomnożenia swoich wojsk i floty. Ministrem marynarki został Delcassé, o którym mówią, że jest wrogiem Niemiec. Prezes ministrów, Poincaré, pojechał do Petersburga, aby tam odnowić przymierze, toczą się rokowania o przyciągnienie do sojuszu Włoch, z Anglią istnieje pełne porozumienie.

Wewnątrz państwa odgrywa się ciekawa walka o sposob głosowania do parlamentu. Dotychczasowe głosowanie czteroprzymiotnikowe (równe, powszechne i t. d.) już nie wystarcza, to też Izba posłów uchwaliła zmienić ustawę wyborczą w tym duchu, aby odtąd w każdym okręgu wybierano kilku posłów i odpowiednio do ilości głosów, oddanych na listę kandydatów, rozdzielono wybranych posłów. Weźmy przykład. Okręg X. ma 12.000 głosujących, wybiera 6 posłów. Walczą ze sobą 3 stronnictwa, każde stawia 6 kandydatów. W głosowaniu, dajmy na to, otrzymają rojaliści 2.200 głosów, socyaliści 4.100, radykali 5.700. Będzie wybrany: 1 rojalista, 2 socyalistów, 4 radykałów i to ci, co stali na liście jako pierwsi. Takie głosowanie nazywa się głosowaniem proporcyonalnem, a ma tę dobrą stronę, że, jak w danym wypadku, nawet szósta część wyborców może mieć swego posła. Jednakże i przeciw tej ustawie występują liczni francuscy politycy, w tem 18 exministrów z exprezesem ministrów Klemansò na czele.

We Francyi najlepiej rozwinęły się aeroplany, balony ze sterem. Nie osłabiła zapału do tego nowego wynalazku nawet okropna katastrofa na polach pod Paryżem, przyczem pod gruzami połamanego aeroplanu zginął minister wojny Bertò, a prezes ministrów Monis omal życia nie postradał. Francya posiada największą w Europie flotę aeroplanów. Odegrają one w przyszłej wojnie niewątpliwie wielką i ważną rolę. Już dziś próbują z góry z aeroplanów strzelać na ziemię. Szybkość, z jaką aeroplany przebywają olbrzymie przestrzenie, niedoścignioność ich w przestworzach powietrza sprawiają, że zjawić się one mogą najniespodzianiej nad obozem nieprzyjacielskim i z góry razić go bombami (próbują tego sposobu Włosi w Trypolisie), nad stolicą nieprzyjaciela i t. d. Aeroplany ciągle ulepszają. Coraz to więcej mamy śmiałków, którzy nie pomni na licznych, którzy już kark przy tych próbach skręcili, chwytają za ster i dążą w powietrze. Francya stoi na ich czele.

W r. 1913 ustępuje obecny prezydent rzeczypospolitej, Faliéres, odbędzie się nowy wybór. Mówią o Delcasse'm i Doumer'ze, jako kandydatach na tę godność.

W Hiszpanii panuje spokój, od czasu do czasu przerywany bombami, skierowanemi zwłaszcza w Barcelonie

i jej okręgu w stronę członków rodziny królewskiej i urzędników państwowych. Za to sąsiadka jej, Portugalia, nawet po wypędzeniu króla Manuela i jego dworu nie może odzyskać spokoju, tak potrzebnego temu ubogiemu krajowi. Król pozostawił w kraju licznych swoich zwolenników. Ci nie mogą się pogodzić z rządami republikańskimi, spiskują, wykonują zamachy, wywołują bunty wojsk i zamieszki. Z zagranicy, gdzie bawią najwybitniejsi spiskowcy, otrzymują broń, pomoc pieniężną, rady i wskazówki. Toteż rząd republikański, zajęty tłumieniem powstań, zamykaniem do więzień spiskowców, nie może przystąpić do reform, do zaprowadzenia ładu w skołatanem państwie.

Najwięcej przecież ruchu w świecie wywołują Niemcy. Potężne pod względem wojskowym, zamożne, a zuchwałe, ciągle szukają przygód i nowych zdobyczy. Z Francyą o to omal do wojny nie przyszło. Niemcy czując, że z dnia na dzień grozi im niebezpieczeństwo ze strony Anglii, umacniają pozycye swoje na lądzie i morzu, kosztem wprost miliardów. Nakładanie coraz to nowych ciężarów na ludność wywołuje niezadowolenie u dołu: przy wyborach do parlamentu oddano około 4½ miliona głosów na kandydatów socyalistycznych, wybranych zostało 116 posłów z tego obozu. Partye rządowe poniosły klęskę. Nie wstrzymało to jednak dalszych zbrojeń.

Rosya leczy się z ran, a odpędzona przez Japończyków z dalekiego Wschodu, z Azyi, oczy swoje zwróciła na Wschód bliski, na Persyę w Azyi i na Turcyę w Europie. W Persyi współdziała z Rosyą Anglia, obie dzieląc się łupem „uczciwie“; w Turcyi wspólników jest znacznie więcej, a wskutek tego i sprawa idzie powolniej. Rosyi zależy przedewszystkiem na uzyskaniu pozwolenia na przejazd floty jej z morza Czarnego przez Dardanele na morze Śródziemne, a stąd dalej. Turcya energicznie sprzeciwia się temu: pozwolenie na przejazd okrętów wojennych rosyjskich popod okna sułtana w stolicy Turcyi byłoby dla Turcyi bardzo niebezpiecznem. Rosya zaś, mając podzieloną flotę, nie ma swobody ruchów. Tak było n. p. podczas wojny z Japonią. Flotę rosyjską z morza Bałtyckiego i z portu Artura Japończycy rozbili, a flota rosyjska czarnomorska przyjść swoim z pomocą nie mogła, bo z morza Czarnego jedno jest tylko wyjście: przez cieśninę Dardanelską, a tędy nie chce puścić okrętów wojennych Turcya.



Z Polski: Ks. biskup Likowski, sufragan poznański.

Turcyę popierają zaś inne państwa: Austrya, Niemcy, Anglia.

O otwarcie tej cieśniny stara się Rosya i obecnie.

U siebie w domu ma Rosya obecnie wybory do IV. Dumy. Trzecia skończyła swój żywot niedawno w lecie, uchwaliwszy 500 milionów rubli na odbudowanie zniszczonej przez Japończyków floty i wyłączenie Chełmszczyzny z Królestwa polskiego. Trzecia Duma była rządowi uległa. Minęły te czasy, gdy nastrój w Rosyi był rewolucyjny, gdy zdawało się, że kończy się już panowanie caratu, że nadchodzą czasy wolności, swobody, konsty-

tucyi. Zapewne i IV. Duma nie odrodzi się od swej poprzedniczki, zwłaszcza, że kandyduje wzwyż 100 duchownych prawosławnych.

Austrya kłóci się z Węgrami. Aby ich pogodzić, rząd na Węgrzech rozwiązał parlament, a nowe wybory przeprowadził po swojemu. Nieliczna opozycya pod wodzą niedawnych ministrów Kossutha, Apponyi'ego, Polonyi'ego, exprezesa Izby poselskiej Justha, przez 9 miesięcy prowadziła opozycyę przeciw ustawom wojskowym. Dopiero latem nowy prezes Izby posłów, hr. Stefan Tisza, złamał opozycyę, wyrzuciwszy z Sejmu posłów obstruujących przez policyantów. Nie pomogły strzały na ulicach Budapesztu i strzały posła Kovatsa do Tiszy w Izbie posłów. Tisza przeprowadził wszystkie rządowi potrzebne uchwały i odroczył obrady do jesieni, zapowiadając, że w jesieni zajmie się Sejm nową ustawą wyborczą. Tisza i prezes ministrów Lukacs (następca Kuena), to dziś dwaj dyktatorzy Węgier. Nie wiadomo tylko, jak długo się utrzymają.

Że nie wszystko na Węgrzech jest w porządku, świadczą skandaliczne wprost zajścia w Chorwacyi, należącej do Węgier, ale posiadającej duże swobody i swój Sejm. Ludność chorwacka nie lubi Węgrów za ich bezwzględność, za prześladowanie języka chorwackiego i t. d. Chorwaci, jako Słowianie, dążą do połączenia się z innymi krajami słowackimi, leżącymi w sąsiedztwie (n. p. Dalmacya, Istrya, Bośnia). Ten program chorwacki nie podoba się rządowi węgierskiemu. Rozwiązuje więc raz i drugi i trzeci Sejm chorwacki, który mimo jaskrawych nadużyć przy wyborach ma zawsze większość niezależną, usuwa bana chorwackiego (tyle, co namiestnik), zawiesza konstytucyę, a w jego miejsce ustanawia t. zw. komisarza królewskiego, rządzącego samowładnie, łamiącego ustawy bezkarnie. Cuwaj, exwachmistrz, komisarz królewski, rządzi też bezwzględnie: z Chorwacyi dzień po dniu przychodzą wiadomości o coraz to nowych prześladowaniach. Zamach, wykonany na niego przez studenta Jukicza, nie udał się, Jukicz skazany został na śmierć.

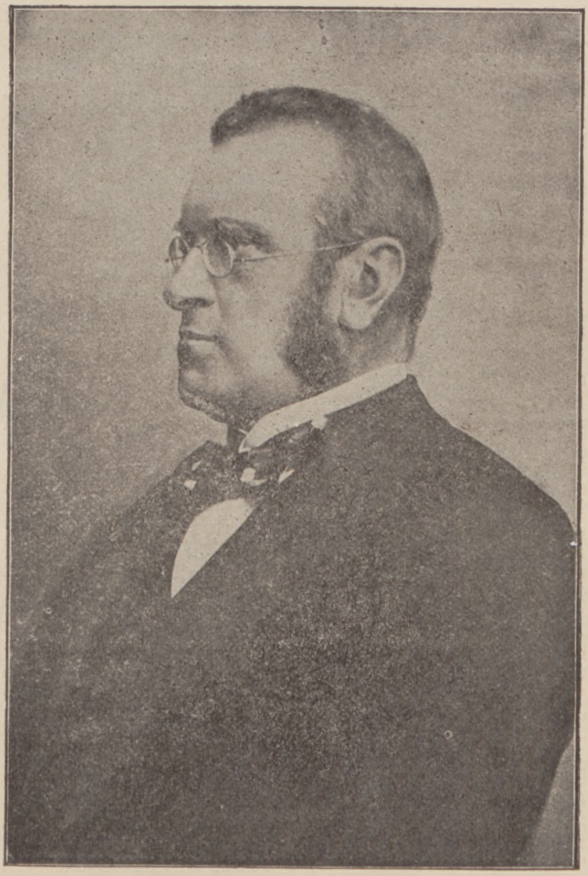
W Austryi rząd z wiosną 1911 r. rozpędził pierwszy parlament ludowy. Nowy, nie lepszy od starego, prócz ustawy wojskowej i prowizoryum budżetowego nie zdziałał nic. Najwybitniejszemi sprawami wewnętrzno-politycznemi są ugoda czesko-niemiecka i ugoda polsko-ruska. O drugiej mówić będziemy w rozdziale „Z całej Polski" — co zaś do ugody czesko-niemieckiej, to idzie ona ciężko. Sejm czeski nie obraduje od 4 lat, finanse krajowe czeskie są zrujnowane, wiele spraw pilnych daremnie czeka załatwienia. Ugoda więc dla Czech jest pożądaną. Ale z nią połączono i sprawy, załatwiane w parlamencie. Ugoda toczy się więc pod hasłem: zgody w Czechach, a sojuszu w parlamencie tak, aby głosy polskie dla rządu były już zbyteczne.

Lecz, jak wyżej zaznaczyliśmy, nawet taka, nawet dla obu stron korzystna ugoda kuleje. Na razie, w lecie przerwano układy, odłożono je do jesieni. Zobaczymy, co ona nam przyniesie.

O Turcyi jużeśmy trochę pisali na początku tej kroniki. Trzy lata rządów młodotureckich, konstytucyjnych nie przyniosły jej spokoju. Przyczyny były dwie: obce państwa i własne błędy. Zaraz po wprowadzeniu konstytucyi w Turcyi, Austrya zaanektowała Bośnię i Hercegowinę i przez to naraziła nowy rząd na poważne troski. Zaraz potem oderwała się od Turcyi wyspa Kreta i do dziś nie chce uznać władzy tureckiej. A wreszcie Włochy napadły na Trypolis i Cyrenaikę i wypowiedziały Turcyi wojnę. Do błędów własnych zaliczyć trzeba: mieszanie się wojska do polityki i ucisk ludności macedońskiej, której Turcy odmawiali samorządu i swobód. Skutek był ten, że Macedończycy ciągle się burzą, co cały kraj wprawia w zamieszanie, a politykowanie oficerów wywołuje nieporozumienia i zatargi. Zaledwie parlament, niedawno rozwiązany, ze-

brał się na narady, został pod naciskiem oficerów i Macedończyków rozwiązany poraz drugi. Ciągłe wybory, wojna, zmiany w rządzie, wywołują w kraju [całym niepewność, a wśród obcych państw, nawet małych, budzą apetyt na sąsiednie kraje tureckie. Nie trzeba się też dziwić, że nawet małe państwa, Czarnogóra i Bułgarya, postępują z Turcyą zuchwale.

nic. Toteż i we Włoszech pragną pokoju. Rząd włoski, korzystając z wojny i nastroju patryotycznego w społeczeństwie, przeprowadził w roku ostatnim kilka ważnych reform. Pomijając ustawy i reformy wojskowe, pilne ze względu na toczącą się wojnę, rząd doprowadził do skutku nową ordynacyę wyborczą, dopuszczającą do głosu szerokie masy, i powszechne ubezpieczenie społeczne i od ognia. Niewątpliwie na przykładzie Włoch wzorować będą ustawy w tym kierunku i inne państwa.



Z Polski: Adam hr. Gołuchowski, marszałek krajowy Galicyi.

Włochy przeceniły siłę swoich wojsk, a słabość Turcyi. Włosi, rozpoczynając wojnę, byli pewni, że gładko ją przeprowadzą, a zagarnięte kraje spadną im, jak owoc dobrze dojrzały. Tymczasem rok upłynął — a Włosi poza brzegiem Trypolisu i kilku wyspami, których Turcy, nie mając silnej floty, bronić nie mogą, nie zdobyli

O innych państwach nie wiele nowego da się powiedzieć. W Danii umarł król Krystyan VII., w Belgii przy wyborach odnieśli wielkie zwycięstwo katolicy, w Szwecyi odbyły się światowe zawody zręczności.

Z CAŁEJ POLSKI.

Polacy tak, jak żydzi, rozprószyli się po całym świecie. Wedle ostatnich obliczeń jest Polaków:

1. W Rosyi, to znaczy w Królestwie Polskiem, na Litwie, Rusi i w głębi państwa, w Europie i w Azyi 11 milionów 424 tysięcy 560.

2. W Austryi, to znaczy w Galicyi, na Śląsku, na Bukowinie, na Spiżu 4 miliony 881 tysięcy 518.

3. W Niemczech, to znaczy w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, Prusach Zachodnich, Prusach Wschodnich, na Śląsku pruskim, w Westfalii i innych prowincyach 4 miliony 86 tysięcy 413.



Z Polski: Dr. Juliusz Leo, prezes Koła polskiego w Wiedniu.

4. Polaków, rozrzuconych w Europie, przeszło 100 tysięcy.

5. W Ameryce Północnej 2 miliony 500 tysięcy, a może i więcej.

6. W Ameryce Południowej 150 tysięcy.

7. Polaków rozprószonych po świecie 30 tysięcy.

Razem Polaków na kuli ziemskiej jest 24 miliony 372 tysięcy 491, nie licząc w to Litwinów, Żmudzinów i innych, z których wielu uważa się za Polaków.

Tak nas rozprószyły po świecie: niewola i niedola.

Pod moskiewskim zaborem

jest nas najwięcej. Był czas, gdy po wojnie rosyjsko-japońskiej zaświtała Braciom naszym pod moskiewskim zaborem nadzieja uzyskania choć odrobiny swobód i samorządu. Byli tacy, którzy w myślach widzieli już Sejm polski w Warszawie i formalną tylko zależność od Rosyi. Posłowie polscy pojechali do pierwszej Dumy, pełni dobrych nadziei. Nadzieje prysły niby bańka mydlana — a w trzeciej Dumie polscy posłowie nie myśleli już o zdobyczach: pragnęli tylko uchronić naród od nowych ciosów, od większego jeszcze ścieśnienia nałożonych pęt. Niestety, i to się nie udało. Mimo wytrwałej, podziwu godnej obrony ze strony Koła polskiego, mimo kilkudziesięciu mów posłów: Harusewicza, Dymszy, Parczewskiego, Nakoniecznego i t. d., Duma przyjęła całkowicie projekt rządowy i uchwaliła oderwanie ziemi Chełmskiej od Królestwa polskiego, utworzenie z niej osobnej chełmskiej gubernii po to, aby tem łatwiej na podstawie wyjątkowych przepisów tępić katolicką wiarę i prześladować polską ludność.

Car zatwierdził projekt chełmski — od 1 stycznia 1913 r. zostanie nowy twór wprowadzony w życie.

Wielki to cios dla narodu polskiego.

Drugiem pchnięciem w ciało Polaków jest wykupienie przez rząd moskiewski kolei warszawsko-wiedeńskiej (z Warszawy do granicy galicyjskiej) i jej odnóg. Dotąd Polacy pracowali przy tej kolei. Z chwilą przejęcia jej na rachunek rządu rosyjskiego, usunięto wielu Polaków odrazu, zastępując ich Moskalami. Z każdym miesiącem wydala rząd dalsze dziesiątki i setki urzędników i robotników Polaków,

a osadza z głębi Rosyi sprowadzanych Moskali. Rząd motywuje ten postępek tem, że na wypadek wojny z Austryą, kolej ta ma bardzo ważne znaczenie strategiczne, musi więc rząd mieć zupełnie pewnych i zaufanych na niej urzędników, a takimi mogą być tylko Moskale.

Czy trzeba dodawać, że niemal dzień każdy przynosi nowe szykany, prześladowania polskich towarzystw, rozwiązywanie ich, zamykanie, zsyłanie ludzi wybitniejszych w głąb Rosyi i t. d.

Z tych szykan najboleśniej dotyka polską ludność upadek Częstochowy. Pod rządami przeora Rejmana wkradło się do klasztoru OO. Paulinów na Jasnej Górze zepsucie i rozprzężenie. Mnich Macoch zabił brata własnego... Inni, mało lepsi od niego, kradli ze skarbca pieniądze i trwonili je po szerokim świecie.

Skorzystał z tego rząd rosyjski. I on, który podsycał ten nieład, który występnych zakonników podpierał i opieką otaczał, wkroczył po zbrodni Macocha w progi Jasnej Góry i pod pozorem nadzoru, śledztwa i t. d., rozlokował się tam na dobre. A gdy reszta bogobojnych zakonników, po usunięciu z klasztoru występnych i zepsutych, wybrała przeorem O. Welońskiego, zaprowadziła ład i sprężystość — rząd rosyjski nie chce dopuścić do władzy nowego przeora, stawia nowemu porządkowi coraz nowe przeszkody i trudności — a wreszcie najtęższemu z Paulinów, O. Piusowi Przeździeckiemu nakazuje natychmiastowe opuszczenie murów klasztoru i udanie się na wygnanie w głąb Rosyi, do Permu albo za granicę. O Pius wyjechał do Włoch.

Wypadki, zaszłe na Jasnej Górze, srodze zabolały polskie społeczeństwo. Naród polski ponad wszystko ukochał Matkę Bożą Częstochowską. Z wszystkich dzielnic Polski spieszą tam od wieków pobożne pielgrzymki. Wie o tem rząd carski, więc chce zniszczyć to święte miejsce. Mimo, że dzisiaj nie ma już w Częstochowie zgorszenia, mimo, że w klasztorze pozostali tylko cisi i pobożni słudzy Maryi — rząd nie wypuszcza Jasnej Góry z swej pieczy. I nad tem boleje polski naród.

A w Warszawie znowu sądził carski trybunał biskupa Ruszkiewicza za to, że nie uznał maryawickiego ślubu i zatwierdził ślub katolicki. Za to skazał go carski sąd na więzienie i pozbawienie godności. Ks. Ruszkiewicz powiększy niedługo liczny poczet biskupów-wygnańców... Mamy ich w naszej męczeńskiej historyi wielu... Długie i ciężkie są nasze trudy w niewoli...



Z Polski: Ś. p. Sebastyan Stafiej, sekretarz Rady powiatowej w Krakowie.

Z wiosną 1912 r. zmarł w Warszawie wybitny pisarz i społecznik, Aleksander Głowacki (znany też pod pseudonimem Bolesława Prusa). Pisał on wiele. Z więcej znanych są: Placówka, Lalka, Faraon, Grzechy dzieciństwa. Od lat pisał też kroniki do „Tygodnika illustrowanego". Majątek cały oddał na wychowanie chłopskich dzieci.

W jesieni przyjdą nowe wybory do IV. Dumy. Polacy staną do wyboru, ale już bez wiary w ich pożytek, bez wiary w zdobycze. Posłowie polscy

w Dumie targać będą siły swoje w obronie praw narodu — najczęściej bezskutecznie. Ale obowiązek spełnić trzeba — trzeba być na każdej placówce i bronić się do upadłego.

Jedno nas w tem morzu nieszczęść i ciosów pociesza: duch narodu jest mimo wszystko silny i zdrowy. Przetrwamy! I choć ramy działalności naszej są szczupłe, przecież rozwijamy się: mnożą się organizacye ekonomiczne, mnoży się w kraju oświata i dobrobyt, rośnie solidarność wszystkich warstw. I tem kiedyś zwyciężymy wroga.



Z Polski: Posłowie Adam i Buzek przed gmachem sejmowym.

Pod pruskim zaborem

ponieśli Polacy z wiosną 1912 r. dotkliwą klęskę przy wyborach. Zawiódł Śląsk górny. W ostatnim parlamencie mieli Polacy 5 posłów ze Śląska — przy tych wyborach oczekiwano dalszych na Niemcach zdobyczy. Tymczasem smutna rzeczywistość srogie przyniosła rozczarowanie. W pierwszem głosowaniu zdobyli Polacy zaledwie jeden mandat — przy drugiem dalsze trzy i to z wielkim trudem. Piąty mandat przepadł — wzięli go Niemcy. Zdobyć — to Polacy nic nie zdobyli. Drugi mandat stracili Polacy w okręgu świeckim. Tutaj przecież Niemcy tylko prostem oszustwem mandat polski zabrali. A jeźli do tego dodamy i ogólne zmniejszenie się głosów narodowo-polskich, a zwiększenie głosów niemieckich i socyalistycznych, to z wyniku ostatnich wyborów na żaden sposób zadowoleni być nie możemy. Powodów jest parę. Na Śląsku odstępstwo posła Korfantego od narodowego sztandaru i przejście jego z dnia na dzień do ugodowców rozbiło narodowe szeregi. W samem Księstwie poznańskiem znowu ugodowcy rozbili głosy w okręgu, gdzie kandydował narodowy demokrata, A. Chłapowski, co także dużo zamieszania sprawiło.

Polityka nowego Koła polskiego, trochę ostrzejsza, śmielsza i radykalniejsza od poprzedniego, znajduje wśród społeczeństwa szczere uznanie i poparcie.

Prusacy nie odważyli się dotąd na zastosowanie ustawy o wywłaszczeniu. Wydają tylko coraz liczniejsze miliony na wykupywanie dobrowolne ziemi polskiej i na łapówki dla pruskich urzędników, urzędujących w polskich dzielnicach. Mimo to Polacy trzymają się dobrze, straty potrafią powetować, a że jest oświata, dobrobyt i wiara w przyszłość, przeto i ciosy im nie straszne.

Pod zaborem austryackim

mimo, że swobody tu jeszcze najwięcej, panuje wśród Polaków największe rozbicie. Wybory z r. 1911 — przeprowadzone przez władze z wielkiemi nadużyciami — jeszcze to rozbicie pogłębiły. W Kole polskiem i kraju rządzą trzy stronnictwa, złączone sojuszem: konserwatyści, demokraci i ludowcy. Oni to pod moralnem przewodnictwem namiestnika Bobrzyńskiego postanowili przeprowadzić cały, obszerny swój program polityczny: w Wiedniu polityka rządowa, w kraju ugoda z ukraińcami, kuryalna ordynacya wyborcza, przymusowe zawodowe związki rolnicze, uniwersytet ruski i t. d. Opozycya, którą kieruje narodowa demokracya, staje temu programowi w poprzek.

Ugoda polsko-ukraińska nie doprowadziła dotąd do niczego. Rusini

żądają: trzeciej części mandatów do Sejmu, kuryi narodowościowej ruskiej, powiększenia ruskich członków Wydziału krajowego, podziału Rady szkolnej krajowej na polską i ruską, ruskiego uniwersytetu we Lwowie, znacznej ilości nowych ruskich gimnazyów — a za to wszystko nie chcą dać Polakom nic. Nie zaprzestali nawet na czas konferencyi obstrukcyi i muzyki w Sejmie, obstrukcyi w parlamencie, ujadają w gazetach i na wiecach. Rząd austryacki, który głosów ruskich potrzebował przy uchwałach nad ustawami wojskowemi, który pozatem pragnie sobie zjednać Rusinów, aby, na wypadek wojny z Rosyą i wkroczenia wojsk austryackich na Podole i Ukrainę, ludność białoruska przyjęła je serdecznie i życzliwie, — porozumiał się poza plecami Koła polskiego z klubem ukraińskim i dał mu imieniem cesarza: „Orędzie do narodu ukraińskiego", w którem uznał żądania ruskie, a politykę ukraińców nawet pochwalił.

Koło polskie nie miało nawet tyle siły, aby ministra, który poważył się to zrobić, usunąć od rządu. Minister Heinold został przy władzy wbrew Kołu polskiemu.

Dodać do tego potrzeba, że rząd czyni ukraińcom wielkie ustępstwa w sprawie ruskiego uniwersytetu — a Polacy niedość energicznie protestują. Sprawa budowy kanałów także nie stoi dobrze. Gimnazyum i seminaryum T. S. L. w Białej, mimo 900 wieców w kraju, dotąd nie zostały upaństwowione. Za to Rusini zyskują na każdym kroku drobne i większe zdobycze.



Z Polski: Posłowie ruscy wychodzą z gmachu sejmowego we Lwowie.

Na głównych stanowiskach w Wiedniu zaszły duże zmiany. Minister kolei, narodowy demokrata, dr. Stanisław Głąbiński, porzucił swoje stanowisko, gdy zobaczył, że rząd zwalcza jego stronnictwo. Ministrami zostali: skarbu dr. Wacław Zaleski, konserwatysta, dla Galicyi — Władysław Długosz, ludowiec. Prezes Koła, dr. Leon Biliński został ministrem wspól-

nego skarbu i rządcą Bośni i Hercegowiny — po nim prezesem Koła wybrany został burmistrz Krakowa, demokrata, dr. Juliusz Leo — wiceprezesami: Dawid Abrahamowicz, dr. Ludomił German, dr. Aleksander hr. Skarbek, Jan Stapiński; wiceprezydentem Izby posłów z ramienia Polaków — dr. Ludomił German.

W kraju także zmiany. Wprawdzie namiestnikiem jest dalej dr. Michał Bobrzyński, — ale ustąpił długoletni marszałek kraju, Stanisław hr. Badeni, jego miejsce zajął Adam hr. Gołuchowski, marszałek husiatyńskiej Rady powiatowej, poseł sejmowy i parlamentarny. Sprawy sejmowe stoją w miejscu. Reforma ordynacyi sejmowej została zagwożdżoną przez zbytnią hojność niektórych polskich stronnictw wobec Rusinów: przyrzeczono ukraińcom tyle mandatów, że dziś, aby dotrzymać przyrzeczenia, musiałoby się skrzywdzić polski lud. A tego zrobić nie wolno. Nie uchwalono ani jednego wniosku, rozszerzającego prawa Sejmu, nie uchwalono nawet budżetu. Muzyka ruska głuszy zresztą całkowicie obrady. Sprawy krajowe są więc w zupełnym zastoju i zabagnieniu. Pocieszać się tylko tem trzeba, że rozwija się dobrze praca oświatowa i ekonomiczna. Dzięki opiece i poparciu duszpasterzy w najdalszych nawet zakątkach kraju stoją polskie kościoły i kaplice, dzięki T. S. L. dzieci polskie otrzymują polskie szkoły, a polska ludność czytelnie, dzięki Kółkom rolniczym wyzwala się rolnik polski z pod opieki żyda i uczy się lepszej gospodarki. Organizacye polskie rozwijają się coraz lepiej.

W ciągu ubiegłego roku musieliśmy niejednokrotnie zaglądać na cmentarz, co chwila odchodził ktoś od nas. Umarł więc kardynał, książę biskup krakowski, Jan kniaź Puzyna — na stolcu biskupim zasiadł książę Adam Sapieha, przebywający od 7 lat, jako szambelan Ojca św., w Rzymie. Umarł ks. Stanisław Stojałowski, niezapomniany przywódca ruchu ludowego, redaktor „Wieńca-Pszczółki“, kalendarzy, książek — człowiek, który dla ludu polskiego olbrzymie położył zasługi. Umarł proboszcz z Leżajska, ks. Leon Pastor, długoletni poseł i prezes „Centrum ludowego“. Umarł dyrektor gimnazyum, Franciszek Tomaszewski. Zmarły jako poseł na Sejm i do Rady państwa — jako radny Sambora i Lwowa, jako prezes wielu instytucyi społecznych i oświatowych, jako profesor i pisarz dobrze się zapisał w pamięci naszej. Umarł ks. Markiewicz w Miejscu Piastowem, opiekun sierót i ubogiej dziatwy, twórca zakładów wychowawczych dla dzieci w Miejcu Piastowem pod Krosnem i w Witkowicach pod Wieliczką. Za jego przykładem idą dziś licznie inni. Umarł wzorowy sekretarz Rady powiatowej krakowskiej, dr. Sebastyan Stafiej.

Tym wszystkim należy się od nas serdeczne wspomnienie, bo dobrze żyli i z korzyścią dla społeczeństwa pracowali.

Z innych spraw podnieść jeszcze trzeba silny rozwój „organizacyi narodowych“ w Galicyi wschodniej i założenie Tow. „Ziemi polskiej“. Organizacye narodowe wzięły swój początek ze Lwowa — a mają na celu skupienie wszystkich Polaków dla pracy narodowej. Już prawie wszystkie powiaty i miasta wschodnio-galicyjskie te potrzebne i pożyteczne instytucye pozakładały. „Ziemia polska“ ma za zadanie starać się, aby polska ziemia nie poszła w obce ruskie, niemieckie czy żydowskie ręce. Jej hasłem: polska ziemia tylko dla Polaków. Więc i „Ziemię“ poprzeć usilnie trzeba.

Obchodziliśmy też 29 maja 1912 r. uroczyście 250-lecie założenia polskiego uniwersytetu przez króla Jana Kazimierza we Lwowie. Mimo protestu ze strony Rusinów, stawili się swoi i wielu obcych na tę świetną uroczystość, a wieczór 50.000 mieszkańców Lwowa wyruszyło z pochodniami na ulicę, aby w ten sposób zamanifestować polskość Lwowa i gotowość do obrony polskiego uniwersytetu.

We Lwowie rozwiązało namiestnictwo Radę miejską. Przyjdzie zimą do

ostrej i gwałtownej walki między międzynarodówką żydowsko - socyalistyczną a żywiołami narodowymi o władzę w stolicy kraju. Jest nadzieja, że zwycięży obóz polsko-narodowy.

Na Bukowinie założyli Polacy pierwsze prywatne gimnazyum polskie cie w pośle Kożdoniu, zaprzańcu narodowym, który idąc solidarnie z Niemcami, jako Polak z pochodzenia, rozbija polskie szeregi. Niemcy i Czesi, jako silniejsi ekonomicznie, jako właściciele kopalń, fabryk, dworów, jako inżynierzy, urzędnicy, sztygarzy i t. d.,



Z Polski: Ks. Adam książe Sapieha, biskup krakowski.

w Czerniowcach — rozwija się ono dobrze. Wogóle Polacy z Bukowiny zarówno po wsiach, jak i po miastach trzymają się dzielnie.

Gorzej jest na Śląsku. Tu jest jeszcze wielu nieuświadomionych pod względem narodowym. Mają oni oparusiłują polską, mało uświadomioną ludność przyciągnąć i przerobić na Czechów lub Niemców. Mimowoli pomagają im w tem polscy socyaliści przez szerzenie haseł międzynarodowych. — I wielu Polaków w ten sposób przepadło dla naszego narodu. Macierz

szkolna i T. S. Ł. usiłują przez prywatne szkoły, przez czytelnie i ochronki ratować polskie dusze, nie zawsze to jednak pomaga: Niemcy, mający w Sejmie śląskim ogromną przewagę, próbowali za jednym zamachem zgnieść przez odpowiednią ustawę całe polskie szkolnictwo. Na razie pod wpływem groźnej postawy ludności, Niemcy się cofnęli, któż jednak zgadnie, czy nie powrócą do swego projektu w czasie najbliższym?



Z Polski: Ś. p. Franciszek Tomaszewski, b. poseł na Sejm i do Rady państwa.

Dla położenia tamy zakusom niemieckim próbowali Polacy ugody z Czechami. Nieudało się jednak, a nawet nierzadkie jest dziś na Śląsku zdanie: Czesi gorsi i niebezpieczniejsi od Niemców. Niemcy walczą z nami, ale otwarcie, choć brutalnie, Czesi zawsze układni, przyjacielscy, kąszą milczkiem, chytrze, podstępnie, obłudnie. Więc zgody z nimi bez oddania nam tego, co się nam sprawiedliwie należy, być nie może.

Mimo ciężkich warunków walczyć będziemy aż do ostatecznego zwycięstwa.

Po obczyźnie

tuła się wielu Polaków. Wypędził ich tam: głód, dług lub brak chleba i pracy w kraju. Na Saksy wyjeżdża do 300.000 z Polski i siły swoje i zdrowie za marny grosz oddaje Prusakom: wspomagają wroga, który potem nas gnębi. Są Polacy w Bośni, na stałe tam osiadli, są w południowej Ameryce, w Paranie, w Argentynie na roli (powodzi im się licho), są miliony całe w Stanach Zjednoczonych w fabrykach i kopalniach, są setki tysięcy w kopalniach w Westfalii. Pracują ciężko. Śmierć kosi ich często nielitościwie, jak w Bochum, gdzie odrazu zginęło od palących się gazów w szybie przeszło setka. Pracują na chleba kawałek dla siebie i swoich, pracują dla Ojczyzny. Na razie trudno dla wszystkich znaleść pracę w domu, w Ojczyźnie. Życzyć nam wszystkim trzeba, aby z czasem i u nas rozwinął się przemysł i handel, aby wszyscy u siebie w domu chleb znaleźli, a tym, którzy dziś po obcych tułają się krainach życzymy, aby przynajmniej głowę skłonić mogli na wieczny spoczynek wśród swoich, w rodzinnej ziemi.

— — — — — — — — —

Rok 1913 upłynie nam pod hasłem uczczenia 50-lecia ostatniej zbrojnej z Moskwą rozprawy, ostatniego powstania polskiego z r. 1863. Zwłaszcza w Galicyi obchodzić tę rocznicę będziemy uroczyście. Niechaj nikogo z nas nie braknie przy oddawaniu hołdu tym, którzy krew i mienie Polsce oddali.

St. R.

PORADNIK PRAKTYCZNY.

CO I JAK ROBIĆ W GMINIE?

NAPISAŁ
JAN KRYSPIN TRZECIAK
ZE ŚWIERCHOWEJ.

Zanim przystąpimy do omówienia pracy, przypatrzmy się wiosce dzisiejszej zewnątrz i wewnątrz, ale takiej wiosce, w której pracy społecznej czyli, jak to inaczej nazywamy, „roboty“ jeszcze nie było. Wiosek takich jest naokoło nas moc wielka.

Gdy się do takiej wioski zbliżamy, już po polach poznajemy ciemnotę i niezaradność tych ludzi. Rola niedbale uprawiona, zagony wązkie, z czterech skib zlepione, w bruzdach woda stoi i rdest rośnie. Zboża po grzbietach zagonów nikłe, a gatunek jeszcze ten, który pra-pradziadek uprawiali. Kłosy maleńkie, a w nich po cztery nędzne ziarna. Ale za to czerwieni się mak i kąkol, błękitnieją łany od bławatu. Pełno ostu i różnych chwastów. Koło drogi nawet biednej wierzby niema posadzonej, nie mówiąc już o drzewach owocowych.

Spotykamy także i olbrzymie pastwisko gminne, ale w ścisłem tego słowa znaczeniu, to znaczy, że to słowo „pastwisko“ pochodzi od „pastwić się“. — A pastwią się ludzie na tych pastwiskach nie tylko nad biednemi bydlętami, ale i nad pastuchami, którzy oprócz przekleństw i niemoralnych słów i piosenek, nic tu nie słyszą.

Po drodze pełnej wybojów i kałuży wjeżdżamy do wioski. Nic nas tu pięknego i miłego nie czeka. Na drodze bawią się dzieci brudne, obdarte, bojaźliwe, z minami idyotycznemi. Chatynki maleńkie, brudne, raczej budy na zwierzęta, niż na ludzi. Pod oknem frontowem, gdzie powinien być piękny ogródek kwiatowy, leży kupa gnoju, na którym kogut z kurami gwarno gospodaruje, a pod progiem bagno, utworzone z gnojówki. Koło domu ani jednego drzewka owocowego, ani jednej grządki warzywa, chociaż miejsca na to wszystko jest podostatkiem. Studni także nie widać, bo ludzie używają do wszystkiego wody z potoka, w którym miliardy rozmaitych zarazków się roi i kobieta łachy pierze.

Wejdźmy do chaty. Już w sieni widzimy wielki nieład i nieporządek. W izbie ciemno, gdyż okna małe; zaduch, gdyż izba nigdy nie przewietrzana. Pełno śmiecia i brudu; oprócz ławy, jednego łóżka i czasem stołu, innych sprzętów nie ma. Na powale i koło komina much się roi, aż czarno. Na środku izby siedzi kobieta brudna, nieuczesana i robi masło. Pod ścianą na ławie siedzi gospodarz w czapce na głowie i muli śmierdzącą fajkę, a dzieci w podartych i brudnych koszulinach, ze zbłoconemi nogami siedzą na pościeli. Po izbie hula sobie stado królików, kwoka z kurczętami, a nierzadko i świnia.

Może mi kto powie, że tak mogło być przed laty, ale nie teraz. Otóż byłem nie w jednej wiosce i nie w jednej chacie, a już w okręgu żmigrodzkim, gdzie mieszkam, nie ma gminy, w którejbym nie był. Znam tu ludzi i znam ich życie, i proszę wierzyć, że gorsze rzeczy widziałem, aniżeli powyżej opisałem.

Przejdźmy się teraz przez wieś. Wszędzie zobaczymy to samo. Gnojówki rozlewają się po drodze, koło domów rosną pokrzywy, djable osty, a czasem wierzby.

Wszędzie widzimy brud, niechlujstwo, głupotę, niewyzyskanie darów Bożych. Ani szkoły, ani Czytelni, ani Kółka rolniczego nie ma. W środku wsi spotykamy jeden większy, ładniejszy budynek, zwykle murowany, to — karczma.

W karczmie pełno ludzi podpitych, śmierdziucha-wódka kręci nosem już zdaleka. Rojno tu i gwarno, boć karczma dla gminy jest szkołą, czytelnią, Kółkiem rolniczem, kasą Raiffeisena, często nawet kościołem, a propinator jest dla gminy nauczycielem, sędzią, adwokatem, księdzem, prorokiem, doradcą i djabli wiedzą czem.

W tej świętej karczmie skupia się całe życie gminy. Tu chrzczą, tu się żenią, tu stypy pogrzebowe odprawiają, tu sprzedaż i kupno oblewają, tu się grzeją i chłodzą, tu w choroby wpadają i z chorób się leczą, tu się witają i żegnają, tu piją, tu się biją, tu procesy zaczynają i kończą, tu politykują, tu się smucą i weselą.

Z tej karczmy wychodzą następnie złodzieje, podpalacze, niedołęgi, żebraki, oszuści, włóczęgi, zbóje, marnotrawcy, ludzie bez czci, honoru i sumienia. Co mogło piekło dla nas najgorszego wymyślić, to właśnie karczmę. Powiedział nasz wielki prorok Adam Mickiewicz:

„I któż kiedy widział, aby głowa pijana dawała zgodę?
Aby z mięsa i wina wskrzesić Ojczyznę?"

Takich wiosek jest naokoło nas dużo. Weźmy pod uwagę choćby tylko okręg sądowy żmigrodzki (w powiecie jasielskim), w którym na 29 gmin polskich, 18 gmin, czyli przeszło połowa, jest bez szkół, 17 gmin niema Straży pożarnej, 7 gmin niema kasy Raiffeisena, nie mówiąc już o innych użytecznych instytucyach.

Pracy nad zmianą tego położenia trzeba bez miary. Ale nie obawiajmy się. Wszak dwunastu apostołów prostaczków cały świat zawojowało, a chętnych działaczy więcej jest, niż 12. Powiada przysłowie, że odrazu Krakowa nie zbudowano. — Miejmy i my cierpliwość.

Spróbujmy tę pracę w gminie rozpocząć i przypatrzmy się, jak ona się rozwija, powiększa, jak obejmuje już prawie całą gminę i tę gminę odnawia, zupełnie odradza. Jak ja sobie rozwój tej pracy wyobrażam?

Szkoła.

Przedewszystkiem musimy zacząć od podstaw, od szkoły. Użyć wszelkich środków i sposobów, byle szkołę bodaj w chłopskiej chałupie otworzyć. Radzić, namawiać, prosić, szukać pomocy i poparcia u ludzi, wpływowych w gminie i poza gminą. — Pukać wytrwale do władz szkolnych, na upartych i ciemnych gospodarzy zbuntować wszystkie kobiety, rewolucyę babską w gminie zrobić, aż wreszcie szkoła stanąć musi.

Na początku mniejsza o budynek szkolny. Sprawić tylko jakie takie urządzenie szkolne (ławki i tablicę), umieścić to choćby w chłopskiej chacie i starać się o nauczyciela. Rada szkolna okręgowa nauczyciela zamianuje i nauka się rozpocznie. Gdy do tego doprowadzimy, to szkołę w gminie już mamy. Ludność pozna błogosławione skutki szkoły, pokocha ją i troszczyć się o nią będzie.

Należy tylko robić teraz starania o budynek szkolny. A gdy się sprawy przypilnuje, to i piękny budynek szkolny wnet stanie, a w nim i wzorowe urządzenie szkolne wnet będzie.

Zakładając w gminie szkołę, nie należy nigdy straszyć ludności wielkimi wydatkami, bo też i naprawdę wielkie one nie są. Wszak lud płaci na kryminały, na karczmy, szpitale, na wojsko i — nic nie mówi. Tak samo i na szkołę zapłaci, a kieszeń jego tego drobnego wydatku nawet nie poczuje.

Poświęcenie i otwarcie szkoły powinno się odbywać jak najuroczyściej, aby lud zobaczył i odczuł, że dokonał wielkiego dzieła.

Czytelnia.

Czytelń nie należy ludziom narzucać, ale przez pogadanki do tego doprowadzić, aby oni sami potrzebę czytelni uznali i założenia jej zażądali.

Gdyśmy do tego doprowadzili, trzeba zaraz pospisywać członków, uchwalić wpisowe i wkładkę roczną. Tu zwracam uwagę, że na zebraniu założycielskiem jest zwykle zapał wielki i wszyscy gotowi u-

chwalić wkładki nawet po kilka koron. Ale to jest tylko słomiany płomień, który wkrótce gaśnie. Na przyszły rok jużby tych wkładek nie chcieli płacić i Czytelnia pomałuby się rozłaziła. Lepiej uchwalić po parę halerzy, ale też co roku ze wszystkich członków ściągać.

Na tem zebraniu należy wybrać także Zarząd Czytelni, to jest przewodniczącego, sekretarza, skarbnika, bibliotekarza i ich zastępców; omówić, gdzie i kiedy będą się odbywać zebrania i odczyty, jakie książki zakupić i które gazety zaprenumerować należy. Uchwalić, aby wstęp do Czytelni był wolny dla wszystkich mieszkańców gminy, chociażby członkami nie byli.

Całe to zebranie i wszystkie uchwały spisać dokładnie i pismo to przesłać do Zarządu najbliższego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, a także do Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej, które również wiele pomóc może. Do tego protokołu należy dołączyć prośbę, aby odnośne Towarzystwo zechciało tę Czytelnię przyjąć w poczet swoich Czytelń, no i naturalnie, aby otoczyło Czytelnię opieką moralną i materyalną, i aby przysłało książek do czytania.

Przy tem wszystkiem nie należy pomijać kobiet i dziewcząt, ale je jak najskrzętniej do Czytelni zachęcać, na członków wpisywać i do Zarządów wybierać.

Zarząd Czytelni za uzbierane pieniądze z wpisowego i wkładek zakupi dla Czytelni szafę na książki, dużą lampę, stół, ławę lub krzesła, księgę na spis członków, dziennik kasowy, inwentarz, kronikę, stampilię i t. d.

W porozumieniu z Towarzystwem Szkoły Ludowej i Urzędem parafialnym, należy ułożyć program i oznaczyć dzień na uroczyste poświęcenie i otwarcie Czytelni. Na uroczystość tę powinno się zaprosić wszystkich mieszkańców gminy, a także ludzi wpływowych z okolicy.

Po dokonaniu tych wszystkich czynności, rozpoczyna się szeroka praca w Czytelni. Trzeba w Czytelni bardzo umiejętnie postępować, aby ludzi nie zrazić, ale owszem, aby ich do Czytelni przykuć, aby się do niej tak przywiązali, jak się przywiązali do karczmy. Trzeba do tego doprowadzić, aby chodzenie do Czytelni stało się u nich nałogiem. Alkohol i karty należy stanowczo z Czytelni wykluczyć. Czas na zebrania w Czytelni należy wybrać taki, aby był dogodny dla ludzi, a więc każdą niedzielę i święto po południu, a w zimie dwa lub trzy dni w tygodniu wieczór.

Z początku należy im odczytywać bardzo zajmujące powiastki o złodziejach, o zbójach, o czarownicach, a z gazet tylko bardzo przystępne artykuły i z kroniki różne wypadki.

Gdy się takich bajek osłuchają, należy przystępować stopniowo do coraz trudniejszych książek i artykułów. Po każdem odczytaniu książki czy gazety powinna być swobodna pogadanka. Czasem i wśród czytania ktoś rzuci pytanie. Otóż należy chętnie czytanie przerwać i niezrozumiałą kwestyę dokładnie wyjaśnić. Zawsze trzeba mieć cierpliwość i pozwolić się uczestnikom do syta wygadać, tylko nie pozwolić od przedmiotu odbiegać.

Pomału i niepostrzeżenie należy w Czytelni rozpoczynać robotę planową, to jest walkę ze złem. To znaczy: jeśli w gminie jest pijaństwo, trzeba przeczytać im czasem broszurkę lub artykuł o pijaństwie, a wreszcie sprowadzić fachowego prelegenta z odczytem w tej sprawie.

Nie ma we wsi drzew owocowych, przeczytajmy im w Czytelni kilka książeczek o sadownictwie, sprowadźmy w końcu fachowego sadownika, niech ich o zakładaniu sadów pouczy.

Przeczytajmy im książeczkę o budowie zagród włościańskich, aby piękniejsze, wygodniejsze i zdrowsze domy budowali.

Przeczytajmy o różnych chorobach i zarazkach i zachęćmy, aby sobie studnie wykopali i aby nieczystej wody z potoka nie pili.

I o rolnictwie czasem przeczytać im trzeba. Mówię czasem, bo rolnicy na wsi są często zarozumiali w swoim chłopskim rozumie i zdaje im się, że są wzorowymi rolnikami, a jako tacy, nauki rolniczej nie potrzebują. Trzeba więc z początku z książkami rolniczemi bardzo ostrożnie i oględnie postępować, aby ich przypadkiem nie obrazić i do Czytelni nie zniechęcić. — Trzeba jednak dział rolniczy ciągle mieć

na oku i w miarę możności tę wiedzę szerzyć, bo my przecież wiemy, że nauki rolniczej na wsi chyba najwięcej potrzeba.

W tej pracy wielką rolę odegrać powinien nauczyciel. Może on sobie grunt przygotować już na nauce dopełniającej. Tu w młodych chłopaków i w dziewczęta należy starać się wszczepić zamiłowanie do nauki rolniczej. Tu należy dać im podstawę do zdobywania sobie tej wiedzy. Bo jakżeż on będzie czytał książkę rolniczą, jak on nie rozumie, co to jest podglebie, gleba glinkowata, jak on nie zna wyrazu „czepigi“, gdyż w niektórych okolicach czepigi nazywają nogi, jak on nie zna wyrazu „tomasyna“, gdyż u nas tomasynę nazywają zyndrą i t. d.

Pożyczyłem raz książeczkę z Czytelni gospodarzowi o melioracyi. Przeczytał ją, ale pokazało się, że jej nie rozumiał dla tego, że nie mógł pojąć, co to znaczy wyraz „melioracya“.

O nauce rolnictwa bodaj suchy szkielet trzeba dać uczniom na nauce dopełniającej i obeznać ich z niezrozumiałymi wyrazami, aby później w książkach na nich nie utykali.

Wszystkie te odczyty i pogadanki należy przeplatać historyą polską, boć uświadomić lud narodowo jest naszym świętym obowiązkiem.

Od czasu do czasu niech i uczciwa piosenka z pod serca zabrzmi w Czytelni. Ileż to pięknych rzeczy można lud w Czytelni nauczyć! Jakie to szerokie pole do pracy otwiera się dla nauczycieli, nauczycielek, księży i chętnych a światłych gospodarzy.

Nauka, oświata są bardzo nieuchwytne i nie można ich zmierzyć metrem ani litrem. Zdaje się, że owoców tej pracy nie widać. Jednak pracujmy w Czytelni wytrwale, a kto ma dobre oko, ten wkrótce dostrzeże w całej gminie wielkie zmiany na lepsze.

Kółko rolnicze.

Praca w Czytelni ciągle się rozrasta, rozszerza, potężnieje i z czasem nie może już podołać nawałowi pracy. Trzeba wtedy pomyśleć o założeniu nowej, pokrewnej instytucyi, to jest Kółka rolniczego. Kółka rolniczego nie należy także narzucać, ale przez czytanie w Czytelni „Przewodnika Kółek rolniczych“ i przez odpowiednie pogadanki do tego doprowadzić, aby gospodarze, zrozumiawszy doniosły cel tej instytucyi, sami założenia Kółka rolniczego zażądali. Przeprowadzić wtedy odpowiednią uchwałę i donieść o tem do Zarządu powiatowego Kółek rolniczych z prośbą, aby Zarząd powiatowy przysłał swego instruktora.

W oznaczonym dniu instruktor przyjedzie i o Kółku rolniczem dokładnie wszystko opowie, niezrozumiałe kwestye wyjaśni i organizacyę Kółka rolniczego przeprowadzi.

Po zatwierdzeniu Kółka przez namiestnictwo, otwiera się znowu szerokie pole do pracy w tem Kółku. Tu znowu zaznaczę, że do Kółka rolniczego powinno się wciągać jak najliczniej kobiety i dorosłe dziewczęta, i tworzyć z nich przy Kółkach sekcye gospodarstwa kobiecego, w których kierunek i pracę powinny objąć panie nauczycielki.

Wielu ludzi pojmuje błędnie, że Kółko rolnicze, to sklep. Tymczasem Kółko rolnicze to nie jest żaden sklep, tylko Towarzystwo, mające na celu podniesienie dobrobytu, oświaty i moralności ludu, — czyli, że Kółko rolnicze ma ludzi uszlachetniać i wzbogacać przez szerzenie zawodowej wiedzy we wszystkich działach gospodarstwa wiejskiego.

Kółko rolnicze jest zarazem spółką, która sobie sprowadza różne nasiona, nawozy i wszelkie towary do wspólnego rozdziału, narzędzia i maszyny rolnicze do wspólnego użytku.

Co Kółko rolnicze ma w gminie zrobić? Bardzo dużo. Przedewszystkiem mokre grunta zdrenować, wązkie zagony zamienić na szerokie składy, lub zaprowadzić orkę płaską. Stare, zmarniałe gatunki zbóż wyrzucić, a wprowadzić gatunki nowe, dobre. Podnieść hodowlę bydła. Zaprowadzić sady, obsadzić wszystkie drogi w obrębie gminy drzewami owocowemi. Doprowadzić do tego, aby wygodniejsze i piękniejsze domy budowali, kryte dachówką lub blachą. Koło domów, aby były ogródki kwiatowe i warzywne, aby były studnie i wzorowe gnojownie. Pastwiska gminne należy zamienić na pola orne,

a na to miejsce uprawiać więcej roślin pastewnych.

Przez pracę w sekcyach kobiecych, podnieść hodowlę drobiu, warzywnictwo, sadownictwo, uprawę kwiatów. Zaprowadzić czystość w stajni, w domu i koło domu. Przez zakładanie kursów gospodarstwa kobiecego, nauczyć dziewczęta szyć, prać, prasować, gotować, piec, bo tego nie umieją.

Każde Kółko rolnicze powinno mieć do wspólnego użytku różne narzędzia i maszyny rolnicze, a przynajmniej: młynek, tryer do czyszczenia zboża, młockarnię, siewnik rzędowy, różne pługi i brony, rurę przełykową i trokar do ratowania bydła odętego.

W jaki sposób można dokonać takiego ogromu pracy? Przez czytanie i omawianie tych spraw na posiedzeniach i zgromadzeniach Kółka rolniczego, przez sprowadzanie do Kółka fachowych instruktorów, przez urządzanie odpowiednich kursów i przy pomocy własnej i przy pomocy życzliwych i ofiarnych ludzi i instytucyi.

Niepodobna opisać wszystkiego, co Kółko rolnicze ma zrobić, gdyż trzebaby spisać całe tomy. Zresztą sama praca się potoczy i wskaże drogi, któremi iść należy. Trzeba tylko w tej pracy wytrwałości.

Straż pożarna.

Jak z Czytelni wykwitło Kółko rolnicze, tak znowu z Kółka rolniczego wykwitają nowe, użyteczne instytucye.

Nie wystarczy gromadzić bogactwa, ale trzeba także te bogactwa zabezpieczyć. A zabezpieczamy majątek przez różne asekuracye. Tak Czytelnia, jak i Kółko rolnicze powinny dążyć do tego, aby każdy gospodarz miał swój dobytek asekurowany. Lecz żadna asekuracya nie wyratuje domostwa z pożaru, bo chociaż właściciel poszkodowanie otrzyma, to przecież ten dom bezpowrotnie poszedł z dymem. — Może wskutek asekuracyi nie traci jednostka, ale ogółem biorąc, o cały ten majątek, zniszczony przez pożar, staje się społeczeństwo uboższe. A ileż to co roku milionów z dymem idzie?

Otóż do walki z tym strasznym żywiołem, pożarem, trzeba zorganizować w gminie Straż pożarną. Zanim do organizacyi przystąpimy, omawiamy szczegółowo tę sprawę na posiedzeniach Kółka rolniczego i na Radzie gminnej. Wreszcie zakupujemy sikawkę i potrzebne przybory pożarnicze.

Gdyśmy już roboty przygotowawcze poczynili, wówczas piszemy do Zarządu Głównego Towarzystwa Kółek rolniczych lub do Krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych po instruktora. W oznaczonym dniu instruktor przyjedzie, Straż pożarną założy i pouczy, jak należy postępować, aby pożaru uniknąć, a w razie wybuchu pożaru, jak należy z nim walczyć.

Do Straży pożarnej powinna należeć przedewszystkiem młodzież, która, zamiast wałęsać się i w karty grać, będzie chętnie w każdą niedzielę po południu chodzić na ćwiczenia strażackie i tu będzie zaprawiać się do służby obywatelskiej.

Kasa Raiffeisena.

Oszczędnością, zgodą i pracą
Ludzie się bogacą.

Jakże nam brak tej cnoty oszczędności. A o tej cnocie nieraz się czyta i mówi w Czytelni i w Kółku rolniczem.

Już przez Czytelnię i Kółko rolnicze nauczyli się ludzie mądrzej pracować, przez asekuracyę i Straż pożarną zabezpieczają swój dobytek od pożaru. Trzeba ich jeszcze nauczyć ciężko uciułany grosz szanować i oszczędzać. Do tego celu służą nam rozmaite kasy, z których dla gmin wiejskich najlepiej nadają się Spółki oszczędności pożyczek, inaczej zwane kasy Raiffeisena. Kasa Raiffeisenowska, jak wogóle i każda kasa uczy ludzi nietylko oszczędności, ale także chroni ludność przed lichwą, ratuje w czarnej godzinie, a przez dogodne pożyczki ułatwia ludziom podniesienie, a nieraz rozszerzenie gospodarstwa.

To też w Czytelni, a szczególnie w Kółku rolniczem przez czytanie odpowiednich pism i urządzanie pogadanek przygotowujemy w gminie grunt do założenia kasy Raiffeisena. Wreszcie odnosimy się w tej sprawie do Biura Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie. Patronat

chętnie pospieszy z pomocą, udzieli bezpłatnie wszelkich podręczników i druków i wskaże, jakie prace przygotowawcze należy poczynić, a wreszcie wyśle na miejsce delegata, który kasę Raiffeisena założy.

Teatr i chór włościański.

Każdy człowiek lubi się czasem zabawić. Ale i zabawa powinna być uczciwa, Bogu miła, a ludziom pożyteczna. Ludność po miastach ma wspaniałe teatry, muzea, wystawy, słyszy prześliczne muzyki i śpiewy, i dusza jego tem wszystkiem się rozkoszuje.

Chłop na wsi zaś nie ma nic, tylko kościół i karczmę, niechlujną chałupę i przy chałupie kupę gnoju.

I czemże ten człowiek ma duszę karmić, co tego człowieka ma uszlachetnić? Chyba śmierdząca wódka w karczmie i ta kupa gnoju przy chałupie! Nie dziwmy się więc chłopu, że tak do karczmy ciągnie, bośmy mu zamiast karczmy nic innego nie dali. Dajmy mu więc w miejsce karczmy przynajmniej Teatr i Chór włościański.

Niech młodzież skupiona w Czytelni czy w Kółku rolniczem urządzi od czasu do czasu przedstawienie, wieczorek, obchód narodowy, a ile się ludziska nacieszą, nabawią i ile pożytku z tego będzie!

W tym celu piszemy do Zarządu Głównego Związku Teatrów i Chórów włościańskich we Lwowie, aby nam udzielił w tej sprawie potrzebnej rady i pomocy.

Związek chętnie z pomocą pospieszy, przyśle wszelkie potrzebne podręczniki i druki, a wreszcie w oznaczonym dniu przyśle na miejsce swego delegata. Delegat wszystko dokładnie wyjaśni i pouczy i na podstawie statutu przeprowadzi organizacyę Teatru i Chóru włościańskiego.

A gdyby tak Teatr i Chór potrafił jeszcze założyć własną orkiestrę włościańską! Powiadają, że wszystko na świecie jest możliwem...

„Sokół" — Drużyny Bartoszowe.

Jeśli mówimy o tem, co człowieka na wsi ma bawić i uszlachetniać, to pozwolę sobie jeszcze wspomnieć o jednem Towarzystwie, może nie tak ważnem, jak pięknem, a które w każdej wsi mogłoby się zmieścić i rozwijać.

Wiemy, że w zdrowem ciele — zdrowy duch. Aby zdrowe ciało i zdrowego ducha w narodzie utrzymać, potworzyły się po miastach Towarzystwa gimnastyczne „Sokoły", które dzisiaj już i po wsiach gdzie-niegdzie gniazda sokole zakładają. Jednak dla wsi zamiast Sokołów są daleko odpowiedniejsze, praktyczniejsze — z programem szerszym, do wsi przystosowanym, — a to „Drużyny Bartoszowe".

Powiadają niektórzy, że na wsi gimnastyki nie potrzeba, gdyż lud jest ciągle w ruchu przy pracy fizycznej. Po części to jest prawdą, ale trzeba pamiętać, że pomiędzy pracą a gimnastyką zachodzi pewna różnica. Praca wyrabia tylko pewne części ciała, a gimnastyka dba równomiernie o całe ciało. Po pracy czuje się człowiek ociężały, zmordowany, a po gimnastyce lekki i rzeźki. To też lud wiejski, pracując fizycznie, ma ruchy niezgrabne, ciężkie. Niejeden chłopak lub dziewczyna na wsi rusza się jak niedźwiedź, a chodzi jak słoń.

Właśnie gimnastyka w Drużynach Bartoszowych jest więcej w tym kierunku prowadzona, aby wyrobić odwagę, gibkość, lekkie i zgrabne ruchy, szyk.

Drużyny Bartoszowe rekrutują się zwykle z dorosłych chłopaków i dziewcząt wiejskich, a naturalnie mogą należeć do nich i starsi.

Piekne są ich mundury, podobne do sokolich, a przytem czysto ludowe. Dziewczęta w strojach krakowskich i czerwonych krakuskach z białym barankiem. Według woli i uznania może Drużyna Bartoszowa umundurować się w strój ludowy, jaki w danej okolicy noszą lub nosili. Może nawet przybrać sobie strój ludowy z innej okolicy, jeśli jest ładniejszy i praktyczniejszy. Wówczas Bartoszowcy będą mieli i tę wielką zasługę, że rozpowszechnią na nowo te wspaniałe i malownicze stroje narodowe.

Program Drużyn Bartoszowych jest szeroki, gdyż oprócz rozmaitych ćwiczeń gimnastycznych, uprawiają także ćwiczenia Straży pożarnych, uczą się pływać, aby w razie pożaru lub powodzi, lub jakiego innego nieszczęścia, nieść pomoc zorganizowaną.

Drużyna Bartoszowa tworzy zarazem jakby koło samokształcenia. Na swoich zebraniach czytają książki i gazety, uprawiają śpiew, muzykę, tańce narodowe, a przy tem zachęcają młodzież do nauki, a tępią pijaństwo i karciarstwo. Przez obchody narodowe i przez uczenie się dziejów ojczystych, pielęgnują ducha narodowego.

Drużyna Bartoszowa może w czasie świąt wielkanocnych z kosami na sztorc nabitemi lub z lancami utrzymywać w kościele straż przy Grobie Chrystusa Pana. W czasie tej służby, dziewczęta należące do Drużyny Bartoszowej tworzą osobny oddział tak zwanych „Maryek“. Maryjki w czasie Wielkiego tygodnia pełnią służbę w kościele w czarnych sukienkach na znak żałoby, a od resurrekcyi włącznie, przez całe święta występują w sukienkach jasnych. Oprócz świąt wielkanocnych, występuje Drużyna Bartoszowa w kościele na Boże Ciało, na Trzeciego Maja i w inne uroczystości kościelne i narodowe.

Służbę w uroczystościach kościelnych określa szczegółowo osobny Regulamin służbowy, który każda Drużyna otrzymuje od naczelnej władzy.

Najwyższą instancyą dla Drużyn Bartoszowych jest Naczelna Rada we Lwowie, do której też należy się zwracać po wszelkie informacye.

Dom ludowy.

Gdyśmy już do założenia i rozwoju najważniejszych instytucyi doszli w gminie, należy pomyśleć o budowie „Domu ludowego“. Nietylko pomyśleć, ale zabrać się do tej sprawy mądrze i energicznie. To jest sprawa bardzo ważna i musimy do tego doprowadzić, aby karczmy znikły, aby w ich miejsce powstały „Domy ludowe“.

Dom ludowy, to będzie uniwersytet ludowy, wszechnica ludowa. Tu się ma skupić całe życie gminy.

W Domu ludowym znajdą umieszczenie wszystkie instytucye w gminie, a więc: Czytelnia, Kółko rolnicze, Straż pożarna, Spółka oszczędności i pożyczek, czyli kasa Raiffeisena, Teatr i Chór włościański, Drużyna Bartoszowa, a także i kancelarya gminna. Jak sobie taki budynek wyobrażamy?

Przedewszystkiem plac pod budynek trzeba wyszukać w miejscu najpiękniejszem w gminie i dla wszystkich przystępnem. Plac musi być duży, aby obok budynku można założyć piękny ogród spacerowy, naturalnie z drzewami owocowemi. W ogrodzie powinny być wygodne ławeczki i duża altana. Oprócz sadu boisko do zabaw i gimnastyki, a obok kręgielnia. Cały dom ma być otoczony kwiatami i zielenią.

Dom powinien być duży, murowany, pokryty dachówką lub blachą, o ile możności piątrowy. Na dole z frontu powinna być duża i wygodna ubikacya na „Sklep Kółka rolniczego“ z oknami wystawowemi, a za sklepem duża izba na magazyn towarowy. Obok sklepu średni lokal na gospodę chrześcijańską bezalkoholową. Na dole powinno być także urządzone mieszkanie dla stróża lub sklepikarza, składające się z jednego pokoiku i kuchni. Wzdłuż całego budynku powinna być z tyłu duża sala gimnastyczna ze stałą sceną. W tej sali odbywałyby się: gimnastyka dzieci szkolnych, Drużyny Bartoszowej i Straży pożarnej. Tu Teatr i Chór włościański urządzałby przedstawienia, wieczorki i koncerty. Tu odbywałyby się wszystkie wesela i zabawy.

Na dole powinna się znaleźć strażnica pożarna, to jest mały pokoik na zebrania strażackie, a obok gdzieś za domem magazyn pożarniczy.

Na górze zaś należałoby umieścić w odpowiednich ubikacyach kancelaryę gminną, Czytelnię, bibliotekę, kasę Raiffeisena i zbiory naukowe.

Na ścianach we wszystkich salach i korytarzach powinny być porozwieszane różne obrazy, mapy, plany i rysunki.

Obok Domu ludowego powinna być zbudowana drewutnia i magazyn na narzędzia i maszyny rolnicze. Tu będą przechowywane narzędzia i maszyny rolnicze, które Kółko rolnicze zakupi do wspólnego użytku, a więc: młynek i tryer do czyszczenia zboża, siewnik, młocarnia, kosiarka, żniwiarka, pługi, brony i t. d.

Takie Domy ludowe są już w naszym kraju. Niektóre Kółka rolnicze mają swoje budynki, których jeszcze nie można nazwać Domami ludowymi, gdyż oprócz

sklepiku i może Czytelni, nic więcej w nich nie ma. Jednak z czasem przez odpowiednie przebudowania i dobudowania zamienią się one na prawdziwe Domy ludowe.

Tej olbrzymiej pracy może dokonać każdy nauczyciel, każda nauczycielka, każdy ksiądz i każdy człowiek dobrej woli, jeśli tylko chce i umiejętnie do tej pracy się zabierze. — Ale przy tem trzeba wielkiego zaparcia się siebie, wielkiej wytrwałości w pracy.

Może mi kto powie, że to są słowa zza zielonego stolika, że to jest tylko teorya. Otóż ja za zielonym stolikiem nie siadywam, ale wziąłem to wszystko z życia, z praktyki, z własnego doświadczenia. — Nie jest to teorya, ale wielka praca, której dokonać powinniśmy i musimy, i w tej pracy „Szczęść nam Boże!“

WZORY I OBJAŚNIENIA.

Aby młodym działaczom społecznym i tym wszystkim, którzy jeszcze z robotą na wsi nie są obznajomieni, pracę ułatwić, idąc porządkiem niniejszego przedstawienia, podaję poniżej kilka wyjaśnień, wzory różnych pism i adresy do różnych instytucyi. Ponieważ adresy do niektórych instytucyi nie są stałe, lecz z powodu zmiany lokalu często się zmieniają, dlatego dla odróżnienia, adresy stałe podaję drukiem tłustym, a adresy ulegające zmianie, podaję drukiem zwykłym.

Jak w korespondencyi urzędowej jest przyjęty zwykły papier arkuszowy, tak w korespondencyi z różnemi firmami i instytucyami jest przyjęty papier tak zwany kupiecki. Można jednak pisać i na zwykłym dużym arkuszu papieru.

Na protokoły powinna być osobna księga, w której powinien sekretarz spisywać z każdego posiedzenia dokładne protokoły na wieczną pamiątkę, jakoteż dla utrzymania porządku w danej instytucyi. Protokoły te są najlepszym obrazem rozwoju danej instytucyi, a także w razie potrzeby dają nam najlepsze źródło do historyi rozwoju danej miejscowości lub odnośnej instytucyi. W razie potrzeby robi się z księgi tej odpisy protokołów, z napisem u góry: „O d p i s“.

I.

Jeśli w gminie jest już szkoła ruska, czy jaka inna obca, a niema szkoły polskiej, w takim razie trzeba napisać do najbliższego Zarządu Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, albo jeszcze lepiej do Zarządu Głównego mniej więcej w ten sposób:

Polany, dnia 19 lutego 1912 r.

Do
Szanownego Zarządu Głównego
Towarzystwa Szkoły Ludowej
w Krakowie
ul. Floryańska l. 15.

Gmina nasza Polany w okręgu sądowym Dukielskim, w powiecie Krośnieńskim, jest zamieszkała przez Polaków i Rusinów. W gminie tej mieszka około 100 rodzin ruskich, a około 30 rodzin polskich. Mamy szkołę ruską o dwóch nauczycielach i dzieci polskie muszą do tej szkoły uczęszczać, gdyż polskiej szkoły w Polanach nie ma. Wskutek tego dzieci polskie zapominają języka polskiego i powoli się wynaradawiają.

Pragnęlibyśmy te dzieci polskie uratować i założyć dla nich w Polanach szkołę polską. Prosimy bardzo Szanowny Zarząd Główny, aby zechciał łaskawie zająć się tą sprawą i przysłał do nas swego delegata, aby na miejscu sprawę zbadał i udzielił nam dobrej rady.

Prosimy łaskawie donieść nam, kiedy delegat do nas przyjedzie, abyśmy mogli zwołać na ten dzień zebranie wszystkich Polaków.

Cześć i pozdrowienie!

Alojzy Trybała
w Polanach, o. p. Krempna.

List taki należy napisać na papierze formatu dużego, włożyć do koperty, a na kopercie wypisać dokładny i wyraźny adres w ten sposób:

Alojzy Trybała w Polanach, o. p. Krempna.

Do

Szanownego Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej

w Krakowie
ul. Floryańska, l. 15.

Polecone.

List taki należy dla pewności wysłać polecony (za recepisem), co będzie kosztowało 35 hal. Recepis, jako dowód nadania, należy przechować.

Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej, po otrzymaniu takiego listu, albo sam tą sprawą się zajmie, albo poleci ją do załatwienia któremuś z najbliższych Kół Towarzystwa Szkoły Ludowej, których w naszym kraju jest 280. Potrzeba tylko, aby na oznaczony dzień, kiedy delegat przyjedzie, naprawdę zgromadzili się wszyscy Polacy z gminy, a przynajmniej rodzice i opiekunowie wszystkich dzieci polskich.

Jeśli w gminie mieszanej czyli kresowej nie ma jeszcze żadnej, ani polskiej, ani obcej szkoły, w takim razie trzeba napisać w ten sposób:

Brzezowa, dnia 29 lutego 1912 r.

Do

Szanownego Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej

w Krakowie
ul. Floryańska, l. 15.

Nasza gmina Brzezowa, w okręgu sądowym Żmigrodzkim, w powiecie Jasielskim, jest zamieszkała przez Polaków i przez Rusinów. — W gminie tej mieszka około 40 rodzin polskich, a około 50 rodzin ruskich. Szkoły jeszcze żadnej nie mamy, a chcielibyśmy mieć koniecznie szkołę polską. Prosimy bardzo przysłać do nas delegata, aby sprawę na miejscu zbadał i pouczył nas, co mamy robić, aby szkołę polską jak najprędzej w gminie naszej założyć.

Prosimy łaskawie donieść nam, kiedy delegat przyjedzie, a my na ten dzień zwołamy zebranie wszystkich rodzin polskich.

Cześć i pozdrowienie!
Franciszek Opałka
rolnik w Brzezowej,
o. p. Żmigród.

W gminach czysto polskich jest łatwo szkoły zakładać, gdyż tu obca narodowość nie wchodzi nam w drogę. Pomimo tego zakładanie szkół w polskich gminach idzie bardzo powoli. Ludność nasza jeszcze często boi się szkoły, jak djabeł święconej wody. Ale boją się nie tyle szkoły, co wydatków na szkołę.

W takich gminach zdaje się mieszkańcom i nawet w to mocno wierzą, że gdyby we wsi była szkoła, to musieliby budynek szkolny postawić swoim kosztem, tę szkołę po wieczne czasy utrzymywać także wyłącznie swoim kosztem, a także nauczyciela musieliby opłacać z funduszu gminnego. I tego się po gminach wiejskich najbardziej boją i szkoły w żaden sposób przyjąć nie chcą.

Otóż potrzeba w takiej gminie zwołać liczne zebranie i jasno a przystępnie wyłożyć, że gmina nie potrzebuje budować szkoły swoim kosztem, ale według ustawy, na budowę szkoły ma gmina złożyć tylko 120 procent od podatku. To znaczy, że jeżeli wszyscy mieszkańcy gminy płacą razem 100 koron podatku, to na budowę szkoły da gmina tylko 120 koron. Jeśli zaś wszyscy mieszkańcy gminy płacą razem na przykład 1.600 koron podatku, to od każdych 100 koron zapłaci gmina na budowę szkoły 120 koron, czyli od szesnastu setek podatku zapłaci gmina na budowę szkoły 16 razy po 120 koron, to czyni razem 1.920 koron. Resztę pieniędzy na budowę szkoły dołoży kraj, czyli fundusz szkolny krajowy. I jeżeli gmina zapłaci na budowę szkoły te 120 procent, czyli jak w tym wypadku, od szesnastu setek 1.920 koron, to więcej na budowę szkoły nie da ani halerza, chociażby budowa szkoły miała kosztować 50.000 koron. Wówczas szkoły nie buduje gmina, ale buduje kraj, a gmina powinna tylko dopilnować, aby szkołę postawili wygodną i ładną.

Tak samo na utrzymanie szkoły, t. j. na opał, bielenie, obsługę i t. d. płaci gmina tylko 10 procent, a 90 procent co roku płaci kraj.

Nauczyciela zaś nie utrzymuje gmina, tylko utrzymuje kraj. A skądże kraj bierze pieniądze na utrzymanie nauczyciela?

A z podatków, które płacą wszyscy

mieszkańcy całego kraju, czy szkoły mają, czy nie mają.

Głupia jest więc ta gmina, która szkoły, ani nauczyciela nie chce, bo chociaż szkoły nie ma, i tak na szkoły i na nauczyciela płaci. A jeśli gmina na nauczyciela płaci, to go powinna w gminie mieć, a jeśli go nie chcą dać, to trzeba wołać.

A jeszcze głupsza jest ta gmina, która szkołę i nauczyciela już ma, ale nie stara się o więcej nauczycieli, chociaż konieczna potrzeba zachodzi, gdyż dzieci jest dużo. Rozszerzenie szkoły o jednego lub więcej nauczycieli, to wydatek dla gminy śmiesznie mały, a jeśli bez kosztu znajdzie się w gminie odpowiednia izba szkolna, to rozszerzenie szkoły wtedy prawie nic nie kosztuje. I jeszcze raz powtarzam, że nauczycieli nie utrzymuje gmina, tylko kraj. I chociażby w gminie było trzydziestu nauczycieli, to gmina na nich ani halerza nie da, tylko będzie im płacił kraj. Czy nauczyciel będzie uczył w Makowiskach, czy w Świerchowej, czy też w Żmigrodzie, to dla niego jest wszystko jedno, gdyż kraj jednakowo wszędzie mu zapłaci, a w większem mieście nawet więcej. Ale dla Makowisk to nie jest wszystko jedno, czy w Makowiskach będzie nauczyciel czy nie, gdyż jeśli nauczyciel będzie uczył w Świerchowej, to dzieci w Makowiskach będą z tej nauki takie głupie, jak tabaka w rogu.

Z tego wynika, że gminy powinny się starać o jak najwięcej nauczycieli, gdyż to gminę prawie nic nie kosztuje. A jasnem jest, jak słońce, że im więcej nauczycieli w gminie będzie, tem więcej dzieci będą się mogły nauczyć, boć przecież więcej nauczy dwóch nauczycieli, aniżeli jeden nauczyciel. Im więcej w gminie nauczycieli, tem więcej w gminie ludzi światłych, więcej oświaty, a im więcej oświaty, tem więcej dobrobytu.

W której gminie jeszcze nie ma szkoły i dzieci do żadnej szkoły nie uczęszczają, potrzeba, ażeby ktoś tą sprawą się zajął i napisał krótko do Towarzystwa Szkoły Ludowej, czy to do Zarządu Głównego, czy też do najbliższego Zarządu Koła — mniej więcej tak:

Makowiska, dnia 3 marca 1912 r.

Do
Szanownego Zarządu Koła
Towarzystwa Szkoły Ludowej
w Żmigrodzie.

Gmina Makowiska leży w okręgu sądowym żmigrodzkim, w powiecie jasielskim. Jest to gmina czysto polska, liczy około 100 numerów. W gminie tej żadnej szkoły nie ma i dzieci nigdzie się nie uczą. Pragnęlibyśmy jak najprędzej w gminie szkołę założyć, a nie wiemy, jak się do tej sprawy zabrać. Jest także w gminie wielu takich, którzy, bojąc się kosztów, nie chcą szkoły.

Prosimy przeto przysłać do nas delegata, któryby na miejscu sprawę zbadał, wyjaśnił nam, ileby nas mogła szkoła kosztować i pouczył nas, w jaki sposób mamy się o szkołę starać.

Ja zajmę się zwołaniem zgromadzenia, tylko proszę mi łaskawie donieść, kiedy delegat przyjedzie.

Cześć i pozdrowienie!

Jan Bułka
rolnik w Makowiskach,
o. p. Żmigród.

Gdy delegat przyjedzie i na zgromadzeniu sprawę założenia szkoły dobrze wyjaśni, to myśl ta w gminie się przyjmie i prędzej, czy później do założenia szkoły przyjdzie.

Aby sprawę tę przyspieszyć, nie należy czekać na budowę szkoły, ale wyszukać zaraz gdzieś w gminie i wynająć izbę w chałupie, i w tej izbie szkołę umieścić, niech się dzieci uczą, a tymczasem starać się o budowę szkoły. Tymczasowe umieszczenie szkoły w jakiejkolwiek chałupie przyspieszy budowę szkoły, gdyż kraj, widząc konieczną potrzebę i dobre chęci gminy, prędzej do budowy szkoły przystąpi.

Bardzo niemądra jest ta gmina, która nie zakłada szkoły u siebie, lecz w gminie sąsiedniej, i tam dzieci swoje posyła. Ile to się biedne dzieci namęczą, gdy przez sześć lat codziennie muszą chodzić 2 kilometry lub więcej drogi do szkoły, do sąsiedniej gminy. A już gdy przyjdzie zima, mróz i zawieja, to się aż płakać chce, gdy taka maleńka dziecina sześcioletnia brnie przez pola po śniegu do szkoły.

Nauczyciel codziennie uczy coś nowego, a każdą nową naukę opiera na podstawie tego, czego już poprzednio nauczył. Dziecko, które naukę opuszcza, nie

ma podstaw do dalszej nauki, nie może związać końca z końcem, a wskutek tego, chociaż zdolne, tumanieje i głupieje.

Niemądrze więc robi ta gmina, która szkołę buduje nie u siebie, lecz w gminie sąsiedniej. Robią to gminy dlatego, że ich to będzie taniej kosztować. Tymczasem rzecz się ma inaczej.

Weźmy na przykład dwie gminy w okręgu sądowym żmigrodzkim: Łężyny i Gorzyce. Obu tym gminom zdawało się, że jak wybudują jedną wspólną szkołę w Łężynach, to ich to będzie taniej kosztować. Przypuśćmy, że Łężyny, jako gmina większa, płaci podatku 1.600 koron, a Gorzyce, jako gmina mniejsza, płaci podatku 1.000 koron. Według ustawy, gminy te na budowę szkoły zapłacą nie mniej, nie więcej, tylko 120 procent od podatku, co na Łężyny od 1.600 koron wypadnie 1.920 koron, a na Gorzyce od 1.000 koron wypadnie 1.200 koron. Razem więc obie te gminy zapłacą 3.120 koron. Resztę dołożył kraj i stanęła szkoła w Łężynach.

Gdyby jednak Łężyny chciały budować szkołę u siebie, a Gorzyce także u siebie, to Łężyny złożyłyby na budowę szkoły nic więcej, tylko 120 procent od podatku, to jest według powyższego rachunku 1.920 koron i miałyby szkołę wyłącznie dla swoich dzieci. Gorzyce również na budowę szkoły złożyłyby tylko 120 procent od podatku, to jest 1.200 koron i miałyby szkołę u siebie, mieliby swojego nauczyciela, któryby i w szkole i poza szkołą w gminie pracował, a dzieci nie potrzebowałyby tak daleko do szkoły chodzić.

Na tem więc żadna gmina nie zarobiła, a obie straciły. Łężyny straciły tylko o tyle, że niepotrzebnie muszą się utulać z dziećmi z Gorzyc, a za te same pieniądze, to jest 1.920 koron, miałyby tę samą szkołę wyłącznie dla swoich dzieci, Gorzyce natomiast straciły bardzo dużo, gdyż za te same pieniądze, które złożyły na szkołę w Łężynach, mogłyby mieć szkołę u siebie.

Trzeba zawsze o tem pamiętać, że gmina, czy buduje szkołę u siebie, czy w gminie sąsiedniej, płaci na nią 120 procent od podatku, a resztę dokłada kraj. Jak gmina jest mała, to mniej podatku płaci, a jak mniej podatku płaci, to i 120 procent na budowę szkoły mniej wyniesie. Głupia więc jest taka wymówka, że gmina chudobna i na szkolę ją nie stać.

Otóż gminy te, które u siebie szkoły nie mają, lecz posyłają dzieci do szkoły do gminy sąsiedniej, niech się również o szkołę u siebie starają. W tym celu niech ktoś z gminy napisze do najbliższego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej w ten sposób:

Gorzyce, dnia 4 marca 1912 r.

**Do
Szanownego Zarządu Koła
Towarzystwa Szkoły Ludowej
w Żmigrodzie.**

W gminie naszej szkoły nie mamy, lecz dzieci posyłamy do szkoły do Łężyn. Dzieci nasze wskutek tego mają do szkoły przeszło 3 kilometry drogi. Chcielibyśmy w Gorzycach otworzyć własną szkołę. Ponieważ to gmina mała, licząca 50 domów, przeto ludność boi się wielkich wydatków.

Prosimy przeto przysłać do nas odpowiedniego referenta, któryby na miejscu sprawę zbadał, ludziom wyjaśnił i pouczył nas, w jaki sposób mamy się o szkołę starać.

Proszę łaskawie donieść mi, kiedy delegat przyjedzie, a ja na ten dzień zwołam liczne zebranie.

Cześć i pozdrowienie!

Franciszek Furtek
rolnik w Gorzycach,
o. p. Żmigród.

Na zebranie to trzeba zwołać wszystkich gospodarzy i wszystkie kobiety.

II.

Zakładając Czytelnię, trzeba ze Zgromadzenia założycielskiego napisać protokół mniej więcej w ten sposób:

Protokół
z poufnego Zgromadzenia, odbytego w Świerchowej we wtorek dnia 5 marca 1912 roku, celem założenia Czytelni w Świerchowej.

Zgromadzenie zwołał za zaproszeniami pan Jan Kryspin Trzeciak, nauczyciel w Świerchowej.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie.
2. Wybór prezydyum.
3. Organizacya Czytelni.
4. Dyskusya i zakończenie.

Obecnych na zgromadzeniu 40 mężczyzn i 50 kobiet.

Początek o godzinie 5 wieczór.

Zebranie zagaił p. Jan Kryspin Trzeciak, wyjaśniając cel zebrania. W końcu przemówienia proponuje wybór prezydyum.

Na przewodniczącego wybrano p. Macieja Kasprzyka, rolnika, a na sekretarkę p. Katarzynę Świszczównę.

Przewodniczący udziela głosu p. referentowi Janowi Kryspinowi Trzeciakowi.

P. Trzeciak w dłuższem przemówieniu jasno określił cele i działalność Czytelni i sposób jej założenia, zapytując w końcu obecnych, czy uznają potrzebę założenia Czytelni w Świerchowej.

Przewodniczący nad referatem p. Trzeciaka otwiera dyskusyę.

P. Wojciech Szczęsny, dróżnik, oświadcza się za założeniem Czytelni. Inni wniosek pana Szczęsnego popierają.

Przewodniczący wniosek w sprawie założenia Czytelni daje pod głosowanie. Uchwalono jednogłośnie.

Przystąpiono do spisywania członków. Na członków Czytelni wpisało się 20 mężczyzn, 35 kobiet.

Uchwalono na wniosek p. Walentego Kurcza wpisowe po 40 halerzy, wkładkę roczną po 60 halerzy. Na wniosek p. Maryi Skibowej uchwalono, aby wkładka mogła być spłacana w ratach miesięcznych po 5 halerzy, w ratach kwartalnych po 15 halerzy, w ratach półrocznych po 30 halerzy, albo w ratach rocznych po 60 halerzy. Wpisowe w kwocie 40 halerzy ma być wpłacone z góry przy wpisywaniu się na członka.

Przystąpiono do wyboru Zarzadu Czytelni.

Po krótkiej dyskusyi, do Zarządu Czytelni zostali wybrani:

1. p. Wojciech Szczęsny, dróżnik, jako przewodniczący.
2. p. Marya Skibowa, gospodyni, jako zastępczyni.
3. p. Zofia Kozubówna, nauczycielka, jako sekretarka
4. p. Jędrzej Stal, rolnik, jako zastępca.
5. p. Józefa Mrozówna, jako skarbniczka.
6. p. Błażej Gunia, rolnik, jako zastępca,
7. p. Jan Kryspin Trzeciak, nauczyciel, jako bibliotekarz.
8. p. Julia Mrozówna, jako zastępczyni.

Na wniosek p. Katarzyny Kurczowej, gospodyni, uchwalono, że wypożyczanie książek i wszelkie zebrania w Czytelni mają się odbywać w zimie, w każdą niedzielę, wtorek i piątek od godziny 5 do godziny 10 wieczór, — a w lecie w każdą niedzielę od godziny 7 do godziny 10 wieczór.

P. Walenty Kurcz, rolnik, oświadcza się za tem, aby do Czytelni mieli wstęp wszyscy mieszkańcy gminy, chociażby członkami nie byli, z tem jednak zastrzeżeniem, że z Czytelni mogą korzystać w całej pełni, ale w sprawach Czytelni mają tylko głos doradczy, a nie mają prawa glosowania, ani też nie mogą być wybierani.

Powyższy wniosek pana Walentego Kurcza uchwalono.

P. Jędrzej Stal radzi zaprenumerować dla Czytelni „Przewodnik Kółek rolniczych" i „Wyzwolenie", p. Wojciech Szczęsny radzi „Ojczyznę", p. Błażej Gunia „Poradnik Teatrów i Chórów włościańskich", p. Wiktorya Skibówna „Niewiastę Katolicką" i „Przodownicę", p. Zofia Kozubówna „Przewodnik Oświatowy".

Wszystkie te gazety uchwalono jednogłośnie zaprenumerować.

W sprawie nabycia książek dla Czytelni uchwalono na wniosek p. Trzeciaka porozumieć się z Zarządem Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej w Jaśle.

Przewodniczący porusza sprawę lokalu dla Czytelni.

Nad tą sprawą rozwinęła się dyskusya — w której zabierali głos pp. Jan Kryspin Trzeciak, Tomasz Mróz, Zofia Kozubówna i Jędrzej Stal. P. Jędrzej Stal oświadcza, że gdyby w żaden sposób nie można było urządzać zebrań w izbie szkolnej, w takim razie on chętnie na zebrania odstępuje bezinteresownie swego domu. Zgromadzeni z wdzięcznością przyjmują do wiadomości oświadczenie p. Jędrzeja Stala i przyrzekają z gościnności jego w razie potrzeby skorzystać.

Na wniosek p. Walentego Ropy uchwalono kupić dla Czytelni stampilię, księgę na spis członków, księgę na protokoły z posiedzeń Zarządu, księgę na protokoły z Walnych zebrań Czytelni, księgę na inwentarz, dziennik kasowy, księgę wpisowego i wkładek członków, dziennik podawczy, księgę na kronikę Czytelni, która będzie zarazem księgą pamiątkową, dalej szafę na bibliotekę i dużą lampę wiszącą.

P. Magdalena Paluchniakowa, gospodyni, stawia wniosek, aby jak najczęściej zapraszać do Czytelni różnych prelegentów z różnymi odczytami. Wniosek p. Paluchniakowej uchwalono oddać Zarządowi Czytelni do odpowiedniego załatwienia.

P. Jędrzej Mastej, rolnik, stawia wniosek, aby Czytelnia wniosła prośbę do Rady gminnej, aby ta co roku dla Czytelni wstawiała w budżet gminny 10 koron i te 10 koron wypłacała Czytelni za pokwitowaniem na ręce przewodniczącego lub skarbnika Czytelni.

W tej sprawie zabiera głos p. Marcin Skiba i popierając słuszne żądanie p. Jędrzeja Masteja, stawia wniosek, aby Czytelnia wniosła prośbę do Rady gminnej o coroczną subwencyę dla Czytelni w kwocie nie 10, lecz 50 koron, gdyż cała gmina z Czytelni korzysta, więc niech także cała gmina koszta na nią łoży. Wniosek swój uzasadnia także i tem, że Rada gminna powinna dbać o dobro mieszkańców swej gminy — a w pierwszym rzędzie o oświatę w gminie, gdyż bez zdrowej oświaty nigdy dobrze nie będzie. Aby zaś Czytelnia stanęła na wyżynie swego zadania i mogła zupełnie zaspokoić duchowe potrzeby ludności, potrzeba nie 100, ale co najmniej 5.000 książek. Radzi więc, aby subwencya z gminy była co roku obracana na zakupno nowych książek do bezpłatnego wypożyczania.

W tej sprawie zabierają jeszcze głos: pan Ignacy Paluchniak, który radzi porozumieć się z radnymi i prosić ich o poparcie tej sprawy

na posiedzeniu Rady gminnej, p. Jakób Musiał, młodszy radny, obiecując prośbę Czytelni na Radzie gminnej poprzeć, dalej p. Tomasz Kmiecik, p Jan Marszałek, p. Marya Musiałowa i p. Wiktorya Świszczowa. Wszyscy mowcy popierają wniosek p. Marcina Skiby.

Przewodniczący daje pod głosowanie wniosek p. Jędrzeja Masteja z poprawką p. Marcina Skiby, aby wnieść prośbę do Rady gminnej o coroczną subwencyę dla Czytelni w kwocie 50 koron. Uchwalono jednogłośnie.

Przewodniczący udziela głosu p. Jakóbowi Kurczowi.

P. Jakób Kurcz radzi w razie nieuchwalenia subwencyi przez Radę gminną, aby Czytelnia zwołała gminny wiec oświatowy, na który należy zaprosić wszystkich mieszkańców gminy, i na tym wiecu zażądać od radnych, aby koniecznie na Radzie gminnej uchwalili wstawić w budżet gminny dla Czytelni odpowiednią kwotę. Wiec ten należałoby urządzić bezpośrednio przed układaniem budżetu gminnego.

Wniosek p. Jakóba Kurcza uchwalono przekazać Zarządowi Czytelni do odpowiedniego załatwienia.

P. Wawrzyniec Tabaka proponuje wpisać Czytelnię na członka Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej w Jaśle z roczną wkładką 2 koron — i prosić Zarząd Koła, aby zechciał naszą Czytelnię przyjąć w poczet swoich Czytelń i otoczył naszą Czytelnię opieką moralną i materyalną.

Wniosek p. Wawrzyńca Tabaki uchwalono.

P. Katarzyna Fudaczowa proponuje urządzić uroczyste poświęcenie i otwarcie Czytelni.

P. Józefa Mastejowa, popierając wniosek p. Fudaczowej, radzi, aby Zarząd Czytelni w porozumieniu z Zarządem Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej w Jaśle i z Urzędem parafialnym w Osieku, ustanowił dzień i ułożył program poświęcenia. Na poświęcenie radzi zaprosić wszystkich mieszkańców gminy.

Wniosek p. Fudaczowej i p. Józefy Mastejowej, uchwalono i przekazano Zarządowi Czytelni do załatwienia.

Na tem porządek dzienny wyczerpano.

Przewodniczący p. Maciej Kasprzyk dziękuje wszystkim za żywy udział w obradach, życzy Czytelni błogosławieństwa Bożego i pomyślnego rozwoju i zamyka obrady o godzinie 9-ej wieczór.

Zebrani na zakończenie odśpiewali „Boże coś Polskę“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Katarzyna Świszczówna sekretarka.	Maciej Kasprzyk przewodniczący.

Tak sporządzony protokół należy wpisać do księgi protokołów z Walnych zebrań Czytelni, a odpis tego protokołu wraz z odpowiedniem pismem przesłać do Zarządu najbliższego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Tu jeszcze zwracam uwagę, że dobrze by było, aby do Zarządu Czytelni należał wójt, a jeśli są w gminie jakie inne instytucye, to należałoby także przewodniczących tych instytucyi wybrać do Zarządu, gdyż wtedy będzie w gminie zgoda, harmonia i wzajemne popieranie się.

Do Towarzystwa Szkoły Ludowej należy napisać mniej więcej w ten sposób:

L. 1. Świerchowa, dnia 5 marca 1912 r.

Do

Szanownego Zarządu Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej

w Jaśle.

W załączeniu przesyłamy odpis protokołu z założycielskiego zebrania Czytelni i prosimy łaskawie Czytelnię naszą przyjąć, jako swoją, i otoczyć ją staranną opieką.

Ponieważ pieniędzy jeszcze wiele nie mamy, prosimy łaskawie ofiarować do naszej Czytelni na początek coś książek do czytania i przysłać nam druki potrzebne do prowadzenia bezpłatnej wypożyczalni książek.

W myśl uchwały Walnego Zgromadzenia założycielskiego chcielibyśmy urządzić uroczyste poświęcenie i otwarcie Czytelni, na które Szanowne Koło zapraszamy.

Prosimy przeto donieść nam, kiedy Szanowny Zarząd mógłby przysłać delegata i z jakim odczytem, gdyż chcielibyśmy ustanowić dzień i ułożyć program tej uroczystości.

Oczekujemy rychłej odpowiedzi.

Z Zarządu Czytelni w Świerchowej
o. p. Osiek koło Żmigroda.

Zofia Kozubówna sekretarka.	Wojciech Szczęsny przewodniczący.

(Pieczęć)

1 załącznik. (Odpis protokółu).

Pismo to należy zanotować w dzienniku podawczym z podaniem daty ekspedycyi.

Pismo wraz z odpisem protokołu zapieczętować do koperty, na której należy napisać liczbę dziennika podawczego i dokładny i wyraźny adres:

Zarząd Czytelni w Świerchowej
o. p. Osiek koło Żmigroda.

L. 1.

Marka
za 20 h.

Do

Szanownego Zarządu Koła
Towarzystwa Szkoły Ludowej
na ręce Prezesa
Wnego Pana Stanisława Szymańskiego
w Jaśle.

(Pieczęć).

Jeśli założycielskiego zebrania Czytelni nie chcemy sami urządzać, ale przy pomocy Towarzystwa Szkoły Ludowej — w takim razie piszemy krótko:

Dobrynia, dnia 5 marca 1912 r.

Do
Szanownego Zarządu Koła
Towarzystwa Szkoły Ludowej
w Żmigrodzie.

Chcemy w naszej gminie założyć Czytelnię Towarzystwa Szkoły Ludowej. Prosimy łaskawie przysłać do nas swego delegata na założycielskie zebranie i donieść nam, kiedy to zebranie mamy zwołać.

Cześć i pozdrowienie!

Aleksander Pykosz
nauczyciel w Dobryni,
o. p. Cieklin.

Jeśli w danej okolicy nie ma Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, albo też nie wiemy, do którego Koła mamy się udać, w takim razie należy odnieść się w tej sprawie do Zarządu Głównego, pisząc krótko mniej więcej w ten sposób:

Dzielec, dnia 5 marca 1912 r.

Do
Szanownego Zarządu Głównego
Towarzystwa Szkoły Ludowej
w Krakowie
ul. Floryańska, l. 15.

Chcemy w naszej gminie założyć Czytelnię Towarzystwa Szkoły Ludowej. Prosimy łaskawie wskazać nam, jak się do tej sprawy mamy zabrać i gdzie w tej sprawie o pomoc mamy się udać.

Cześć i pozdrowienie

Stanisław Januszewski
o. p. Cieklin
(powiat Jasło).

W sprawie założenia Czytelni, w ten sam sposób można się udać do **Zarządu Głównego Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej w Krakowie,** ul. Kanonicza, l. 19.

III.

Chcąc w gminie założyć Kółko rolnicze, trzeba na karcie korespondencyjnej za 5 halerzy, zaadresować:

Do
Szanownego Zarządu Głównego
Towarzystwa Kółek rolniczych
we Lwowie
ul. Kopernika, l. 11.

Na drugiej stronie kartki napisać w ten sposób:

Cieklin, dnia 6 marca 1912 r.

Chcemy w naszej gminie założyć Kółko rolnicze. Prosimy łaskawie przysłać nam wszelkie informacye i druki, potrzebne do założenia i prowadzenia Kółka rolniczego.

Z poważaniem
Franciszek Wawszczak
kierownik szkoły w Cieklinie.

Wszystkie druki, które Zarząd Główny przyśle, trzeba nietylko przeczytać i przeglądnąć, ale jak najdokładniej przestudyować. — Wtedy dopiero należy napisać:

Do
Szanownego Zarządu powiatowego
Kółek rolniczych
w Jaśle
na ręce Prezesa
Przewielebnego Ks. Kanonika Zygm. Męskiego
w Dębowcu.

Chcemy w naszej gminie założyć Kółko rolnicze. Prosimy przysłać do nas instruktora Kółek rolniczych, którytby nas o Kółku rolniczem pouczył i organizacyę Kółka na miejscu przeprowadził. O terminie przyjazdu instruktora prosimy nam donieść, abyśmy na ten dzień mogli zwołać zebranie założycielskie.

Cieklin, dnia 15 marca 1912 r.

Z poważaniem
Franciszek Wawszczak
kierownik szkoły w Cieklinie.

Jeśli w powiecie nie ma jeszcze Zarządu powiatowego Kółek rolniczych, albo się nie wie dokładnego adresu, w takim razie należy się w tej sprawie odnieść do Zarządu Głównego Towarzystwa Kółek rolniczych, a Zarząd Główny albo adres wskaże, albo sam delegata przyśle.

IV.

Chcąc założyć w gminie ochotniczą Straż pożarną, piszemy do Zarządu Głównego Towarzystwa Kółek rolniczych w ten sposób:

L.... Samoklęski, dnia 6 marca 1912 r.

Do
Szanownego Zarządu Głównego
Towarzystwa Kółek rolniczych
we Lwowie
ul. Kopernika, l. 11.

Chcemy w Samoklęskach założyć ochotniczą Straż pożarną Kółka rolniczego. Prosimy łaskawie przysłać nam wszelkie druki i informacye, potrzebne do założenia i prowadzenia ochotniczej Straży pożarnej. Prosimy również o przysłanie instruktora pożarnictwa, któryby organizacyę Straży na miejscu przeprowadził.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Samoklęskach
o. p. Żmigród.

Józef Gołąb
sekretarz.

Jan Kudłaty
przewodniczący.

(Pieczęć).

Gdyby Zarząd Główny instruktora nie mógł przysłać, w takim razie należy po instruktora pożarnictwa napisać do Zarządu powiatowego Kółek rolniczych.

Jeżeli chcemy zakładać Straż bez pomocy Kółka rolniczego, tak zwaną Straż związkową, w takim razie piszemy:

Do
Szanownego Krajowego Związku
Ochotniczych Straży pożarnych
we Lwowie
ul. Piekarska, l. 26, I. piętro.

Chcemy w naszej gminie założyć Ochotniczą Straż pożarną. Prosimy łaskawie przysłać nam wszelkie druki i informacye, potrzebne do założenia i prowadzenia Ochotniczej Straży pożarnej. Prosimy również wydelegować do nas swego instruktora, któryby organizacyę Straży należycie przeprowadził.

Cieklin, dnia 6 marca 1912 r.

Z poważaniem
Aleksander Misiołek
(powiat Jasło).

V.

Chcąc założyć w gminie Spółkę oszczędności i pożyczek, czyli kasę Raiffeisena, trzeba napisać kartkę lub list:

Do
Szanownego Biura Patronatu
dla Spółek oszczędności i pożyczek
przy Wydziale krajowym
we Lwowie.

Chcielibyśmy w naszej gminie założyć Spółkę oszczędności i pożyczek, a nie wiemy, jak się do tej sprawy zabrać. Prosimy przeto udzielić nam rady i pomocy, i przysłać nam „Pouczenie o zakładaniu kas Raiffeisena".

Samoklęski, dnia 6 marca 1912 r.

Ignacy Zaydel
w Samoklęskach o. p. Żmigród.

Patronat przyśle „Pouczenie", które trzeba dokładnie przestudyować i wszystko zrobić tak, jak w tej książeczce jest napisane, a założenie kasy pójdzie w porządku i gładko.

VI.

Chcąc założyć w gminie „Teatr i Chór włościański", trzeba napisać:

Do
Szanownego Zarządu głównego
Związku Teatrów i Chórów włościańskich
we Lwowie
ul. Chmielowskiego, l. 10.

Chcemy w naszej gminie założyć „Teatr i Chór włościański". Prosimy łaskawie przysłać nam wszelkie informacye i druki potrzebne do założenia i prowadzenia Teatru i Chóru włościańskiego.

Prosimy również o przysłanie do nas swego delegata, któryby organizacyę należycie przeprowadził.

Cześć i pozdrowienie!

Chrząstówka, dnia 6 marca 1912 r.

Michał Wodyński
nauczyciel w Chrząstówce
o. p. Moderówka.

Gdyby Związek Teatrów i Chórów włościańskich nie mógł przysłać delegata, w takim razie można samemu organizacyę przeprowadzić, albo lepiej odnieść się w tej sprawie do Zarządu najbliższego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej z prośbą o przysłanie odpowiedniego referenta. Można także w tej sprawie odnieść się do Zarządu powiatowego Kółek rolniczych, a i ten z pewnością prośbie nie odmówi, lecz kogoś wydeleguje, aby organizacyę Teatru i Chóru włościańskiego przeprowadził.

Na tem miejscu jeszcze nadmienię, że przez Chór włościański niekoniecznie trzeba rozumieć czterogłosowy, trzygłosowy, dwugłosowy, lecz może być i jednogłosowy. Chodzi tu głównie o to, aby lud wiejski nauczyć ładnych pieśni i ładnego śpiewu. Chodzi nam o to, aby ten lud, czy w domu, czy w kościele, czy na weselu, czy

na obchodzie narodowym, umiał ładnie uczciwą piosenkę zaśpiewać i siebie, i drugich na duchu pokrzepić.

VII.

Jeśli chcemy założyć w gminie „Sokół włościański", należy napisać:

Do
Szanownego Związku
Polskich Towarzystw Sokolich
we Lwowie
ul. Sokola, l. 1.

Chcielibyśmy w naszej gminie założyć „Sokół włościański". Prosimy łaskawie przysłać nam potrzebne do tego druki i informacye, a także prosimy przysłać do nas delegata, aby organizacyę „Sokoła" przeprowadził.

Zarzecze, dnia 6 marca 1912 r.

Czołem!

Władysław Młodecki w Zarzerzu,
o. p. Dębowiec.
(Powiat Jasło).

W sprawie założenia „Sokoła" można się także udać do najbliższego gniazda sokolego, albo też do Zarządu najbliższego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, a tam udzielą w każdej chwili wszelkich informacyi i pomocy.

VIII.

Jeśli chcemy założyć w gminie „Drużynę Bartoszową", w takim razie piszemy:

Do
Szanownej Rady Naczelnej
Drużyn Bartoszowych
we Lwowie
ul. Senatorska, l. 1.
Dom Akademicki.

Chcemy w naszej gminie założyć „Drużynę Bartoszową". Prosimy łaskawie przysłać nam wszelkie druki i informacye potrzebne do założenia i prowadzenia Drużyny Bartoszowej.

Prosimy również przysłać do nas delegata, którędy nas o Drużynie Bartoszowej pouczył i organizacyę Drużyny Bartoszowej na miejscu przeprowadził.

Załęże, dnia 6 marca 1912 r.

Czołem!

Tadeusz Wiśniowski
nauczyciel w Załężu
o. p. Osiek koło Żmigroda.

Gdyby Rada Naczelna delegata przysłać nie mogła, w takim razie trzeba samemu organizacyę przeprowadzić, albo lepiej napisać do Zarządu najbliższego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej o przysłanie odpowiedniego referenta. Towarzystwo Szkoły Ludowej całkiem pewnie o takiego referenta się postara i na oznaczony dzień wydeleguje go do gminy.

IX.

Chcąc w gminie założyć Spółkę mleczarską, trzeba napisać:

Do
Szanownego Biura Patronatu
dla Spółek oszczędności i pożyczek
przy Wydziale krajowym
we Lwowie.

Mamy zamiar założyć w naszej gminie Spółkę mleczarską. Prosimy łaskawie o udzielenie nam porady i pomocy w założeniu tejże Spółki.

Świerchowa, dnia 6 marca 1912 r.
o. p. Osiek koło Żmigroda.

Jan Kryspin Trzeciak
nauczyciel.

Patronat po otrzymaniu powyższego pisma przyśle bezpłatnie pouczenie i druki, które trzeba dokładnie przestudyować i do nich się ściśle zastosować.

W sprawie założenia Spółki mleczarskiej można także w ten sam sposób odnieść się:

Do
Szanownego Galicyjskiego Towarzystwa
mleczarskiego
w Krakowie
ul. św. Jana, l. 2, II. piętro.

X.

Czytelnia, a przedewszystkiem Kółko rolnicze, powinny dążyć wszelkiemi siłami do zdrenowania gruntów wilgotnych. Sprawą tą może się zająć gmina, Czytelnia, Kółko rolnicze, Spółka oszczędności i pożyczek, ksiądz, nauczyciel, albo ktokolwiek, komu podniesienie rolnictwa i dobro ludności leży na sercu.

Na koszta drenowania gruntów włościańskich rząd daje jedną trzecią część pieniędzy, kraj jedną trzecią, a właściciel gruntu jedną trzecią. To znaczy: gdyby zdrenowanie jednego morga gruntu ko-

sztowało 90 koron, to właściciel gruntu zapłaciłby tylko 30 koron, Wydział krajowy dałby 30 koron, a rząd dałby 30 koron. Z tak wielkiej ulgi powinni wszyscy włościanie korzystać.

Sprawa drenowania gruntów włościańskich w naszym kraju idzie bardzo leniwo, gdyż jeszcze bardzo wielu włościan o drenowaniu i korzyściach z drenowania pojęcia nie ma i o ulgach przy drenowaniu nic nie wie.

Prelegenci Towarzystwa Szkoły Ludowej i Towarzystwa Kółek rolniczych, jeżdżąc po wsiach z odczytami, powinni w tym kierunku ludzi uświadamiać i do drenowania zachęcać.

Chcąc tę sprawę w gminie przeprowadzić, trzeba przedewszystkiem napisać:

Do
Szanownego Biura melioracyjnego przy Wydziale krajowym
we Lwowie.

Chcielibyśmy w naszej gminie zdrenować grunta. Prosimy łaskawie udzielić nam rady i pomocy, i przysłać nam potrzebne do tego druki i pouczenie, jak się mamy do tej sprawy zabrać.

Łajsce, dnia 6 marca 1912 r.
o. p. Żmigród.

Jan Kaszowicz.

Biuro melioracyjne przyśle natychmiast wszelkie formularze i pouczenie, które trzeba dokładnie przestudyować i do nich się ściśle zastosować.

Aby ludność do tej akcyi przygotować i do drenowania zachęcić, można urządzić w Czytelni lub w Kółku rolniczem odczyt o drenowaniu.

W tym celu można się odnieść do Zarządu powiatowego Kółek rolniczych, albo do Towarzystwa Szkoły Ludowej, pisząc tak:

L. . . . Łajsce, dnia 7 marca 1912 r.

Do
Szanownego Zarządu powiatowego Jasielskich Kółek rolniczych
na ręce Prezesa
Przewielebnego Ks. Kan. Zygmunta Męskiego
w Dębowcu.

W gminie naszej zachodzi konieczna potrzeba zdrenowania gruntów włościańskich, jakoteż i pastwisk gminnych. Aby ludność w tym kierunku pouczyć, prosimy łaskawie przysłać do nas prelegenta, któryby nas pouczył, w jaki sposób się drenuje, jakie są korzyści z drenowania i jak się o drenowanie gruntów starać należy.

Prosimy donieść nam, kiedy prelegent przyjedzie, abyśmy na ten czas mogli zwołać zebranie.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Łajscach,
o. p. Żmigród.

Jan Kaszowicz — Walenty Szymański
sekretarz. — przewodniczący.

(Pieczęć Kółka roln.).

Jeśli Kółko rolnicze chce założyć „Sklep Kółka rolniczego“, należy najpierw napisać do Zarządu Głównego w ten sposób:

L. . . . Skalnik, dnia 7 marca 1912 r.

Do
Szanownego Zarządu Głównego Towarzystwa Kółek rolniczych
we Lwowie
ul. Kopernika l. 11.

Mamy zamiar założyć w Skalniku „Sklep Kółka rolniczego“. Prosimy łaskawie przysłać nam instrukcyę i wszelkie druki, potrzebne do założenia sklepu. Jeśli jest możliwem, to prosimy również przysłać do nas lustratora handlowego, któryby nas pouczył o założeniu i prowadzeniu „Sklepu Kółka rolniczego“.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Skalniku,
o. p. Żmigród.

Roman Wojnarowicz — Jan Mroczka
sekretarz. — przewodniczący.

(Pieczęć).

Gdy Zarząd Główny druki nadeśle, trzeba je dokładnie przeczytać, a do wymagań Zarządu Głównego i instrukcyi ściśle się zastosować. Gdyby Zarząd Główny lustratora na założenie sklepu przysłać nie mógł, w takim razie trzeba napisać do Zarządu powiatowego w ten sposób:

L. . . . Skalnik, dnia 16 marca 1912 r.

Do
Szanownego Zarządu powiatowego Jasielskich Kółek rolniczych
na ręce Prezesa
Przewielebnego Ks. Kan. Zygmunta Męskiego
w Dębowcu.

Chcemy w Skalniku założyć sklep Kółka rolniczego. Prosimy łaskawie przysłać do nas

referenta, któryby nam udzielił fachowej pomocy przy założeniu sklepu.

Prosimy łaskawie donieść nam, kiedy referent przyjedzie, abyśmy na ten czas mogli zwołać Walne Zgromadzenie Kółka rolniczego.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Skalniku, o. p. Żmigród.

Roman Wojnarowicz sekretarz. Jan Mroczka przewodniczący.

(Pieczęć).

Tak Zarząd Główny, jakoteż i Zarząd powiatowy wszelkich informacyi chętnie udzielą i pouczą, w jaki sposób zakłada się sklep Kółka rolniczego i jak się go prowadzi. Nigdy jednak nie należy zakładać sklepu Kółka rolniczego bez porady i fachowej pomocy Zarządu Głównego, czy też Zarządu powiatowego. Bardzo dużo sklepów Kółek rolniczych upadło, albo się źle rozwija, właśnie dlatego, że nie były założone i prowadzone ściśle według instrukcyi i wymagań Zarządu Głównego.

Sklep Kółka rolniczego, jako sklep spółkowy i współdzielczy, wymaga wielkiej skrupulatności i dokładności w prowadzeniu całego interesu. Nie można takiego sklepu zakładać i prowadzić, jak to mówią „po chłopsku“, jak się komu podoba, ale sklep taki musi się oprzeć na silnych i pewnych podstawach i musi się odrazu wprowadzić dobrą książkowość i rachunkowość.

Sklepy Kółek rolniczych, jako sklepy spółkowe i współdzielcze, należy zakładać wszędzie, gdzie tylko jakie takie warunki się okażą, a już koniecznie powinny powstać w tych miejscowościach, gdzie nie ma jeszcze sklepu katolickiego, albo żadnego.

Wszystkie sklepy Kółek rolniczych, jakoteż i prywatne sklepy katolickie, powinny zaopatrywać się w towary w Składnicach powiatowych Kółek rolniczych. Gdzie takiej Składnicy jeszcze nie ma, tam powinni wszyscy, a zwłaszcza Zarząd powiatowy i wszystkie Kółka rolnicze w powiecie, dołożyć wszelkich starań, aby taka Składnica w powiecie jak najprędzej powstała.

W każdej instytucyi, w każdem Towarzystwie z końcem każdego roku Zarząd musi zrobić dokładną lustracyę z całej działalności i zamknięcie rachunkowe za rok sprawozdawczy i dokładne sprawozdanie za cały rok ubiegły złożyć na (sprawozdawczem) Walnem Zgromadzeniu.

Zarządy Kółek rolniczych i kierownicy sklepów Kółek rolniczych mają również z końcem każdego roku przeprowadzić lustracyę i zamknięcie rachunkowe sklepu Kółka rolniczego i złożyć sprawozdanie na Walnem Zgromadzeniu Kółka rolniczego. Czasem jednak zajdzie potrzeba i w ciągu roku lustracyę sklepu Kółka rolniczego przeprowadzić.

Jeśli lustracyi sklepu przeprowadzić nie umiemy, albo lustracyi sami przeprowadzać nie chcemy, lub nie możemy z rozmaitych powodów, w takim razie należy odnieść się w tej sprawie do Zarządu powiatowego, pisząc w ten sposób:

L.... Glinik niemiecki, dnia 7 marca 1912.

Do
Szanownego Zarządu powiatowego
Jasielskich Kółek rolniczych
na ręce Prezesa
Przewielebnego Ks. Kan. Zygmunta Męskiego
w Dębowcu.

Zachodzi konieczna potrzeba przeprowadzenia u nas lustracyi sklepu Kółka rolniczego. Celem przeprowadzenia tejże lustracyi, prosimy bardzo wydelegować do nas lustratora handlowego. O terminie przyjazdu lustratora prosimy łaskawie nam donieść.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Gliniku niemieckim, o. p. Dębowiec.

Ignacy Poznański sekretarz. Antoni Marek zastępca przewodniczącego.

(Pieczęć).

Gdyby Zarząd powiatowy lustratora handlowego przysłać nie mógł, w takim razie w ten sam sposób należy pisać po lustratora do Zarządu Głównego Towarzystwa Kółek rolniczych.

Dla ożywienia Kółek rolniczych należy często urządzać po gminach „Zgromadzenia okręgowe Kółek rolniczych“. W takiem Zgromadzeniu okręgowem biorą udział wszyscy członkowie kilku sąsiednich Kółek rolniczych, a przyjeżdża na nie zwykle kilku referentów.

Jeśli Kółko rolnicze chce Zgromadzenie okręgowe w swojej gminie urządzić,

w takim razie trzeba napisać do Zarządu powiatowego mniej więcej w ten sposób:

L. . . . Łężyny, dnia 7 marca 1912 r.

Do

Szanownego Zarządu powiatowego
Jasielskich Kółek rolniczych
na ręce Prezesa
Przewielebnego Ks. Kan. Zygmunta Męskiego
w Dębowcu.

Prosimy bardzo w najkrótszym czasie urządzić w Łężynach Zgromadzenie okręgowe Kółek rolniczych, na które będą zaproszeni wszyscy członkowie Kółek rolniczych: z Łężyn, z Gorzyc i z Świerchowej.

Prosimy łaskawie o terminie Zgromadzenia jak najwcześniej nam donieść, abyśmy mogli do odnośnych Kółek na czas rozesłać zaproszenia.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Łężynach,
o. p. Żmigród.

Józef Pławecki sekretarz. Ks. Franciszek Fudala przewodniczący.
(Pieczęć).

W piśmie tem można jeszcze nadmienić, o czem referenci na Zgromadzeniu okręgowem mają mówić, albo dobór tematów pozostawić Zarządowi powiatowemu.

Tak Czytelnia, jakoteż Kółko rolnicze powinny się starać o częste urządzanie odczytów. Towarzystwo Szkoły Ludowej, jakoteż Zarząd powiatowy Kółek rolniczych na każde żądanie Czytelni czy Kółka rolniczego chętnie odpowiedniego referenta wyślą.

Odczyty mogą być urządzane na temat, który sobie Czytelnia, czy Kółko rolnicze życzy, albo też na temat dowolny. I tak: Jeśli chcemy ludność w gminie uświadomić na przykład o zgubnych skutkach pijaństwa, w takim razie piszemy w ten sposób:

L. . . . Duląbka, dnia 8 marca 1912 r.

Do

Szanownego Zarządu Koła
Towarzystwa Szkoły Ludowej
w Żmigrodzie.

Prosimy łaskawie w możliwie najbliższą niedzielę o godzinie 3 popołudniu urządzić u nas odczyt o pijaństwie i jego zgubnych skutkach. Prosimy łaskawie donieść nam, kto przyjedzie i kiedy, abyśmy mogli na ten czas zwołać zebranie.

Z Zarządu Czytelni w Duląbce, o. p. Cieklin.

Zygmunt Bałuk sekretarz.
(Pieczęć).

Jeśli zaś chcemy urządzić jakikolwiek odczyt, w takim razie piszemy tak:

L. . . . Samoklęski, dnia 8 marca 1912.

Do

Szanownego Zarządu Koła
Towarzystwa Szkoły Ludowej
w Żmigrodzie.

Ponieważ u nas już dłuższy czas żadnego odczytu nie było, przeto prosimy uprzejmie przyjechać do nas z jakimkolwiek odczytem, któryby ludzi mógł zainteresować i Czytelnię naszą ożywić.

Prosimy łaskawie donieść nam, kto przyjedzie, kiedy i z jakim odczytem, a zwołamy na ten czas liczne zebranie.

Z Zarządu Czytelni w Samoklęskach,
o. p. Żmigród.

Marya Wiśniowska sekretarka. Ignacy Zaydel przewodniczący.
(Pieczęć).

XI.

Jeśliby w gminie okazały się warunki i chęć do założenia jakiejkolwiek Spółki rolniczej, w takim razie należy się w tej sprawie odnieść do Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek, który jest także Patronatem dla Spółek rolniczych.

Na przykład, gdy w gminie chcemy założyć młyn spółkowy, piszemy w ten sposób:

L. . . . Świerchowa, dnia 8 marca 1912.

Do

Szanownego Biura Patronatu
dla Spółek oszczędności i pożyczek
przy Wydziale krajowym
we Lwowie.

Mamy zamiar założyć w naszej gminie młyn spółkowy. Prosimy bardzo udzielić nam rady i pomocy przy założeniu i prowadzeniu tejże Spółki.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Świerchowej,
o. p. Osiek koło Żmigroda.

Wawrzyniec Tabaka sekretarz. Jędrzej Stal przewodniczący.
(Pieczęć).

Gdybyśmy w gminie chcieli założyć jakąkolwiek Spółkę przemysłową, czy han-

dlową, to w tej sprawie chętnie przyjdzie nam z wielką pomocą „Krajowy Związek przemysłowy we Lwowie, Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką“, który jest zarazem „Agencyą handlową Wydziału krajowego“.

Związek ten posiada Bazar krajowy we Lwowie, ulica Akademicka, l. 14; — Bazar krajowy w Krakowie, ul. Szewska, l. 20; — Pracownię tkacką w Wilamowicach; — Pracownię koszykarską w Wielowsi; — Plantacye wikliny w Czernichowie; — Centralny magazyn koszykarski w Krakowie, ul. Biskupia, l. 11.

Związek ten pośredniczy w zakładaniu Spółek i Towarzystw wytwórczych, oraz we wszelkich czynnościach handlowych i organizacyjnych, dotyczących przemysłu domowego.

Związek ten przyjmuje wyroby krajowe do sprzedaży komisowej i ajencyjnej, oraz zaliczkuje producentów, będących członkami Związku.

Jest wiele gmin w naszym kraju — gdzieby się mogły znakomicie rozwijać różne Spółki bednarskie, koszykarskie, szewskie, stolarskie, tkackie, kamieniarskie i t. d.

XII.

Jeśli w gminie chcemy założyć na przykład Spółkę bednarską, w takim razie piszemy mniej więcej w ten sposób:

Żurowa, dnia 8 marca 1912 r.

Do
Szanownego Krajowego Związku przemysłowego
we Lwowie
ul. Kraszewskiego, l. 5, parter.

Jest w naszej gminie dużo bednarzy. Aby ten przemysł domowy rozwinąć i udoskonalić, chcielibyśmy w Żurowej założyć Spółkę bednarską, Prosimy łaskawie udzielić nam rady i pomocy przy założeniu tejże Spółki.

Jeśli jest możliwem, bardzo byśmy prosili o przysłanie do nas delegata, któryby na miejscu sprawę zbadał i osądził, czy założenie Spółki bednarskiej w naszej gminie jest możliwem, czyby ta Spółka miała widoki rozwoju, a wreszcie udzieliłby nam wskazówek, w jaki sposób do organizacyi tej Spółki mamy się zabrać.

Franciszek Trnka
kierownik szkoły
w Żurowej, o. p. Święcany.

Krajowy Związek przemysłowy chętnie tą sprawą się zajmie i wszelkiej pomocy udzieli.

Gdybyśmy w gminie chcieli założyć spółkową fabrykę wyrobów betonowych, należy napisać krótko w ten sposób:

Zarzecze, dnia 8 marca 1912 r.

Do
Szanownego Krajowego Związku przemysłowego
we Lwowie
ul. Kraszewskiego, l. 5, parter.

W gminie naszej jest wielu chętnych do założenia spółkowej fabryki wyrobów betonowych. Warunki rozwoju tej fabryki są dobre, gdyż mamy na miejscu dobry piasek, a gmina leży przy głównym trakcie.

Prosimy bardzo o łaskawe udzielenie nam dobrej rady i pomocy przy organizowaniu tejże Spółki.

Paweł Zdun
kierownik szkoły
w Zarzeczu, o. p. Dębowiec.

XIII.

Jest wiele w naszym kraju szkół fachowych: rolniczych, rzemieślniczych, przemysłowych i handlowych, które nie są przez ludność należycie zrozumiane i wyzyskane. Młodzież wiejska po ukończeniu szkoły ludowej, prowadzi żywot próżniaczy, bawi się w „kawalerów“, a przecież powinna się garnąć do szkół zawodowych.

W każdej wsi znalazłby bardzo dobry chleb: dobry szewc, dobry krawiec, kołodziej, kowal, rymarz, stolarz, a w mieście każdy dobry rzemieślnik znajdzie miejsce i zarobek.

Nauczycielstwo, duchowieństwo, Towarzystwo Szkoły Ludowej, Kółka rolnicze i wszyscy ludzie dobrej woli powinni ludność w tym kierunku uświadomiać i zachęcać, aby młodzież, szczególnie wiejską, ojcowie do tych szkół posyłali.

Oto wykaz ważniejszych szkół zawodowych w naszym kraju:

1. C. k. Państwowa szkoła przemysłowa we Lwowie.

W szkole tej uczą na dobrych majstrów murarskich, ciesielskich, kamieniarskich, na dobrych stolarzy, rzeźbiarzy, tokarzy, ślusarzy i malarzy dekoracyjnych. Dziewczęta w tej szkole uczą się artystycznego hafciarstwa i koronkarstwa.

2. C. k. Państwowa szkoła przemysłowa w Krakowie.

Szkoła ta kształci na samodzielnych przedsiębiorców budowli, na koncesyonowanych samodzielnych budowniczych, na samodzielnych majstrów ciesielskich, murarskich i kamieniarskich. Uczniowie tej szkoły mogą być przyjęci do służby przy c. k. kolejach austryackich i zostać tam urzędnikami.

Uczniowie tej szkoły znajdują dobre umieszczenie po fabrykach maszyn, w młynarstwie, w tartakach, papierniach, przędzalniach, fabrykach tkackich, w mechanicznych zakładach przemysłowych, w przemyśle naftowym, gorzelnianym, w browarach, cukrowniach, garbiarniach, farbiarniach, hutach szklanych i t. p.

Szkoły przemysłowe we Lwowie i Krakowie kształcą najwszechstronniej i dają swym wychowankom najwięcej korzyści; dlatego też szczególnie je się poleca.

3. C. k. Państwowa szkoła kowalska w Sułkowicach, w powiecie Myślenickim.

Szkoła ta uczy języka polskiego, niemieckiego, geografii i religii, technologii, geometryi, rysunków, ślusarstwa, tokarstwa i kowalstwa i kształci uczniów na zawodowych kowali. Zapisy do tej szkoły odbywają się w pierwszej połowie września, a rok szkolny trwa od 16 września do 31 lipca.

4. C. k. Państwowa zawodowa szkoła ślusarska w Świątnikach.

Szkoła ta kształci na zawodowych ślusarzy. Aby być do tej szkoły przyjętym, trzeba mieć ukończony rok 16 życia i ukończoną szkołę ludową z dobrym postępem. Wpisy do tej szkoły odbywają się 15 i 16 września, a rok szkolny trwa od 17 września do 31 lipca nast. r. Ubodzy, a dobrzy uczniowie mogą otrzymać stypendyum.

5. C. k. Państwowa szkoła zawodowa przemysłu drzewnego w Kołomyi.

Szkoła ta obejmuje następujące działy: 1. Stolarstwo meblowe i budowlane, 2. tokarstwo, 3. snycerstwo ornamentalne i figuralne, 4. stolarstwo o charakterze przemysłu domowego, 5. ciesielstwo. Nauka trwa 4 lata, rok szkolny trwa od 1 września do 15 lipca. Wpisy są 29, 30 i 31 sierpnia. Aby do tej szkoły być przyjętym, trzeba mieć ukończonych 13 lat życia i ukończoną szkołę ludową bez nauki dopełniającej.

6. Krajowa szkoła stolarska w Kalwaryi Zebrzydowskiej.

Do przyjęcia trzeba mieć ukończonych 14 lat życia i ukończoną codzienną szkołę ludową.

7. Krajowa szkoła stolarstwa, snycerstwa i tokarstwa w Stanisławowie.

Do przyjęcia do tej szkoły trzeba mieć ukończonych 13 lat życia i ukończoną codzienną szkołę ludową z uwolnieniem od nauki dopełniającej.

8. Krajowa szkoła kołodziejska i ciesielska w Kamionce Strumiłowej.

Szkoła ta kształci na dobrych kołodziei i cieśli wiejskich. Urządzenia i wychowanie wzorowe. Nauka trwa 3 lata. Rok szkolny trwa od 1 września do 31 lipca, a wpisy z początkiem roku szkolnego. Warunki przyjęcia: ukończonych 13 lat życia i ukończoną codzienną szkołę ludową.

9. Krajowa szkoła kołodziejska w Tłumaczu.

Szkoła ta jest zorganizowana na wzór kamioneckiej i ma też same warunki przyjęcia. Obie te szkoły są bardzo polecenia godne, gdyż wychowują na dobrych rzemieślników i dobrych obywateli.

10. Krajowa szkoła koszykarska w Dynowie, powiat Brody.

Warunki przyjęcia: 14 lat życia i ukończona szkoła ludowa. Rok szkolny trwa od 15 września do 31 sierpnia. Szkoła ta jest bardzo polecenia godna.

11. Szkoła koszykarska w Tarnobrzegu.

12. Szkoła koszykarska w Niżniowie.

13. Krajowa szkoła koszykarska w Czerwonej Woli.

14. Kurs koszykarski w Rudkach.

15. Pięciomiesięczny kurs koszykarski we Lwowie.

16. Krajowa szkoła koszykarska w Brzostku.

Wszystkie te szkoły koszykarskie są polecenia godne, a warunki przyjęcia mają podobne, jak dynowska.

17. Krajowy warstat naukowy dla zabawek w Jaworowie.

Nauka trwa dwa lata. Warunki przyjęcia: 12 lat życia i uwolnienie od dalszego uczęszczania na naukę codzienną. Szkoła ta jest bardzo polecenia godna.

18. Krajowa szkoła sukiennicza w Rakszawie koło Łańcuta.

Szkoła ta jest wzorowo urządzona. Nauka trwa 3 lata. Warunki przyjęcia: 14 lat życia i ukończona nauka codzienna.

19. Krajowy naukowy warstat tkacki w Łańcucie.

Szkoła ta kształci teoretycznie i praktycznie, zwłaszcza w kierunku wyrobów tkanin lnianych, tak zwanych adamaszkowych i jest najlepszą w kraju szkołą tkacką. Nauka trwa 2 lata. Warunki przyjęcia: 14 lat życia i ukończona nauka codzienna.

20. Krajowa szkoła tkacka w Krośnie. (Płótna).

21. Krajowa szkoła tkacka w Korczynie. (Płótna).

22. Krajowa szkoła tkacka w Glinianach. (Kilimy).

23. Krajowa szkoła tkacka w Kossowie. (Kilimy).

24. Krajowa szkoła szewska w Kołomyi.

Nauka trwa 3 lata. Rok szkolny od 1 września do 15 sierpnia. Wpisy w pierwszym tygodniu roku szkolnego. Warunki przyjęcia: 14 lat życia i ukończona nauka codzienna szkoły ludowej.

25. Krajowa szkoła szewska w Starym Sączu.

Warunki przyjęcia, jak w Kołomyi. Obie te szkoły szewskie kształcą na doskonałych szewców i są bardzo polecenia godne.

26. Krajowa szkoła garncarska w Kołomyi.

Szkoła kształci uczniów, czeladników i majstrów w przemyśle garncarskim, kaflarskim i innym keramicznym, tudzież robotników cegielń, fabryk dachówek i rur drenowych. Szkoła ta daje wykształcenie fachowo artystyczne. Nauka trwa 3 lata. Rok szkolny od 1 września do 15 sierpnia. Warunki przyjęcia: 13 lat życia i ukończona szkoła ludowa. Szkoła ta jest bardzo polecenia godna.

27. Kursy dla przemysłu keramicznego w Podgórzu.

Kursy te kształcą na samoistnych palaczy, dozorców, werkmistrzów i przemysłowców w zakresie fabrykacyi cegieł, drenów, dachówek, kafli, wapna, gipsu i cementu. — Nauka trwa cztery półrocza, z których zimowe poświęcone są nauce teoretycznej, letnie zaś praktycznej w szkole i we fabrykach, wskazanych przez kierownika kursów. Szkoła urządzona jest bardzo dobrze. Warunki przyjęcia: ukończona z dobrym postępem szkoła ludowa i 18 lat życia.

28. Krajowa szkoła kołodziejstwa i kowalstwa w Grybowie.

Rok szkolny zaczyna się 1 września, a nauka trwa 4 lata. Warunki przyjęcia: 14 lat życia i ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem.

29. Krajowa szkoła kołodziejstwa i kowalstwa w Grzymałowie.

Nauka trwa 3½ lata. Warunki przyjęcia: 14 lat życia i ukończona szkoła ludowa.

Obie te szkoły kształcą na dobrych kołodziei i kowali i godne są polecenia.

30. Szkoła chmielarska w Starych Brodach.

Szkoła ta jest znakomitą, cieszy się szeroką sławą, to też bardzo się ją poleca.

31. Krajowa szkoła ogrodnicza w Tarnowie.

Szkoła ta kształci na fachowych ogrodników i instruktorów krajowych ogrodnictwa. Warunki przyjęcia: ukończona szkoła ludowa.

32. Krajowa szkoła mleczarska w Rzeszowie.

Szkoła ta kształci na kierowników mleczarń i serkarń parowych i ręcznych. Warunki przyjęcia: ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem, 17 lat życia i świadectwo moralności.

33. Krajowa szkoła średnia rolnicza w Czernichowie, powiat Kraków.

Szkoła ta kształci na gospodarzy wiejskich w zarządzie wzorowym folwarkiem, lub większem gospodarstwem. — Nauka trwa 3 lata. Zgłoszenia do szkoły przyjmuje dyrekcya od 1 do 15 sierpnia. Warunki przyjęcia: 15 lat życia ukoń-

czonych, a 20 nieprzekroczonych, świadectwo ukończenia 4 klasy szkoły średniej.

34. Krajowa niższa szkoła rolnicza w Dublanach.

Szkoła ta kształci na ekonomów i pisarzy prowentowych. Nauka trwa 3 lata. Warunki przyjęcia: 16 rok życia, świadectwo ukończonej szkoły ludowej codziennej i dopełniającej z dobrym postępem i świadectwo moralności.

35. Krajowa niższa szkoła rolnicza w Suchodole pod Krosnem.

Szkoła ta kształci na fachowych i wzorowych małorolników. Nauka trwa 3 lata. Warunki przyjęcia: 16 lat życia i świadectwo ukończonej szkoły codziennej i dopełniającej.

36. Krajowa niższa szkoła rolnicza w Jagielnicy, powiat Trembowla.

Szkoła ta kształci na wzorowych małorolników. Warunki przyjęcia: 16 lat życia i ukończona szkoła codzienna i dopełniająca z dobrym postępem.

38. Krajowa niższa szkoła rolnicza w Miłocinie, powiat Rzeszów.

Szkoła ta kształci teoretycznie i praktycznie na wzorowych małorolników. Warunki przyjęcia: 16 lat życia i ukończona szkoła ludowa codzienna i dopełniająca z dobrym postępem.

38. Krajowa niższa szkoła rolnicza w Kobiernicach, koło Kęt w powiecie bialskim.

Szkoła ta kształci synów włościańskich na wzorowych gospodarzy rolnych. Warunki przyjęcia: 16 lat życia i ukończona szkoła ludowa. Nauka trwa 3 lata.

39. Krajowa niższa szkoła rolnicza w Horodence.

Szkoła ta kształci i przygotowuje młodych ludzi do zawodu oficyalistów rolniczych. Nauka trwa 3 lata. Warunki przyjęcia: 16 lat życia i ukończona szkoła ludowa. Podania o przyjęcie należy wnosić do Dyrekcyi szkoły najpóźniej do 15 czerwca każdego roku.

44. Krajowa niższa szkoła rolnicza w Bereźnicy, w powiecie stryjskim.

Szkoła ta kształci synów włościańskich na praktycznych gospodarzy. Wszyscy uczniowie są utrzymywani kosztem funduszu krajowego. Nauka trwa 3 lata. Warunki przyjęcia: 16 lat życia i ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem.

W końcu jeszcze poleca się **kursy melioracyjne przy Wydziale krajowym,** które kształcą na fachowych, dobrze płatnych robotników przy melioracyach. O kursach melioracyjnych można zasięgnąć bliższych wiadomości we Wydziale krajowym wa Lwowie.

Jakie są warunki przyjęcia do tych szkół, jak długo trwa nauka, ile kosztuje utrzymanie ucznia i t. d. można się dowiedzieć pisemnie lub ustnie w Dyrekcyi odnośnej szkoły.

Chcąc zasięgnąć szczegółowej informacyi n. p. ze szkoły rolniczej w Suchodole, piszemy w ten sposób:

Nienaszów, dnia 13 marca 1912.

Do
Świetnej Dyrekcyi
Krajowej Szkoły rolniczej
w Suchodole o. p. Krosno.

Chciałbym chłopca wysłać na naukę do tamtejszej szkoły rolniczej. Proszę łaskawie donieść mi, jakie są warunki przyjęcia, jakie są koszta utrzymania, ile lat trwa nauka, kiedy się nauka zaczyna i czy możliwem jest otrzymanie stypendyum na utrzymanie chłopca i w jaki sposób należy się o nie starać.

Z poważaniem
Stanisław Józefowicz
nauczyciel w Nienaszowie,
o. p. Żmigród.

Aby chłopiec został przyjęty do szkoły, trzeba wnieść podanie do Zarządu szkoły. Podania pisze się na zwykłym arkuszu papieru w ten sposób, że na pierwszej stronie arkusza dajemy u góry tytuł czyli napis przez szerokość całej stronicy, a następnie na prawej połowie stronicy piszemy prośbę. Na czwartej stronie arkusza, na prawej połowie piszemy tak zwane „rubrum“.

Chcemy wnieść podanie o przyjęcie chłopca na przykład do krajowej szkoły kołodziejskiej w Grybowie, to piszemy w ten sposób:

Do
Szanownego Zarządu
Krajowej Szkoły kołodziejstwa i kowalstwa
w Grybowie.

Niżej podpisany, przesyłając w załączeniu metrykę uro-

dzenia, świadectwo ukończonej szkoły ludowej, świadectwo moralności i świadectwo ubóstwa, prosi o przyjęcie go na naukę do tamtejszej szkoły.

Ponieważ podpisany ma rodziców ubogich, przeto uprasza o łaskawe nadanie mu stypendyum na utrzymanie.

W Świerchowej, dnia 13 marca 1912.

Jakób Musiał
syn Macieja
w Świerchowej, o. p. Osiek.
koło Żmigroda, pow, Jasło.

W podaniu tem strona 2 i 3 arkusza będą nie zapisane. Gdyby jednak treść podania była obszerniejsza i nie zmieściła się na stronie pierwszej, w takim razie dalszy ciąg podania piszemy na stronie 2 i 3 także przez prawą połowę stronicy. — W razie jeszcze obszerniejszego podania, dodajemy do środka odpowiednią ilość arkuszy i piszemy na nich przez prawą połowę ciąg dalszy. Rubrum musi zawsze być na zewnątrz, na ostatniej stronie podania.

Rubrum pisze się tak:

Do
Szanownego Zarządu
Krajowej Szkoły kołodziejstwa i kowalstwa
w Grybowie.

Jakób Musiał
syn Macieja
w Świerchowej, o. p. Osiek
koło Żmigroda, pow. Jasło,

prosi o przyjęcie go na naukę do tamtejszej szkoły.

4 załaczniki:
a) metryka urodzenia,
b) świadectwo szkolne,
c) świadectwo moralności,
d) świadectwo ubóstwa.

Podanie takie składa się w ten sposób, aby rubrum było na wierzchu, a prośba w środku.

Świadectwo moralności pisze się na połowie arkusza przez całą stronę w ten sposób:

Świadectwo moralności.

Gmina Świerchowa poświadcza niniejszem, że Jakób Musiał, syn Macieja i Apolonii w Świerchowej z pod Nr. domu 30, zachowywał się pod każdym względem wzorowo.

Świerchowa, dnia 13 marca 1912.

Z Urzędu gminnego w Świerchowej.

(Pieczęć urzędu gminnego). Stanisław Krzan naczelnik gminy.

Powyższe świadectwo, jako zupełnie zgodne z prawdą, potwierdza Urząd parafialny.

Osiek, dnia 13 marca 1912.

Z Urzędu parafialnego w Osieku.

(Pieczęć urzędu parafialnego). Ksiądz Jan Jakiel proboszcz.

Świadectwo ubóstwa pisze się także na połowie arkusza przez całą stronę w ten sposób:

Świadectwo ubóstwa.

Niniejszem poświadczam, że Jakób Musiał nie posiada żadnego majątku, a rodzice jego Maciej i Apolonia Musiałowie rolnicy pod Nr. domu 30 w Świerchowej posiadają tylko 5 morgów lichego gruntu i dom. Z gruntu tego utrzymują całą rodzinę, a żadnego innego dochodu nie mają. Przeto wymieniony Jakób Musiał z powodu swego ubóstwa nie może płacić całego utrzymania w internacie przy Krajowej szkole kołodziejstwa i kowalstwa w Grybowie.

Świerchowa, dnia 13 marca 1912.

Z Urzędu gminnego w Świerchowej.

(Pieczęć urzędu gminnego). Stanisław Krzan naczelnik gminy.

Powyższe świadectwo, jako zupełnie zgodne z prawdą, potwierdza Urząd parafialny.

Osiek, dnia 13 marca 1912.

Z Urzędu parafialnego w Osieku.

(Pieczęć urzędu parafialnego). Ks. Jan Jakiel proboszcz.

Czasem niektóre szkoły, szczególnie rzemieślnicze, mogą zażądać od ucznia świadectwo przynależności, które czasem nazywają certyfikatem przynależności. Świadectwo takie pisze się na połowie arkusza przez całą stronę w ten sposób:

Świadectwo przynależności.

Zwierzchność gminna poświadcza niniejszem, że Ludwik Szczęsny, urodzony dnia 16 sierpnia 1898 roku w Świerchowej, syn Wojciecha i Agaty Szczęsnych, rolników pod Nr. domu 84 w Świerchowej, jest w tutej-

szej gminie zamieszkały i do tutejszej gminy przynależny.

Świerchowa, dnia 13 marca 1912.

Z Urzędu gminnego w Świerchowej.

(Pieczęć urzędu gminnego). Stanisław Krzan naczelnik gminy.

Biedniejsi uczniowie w szkołach zawodowych otrzymują zwykle na utrzymanie stypendyum z Wydziału krajowego. Aby uzyskać stypendyum z Wydziału krajowego, trzeba wcześnie wnieść podanie, które należy napisać mniej więcej w ten sposób:

Do
Wysokiego Wydziału krajowego
we Lwowie.

Chciałabym wysłać na naukę dwóch chłopców do Krajowej szkoły szewskiej w Starym Sączu. Obydwaj chłopcy są bardzo zdolni i okazują wielką chęć do tego rzemiosła. Ponieważ mają rodziców tak ubogich, że nie stać ich na danie im utrzymania, przeto upraszam o łaskawe nadanie chłopcom stypendyum. Obydwaj chłopcy są pilni i chciwi nauki, a przeto zasługują na poparcie. Podania ich załączam.

Nienaszów, dnia 14 marca 1912.

Marya Szczepańska
nauczycielka w Nienaszowie
o. p. Żmigród, pow. Jasło.

W ten sposób napisane podanie (bez stempla) należy wysłać (za recepisem) wprost do Wydziału krajowego, albo lepiej do Krajowego Związku przemysłowego we Lwowie, który podanie zaopiniuje i prześle do Wydziału krajowego.

W sprawie wszystkich szkół zawodowych, jakoteż w sprawie uzyskania stypendyum na kształcenie się zawodowe, można się odnieść po informacye i pomoc do Krajowego Związku przemysłowego we Lwowie (Kraszewskiego 5).

Także Rady powiatowe dają chętnie stypendya na kształcenie się zawodowe. Trzeba do nich napisać w ten sposób, jak do Wydziału krajowego, zmieniając tylko tytuł w ten sposób:

Do
Świetnej Rady powiatowej
w Jaśle.

Także Rady gminne powinny przychodzić z pomocą kształcącym się zawodowo, gdyż Rada gminna powinna dbać, aby młodzieży przynależnej do gminy dać chleb, a przytem, aby w gminie mieć majstrów dobrze w swoim zawodzie wykształconych.

Jest też w naszym kraju kilka szkół zawodowych dla dziewcząt. Na pierwszy plan wybiły się: 1. **Szkoła gospodyń wiejskich w Albigowej koło Łańcuta,** założona przez księdza Tyczyńskiego, człowieka wielkiego serca, szlachetnej duszy i silnej woli, który z Albigowej uczynił wzór wsi polskiej. — Nauka zaczyna się 1 listopada. Warunki przyjęcia: szesnasty rok życia i ukończona szkoła ludowa.

2. **Szkoła gospodarstwa domowego w Kuźnicach koło Zakopanego,** założona i utrzymywana pod protektoratem Zamoyskiej. Szkoła ta jest urządzona wzorowo, prowadzona znakomicie. Uczy wszystkiego, co każda kobieta, czy to na wsi, czy w mieście, czy w pałacu, czy w chacie, wiedzieć i umieć powinna.

3. **Krajowa szkoła koronkarstwa w Zakopanem,** w której uczą się dziewczęta teoretycznie i praktycznie wyrobu koronek klockowych, szydełkowych i igiełkowych, przyczem szkoła dąży do zastosowania wszystkich motywów. Nauka w tej szkole trwa 3 lata. Rok szkolny trwa od 10 października do 15 września. Wakacye od 15 września do 10 pańdziernika i drugie wakacye od 1 do 15 maja. Warunki przyjęcia: 10 lat życia i ostatnie świadectwo szkolne. Po trzech latach nauki uczenice otrzymają świadectwo uzdolnienia. Szkoła ta pomaga i później swym uczenicom w sprzedaży ich późniejszych robót. Prześliczne są wyroby uczenic tej szkoły.

4. **Krajowa szkoła hafciarska w Makowie** w powiecie myślenickim, gdzie dziewczęta uczą się prześlicznych robót z zakresu hafciarstwa. Szkoła ta jest bardzo polecenia godna.

Na wzór szkoły albigowskiej założono w zeszłym roku szkołę gospodyń wiejskich w Podegrodziu w powiecie nowosądeckim.

Niezmiernie wielką usługę w wychowaniu kobiet oddają nam kursa dla gospodyń wiejskich, urządzane po całym kraju od trzech lat przez Zarząd Główny

Towarzystwa Kółek rolniczych. Kurs taki trwa zwykle 2 do 3 miesięcy, a biorą w nim udział wszystkie kobiety i dziewczęta danej gminy i okolicy. Nauka na kursie jest teoretyczna i praktyczna, a uczą wszystkiego, co kobieta wiejska umieć i wiedzieć powinna.

Tak Sejm, jakoteż Rada szkolna krajowa i całe społeczeństwo powinny te kursa popierać, gdyż one naprawdę mogą wioski nasze odrodzić. O urządzenie takich kursów w swoich gminach powinny się starać wszystkie Kółka rolnicze.

Jeśli Kółko rolnicze chce w swojej gminie taki kurs urządzić, musi wejść w porozumienie z Zarządem Głównym, pisząc do niego mniej więcej tak:

L.... Świerchowa, dnia 15 marca 1912;

Do
Szanownego Zarządu Głównego
Towarzystwa Kółek rolniczych
we Lwowie
ul. Kopernika l. 11.

Chcielibyśmy w naszej gminie urządzić „Kurs gospodyń wiejskich“ przy pomocy Szanownego Zarządu Głównego.

Prosimy bardzo o łaskawą radę i pomoc w urządzeniu tego kursu. Prosimy łaskawie nam donieść, co mamy przygotować na urządzenie tego kursu i kiedy ten kurs mógłby się u nas odbyć.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Świerchowej,
o. p. Osiek koło Żmigrodu.

Wawrzyniec Tabaka (Pieczęć). Jędrzej Stal
sekretarz przew.

Zarząd Główny po otrzymaniu takiego pisma zbada dokładnie warunki i orzeknie, czy urządzenie kursu gospodyń wiejskich w danej miejscowości jest możliwe i kiedy ten kurs może się odbyć.

Kto się chce starać o przyjęcie do szkoły gospodyń wiejskich w Albigowej, musi wnieść podanie najdalej do 20 października mniej więcej tej treści:

Do
Szanownego Zarządu Szkoły gospodyń wiejskich
w Albigowej obok Łańcuta.

Niżej podpisana, przesyłając w załączeniu metrykę urodzenia, świadectwo ukończenia szkoły ludowej, świadectwo moralności i świadectwo ubóstwa, uprasza Szanowny Zarząd szkoły o przyjęcie ją na naukę do tamtejszej szkoły.

Ponieważ podpisana ma rodziców ubogich, przeto uprasza o uwolnienie jej, albo przynajmniej o zniżenie jej opłaty miesięcznej.

W Świerchowej, dnia 5 marca 1912.

Apolonia Skibówna
w Świerchowej, o. p. Osiek
koło Żmigroda, pow. Jasło.

(Rubrum).

Do
Szanownego Zarządu
Szkoły gospodyń wiejskich
w Albigowej koło Łańcuta.

Apolonia Skibówna
w Świerchowej, o. p. Osiek
koło Żmigroda, pow. Jasło,

prosi o przyjęcie
jej na naukę do
tamtejszej szkoły.

4 załączniki:
a) metryka urodzenia,
b) świadectwo szkolne,
c) świadectwo moralności,
d) świadectwo ubóstwa.

XIV.

Do walki z obcym wyrobem, a w obronie przemysłu krajowego wystąpiła Liga pomocy przemysłowej. Jest to Towarzystwo obejmujące cały kraj, a skupiające w sobie ludzi miłujących kraj i przemysł ojczysty.

Liga pomocy przemysłowej urządza po całym kraju różne kursa z zakresu drobnego i większego przemysłu domowego. W sprawie urządzania takich kursów, jakoteż we wszelkich sprawach z dziedziny przemysłu i handlu krajowego należy się zwracać

Do
Szanownego Zarządu Głównego
Ligi Pomocy Przemysłowej
we Lwowie
ul. Pańska, l. 11.

XV.

W końcu chciałbym jeszcze parę słów dodać o urządzaniu różnych zgromadzeń. Zgromadzenia w Czytelni wolno urządzać na mocy statutu Towarzystwa Szkoły Ludowej i regulaminu Czytelni. Zgromadzenia Straży pożarnych Kółek rolniczych odbywają się na mocy statutu Towarzystwa Kółek rolniczych i regulaminu Straży. Zgromadzenia Kółek rolniczych, Spółek oszczędności i pożyczek, Teatrów i Chórów włościańskich, Drużyn Bartoszowych, Straży pożarnych związkowych i wszelkich innych Towarzystw i Spółek, odbywają się na mocy swoich statutów, zatwierdzonych albo przez Ministerstwo, albo przez Namiestnictwo, a przyjętych do wiadomości przez odnośne Starostwo.

Czasem jednak zajdzie potrzeba zwołania publicznego Zgromadzenia, czyli, jak to jeszcze dawni pogańscy Słowianie nazywali: wiecu, czy to politycznego, czy oświatowego, czy jakiegokolwiek innego, który się nie da oprzeć na żadnym statucie.

W niektórych gminach jeszcze do dziś dnia wójt zwołuje tak zwaną gromadę zapomocą puszczenia na wieś wici, które idą od domu do domu. Wici te w różnych gminach różnie nazywają: kula, motylek, ptak, jaskółka i t. p.

Także niektóre Towarzystwa i Spółki, a szczególnie Czytelnie i Kółka rolnicze, zapomocą puszczenia wici zwołują Walne Zgromadzenia swoich członków. Zarząd odnośnego Towarzystwa puszcza na wieś wici czyli zaproszenie, które członek sąsiedniemu członkowi podaje, dopóki takie zaproszenie nie obejdzie wszystkich członków.

Dobry i bardzo praktyczny jest ten stary zwyczaj, a dobrzeby było, aby się przyjęła wszędzie jedna nazwa: wici.

Gdzie ten dobry zwyczaj zwoływania zgromadzeń zapomocą wici jest praktykowany, albo gdzieby się ten zwyczaj dał wprowadzić, tam należałoby na ten cel kupić osobną księgę, którą na nagłówku należy podpisać:

Wici
Kółka rolniczego
w Świerchowej.

Ktoby nie chciał użyć tej staropolskiej nazwy, to może napisać:

Księga ogłoszeń
Kółka rolniczego
w Świerchowej.

Na pierwszej stronie tej księgi można napisać uwagę, np. tej treści:

Wici nie wolno u siebie zatrzymywać, tylko po przeczytaniu ostatniego ogłoszenia należy przesłać natychmiast sąsiedniemu członkowi. Kto ostatni z członków wici otrzyma, ma je oddać podpisanemu Zarządowi Kółka rolniczego.

Świerchowa, dnia 16 marca 1912 r.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Świerchowej.

Wawrzyniec Tabaka
sekretarz.

Jędrzej Stal
przewodniczący.

(Pieczęć).

Aby każdy wiedział, do kogo wici ma odnieść, należy na drugiej kartce tej księgi napisać:

Wykaz
członków Kółka rolniczego w Świerchowej.

Tu wypisać wszystkich członków z podaniem miejsca zamieszkania i numeru domu. Następnych kilka czystych kartek należy zostawić na dalsze wpisywanie nowych członków. Jeśli który z członków wystąpi, należy go zaraz wykreślić z podaniem daty wystąpienia. Stronice tej księgi powinny być ponumerowane. Księga taka powinna być silnie zeszyta i w mocnej oprawie płóciennej, gdyż idąc z rąk do rąk, szybko się niszczy.

Pisząc w tej księdze ogłoszenia, trzeba napisać numer ogłoszenia i liczbę porządkową dziennika podawczego, gdyż każde ogłoszenie powinno być zanotowane w dzienniku podawczym, który każde Towarzystwo prowadzić powinno. Jeśli Towarzystwo dziennika podawczego nie prowadzi, to wystarczy podać numer ogłoszenia.

Chcemy na przykład zwołać Walne Zgromadzenie Kółka rolniczego w Świerchowej, napiszemy w ten sposób:

Nr. 1.
L. 28. Świerchowa, dnia 15 stycznia 1912.

Zaproszenie.

W niedzielę dnia 21 stycznia 1912 r. o godzinie 4-ej po południu odbędzie się w domu przewodniczącego p. Jędrzeja Stala

Walne Zgromadzenie

członków Kółka rolniczego w Świerchowej, na

które podpisany Zarząd najuprzejmiej wszystkich członków zaprasza.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Zarządu z czynności za rok 1911.
3. Sprawozdanie kasowe za rok 1911.
4. Wybór nowego Zarządu na lat trzy.
5. Dyskusya i wnioski członków.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Świerchowej.

Wawrzyniec Tabaka sekretarz. Jędrzej Stal przewodniczący.

(Pieczęć).

Przykład II.

Nr. 2.
L. 40. Świerchowa, dnia 22 lutego 1912.

Ogłoszenie.

W niedzielę dnia 25 lutego 1912 r. o godzinie 3 po południu, wygłosi w sali szkolnej w Świerchowej, p. Franciszek Kucik, kierownik szkoły z Dębowca, referat: „O chowie bydła".

Prosimy o liczne przybycie i zaproszenie swoich znajomych i przyjaciół.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Świerchowej.

Wawrzyniec Tabaka sekretarz. Jędrzej Stal przewodniczący.

(Pieczęć).

Przykład III.

Nr. 3.
L. 43. Świerchowa, dnia 28 lutego 1912.

Ogłoszenie.

Zarządca Kółka rolniczego zabił krowę do wspólnego rozdziału między członków Kółka po cenie kosztu. Dla członków sprzedaje się mięso 1 kg. po 80 hal., a dla nieczłonków 1 kg. po 1 K.

Po mięso prosimy się zgłosić jutro (czwartek).

Z Zarządu Kółka rolniczego w Świerchowej.

Wawrzyniec Tabaka sekretarz. Jędrzej Stal przewodniczący.

(Pieczęć).

Przykład IV.

Nr. 4.
L. 44. Świerchowa, dnia 1 marca 1912.

Wezwanie.

Jeszcze nie wszyscy członkowie zapłacili wkładkę za rok 1911. Prosimy przeto wszystkich członków, którzy jeszcze z wkładką za rok 1911 zalegają, aby najdalej do 15 marca 1912 roku, zechcieli łaskawie wkładkę zapłacić na ręce skarbnika p. Ignacego Paluchniaka.

Kto do 15 marca b. r. wkładki za rok 1911 nie zapłaci, tego będziemy musieli wykreślić z listy członków.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Świerchowej.

Wawrzyniec Tabaka sekretarz. Jędrzej Stal przewodniczący.

(Pieczęć).

Przykład V.

Nr. 5.
L. 59. Świerchowa, dnia 1 kwietnia 1912.

Zaproszenie.

W poniedziałek wielkanocny, dnia 8 kwietnia 1912 r., o godzinie 5 po południu odbędzie się w domu przewodniczącego p. Józefa Stala

Wspólne „święcone",

na które wszystkich członków Kółka rolniczego zaprasza uprzejmie podpisany Zarząd.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Świerchowej.

Wawrzyniec Tabaka sekretarz. Jędrzej Stal przewodniczący.

Przykład VI.

Nr. 6.
L. 66. Świerchowa, dnia 28 kwietnia 1912.

Zaproszenie.

Staraniem Czytelni odbędzie się w Świerchowej, w niedzielę dnia 5 maja 1912 r. wielki obchód wiekopomnej

„Konstytucyi 3-go Maja".

Program:

1. W sobotę, o godzinie 8 wieczór, na pobudkę 3 wystrzały moździerzowe i wywieszenie chorągwi narodowych.
2. W niedzielę, o godzinie 5 rano, na pobudkę 3 wystrzały moździerzowe.
3. O godzinie 8 na sygnał moździerzowy zgromadzi się ludność w sali szkolnej. Tu przypną sobie wszyscy kokardki narodowe, ustawią się w czwórki i przy wystrzałach moździerzowych ruszy pochód do kościoła parafialnego do Osieka na sumę.
   Pochód poprowadzi Drużyna Bartoszowa, a zamykać go będzie Ochotnicza Straż pożarna Kółka rolniczego.
   Powrót z kościoła w tym samym porządku.
4. Po południu, o godzinie 4, na wystrzał moździerzowy zgromadzi się ludność w sali szkolnej, gdzie będą przemówienia, deklamacye, śpiewy i muzyka.
5. O godzinie 6 wszyscy ustawią się w czwórki i ruszy uroczysty pochód przez wieś do kapliczki.
   Podczas pochodu śpiewy narodowe, muzyka i wystrzały moździerzowe.

6. O godzinie 8-ej wieczór, Teatr i Chór włościański odegra przedstawienie p. t. „Racławice“.

Wstęp na przedstawienie 20 halerzy.

Rodacy i Rodaczki! Przybywajcie wszyscy, aby razem z nami uczcić ten wielki dzień! Porzućmy w tym dniu karczmy i kieliszki, a wdowi grosz złóżmy na ołtarzu Ojczyzny, jako

„Dar narodowy 3-go Maja!“

Podpisany Zarząd wzywa wszystkich członków Kółka rolniczego do wzięcia udziału w tym obchodzie.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Świerchowej.

Wawrzyniec Tabaka sekretarz. Jędrzej Stal przewodniczący.

(Pieczęć).

Przykład VII.

Nr. 7.
L. 71. Świerchowa, dnia 13 maja 1912.

† Ś. p. Ludwik Seryła
członek Kółka rolniczego w Świerchowej
zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 13 maja 1912 r., o godzinie 5 rano, przeżywszy lat 56.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 15 maja o godzinie 6 rano, z domu żałoby do kościoła parafialnego w Osieku.

Podpisany Zarząd zaprasza wszystkich członków Kółka rolniczego do wzięcia udziału w pogrzebie i oddania zmarłemu Członkowi naszego Kółka rolniczego, ostatniej przysługi.

Cześć Jego pamięci!

Z Zarządu Kółka rolniczego w Świerchowej.

Wawrzyniec Tabaka sekretarz. Jędrzej Stal przewodniczący.

(Pieczęć).

Jeśli Zgromadzeń nie zwołujemy zapomocą wici, ale zapomocą osobnych zaproszeń, w takim razie natniemy małych karteczek i z jednej strony piszemy krótko tak:

L. . . .
Świerchowa, dn. 16/III. 1912.

Prosimy jutro o godz. 6 wieczór na Zgromadzenie.

(Pieczęć i podpisy).

Z drugiej strony adresujemy:

W. P.
Walenty Ropa
w Świerchowej.

Zaproszenia takie muszą być przez umyślnego posłańca rozesłane.

Kto chce urządzić wiec publiczny, musi o tem najmniej trzy dni naprzód zawiadomić odnośne starostwo, załączając do podania program wiecu.

Podanie takie do starostwa pisze się w ten sposób:

Do
Świetnego c. k. Starostwa
w Jaśle.

Przesyłając w załączeniu program, donosimy uprzejmie, że w niedzielę dnia 24 marca 1912 roku, o godzinie 2 po południu, odbędzie się w Starym Żmigrodzie, w domu Kółka rolniczego wiec publiczny według załączonego programu.

Stary Żmigród, dnia 20 marca 1912 r.

Ks. Julian Beigert
proboszcz w Starym Żmigrodzie,
o. p. Żmigród.

1 załącznik:
a) program wiecu.

Jeśli zakaz ze starostwa nie przyjdzie, wiec może się zupełnie prawnie odbyć. Na wiec publiczny wolno iść każdemu.

Gdy jednak chcemy mieć na zgromadzeniu tylko pewne osoby, w takim razie na podstawie paragrafu 2 Ustawy o Zgromadzeniach, zwołujemy tak zwane poufne Zgromadzenie za zaproszeniami. O Zgromadzeniu poufnem nie należy donosić do starostwa. — Starostwo nie może zakazać zwołania Zgromadzenia poufnego, nie może także na Zgromadzenie poufne przysłać swego komisarza, tak, jak na wiec publiczny.

Kto chce Zgromadzenie poufne zwołać, musi zaproszenia wypisać, albo wydrukować, podając cały program Zgroma-

dzenia, albo też krótko mniej więcej tej treści:

L....

Zaproszenie.

Podpisany zaprasza WP. **Antoninę Pykoszównę, nauczycielkę w Pielgrzymce, (o. p. Żmigród)** — na

Poufne Zgromadzenie,

które się odbędzie w **niedzielę** dnia **24 marca 1912** r. o godzinie **3 po południu** w **Żmigrodzie**, w sali **Towarzystwa zaliczkowego.**

Leon Karciński.

Uwaga: Niniejsze zebranie zostaje zwołane na podstawie § 2-go Ustawy o Zgromadzeniach. Wstęp zatem dozwolony jest tylko za okazaniem tej karty. — Przeniesienie tejże na inną osobę jest niedopuszczalne.

Poufne zebrania wolno każdemu urządzać bez pozwolenia władzy politycznej i w takich zebraniach nikt nie śmie przeszkadzać. Trzeba tylko uważać, aby każdy uczestnik poufnego zebrania miał zaproszenie przy sobie na swoje imię podpisane, aby w razie potrzeby w każdej chwili mógł się wylegitymować. Gdyby tylko jedna osoba znalazła się na poufnem Zgromadzeniu bez zaproszenia, komisarz może Zgromadzenie rozwiązać, a zwołującego zebranie może pociągnąć do odpowiedzialności za urządzenie Zgromadzenia publicznego bez doniesienia władzy politycznej.

Tylko w czasie wyborczym wolno każdemu urządzać zgromadzenia i wiece, tak zwane wyborcze, bez żadnych doniesień, nie pytając się nikogo o pozwolenie. — Zgromadzeń wyborczych nie wolno nikomu rozwiązywać, ani rozbijać, ani też nie wolno w zgromadzeniach wyborczych nikomu przeszkadzać. Zgromadzenia wyborcze muszą być urządzane pod dachem. Gdyby jednak kto chciał zgromadzenie wyborcze urządzić pod gołem niebem, musi trzy dni naprzód zawiadomić o tem starostwo.

Czas wyborczy trwa od dnia ogłoszenia wyborów, aż do zupełnego ukończenia tychże wyborów. — W tymto więc czasie wolno Zgromadzenia wyborcze każdemu urządzać.

Ustawa ta dotyczy wyborów do Rady Państwa czyli Parlamentu, do Sejmu, do Rady powiatowej i do Rady gminnej.

Podałem najważniejsze objaśnienia i wzory, które się przydać mogą każdemu społecznikowi, szczególnie w pracy na wsi. Resztę nauczy życie, praca i dobrzy ludzie.

Oddając te uwagi do użytku, życzę wszystkim pracownikom na niwie ojczystej: „Szczęść Boże Wam!“ Oby słowa w tem pouczeniu zawarte, a szczerze z pod serca wyjęte, doznały dobrego przyjęcia i zaciągły jak najliczniejsze rzesze w szeregi pracowników.

Czyń każdy w swem kółku, co każe
[duch Boży,
A całość sama się złoży.

Świerchowa, dnia 19 marca 1912 r.

Co człowiek powinien wiedzieć o spirytusie?

Człowiek każdy powinien wiedzieć:

1) że wódka nie zawiera w sobie żadnych części pożywnych i stąd też w żaden sposób nikogo wzmocnić nie może, a szklanka piwa nie jest pożywniejsza, niż szczypta mąki.

2) że wszystkie trunki na chwilę wprawdzie podniecają i rozgrzewają, lecz zaraz czynią człowieka ociężałym, słabym i obniżają ciepłotę ciała.

3) że alkohol psuje krew, osłabia siłę mięśni, zmniejsza zgrabność rąk i zdolność do pracy, a ciało i ducha niszczy.

4) że alkohol skutkiem psucia krwi sprzyja powstaniu wszelkiego rodzaju chorób i przedłuża trwanie każdej choroby.

5) że regularne używanie wódki pod jakąkolwiek postacią sprowadza przedwczesną niemoc.

6) że regularne używanie wódki lub piwa łatwo doprowadza do przyzwyczajenia się do nich i przesiadywania po restauracyach, co zagraża szczęściu i zgodnemu pożyciu rodzinnemu.

7) że tak zwane poniedziałkowanie rzemieślników prawie bez wyjątku bywa skutkiem nadużywania gorących trunków.

8) że wódka i piwo utrudniają powodzenie na każdym kroku.

9) że pijak, który szczerze pragnie wyleczenia się ze swego nałogu, nie powinien nigdy — dosłownie nigdy — ani kropli alkoholu wziąć do ust.

10) że używanie spirytusu przez mężów, jakoteż żony, sprowadza niebezpieczeństwo dla ich potomstwa.

Wskazówki dla szukających pracy.

I. W kraju.

Każdy, kto w kraju pragnie znaleźć pracę i zarobek — ten niechaj z całą ufnością zwróci się do: Krajowego Biura pracy we Lwowie. Krajowe Biuro pracy utrzymywane jest z funduszów krajowych, a porad, gdzie można dostać pracę, udziela bezpłatnie. Nie może więc być żadnego oszustwa.

Po powiatach (jeszcze nie wszystkich) potworzyły Rady powiatowe bardzo pożyteczne, choć — jak dotąd — słabą działalność rozwijające: Powiatowe biura pośrednictwa pracy. Do nich też w pierwszym rzędzie zgłosić się należy, bo one otrzymują co kilka dni od Biura krajowego wykaz tych, co szukają robotników, rękodzielników i t. d. i tych, co chcieliby pracę dostać. — Można też wprost pisać do Lwowa. — Jechać bez potrzeby niema co — szkoda pieniędzy.

Do tego biura powinni się zgłaszać po robotników jakiegokolwiek zawodu (służba, roboty przy regulacyach, krawcy, kucharki itd.) i ci, co ich potrzebują, t. j. pracodawcy.

Również Polskie Towarzystwo Emigracyjne (Kraków, ul. Radziwiłłowska, l. 21) pośredniczy w wyszukaniu pracy.

II. Za granicą.

Tym, którzy chcą się bliżej zapoznać z warunkami na wychodztwie, radzimy przeczytać książeczkę, napisaną przez dra Leopolda Caro p. t. „Wychodztwo polskie“ Cena 30 hal. (Dostać można: Kraków, Redakcya „Ojczyzny“).

Są dwa rodzaje wychodztwa: na stałe i na jakiś czas. Na stałe wyjeżdżają całe rodziny za morze, do Brazylii, Argentyny albo Kanady, tam kupują grunt, oczywiście bardzo tanio, osiedlają się i do starej, swojej Ojczyzny już ani oni, ani ich dzieci nie wracają. Jadą właściwie na przepadłe dla Ojczyzny. Wyjazdu takiego nikomu doradzać nie można — przeciwnie wstrzymywać trzeba. Te obce kraje, te grunta niby za darmo — to tylko zdaleka taki dobry interes, taki raj. W rzeczywistości warunki życia są tam bardzo ciężkie, płodów ziemi niema komu sprzedać — a nie daj Boże choroby, to i zginąć bez pomocy można. Za to doradzać każdemu trzeba, aby szukał taniego kawałka gruntu w Galicyi wschodniej (najlepiej za pośrednictwem Banku ziemskiego (Lwów, Batorego 32), albo Banku dla ziemian w Kopyczyńcach. Grunt może dostać na spłaty (nawet na 56 lat) przez pożyczkę włości rentowych, o których osobno piszemy. Tam też można znaleźć wcale dobry zarobek po polskich dworach i folwarkach.

Tych, co jadą na jakiś czas tylko za granicę, podzielić trzeba na 2 części: jedni zostają w Europie i rozchodzą się po Niemczech, Francyi, Danii, Szwajcaryi itd., drudzy jadą za morze, do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Co do pierwszych, to każda okolica kraju ma swój sposób, w jaki znajduje pracę. Jest to z wielu powodów bardzo niedobre, a dla samych robotników szkodliwe. Wpadają oni prawie zawsze w ręce prywatnego agenta, który ich wyzyskuje na każdym kroku, na prowizyi, na zniżce biletu kolejowego, na cenach roboczych, na deputatach. Chce on oczywiście jak najwięcej zarobić. Robotnicy są najczęściej bezbronni. Więc pierwsze przykazanie: nie jechać z domu bez kontraktu. Drugie: jechać możliwie gromadą i godzić się gromadą do jednego, a nie w pojedynkę. Trzecie: O każdej krzywdzie donosić do kraju, do Biura pracy, które robotnika wysłało, do gazet polskich, do znajomego posła, do proboszcza, Koła T. S. L. i t. d. Dlatego zawsze dobrze mieć kilka potrzebnych adresów ze sobą.

Takiego towarzystwa polskiego, któreby zorganizowało wszystkich polskich wychodźców sezonowych i wszystkim zapewniło pracę i opiekę, jeszcze nie mamy. Ale początki są. Zawsze więc przed wyjazdem zwrócić się trzeba po pracę albo do powiatowego Biura pośrednictwa pracy, albo do Towarzystwa emigracyjnego (Kraków, ulica Radziwiłłowska 21), do których zgłaszają się pracodawcy. Biura powiatowe i Towarzystwo emigracyjne obowiązane są tym, którym narai pracę na Saksach, dać w razie potrzeby i opiekę. Jest jeszcze i ta korzyść, że się ma prawie zupełną pewność, że się nie będzie oszukanym. W każdym razie unikać należy pokątnych agentów i werbowników. Płace robotników rolnych są różne. Wypadają one od 20—30 koron miesięcznie i t. zw. deputat, to jest chleb, krupy, mąka, ziemniaki, mleko, sól i t. p. w ściśle oznaczonej ilości. Płace najlepsze na ogół są w Czechach i Westfalii, średnie we Francyi i w Księstwie Poznańskiem, liche na Pomorzu.

Najwięcej naszych jedzie do Prus. W ostatnich jednak latach coraz więcej wyjeżdżają także do Francyi (w 1912 r. ma być już 12.000 ludzi), do Szwajcaryi i Czech. We Francyi hr. Zamojska zorganizowała w Paryżu „Opiekę“ bezpłatną dla wychodźców. Celem tej „Opieki“ jest: Pomoc w razie spotkanej krzywdy, dosyłanie książeczek i gazetek, opieka duchowna (Opieka ma księdza, który objeżdża robotników polskich). Pracy opieka sama nie rai. Adres jej brzmi: Paryż, 6 Quaicle Orleans.

Za morze do Ameryki wyjechało prawie 3 miliony Polaków. W niektórych miastach amerykańskich jest ich po kilkadziesiąt tysięcy (Chicago, New York, Washington, Philadelphia i t. d.). Mają swoje szkoły, kościoły, towarzystwa, gazety, Największem towarzystwem jest:

Narodowy Związek Polski, który liczy 60.000 członków i do niego też powinien wstąpić każdy przybywający ze starego kraju. Najwięcej zajęcia jest po fabrykach i kopalniach. Praca bardzo ciężka — zarobki dawniej były dobre, od paru lat znacznie się pogorszyły i niema nadziei, aby w krótkim czasie polepszyły się.

Rząd amerykański czyni coraz większe trudności tym, którzy przybywają na zarobek do Ameryki.

Niedawno wydano nowe ustawy immigracyjne, które wyraźnie określają, kogo mają wpuścić z portu do Ameryki, a kogo zawrócić. Trzeba więc znać te nowe ustawy, aby się nie narazić na zawód. Że wielu ludzi jedzie na ślepo, widzimy choćby z tego, że okręty niemieckie z Bremy i Hamburga przywiozły z powrotem nie wpuszczonych przez rzad amerykański do ich państwa w ciągu pierwszych 5-ciu miesięcy 1912 r. okrągło 13.000 osób. Jest to straszna cyfra.

Trzeba więc wiedzieć, jaka jest ustawa. Brzmi ona w skróceniu:

Wstępne zaraz paragrafy podwyższają podatek emigracyjny z dwóch dolarów na cztery dolary od głowy. Do uiszczenia podatku jest obowiązany każdy wychodźca, wstępujący na ląd Stanów Zjednoczonych; odpowiedzialność za opłatę ponoszą towarzystwa przewozowe, na których okrętach cudzoziemcy przybywają.

Nowa ustawa, zgodnie z dawniejszą, wyklucza od wpuszczenia na ląd idyotów, głupkowatych, chorych umysłowo i słabych na umyśle, osoby, o których można przypuszczać, że staną się ciężarem dla funduszów gminnych, zawodowych żebraków, suchotników, złoczyńców, anarchistów, handlarzy żywym towarem, wreszcie robotników kontraktowych, t. j. takich, którzy jadą do Ameryki z gotową już tam pracą. (Trzeba więc mówić w porcie, że nie ma się jeszcze pracy żadnej).

Nowe i bardzo surowe jest postanowienie, że władze emigracyjne amerykańskie mają prawo wykluczyć od dostępu na ziemię amerykańską także osoby, które, aczkolwiek nie należą do żadnej ze wspomnianych kategoryi, zostaną uznane przez lekarzy za tak słabych na ciele lub umyśle, że przez to ich zdolność zarobkowania jest ograniczona.

Nowe również jest postanowienie, zabraniające wstępu do Ameryki tym cudzoziemcom, których przejazd opłacił ktoś inny lub które przybywają tylko dzięki otrzymanemu zasiłkowi. Emigrant, podejrzany o to, musi udowodnić ponad wszelką wątpliwość oraz wykazać, że kosztów przejazdu nie opłaciło za niego ani bezpośrednio ani pośrednio żadne stowarzyszenie, związek, gmina lub rząd zagraniczny.

Dopuszczenie dzieci poniżej 15 lat, które nie przybywają w towarzystwie obojga rodziców, lub ojca czy matki, jest zależne od zapatrywania sekretarza dla handlu i pracy.

Robotnicy, wykształceni zawodowo, mają emigrować bez żadnych trudności, jeżeli chodzi o wprowadzenie w życie jakiejś gałęzi przemysłu, dla której nie można znaleźć w kraju doświadczonych sił roboczych. Zawodowi aktorzy, artyści, prelegenci, śpiewacy, duchowni, nauczyciele szkół i seminaryów, reprezentanci wolnych zawodów (t. j. lekarze, adwokaci, inżynierzy i t. d.) nie mogą być uważani za pracowników kontraktowych i dlatego mają wstęp wolny na ziemię amerykańską.

Osobne paragrafy ustawy wyliczają bardzo dokładnie akta, jakie towarzystwa przewozowe mają składać o wychodźcach. Dokumenty te powinny zawierać następujące daty: pełne nazwisko emigranta, wiek, płeć, stan: małżeński czy wolny, zawód albo zajęcie, wskazówkę: czy umie czytać i pisać, wyznanie, ostatnie miejsce zamieszkania, nazwisko i adres najbliższych krewnych w kraju, — skąd cudzoziemiec przybywa, port wylądowania, cel podróży i t. d. Na te wszystkie pytania trzeba mieć gotową odpowiedź! Inne dalsze rubryki zawierają wiadomości, czy posiada kartę okrętową i kolejową aż do celu podróży, czy koszt przejazdu opłaca sam, czy nie opłaca go za niego jakaś inna osoba, stowarzyszenie, gmina lub rząd, bo to zakazane; czy posiada 50 dolarów kapitału lub jeśli posiada mniej, dokładną wiadomość, że udaje się do krewnego lub przyjaciela, a w takim razie znowu dokładne nazwisko i adres odnośnej osoby; czy znajdował się kiedy w więzieniu lub schronisku dla ubogich, czy korzystał ze wsparcia publicznego, czy przybywa wskutek oferty (wezwania przez fabrykanta) lub kontraktu, czy jest zdrowy duchowo i cieleśnie i t. d.

Te postanowienia i kruczki ustawy trzeba znać przed wyjazdem z domu, aby potem nie narazić się na straty i zawód.

Jest zwyczajem u naszych, że bilety okrętowe kupują już w domu u Misslera czy innego agenta i on im daje dalsze wskazówki. Oczywiście jest to lepsze, niż u pierwszego z brzegu mało znanego agenta, ale nie najlepiej. Mamy już i polskie towarzystwa lub agencye, które mają porozumienie z liniami okrętowemi zarówno z Tryjestu, jak i Bremy, Antwerpii i Hamburga. Do nich też należy się zwrócić. Nie zawsze one wywiązują się ze swego zadania, ale starają się robić coraz lepiej, bo jest to w ich własnym interesie.

Z polskich wymienić należy:

Towarzystwo emigracyjne, Kraków, ul. Radziwiłłowska, l. 21.

Prywatne przedsiębiorstwo największe ma: Zofia Biesiadecka w Oświęcimiu.

Trzeba się zgłosić do któregokolwiek z wymienionych, a one dadzą dokładne wskazówki, jak jechać trzeba.

Pouczenie, jak najlepiej wysyłać pieniądze z Ameryki do domu.

Wychodźcy, którzy chcą wysyłać pieniądze do swych krewnych, nie wiedzą często, w jaki sposób mogliby to uczynić odpowiednio, pewnie i tanio. Często wkładają oni banknoty amerykańskie do listów. Postępowanie takie jest jednak bardzo niepewne, gdyż w razie zaginięcia pieniędzy podczas przewozu nie otrzymują oni żadnego odszkodowania. Nie wystarczy także jeżeli nadają list za recepisem, jako polecony, gdyż poczta płaci wtenczas tylko za zaginięcie listu 50 k., nie płaci jednak odszkodowania, jeżeli zginą tylko pieniądze z listu i w żadnym wypadku nie płaci więcej jak 50 k., chociażby zaginiony list zawierał więcej pieniędzy.

Nawet wtedy, gdy krewni w kraju otrzymają amerykańskie pieniądze, muszą je zmienić na austryacką walutę i nie otrzymują wtenczas częstokroć pełnej wartości.

Często też dają wychodźcy pieniądze agentom banków, aby ci wysłali te pieniądze do krewnych wychodźców. Także i ten sposób nie jest ani pewny, ani tani. Są bowiem oszuści, którzy biorą od wychodźców pieniądze i zatrzymują je sobie.

Ale gdyby nawet pieniądze zostały rzeczywiście wysłane, to upływa zazwyczaj dużo czasu, zanim się one dostaną do rąk uprawnionych odbiorców, a nadto odlicza się przy przeliczaniu amerykańskich pieniędzy na naszą walutę wielką prowizyę.

Tych niedogodności i niepewności może wychodźca uniknąć, jeżeli nada pieniądze przekazem na poczcie amerykańskiej albo za pośrednictwem towarzystwa „American Express Company".

Nadanie przekazu uskutecznia się w następujący sposób:

1. Przekazy pocztowe za pośrednictwem poczt amerykańskich.

Kto chce nadać przekaz, musi pójść do pocztowego urzędu, który jest upoważniony do wysyłania przekazów do Austryi. Urzędnik najbliższego urzędu pocztowego, pełniący służbę przy okienku, powie mu, czy może tam przekaz nadać, lub do którego urzędu ma się udać.

W urzędzie pocztowym otrzyma nadawca wydrukowaną kartkę, którą musi wypełnić t. j. musi napisać na tej kartce kwotę, dokładny adres. Koniecznem jest, ażeby to uczynił bardzo dokładnie i wyraźnie. Jeżeli sam nie umie pisać lub nie jest wprawny w pisaniu, to powinien poprosić kogoś ze znajomych, ażeby za niego wypełnił formularz. Adres musi być bardzo dokładny, ażeby poczta nie omyliła się i nie wypłaciła pieniędzy innej osobie, jak tej, dla której one były przeznaczone.

Gdy formularz zostanie należycie wypełniony, ma go nadawca wręczyć razem z pieniądzmi urzędnikowi pocztowemu, od którego otrzyma potwierdzenie odbioru, które powinien starannie przechować, ponieważ potwierdzenie to jest dowodem, że nadał pieniądze. Amerykańska poczta przelicza dolary na naszą walutę według stałego stosunku $20^2/_5$ cent. = 1 K.

Oprócz tego musi nadawca zapłacić tanią należytość przekazową, a mianowicie:

do 10 dolarów	. . .	8 cent.
ponad 10 do 20 dolarów	. . .	10 cent.
ponad 20 do 30 dolarów	. . .	15 cent.
ponad 30 do 40 dolarów	. . .	20 cent.

i t. d. za każde następne 10 dolarów albo część z tego o 5 cent. więcej.

Poczta amerykańska przyjmuje przekazy tylko do kwoty 100 dolarów.

Jeżeli nadawca chce wysłać większą kwotę, to musi wysłać kilka przekazów, (naprz. kwotę 190 dolarów, jeden przekaz na 100, a drugi na 90 dolarów).

2. Przekazy za pośrednictwem towarzystwa „American Express Company".

Towarzystwo „American Express Company", które ma we wszystkich większych miastach Ameryki swoje filie, zawarło z austryackim zarządem poczt umowę, mocą której zobowiązało się przesyłać pieniądze natychmiast i pewnie do austryackich poczt. Austryacka poczta wypłaca kwotę adresatowi, jak każdy inny przekaz.

Kto się zwróci do ajencyi towarzystwa „American Express Company", aby tam nadać pieniądze, musi tak samo postąpić, jakby to uczynił, gdyby nadawał przekaz na poczcie. Oprócz tego musi dać ajencyi kartkę, na której ma być wypisany dokładny adres przekazu; jeżeli sam umie pisać, to powinien kartkę tę sam napisać, jeżeli zaś pisać nie umie, to powinien poprosić znajomego, aby mu tę kartkę napisał. Towarzystwo „American Express Company" przyjmuje przekazy do kwoty 204 dolarów i przelicza je według tego samego stosunku, co poczta, a więc $20^2/_5$ = 1 K.

Należytości przekazowe tego towarzystwa są następujące:

do 10 dolarów	. . .	5 cent.
ponad 10 do 20 dolarów	. . .	10 cent.
ponad 20 do 30 dolarów	. . .	13 cent.
ponad 30 do 40 dolarów	. . .	15 cent.
ponad 40 do 50 dolarów	. . .	18 cent.
ponad 50 do 60 dolarów	. . .	20 cent.
ponad 60 do 75 dolarów	. . .	25 cent.
ponad 75 do 200 dolarów	. . .	30 cent.

a oprócz tego należytość w kwocie 10 cent. za każdy przekaz.

Od towarzystwa „Amerikan Express Company" może nadawca żądać, aby mu dostarczyło pisemnego potwierdzenia, że pieniądze wypłacono rzeczywiści adresatowi. Za to potwierdzenie odbioru musi nadawca zapłacić przy nadaniu przekazu osobną należytość w kwocie 5 cent.

Przepisy gminne.

Zwierzchność gminna ma zaraz zawiadomić:

Starostwo: o pojawieniu się nagminnych chorób, gorączki połogowej, jaglicy, błonicy, tyfusu, cholery, szkarlatyny, czerwonki i t. p., dalej o podejrzanej lub zaraźliwej chorobie bydlęcej lub padnięciu. Protokół szupasowania z załącznikami, karty meldunkowe obcych należy w oryginale przedłożyć.

Sąd: o każdym wypadku śmierci.

Zwierzchność gminna ma donieść Starostwu: do 7 dni o rozszerzeniu się chorób zakaźnych; do 8 dni o klęskach elementarnych; przy końcu każdego miesiąca o zmianach w wykazach urlopników; przy końcu kwartału wykaz przypędzonego bydła rogatego i nierogacizny.

Styczeń. Do 8 przedłożą Zwierzchności gminne jako stacye szupasowe Wydziałowi powiatowemu rachunki szupasowe.

Do 15 przedłoży Zwierzchność gminna Wydziałowi powiatowemu wykazy stanu bydła rogatego, poczem Wydział powiatowy zarządzi licencyonowanie, o ile jest komisyą licencyonującą.

Z końcem stycznia przedłoży Zwierzchność gminna Starostwu: a) wykaz przeciętnych rocznych cen zboża i produktów spożywczych, b) spis nałogowych pijaków.

Do 31 ma Zwierzchność gminna przedłożyć Wydziałowi powiatowemu sprawozdanie o zaasekurowaniu budynków gminnych.

Luty. Do 15 ma Zwierzchność gminna wyłożyć dla członków gminy zamknięcia rachunkowe.

Marzec. Przed 15 ma się Rada gminna oświadczyć w sprawie udzielenia absolutoryum Zwierzchności gminnej z roku ubiegłego.

Kwiecień. Przedłożyć Starostwu: 1) wykaz szkód wynikłych z pożaru, 2) wykaz ogólnej produkcyi powierzchni ziemi w gminie.

Maj. Przedłożyć Starostwu: 1) wykaz gradobicia, 2) wykaz stanu ziemiopłodów.

Czerwiec. Obmyśleć nagrody dla dzieci szkolnych.

Lipiec. Do 8 mają gminy przedłożyć Wydziałowi pow. rachunki szupasowe.

Sierpień. Brak specyalnych czynności.

Wrzesień. Przedłożyć Starostwu listę sędziów przysięgłych.

Październik. Przedłożyć Starostwu wykaz głównych wynikłości preliminarza i dodatków do podatków.

Listopad. Przygotować budżety na rok następny i wyłożyć je do wiadomości członków gminy.

Grudzień. Przedłożyć Wydziałowi powiatowemu uchwalony przez Radę gminną budżet na rok następny, Starostwu spis popisowych i wykaz kwaterunkowy zmian budynków.

Tabelka rozpłodowa.

Rodzaj zwierząt	Popęd płciowy: trwa	Popęd płciowy: Powraca w razie niezapłod.	Popęd płciowy: Pojawia się po porodzie	Zwykły czas ciężarności	Ilość samic na jednego samca	Wiek użycia do rozpłodu	Do ilu lat służą do rozpłodu: Samce	Do ilu lat służą do rozpłodu: Samice	Czas ssania młodych
Konie	5-8 dni	3-4 tyg.	5-9 dni	336 dni	50—80	3-4 lat	12—18	12—15	12-20 t.
Bydło	1-2 „	3-4 „	6-12 tyg.	280 „	60—80	1½-2 „	4—6	12	4-8 „
Owce	2-3 „	3-4 „	6-28 „	150 „	30—40	1½-2½	6—8	6—8	10-16 „
Świnie	2-4 „	9-18 dni	4-8 „	115 „	30—40	¾-1 „	4—5	5—6	6-8 „

Przyśpiesza i pobudza popęd płciowy: silne żywienie (polecają dla bydła i koni 2 fl. siemienia konopnego), w zimie ciepłe budynki, umieszczanie obok siebie zwierząt obojga płci, pojenie krów mlekiem od latujących się krów.

Powstrzymuje i osłabia popęd płciowy: zatycie, skąpe żywienie, środki przeczyszczające, zimne budynki lub wygnanie w zimie na dwór, w lecie oblewanie wodą ze studni.

Kalendarzyk brzemienności zwierząt domowych.

Czas brzemienności trwa średnio:

u klaczy 48½ tygodnia czyli 340 dni (zdarza się od 330 do 419 dni);
u krów 40½ tygodnia czyli 285 dni (zdarza się od 240 do 321 dni);
u świń 17 tygodni czyli 120 dni (zdarza się od 109 do 133 dni);
u owiec i kóz prawie 22 tygodnie czyli 154 dni (zdarza się od 146 do 158 dni);
u królików 30 dni;
kury siedzą na jajach 19 do 24, zwykle 21 dni; indyczki 26 do 29 dni; gęsi 28 do 33 dni; kaczki 28 do 32 dni; gołębie 17 do 19 dni.

Ilość wysiewu główniejszych roślin gospodarskich na mórg.

Nazwa rośliny	Od posiewu do zbioru upływa dni	przy siewie rzutem garncy	przy siewie rzutem kilogr.	Przy siewie rzędowym garncy	Przy siewie rzędowym kilogr.	Odległość rzędów w centymetrach	Odległość roślin w rzędach w cm.	Głębokość przykrycia nasienia w cm.
Pszenica ozima . . .	294—350	24—36	72—108	18—28	54—84	12—25	—	2—5
„ jara . . .	126—140	30—36	86—112	25—32	72—100	10—15	—	2—5
Żyto ozime	280—315	28—36	75—100	28—40	60—85	10—25	—	2½—6
„ jare	112—140	35—45	90—135	25—35	70—100	10—15	—	2½—6
Jęczmień ozimy . .	280—322	32—40	78—100	25—30	60—80	15—25	—	3—7
„ jary . . .	70—126	32—40	78—100	28—32	70—80	10—15	—	2½—7
Owies	112—154	45—60	80—120	30—45	60—100	10—20	—	2½—7
Proso	98—112	4—6	12—18	3—5	7—13	15—25	—	1—2½
Kukurudza na ziarno .	140—182	nie sieje się		8—16	28—45	40—60	20—30	3—8
„ pastew. drob.	98—126	20—28	60—80	10—20	25—50	30—40	—	2⅛—6
„ koński ząb .	98—126	—	—	—	40—50	30—50	—	3—8
Hreczka	84—112	20—25	40—70	15—22	30—45	20—30	—	2½—5
Sorgo cukrowe . . .	—	12—16	35—50	8—12	25—35	25—35	—	2—3
Groch	112—140	36—48	100—150	22—32	65—95	30—40	—	3—8
Bobik	154—196	40—50	110—155	30—38	90—125	20—45	—	4—8
Wyka na ziarno . .	130—150	24—32	70—105	18—24	52—78	25—30	—	3—6
„ „ paszę . . .	—	27—38	80—120	—	—	—	—	3—6
Łubin niebieski i żółty	112—168	25—40	75—125	20—26	60—80	30	—	3—6
„ na zielony nawóz	90—120	32—38	115—155	28—42	88—130	20—30	—	3—6
Soczewica	98—154	14—28	46—92	10—20	35—70	25—30	—	2—5
Fasola	112—140	nie sieje się			70—100	30—60	15—30	4—8
Rzepak ozimy . . .	322—350	3—4½	12—18	2—3	4·5—7·5	40—60	—	1—3
Len na ziarno . . .	98—126	28—36	70—90	24—36	58—80	10—12	—	2—4
„ „ włókno . . .	84—105	48—64	120—160	—	—	—	—	2—4
Konopie na ziarno .	112—140	28—32	55—65	25—30	45—60	40—50	—	2·5—5
„ „ włókno .	—	48—60	80—120	45—50	70—100	30—40	—	2·5—5
Mak	112—126	1—1½	3—5	¾—1	⅖—3	40—50	—	0·5—2
Rośliny okopowe.		korcy		korcy				
Ziemniaki średnie . .	112—182	—	—	8—12	800—1200	60	30—45	3—6
Bulwa	168—196	—	—	9—11	900—1100	60	20	2·5—5
		garncy		garncy				
Buraki pastew. ręcznie	182—210	—	—	2—3	6—9	50	25—40	2—4
„ „ siewnik.	—	—	—	5—6	12—18	—	—	—
„ cukrowe ręcznie	182—210	—	—	3½—5	10—16	40	15—20	2—4
„ „ siewnik.	—	—	—	7—8	15—22	—	—	—
Marchew pastewna .	182—196	—	—	—	7—8	40	20	0·5—1·5
Rzepa ścierniskowa .	70—84	—	1·5—2·5	—	1—2	30—45	20—30	1—3
Kapusta głowiasta . .	na rozsadę		0·3—0·6	—	—	60	40	½—1
Cykorya	112—140	—	—	—	5—7	40	20	0·5—2
Słonecznik	140—196	—	—	3½	6—8	80	60	2·5—5
Lucerna francuska .	—	—	20—24	—	15—18	10—15	—	0·5—2
„ chmielowa .	—	—	15—20	—	—	—	—	0·5—2
Koniczyna czerwona .	—	—	12—15	—	—	—	—	0·5—2
„ biała . .	—	—	6—9	—	—	—	—	0·5—2
„ szwedzka .	—	—	7—10	—	—	—	—	0·5—2
„ inkarnatka	—	—	8—18	—	—	—	—	0·5—3
Esparceta nieobłusk. .	—	—	100—125	—	—	—	—	1·5—3
Seradela	—	—	20—30	—	—	—	—	1·5—3
Przelot obłuskany . .	—	—	9—15	—	—	—	—	1—3
Sporek	—	—	12—18	—	—	—	—	1
Gorczyca na paszę .	—	—	9—15	—	—	—	—	2—4

Skale stemplowe

SKALA I.			
powyżej koron	do koron	Należytość K	Należytość h.
—	150	—	10
150	300	—	20
300	600	—	40
600	900	—	60
900	1200	—	80
1200	1500	1	—
1500	1800	1	20
1800	2100	1	40
2100	2400	1	60
2400	2700	1	80
2700	3000	2	—
3000	6000	4	—
6000	9000	6	—
9000	12000	8	—
12000	15000	10	—
15000	18000	12	—
18006	21000	14	—
21000	24000	16	—
24000	27000	18	—

Od każdych dalszych 3000 K. w. a. opłaca się o 2 K. w. a. więcej, przyczem resztę nie wynoszącą 3000 K. w. a. za pełne 3000 K. w. a. liczyć należy.

(Ust. z 8 marca 1876 L. 26 Dz. u. p.).

SKALA II.			
powyżej koron	do koron	Należytość K	Należytość h.
—	40	—	14
40	80	—	26
80	120	—	38
120	200	—	64
200	400	1	26
400	600	1	88
600	800	1	50
800	1600	5	—
1600	2400	7	50
2400	3200	10	—
3200	4000	12	50
4000	4800	15	—
4800	6400	20	—
6400	8000	25	—
8000	9600	30	—
9600	11000	35	—
11200	12800	40	—
12800	14400	45	—
14400	16000	50	—

Od każdvch dalszych 800 K. opłaca się o 2 K. 50 h. w a. więcej, przyczem resztę nie wynoszącą 800 K. za pełne 800 K. uważać należy.

(Ust. z 13-go grudnia 1862 L. 89 Dz. u. p.).

SKALA III.			
powyżej koron	do koron	Należytość K	Należytość h.
—	20	—	14
20	40	—	26
40	60	—	38
60	100	—	64
100	200	1	26
200	300	1	88
300	400	2	50
400	800	5	—
800	1200	7	50
1200	1600	10	—
1600	2000	12	50
2000	2400	15	—
2400	3200	20	—
3200	4000	25	—
4000	4800	30	—
4800	5600	35	—
5600	6400	40	—
6400	7200	45	—
7200	8000	50	—

Od każdych dalszych 400 K. żpłaca się o 2 K. 50 h. w. a. więcej, przyczem resztę nie wynoszącą 400 K. za pełne 400 K. uważać należy.

(Ust. z 13 grudnia 1862 L. 89 Dz. u. p.).

Skala I. Według tej skali stemplować należy: *a*) weksle wystawione w Austryi lub Węgrzech, płatne w ciągu 6 miesięcy i weksle wystawione za granicą płatne w ciągu 12-tu miesięcy, oraz prolongaty takich weksli, o ile przedłużenie terminu nie przewyższa 6 względnie 12 miesięcy; *b*) indosy (żyra) na wekslach, podlegających stemplowi według skali II.; *c*) te kupieckie przekazy z terminem wyżej dni 8 i obligi kupieckie, które na równi z wekslami są uważane; *d*) obligi na zaliczki publicznych instytucyi kredytowych, udzielanych na papiery wartościowe państwowe i inne na czas 4 miesięcy.

Uwaga. Kupieckie przekazy z terminem niżej dni 8 ulegają stałej opłacie w wysokości 10 hal., jeżeli termin taki wyrażonym w treści przekazu. Weksle za granicą wystawione i za granicą płatne ulegają opłacie stemplowej wtedy, jeżeli puszczone zostaną w obieg w kraju. Od takich weksli i od prolongat zamieszczonych na wekslu w czasie, w którym obiegały kraj, należy uiścić należytość w wysokości 4 hal. w. a. za każde 200 kor. w. a. sumy wekslowej, przyczem każdą resztę niżej 200 kor. za pełne 200 kor. uważać należy. Gdyby następnie weksel taki uczyniono płatnym w kraju albo uczyniono z niego w kraju sądowy użytek, należy przy zmianie płatności wekslu lub przed wniesieniem do sądu opłaconą należytość uzupełnić według skali I. lub II. Wszelkie inne weksle zagraniczne stają się przez wniesienie ich do kraju obowiązanymi do opłaty stemplowej. Należytość powinna być przed puszczeniem w obieg lub przed wniesieniem do sądu takich weksli, a w każdym razie przed upływem 14 dni od wniesienia ich do kraju uiszczoną. Należytość stemplową od weksli uiszcza się albo przez zakupienie odpowiednich urzędowych blankietów wekslowych, albo przez przylepienie na wekslu odpowiednich stempli, które w urzędzie podatkowym stemplem urzędowym przed napisaniem odnośnego oświadczenia wekslowego przestemplowane być powinny.

Skala II. Według tej skali ulegają opłacie: *a*) dokumenty prawne, które nie podlegają ani skali I. lub III., ani stałej opłacie 1 K; *b*) weksle w Austryi lub Węgrzech wystawione, płatne po 6 miesiącach od daty i weksle wystawione za granicą, płatne po 12-tu miesiącach; *c*) poświadczenia odbioru (pour acquit) na wekslach ulegających tej skali. Jeżeli weksel stemplowany według skali I. po upływie 6 względnie 12 miesięcy ma być żyrowanym, należy oprócz należytości za żyro według skali I. uzupełnić należytość od wekslu samego do skali II. Indosy należy datować, gdyż w razie zaskarżenia wekslu po upływie 6 względnie 12-tu miesięcy, władze skarbowe zawsze uważają, że indos zamieszczonym został po upływie właściwego czasu. Stempli od samych weksli przepisywać nie wolno. Stemple na indosach i prolongatach można przepisywać.

Uwaga. Stałej opłacie stemplowej 1 K ulegają oprócz dokumentów w ustawie wyraźnie wymienionych także następujące: *a*) zezwolenia na wykreślenie hipoteczne kontraktów dzierżawnych i kaucyi dzierżawnych, jeżeli kontrakt wygasł przez upływ czasu; *b*) dokumenty o zmianach stopy procentowej od pożyczek; *c*) bezpłatne ustępstwa pierwszeństwa hipotecznego; *d*) oświadczenie, że zeznający zadawalnia się zastawem (hipoteką) mniejszej wartości jak pierwotna dla niezmienionego prawa, lub że odpowiedzialność ma być wykreśloną z jednego z ciał równocześnie obciążonych i zezwolenia na przeniesienie odpowiedzialności z obciążonego przedmiotu na inny do tej samej osoby należące; *e*) deklaracye ekstabulacyjne o pretensye, które zgasły w drodze konsolidacyi.

Skala III. Według tej skali ulegają opłacie: *a*) kontrakty kupna i sprzedaży oraz kontrakty o dostawy ruchomości; *b*) odpłatne cesye o inne przedmioty jak wierzytelności; *c*) kontrakty o najem usług; *d*) kwity na wygrane na loteryi liczbowej; *e*) kupna nadziei; *f*) obligi wymienione w poz. tar. 36 2; *g*) kontrakty spółek akcyjnych wymienione w poz. tar. 55 B 2 a i b; *h*) zrzeczenia się praw uważanych za ruchomości (z wyjątkiem wierzytelności).

Arkusz papieru z reguły, a więc o ile wyraźnie inaczej nie postanowiono, nie powinien mieć więcej powierzchni jak 1750□ centimetrów. Od arkusza o większej powierzahni należy opłacić podwójną należytość stemplową, jeżeli od zwykłego formatu opłaca się mniej jak 1 K; w innych przypadkach należy oprócz zwykłej należytośc dopłacić 1 K. Stemple powinny być zupełnie nieużywane. Stemple na dokumentach należy przepisywać pierwszym wierszem tekstu dokumentu. Dokument powinien być ostemplowanym przed podpisaniem. Przestemplowywanie stempli prywatnemi stampilami nie jest dozwolonem.

UBEZPIECZENIA.

Są różne rodzaje ubezpieczeń. Ubezpieczają się ludzie, aby po wielu latach dostać emeryturę dla siebie, żony i dzieci, ubezpieczają ojcowie dla posagu swoje córki, ubezpieczają pracodawcy swoich robotników na wypadek choroby lub nieszczęśliwego wypadku.

Inne ubezpieczenia odnoszą się do zabezpieczenia swego inwentarza, plonów, budynków, a więc ubezpieczenie bydła, koni, nierogacizny na wypadek padnięcia, ubezpieczenia plonów na polu na wypadek gradu, ubezpieczenia plonów w stodole na wypadek pożaru, ubezpieczenia budynków gospodarskich na wypadek pożaru.

Są też i inne, najrozmaitsze już dziś formy ubezpieczeń: od rabunku i kradzieży, ubezpieczenia losów loteryjnych i t. d.

Na razie ogromna większość ubezpieczeń jest w ręku prywatnych, a nie zawsze sumiennych towarzystw. Jest więc poważne wszędzie dążenie, aby sprawę ubezpieczenia wzięły w swoje ręce państwa albo kraje. Chodzi tu zwłaszcza o ubezpieczenia ludzi. Francya, Anglia, a w ostatnich czasach i Austrya żywo się temi sprawami zajęły.

U nas te sprawy są także żywotne. Poseł Aleksander Skarbek postawił w Sejmie wniosek, aby kraj założył krajowy zakład ubezpieczenia bydła i wydatną co roku dawał na to subwencyę. Statut już ministerstwo w lipcu 1912 r. zatwierdziło.

Trudniej stoi sprawa krajowego powszechnego ubezpieczenia od ognia, gradu itd., bo dotychczas istniejące towarzystwa, jak „Floryanka", „Wisła", „Dnister", „Slavia", „Dunaj", „Fenix" i t. d., mają wpływy potężne i nie łatwo zrzekną się swoich dochodów i swojej działalności.

To przecież stwierdzić trzeba, że na ogół ubezpieczenia są potrzebne i że nawet z tych, jakie już są, korzyść jest duża. Zwłaszcza dla rolników polecić trzeba zakładanie spółek ubezpieczenia bydła (statutów dostarczy Zarząd główny Kółek rolniczych, Lwów, ul. Kopernika) i ubezpieczenie budynków i plonów. Ubezpieczać je trzeba w polskich Towarzystwach ubezpieczeniowych.

O ile ktoś z rolników ubezpiecza siebie lub kogoś z rodziny — to także niechaj się zwróci kartką do Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, ul. Basztowa, a ona przyśle albo agenta swojego, albo pisemnie rzecz załatwi.

INFORMACYE PRAKTYCZNE.

Przepisy pocztowe.

Do zakresu działania Zakładu pocztowego należy przyjmowanie, przewożenie (transportowanie) i doręczanie przesyłek pocztowych.

Do przesyłek pocztowych zaliczają się: **listy, kartki korespondencyjne, druki, gazety, pisma peryodyczne, próbki, towarów przekazy, przesyłki listów z pieniądzmi i papierami wartościowymi.** Dalej wysyłki pijawek, pszczół, królików i małych zwierząt ssących, dziczyzny niekrwawiącej, ptactwa żywego (śpiewaków i ozdobnego pokojowego), ptactwa domowego i dzikiego (z wyjątkiem łabędzi i pawi oraz ptaków drapieżnych), w końcu przesyłki innego rodzaju, jak butle plecione i blaszanki z płynami, corpora delicti, pudła, skrzynki z wiktuałami — masłem, kosze z owocami lub bitym drobiem, przesyłki raków, drożdży i t. p.

Warunkowo, to jest na odpowiedzialność nadawcy, przyjmuje Zakład pocztowy przesyłki z płynami, przedmioty z natury łatwo łamliwe i podlegające szybkiemu zepsuciu i zgniliźnie.

Nie mogą być wysłane pocztą przedmioty łatwo wybuchające, eksplodujące i łatwo zapalne, jako to: proch strzelniczy, dynamit, bawełna strzelnicza, kollodium, zapałki, ognie sztuczne, wyroby fosforowe i szerlakowe, dalej tłuszczona wełna, nafta, eter, nitro-gliceryna, kwas siarkowy, kwas saletrzany, kwas solny i t. d.

Poczta listowa.

Adres przesyłek powinien być dokładny, mianowicie: zawierać ma imię i nazwisko adresata (odbiorcy), miejsce jego pobytu i ostatnią pocztę, prowincyę (powiat) i kraj, w którym dana miejscowość leży.

W adresie przesyłki do miast większych musi być podaną nazwa ulicy i numer domu. Gdy nadawca listu nie może podać dokładnie ulicy i liczby domu, wtedy powinien przynajmniej bliżej określić charakter (zatrudnienie) odbiorcy i w ten sposób ułatwić poczcie doręczenie przesyłki, względnie usunąć możliwość mylnego jej doręczenia.

Listy „poste restante". Często tak bywa, że dokładny adres osoby, do której mamy wysyłać list, kartkę korespondencyjną lub i inną przesyłkę, nie jest nam na razie znany, wiemy jednak to, że po pewnym czasie osoba owa będzie w tej lub owej miejscowości. Zdarza się to naprzykład, gdy rolnik, lub ktoś z jego rodziny, bądź ze znajomych, wyjedzie za zarobkiem do innego miejsca, do Prus, Ameryki lub innych krajów zagranicznych. Wtedy z ową osobą odjeżdżającą można się umówić, że po przybyciu na miejsce swego pobytu, zgłosi się na pocztę z zapytaniem, czy niema dla niej listu lub posyłki zwanej „poste restante". Do każdej poczty bowiem można wysyłać listy, korespondentki i inne przesyłki, które czekają na odbiorcę, póki się sam po odbiór nie zgłosi. Adresuje się je, jak zwykłe listy, z tą różnicą, że podawszy miejscowość nie wymienia się ani ulicy, ani liczby domu, lecz zamiast tego dopisuje się „poste restante". Można także zamiast imienia i nazwiska wypisać tylko umywione litery lub znaki np. zamiast Jan Brzoza, tylko J. B. albo 7—25, albo B—40). Odbiorca musi się zgłosić w urzędzie pocztowym i zapytać, czy pod jego adresem lub pod umówionymi znakami (szyframi) niema do niego listu. Listy „poste restante" zwykłe mogą być oznaczone tylko pojedyńczemi literami lub liczbami, przy listach poleconych i przesyłkach pieniężnych „poste restante" musi być podane imię i nazwisko adresata. Zaleca się, aby na odwrotnej stronie listu poleconego „restante", podać imię i nazwisko i miejsce zamieszkania nadawcy. Listy „poste restante" (bez zaliczki) mogą zalegać 1 miesiąc w urzędach pocztowych.

Waga listu zwykłego nie może przekraczać 250 gramów czyli pół funta.

Opłata listów. Za list zwykły w obrębie Austro-Węgier i do Niemiec płaci się:

do wagi 20 gramów . . . . . 10 h.
od 20 gramów do 250 gramów . 20 „

Za list za granicę państwa płaci się:

do wagi 20 gramów . . . . . 25 h.
za każde następne 20 gramów . 15 „

Za listy nieopłacone płaci odbiorca podwójną należytość; za listy niedostatecznie opłacone podwójną brakującą należytość. Adresat jednak może odmówić opłaty podwójnej należytości, a tem samem listu nie przyjąć.

Za listy urzędowe niefrankowane, (jeżeli one nie są wolne od opłaty pocztowej) opłaca nadawca pojedyncze porto, to jest 10 względnie 20 h.

Za uchwały sądowe miejscowe opłaca się bez względu na wagę 10 h.

Jeżeli zaś uchwała sądowa pochodzi z innej miejscowości, to jest z innego urzędu pocztowego, to opłata wynosi za uchwałę sądową do 50 gramów 10 h., nad 50 gramów 20 halerzy.

Co to są recepisy zwrotne. Przy wszystkich przesyłkach nadawanych za rewersem nadawczym (potwierdzeniem nadania) może nadawca przy nadaniu żądać recepisu zwrotnego. Recepis ten podpisany przez adresata zwraca urząd oddawczy odwrotnie do stacyi pocztowej nadawczej. Recepis zwrotny wydaje się nadawcy za zwrotem recepisu nadawczego. Za recepis zwrotny opłaca się 25 hal.

Karty korespondencyjne nakładu Zakładu pocztowego są 14 ctm. długie i 9 ctm. szerokie. Pojedyncza karta korespondencyjna kosztuje do wszystkich miejsc austryacko-węgierskiej monarchii i do Niemiec 5 h.

Oprócz kart korespondencyjnych pojedynczych są w użyciu karty korespondencyjne z odpowiedzią. Karta korespondencyjna z odpowiedzią do wszystkich miejscowości austryacko-węgierskiej monarchii i do Niemiec kosztuje 10 halerzy. Do innych miejscowości zagranicznych opłata karty korespondencyjnej pojedynczej wynosi 10 halerzy, a karty korespondencyjnej z odpowiedzią 20 halerzy.

Można także używać kart korespondencyjnych własnego lub prywatnego nakładu, jednak muszą one być tej samej wielkości jak rządowe.

Kwity na odpowiedź. Na międzynarodowym kongresie poczt. w Rzymie 1906 zaprowadzono pożyteczną nowość, mianowicie kwity na opłacenie odpowiedzi listowej z zagranicy. Obecnie jeżeli ktoś chce osobie, przebywającej zagranicą, opłacić odpowiedź listową, kupuje w urzędzie pocztowym kwit za 28 h. na opłacenie tej odpowiedzi i wkłada go do listu. Urząd pocztowy zagraniczny w miejscu zamieszkania adresata wymieni taki kwit na markę odpowiedniej wartości i tą marką opłaca się odpowiedź. W stosunkach z zagranicą polecamy czytelnikom korzystanie z tej nowości. Z państw europejskich nie przystąpiły do obrotu tymi kwitami tylko Rosya, Portugalia, Serbia, Czarnogóra i Turcya.

Co to jest przesyłka polecona? Listy kartki korespondencyjne, próbki i druki **można** rekomendować (nadawać za recepisem).

Za rekomendowane przesyłki ma nadawca oprócz zwykłej należytości pocztowej zapłacić należytość rekomendacyjną 25 h.

Listy polecone muszą być frankowane. Wyjątek stanowią Niemcy, do których można posyłać listy i karty korespondencyjne polecone niefrankowane.

Druki. Jako druki są dozwolone do przewozu gazety, pisma i dzieła peryodyczne, papiery z nakłutem pismem dla ślepych, broszurowane i oprawne książki, nuty, karty wizytowe, arkusze przeznaczone do korekty, manuskrypta, sztychy, fotografie, albumy fotograficzne, rysunki, plany i wogóle druki sporządzone drukiem. sztychem, litograficznie, autograficznie lub maszynowem pismem na papierze, pergaminie lub tekturze.

Do przesyłek druków nie można dołączać listów i prywatnych korespondencyi. Druki muszą być tak opakowane, aby łatwo zbadać można było zawartość przesyłki. Najlepiej wysyłać druki pod opaską. Opaski na druki są do nabycia po 4 hal. zą sztukę.

Druki muszą być frankowane przy nadaniu, a opłata wynosi do wszystkich miejscowości państwa austryackiego i do Niemiec:

do	50 gramów	. . .		3 h
od	50 do	100 gramów		5 h
„	100 „	250	„	10 „
„	250 „	500	„	20 „
„	500 „	1 klgr.		30 „

Do innych państw zagranicznych druki mogą być wysłane do wagi 2 klg. a opłata wynosi za każde 50 gramów lub część ich 5 halerzy.

Wielkość druków nie powinna przekraczać 45 cm. tak co do szerokości, jakoteż długości; jeżeli zaś mają być nadane w formie zwojów, długość ich nie może być większą jak 75 cm., zaś szerokość 10 cm.

Próbki towarów tylko do wagi 350 gr. w monarchii austryackiej, do Niemiec i innych krajów zagranicznych muszą być wysyłane w woreczkach lub skrzyneczkach i wogóle w takich osłonach, aby zawartość łatwo można było zbadać.

Wielkość przesyłek próbek towarów nie powinna przekraczać 30 cm. w długości, 20 cm. w szerokości, 10 cm. w wysokości. Jeżeli próbki towarów wysyła się w rolce, to wysokość jej nie może przekraczać 30 cm. a średnica 15 cm. Próbki towarów **nie mogą** przedstawiać żadnej wartości.

Opłata za próbki towaru wynosi do wszystkich krajów austryackich i do **Niemiec:**

do wagi 250 gramów . .	10 h
nad 250 do 350 gramów	20 h

Do innych krajów zagranicznych do **100** gramów 10 h, a za każde następne **50 gr. 5 h.**

Co to są listy polecone za zaliczką?
Nadawca listu poleconego może obciążyć go zaliczką. Polecone listy za pobraniem są dozwolone wewnątrz państwa austryackiego do 1000 koron.

Na liście poleconym za zaliczką umieszcza nadawca dokładny swój adres i oznacza go mianem „zaliczka", zaś do krajów zagranicznych słowem „Remboursment". Obok tego oznaczenia na stronie adresowej musi być podana wysokość zaliczki w słowach i liczbach, w walucie, którą się posługuje kraj, do którego przesyłkę wysyłamy.

Listy polecone za zaliczką podlegają takiej samej opłacie jak listy polecone.

List zaliczkowy może być wykupiony do 7 dni, przyczem dzień nadejścia i przypadająca w ten okres czasu niedziela lub święto nie wlicza się. W obrocie z krajami zaeuropejskimi termin wykupna listu poleconego za zaliczką wynosi 15 dni.

Nadawca może żądać częściowego lub całkowitego zniesienia zaliczki ciężącej na poleconym liście zaliczkowym a to opłacając w urzędzie 25 h, jeżeli to zarządzenie ma nastąpić pisemnie, lub uiszczając należytość telegraficzną, jeżeli to zarządzenie ma nastąpić telegraficznie.

Co to są listy expressowe (pilne). Listy i kartki korespondencyjne, listy polecone i inne przesyłki w powyższych ustępach wymienione mogą być doręczone adresatowi natychmiast po nadejściu na miejsce przeznaczenia przez umyślnego posłańca. Takie listy nazywają się expressowe.

Nadawca musi oznaczyć taki list słowem „posłańcem" lub „Express". Za listy expressowe pobiera Zakład pocztowy oprócz należytości listowej, ewentualnie rekomendacyjnej, także należytość ekspressową 30 hal., którą nadawca uiszcza przy nadaniu, lub nalepiając na liście markę za 30 hal.

Jeżeli adresat mieszka po za siedzibą urzędu doręczającego, natenczas należytość posłańcza za list ekspressowy wynosi 1 koronę za każdą milę lub część tej odległości. W tym wypadku różnicę należytości posłańczej dopłaca odbiorca.

Co to są przekazy pocztowe?

Do wysłania pieniędzy można użyć asygnat pocztowych czyli przekazów. Blankiet przekazowy kostuje 3 hal. Są dwa formularze przekazów, a to jedne dla obrotu wewnętrznego czyli dla krajów Austro-Węgier, inne dla krajów zagranicznych.

W obrocie Austro-Węgier musi być kwota podana na przekazie w koronach. Do krajów zagranicznych należy na przekazie podać walutę kraju, w którym leży miejsce przeznaczenia przekazu.

W obrębie monarchii austro-węgierskiej można asygnaty pocztowe nadawać tylko do 1000 kor. Do Niemiec 800 marek. Dla krajów zagranicznych jest podana dopuszczalna wysokość kwot przekazowych w taryfie listowej z roku 1907 na stronie 96 do 110.

Przekazy telegraficzne i expressowe. Na życzenie nadawcy może być kwota przekazu przekazana w drodze telegraficznej, ale to tylko w tych i do tych urzędów pocztowych, w których jest stacya telegraficzna.

Tak jak dla listów, jest dozwolone nadawanie przekazów ekspressowych, których doręczenie uskutecznia się przez umyślnego posłańca.

Każdy przekaz musi być dokładnie według druku wypełniony, to znaczy, musi być podany dokładny adres odbiorcy oraz kwota przekazowa w słowach i cyfrach. Wszelkie przekreślenia lub wycierania na przekazie są zabronione. Na odcinku przekazu nadawca podaje dokładny swój adres i może tego odcinka użyć do prywatnej korespondencyi.

Na odcinkach przekazów do niektórych państw zagranicznych, jak n. p. do Anglii, Ameryki, Rosyi i t. d. nie można umieszczać prywatnej korespondencyi.

Należytość jaką nadawca musi opłacić przy nadaniu przekazu przez nalepienie marek pocztowych po prawej stronie blankietu wynosi w Austryi i do Węgier:

do 20 koron			. . . . .	10 h
nad	20 do	100 koron	.	20 h
„	100 do	300 „	.	40 h
„	300 do	600 „	.	60 h
„	600 do	1000 „	.	1 kor.

Za przekazy zagraniczne są opłaty różne, więc ich tu nie podajemy. Ile one wynoszą do poszczególnych państw, można dowiedzieć się w razie potrzeby na poczcie.

Za przekazy telegraficzne musi nadawca opłacić:

1) zwykłą należytość przekazową;
2) należytość za telegram;
3) należytość ekspressową (posłańczą).

Przy przekazach telegraficznych „poste restante" nie opłaca nadawca należytości expressowej.

Przekazy telegraficzne wraz z przekazaną kwotą doręcza się adresatowi, jeżeli mieszka w siedzibie urzędu doręczającego, adresata po za okręgiem doręczeń uwiadamia się tylko o nadejściu przekazu telegraficznego.

Dla przekazów telegraficznych używa się umyślnie w tym celu przeznaczonych blankietów, które urzędy pocztowe wydają bezpłatnie, są dwa formularze, jeden dla Austro-Węgier, drugi za granicę.

Za granicę można także wysyłać pieniądze w drodze telegraficznej, ale nie do wszystkich

państw. Które państwa przyjmują przekazy telegraficzne, pouczy każdy urząd pocztowy. Przekazy telegraficzne za granicę wystawia się w monecie kraju przeznaczenia, a opłata wynosi jak za przekazy zwykłe i za telegram.

Listy pieniężne.

Listy z pieniądzmi. W obrocie wewnętrznym monarchii austryacko-węgierskiej i do Niemiec są dozwolone listy pieniężne do 250 gramów.

Do innych krajów niema ograniczenia ciężaru dla listów wartościowych.

W razie większej wagi, wysyła się przesyłki wartościowe jako skrzynki i pakiety wartościowe za dodaniem adresu przesyłkowego.

Listy pieniężne wysyła się w silnej kopercie, pięcioma pieczęciami zamkniętej. Jeżeli się do listów pieniężnych używa kopert urzędowych, to wystarcza zamknięcie z dwóch lakowych pieczęci. Koperty nie mogą być kratkowane i nie powinny być na nich żadne podkreślenia.

Listy pieniężne mogą zawierać banknoty, papiery wartościowe i t. p.

Monety kruszcowej wolno włożyć do listu pieniężnego 9 K. 99 h., ale tylko w obrębie monarchii austro-węgierskiej i do Niemiec; do innych państw zagranicznych monety takiej przesyłać nie można. Przy wysyłaniu należy ją w papier owinąć i przymocować lakiem wewnątrz koperty, ażeby się w kopercie nie rozsypała.

W Austryi i w obrocie z Węgrami można, jeżeli wartość listu pieniężnego przenosi 1000 koron, nadać go pod kontrolą urzędową, to znaczy nieopieczętowany tak, aby urzędnik mógł sprawdzić kwotę znajdującą się w nim. Po sprawdzeniu zawartości, opieczętowuje urzędnik list czteroma lub dwoma pieczątkami nadawcy i pieczęcią urzędową. Taki list nazywa się przeliczony.

Przy listach pieniężnych przeliczonych opłata musi być przy nadaniu uiszczona i wynosi więcej niż zwyczajna.

Skrzynki wartościowe nie mogą przekraczać 1 klg. i wymiaru 30 cm. długości, 10 cm. wysokości i szerokości.

Listy pieniężne zagraniczne mogą być wysyłane w kopertach z napisem „*Lettre de valeur*“ lub jako skrzynki wartościowe „boite de valeur“ i muszą być na miejscu nadania opłacone. Listy pieniężne, tak jak inne przesyłki można nadawać per express.

Ponieważ posyłanie pieniędzy w listach jest bardzo kłopotliwe, a przy dochodzeniu odszkodowanie jest wiele zachodu i często można nie dostać, dlatego lepiej jest posyłać pieniądze za pomocą przekazów tak wewnątrz kraju jak i zagranicę.

Poczta wozowa.

Pakiety jakoto pudła, skrzynki, kosze i t. d., należy dobrze opakować i osznurować, a podając wartość posyłki opieczętować. Opakowanie pakietów powinno być mocne i pewne.

Przedmioty mniejszej wartości, którym przyciśnięcie nie szkodzi i które ani tłuszczu ani wilgoci ze siebie nie wydzielają, mogą być zawinięte w mocny i gruby papier pakunkowy i obwiązane sznurkiem. Przesyłki większej wartości, a szczególnie takie, które mogą być uszkodzone przez wilgoć, tarcie lub ciśnięcie (n. p. jedwabie), winny być pakowane w ceratę, pudełka kartonowe lub skrzyneczki, stosownie do wartości i odległości, jaką mają przebyć. Dziczyznę, jeżeli nic już nie krwawi, można pojedynczo posyłać (n. p. jedna sarna, zając), także bez opakowania. Więcej sztuk, dziczyzny i bite ptactwo, musi być opakowane w koszu, sitowiu lub chruście z jodły lub świerka.

Płyny i łatwo topliwe tłuszcze można wysyłać w blaszankach lub w butlach plecionkowych.

Flaszki, blaszanki i butle z płynami itp. należy opakować w skrzynki wypełnione wiórami lub trocinami z drzewa. słomą itp.

Beczułki z płynami powinny być mocne i dobrze obite obręczami. Owoce i raki można wysyłać w koszach. Pieczątki na przesyłkach powinny być dokładnie odbite i tak umieszczone, aby bez popsucia pieczątki wewnątrz przesyłki dostać się nie było można. Pudła mogą być zamknięte winietami. Skrzynki zabite gwoździami, kufry zamknięte, jeżeli wartość nie jest podana, mogą być bez opieczętowania nadane.

Niedostatecznie nadane przesyłki są od transportu wykluczone, względnie nadawcy celem sporządzenia należytego opakowania oddane. Jeżeli nadawca mimo złego opakowania domaga się przyjęcia przesyłki, czyni się zadość jego żądaniu, jednak pod warunkiem, gdy na adresie przesyłkowym zrobi dopisek „na własną odpowiedzialność“.

Każdy pakiet winien być dokładnie i czytelnie zaadresowany. Adres pakietu ma zawierać imię i nazwisko adresata, miejsca przeznaczenia, prowincyę i kraj. Oprócz tego należy na pakiecie podać zawartość przesyłki.

Pakiety, tak jak listy, mogą być wysłane „poste restante“. Wtedy muszą mieć napis „poste restante“.

Adres musi być trwale do pakietu przymocowany (całą powierzchnią) lub bezpośrednio na pakiecie napisany.

Przyczepianie adresu lakiem, nie jest dozwolone.

Do każdej przesyłki pieniężnej pona-

250 gr. i do pakietów musi nadawca dołączyć adres przesyłkowy. Adresy przesyłkowe nabywa się po 12 hal

W obrocie wewnętrznym monarchii austro-węgierskiej używa się adresów przesyłkowych koloru zielonego. Dla krajów zagranicznych listy przesyłkowe są koloru różowego.

Adres przesyłkowy musi zawierać te same równobrzmiące znamiona, które zawiera przesyłka. Na jeden adres przesyłkowy można wysłać do tego samego odbiorcy 3 pakiety, ale bez zaliczki i żadna z nich nie może mieć wartości ponad 100 K. Wartość każdej posyłki podaje się osobno, a nie wszystkich razem.

Wolne miejsce na odcinku adresu przesyłkowego służy do podania dokładnego adresu nadawcy i do prywatnej korespondencyi.

Do przesyłek za granicę musi być dodaną oprócz listu przesyłkowego wymagana ilość deklaracyi cłowych (deklaracye cłowe nabywa się po 1 hal. za sztukę) i deklaracya statystyczna.

Posyłki za pobraniem (za zaliczką) w obrębie monarchii do 1000 koron przyjmują i wydają wszystkie urzędy pocztowe. Przesyłając pakiet za zaliczką, musi się go zaopatrzyć w zaliczkowy adres przesyłkowy, który jest barwy niebieskiej, a za granicę barwy różowej i kosztuje 12 h.

Oprócz opłaty przewozowej, uiszcza się przy pakietach zaliczkowych jeszcze prowizyę zaliczkową, a mianowicie za każde 4 korony zaliczki po 2 hal. najmniej jednak 12 hal.

Pobraną należność doręcza urząd pocztowy nadawcy, jak pieniądze przesłane przekazem.

Opłata za posyłki. Opłata za posyłki jest obliczana według wagi, odległości i wartości, a nadto wysokość opłaty zależy od zawartości posyłki lub jej gatunku. Na przykład za posyłki zawierające szkła, płyny i przedmioty ulegające łatwo uszkodzeniu i wymagające ostrożnego obchodzenia się z nimi, lub też zajmujące zbyt wiele miejsca, dolicza się połowę należytości, przypadającej od wagi i odległości.

Taryfa pakietowa jest obliczana na podstawie specyalnych podręczników, więc jej tu nie podajemy. Zaznaczamy tylko, że najtaniej wypada przesyłka pakietów 5-kilogramowych, bo opłaca się za nie na odległość do 10 mil 30 hal., a na dalszą odległość 60 hal.

Przesyłki można nadawać nie opłacając ich, a wówczas dopłaca odbiorca do zwykłej należytości (przy nadaniu do 5 klg.) jeszcze 12 hal. dodatku. Tylko pakiety za granicę (z wyjątkiem Niemiec) muszą być przy nadaniu opłacone.

Za doręczenie pakietu zwykłego do wagi 5 klg. płaci się 10 hal., powyżej 5 klg. 20 hal.

Za pakiety doręczane przez umyślnego posłańca (per express) uiszcza nadawca przy nadaniu oprócz innych należytości 50 hal.

Jeżeli pakiet expressowy ma być doręczony poza siedzibą urzędu, (poza miejscowym okręgiem doręczeń) opłaca odbiorca dodatkową należytość, a mianowicie za każdą milę lub część tej odległości 1 koronę.

Jeżeli do jednego adresu przesyłkowego należy kilka pakietów expressowych, pobiera się opłatę posłańczą od każdego pakietu z osobna.

Przesyłki zwykłe jakoteż za pobraniem muszą być najdalej w ciągu 7 względnie 14 dni od dnia doręczania awiza przez adresata podjęte; przesyłki poste restante bez zaliczki w ciągu 30 dni; przesyłki z żyjącemi zwierzętami natychmiast, adresowane „poste restante“ do 48 godzin.

Czeki. Każdy może przystąpić do tak zwanego obrotu czekowego pocztowej kasy oszczędności, czyli stworzyć sobie konto czekowe w tej kasie.

Każdy posiadacz konta czekowego otrzymuje blankiety zielone, za pomocą których może ktokolwiek w jakimkolwiek urzędzie pocztowym złożyć na rzecz jego sumę nieograniczoną.

Sposobu tego używają wszystkie instytucye bankowe i handlowe, a jest on o tyle wygodniejszym od przekazów, że kosztuje taniej jak przekaz i można za pomocą czeku posłać sumę nieograniczoną. Na blankiecie takim, który na przykład jakiś bank wydaje bezpłatnie swemu dłużnikowi, pisze się kwotę, którą posyłamy, nadto imię i nazwisko płacącego. Blankiet ten oddaje się wraz z pieniądzmi na poczcie. Urzędnik potwierdza na kuponie odbiór pieniędzy, odcina go i wręcza nadawcy.

Kupon należy przechowywać, jak recepis, gdyż stanowi on dowód posłania pieniędzy.

Reklamacye.

Jeżeli nadawca chce dowiedzieć się o prawidłowem doręczeniu lub o losie przesyłki, nadanej za recepisem, musi wnieść reklamacyę.

Termin do wniesienia reklamacyi w Austryi i w obrocie z Niemcami wynosi 6 (sześć) miesięcy od dnia nadania przesyłki.

W obrocie z Węgrami i zagranicą wynosi termin reklamacyjny jeden rok.

Reklamacyę można wnieść w każdym urzędzie pocztowym, za okazaniem rewersu nadawczego, lub książki pocztowej nadawczej.

Także można wnieść reklamacyę pisemną lub ustną wprost do c. k. Dyrekcyi poczt

i telegrafów. Przy wniesieniu pisma reklamacyjnego do Dyrekcyi pocztowej, jest wskazanem dokładne podanie znamion i daty nadania przesyłki lub doręczenie dowodu nadania.

Za reklamacyę uiszcza się 25 halerzy.

Po nadejściu odpowiedzi na reklamacyę urząd pocztowy zawiadamia reklamanta osobnem pismem urzędowem o wyniku reklamacyi.

Reklamacye wnoszone do redakcyi czasopism są zupełnie bezpłatne. Można je wnosić na ćwiartce papieru, złożonej we dwoje lub w kopercie niezamkniętej.

Odpowiedzialność Zakładu pocztowego.

W razie zaginięcia listu poleconego przyznaje Zakład pocztowy nadawcy wynagrodzenie 50 koron, względnie za listy polecone zagraniczne 50 franków.

Wypłata odszkodowania następuje po stwierdzeniu zaginięcia listu poleconego do rąk nadawcy, który wykaże się dowodem nadania (recepisem nadawczym lub pocztową książką nadania) i który w przepisanym terminie list reklamował.

Nadawca i odbiorca winni przedłożyć oświadczenie, że listu reklamowanego nie otrzymali.

Wypłata wynagrodzenia za zaginiony list polecony może nastąpić do rąk adresata tylko wtedy, jeżeli nadawca legalną cesyą swe prawa przeleje na odbiorcę.

Ponieważ wypłata wynagrodzenia może nastąpić tylko za zwrotem recepisu nadawczego, zaleca się staranne przechowywanie tych dokumentów.

Zakład pocztowy nie przyjmuje odpowiedzialności za opóźnienia listów w transporcie lub doręczeniu, chociażby to opóźnienie wynikło z winy funkcyonaryuszów pocztowych.

Także nie odpowiada Zakład pocztowy za przesyłane w listach poleconych kwoty pieniężne.

W razie opóźnienia terminu reklamacyjnego traci nadawca prawo do żądania wynagrodzenia za przesyłkę poleconą.

Nadto przyznaje Zakład pocztowy wynagrodzenie za zaginiony, uszkodzony pakiet lub za ubytek zawartości jego i za listy wartościowe, do wysokości deklarowanej wartości.

Nie przyznaje się jednak odszkodowania za opóźnienie w transporcie lub doręczeniu pakietów i listów wartościowych.

W razie zaginięcia, uszkodzenia lub ubytku zawartości pakietu o niedeklarowanej wartości przyznaje za każdy kilogram 5 kor.

Przy wymiarze odszkodowania za zaginiony, uszkodzony lub za ubytek zawartości pakietu zawierającego wyroby masarskie, wiktuały, mięsiwo, bity drób, dziczyznę, raki i t. p., oblicza się odszkodowanie według cen targowych tej miejscowości, w której przesyłka nadana.

Przy uszkodzeniach przesyłek oszacowuje się szkodę przez rzeczoznawców. Strona może się domagać odszkodowania tylko za uszkodzoną część zawartości.

Jeżeli zaginięcie, uszkodzenie lub ubytek zawartości pakietu nastąpi z winy nadawcy, a mianowicie wskutek niedokładnego (nieczytelnego lub niewyraźnego) adresu, niedostatecznego opakowania, lub odpadnięcia nietrwale przytwierdzonego adresu, wtedy Zakład pocztowy nie przyznaje odszkodowania.

Za przesyłki z płynami, przesyłki z natury łatwo łamliwe i podlegające szybkiemu zepsuciu lub zgniliźnie, jak wyroby masarskie, dziczyznę, bity drób i t. p. nie przyjmuje Zakład pocztowy w razie zepsucia lub uszkodzenia ich zawartości, żadnej odpowiedzialności, czyli nie przyznaje odszkodowania.

Niedoręczalne przesyłki z przedmiotami podlegającymi szybkiemu zepsuciu lub zgniliźnie, sprzedaje Zakład pocztowy w drodze publicznego przetargu czyli licytacyi, na rzecz nadawcy.

Wypłata odszkodowania za pakiety następuje do rąk nadawcy, który wykaże się dowodem nadania.

Adresat wtedy tylko może żądać przyznania wynagrodzenia, jeżeli przyjmie uszkodzoną przesyłkę lub z ubytkiem zawartości, z zastrzeżeniem odszkodowania.

Za zaginioną przesyłkę może odbiorca domagać się wynagrodzenia na podstawie cesyi przekazującej prawa nadawcy na odbiorcę.

W razie zaginięcia listu wartościowego przyznaje Zakład pocztowy pełną deklarowaną wartość.

Jeżeli list wartościowy, zaginiony zawierał papiery wartościowe (weksle, książeczki Kasy oszczędności i t. p.) opiewające na pewne nazwisko, winien nadawca bezwłocznie spodować amortyzacyę (sądowe unieważnienie) zaginionych papierów, wtedy zwraca się mu tylko koszta amortyzacyjne.

Przepisy telegraficzne.

Przepisy ogólne. Depesze dopuszczalne są do wszystkich miejscowości. — Gdzie stacyi telegraficznej niema, tam może być depesza z ostatniej stacyi telegraficznej przesłana pocztą lub posłańcem.

Depesze powinny być zwięźle i jasno pisane, oprócz tego należy zachować następujące przepisy:

1. Depesze należy pisać atramentem, o ile możności najczytelniej łacińskiemi literami.

2. Na adresie depeszy wyrazić imię i nazwisko adresata, charakter, miejsce zamieszkania, ulicę i numer domu, w końcu miejsce przeznaczenia.

Taksowanie telegramów. Wszystko, cokolwiek nadawca napisze, bywa do telegramu wliczone i taksowane, z wyjątkiem znaków pisarskich jak: kropka, przecinek, średnik, znak pytania i t. p. Za jeden wyraz liczy się słowo najwyżej o 15 głoskach, powyżej zaś za dwa słowa. Wyjątek stanowią (tylko w adresie) nazwiska miast, krajów i t. p. Liczby w telegramie stanowią każda grupa z 5 cyfr jedno słowo; pojedyńcze głoski dodane do liczb, liczą się również za cyfrę. Taksa za telegram w monarchii austro-węg. składa się z należytości 6 hal. za każde słowo. Opłata oblicza się najmniej za 10 słów.

Telegram z opłaconą odpowiedzią. Nadawca może, jeżeli żąda od adresata odpowiedzi, zaraz ją przy nadaniu opłacić, ilość zapłaconych słów odpowiedzi jest nieograniczona. Przed adresem takiego telegramu należy napisać *RP.* i cyfrę oznaczającą ilość słów zapłaconych n. p. *RP. 8* Odbiorca otrzymuje równocześnie z telegramem asygnatę (blankiet czerwony) na odpowiedź bezpłatną o zapłaconej ilości słów, ważną przez 6 tygodni i mogącą służyć w którymkolwiek urzędzie telegraficznym do bezpłatnego nadania telegramu. Gdyby odpowiedź zawierała więcej słów, jak opłacono przy nadaniu telegramu pierwotnego, dopłaca się nadwyżkę nieopłaconych słów. W razie nieużycia asygnaty, zwraca się zapłaconą za odpowiedź kwotę, jeżeli ta asygnata przedłożoną zostanie c. k. Dyrecyi poczt. i tel. w przeciągu 3 miesięcy.

Telegramy z opłaconem zawiadomieniem o doręczeniu. Nadawca może żądać, by mu telegraficynie doniesiono, czy i kiedy nadany telegram adresatowi doręczony został, za co płaci prócz telegramu jeszcze należytość za telegram o 5 słowach. Przed adresem pisze się *PC*.

Telegramy pilne. Nadawca takiego telegramu osiąga tę korzyść, że telegram jego przed wszystkimi innymi telegramami prywatnymi wydanym i doręczonym być musi, chociażby później był nadanym. Należytość za telegram naglący równa się potrójnej należytości zwykłego telegramu. Przed adresem telegramu naglącego pisze się *D*.

Telegramy przesyłane po za obręb urzędu telegraficznego. Telegramy do miejsc nie połączonych siecią telegraficzną, mogą być wysyłane od najbliższej stacyi pocztą lub umyślnym posłańcem, w miarę tego, jak nadawca telegramu zarządził. Za doręczenie telegramu do miejscowości po za siedzibą urzędu telegraficznego umyślnym posłańcem należy się osobna opłata, stosownie do odległości. Opłatę tę uiścić może adresat, albo nadawca. Jeżeli nadawca życzy sobie uiścić należytość posłańczą, winien złożyć odpowiedni depozyt w stacyi nadawczej.

Telegramy takie oznacza się *XPP*, względnie *XPT*, jeżeli zawiadomienie ma nastąpić w drodze telegraficznej. W tym drugim wypadku należy złożyć oprócz depozytu należytość za telegram o 5 słowach (w Austryi 60 hal.).

Za telegramy, które z winy urzędu telegraficznego znacznie spóźnione, lub wcale na miejsce przeznaczenia nie doszły, zwraca zarząd poczt i telegrafów opłaconą należytość, jeżeli odnośna reklamacya w przeciągu trzech miesięcy od dnia nadania telegramu wniesioną zostanie.

Pocztowe Kasy oszczędności.

Urząd pocztowych kas oszczędności ma siedzibę we Wiedniu, lecz wszelkie czynności tegoż załatwiają wszystkie urzędy pocztowe w monarchii austr.-węg.

Kto chce złożyć pierwszą wkładkę do pocztowej Kasy oszczędności, udaje się do urzędu pocztowego, składa tam daną kwotę najmniej zaś 1 K., a urząd pocztowy zapisuje kwotę tę w książeczce wkładkowej, na imię podane opiewającej, potwierdza odbiór złożonej kwoty i wydaje książeczkę. Na książeczkę otrzymaną może właściciel każdego czasu sam lub przez kogo innego składać dalsze wkładki w każdym urzędzie pocztowym, gdyż książeczka pocztowej Kasy oszczędności nie jest ograniczoną tylko do pewnego oznaczonego miejsca; nikt nie może jednakże posiadać więcej nad jedną książeczkę na swoje imię.

Wkładający otrzymuje po złożeniu wkładki przekraczającej kwotę 100 K. najpóźniej do 14 dni potwierdzenie na złożoną kwotę z urzędu poczt. Kas oszczędności z Wiednia, gdyby zaś nie nadeszło lub zaszła

w niem omyłka, powinien włożyciel we własnym interesie natychmiast powiadomić o tem urząd pocztowych Kas oszczędności w Wiedniu. Na książeczce pocztowej Kasy oszczędności nie może nikt nabyć prawa zastawu. Gdyby właścicielowi książeczka pocztowej Kasy oszczędności zaginęła, nikt inny zrealizować jej nie może.

Każdy właściciel książeczki może sobie obrać przy pierwszej wkładce dowolne godło, które własnoręcznie na kontrakwicie zapisuje i które zawsze pamiętać jest obowiązany. Godłem tem może być jakikolwiek wyraz, łatwy do zapamiętania.

Aby ułatwić oszczędzanie kapitału mniejszemi nawet kwotami od 1 K., zaprowadzone są pocztowe karty oszczędności. Są to kartony białe, z wyciśniętą 10-hal. marką pocztową, sztuka po 10 hal.; gdy nalepi się na nim jeszcze dziewięć marek pocztowych po 10 hal., przedstawia karton ten podówczas wartość 1 K. i może być zaraz lub kika razem, najwięcej zaś trzy w jednym tygodniu, złożony w urzędzie pocztowym w celu wpisania kwoty 1 K., a względnie 3 K. do książeczki pocztowej Kasy oszczędności.

Oprocentowanie złożonych wkładek rozpoczyna się od 1. lub 16. każdego miesiąca w miarę tego, czy wkładka przed 1-szym lub 16-tym złożoną została, po 3 procent od sta. Z końcem grudnia każdego roku są procenta obliczane, na które każdy właściciel książeczki otrzymuje najwyżej po roku jego pierwszej wkładki od urzędu poczt. Kas oszczędności czerwoną kartkę, z którą udać się ma w przeciągu dwóch miesięcy do któregokolwiek urzędu pocztowego w celu wpisania procentów do książeczki, lub po upływie tego terminu winien książeczkę odesłać do urzędu pocztowych kas oszczędności do Wiednia, który po wciągnięciu procentów do książeczki, właścicielowi ją zwraca.

Jeżeli książeczka wkładkowa zostanie całkiem zapisaną, powinien ją właściciel wraz z książeczką do wypowiedzeń (żółtą) odesłać do urzędu poczt. Kas oszczędności do Wiednia, a otrzyma bezpłatnie nową.

Jeżeli właścicielowi książka wkładkowa zaginie, powinien natychmiast zawiadomić o tem urząd pocztowy, złożyć kwotę 20 h. w markach pocztowych i podać dokładny adres, godło i o ile możności kwotę na zagubioną książeczkę złożoną.

Wypowiedzenie i wypłata odbywać się może w dwojaki sposób, *a)* wypowiedzenie przez urząd pocztowych Kas oszczędności we Wiedniu, *b)* wypowiedzenie i wypłata do kwoty 40 K. w krótkiej drodze w którymkolwiek urzędzie pocztowym. W każdym wypadku, czy wypowiedzenie następuje przez urząd pocztowych Kas oszczędności w Wiedniu, czy w zwykłym urzędzie pocztowym, odbywa się to bez wielkich formalności i szybko.

Pocztowe Kasy oszczędności zalecają się tem, że ułatwiają składanie nawet bardzo drobnych kwot, bo od 10 hal. począwszy. Na książeczki Kas poczt. mogą składać dzieci: w ten sposób uczą się oszczędności i dochodzą z czasem do większych kwot pieniężnych.

Bliższe pouczenia o pocztowych Kasach oszczędności zawarte są w samych książeczkach składkowych.

Obecnie składanie oszczędności ułatwiają też bardzo Kasy raifeisenowskie, które istnieją po wszystkich niemal parafiach, a od oszczędności płacą procent wyższy, jak kasy pocztowe.

Objaśnienia o telefonach.

Jednym z nowszych a bardzo ważnych i dogodnych sposobów porozumiewania się są telefony. Za pomocą telefonu można się bowiem rozmówić z kimś drugim nawet na bardzo znaczną odległość, wynoszącą nieraz setki a nawet tysiące kilometrów, przyczem na każde zapytanie ma się natychmiastową odpowiedź, telefonem bowiem rozmawia się prawie zupełnie tak samo, jak gdy dwaj ludzie rozmawiają, stojąc obok siebie. Siłą, która przenosi mowę ludzką na odległość, za pomocą odpowiednich aparatów czyli przyrządów, jest prąd elektryczny. We wszystkich większych miastach są urządzone stacye telefoniczne miejscowe, a nadto główniejsze miasta są ze sobą połączone telefonicznie, można więc rozmawiać np. między Krakowem a Lwowem, między Krakowem a Tarnowem, między Lwowem a Wiedniem i t. d. i t. d.

Kto chce być przyjętym do związku uczestników c. k. sieci telefonicznej, musi wnieść ostemplowane podanie do c. k. Dyrekcyi poczt i telegrafów, która rozstrzyga sprawę, ewentualnie może odmówić proszącemu bez podania powodów. Z dniem 1 lipca 1907 zniesiono opłatę należytości budowlanej, natomiast podwyższono roczną należytość abonamentową, robiąc ją zawisłą od miejscowości, jakości stacyi i ilości rozmów. Z galicyjskich sieci telefonicznych przydzielono Lwów i Kraków do grupy 4, a resztę sieci do grupy 6. W grupie 4 wynosi roczny abonament 145 K, 170 K, 215 K i 280 K, a w grupie 6-tej 115 K, 120 K, 170 K i 180 K, zależnie od ilości rozmów. Najniższa opłata

odnosi się tylko do stacyj urządzanych w ubikacyach, wyłącznie na mieszkania przeznaczonych, a roczna ilość rozmów ograniczona jest do 3000, względnie do 6000 i 1200. Za stacye uboczne w tym samym budynku, co stacya główna, opłaca się rocznie 40 kor., w przeciwnym razie opłaca się jeszcze nadto zależnie od długości linii dodatek. Rządowe władze i urzędy opłacają połowę rocznej należytości. Taką samą zniżkę mogą uzyskać na prośbę urzędy autonomiczne i gminne zakłady zaś i instytucye, służące publicznej użyteczności, mogą uzyskać 30% opustu.

Należytość abonamentowa płatną jest w półrocznych ratach z góry w pierwszej połowie stycznia i lipca. W razie zwłoki wyłącza zarząd poczt i telegrafów abonamenta ze związku sieci telefonicznej, przypadającą należytość zaś ściąga w drodze egzekucyi. Za pośrednictwem telefonu może uczestnik nietylko komunikować się z innymi uczestnikami, ale nadto nadawać i odbierać telegramy za uiszczeniem odnośnej należytości. Używanie stacyi telefonicznej może być wymówione tylko półrocznie z góry, od 1-go stycznia lub 1 lipca. Przyrządy telefoniczne należy chronić od uszkodzenia.

Dotychczas istnieją sieci telefoniczne we Lwowie, Krakowie, Białej, Bochni, Boryniczach, Borysławiu, Brodach, Czerlanach, Drohobyczu, Gorlicach, Gródku Jagiellońskim, Jarosławiu, Jaśle, Jaworznie, Kalwaryi, Kołomyi, Lubieniu wielkim, Nisku, Nowym Sączu, Okocimie, Oświęcimie, Podwołoczyskach, Probużnie, Przemyślu, Przeworsku, Rzeszowie, Samborze, Sanoku, Sassowie, Schodnicy, Stanisławowie, Stryju, Szczakowej, Tarnopolu, Tarnowie, Truskawcu, Trzebini, Wieliczce, Zagórzanach, Zakopanem, Złoczowie i Żywcu.

Oprócz dwóch linij międzymiastowych Lwów-Wiedeń, do których są włączone miasta Przemyśl, Jarosław, Przeworsk, Rzeszów, Tarnów, Kraków, wybudowano także między Drohobyczem, Borysławiem a Schodnicą, między Krakowem-Wieliczką, między Żywcem-Bielskiem-Białą, między Lwowem-Gródkiem Jagiell.-Czerlanami a Lubieniem Wielkim, między Drohobyczem a Samborem, między Drohobyczem a Truskawcem, między Oświęcimem a Nowym Beruniem (Śląsk) między Szczakową a Katowicami (Śląsk) i między Trzebinią, Szczakową i Jaworznem międzymiastowe linie telefoniczne. Za rozmowy na międzymiastowych liniach telefonicznych opłaca się osobne należytości, które składa przed rozpoczęciem rozmowy zawsze wołający; wołany rozmawia bezpłatnie.

NAJWYŻSZY ZARZĄD PAŃSTWA

dla królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa w Wiedniu.

Wskazówki dla udających się do Wiednia na audyencye.

JEksc. minister spraw wewnętrznych: I. Wipplingerstrasse 11. Audyencye: codziennie w południe od godziny 12—2, jeżeli niema konferencyi ministrów.

JEksc. minister sprawiedliwości: I. Schillerplatz 4. Audyencye: w środę i niedzielę o godzinie 10 Przed południem.

JEksc. minister skarbu: I. Himmelpfortgasse 8. Audyencye: w niedzielę o godzinie 3 po południu.

JEksc. minister wyznań i oświaty: I. Minoritenplatz 7. Audyencye: w środę i sobotę od godziny 10—3.

JEksc. minister handlu: I. Postgasse 8. Audyencye: w poniedziałek i czwartek po godzinie 10.

JEks. minister rolnictwa: I. Liebiggasse 5. Audyencye: w środę i sobotę o godzinie 10½ przed południem.

JEksc. minister dla Galicyi: Maksymilianstrasse 14. Audyencye: codziennie od 11 przed południem.

JEksc. minister spraw zewnętrznych i cesarskiego domu I. Ballhausplatz 1. Audyencye codzienne od godz. 1 do 2½, jeżeli niema konferencyi ministrów.

JEksc. minister wspólnego skarbu: Johannesgasse 5. Audyencye: po zgłoszeniu codziennie w południe.

JEksc. minister wojny: I. Am Hof 17. Audyencye: we wtorki i biątki w południe od godziny 12—1, jeżeli niema konferencyi ministrów.

JEksc. minister dla obrony krajowej: I. Herrengasse 7. Audyencye: we wtorek i piątek po zgłoszeniu od godziny 1—2.

JEksc. minister kolei: Nibelungengasse 4.

Najwyższy trybunał państwa (Staatsgerichtshof): Wiedeń I. Schillerplatz 4.

Najwyższy trybunał administracyjny: Wiedeń I. Herrengasse 23.

Departament dróg, mostów i budowli wodnych dla Galicyi i Bukowiny: Wiedeń I. Salvatorgasse 12.

Departament dla kanałów i budowli wodnych: Wiedeń I. Dratgasse 2.

Najwyższy trybunał sądowy i kasacyjny: Wiedeń I. Szmerlingplatz 10.

SCHEMATYZM KOŚCIELNY.

Panujący Papież

i święte kolegium kardynałów.

Papież 264-ty

Jego Świątobliwość Pius X.

Namiestnik Jezusa Chrystusa i Następca Księcia Apostołów; Patryarcha Zachodu, Prymas Włoch, Arcybiskup i Metropolita prowincyi rzymskiej, Biskup Rzymu, Głowa widzialna całego Kościoła, władca udzielny w dobrach i posiadłościach doczesnych Stolicy św. Józef Sarto, ur. w Riese 2-go czerwca 1835, wyświęcony na kapłana 18-go września 1858 r., jako biskup Mantuy prekanonizowany 10-go listopada 1884, patryarchą weneckim prekonizowany 15-go czerwca 1893 r., kreowany Kardynałem 12-go czerwca 1893 r., wybrany Papieżem 4-go sierpnia, koronowany 9-go sierpnia 1903 r.

XX. Arcybiskupi i XX. Biskupi

na ziemiach polskich.

Kraków: X. Adam książę Sapieha, Książę-Biskup, członek austr. Izby panów i Sejmu krajowego.

X. Anatol Nowak, biskup tyt. irenopolski, scholast. kat. krak. Sufragan.

Lwów: J. E. X. **Józef Bilczewski,** Arcybiskup-metropolita obrz. łac. Dr. Teol., asystent tronu papieskiego, człon. austr. Izby panów i Sejmu kraj., rzecz. tajny radca J. Ces. i Król. Apost. Mości.

X. Władysław Bandurski, biskup tyt. cydoński, Sufragan lwowski obrz. łac.

X. Józef Teodorowicz, Arcybiskup-metropolita ormiańsko-katolicki, członek austr. Izby panów, Sejmu kraj. i Rady szkolnej krajowej.

Przemyśl: X. Józef Pelczar, Biskup ob. łac., Dr. Teol., asystent tronu pap., prałat dom. J. Świąt., członek Sejmu kraj.

X. Karol Fischer, Biskup tyt. malleński, kan. kat. przemyski, Sufragan ob. łac.

Tarnow: X. Leon Wałęga, Biskup, Dr. S. T., członek Sejmu kraj.

J. E. **X. Andrzej ze Szeptyc Szeptycki,** zak. Bazylianów, Arcybiskup-metropolita obrz. grecko-katol., członek austr. Izby panów i vice marszałek Sejmu kraj., rzecz. tajny radca J. Ces. i Król. Apost. Mości.

X. Konstantyn Czechowicz, Biskup ob. gr.-kat., asystent tronu pap. i prałat dom. J. Św., członek i b. vice-marszałek Sejmu kraj., oraz austr. Izby panów.

Stanisławów: X. Grzegorz Chomyszyn, Biskup ob. gr.-kat., członek Sejmu kraj.

Pod zaborem rosyjskim:

a) w Królestwie Kongresowem.

Arcybiskup-Metrop. Warszawski: **X. Wincenty Teofil Chościak Popiel.**

Sufragan Warszawski: **X. Kazimierz Ruszkiewicz,** biskup tyt. beryssenski.

Sufragan łowicki: *vacat.*

Biskup kielecki: **X. Augustyn Łosiński.**

Biskup kujawsko-kaliski: **X. Stanisław Kazimierz Zdzitowiecki.**

Biskup płocki: **X. Antoni Nowowiejski.**

Biskup lubelski: **X. Franciszek Jaczewski.**

Biskup sandomierski: **X. Maryan Ryx.**

Biskup sejneński: **X. Antoni Karaś.**

Sufragan sejneński: *vacat.*

Biskup podlaski czyli janowski: *vacat.*

Administrator apostolski: J. E. Biskup lubelski.

Biskup chełmski ob. gr. rus.: *vacat.*

b) na Litwie i Rusi.

Arcybiskup-Metropol. mohilewski: **X. Wincenty Kluczyński.**

Sufragan mohilewski: **X. Jan Cieplak.**

Biskup wileński: **X. Edward bar. Ropp.**

Biskup żmadzki: **X. Gaspar Felicyan Cyrtowt.**

Sufragan żmudzkr: *vacat.*

Biskup łucko-żytomierski: *vacat.*

Sufragan łucko-żytomierski: **X. Longin Żarnowiecki.**

Biskup miński: *vacat.*

Biskup tyraspolski: **X, Józef Kessler.**

Sufragan tyraspolski: *vacat.*

Biskup kamieniecki: *vacat.*

Administrator: Biskup łucko-żytomierski.

W zaborze pruskim.

Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański: *vacat.*

Sufragan poznański: **X. Edward Likowski,** biskup. tyt. aureliopiolski.

Sufragan gnieźnieński: *vacat*

Biskup warmiński: **X. Andrzej Tiehl.**

Sufragan warmiński: **X. Edward Hermann,** biskup tyt. cybistryjski.

Książę-Biskup wrocławski: **X. Jerzy Kopp** Kardynał św. Rzymskiego Kościoła.

Sufragan wrocławski: **X. Henryk Marx,** biskup tyt. kolesseński.

Biskup chełmiński: **X. Aug. Rosentreter.**

Sufragan chełmiński: **X. Jan Klunder,** biskup szlimbryjski.

Biskupi Polacy żyjący:

X. Karol Hryniewiecki, tytul. arcybiskup pergeński, b. wileński, kan. metr. lwowski.

X. Władysław Michał Zaleski, arcybisk. tytul. tebański, delegat apost. Indyj wschod.

X. Franciszek Albin Symon, arcybisk. tyt. attallijski, b. biskup płocki, proboszcz kościoła Panny Maryi w Krakowie.

X. Paweł Rhode, biskup polski dla Stanów Zjednoczonych.

X. Stefan Denisewicz, bisk. tyt. klaudyopolski, mieszka w Petersburgu.

X. Józef Weber, biskup w Kanadzie.

Groby królów polskich w katedrze na Wawelu.

Groby królów polskich otwarte są dla zwiedzających codziennie w czasie wolnym od nabożeństw. Msze śś. w krypcie przed wzniesionym roku 1876 ołtarzem, odprawiają się w rocznicę zgonu kilku królów i ich żon, jak:

12 lutego za Stanisława Augusta, jako w dzień jego śmierci; oraz msza św. druga za Tadeusza Kościuszkę, jako w dzień jego urodzin.
1 kwietnia za Zygmunta Starego;
23 kwietnia za Zygmunta III;
8 maja za Barbarę Radziwiłłównę;
21 maja za Władysława Jagiełłę;
7 czerwca za Jana III i za Kazimierza Jagiellończyka;
7 lipca za Zygmunta Augusta;
9 września za Annę Jagiellonkę;
19 października za księcia Józefa Poniatowskiego;
11 listopada za Władysława Warneńczyka;
20 listopada za Bonę;
12 grudnia za Stefana Batorego;
16 grudnia za Jana Kazimierza i Maryę Ludwikę.

W dzień Zaduszny kler zamkowy schodzi do grobów na odśpiewanie tam Salve Regina; w tygodniu Zadusznym odprawiają się Msze śś. za wszystkich Królów. — Msze śś. odprawiane bywają przez ks. katedralnych o godz. wpół do 10-ej, w dniach wymienionych.



W grobach palą się trzy lampy: w krypcie — w kształcie korony Chrobrego (dar Rodziny hr. Zamoyskich w grobie Wazów renesansowa srebrna (dar ś. hr. Maryi Przezdzieckiej) — w grobie Zygmunta Starego w formie korony Kazimierza Wielkiego (dar księcia Władysława Czartoryskiego). Krzyż romański umieszczony przy ołtarzu (*crux processionalis*), przysłał J. Emin. Ks. Kardynał Ledóchowski. — Witraż św. Leonarda, sprawiony przez hr. Adamową Potocką wedle kartonu, który wykonał i ofiarował Matejko.

GRÓB ADAMA MICKIEWICZA.

Osobna krypta w katedrze na Wawelu, gdzie 4 lipca 1890 r. uroczyście złożono trumnę ze zwłokami Jego przywiezionemi z Montmorency.

GRÓB ZASŁUŻONYCH.

W krypcie pod kościołem na Skałce, spoczywają zwłoki **Jana Długosza, Lucyana Siemieńskiego, Wincentego Pola, Józefa Ign. Kraszewskiego, Teofila Lenartowicza, Adama Asnyka, Henryka Siemiradzkiego** i **Stanisława Wyspiańskiego.** Zwiedzać można ten grób zawsze za zgłoszeniem się do X. Przeora OO. Paulinów.

GRÓB X. PIOTRA SKARGI PAWĘSKIEGO.

W kościele św. Piotra, wyrestaurowany w r. 1883, można zwiedzać za zgłoszeniem się do zakrystyi. Dnia 27 września śpiewają tam OO. Jezuici *Salve Regina*.

MACIERZ POLSKA

i FUNDACYA IMIENIA TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

a) Wydawnictwa:

Nr. — K. gr.

23. *O budowie zagród włościańskich*, napisał M. Moraczewski (II wyd.) z licznemi ilustracyami . . . . —·40
40. *Pan Tadeusz*, Adama Mickiewicza, z portretem poety, broszurowany —·20, oprawny . . . . —·60
41. *O Hetmanie Żółkiewskim*, napisał F. Papée (III. wyd.) . . . . —·20
50. *O Stefanie Czarnieckim*, napisał W. Czermak (III. wyd.) . . . . —·25
64. *Pogadanki o hodowli ryb.* Napisał J. Mielnicki . . . . —·20
65. *Spiewy historyczne*, J. U. Niemcewicza, z ilustr. St. Dębickiego, w broszurze 1·—, w ozdob. opr. . . . . 1·30
69. *Encyklopedya*, zbiór wiadomości ze wszystkich gałęzi wiedzy, wydanie drugie, pomnożone i ilustr. w dwóch tomach, w opr. . . . . 10·—
70. *Pisma poetyczne Adama Mickiewicza.* (Ballady i Romanse. Grażyna. — Konrad Wallenrod. — Wiersze wybrane 1817 do 1832) w broszurze —·30, w oprawie . —·60
71. *O życiu i dziełach Adama Mickiewicza*, napisał Czesław Pieniążek (II. wydanie). . . . . —·20
76. *Tadeusz Kościuszko.* Napisał Antoni Chołoniewski. Z 40 rycinami, 2 tablicami kolorowanemi, przedstawiającemi wojsko Kościuszkowskie i z autografem Kościuszki, w brosz. 2·— w kart. . . . 2·50
77. *O Maryi Konopnickiej.* Napisał Dr. K. Falkiewicz . . . . —·20
78. *O wychowaniu.* Nap. dr. Antoni Danysz 1·60
81. *Dobry syn.* Bajka z przed lat tysiąca. Napisał Władysł. Bełza z rysunkami St. Dębickiego (wyd. nowe) . . . . . . —·40
83. *Kultura polska* zawiera: Historyę literatury polskiej, Dzieje budownictwa i rzeźby, Malarstwo, Muzvkę, Rozwój ekonomiczny i społeczny w Polsce, w brosz. 8·— w kartonie 10·—, w oprawie . . . ; 12·—
86. *Wyrób win owocowych i powideł* (II. wydanie) z licznemi rycinami. Napisał Józef Froń . . . . —·40

Nr. — K. gr.

87. *Drobne gospodarstwo wiejskie.* Poradnik dla młodszych gospodarzy i gospodyń. Napisał Sniegocki, w broszurze 1·20, w oprawie . . . . 1·70
88. *Z żołnierki na Kaukazie.* Opowiedział na podstawie pamiętników Karola Kalinowskiego J. Ciembroniewicz . . . —·30
89. *Pod trzeciego króla.* Napisał Jakób Bojko, z rycinami . . . . —·40
90. *Opowiadania rozmaite* przez K. Królińskiego . . . . —·40
91. *Puławy*, z licznemi ilustracyami i portretami, przez Wł. Jankowskiego w brosz. K 1·— w kartonie . . . . 1·50
92. *Za naszą i waszą wolność*, powieść z czasów powstania 1863 r. napisała Jadwiga z Łobzowa . . . . —·50
93. *Władysław Jagiełło jako opiekun miasteczka.* Wspomnienia z przeszłości Gródka Jagiellońskiego, spisał w rocznicę grunwaldzką Franc. Jaworski . . . . —·40
94. *Księgi gruntowe*, napisał Józef Wilusz —·20
95. *Grunwald*, napisał Wiktor Czermak w broszur. K. 1·—, w opr. . . . . 1·50
96. *O komasacyi gruntów*, tudzież o dzieleniu i regulacyi wspólnych gruntów, napisał B. F. Górski . . . . —·40
97. *Okruszyny z Gręboszowa* nap. Jakób Bojko z licznemi rycin. broszur. 1·20, w kartonie . . . . , ... 1·70
98. *Ku czci królowej Jadwigi*, dwa obrazki sceniczne: Królowa Jadwiga przez B. Żulińską J. i Jaworską . . . . —·40
99. *Piotr Skarga* napisał K. Wojciechowski z 23 rycinami w brosz. . . . . . . 1·— w kartonie . . . . 1·50

b) Biblioteka:

Nr. — K. gr.

4. *O pogodzie.* Z 32 rysunkami. Napisał K. Szulc . . . . —·50
5. *Oko proroka.* Napisał Władysław Lubicz. (II. wydanie) opr. . . . . . . 3·—
6. *Rolnik wzorowy*, czyli przypomnienie, co kiedy i jak w gospodarstwie czynić należy. Napisał Dr. K. Miczyński (III. wyd.) w kart. K 2·10 w oprawie . . 2·60

Nr.		K. gr.
9.	*Warzywnictwo*, nap. A. Herget przerobił i uzupełnił Dr. T. Ciesielski (II. wyd.)	—·60
	w kartonie	1·—
12.	*Wolne chwile*, powiastki i gawędy rozmaitych autorów polskich wydał Dr. Konstanty Wojciechowski, z 8 rycinami L. Winterowskiego (II wyd.) 50 h., opraw.	1·—
15.	*O budowie i pielęgnowaniu ciała ludzkiego podczas zdrowia i choroby*. Napisał Dr. H. Kowalski	1·60
16.	*Swięty Kazimierz*, królewicz polski. Napisał Fryderyk Papée (II. wyd.) . . .	—·30
17.	*Nad Niemnem*, powieść Elizy Orzeszkowej. Wydała A. Morzkowska (II wyd.) z rycinami L. Winterowskiego w brosz.	1·—
	w oprawie	1·50
20.	*Jan Kiliński*, przez Dra K. J. Nitmana (II. wyd.)	—·30
21.	*O hodowli drzew i krzewów owocowych*, przez J. Fronia (II. w) w brosz.	—·70
	w kartonie	1·20
27.	*Kilka rad praktycznych* dla organizatorów teatrów ludowo-amatorskich, napisał I. Smotrycki (II. wyd.)	—·30
29.	*O życiu i dziełach Mikołaja Reja z Nagłowic*. Napisał Czesław Pieniążek	—·50
32.	*Lirnik Mazowiecki Teofil Lenartowicz i jego utwory*. Nap. A. J. Mikulski . .	—·60
33.	*O gruźlicy*. Napisał Dr. Stanisław Domański	—·60
34.	*Wiek pary i elektryczności*. Napisał Żłobicki, w opraw.	2·20
35.	*Stanisław Staszic*. Napisał Dr. M. Reiter. Z 5 rycinami	—·40
36.	*Spłacony dług*. Opowieść z r. 1831. Napisała Walerya Szalaj, w broszurze 1·20, w oprawie	2 20
39.	*Choroby zakaźne*, opisał dr. St. Domański	1·—
40.	*Spiewak „Wiesława“ Kazimierz Brodziński*. Napisał J. Ciembroniewicz. Z 3 rycinami	—·40
41.	*Zbiór powieści i gawęd*. Ułożył Franciszek Krczek. Z 10 rycinami Witwickiego, w brosz. 1·50 w oprawie	2·10
42.	*Wiersze, piosnki z naszej wioski*. Napisał Jantek z Bugaja	1·—
43.	*O utworze St. Wyspiańskiego p. t. „Wesele“*. Napisała I. Kosmowska . .	—·20
44.	*Powietrze ze stanowiska chemii i hygieny*, napisał Br. Duchowicz. Z rycinami	—·70
45.	*Juliusz Słowacki*, żywot i wybór pism, przez Dra K. Wojciechowskiego, brosz. 1·—, w opr.	1·50
46.	*Bitwa pod Raszynem*, z rycinami i mapką Księstwa Warszawskiego, w setną rocznicę, przez A. M. Skałkowskiego	—·25
47.	*O W. L. Anczycu*, napisał Jan Magiera	—·40
48.	*Hodowla ptactwa domowego*, przez L. Stasiniewiczową z rycinami w brosz. 1·60, w opr.	2·60
49.	*Rodzinny dom*, gawęda na progu chaty, napisała Jadwiga z Łobzowa .	—·80
50.	*Śląsk Cieszyński i jego odrodzenie narodowe*, napisał St. Warcholik . .	—·50
51.	*Wiązanka z chłopskiej niwy*, poezye chłopa z nad Wisły Ferdynanda Kurasia	—·50
52.	*Z walk tatarskich*, napisał M. Niedźwiecki z 11 rycinami	—·30
54	*O kometach i komecie Halleya*, napisał Marcin Ernest	—·30
55.	*Dziesięć lat niewoli moskiewskiej*, opowiedział Józef Ciembroniewicz . .	—·50
56.	*Wybór poezyi Jana Kasprowicza* z portretem autora	—·60
57.	*O Zygmuncie Krasińskim*, napisał Dr. K. Wojciechowski brosz. 70 h., opr. .	1·10
58.	*Astronomia popularna*, napisał Dr. M. Ernest, broszura 1·20 w oprawie. . .	1·60
59.	*Perekińczyk*, obrazek z ziemi Chełmskiej. Nap. Andrzej Powała	—·30
60.	*Z życia zwierząt* z 28 ryc. Napisał J. Ciembroniewicz	—·70
61.	*Melsztyn i jego okolice*, z ilustracymi, napisał M. Sandoz	—·80
62.	*Jasełka*, słowa i muzyka, napisała W. Szalayówna	—·40
63.	*Z odległej przeszłości*, skreślił Wł. Bełza z 6 ilustracyami	—·40
64.	*Oszczędna gosposia*, przez Juliuszową Albinowską opraw..	1·80
65.	*Czytanka dla służących* z licznemi rycinami	2·—
66.	*Ogród warzywny* w małem gospodarstwie i przechowywanie warzyw, napisał Józef Froń z licz. rycin.	1·—
67.	*Za gwiazdą zwodniczą*, opowiadanie historyczne 1812 r.	1·—
68.	*Przez Syberyę, Mandżuryę i Japonię do brzegów Oceanu Spokojnego*, napisał J. Tokarski z licz. rycin. . . .	1·—

Przy zamówieniu wystarczy podać numer porządkowy ze spisu wydawnictw „Macierzy“ i ilość żądanych egzemplarzy.

Po dzieła adresować należy:

Administracya „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy.

B. KOPERNICKI I SYN

OPTYCY i MECHANICY

Lwów, plac Halicki L. 1.

		Kor.
Okulary męskie lub damskie	od	1·60
Cwikiery męskie lub damskie	"	2·—
Lornetki teatralne achromatyczne	"	10·—
Lornetki polowe achromatyczne	"	13·—
Lornetki uniwersalne znakom. „Club-Alpin"	po	25 —
Lornetki ręczne dla pań z imitacyi szyldkretu, szyldkretowe. z perłowej masy, srebrne itd.	od	4·—
Barometry aneroidy	"	6·50
Ciepłomierze pokojowe i kąpielowe . . .	"	—·80
Ciepłomierze lekarskie	"	1·60
Ciepłomierze do rozmaitych innych celów	"	—·70
Areometry do ważenia piwa, spirytusu, ługu, octu itd.	"	1·—
Areometry cechowane	"	5·70
Mikroskopy	"	1·80
Lupy do wszystkich celów	"	—·50
Kompasy dla wojskowych, myśliwych itd.	"	—·50
Rajscajgi oryginalne Richtera	"	2·90
Taśmy miernicze 10 cm. w pochwie . . .	"	5·—
Taśmy miernicze 20 cm. w pochwie . . .	"	7·20
Taśmy stalowe 20 m.	"	12·—
Piony mosiężne	"	2·40
Libelle (Wasserwagi)	"	1·—
Manometry do kotłów parowych	"	19·—
Oczy sztuczne . . . . sztuka	"	6·—



Binokle polowe, pryzmowe z fabryk Zeissa, Görza, Buscha, Hensoldtta, Voigtländera itd.

Binokle teatralne z fabryki „Lemair-Fab" w Paryżu.

RED STAR LINE

Linia Czerwonej Gwiazdy

PRZEZ WYSOKIE C. K. NAMIESTNICTWO KONCESYONOWANA.

Wysyła ze Lwowa przez Antwerpię wprost do Ameryki północnej i Kanady.

Pierwszorzędne parowce. — Pożywienie doborowe. — Ceny najtańsze. — Sprzedaje karty okrętowe I., II. i III. klasy oraz bilety kolei amerykańskich i kanadyjskich.

Objaśnienia darmo i opłatnie.

: Podróż trwa 7 i pół dnia. :

Agencya Red Star Line: Lwów, ul. Gródecka 89 II. p.

naprzeciw dworca kolejowego.

ROK ZAŁOŻENIA 1897.

G. PAMMER i SP.

WE LWOWIE, UL. GRÓDECKA L. 47

□ TELEFON NR. 588 □

Fabryka maszyn i odlewarnia żelaza

wykonywa wszelkie roboty w zakres ślusarstwa budowlanego, artystycznego i maszynowego wchodzące. — Samorodne spajanie metali, części maszyn :: lanych i kutych. ::

Baczność!

PIERWSZA LWOWSKA

TKALNIA Mechaniczna

we Lwowie, ul. Zamarstynowska L. 29

przyjmuje od włościan

przędziwo, len i kłaki

na wyrób płótna wszelkiego gatunku po cenach najniższych. — Zamówienia przyjmuje fabryka tylko z Galicyi i wykonuje najdalej do 14 dni.

Fabryka wyrabia na miejscu

płótno lniane, konopne, prześcieradła, obrusy, ręczniki, ścierki itp.

sprzedając po cenach fabrycznych:

płótno lniane od 80 hal. do 1 K. 50 h. za 1 mtr.
prześcieradła gotowe od 2 K. 50 h. do 6 K. za 1 szt.
ręczniki od 45 hal. do 90 hal. za mtr.
" od 9 K. do 18 K. za tuz.
obrusy od 1 K. 50 h. do 8 K. za 1 szt.
ścierki od 1 K. 50 h. do 9 K. za tuz.

Na żądanie wysyła fabryka cenniki i próbki gratis.

Zarząd.

SPIS RZECZY.

Illustracyi w tekscie jest 160.

